



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>









Ostrowski, J. B.

BADANIA

KRYTYCZNO - HISTORYCZNE

I LITERACKIE

PRZEZ

J. B. z POBUJAN

NA PODOLU.

TOM V. *IV*



KSIĘGARNIA B. BEHR' A

(E. BOOK)

BERLIN

POZNAŃ

27, POD LIPAMI.

21, ULICA WILHELMOWSKA.

1870.

D377

08

v. 4/5

BIBLIOTEKA

HISTORYCZNO-LITERACKA.

TOM V.

1950-1951

I.

W ł o ś c i a n i e.

Drugi arkusz *Pielgrzymy*, uwiadamia o pisemku: *Quelques mots sur l'état des paysans en Pologne*. Autor, zapewne, przez skromność przybierający bezimiennosc, zamierzył zbić potwarze rzucane na Polaków Krępowiecki na obchodzie rocznicy 29 Listopada, miał oświadczyć, że polska szlachta, ujarżmia włościan; że podczas rewolucyi, i nigdy, niechciała im zwrócić przywłaszczonej wolności. Spomniał podobno o buntach kozackich, a niewierny podaniom historyków szlachty, wodzów, przeciw ujarżmieniom, przeciw okrucieństwom walczących, zgroza! niekoniecznie nazywał rozbójnikami. Zbić podobne fałsze, zamiar patryotyczny. Szkoda tylko, że Bezimienny, przez swoje rozumowania zadaje kłamstwo czynom. Zbijać mniemane potwarze, fałszami, opowiadać cudzoziemcom zmyslenia, nowy posła wynalazek. Jeżeli cudzoziemcom opowiadamy prawdę, jeżeli odsłaniamy potworności, dawnych i nowych socjalnych instytucyi; jeśli wskazujem pierwsze powody nieszczęść Polski — prawi polacy, troskliwi o godność, o honor narodu, nauczają, „nienależy cudzoziemcom, odsłaniać prawdy, jaka jest; nie trzeba oziębiać sympatyi, i zaraz naprawiając zboczenia jakóbińskie,

dowodzą, że instytucjom polskim nic zarzucić nie można. Jednem słowem: wolno ogłaszać kłamstwa, przekreślać historię; a zbrodnią odstawiać nasz towarzyski porządek, dawniejsze i nowe przywłaszczenia — wezwać przemiany. I tak P. B. twierdzi, że w Polsce niebyło niewoli we właściwem znaczeniu. Określenie; dwuznaczne, określenie złej wiary. Czem był włościanin za dawniej Polski? Odpowiada historia, zupełnym niewolnikiem: nie miał praw politycznych, obywatelskich, a nawet i cywilnych; nie mógł byćż urzędnikiem, posiadać ziemi; prawnicy szlachta wąpili nawet, czy miał prawo posiadania swego *peculium*. Włościanin, jeżeli nie uzyskał zezwolenia pana, nie mógł chodzić do szkół, osiadać po miastach, opuścić ziemi, na której był zrodzonym; przeto, *adscriptus glebæ*. Figuruje u naszych prawników szlachty, *actio de servo repetendo*. Gdyby nie religia chrześcijańska, szlachta pisząca sejmowe konstytucyje, równając swoich poddanych ze zwierzętami, przyznawała im tylko *contubernium*, a nigdy, *matrimonium legitimum*. Dzieje naszego sądownictwa, wąpnię, czy okaza jeden przykład ukaranego szlachcica, za zbrodnię przeciw włościaninowi. Krzyżem świętym przeżegnałby się cały sąd szlachecki, gdyby człowiek gminu, podłego urodzenia, śmiał obżalaować szlachcica. Sądy dawne, nigdy podobnych nieprzyjmowały zaskarżeń. Dostojny B. mówi, że to wszystko niestanowi właściwego znaczenia niewoli. Może kłamać historia, może umilknąć przekleństwo trzech wieków, Poseł niepowinien zmyślać, Poseł nieomylny, a wszystkim niewiernym, radzimy przeczytać teorye konstytucyjnej monarchii, która, jako wiadomo, rewolucyę 29 ocaliła.

Ogłasza dalej B., że u nas stan włościan polepszał się za każdą *narodową* rewolucyą; że szlachta, więcej niż ktokolwiek, dbała o materyalne dobro i polityczne prawa włościan, że te ulepszenia, wykonywała sama, dobrowolnie, nieprzymuszona. Trudno przeciw podobnym twierdzeniom nieużyć surowszych wyrazów.

Bezimienny pisze po francuzku cudzociemcom, nieznającym naszej historyi, naszych praw, robi podejście — niewiemy czyli dozwolone. Nie pięknie, wyłudzać sąd najwidoczniejszymi fałszami, dawać o Polsce wyobrażenia kłamiące prawdzie. Nam pozwoli uczony B. oświadczyć, że wszystko co powiedział — jest może błędem, gdyż niechcielibyśmy wierzyć, że B., świadomy domowej historyi, mogłby, na miejsce prawdy podsuwać swoje spaczone rozumowania.

Szlachta, wyłącznie wolna, rozpoczęła swoje polityczne rewolucyje za Ludwika, skończyła i zamknęła za pierwszej elekcii. Nie ganię stopniowego osłabiania królewskiej władzy; nie potępiam wywrócenia wrodzonych praw królewskiej rodziny nad ludem; pochwalam wybory dożywotnich naczelników rzeczypospolitéj, i prawie wszystkie republikańskie instytucyje, wynalezione przez ojców naszych, przed końcem 15 wieku: nie powiem nigdy, jak to, jeden poseł niby rewolucyjny ogłosił „że Polska dla tego upadła, że nie była własnością królewską, dziedzictwem, wielką wsią jednéj rodziny.“ Lecz we wszystkich prawach, 1372 — 1572 uzupełniających, rozszerzających swobody rycerskiego stanu, szlachty; o wolności włościan, zupełne milczenie. Rozsądnieby szanowny B. uczynił gdyby nam okazał czyny, że przez dwa wieki tych *narodowych* rewolucyi, szlachta podniosła materyalne dobro, szanowała polityczne prawa włościan. Zupełnie przeciwne historya daje świadectwo.

Na każdéj prawie karcie voluminów legum, wyraźnie rozstrnuwa się system ujarzmiania włościan, zamienienia ich na poddanych na niewolników. Nakoniec, na séjmie konfederacyjnym, po skonie Zygmunta Augusta, 1572 szlachta, napisała sobie prawo, warujące zupełne poddaństwo, zupełną niewolę włościan. Zrobiła najbezwestydniejsze przywłaszczenie wolności osobistéj, i własności ziemskiej włościan. Nie będzie zbrodnią, jeśli kiedy szlachta zwroci, co sobie przysądziła, co zagarnęła rozbójniczym obyczajem. Na próżno Kazimierz Wielki, przez szlachtę, na szy-

rodem chłopków nazwany, na próżno Zy-
gust usiłował zasłonić i mieszczań i wło-
ścian chciała wyłącznie panować, ujarzmić,
nawet im wolności, tych, którzy na świat
zszedli nieprzyszli. Nie tu miejsce okaza-
nych następstw niewoli włościan, tej naczeln-
nej jedynej przyczyny, dawnych i nowych
szczytów.

Wskazuje nowe mniemanie Bezimiennika, że Pol-
ski wszystkimi ludami, najwięcej pamiętała
cia włościan. Nie trzeba tyle widocznych
rozstrzygnięć. Szczęśliwie 13 wieku, Anglia Szwaj-
caryja, Włochy, nawet Francya, miały wło-
ścian miasta i gminy wiejskie niepodległe,
i republikańskimi instytucjami, dobrze za-
mieszkałymi wsiemi, że pierwsze, podkopały
całą historię. Arystokracja Anglii wal-
cząca z królami, przyznała ludowi poli-
tyczny. Szwecya miała reprezentacyą stanu
i. Przewodniąca politykę B., pomijając, history-
czną, których nikomu pomijać nie-
można. Polska chwale usamowolnienia wło-
ścian, powołania majami rzeczy cudzoziemcy, jakże
niezgodnie z niektórymi ziomek, na fran-
cuzów, obywateli, przekreślenia historii, pod tym
i. politycznym pozorem, że nie trzeba
i. historyi rozstrzygać. Bydź może. Lecz
podobny, upiór, jeśli mówimy o historii. —
Wskazujemy na scenę i konstytucyę 3 maja.
i. niepowolności, wynosimy to nieśmiertelne
i. sejmowi, wielkiemu sejmowi,
i. kłopoty, kłopoty, kłopoty. Zrywamy urok,
i. wielkość, sięjąc nań hojnie nie-
i. Sejm wielki chciał niepodle-
i. wpływ Moskwy, zwró-
i. zewnętrzną wolność, znie-
i. Ta myśl żył i działał,
i. Lecz sama konstytucyę 3 maja,
i. nigdy, mojego przynajmniej,

uwielbienia. Cóż konstytucya zrobiła włościanom? Nic. Zostawia los włościan dobroci i sprawiedliwości szlachty. Cóż dała sprawiedliwość szlachty? Nic. Szanowny B. mówi, że Polacy nieprzymuszeni, dobrowolnie niesli, swoim włościanom, niewiem jakie, dobrodziejstwa. Przecież historia pamięta, że kiedy Kosciuszko, własność i wolność chciał włościanom opowiadać, rewolucyę rządową a właściwiej samęj szlachty, zamienić na powstanie narodowe, na wojnę ludu; oziębiona szlachta, kochająca więcej swoje dziedziny, niż Polskę, robiła opór. I podczas rewolucyi 29, znamy przykłady tój politycznej zbrodni. Okrzykniono patryotów Warszawy jakobinami za to, że massy nasze usamowolnić, zapalić, że przez massy, rewolucyę zbawić pragnęli. Posadzony był o jakobinizm, obywatel Wołynia, który swoim włościanom dał wolność i własność; uzbroił, i, swoim braciom podobnie uczynić radził. Wymordują nas, krzyknęli: innemi słowy, niech lepij Polska ginie.

Nieubłagane przesładowanie włościan przez szlachtę, wywołało nakoniec swoich mścicieli rozeszło swoje okropne następstwa. Pomijając, drobniejsze włościan powstania, wojny kozackie, miały wielkie polityczne dążenie, zniesienia szlacheckiej wolności, oswobodzenia całej Polski. Lud chciał mieć swoje prawa, swoją wolność, chciał się wcielić do naszej historyi, nowemi żywiołami, nowym tworczeń życiem, orzezwić umierające ciało rzeczypośpolitęj szlacheckiej. Odepchniony, wycieńczony wojnami, opuścił Polskę, powierzył swoje swobody nowemu nieprzyjacielowi, moskiewskiemu carom. Ani przewidowali ojcowie nasi 17 wieku, że wytepiając wolność włościan, ujarzmiając lud, wnukom swoim przyrzadzali ujarzmienie.

Rozbiór Polski miał wyrządzić największe złe naszym włościanom. Nerozumiem, jak možna, fałsz zadawać nawet żyjącym. Odsuwając następstwa rozbioru Polski, fatalne Europie i powszechnęj sprawie usamowolnienia, trudno ujrzeć, jakie złe rozbiór Polski wyrządził włościanom. Nie mogli stracić praw poli-

tycznych, których niemieli. Rząd Austriacki wziął włościan pod opiekę prawa. Rząd pruski wieśniakom poznańskim dał własność ziemi. Włościanin poznański, właściciel ziemi, jest równy swojemu panu, ma swoje prawa, i, mniej więcej, jest obywatelem. Nie piszę pochwały naszym ujarźmicielom; nie powiem, że król pruski uwłaszczając włościan, chciał być dobroczyńcą Polski, że dobrodziejstwami skarbiąc sobie miłość nowych obywateli, włościan, oziębia w nich miłość ku Polsce, wytępia narodowość: gdyż, jeśliby tak być miało musielibyśmy uwierzyć, że niewola włościan, jest koniecznym warunkiem kwitnienia, polskiej narodowości.

Prawdą historyczną pozostanie, że włościanom, którym Polska nawet przez konstytucyję 3 maja odmówiła usamowolnienia i własności, ulepszenie ich stanu, spokojniejszym zostawiła chwilom, ujarźmicieli, dali materyalne dobro.

Nie jest mi wprawdzie obce, że obywatele zabranych prowincyi oświadczyli chęć nadania wolności i własności włościanom. Lecz przez 10 miesięcy rewolucyi, mieliśmy wielki czas wprowadzenia téj zmiany. Niechciano jój ucynić: odpychano myśl usamowolnienia włościan, jako anarchiczną, jakobińską, mogącą nas pozbawić opieki Austrii, która pierwsza rozbiór rozpoczęła; pomocy Francyi, która nas opuściła. Posadzano nas o jakobinizm i za konstytucyi 3 maja. Nasi ojcowie, przerażeni zaskarżeniem nieprzyjaciół słowem i czynem dowodzili, że nie są jakobinami. I polska zginęła. Te same i dziś powtorzyliśmy śmieszności. By nieobrazić Austrii i Prus, rozburzeniem towarzyskiego porządku, rewolucyjnych nierozpłomienić żywiołów, nie przerazić Francyi, nie wywołać gniewu dyplomacyi i samowładców, odłożyliśmy na spokojniejsze czasy, środek jedyny zdolny ocalić nas i wolność Europy. Nie bądźmy jakobinami, mówili nasi dyplomaci, powiernicy świętego przymierza. Słuchaliśmy rostopni, i Polska, raz jeszcze upadła.

Mimo tych fałszów, zapelniających wszystkie karty pisma B. Pamiętnik Emigracyi, zapewne przez zgrozę patriotyczną, opuszczając imię Krępowieckiego donosi Emigracyi i Polsce, że „mowa P. N. należy do rzędu pism z gruntu fałszywych a przeciwnie, pismo B. pełne rozsądku i gruntownej znajomości rzeczy.“ Niezadziwia nas, że Pamiętnik Emigracyi, fałszowanie historyi, przekręcenia prawdy, nazywa rozsądkiem i gruntowną znajomością rzeczy. P. E. robi jeszcze ciekawsze odkrycie, że Austria, biorąc pod opiekę prawa włościan, niszczy polską narodowość. Wynika przeto naturalne następstwo, że polska narodowość i niewola włościan, są związane, że jedna bez drugiej, trwać niemoże. Znać, Pamiętnik przyjmuje ogłoszone na polskim sejmie zasady, że rewolucya nie jest *narodowa*, że nie trzeba zmieniać towarzyskiego porządku. **Obłożył** Pamiętnik dziwaczném zaskarżeniem Carow Moskwy. Carowie moskiewscy, buntując włościan przeciw szlachcie, oskarżając nas o jakobinizm, przeszkadzali usamowolnieniu. Lecz P. powinien by widzieć, że wszystkie prawa wydzierające wolność i własność Polskim włościanom, że sławną konstytucyję 1753, pisaliśmy my sami, ojcowie nasi, nie Carowie Moskwy. Czy Car moskiewski doradził sromotne zgwałcenie hadziackiej umowy? Później nawet, za konstytucyi 3 maja, oskarżała nas Katarzyna o jakobinizm, dla tego tylko, żeśmy rząd silniejszy zrobić i wojsko pomnożyć chcieli. Należało na zaskarżenie naszych przywłaszczycieli, odpowiedzieć rzeczywiście, jakobinizmem, usamowolnieniem włościan, wojną za wolność. Nie jeden to, i nieostatni przykład złej wiary, zmienności politycznych zasad, i rozmyślnego skalowania rewolucyjnych opinii, przebijającego się, prawie przez wszystkie kolumny Pamiętnika Emigracyi. —

1833.

Xawery Godebski Poseł.

Pan Godebski, ziomkom zakładu Bourges wykladał Historję Polski, jój instytucyje; spominał także o rewolucyi 29.

Jeśli doniesieniom wiarogodnym można zawierzyć, P. G. dziwaczniemi, że niepowiem, przewrotnemi rozumowaniami, zarażał swoje nauki, nasuwał fałszywe widzenie i rewolucyi, i naszego towarzyskiego porządku. Ciężkie podnosząc zaskarżenie, uprzedzamy zawczasie, że oświadczamy nieprzyjazń, tylko systemowi, który mógłby uwodzić; wykrzywiać sąd powszechny. Mówi G. kolosalny zamiar naszej rewolucyi, był, wypchnąć Moskwę do Azji. Twierdzenie zupełnie przeciwne historii. Trzeba sądzić sprawiedliwie, nawet własnych nieprzyjaciół, a szczególniej, niepodsuwać fałszywych dążeń, przeważnemu europejskiemu zdarzeniu, rowolucyi 29. Rosya, nie jest Azya. Towarzystwo rosyjskie, jakkolwiek nie rozwinięte, jest europejskie; przez lat sto, wcielało i wciela jeszcze wszystkie żywioły zachodniej cywilizacyi. Może nas myli nasze przekonanie, lecz wylewanie się potęgi rosyjskiej na Szwecyę, na Polskę, jest mimo-wolnóm jój zbliżaniem się ku politycznym i towarzyskim wyobrażeniom, przeciw którym, Rosya, naczelniczka związku starój Europy, dziś, toczy wojnę. Jesliby Rosya nie była najściślej związana z europejskiem społeczeństwem, jój wpływ, mógłżeby sięgać Renu i Sekwany, jój wojska odwiedziłyżby Paryż? Cóż je zawiodło do téj nowój Jeruzalem ludzkości? Czy żądza zdobyczy? bynajmniej. Zawiodła je wojna wyobrażeń, walka starój i odradzającej się Europy. Jeśli towarzystwo rosyjskie lat zaledwo sto, zbliżone ku Europie, przejmujące jój cywilizacyę, jeszcze swojej wewnętrznej nie objawia potęgi, jeśli rządzone przez samowładztwo, które dało początek jój umysłowemu i politycznemu życiu, jest okropnem narzędziem,

wstrzymującym usamowolnienie europejskich towarzysztw; lubiemy wierzyć, że rewolucya Francyi, skończy swoje ostatnie, najwspanialsze dzieło, i przyspieszy usamowolnienie rosyjskiego towarzystwa. Rosya samowładna, usiłuje wsiąknąć Europę, zniszczyć jęj rewolucyjną potęgę: lecz trzeba mieć nader poziome widzenie historyi, by niepojąć, że walka Rosyi, samowładztwa, przeciw zachodnim wyobrażeniom, ostatecznie, da przewagę, sprawie usamowolnienia; że samowładztwo carów, zginie przez wylew tych wyobrażeń, które przytłumia, u siebie, które, pozornie pokonane, nieprzystają nadwątlać władzę zwycięzców. Taka natura cywilizacyi, rewolucyjnych idei. Carowie niczem nie odepchną tych niewidzialnych najazdów; tych cichych, lecz stanowczych podbojów rewolucyi. Rewolucya pochłonie system carów. Królowie północy trapieni przecuciem blizkiego zatracenia, szukają wojny, chcą raczej runąć pod zwaliskami swoich tronów, a nie czekać sromotnej śmierci. Nigdy Polska, szczególniej po swoim rozbiorze, nieżywiła przeciw ludowi rosyjskiemu bratobójczej niechęci. Jęj rewolucya niezamysłała, Rosyi podbijać, poniżać, do nicości stracać. Zostawmy przenosięnie krasomowcom. Niepowiewaźże na naszych chorągwiach napis, za naszą i waszą wolność? Sejm, czyliż nieogłosił, że jedynie carowi, że systemowi samowładztwa wypowiada wojnę, że lud polski, pragnie szanować niepodległość Rosyi? Sprzysiężenie rosyjskie 1825, nieokazało, częm względem Polski, wolna Rosya bydz chciała? Sami oświeceni Rosyanie, nie przyznają Polsce i politycznej i umysłowej wyższości. Niechcieliż znieść zbrodni rozbioru, wszystkie słowiańskie pokolenia, ogarnąć jednym federacyjnym związkiem? Snili Rzeczpospolitę Słowian. Godebski jest Posłem. Wolność Posłowi nierozumieć rewolucyi 29; przekręcać jęj powołanie, zmieniać naturę historycznych czynów, a co najgorsza, bardzo niepolitycznie roznawiać nienawisć przeciw ludowi, któremu sprzyjać powinniśmy? Słyszac podobne opinie Posła G. znanego podczas rewolucyi, przez J

beralne zasady, nie trzeba robić głębokich poszukiwań, dla czego znikła rewolucya 29. Miałą, pojmujących ję naturę reprezentantów, tłumaczów i naczelników? Powiedzą nam, na co roznawiać rany? Rany nasze jeszcze sączą krew. Nim je uzdrowimy, oddalmy lekarzy, którzy już okazali swoją sztukę: pozwolili zamordować Polskę, chociaż mogli przeszkodzić chociaż słyszeli ostrzeżenia, prawda, podawane przez Towarzystwo patryotyczne, stek jakobinów.

Zgorszyło nas mocniej inne zdanie. Naucza G. „nie trzeba polskim włościanom wolności, nierozumieją ję; mogą nadużyć, wymordowaliby nas, odychają nienawiścią, przeciw nam, polskiej szlachcie.“ Jeśli można, niezaszkodziłoby podwoić surowość. Niedawno Komitet, członkowie sejmny, Towarzystwo Ziemi ruskich i litewskich, potwarczym obwołało głos Tadeusza Krępowieckiego. Lecz widoczna, K. nieobraził prawdy, nie zesromocił Polski, kiedy ję reprezentant, pamiętajmy zawsze, reprezentant liberalny, dobrą wiarą ponawia zasady, przeciw którym Krępowiecki powstał, za to godny napomnienia, że historyczne prawdy, że wierny obraz naszych towarzyskich stosunków, zatarł, przekrzywił, namiętne wykryknikami.

Nie trzeba polskim włościanom wolności. Trzeba ję szlachcie. Jęże wyłącznie Bóg udzielił świętość człowieczeństwa? Naszém zdaniem, trzeba zupełnej wolności wszystkim mieszkańcom polskiej ziemi. Gdyby ją mieli włościanie Wołynia, Podola, Ukrainy, podczas ostatniej rewolucyi, obojętni, niemówiliby, polska szlachta jedzie na wojnę. Miałyż nasze masy pojąć wojnę, o fikcy, o gwarancye konstytucyjne, o różnice *narołowej i towarzyskiej* rewolucyi, poważnie opowiadane sejmowi? Zamiast tęg naśladowanej doktryny, zamiast oszustw dyplomacyi, należało dać, a raczej, należało *stworzić* włościanom, i wolność i własność. Milczenie i obojętność ludu, będzie zawsze najsilniejszym dowodem, że kuglarze, władcy rewolucyi 29. sfalszowali ją; że szkodliwy był system, który przewodniczył naszemu rewolucyjnemu poruszeniu,

rewolucyjnemu przez nazwanie, a kontrarewolucyjnemu przez działanie.

Wymordowaliby nas, przepowiada Pan Godebski. — Bydź może. Lecz gdzie początek, tój okropnej, sami wyznajem, słusznej obawy, gdzie źródło tój winy? Nie podaje oręza, wiekami nieszczęście rozdrażnionej nienawiści naszych włościan. Długo rzeczpospolita polska dzierżyła Wołyń, Ukrainę, Podole, zamieszkane przez lud, obcy Moskwie, lecz niezupełnie polski, nie zupełnie wcielony do naszej historii, do naszej cywilizacji. Czemu utrzymaliśmy niewolę, która, przez słuszną karę naszego przestępstwa, nas samych dotyka? Czemu niezatarliśmy lekkich rozróżnień? Czemu nie wzniesiliśmy politycznej jedności wszystkich polskich obywateli. Niewola, okrucieństwa i rozboje panującej szlachty, miałyż nam wyjednać miłość pokrewnych słowiańskich pokoleń? Ojcowie nasi zachowaliż pokój hadziacki, jedynie zdolny, skojarzyć rozerwane części? Odepchnęliśmy lud wolny, który zachwiał szlacheckimi przywilejami, pierwszy podkopał niepodległość Polski. Napawany pogardą, pozbawiony nadziei złamania swojej niewoli, siebie i Polskę wydał spólnemu nieprzyjacielowi. I tu, może pierwszy zaród naszych rozbiorów, pierwszy początek wpływu Moskwy na nas, na Europę. Chcieliśmy mieć niewolników, i opatrność, skazała nas na niewolę. Nieoświeciło nas najokropniejsze doświadczenie, trzy rozbiory, dwa tułactwa. Pan Godebski Poseł, każe pomnażać niewolę, nienadawać wolności, która, on, nowy wyznawca doktryny konstytucyjnej, niebezpieczną, anarchiczną nazywa. Ojcowie nasi byliż dobroczyńcami ludu, który napiętnowany sromotą, *parya* naszego towarzystwa, żył, cierpiał i umierał nie znany, i tylko czasami, szalejący, pijany na chwilę zdobytą wolnością, pił krew swoich ujarzmicieli; i znowu do stariej, do znienawidzonej, powracał niewoli? Przesadzonemi są obawy fałszywych przyjaciół rewolucyi 29, usamowolnienia towarzystwa Polaków; gdyż napiszmy sobie raz na zawsze, Rewolucya 29, musi nam dać usamowolnie-

nie, przekształcić nasz potworny, na przywłaszczeniu, zbudowany towarzyski porządek, który, na 25,000,000, uwiecznia niewolę, nędzę 24,000,000. Nieprzewiduję mordów, jeśli włościanom zwrócimy wolność i równość. Prawie jednomyślnie jest uznana konieczność towarzyskiej naprawy, przekształcenia naszych towarzyskich stosunków. Grzeszyłyby przeciw ludzkości, grzeszyłyby przeciw towarzystwu, przeciw duchowi czasu, zdradzałyby Polskę, byłby przyjacielem świętego przymierza, ktoby podniósł głos, przeciw politycznemu i materialnemu usamowolnieniu 24 milionów.

1833.

III.

O własności Włościan.

Pisma Kubrakiewicza i Lelewela o konstytucyi 3 Maja, i o własności włościan, dotyczą samej podstawy siły narodu. Jest wolność druku, drukujmyż nasze zdania, zaiste korzystniej niż paszkwile, uszczypliwości. Może utkwia w pamięci przyszłych prawodawców Polski uwagi nasze, może przyspieszą ulępszenie stanu ludu Polski. Lelewel, podczas rewolucyi, porównał konstytucyę, wystawił, co złą, a co dobrą ma zasadę: lecz przywiązanie ku dziełu czteroletniego sejmu, jako nienarzuconemu, uchwalonemu przez część narodu, niedozwoliło wyraźnie zganić téj ustawy, dać pierwszeństwo późniejszemu. Przedmiot ten, na sejmie 1831 r. wznowił Roman Sołtyk, lecz czyli źle się wysłowił, czyli dzieło czteroletniego sejmu, jako twór Polaków, chciał chwalić, uważałem, że tej ustawie przyznawał wyższość przed innemi. — Naówczas, może pierwszy w sejmie wynurzyłem zdanie, ganiąc konstytucyę 3 Maja, a ganiłem dla tego,

że odmawiała najliczniejszej części ludu, równości przed obliczem prawa. — Konstytucya nadana przez Napoleona 1807, jest pierwszą, która zrobiła równymi szlachcie cztery miliony włościan, i jeżeli zarzucamy Napoleonowi, że wątpliwie rozmyślał o odbudowaniu Polski, nie możemy jednak zataić, że cudzoziemiec, zrobił więcej naszym włościanom, niż przez lat cztery sejmujące stany Rzeczypospolitej. Smutne wyznanie, plamiące nas, lecz sprawiedliwe, niech będzie napomnieniem, tym, którzy na polskiej ziemi mają przewagę moralną i majątkową, i tylko sami chcą być narodem. Można zatrzeć plamę przodków uzupełnieniem dzieła Napoleona; to jest, nadając własność włościanom. — Aleksander tylko przerobił konstytucyę Napoleona, i gdyby téj nie było, konstytucya aleksandrowska nieprzyznałaby włościanom równości przed obliczem prawa. Zapewne, samodzierżca północy, nie przez polubienie, umieścił rewolucyjne zasady, nadał włościanom wolność na papierze, chociaż 12 milionów Litwinów, Żmudzinów, Rusinów, jęczało pod despotyzmem władcy, który niby zachowując prawa polskie, dozwolił włościan téj części Polski, uważać jako przywiązanych do ziemi, oddał pod dowolność szlachty. Wolność na papierze włościan polskich, była tylko półwolnością, bez własności, przy pańszczyźnie, którą zachował Car, nie szlachta prawodawcy. Niemożę być posądzony o ruble moskiewskie, pisząc jako jestem przekonany, oddając sprawiedliwość nawet i wrogowi; życie moje publiczne jest rękojmią: w obrzydzeniu mam dwóch Niemców wrogów, niszczyteli naszej narodowości, przez odejmowanie języka, przepiszowanie edukacyi tłumiących wyobrażenia czasu i rozlicznymi drogami wytepiających wolność, rodzimy skarb naszej ziemi; a przecież powiem, że ci przesładowcy, więcej naszym włościanom zrobili, niżeli szlachta. — Król Pruski odjął część ziemi szlachcie, i na własność darował włościanom. Jestli to nadużycie władzy, gwałt, sprawiedliwość, nie rozbieram: lecz widzę, że włościaninowi dał prusak to, co swój

dać niechciał. — W Galicyi, włościanin nie jest panem swęj ziemi, lecz wiecznym, dziedzicznym posiadaczem. Szlachcic dzieci oddalić nie może, ani jest mocen, dowolnie uskutecznić zmiany gruntu. Rząd nie dozwolił, kmiociom cały tydzień robiącym odejmować grunt, zmniejszył pańszczyznę na trzy dni, w tydzień; oznaczył jeszcze godziny pracy i spoczynku. W Galicyi i Prussach, od chwili zajęcia tych krain, szlachcic, mieszczanin i chłop, są równemi przed prawem; za Rzeczypospolitęj Polskiej, chłop niemógł nawet sądu znaleźć na szlachcica. Zobaczmyż, co za rewolucyi chłop zyskał od swego Rządu. Sęjm 1831 pociągając, Litwę, Żmudz, Wołyń, Podole i Ukrainę, pod *tymczasowe* zasady konstytucyi, o ile formy jęj zachował, wezwał Reprezentantów tamtych prowincyi, nierozróżniając szlachty, miast i chłopów, *choć* ci *ostatni nieprzybyli*, do zasiadnia we swem gronie; porównał zatem wszystkich przed obliczem prawa. Rząd jaśniej ten przedmiot obwieścił. Otoż za rewolucyi chłopom powiedziano, że są wolnemi, bez własności obłożonęj pańszczyzną. Ani uwolnienie częstkowe pańszczyzny, ani zaprzysięganie po kościołach wolności chłopom, nie były tem, czego ludzkość i sprawiedliwość wymagała. Sęjm, po wielu rozprawach nie stanowczo nie postanowił. Bitwa Grochowska rozpedziła Reprezentantów, do Częstochowy, Miechowa i Krakowa; został mały komplet i ten o włościanach zaczął ruzdzić. Połączone Izby przyjęły kilka artykułów, lecz tylko, co do włościan dóbr narodowych, wielka albowiem była opozycya, co do włościan dóbr szlacheckich; niechciano naruszenia własności szlacheckiej: utrata propinacyi, tego szkaradnego *monopolium*, robiła jeszcze większą tamę. Aloizy Biernacki, Jan Olrych Szaniecki, Koństanty Swidziński i inni, najgorliwiej popierali wyzwolenie chłopów, zniszczenie pańszczyzny, lecz większość przeszkadzała różnolicznemi uwagami: przeglądała nadwężenie praw Towarzystwa kredytowego, potrzebę uregulowania gruntów folwarcznych, ustanowienie zasad czynszu lub jakiej-

baż opłaty; nigdy jednak niemysłano o nadaniu bezwzględnie, własności, o szczerem przyznaniu praw włościanom. Chociaż Szaniecki dowodził dawnymi ustawami, że włościanie dóbr narodowych, są właścicielami; jednak później, sejm dozwolił, sprzedarzy dóbr, a przeto uswięcił naruszenie cudzej własności: na co, za Mikołaja i Aleksandra, nigdyby niezezwoił, gdyby Rząd sprzedarz dóbr narodowych był wnosił. Protestowano przeciw sprzedarzy, przez petycie, głosy i uwagi, a nawet przez zaciągnięcie pożyczki na dobra narodowe. Okazał się opór. Propinacyi broniono żarliwie, a chociaż nienawidziano *monopolium* tabaki, tytonia i trunków, jako szkodzące szlachcie, taż sama szlachta, usilnie obstawała za *monopolium* zyski im przynoszącym. Włościanin, zyskał zniesienie tylko podatku liwerunkowego, Warszawa, zniesienie kabaku; żydzi, opłaty lichiej dniowej.

Lecz chłop, jak dawniej, robił pańszczyznę; obiecywano, osłodzić kiedyś stan włościanina, niestanowiąc nawet, na jaki sposób. Po ochłonięciu ze strachu Grochowskiego, reprezentanci wracali, *senat* liczniej zaczynał uczęszczać na sessye, reprezentowany często przez *killcu*, a czasem przez jednego tylko senatora Makwaskiego, i gdy projekt chociaż niedoskonały, był bliki końca, chcąc rzecz odwlec, zarzucić, wezwano formy na pomoc. Zabrzmiały głosy, że należy w rozdzielonych obradować Izbach; zaraz większość postanowiła rozłączenie, projekt włościański poszedł do Izby Poselskiej, gdzie wiele innych czekało załatwienia. Każdy był nagły, każdy miał swych opiekunów: ułożono porządek, podzielono na dwie kategorye, na ważniejsze i mniej ważne, a projekt włościański, wszelkiewiek do pierwszego wcisnął się oddziału, uzyskał numer ostatni. Co dzień wotowano nad nowo wnoszonemi projektami nagłemi, które często pierwszostwo brały dawnym, odstępowano dziennego porządku, interpellowano ministrów, a projekt tak ważny kochanych chłopów Polskich, odepchniony z ręcznie, zaniedbany, czeka na powrót nasz, na nową rewolucyę,

na lepszy sejm, do którego szlachta i nieszlachta na jednych sejmikach, wybierze razem swych reprezentantów, którzyby nieczynili różnicy reprezentantów szlachty, i tych, których chłopci i mieszczenie mianują.

Teraz, jakież stan naszych włościan? w Prussach, Austrii mają opiekę prawa w królestwie kongresowem, wolność na papierze: w Litwie i ziemiach Ruskich, jęczą pod despotyzmem cara i szlachty. Wieluż ich na całej polskiej ziemi? dziewięć dziesiątych ludności, — Dziewięć dziesiątych ludności, jeżeliby było obywatelami wolnymi, właścicielami, siła nasza powiększyłaby się o dziesięć razy. Widno, że oprócz starych gnębieli, mamy jeszcze większe zapory wewnątrz nas, Żydów, którzy nie przez niechęć ku Polakom, nie przez przywiązanie ku Moskwie, lecz przez nędzę, wyłączeni od praw obywatelskich, przez potrzebę, służą mocniejszemu, temu, co płaci. Dalej, religia Grecką Dysuniacką, którą car rozgałęzia, aby rozdwać katolików z dyzunitami, aby i religijnie, głowa kościoła petersburskiego wpływała na zniszczenie polskich chłopów, którzy nakoniec, pod jednemi rządami, dobrodziejstw doznali, a niewiedzą, czy drugie udziela.

Można usunąć te zapory, lecz któż usunie? Moźna szlachta, a bardziej panowie. Drobną albowiem szlachta, mierni właściciele dóbr, stosunkowo, zawsze największe czynili ofiary, najsumienniej ponosili ciężary publiczne. Wielka jest, historyczna, między niemi i możnowładzcami różnica. Kto 1764, na kraj wojska moskiewskie sprowadził, kto sejm otoczył bagnietami najezdniców, kto przeciw konfederatom Barskim, Drewnicza przywołał, kto zawiązał Targowicę? Moźni panowie, na ich czele dom Czartoryskich. Nie mówię o wszystkich; byli moźni panowie poświęcający wiele krajowi, lecz więcej widzimy szkodliwych. Za ostatnie nawet rewolucyi, mniej zamoźni, co tylko sejm nakazał, nieodmówili. Na moźnych panów, przesowia komissyi wojewódzkich, nieśmieli rozciągać surowości. Wysłano na kommissarzy członków sejmu. Nie płacili, głośno o poświęceniu krzyczący panowie. Miał

niezmierne zaległości Gustaw Małachowski, Konstanty Swidziński, pogromcy Jakóbinów warszawskich. Nie wydobyli zaległości i kommissarze. Zapłacił Konstanty Swidziński Moskałom podatki winne rewolucyjnemu rządowi.

Ma jeszcze szlachta nieco do rozdania. To nieco, jest jeszcze tém, czém stan dotąd, na swoje tylko dobro panujący, może zobowiązać uciśnionych i najskuteczniej dokonać oswobodzenia ojczyzny. *Szlachta co ma, a nie da, niech będzie pewna, że i tak straci.* Alboż niemają doświadczenia, że królowie ujarzmiaciele, już wiele zabrali, roztrwonili, że bagnatom najezdników, nie postawią oporu jeśliby nowy Fryderyk Wilhelm i resztę porwać zechciał. *Dadząż opór chłopci, których interes będzie przeciwny? Tak więc to, co właściciele niedają, może zaszkodzić im samym, może być orężem przeciw wskrzeszeniu ojczyzny.* Przeciwnie, robiąc dobrowolną ofiarę miłości, zobowiązują sobie przyjaciół: wynajdą nową broń przeciw wrogom, którym dotąd, zapewne i nieprzeczuwając, najuśmiejliwiej pomagają.

Niechaj szlachta rozważy jeszcze ważniejsze powody. Europejskie społeczeństwa chcą przemiany: usamowolnienie musi nastąpić. Jest to historyczna konieczność, nieuchronne następstwo powszechnie obudzonej godności człowieczeństwa. Fikcyja monarchii konstytucyjnej straciła swój urok. Towarzystwo zaczyna wierzyć, że król dziedziczny, czy obieralny, szybko przemienia swoje konstytucyjne powołanie, jest samowładczą, znajduje powolne narzędzia nadużyć, i niewątpliwie, jest przychylniejszy sobie, swój rodzinie, a nigdy ludowi. Łatwo jest dowiedzieć, że dawny despotyzm, konstytucyjnymi przyodziany fikcjami, ma słabe podpory; że lud odbierze swoje wszechwładztwo, że przeto nadejdzie błogosławiony czas, kiedy i lud Polski, pozna swoją siłę, weźmie swoje prawa, potłumi swoich domowych nieprzyjaciół, szkodliwszych zapewne, niż zewnętrzni. Zamilknie naówczas doktryna nauczająca, „*mam hipotekę na moje imię, a więc moja*

własność.“ Będzie naturalna i łatwa odpowiedź: posiadałeś nieprawnie, oddaj. Nie dość; może i zapyta nowy rząd społeczeństwa o niesprawiedliwe zyski przywłaszczenia, którego początek pokazuje historia i rok i dzień. Trzebaż czekać téj chwili? Rozsądniejsza uprzedzić, jeśli nie chcemy, aby kiedyś niespodziewanie niespadała, złorzeczeniem milionów wzywana kara, na ukoronowanych samowładzców, na przywłaszczycieli, na nieprzyjaciół równości i usamowolnienia społeczeństw. Odśłoniła już dyplomacya swoje oszukaństwa, powiedziała swoje ostatnie słowo, co przyrzeka odbudowaniu naszej ojczyzny, usamowolnieniu Europy. Nie radziłbym ufać i bagnetom. Kto je nosi? Uciśnieni. Więcej żołnierzy włościan, niż oficerów szlachty. Poznają na koniec ujarżmieni swoją godność: kilku przewodników pociągnie masy, tak, jak sprzysiężenie nieliczne pokonało Konstantego.

Chciałbym przeto widzieć cztery ustawy.

1. Każdy włościanin jest właścicielem domu i gruntu, który posiada.
2. Pańszczyzna i propinacya we wsiach i miastach, na zawsze zniesione.
3. Dotychczasowi właściciele otrzymają wynagrodzenie, jakie przyzna naród, a właściwej, lud Polski.
4. Walczący za wolność, równość i za niepodległość Polski, uposażeni będą gruntami dóbr, narodowych.

Przeczuwam, że powstanie przeciw mnie szlachta, nazwie jakóbinem i demokratą, wydziercą własności obiecującym kiedyś wynagrodzenie, i to, jeśli je naród przyzna. Odpowiem, że społeczeństwo ma prawo, ma obowiązek, oznaczyć naturę, określić granice własności, znieść nadużycia szkodzące powszechnemu dobru, i najciszej mówiąc, samowładnie rządzić towarzyskim, wspólnym majątkiem. Jeśli za wielkie wskazuję obietnice, usprawiedliwia mnie, moja miłość porządku, moja chęć uniknięcia zaburzeń, domowych mordów, szalonych zawichrzeń, jakieby koniecznie na-

stąpić musiały, raniiej, czy później. Powiedziałbym szkalownikom moim: oburza was zagrożone samolubstwo wasze, dotkliwiej boli cząstkowa strata majątku, niż niewola ojczyzny. Kiedy najezdźcy rabują wasze majątki, biorą waszą własność, milczycie. Czekacie exdywizyi lat kilkadziesiąt, upływa lat kilkanaście nim nastąpi wyrok. Wezicie wasze ukłony i pochlebstwa po stolicach grabieżców, poicie łakomstwo złodziei urzędników, uczycie się obcej mowy: wasze dostatki, wasza krew poświęcana przez was samych nieprzyjaciółom Polski. Cóż zostawiacie ojczyźnie, co ludowi, który waszych przodków i was wzbogacał?

Walenty Zwierkowski.

Zwierkowski, był, zapewne najsmielszym członkiem narodowej, polskiej opozycyi, ale nie konstytucyjnej, kaliskiej, która, patryotyczna, rozgłaszająca wielkie towarzyskie principia, niewiedziąla pierworodnej wady Rządu, że był przywłaszczycielem, że koniecznie musiał niweczyć wolność druku, zobojetniać wpływ Sejmu, tej komedyi, której opozycya kaliska wierzyła, której uroczystym chciała bydz aktorem. Zwierkowski pojmował, że opozycya, jeżeli ma bydz bydz powinna rewolucyjna, wymierzona przeciw rodzinie przywłaszczyciela, i przeciw konstytucyi uprawniającej zbrodnie rozbiórów i zatłumienie naszej niepodległości. Tym prawdziwie wielkim zasadniczym obrany Zwierkowski, 1825, nie był członkiem balawskiego Alexandrowi, odmówił nań składki, zaniósł protestacya, przeciw artykułowi dodatkowemu, podał petycyę, którą Piwnicki schował, podał nie przeto, aby naprawiać konstytucya, ale, aby odkryć narodowi, prawdziwe zamiary Rządu. 1830 obrany był posłem. Senat unieważnił wybór, na rozkaz władzy nienawidzącej Zwierkowskiego, że niechciał głosować na pomnik Aleksandrowi, a oświadczył, że sam jeden nawet niezezwoli na uchwałę, jednomyślnością. Nikczemny senat, nazywany przez Rząd, pierwszym ciałem Państwa,

zplamił siebie, osromocił swój arystokratyczny charakter, przyjmując na siebie początkowanie tej ustawy nakazującej wzniesienie pomnika przez naród, przywłaszczycielowi, ujarzmicielowi Polski, polskiej i europejskiej wolności. Zwierkowski był wielce czynnym działaczem rewolucyjnego związku: miał być członkiem tymczasowego Rządu. Przez cały czas wojny, był wierny zasadom rewolucyi, popieraczem jej następstw; jeden, szczerze, nie robiąc jezuickich zastrzeżeń, włościanom dał własność, zawsze przyjaciel ludu, zupełnego usamowolnienia, wielki czynami, nie słowy, nieugięty przez swój charakter i dobrze nienawidzony, przez oszustów dyplomacyi, i przez niedołęźników warskiej doktryny. Śród mnogich nikczemności, które przesładować i wykorzeniać, naszym obowiązkiem, miło nam wynurzyć sprawiedliwość, cześć nawet posłowi, właścicielowi, śmiało wzywającemu zupełnego usamowolnienia milionów.

1834.

IV.

Włościanie Polscy.

Nie zamierzam na teraz rozjaśniać pierwotnej polskiej bezczności. Panowanie założyciela królestwa Polak, pogromcy Niemców, pierwszego, który rzucił i wykonał zamiar jedności Słowiańszczyzny; późniejsze dzieje nieokazują dat, dostatecznie przekonają i wskazać mogą, jak jakim sposobem wykonano ujarzmienie ludu ziemi. Czy ujarzmieniu ludu ziemi, dał początek obyczaj osadzenia gruntów jeńcami wojennymi, zrabowanymi ludźmi, przez prawo zwycięstwa zamienionymi na niewolników, — nierozbieram. Dość jest, że śród XIV wieku, są uderzające pomniki, są dowody, są prawa, wskazujące czyn ujarzmienia, coraz gwałtowniej wydzierane szczątki osobistej wolności wło-

śóian. Naówczas, panujący stan szlachecki, jeszcze nie-
uzupełnił swoich przywłaszczeń.

Na zjeździe Wiślickim, Kazimierz Wielki uznaje:
że co rok, jeden, albo dwaj włościanie, mogą więc
porzucić chociażby i Pan niezezwał. Dla czego tylko
jeden, a najwięcej dwaj? Kazimierz Wielki naucza:
że jeśliby wszyscy włościanie mieli nie ograniczone
prawo osobistej wolności, grunta Panów, szlachty, nie
mogłyby być uprawiane.

Ale naówczas, niesprawiedliwości szlacheckie,
musiały być nieznośne i oburzające. Kazimierz Wielki
silny jeszcze potęgą swęj królewskiej władzy, i za-
pewne jaśniejszemi niż dziś podaniami, starożytnęj,
żyjącej wolności włościan, określa zdarzenia, kiedy
wszyscy włościanie mieli prawo porzucenia ziemi,
kiedy odzyskiwali używanie nieograniczonej wolności,
zawieszane przez szlachtę, przeto jedynie, aby jęj
grunta uprawiane być mogły.

Jeżeli Pan zgwałcił żonę albo córkę włościanina,
którakolwiek wieśniaczkę gminy: *jeżeli rabuje, zabiera,
przywłaszcza sobie majątek kmiecy*, jeżeli przez rok
jest wyklęty: naówczas, wszyscy włościanie, mogli
nieograniczenie rozrządzać swemi osobami: mogli po-
zostać, mogli rzucić grunta.

Kara dowodzi, że czyn karalny istniał, że był
popelniany. Kiedy Kazimierz Wielki ogłasza, *jeżeli
pan zabiera, przywłaszcza sobie majątek kmiecy*;
wolno jest, wnieść, że naówczas, był czyn grabieży,
samowolnego przywłaszczenia, że stan panujący ra-
bował kmiece majątki. Niewytaczamy zaraz oskarże-
nia przeciw tym drobnym szlacheckim rabunkom.
Lecz jeżeli B. Niemojowski, jeżeli który prawy na-
stępca przywłaszczyocieli powie: to moja własność —
niebezpiecznemi jesteście: upowszechniacie myśl gra-
bieży: odpowiedzialibyśmy tylko: początkiem waszjęj
własności grabież, dowolny rabunek: zagrabione, włas-
ności zawsze wolno odebrać: chcemy jedynie napra-
wienia zbrodni.

Kmieć mógł zawsze, mógł każdęj chwili opuścić

ziemię. *Pozwany*, jeżeli wrócić nie chciał, niewracał, miał tylko obowiązek zapłacenia swojemu panu trzech grzywien i rocznego czynszu, jeżeli był pod prawem polskiem, a jeżeli pod niemieckiem: musiał albo sprzedać ziemię, albo wszystkie zostawić zasiewy, albo równie zamożnego zostawić kmiecia.

Inna ustawa, zaświadcza, że dawniej włościanie używali osobistej wolności, że mieli wolność bezwarunkowego przesiedlenia; że późniejszemu szczęśliwшему wznowieniu, późniejszemu przywłaszczeniu; winniśmy wynalazek niewolników, *adscriptos glebae*, niemogących nigdy opuścić ziemi.

Władysław Jagiełło na sejmie, 1423 stanowi: jeżeli sołtys albo kmieć, swoje rolę albo *dziedzictwo* opuści, pan obowiązany jest *pozwać*, *wezwać czterokrotnie*. Jeżeli pozwany, wzywany kmieć powrotu odmawia, naówczas dopiero, pan, *dziedzictwo* kmiecowe, może nowemu rolnikowi wydzierżawić.

Prawa te, aczkolwiek zarazem przywłaszczeniami szlacheckimi, pozwalające dostatecznie wątpić, czy Kazimierz porządkujący, uprawnający ujarzmienie, miał rozległy zamysł usamowolnienia ludu, jednak, okazują, że pośród XIV wieku, a nawet, na początku XV, polscy włościanie mieli i wykonywali swoje prawo czasami ograniczonej, a czasami nieograniczonej wolności; że mogli być pozywani, że przeto używali opieki prawa; że nakoniec, mieli swoje dziedzictwa, swoje własności ziemskie, które, jeżeli dobrowolnie opuścili, a wezwani, niewracali, pan, mógł wydzierżawić nowemu posiadaczowi. Ogólnie, polscy włościanie, mieli wolność swoich osób, mogli być pozywani i sądzeni, mieli swoje ziemskie własności. Ale pozbawieni politycznej wolności, nie mający swój, albo ze szlachecką połączonej reprezentacyi, rozproszeni, stracili wszystkie rękojmie bronięcia coraz uszczuplanych, coraz podkopywanych, i nakoniec, ze szczeniem zniszczonych swobód. Panujący stan szlachecki, zjednoczony politycznie, uzupełniał, dokształcał swoje przywłaszczenie, — robił spokojnie, jako utrzymuje uczoney

Lelewel, *ogólne operacye*, uprawniał powszechnie ujarzmienie.

Namieniliśmy, że posiadać ziemię, prawem pierwotnej zdobyczy, albo przez królewskie nadanie, a ziemi przywłaszonej lub nadanej nieuprawiać, nie mieć machin zastępujących pracę samego właściciela, wychodzi zupełnie na to, co ziemi nieposiadać. Za panowania Kazimierza, włościanin używał wolności swój osoby, był jeszcze właścicielem swój pracy, miał jeszcze swoje ziemskie własności. Czas, szczęśliwe zdarzenia, mogły włościan zbogacić, wzmódz ich polityczne znaczenie, ich umysłową potęgę. Mogła kiedy nadejść, może i przewidowana przez stan władzący chwila zrównania, konieczność nadania wszystkim członkom społeczności, równych swobód, równej politycznej wolności. Stan władzący przeczuwał niebezpieczeństwo, i przez swoje tylko ustawy, systematycznie, niezachwianie, włościanom wyrwał wolność osób i wolność pracy; odmówił opieki prawa; zrabował, gdzie nie gdzie ocalone, niepodległe, ziemskie kmieciów własności, skończył ujarzmienie, włościan, tak, że Przyłuski (fol. 38) mógł sprawiedliwie, a raczej prawdziwie napisać, że *rustici continua servitute premuntur et fictione juris, pro nullis habentur*: że dzieci nawet wieśniaków ulegają *potestati dominorum*:¹⁾ Herbert voce Kmetho a Załaszowski, ksiądz, szlachcic i

¹⁾ Że panowie włości popełniali rabunek kmieciowych majątków, znowu zaświadcza prawo Zjazdu Wiślicy. Czyniemy, dosłowne tłumaczenie. „Jest zachowywany rażący zwyczaj, że majątek kmiecia niezostawującego dzieci, zabiera pan: my zwyczaj ten, uważając za przeciwny prawdzie i niedorzeczny, stanowimy: że majątek ma być oddawany krewnym, jako nakazuje prawo i sprawiedliwość.“ Takie rozporządzenie niewątpliwie okazujące, że stan panujący już i natenczas wprowadził zwyczajowe grabieże, zbogacał siebie najwidoczniejszym rabunkiem; że przeto, jeżeli jeszcze zostało sumienie i chrześcijańskie uczucie, powinniśmy sami zwracać nieszczęśliwym włościanom zrabowane własności, uszczuplać nasze ziemie narosłe czynami, które nainwny Kazimierz Wielki, nazywa *niedorzecznemi, przeciwnemi prawdzi, obrazającami prawo i sprawiedliwość*. Lecz co by

uczony prawnik, spominając o swobodach dodaje, nie ukrywając swojej radości, sed his statutis desuetudine derogatum est: ale te ustawy, przez przeciwny zwyczaj *zniesione*. Rozumiejmy przez przeciwny zwyczaj samą szlachty, przez jej ustawy, przez jej anti-chrześcijańskie, anti-towarzyskie ujarzmienie niezmierniej większości polskiego społeczeństwa; ujarzmienie, które przeniesione do wszystkich gałęzi szlacheckiej historii, do praw, do religii, wydało nam owoc swój naturalny owoc, wewnątrz, bez rząd; a zewnątrz, rozbiory, nasze męczeństwo, nasze heroiczne a jednak stracone usiłowania, przeto jedynie, że sprawiedliwymi być nie chcemy, że złudzeni, przypuszczamy podobieństwo odzyskania naszej wewnątrz i zewnątrz politycznej niepodległości, niewyróciwszy pierwej, wśród nas samych, spoczywających przyczyn rozdzielenia i przewagi domowych ujarzmieli. Tylko wewnątrz odrodzeni, tylko odnowieni na duchu, tylko przez odrzucenie dziedzictwa zbrodni, możemy odzyskać byt nasz, kończyć dzieje nasze, zająć należne nam miejsce wśród usamowolniających się i wolności godnych ludów.

Włóścianina zamienić na rzecz, na niewolnika, przyjmując najrozleglejsze znaczenie niewoli, przywiązać do ziemi, gdzie wziął życie, odebrać prawo polityczne, cywilne, a nawet, samo naturalne; przeszkodzić, aby nigdzie nie znalazł schronienia, zabronić umysłowego wykształcenia, odmówić zupełnie opieki prawa, wytrącić ze społeczności, znikczemnić, zbezczeszczyć przytłumić człowieczeństwo, mieć tylko żyjące maszyny przyobleczone człowieczymi formami: taka jest charakterystyka ustaw pisanych samowolnie przez władający stan.

Niekiedy, miasta, mogły uciekającym włóścianom

powiedział Kazimierz Wielki, jeźliby mógł zmartwychwstać, i odczytać ustawy wyrwane swoim następcom, przez szalejący stan panujący, gdyby ujrzał niewolę najsztuczniej na cały kraj rozpostartą, swoje uchwały zniesione, a wszystkich włóścian niewolnikami przykutymi do ziemi?

dać przytułek, udzielić prawo miejskie. Przenikliwy stan szlachecki zaraz uchwała, ponawia, zaostrza prawa zakazujące miastom przyjmować włościan. Jakoż sejm 1496, zabrania miastom dawać schronienie włościanom szukającym zarobku. I zaraz kara 14 grzywien. Sejm 1519 jest najważniejszy; stanowi: że włościanie po miastach szukający pracy, mają być chwytani, używani do budowania twierdz. Ale za co? Szlachta próbująca, szlachta, pracowanie za nikczemność, za ujmę swęj godności uważająca, natychmiast odpowiada: ne nobilitas, servorum et laborantium penuria prematur: *aby szlachta niecierpiała przez niedostatek sług i robotników*. Szlachetni prawodawcy! Każdy sejm otwierali uroczystą mszą o Duchu świętym.

Sejm Krakowski 1532, jeszcze jawniej, robi przywłaszczenie. Jeżelibyś wierzył tym wielkim ojcom naszym, a wierzyć musisz: kmięć do miasta schroniony, bezsądownie mógł być schwytany; mógł być schwytany i syn kmięcia, *jeżeli pan na opuszczenie wsi nie udzielił zezwolenia*. Ależ dla jakiej przyczyny mogli być chwytani i do niewolniczej używani pracy: et operis servilibus adhibeantur? Klęska groziła posiadaczom ziemi; albowiem przez uchodzenie, przez przenoszenie się do miast, wielu szlachty nie mając sług i robotników, prac koniecznych zaniedbuje: multi subditorum nostrorum, ex defectu laborantium et servitorum, in laboribus necessariis negligantur.

Sejm Krakowski 1532, nakazuje chwytac wszystkich zbiegłych włościan, gdziekolwiek są: schwytani mają pracować, póki właściciel swojego włościana nieodbiere, a zawsze chwytani dla tój ważnej przyczyny, że panowie, przez *złośliwość* kmięci, pozabawieni sług i robotników, ról swoich niemoga uprawiać, fugitivorum colonorum seu kmethonum *malicia* defraudantur. Złośliwi włościanie! Niechcieli być niewolnikami! Niechcieli pracować na korzyść swoich ciemiężców. Złośliwi! Zaraz też panujący stan, złośliwość zbawiennemi poskramiał ustawami.

Nie trzeba mniemać, że nierozważnie, że może naśladować *złośliwość* włościan szesnastego wieku, piszemy wyraz *chwytac*. Może dobrodusznie sędziemy, że należało sądownie przekonać uciekającego, że przynajmniej prawo ograniczało czyn tej, dziś zaledwie pojmowanej dowolności, tej najbezwestydniejszej grabieży wolności osobistej. Broń Boże! stan panujący umiłował czystą, nieograniczoną dowolność: włościanin, na proste wezwanie pana, bez pośrednictwa władzy sądowej, musiał bydź wydawany: sine strepitu juris, quilibet teneatur ad requisitionem, suo domino, sponte restituere. Séjm Bydgoszczy, 1520, wynalazł szczęśliwe wyrażenie; sine strepitu juris.

To samo rozporządzenie obejmuje konstytucya 1581 nosząca rozsmieszający i oburzający napis: *sprawiedliwość około poddanych*: sprawiedliwość upoważniająca dowolne chwytanie, ujarzmienie włościan, zniesienie ich osobistej wolności. I utrzymuj oczerzniciele narodowej sławy, że ojcowie nasi nie miłowali sprawiedliwości, że ich prawi dziedzice, nie są jeszcze żarliwsiemi tej samej sprawiedliwości lubownikami.

Nie chciałbym nużyć, a raczej przerażać pomnikami obłąkania i zbrodni naszej przeszłości. Jeszcze dwie ustawy, dobitnie pokazujące, że dowolność raz upoważniona, raz rozpoczęta, wydaje natychmiast najpotworniejsze nadużycia. Konstytucya 1667, o *chłopie ziemi kaliskiej*, przechowywującemu zbiegłego włościanina, grozi wygnaniem, u nas, dawniej, to samo znaczącem, co wyjęcie z pod prawa: sub poena banitionis. Ostateczny wyrok nieodwołalny wydawał sąd grodzki; i jeżeli przechowyjący, osadzony szlachcic, zbiegłego nie zwracał, Starosta miał władzę zwołania pospolitego ruszenia, wypowiedzenia wojny nieposłusznemu.

Konstytucya 1593 o *hultajach* Wtwa Poznańskiego. Sądziłbyś uprzejmy czytelniku, że prawodawcy 1593, umyślili poškromić rozbójników, oczyścić drogi, wrócić bezpieczeństwo obywatelom, dać powagę prawom wymierzonym przeciw wichrzycielom publicznej spo-

kojności. Czytaj i poznaj owych hultaj: *Jeżeli kmiecie i zagrodnicy, jeżeli synowie i córki kmieciów dobrowolnie opuszczają ziemię.* Oto hultaje nazwanem szlachty. Szlachta zaradzając tój kłesce: cui malo obveniendo: wolno władzom miejskim, duchownym i szlachcie, „tych włóczęgów więzić, uwięzionych zatrzymać, okowawszy ich, do pracy przymuszać: dictos vagabundos captivare, captivos, detinere, okowawszy ich, ad laborem stingere.“

Ta konstytucya dopełniająca, koronująca szkaradność i zdumiewający bezwstyd przywłaszczenia, zamakowała niewymownie panującemu stanowi szlachty. 1593. rozszerzona na Wtwa Łęczyckie, Sieradzkie, Płockie, Mazowieckie i Bełzkie; a 1633, zjazd Sieradzki jój moc rozciągnął na Wtwa Brzeskie, Inowłodzkie i Pruskie, na ziemię Dobrzyńską, Łęczycką, Chełmską i Wieluńską. Konstytucya 1593, włościan córki i syny włościańskie samowolnie ziemię opuszczające, ogłasza hultajami. Trzeba oddać sprawiedliwość ujarzmionym i znieważonym. Hultajami są ci, którzy przywłaszczyli sobie, którzy ujarzmili osobistą wolność, którzy chrześcian zamienili na niewolników, którzy ludowi polskiemu nikczemnie i bezbożnie wydarli naturalne prawo osoby i pracy. Zgromadzeniem hultajów uchwalających prawo burzące sprawiedliwość i towarzyski porządek, był séjm, 1593. Porzućmy przeto, sromotne zniesławione dziedzictwo.

Nieszczęśliwy włościanin widząc zamknięte miasta, po wsiach znajdując jednostajne powszechne ujarzmienie, i jeżeli umknął przed barbarzyństwami ciemności, wydawany; czasami, sądził, że po za granicami, znajdzie przyjaźniejsze niebo chrześciańskie uczucia, że odetchnie powietrzem wolności. Szedł przeto za granice ku Szlązkowi, ku Prusom ku Czechom, wysuwał się na niezmierzone ukraińskie stępy, na dniewprowe Porochoy, i tu na ostatek znalazł swobodę, otworzył umysł wolny, odsłonił swoją nienawiść ciemnościom, czasami nasycił zemstę, łamał karki swoim ujarzmicielom — panował. — Odpychany, znieważany,

nie mogąc zwycięstwami nawet, wyjednać usamowolnienia, powierzył siebie chytremu opiekunowi — i zginął, — ale chciałbym powiedzieć, przez sprawiedliwe przejrzenie opatrności, do tej samej przepaści pociągnął i swoich prześladowców. Teraz jedna niewola, to samo nieszczęście, ta sama boleść przykryła obłąkanych panów, obłąkanych, teraz i naowczas godnych litości niewolników. Bogdajby im wspólnie uderzyła godzina oswobodzenia, bogdajby lud ruski, szczątki heroicznych kozaków, i polska ze wszystkich najprzystępniejsza szlachta, a raczej polscy możnowładcy: zjednoczeni, prześlągani, jedną myślą, jednym natchnieniem, powstałi przeciw wspólnemu ciemiężcy, przeciw wydziercy ich wolności.

Systematyczny we swoim obłąkaniu stan władzący, zamknął natychmiast granice tym wychodząc, po za rodzinną ziemią szukającym wolności. Polskę, wszystkie rozległe dzierżawy Rplitej zamienił na obszerne, na nieskończone więzienie żyjącym i przyszłym pokoleniom ludu Polski. Konstytucya Piotrkowska 1496, upoważnia każdego szlachcica, włościan uchodzących za granice chwycić bezkarnie, i roboty samowolnie nakładać: impune retenti i laboribus aplicitur. Konstytucya 1503, odnawia ten sam nakaz; uchodzącego włościanina pozwala zatrzymować, do pracy, nawet bez wynagrodzenia przymuszać: impune, ad suos usus etiam sine mercede, redigere.

¹⁾ Że nasze prawa szlacheckie włościanina uważały za rzecz, nie za człowieka, że włościanin mógł być oszacowany, otaksowany, zapłacony dowodem konstytucya 1538: za włościanina nie wydanego, za żonę i za dzieci nakazuje zapłacić 500 złotych. Ale rzecz, ale przedmiot handlu, mógł mieć większe, mógł mieć i mniejsze ceny. Jakoż po wojnach siedemnastego wieku, ludność włościańska, zmniejszyła się; nastąpiła też drożyzna na włościan. Konstytucya bowiem 1661 naznacza za włościanina 1000 zł. Najobrzydliwsza, najbezbożniejsza zbrodnia taksowania i sprzedawania człowieka, handel polskimi włościanami, handel ludźmi, jaśnieje między ustawami dawniej naszej szlachty. Złagodziła,

Te ustawy zrobiły swoje. Włościanin podobny roślinie, powstawał, żył, pracował i znikał, na jednej i tej samej ziemi. Swojami myślami, swoim działaniem, nieprzekraczał nigdy widnokręgu swęj wioski: gwałtownie był wyrwany umysłowemu, politycznemu i religijnemu życiu: nie miał ojczyzny, nie miał tęg niewidzialnęg sympatyzującęj jednoscę społczucia i społmyślenia; nie miał swęj przeszłoscę złorzeczył dniom swoim, nieprzeczuwał przyszłoscę: grób tylko uważał za ostatnie schronienie sobie, rodzinie swęj, przed coraz odradzającemi się, uzbrojonemi, stowarzyszonymi siepaczami swemi. Mam wielkie uczucie boleści, dusza moja, mógłbym powiedzieć przeszła pustynie grobu i śmierci, piła kielich wszystkich goryczy ziemi, całe życie moje krzyżem. Przecież nieumiem objąć wyobraźnią okropności niewoli narzuconęj polskiemu ludowi.

Wsie zapełnione niewolnikami, obojętnymi, ożywionymi głuchą zemstą przeciw ujarzmicielom; miasta niemieckie pozbawione ożywiającego napływu węgskięj ludności; bezrozumnymi prawami urządzony rozdział przemysłu i rolnictwa; zniesione wolne społnictwo miast i wsi; zniweczenie wolnęg pracy milionów; o to pierwotne przyczyny, zubożenia i wyludnienia miast, zniknięcia przemysłu, ubóstwa narodu, wewnętrznej, nieuleczonej czasami obojętnoscę, a czasem i niechęci; o to źródło naszego ujarzmicenia, wytłumaczenie bezsilności naszej walki usamowolnienia; o to znaczenie okropne i prorocze tych wyrazów ludu Rusi, za czasów naszej rewolucyjnęg wojny: *Polska szlachta jedzie na wojnę*. Lud nierozumiał tęg wojny, nie miał swęj ojczyzny, swęj wolności. Był obojętny, założył ręce i patrzył tylko. Czy miał swoich odwiecznych ciemięzców bronic. Czy był wezwany słowem wolności?

a raczęg złagodzić obrzydliwoscę przyrzekła konstytucya 3 Maja.

Stan panujący przykuł włościom do przywłaszczonej ziemi. Włóścianin nie miał dzieci, nie był ojcem: dzieci przechodziły na własność pana, nie miały wolności; nieograniczona, niczem niewyłudzona najzupełniejsza niewola dotykała żyjące i przyszłe pokolenia: żadnej nadziei ulepszenia, szczęśliwszej przyszłości. Wieczne, nieprzemienne ujarzmienie, bezwarunkowe odjęcie naturalnej, cywilnej i politycznej wolności.

Sejm Piotrkowski 1496 stanowi: że tylko jeden syn kmieccy, uzyskawszy zezwolenie Pana, może wieś opuścić. Ale ukończywszy nauki, lub czas potrzebny na wydoskonalenie się w rzemiośle; musi jeszcze wracać do Pana, musi powtórnie uzyskać zezwolenie i jeżeli uzyska, natenczas dopiero, ma wolność pracy, może sobie zarabiać.

Ale jeżeli syn kmieccy jest jedynakiem, nie może nigdy opuszczać ziemi; jeżeli uciekł, mógł być schwytany, wydanie musiało nastąpić, sine strepitu juris. Czy zawsze syn kmieccy mógł rozrządzać swoją wolnością, poświęcić się nauce, lub rzemiosłom? Nie. Stan panujący na sejmie 1503, *nie złośliwy*, tylko *złośliwość* swoich niewolników poskramiający, uchwalił: że syn kmieccy jeżeli chce, może przed dwunastym rokiem wyrobić zezwolenie swojego pana. Jeżeli nie wyrobił, jeżeli umknął, znowu mógł być chwytny; przykuty dożgonnie do ziemi, utracił prawo dziedziczenia nędznej ruchomości.

Raz tylko szkaradność tych zbrodni przeciw człowieczeństwu, przeciw nauce Zbawiciela ludzkości zawstydzila prawodawców; raz przynajmniej nieprzy muszeni, sami swoje ustawy zesromocili, sami wyznali, że na pogwałceniu wszystkich praw budowali towarzyski porządek. Powstawaj na nowe nadużycia, znajdziesz jeszcze pobłażanie: będziesz przynajmniej słuchany. Ale nieporuszaj porządku utrzymanego przez trzy wieki przywłaszczeń nieprzerwanych. Zbrodnia starożytna, trzy wiekowa, jest święta, nietykalna: dowiódłby nawet Gustaw Hrabia Małachowski że ma boski początek, że jest boskiem prawem, albowiem za

tworców ma szlachtę, która, zawsze twierdzi Gustaw Hrabia Małachowski, ma boski początek, jest przez boskie prawo.

To naiwne wyznanie zbrodni, zrobił stan panujący na sejmie Bydgoskim 1511, zawieszając prawo, że syn kmieccy, nieuzyskawszy pozwolenia pana, ziemi nie może rzucać; dla czego? *quod parum aequum et libertati communi contrarium*: jako mało sprawiedliwe i powszechnej przeciwne wolności. Krótkie, dostateczne, okropne potępienie ówczesnych i przyszłych przeraźliwszych ujarznień. Nieczyniemy wznowień, przyjmujemy ustawę ujarzmicielei, i żądamy zmiany porządku, nazwanego przez nich samych, niesprawiedliwym, przeciwnym wolności.

Ujarzmienie musiało być skończone, najprzenikliwiej i najprzemysłniej urządzone. Włóścianin, syn włóścianina, nie mógł opuszczać ziemi, jeżeli nie uzyskał, powolenia, jeżeli uzyskał, skończywszy nauki nie przestawał być niewolnikiem, własnością swojego pana. Włóścianin nie używał opieki prawa, nie mógł pozywać, ani być pozwanym. Jeżeli miał co ukradzione, jeżeli był skrzywdzony, jeżeli był zamordowany, tylko pan pozywał, brał wynagrodzenie, za uszkodzenie, za zniweczenie swęj rzeczy, swęj własności, albowiem, *acto haereditaria non competit kmethonibus*. Włóścianin nie mógł być urzędnikiem, nie piastował, ani obywatelskich, ani politycznych godności, nie mógł nosić oręża, nie był panem swęj osoby, swęj pracy, swęj wolności; był nieprzerwanie przywiązany do ziemi, na której odebrał fatalny dar istnienia, był prawie ziemią; był szacowany, sprzedawany; mógł być mordowany, więziony przez pana ziemi, nieodpowiedzialnego za swoje zbrodnie. Był przeto niewolnikiem, przyjmując najrozległéjsze, najokropniéjsze znaczenie wyrazu; oddany niczem nieograniczonej dowolności, zupełnie wyłączony ze społeczeństwa.

Kościół katolicki nieodmawiał opieki i chwały, uciemiężonemu ludowi. Często na zachodzie i Południu Europy, niewolnik wsi, mieszczanin przyodziany,

mniszym habitem, infułą biskupa, kardynalskim kapeluszem, rozkazywał swoim ciemiężcom, łamał dumę panów, stapał po karku Cesarzów. Kościół katolicki za średnich wieków, jednym ożywiony natchnieniem, otwierający najwolniejszy przystęp, zasłudze, nauce, nie odpychający wzniesłego zastosowania chrześcijańskiej miłości i równości, wyobrażał to, co dziś zwykliśmy nazywać usamowolnieniem, rewolucyjną potęgą. Nauczał usamowolniał, był schronieniem uciśnionych, postrachem ciemiężców. Jeżeli nie zawsze, jeżeli nie każdej chwili wykonywał niebieskie powołanie; jeżeli później zepsuty; wyrodzony rzucił swoje święte posłannictwo, zaczął sam ujarzmiac bydz spółnikiem zbrodni, ponosi za to najokropniejsze ukaranie. Opatrzność złamała niegodne naczynie. Ludzkość cofnęła swoją miłość samą siebie zabijającą duchową władzy, wróciła do prawdziwego swoich nadziei początku, do swęj duchowej świętości. Zdradzona, sama chce czytać objawienie; nie chce mieć pośredników, między sobą a Bogiem, uznala swoje usamowolnienie, ogłasza prawo łaski: to jest wolności.

Lecz ojcowie nasi znieśliwali katolicyzm. Nie-szczęśliwy włościanin, nie mógł bydz obywatelem chrześcijańskiej społecznosci, członkiem niebieskiego królestwa. I tam wsunał swoje świętokradzkie panowanie stan władnacy, niepozwoлил bydz włościanom synami Chrystusa, zniósł równość, wolność i świętość Chrześcian.

Te zbrodnie nazwane prawami ogłosił Sejm Piotrkowski 1496, oświadcza: że godności, kanonie, prebendy, nie maja bydz dawane prostym i gminnym osobom, ale baronom i szlachcie; że przez nadużycie; temi czasami, wiele podłych przyjął stan duchowny: że stąd powstały zgorszenia między ludem, nam *szlachcie* poddanym: ne recipientur ad dignitates et officia et canonicatus et Prebendas ignobiles plebejæque personæ: recipiendi Barones, generosi et nobiles: per dissimulationem quam plures ignobiles ad Ecclesias

his temporibus sumentur: scandala exinde in plebem subjectam nobis oriuntur.

Powody tój sromotnej ustawy objawił sejm Radomski 1505. Syn chłopca, syn mieszczanina, mianowany kanonikiem, biskupem, urzędnikiem katolickiego kościoła, uzbrojony duchowną władzą, mógł sobie przypomnieć dni swojej niewoli, bydz obrońcą, mścicielem swój jeszcze ujarzmionój rodziny.

Przezorny i *niezłotliwy* sejm Radomski, przewidyjąc niezgody i bunty ztąd, że osoby niskiego stanu biorą godności duchowne: obviare periculis dissensionum et seditionum intestinarum: ogłasza: że godności katedr i kollegiat tylko szlachta może piastować, że jeżeliby nie szlachcie podstępnie uzyskał, traci majątek, ponosi wygnanie. Niedosć. Strata majątku i wygnanie, dosięgnie jeszcze krewnych, opiekunów, pomocników, wszystkich spółników tój winy. Ten sam nakaz, te same kary ponowiły sejmy; Krakowski 1510, Piotrkowski 1538 i 1550 i uzupełniły nakoniec system najdokładniejszego ujarzmięcia włościan, jako ludzi, jako obywateli i jako chrześcian; rozwinęły całą bezecność zbrodni, tak, i nieszkodzi potwórczenie, że Herbut piszący sród XVI wieku, mógł sumiennie powiedzieć: rustici, pro nullis habentur: włościanie są uważani za nic, są niczem, nie są osobami prawnymi, nie są ludźmi nawet. Ostatnie i prawdziwe znaczenie tych wyrazów: rustici, pro nullis habentur.

Opowiedzieliśmy historyczne, niewątpliwe czyny, powołaliśmy słowa i ustawy panującej szlachty; wskazaliśmy okropne następstwa tój niewoli narzuconej włościanom. Lecz teraz zapytujęm, czy mieliśmy prawo zarzucić bezrozum, ogłaszającym podstępnie francuzkiej publiczności, że u nas, nie znano niewoli; że polska szlachta zawsze polepszała stan włościan; czy przeto, mogliśmy nie okazać oburzenia i pogardy Pamiętnikowi Emigracyi, przysądzającemu uwielbienie fałszerzom historyi. Czy nie mamy, za nami, za naszymi wyobrażeniami i chrześciańskiej nauki, kiedy opowiadamy konieczność przeistoczenia polskiej spóte-

czności, założonej przez przywłaszczenie, żyjącej przez dziedzictwo przywłaszczenia? Jeżeli twierdzim, że trzeba dać włościanom *bezwarunkowe* posiadanie ziemi, a wartki człowiek woła, prawi słowami moskiewskimi: wydzieracie nasze dziedzictwo: odpowiem, jesteście następcą wydzierców, odziedziczyłeś zbrodnie: przez dawne i teraz jeszcze trwające ujarzmienie, przez ustawy panującej szlachty XVI wieku, włościanie stracili ziemię i wolność, stracili możność mienia: przez was, są niczem, nie mają nic, pozbawieni wszystkich praw, zamieniani na niewolników, was tylko wzbogacali, wasze odnawiali majątki. Narzuciliście kajdany i jesteście zgorzeleni, brakuje wam słów na odmalowanie waszjej zgrozy, na ochylenie téj bezbożności naszjej i niewolników, że kajdany chcemy potrząsać. Nieszczęśliwi! Kajdany są potrząskane, a jeżeli nie są, potrząskane bydz muszą. Porachujcie wasze męztwo: jeżeli wam przyjdzie myśl podniesienia i nowego przekucia rozerwanych więzów, pomnijcie! więzy na wasze wejdą ręce, możecie sami poznać, gorzki przekłety chleb niesprawiedliwości i niewoli. Nie wywołujcie ani gniewu, ani zemsty, za Krakowskie, Radomskie i Piotrkowskie ustawy. Sejm ludu odnowiłby je, lecz wymazawszy swoje, wsunąłby swoich przesładowców imiona. Stracilibyście prawo mówienia; to zbrodnia! to jakóbinizm! to terroryzm! albowiem wasz społeczny porządek, powstał i trwa przez jakóbinizm i przez terroryzm panującej szlachty.

1834.

 V.

Andrzej Frycz Modrzecki.

Między historycznymi nieomylnymi pewnikami uważano powszechnie następujące święte i nietykalne wyrażenia: wiek szesnasty, złotym czasem polskię

literatury: najświętniejszym okresem umysłowej i politycznej potęgi: szczęśliwa Polska Jagiellonów. Tam lubiliśmy widzieć wygórowanie, kwiat naszej cywilizacji, najpełniejsze jej rozwinięcie, najspanialsze wspomnienia naszej narodowości. Rzeczywiście, Polska szesnastego wieku zewnętrznie widziana, jaśniała, objawiała czerstwe, śmiałe, rozlewające się życie. Przez połączenie, wcielenie i spolszczenie Litwy, pole bitew przeciw Moskwie przeniesione za Dniepr, otworzona droga orłom naszym nie długo mającym zabłysnąć na wieżach Kremlina. Polska narodowość, europejska cywilizacja zakorzenione nad brzegami Wisły, Sanu i Gopła, gałęziami swemi objęły ruskie ziemie, Prussy, Infanty. Republikańskie instytucje, polityczne swobody, usamowolnienie polskiej szlachty udzielone i rozlane ludom, uznającym przewagę i kierunek naszej cywilizacji, wzmagające moc polskiej jedności, rozbicie i niejako zniesienie królewskiej władzy, łagodnie działające i zobojętnienie katolicyzmu: ułatwiały okazałe, przerażającymi wstrząśnieniami niewywoływane kształcenie się narodowej myśli, ale, nie śmiejącej zawierzyć swój samodzielności, swojemu natchnieniu krępowanemu przez pożyczone greckie i rzymskie naukowe wyobrażenia. Miłość fałszywa naśladowania, nie właściwa przewaga katolicko-europejskiej cywilizacji, sprawiły: że Polska, niepodległa politycznie, nie mogła uczuć swój umysłowej, swój duchowej niepodległości, uznać siebie w swoim wewnętrznym jestestwie, w swym historycznym, nieukończonym żywiole. Wszystko jaśniało zewnętrznie: ludziło fałszywym, szybko płonącym życiem. Król, który pisał siebie dziedzicem Polski, świętym i nietykalnym, dawno utracił charakter swój władzy, której pełności nigdy nieposiadał. Szlachta wzięła panowanie, i rojalizm obieralny dziedzicznie, zamieniła na prosto obieralny, na dożywocie wykonawczej władzy. Katolicyzm zagrożony przez religijne wznowienia, zmuszony uznać prawny byt ewangelickich kościołów, kierowany przez Rzym, rozwinął wielkie siły chytrłości i prześladowa-

nia, pokonał herezie, mniej więcej, zapewnił sobie panowanie: ale osłabiony walkami, i niejako rozburzony swoim zwycięstwem, sparaliżował, zubożył, zneruchomił, narodową myśl, zniósł jej samodzielne, natchnione działanie. Słuchano Rzymu, broniono na Sejmie spółistności i spółwieczności Syna i Ojca, oddawano wychowanie i przyszłość narodu jezuitom, tym wojownikom Papizmu. Sama szlachta nakoniec, burzycielka królewskiej władzy, i która, przy większej zręczności, śmielsza i systematyczniejsza, mogła, wcielić żywioły nowszej europejskiej cywilizacji: sama wolna, sama jedynie politycznych swobód używająca, po ujarzmieniu włościan, po odebraniu miastom praw, mniejszość, wśród nieprzyjaznej lub obojętnej większości, panująca nad niewolnikami, swoim niewolnikom niewierzyła, przywłaszczeniami budowała polityczny i towarzyski porządek. Wewnątrz siebie rozdwojona, rozerwana, nieznacznie rzuciła nasiona śmierci narodu, niemocy, nikczemności i zdrad, którymi osłabili nasz upadek jej następcy. Rojalizm, katolicyzm, i stan panujący, instytucje zepsute, pozbawione żywotnej siły i niejako wymierzone przeciw samodzielnemu, twórczemu objawieniu się narodowej myśli, nieprzyjazne wcieleniu europejskiej cywilizacji, nie miały przyszłości, nie miały wiary w swoje trwanie, we swą nieśmiertelność. Miasto postępów i ukształceń, słabły, drobniały, niknęły, wydały swój naturalny owoc, umysłowe i polityczne rozwiązanie narodu, duchowej jedności i niepodległości Polski. Polska, aby być, aby odebrać życie, musiała ponieść męczeństwo, przejść grób, zrzucić dawne ciało, i czekać na zmartwychwstanie.

Ta wewnętrzna niemoc instytucji szesnastego wieku, tłumaczy gwałtowne znikanie polskiej potęgi: wyjaśnia, dla czego stan szlachecki, wewnątrz siebie, najrozleglejszej politycznej używający wolności, nie umiał ocalić niepodległości narodu; dla czego katolicyzm zwycięzca herezy, wyziębł religijne uczucie, zaszczepił zubożenie i patrzył spokojny na przera-

żające zepsucie obyczajów, na rozwiązanie się państwa i arotne poniżenie oświaty. Lecz panował jezuityzm: szlachta żegnała siebie wielkimi krzyżami: mściła przez swe prawa bóstwo Chrystusa (1658), honor Najświętszej Panny Maryi (1724) a tym czasem, sąsiedzi wykonywali publicznie swoje zamysły ujarzmienia. Zgineliśmy prawowiernymi katolikami! Sławna konstytucya trzeciego Maja karała śmiercią czyn apostazyi.

Nie trzeba jednak mniemać, że nikt nieprzenikał przyszłości, że Bóg, swojemu obłąkanemu ludowi, nie posyłał proroków. Ten sam szesnasty wiek widział powstanie, kwitnienie, polskiej religijnój reformacyi. I kiedy Papiści, wszystko, co dawne szanowali, kiedy żarliwie zastaniali świętość, nietykalność i nieomylność podań; wznowiciele widzieli dokładnie zboczenia naszej społeczności: chcieli wszystko przekształcić, ograniczyć i znieść władzę króla; złamać panowanie szlachty, usamowolnić miasta i wsie, równe ogłosić prawo, założyć polski, niepodległy kościół, nieodrzucający chrześcijańskiej powszechności, zmienić wychowanie: i te wszystkie wyobrażenia wzmocnić, poświęcić odrodzeniem, religijnem odnowieniem narodowej myśli. Reformacya kościoła, miała pociągnąć reformowanie państwa.

Wyobrazicielem téj niejako nowój Polski, tych usiłowań powszechnego przekształcenia naszej społeczności: był Andrzej Frycz Modrzewski, którego pismo, de Emendanda Republica, wielki i wierny, mocnemi kolorami napojony wizerunek rzeczywospolitéj okazuje, gdzie szukać przyczyn ujarzmienia; co, polskiej społeczności, mogło nadać trwalsze życie, co uprzędzić przyszłe kłeski, wynieść Polskę na naczelnictwo Słowiańszczyzny, dać jój panowanie na wschodzie i północy Europy. Modrzewski, uczeń Melanchtona, szanowany przez najznamienitszych uczonych, przez Zygmunta Augusta, na którego wezwanie pisał swoje najważniejsze dzieło, przyjaciel Uchańskiego Prymasa, używający powszechnój miłości, skromny, unikający błyszczenia i sławy; był śmiałym wznowicielem, może

najpiękniejszą fizyonomią Polski szesnastego wieku. Modrzewski widział potworność urzędzenia polskiej społeczności, a chociaż, przez ustawy wskazałiśmy, czém byli naówczas włościanie; nie będzie straconem, jeżeli podamy rozważaniu, jak sądził panowanie szlachty Modrzewski, szlachcie wprawdzie ale umiejący szanować godność człowieka, świętość chrześcianina i na swój czas, prawdziwie zadziwiający ogłaszający mniemanie o szlachcie, o włościanach i o samej ziemskiej własności. Powiedziałbyś, że Modrzewski uprzedza mowców konwencyi, rewolucyjnych dziennikarzy.

„Lecz jeżeli przestępni jesteśmy przez dumę i okrucieństwa, przestępniejsi jesteśmy, kiedy nakazujem włościanom ich *siedziby opuszczać* i jakby zwyciężonym najgrawając, mówimy „to wszystko jest moje: ustępujcie dawni posiadacze.“ Wielu dopuszcza się tej niesprawiedliwości, mając przekonanie, że *co tylko lud posiada, jest ich własnością*. Ten błąd niepowinien był być cierpiany: czyliż bowiem *jedyn człowiek może sam przez siebie sześć-set włók uprawiać. Nie tylko sam lud ale i przedniejsi powinni na swoich poprzedzających udziałach, swoje ziemie uprawiać, a cudzej nie zagarniać własności*. Ci którzy pracują na *wydzielonej* ziemi, nie mogą najlepšíem prawem twierdzić, że ziemia przez nich samych uprawiana, *jest ich własnością?* Mają jakie prawoci, którzy *nadużywają* odziedziczonej majątności, przez niegodziwe czyny lud ciemiężą, *własności* poddanych pustoszą, wydzierają; włościan wyganają i *ziemie ich zajmują*. Mówię o niewoli przez Panów włóconej włościanom; *sprzedawanym jako zwierzęta, przymuszonym, jeżeli Pan zechce, swoje posiadłości, swoje ziemie opuszczać*. Ci bogacze, aby swoje brzuchy i swoje pożądlivości nasycić, bezwstydnie przywłaszczają sobie wszystko; głoszą że są panami ziemi, że wszystkimi majątkami swoich poddanych dowolnie mogą rozrządzać, że dobra swoich nieszczęśliwych włościan *naznaczywszy samowolnie cenę, mają prawo na swoje własność zamienić*. Nieużytecznymi albowiem mianują tych, którym, ich majątności, ich prace na swój porywają użytek. L. c. 19.

Nie sądźmy, że Modrzewski kreślił pobożne filozoficzne życzenia. Nie. Opisował co widział co zbrodniczem uznawał, co znieść doradzał. Nie podobna dokładniej oznaczyć, co właściwie naszą własnością być powinno. Modrzewski twierdzi: że to

jedynie mozem mieć na własność, co jest owocem naszej pracy. Posuwa dalej rozumowanie: zapytuje bowiem, czy jeden człowiek może sam przez siebie sześćset włok uprawiać? Nie może. Lecz jeżeli nie może, jeżeli to jedynie niepodległą własnością być może, co sami przez siebie uprawiamy; wynika nieuchronne następstwo, że jeden człowiek własności sześciuset włok ziemi nie powinien posiadać. Jeżeli bowiem posiada, i naturalnie sam nie może uprawiać, musi wynajdować narzędzia pracy, musi ujarzmić mieć poddanych i niewolników. Modrzewski sprawiedliwie twierdzi: że nie tylko sam lud ale i przedniejsi, to jest, powszechność społeczności, powinna pracować, uprawiać sama swoje wydzielone ziemie, nie pragnąc obszerniejszej własności. Wynałazł przeto prawdziwą, powszechną towarzyskiego porządku zasadę — pracę — jej niepodległość; wskazał: że początkiem własności powinna być osobista praca. Nie inna jest ostatnia myśl, nie inne, nie dość wyraźnie pojmovane, dążenie nowej społeczności, nie inny początek wewnętrznej towarzystw wojny: urządzenie pracy, jej niepodległość, jej usamowlnienie.

Lecz ten jeniałny wznowiciel odśłania inne szlacheckie szesnastego wieku potworności, narodowe, polskiej szlachty zasady, sposoby, jakimi urządzono własność ziemi, niewinne środki, przez jakie lud swoje własności utracił. Kiedy Modrzewski przepisuje jedynie polityczne szlachty zasady: że co tylko lud *posiada* jest ich własnością; że szlachta włościanom ich siedziby nakazuje opuszczać: *że zajmuje ziemie włościan*: że włościan jako zwierzęta sprzedaje; że włościanie, muszą *swoje posiadłości* rzucać, przyjmować wynagrodzenie, jakie pan dowolnie naznaczy; że panowie uznali siebie właścicielami majątności włościan; że dowolnie wypędzali nieużytecznych; można i koniecznie wnieść należy, że włościanie szesnastego wieku, mieli swoje niepodległe własności, że je mieli wydarte, że stan panujący, publicznym rabunkiem, swoje mnożył majątki; że przywłaszczenie, że grabież,

że złupienie założyły nasz społeczny porządek. Ten jest historyczny początek ziemskiej własności. Historyi, czynom zaświadczonej nie będzie zadane kłamstwo. Lecz może i tój niezabraknie odwagi.

Nowa przewrotność. Jeżeli przedstawiamy świadectwo, że u nas, przez przywłaszczenie ziemi, przez ujarzmienie ludu, założono społeczny mniemany porządek; jeżeli przestrzegamy, że złupione własności, zwrócone bydź powinny, to jest, że urządzenie pracy, że naturę własności, należy przekształcić, że nowej społeczności ma bydź dana zasada sprawiedliwości; następcy przywłaszczenia mówią: „nasza własność jest święta i nietykalna: nasz porządek jest prawny, starożytny, i jeżeli są dowody, że przywłaszczenie, że zbrodnia urządziła własność — my jesteśmy niewinni, nasze dobre prawo, widoczne, nie my twórcami zbrodni.“ Bydź może. My ludzie dobrej i prostej wiary mniemamy: że zbrodnia świeża czy dawna, wczorajsza, czy pięć poświęcona wiekami, zbrodnia bydź nieprze staje: że sam czas, czynu przywłaszczenia, na prawo nie zamienia: że porządek społeczny niesprawiedliwy przez swój początek, przeto, że trwa, nie jest ani świętym, ani nietykalnym.

Choemy nakoniec wiedzieć jakim naówczas był społeczny stan, jakie przerażające wzbudzał uczucia.

„Nie jest to wolność którą wszyscy sławić lubimy, ani równość praw, ale dzika swawola nadająca panu władzę nad życiem i mieniem włościanina. Jeżeli jesteśmy chrześcianami, powinniśmy ten rodzaj niewoli odrzucić. Jakaż bowiem wolność włościanom zostawiasz? Daje dziesięciny, płaci podatki, odrabia tobie pańszczyznę, nie może piastować urzędów, które sobie wyłączyłeś. Powinienby przynajmniej mieć wspólne sądy. Ale szlachta włościan i gmin pospolicie psami nazywa. Słyszysz nieustannie najbezwstydniesze głosy: *kto chłopca zabije, a chłopem u nich każdy chociaż i nie wieśniak: ten tylko psa zabije*. Jeżeli włościanom odejmiemy prawo oskarżania swoich panów, odejmiemy im wszelką wolność. Jeżeli panowi udzielimy moc sądenia włościan, zniesiemy sprawiedliwość. Wszyscy przeto włościanie oswo bodzeni bydź mają, od tój panów samowładności. Co jeżeli wykonać zaniedbamy, będzie sprawdzone, co dawniej prze-

powiedziano: każdy twój niewolnik, twoim nieprzyjacielem. Jeszcze niedostrzegamy, tój *naszych niewolników* nienawiści. I obyśmy nigdy niewidzieli! Modrzewski L. 2. c 15.

Nie widział prorokujący Modrzewski, niewidział szalejący panujący stan może i nieprzenikający następstw swój zbrodni. Lecz szybkie politycznej przewagi znikanie; wewnętrzne rozprężenie, co raz rozległej rozpościerane ujarzmienie, coraz nieograniczeńsze działanie tój przez Modrzewskiego swawola nazwanej szlacheckiej wolności, wywołało upadek ojczyzny. Zostały nam tylko łyzy: i, po za grobem, nadzieja zmartwychwstania. Lecz kiedy szukamy początków niedoli, kiedy wynajdujem potęgi odnowienia: wnukowie, zepsuci zbrodniami swoich ojców, dziedzice przywłaszczenia, skamieniali na sercu, wiarołomcy Polsce, krzywoprzysiężcy chrystianizmowi piszą: jesteście potworami niesytemi krwi! O Szaleni!

1834.

VI.

Włóścianie.

Dawniejszym i nowym naszym dziejopisarzom można uczynić naczelny zarzut: że nie rozumeli swojego powołania, że nie pojmowali czem jest historia, że swojemu wzrokowi zakreśliwszy ścięsniony widnokrąg, omijali stanowcze zdarzenia, odstawiając wewnętrzny stan polskiej społeczności. Panowanie króla, duchowieństwo i szlachta; zewnętrzne, sejmowe wstrząśnienia i wojny, niewyczerpują narodowej historii. Naruszewicz, Niemcewicz, Ossoliński, Albertrand, Kwiatkowski, sam nawet Joachim Lelewel najdokładniejszy i najpierwszy, który u nas powszechniej i filozoficznie zaczął rozważać i obrabiać narodowe

dzieje, nie są wiernymi, powołanemi malownikami starożytnéj Polski. Jój fizyonomia jeszcze omglona, jój charakter jeszcze nie rozjaśniony, jój zjawisko jeszcze nie odgadnione. To chaos, oczekuje swojego stwórcy. J. U. Niemcewicz pisząc dzieje Zygmunta III miał przed oczami pierwsze zjawiska rozwiązania Polski, jój politycznego i umysłowego znikania; opisał czas środkowy i przejście; najwyższe podniesienie i natychmiast, początkowo, łagodne, później gwałtowne, przerażające spadanie, a nakoniec odrętwienie i skon naszój niepodległości. Zygmunt III złamał postęp reformacyi, dał przewagę katolicyzmowi, stanowczo wstrzymał kształcenie narodowój myśli, znieruchomił, znikczemnił wewnętrzne umysłowe i religijne życie: przez podleganie prześladowań, zniósł wolność wyznań jest założycielem systemu, który, we swoim następstwie wywołał rozbiór narodu, oderwanie wyobrażeń, oderwanie ludów, którym sławiona Polska narodowość, odmawiała obywatelstwa, a przynajmniej gościnności. J. U. Niemcewicz nakreśliłże charakter polskiej reformacyi? wskazałże historyczne i filozoficzne znaczenie naszych domowych o wolność wyznania, o usamowolnienie rozdwojeń? Wytłumaczyłże namiętne, mordercze wojny między katolickimi podaniami, a wznawieniami; między przeszłością, a pierwszymi olbrzymiami natchnieniami niepodległój, swoje wszechwładztwo, swojĄ potęgę stwarzania pojmującej, narodowój polskiej myśli? Czy dotknął samo życie, samėj świętości narodu? Czy widział wyobrażenia wieku? Czy przeczuwał przynajmniej stan Polski na zamknięciu XVI wieku? J. U. Niemcewicz ozdobił swoje dzieło pieknymi rycinami. To przecież świetny, sławiony, narodowy historyk!

Za Zygmunta III jeszcze, stan panujący kończył, dopełniał, wydoskonalął ujarzmienie ludu. Lud Polski też, czy zasłużył przynajmniej na lekkie spomnienie? Przecież naówcześnie, po raz pierwszy, lud szlacheckimi przywłaszczeniami znieważany, odzierany ze swoich praw; pozbawiony politycznej i religijnej wolności,

rozpoczął heroiczne przeciw ujarzmicielom wojny. J. U. Niemcewicz czy odsłonił stan wewnętrzny społeczności? Czy odkrył naturę naszej politycznej konstytucji, czy odróżnił różnorodne naszej narodowej historii żywioły, czy widział odskakujące, wydatne polskiej jedności odcienia. Prussom, Litwie, ludowi ruskiemu, czy zachował indywidualizm? Czy widział konieczny związek między ujarzmieniem i oporem przeciw ujarzmieniu! Nie! Lud, którego zbrojni wyobraziciele, pustoszyli azyatyckie grody, przez szerokie łuny sułtanowi carogrodzkiemu zwiastowali swoje odwiedziny; który, pod Chocimem, Polskę zastonił, wywalczył Diwiliński pokój, na ostrzu swoim trzymał Moskwę i Tatary; który nad niemieckim Dunajem i nad Renem swoje poił konie: lud Rusi, jego charakter, jego wielkie u nas znaczenie, czy zajęły myśl historyka? J. U. Niemcewicz pisał dzieje polskiej szlachty, Warszawy i Krakowa. Wilno i Kijów niewyraźne i odsunione: rozległe dziedziny nad Dnieprem i ku Czarnemu morzu, jako później nauczyło doświadczenie, stanowiące silny żywioł politycznej potęgi Polski, leżały po za historycznym pisarza widzeniem. Miałże przez opowiadanie chłopskich buntów za prawo i za wolność, przez okazowanie przestraszającego oblicza Pawluka i Nalewajki, niepokoić salony, obrażać smak i prawidła historycznej godności? Tęj przecież niezręczności, a właściwiej, nieumiejętności widzenia historii winniśmy, że najważniejsze, zajmujące chwile starożytnej Polski; że wewnętrzny społeczny skład, osoby i działania na jej upadek i na jej męczeństwo stanowczo wpływające; że pierwsze zarody naszej umysłowej i politycznej niemocy, są mniej więcej zasłonione. Naturalnym jest przeto, że nieświadomi naszej przeszłości, powierzchownie tylko znający jej życie, samych siebie pojąć, naszej przyszłości nieumiemy rozwidniać. Teraz nawet obłąkani przewrotnemi twierdzeniami tych, którzy przez trzy wieki, jeden i ten sam polityczny prowadzi system, odsuwamy wywód przyczyn, przez które,

Polska straciła swój zewnętrzny byt, swoją niepodległość: wstrzymujemy wynalezienie nowej siły, która jedynie zwróci niepodległość. Zewnętrzne ujarzmienie, jest tylko następstwem, wewnętrznej, politycznej i społecznej zbrodni. Polska powinna sama siebie zbawić: nie zbawi siebie nigdy, jeżeli nie przekształci swojej wewnętrznej istoty; jeżeli nie przeobrazi swojej starej historycznej, wszystkie nasze nieszczęścia rozradzającej społeczności. Ujarzmienie ludu i bezbożna przeciw wolności ludzkiej myśli wojna jezuitizmu i arystokracji, bezpośrednio prowadziły rozbiór naszej ziemi. A więc usamowolnienie ludu, panowanie narodowej myśli, jęj nowa potęgą, wkrzesa Polskę. Historycznym był lud Polsko-ruski.

Jednakowoż, lud ruski ujarzmiony, politycznymi nie przekształcony swobodami, i dla tego, przez konieczne uczucie nienawiści ku ciemnościom, miłował swoje greckie wyznanie, swój język, swoje zwyczaje, jako ostatnie nieprzełamane zapory, któremi zasłaniał swoje prawa. System przepolszczenia Litwy i Rusi szedł szczęśliwie, zapuścił głębokie, nieśmiertelne, historyczne korzenie: spółnictwo praw, tożsamość swobód, rozsądne i szlachetne udzielanie usamowolnienia wzmagało potęgę Polski. Ludy Pruss, Litwy, Kurlandy i Rusi łączyło jedno prawo, jedna, polityczna cywilizacyjna myśl. Ruś mówi Przyłuski, *civilitatem Polonam accepit, eique coaluit et est unita, ut magis nomine, quam re ipsa, a Polonis, in communicatione civitatis et usu juris distinguatur*. Ale na Litwie, Rusi i samej koronie, jedność katolicka, jedność polityczna nieprzechodziła po za stan panujący, po za stan szlachecki. Lud był ujarzmiony, lud był niewolnikiem. Na gruncie przeto tej świetnej, cywilizującej, wewnątrz siebie usamowolnionej, wszystkimi politycznymi swobodami jaśniejącej, potężnej, rozlewającej się społeczności, zostały nasiona przyszlęj niemocy, rozdwojeń, wstrząśnień, a nawet, samej, zawsze zewnętrznej śmierci narodu. Naród bowiem, niewidzialne, duchowe, historyczne jestestwo, wyobrażenie

tworzące naród, jest nieśmiertelne; raniiej czyli pózniej, zwycięzy; odepchnie wpływ zewnetrzny: ale przekształcone, rozwinięone, nowemi ożywione potęgami; rozplamienione natchnieniem i cudotwórczemi siłami ludu, tej wiecznej zasady przemian i rewolucyi poruszających myśl człowieczeństwa.

Szlachta ruska temi samemi co i polska rządona prawami, wciągniona urokiem europejskiej, po nad Wisła, przez katolicyzm, zakorzenionej cywilizacji, nawet na początku XVII wieku, na początku przeto, morderczych rozdwojeń, dobrowolnie rzucała greckie wyznanie, przejmowała polskie zwyczaje. Stan panujący miał nieomylny sposób założenia powszechnej, polskiej jedności, politycznej, a nawet katolickiej, i co mogło bydz łatwym następstwem: jedności słowiańszczyzny. Należało ruski bratni lud usamowolnić, przekształcić przez polityczne usamowolnienie, nie ujarzmiac, nie wytepiac ostatnich nadziei, wiary i narodowosci. Nie należało wywoływać rozpaczy, dumy, zemsty i heroizmu niewolników sfanatyzowanych wrodzonym uczuciem wolności, noszących wielkie serce, śmiały umysł i miecz mogący zwyciężyć.

Wewnątrz przeto polskiej i ruskiej rozlegle spolszczonej społeczności, leżało głęboko wsiąknięone, niebezpieczne, palne uspobienie nienawiści, rozerwania, politycznych i towarzyskich przeobrażeń. Rozdział ujarzmicielei i ujarzmionych: dwa, najnieprzyjaźniejszymi żywiołami ożywione społeczeństwa: wolność i niewola: systematyczne uciemężanie i usamowolnienie szaleństwo wolnych i niesprawiedliwościami obudzane, rozogniane szaleństwo niewolników. Wojna wewnętrzna, rozdwojanie polskiej społeczności, myśl usamowolnienia ludu, nieznacznie wchodziły na widownia historyi, stworzyły swoje uosobienie, swoje potęgi, kozackie wojny: wojny ujarzmionej, przeciw ujarzmiającej społeczności, wojny przeto prawdziwie rewolucyjne i zbliżające wiek założenia powszechniejszej potężniejszej

polskiej jedności, usamowlnienia północnej i wschodniej słowiańszczyzny. Początek tej niepojmowanej jeszcze, zdumiewającej rewolucji, powstał nad brzegami Dniepru, wśród polskich ludów Ukrainy, Podola i Wołynia. Może mnie ludzi przecucie, może mnie błaka proceze natchnienie; lecz tam jest przyszłość nasza: tam nowy czas: tam historyczne wyobrażenia odrodzenia Polski, wzniesienia przez lud społeczności ludu: konieczność rozwiązania szlacheckiej budowy.

Lecz byłże kiedy lud Kozaków? Jestże historycznym, że pierwsze stowarzyszenie Kozaków sięga 940: że założycielem stowarzyszenia miał być Polak, że stowarzyszenie kozackie wznosiła zrujnowana, pełniejszej wolności i zdobyczy szukająca Polska szlachta? Pewnem jest, że za Zygmunta I istniało stowarzyszenie wojskowe Kozaków, nadane rozległemi nad brzegami Dniepru dzierżawami: że Zygmunt I dał Kozakom wolność obierania wodzów, że 1506 Hetman Kozaków Zaporozża i Ukrainy był Polak Przemysław Lanckoroński, Dymitr Wiszniowiecki i pamiętniejszy Eustachy Rożyński 1540: Wężyk Chmielecki głośny rozgromieniem Tatarów pod Zaslawiem 1543: Swierzowski wojnami na Mołdawii: Bogdanko zwycięzca Krymu 1546, zdobywca Trapezuntu, burzyciel Sinopy, postrach Azji Mniejszej i płomieniami przestraszanego Carogrodu.

Ten sam duch śmiałych i nadzwyczajnych przedsięwzięć, ta sama nieogarniona miłość wolności, ta sama nienawiść ujarzmienia, znamionowała Kozaków Donu, Zadniepru, Kijowa i pierwszeństwo trzymających Kozaków Zaporozża i Ukrainy sprzymierzeńców Polski przeciw Moskwie i pod Chocimem. Był to, mówi Grondzki, *niejako lud wolny, albo żołnierz ochotniczy, nie zawsze pełniący królewskie rozkazy.*

Stefan Batory, istniejące wolnością zjednoczone, zwycięztwami osmielone, przeważne stowarzyszenie Kozaków chciał pewniejszymi ograniczyć ustawami: zaczął urządzić, to jest, ujarzmić. Przyznał sobie

władzę mianowania Hetmanów, zostawił zwyczajami starcami uświęcone prawo obierania podwładnych urzędników i dowódców. Tak powstałi Kozacy Rejestrowi 10,000 piechoty 2,000 jazdy: straż przeciw Turkom, stałe wojsko przeciw Moskwie. Sejm zaczął przeczuwać znaczenie zbrojnego stowarzyszenia niewolników; umyślił i nad nióm rozciągnąć prawidło po wszechnej niewoli. Wstrzymał się jednak na chwilę i Stefanowi Batoremu powierzył nadzwyczajną władzę *jurisdictionem extra ordinem*: uchwalił prawo wyjątkowe. Pozorny pokój zniknął; pierwsza nieufność rozjątrzyła uspione usposobienie zemsty, rzucono pierwsze wypowiedzenie wojny ujarzmionym. Podkowa, wódz Kozaków, i przez tożsamość niewoli, wódz ludów Ukrainy, Podola, Wołynia i Litwy, wódz uzbrojonych niewolników, a jednak wolnych i umiejących zwyciężać, był ścięty we Lwowie 1577. Stefan Batory naczelnik panującego stanu, uzbrojony wyjątkowym prawem, scinając Podkowę, zapowiedział ujarzmionym, posłuszeństwo, albo śmierć. Lecz Kozacy i przez nich spółnictwem wiary i nadziei usamowolnienia wciągniony lud ruski, postanowił szukać na polu bitew śmierci albo wolności.

Od téj chwili, przez następne lat sześćdziesiąt trwał wzajemnymi zwycięztwy i klęskami zawieszany śmiertelny bój usamowolnienia i ujarzmienia, który, wyniszczywszy siły panującej szlachty, we swoim ostatniem naówczas ciemno przewidowaném, fatalniem następstwie, sprowadził polityczne rozwiązanie dawnéj Polski. Nowy dowód téj staréj prawdy, że narody tylko wewnętrznymi upadają zbrodniami. *Ne aditus ad nos hostibus externis aperiat, qui certe maxime patefit, moribus perniciosus, crudelitate, injustitia et aliis intestinis ac domesticis sceleribus*: mówił Modrzewski opisując stan polskiej społeczności roku 1551. I we dwieście lat nadeszło przez wewnętrzne przekroczenia przywołane ujarzmienie.

Zobaczmyż odległe źródła téj, i nas, dotyczącej klęski.

Beauplan, który długo przemieszkował na Ukrainie podaje charakterystykę i Kozaków i ludu Rusi.¹⁾ „(Ogólnie, są biegli we wszystkich sztukach: przemyślni, lubiący to jedynie, co jest użyteczne i potrzebne: dowcipni i przenikliwi, hojni, nie lubią bogactw: *nadewszystko, miłują wolność, bez której żyćby nie chcieli, i dla téj przyczyny, zawsze gotowi podnosić bunt przeciw swoim panom*: są silni, znoszą łatwo głód i zimno; niezmordowani na wojnie, śmiali, odważni i nieochraniający życia, i jeźliby mieli równie odważną jazdę, niezwyciężeni.“

Czy stan panujący szanował lud, *który bez wolności żyć nie chciał?* „Włóścianin na tydzień odrabia dni trzy, daje zboże, pełni daremszczyzny, musi dawać wszystko, co tylko ma nakazane. Nie tylko nad majątkami, ale i nad ich życiem, panowie mają nieograniczone samowładztwo. Wielka jest wolność polskiej szlachty! *qui vivent comme en un paradis, et les paysans, comme s'ils étaient en un purgatoire; les pauvres paysans, asservis en la main méchants seigneurs, sont en état plus détestable que les forcés des galères.* Wieśniacy (1630—1645), są teraz ucimieźnani więcej niż kiedy: Panowie, więcej zuchwali i samowładni.“ Najodważniejsi, kończy Beauplan, to jest, najniecierpliwszi niewoli, nękanie niesprawiedliwościami, przez rozpacz, uchodzili na Porohy. Po co? Znajdowali wolność, przechowywali zemstę, ostrzyli miecze, któremi mieli rozcinać swoje własne i swoich ujarzmionych braci więzy. Wszystkich Kozaków mogło być 120,000, a nawet 200,000. Przeciw ludowi ruskimemu, przeciw ujarzmionym mogącym wystawić natychmiast 120,000 walecznych, szalejąca, sama sobie i Polsce, nieszczęścia przyrzadzająca szlachta, pisała

¹⁾ Description de l'Ukraine, Paris 1661. J. U. Niemcewicz we swych pamiętnikach zamieścił opisanie Ukrainy, lecz przez uprzejmość chanbiącą powołanie historyka wyraził okalność malujące ujarzmienie ludu i drapieżstwo szlachty. Zuważno jednak J. U. Niemcewicz, patriarchą naszej umiarkowości i nóstorem literatury salonów.

swoje Piotrkowskie ustawy. Takie prawdziwe rozumienie kozackich wojen: nazywam je rewolucjami ludu ujarzmionej większości, przeciw ujarzmiającej mniejszości. Ich historycznym znamieniem, sprawiedliwość i wolność!

Piasecki Biskup i Szlachcic, zapewne poruszeniom ludu niesprzyjający, widział dokładnie powody kozackich, zaledwie stłumianych i zaraz odnawianych gwałtowniejszych poruszeń. „Wódz ich Nalewajko, człowiek wprawdzie podłego urodzenia, ale znamienity zdolnościami wojennymi, szukając zemsty za obrazę ojcu wyrządzoną podnosi bunt. Wezwany o złożenie broni, odrzuca: Koniecpolski zwycięża, naczelnicy wydani i ścięci. *Nalewajko zamordowany nowym, najwyższukanym rodzajem śmierci: samą bezsennością, ponieważ sen ciągle przerywano, zamęczony: solis vigiliis, quod ipsi non fuisset concessum dormire, enecatus: 1569 r.* Zimne, nikczemne okrucieństwo godne hiszpańskiej inkwizycji i weneckiej arystokracji. Kazimierz Brodziński pisał piękne rozprawki o łagodności, o pobożności naszych ojców!

„1637 Kozacy nieszczęśliwie za swoje walczyli *wolności*. Panowie hojnością królów niezmiernie uzyskawszy posiadłości, *podnosili census* ziemi; Kozaków, (lud Rusi) nie chcących uiszczać téj opłaty oskarżali: *licentiam Cosacorum refrenari oportere, apud Regem senatumque praeedicabant.*“ Wzniesiono Kudak twierdzą przeciw domowemu nieprzyjacielowi, przeciw ludowi: zalano Ukrainę szlachecko polskimi wojskami. Kozacy zgromadzają wojsko, składają i karzą śmiercią swoich wodzów. Lecz pokonani, musieli wydać Pawluka i czterech znamienitszych wodzów, otrzymawszy publiczne zaręczenie, że uzyskają przebaczenie. Koniecpolski zapewnił swoim sumieniem. Sejm jednak Polski uznał, że słowo, że publiczna wiara złamane być mogą. Loiczne następstwo téj przez katolickie polskie duchowieństwo wymownie bronionej zasady; *haereticis fides non est servanda*. Własnie kozacy byli heretykami i przytem zbuntowanemi chł-

pami. Heretyków i zbuntowane niewolniki wolno zdradzać. Primas Rplitéj dał rozgrzeszenie! Sejm unieważnia kozackie swobody, odbiera Hetmanowi Techimirów, rozwiązuje Kozackie wojsko. Jednak Kozacy utrzymali swoje zbrojne stowarzyszenie, nadzieje swojego, i ludu swojego oswobodzenia. Klęska tylko zawieszła nieśmiertelną nienawiść.

Chociaż pokonany, przyrzekano wolności, ale mówi Piasecki 1638: Privilegia ipsorum in ambiguis comitorum deliberationibus manuerunt: dla czego? Kiedy wojna ucichła, kiedy postrach rzucony powstaniem niewolników minął, szlachta ośmielona wzięła, wycinała bezbronych i niewinnych, albowiem winni bydzby mogli: wyszydzała swoje zobowiązania: *przez prywatne widoki niezmierzone Rpltéj przynosiła szkody*: lucra privatorum, ingentia Reipublicae damna.

Piasecki przez samo uczucie sprawiedliwości widział nawet, kto podniecał wojnę, kto wywoływał powstania, kto rzeczywiście był twórcą téj okropnej, nieprzerwanéj domowéj wojny. Szlachecka rozczepolita łamała swobody: Cosaci injuriosa tractatione ad tumultus concitabantur; *Kozaków, przez krzywdzące obchodzenie się, do buntów podzégano*. Cosacorum sentinam exacerbatorum acceptis variis a Praefectis locorum injuriis, facile ad seditionem provocaverunt, duces Poloni: eorum obsequio, in suos quaestus abuterentur. „Cały motłoch Kozaków różnemi przez starostów zadawanemi uciążliwościami rozdrażniony, łatwo do buntu podzégneli, polscy panowie: ich powolność na swoją obracali korzyść.“ Przewrotny system prowokacyi nie na francuzkiéj wynaleziony ziemi! Kiedy trwała cisza, panowie polscy uciemieźali: kiedy zbytek nieszczęścia obudził rozpacz niewolników: albo łudzono obietnicami, albo wywołany własnymi zbrodniami bunt, brano skwapliwie za powód zupełniejszego i dokładniejszego ujarzżenia. Odbierano swobody. Piasecki krotkimi wyrazy nakreślił charakter wojny 1648: że naczelnicy, lud ruski, pro eorum religione et libertate ad rebellionem concitaverunt: *Za wiarę,*

za wolność do powstania zachęcali. Za wiarę! za wolność! Jeżeli konfederacya Baru walcząca za wolność i za wiarę jest wielka, ma cześć, nasze łyzy: moje uwielbienie ma lud ruski, lud bratni, lud Polski, niezachwianie broniący swojej wolności i swęj wiary. Pawluk, Nalewajko, Sulima¹⁾ przybierają uroczysty charakter. Nie są rozbójnikami. Jeżeli zwycięstwa i powstania płamili okrucieństw, płamili przez zemstę, podżegani i niejako przymuszani najbezwestydniejszemi srogosciami panującej szlachty.

Ze charakter tych poruszeń był zupełnie *socialny*, powszechny i nie tylko samą Ruś, ale wszystkie polskie obejmował dzierżawy; że domową wojnę wywołały przywłaszczenia panującego stanu; gwałtowne, żadnej zbrodni nie odpychające dążenie, ku założeniu katolickiej i politycznej jedności niewoli; że chciano, bądź co bądź, wytepić, ostatnie ku pustyniom, ku niewiernym cofające się uczucia wolności ludu; dość przytoczyć słowa Grondzkiego, który, spóczesny, jako protestant i prześladowany wskazuje proste, naturalne przyczyny tej walki ludu przeciw szlachcie, tych pierwszych usiłowań przekształcenia naszej spóeczności.

Ucisk był powszechny; uczucie wolności żywe i namiętne; chęć odrzucenia coraz przykrzejszej niewoli niecierpliwa; żarzyło się i szerzyło wulkaniczne usposobienie wybuchu. Niewinna, samęj Polsce korzyć przynieść mająca myśl utworzenia wojska Kozaków, strzeżenia rozległej, niezaludnionej granicy, dała początek słabemu naprzód, lecz niedługo coraz przeważniejszemu, coraz powszechniejszemu i coraz pewniejszemu oporowi. Trwali Niżowcy, nawykli zwyciężać. Stefan Batory, utworzył rejestrowe Kozaki: uprawniony przeto byt zbrojnej ujarzmionego ludu potęgi. Szybkiem, nieomylnem, niewytepieniem jest przecucie tego, co lubimy mianować grubym, nieoświe-

¹⁾ 1640. Sulima palos insutus poenas subit. Sulima ukarany wbiciem na pal.

Nikt też nie śmiał poszukiwać, propter insolentiam inhabitatorum. Nikt też nierozbudzał wrodzonej Kozakom śmiałości: innata insolentia: mówi zawsze Gronzki nie mogący zupełnie zapomnieć swęj szlacheckięj natury i prawie zgorszony, że chłop, że niewolnik chciał byđż wolnym, śmiał i umiał swęj bronić wolności, zwyciężać swoich ciemiężców.

Możni Panowie nie mogąc ani cząstkowemi zwycięztwy, ani co rok ponawianemi ustawami ujarzmić wolności Ukrainy, wstrzymać zatrważającego wyludnienia ziem ku Sanowi, Niemnie i Wiśle, uradzili wolność oszukać. Sami zakładają slobody, sami uchodzącym niewolnikom otwierają schronienie. Osadnikom nadana, wolność zupełna na lat dziesięć, gdzie nie gdzie, na dwadzieścia: omnimodam immunitatem. Nigdy pańszczyzna, tylko lekki czynsz i zaręczenie nie wydawania. Lud wierzył, zaludniał osady: oswobodzonych niewolników praca, przemysł i męztwo, wzbogacały kraj. Zakwitła Ukraina, Podole i Pobrzeża Wołynia. Lecz szybko przeminęło złudzenie: Ukraina, przez wpływ szlachty, przez niezachwianie popierany zamysł powszechnego ujarznienia, za czasów Beauplan, była rajem szlachcie, a czyścem włościanom.

Lecz trwało stowarzyszenie zbrojne: jedna myśl, jedna nadzieja ożywiała uciemiężonych. Oręż był przed oczami; oręż wyuczony gromić. Jedna chwila zniechęcenia, jeden promień rozpaczny mógł wzbudzić oswobodziciela, uzbroić niecierpliwe swęj sromoty, wierzące swęj potędze tysiące.

Pozorna cisza, powierzchowne zwątpienie, nie-szczęśliwie ponawiane usiłowania oswobodzenia 1640 — 1648, wzmogły śmiałość ujarzmicielei. Umyślono stopniowo znieść kozackie swobody, rozwiązać ich zbrojne stowarzyszenie. Wyższe godności powierzano tylko polakom: Kapitanów i Pisarza mianowali sami Kozacy. Był nim naówczas Bohdan Chmielnicki addictior Reipublicae. Kommissarze królewscy nadużywając władzy wyrywali Kozakom i to, co prawem mieli zaręczone: przywłaszczali sobie polowanie, połów ryb,

sami tajemnie podzegli wyprawy; wracających, obciążonych łupami więzili, karali i zdobyć sobie przyśadzali: in redeuntes serio ac severe animadvertēbant: ferme, omnem praedam recipiebant; zakazowali sprzedaży wódki i piwa uciemienie nieznośne kozakom, podczas pokoju lubiącym na dnie dzbana szukać wesołości i srod napojem ośmielonych i natchnionych gwarów, układać spiski przeciw Panom, wyprawy przeciw Tatarom. „Sprzedawano wszystkie urzęda i naj„łżejsze przewinienia karano wielkimi pieniędzmi „opłatami. Syn włościanina i za siebie odrabiał pań„szczyznę: nim ojciec ochrzcił swoje dziecko, musiał „dać opłatę swojemu Panu. Jeżeli szlachcic Rusin „rzucił greckie wyznanie, żarliwy, zaraz włościanom „narzucał katolicyzm. Odbierano przemocą kościoły „wyznaniu greckiemu, burzono śmentarze, rozrzucano „na wiatr kości umarłych; greckie duchowieństwo „przymuszano ulegać katolickiemu sądownictwu: omnem jurisdictionem, instinctu Reverendorum Patrum „Jesuitarum, in illos usurpando: przywłaszczając sobie „sądownictwo przez podszczuwanie wielębných ojców „Jezuitów,“ których obronę przyjmuje patryotyczny współpracownik Kroniki, Alojzy Orchowski.

Grondzki znuzony wyliczaniem wszystkich gwałtów kończy: alia etiam onera plebis in dies magis ac magis augebantur: „inne co dzień i coraz liczniejsze na lud wtłaczano ciężary“ które uważać należy tylko za następstwo, za loiczne rozwinięcie tój wielkiój moźnowładcom ulubionój zasady: założyć jedność katolicyzmu i jedność niewoli, znieść swobody Kozaków, jednostajne wszędzie rozpostrzeć ujarzmienie. Nie dziwném przeto, że ludy Rusi, to jest: Wtw: Podola, Braclawia, Kijowa, Czerniechowa, Wołynia, Rusi Czerwonój i znacznej sześci Litwy, „srod wielkich jęków „oczekiwały sposobności zrzucenia jarzma: cum maximo „gemnitu expectabant excutiendo jugi occasionem.

Taki był stan polskiej społeczności pod koniec rządów Władysława IV, sławnych najśmielszemi nadużyciami katolicyzmu i wygórowaniem przywłaszczeń

panującego stanu; który sam żarliwie przysposabiał siły, zaraz mającej wybuchnąć, politycznej i religijnej, lecz naczelnie, wewnętrznej, socyalnej rewolucyj. Kiedy Jezuita wydarli greckiemu wyznaniu ostatni kościół w Lublinie, Bazyli Lityński deputat na Trybunał, Rusin, przemówił publicznie: „Bez względu na starodawne prawa, kościół ten przemocą wydarty: greckiemu wyznaniu zadany jest wielki gwałt i krzywda. Bóg wszelkiej niesprawiedliwości najnieubłagańszy mściciel wzbudzi lud, który za ten jeden sto kościołów odbierze: deus, omnis injusticiae vindex acerrimus, excitabit gentem, pro hoc uno centena templa occupaturam.“ Katolicki Trybunał nie zniósł téj wzniosłej śmiałości: Lityński zaraz odarty ze swéj godności, pozwany o zniewagę boskiego majestatu, to jest: jezuityzmu, miał ponieść śmierć. Lecz ocalony błaganiami przyjaciół.

Jakie podrzędne przyczyny przyspieszyły powstanie pod Bohdanem Chmielnickim, jaki ta domowa wojna zdumiewający przybrała charakter: co sprawiło, że lud ruski znieważany, odpychany, przez rozpacz, rzucił pierwszy zarys rozerwania polskiej jedności, fatalny swéj wolności, fatalniejszej Polsce: że szukał swobodniejszej formy rozwijaniu i kształceniu swojego indywidualizmu? zostawiamy bliskiemu rozbiorowi. Teraz wskazaliśmy tylko, że wojna Kozacka miała wewnętrzne źródła, że wynikła ze stanu polskiej społeczności, i we swéj historycznej, umiejętniej pojmwana istocie, jest wojną usamowolnienia, jest zawiedzionym pomysłem założenia czysto republikańskiej społeczności, zniesienia, fałszywéj jedności katolicyzmu. Polska, kończy swoje historyczne dzieło — usamowolnienie polityczne i religijne, czysto republikańska społeczność, powszechne przeobrażenie: jest zadaniem nowego dążenia.

1834.

VII.

Włościanie.

Poprzedzający wykład rozjaśnił, przez jaki sposób stan panujący, sam przez siebie, urządził i uprawnił swoje przywłaszczenia; włościanom odebrał polityczne prawo, własność pracy i sobie przysądził wyłączne posiadanie ziemi. Ustawy, początkowo na województwa właściwie polskie rozciągnięte, przeniesiono na Województwa Czerwonej Rusi, Wołynia i Ukrainy: szukano politycznej jedności, zaprowadzono prawo powszechnéj i jednostajnej niewoli. Lecz ujarzmienie Wielko Polski, i Mało Polski, gdzie, wiejski lud, wyznawał katolicyzm, mówił tym samym co i stanpanujący językiem i stracił pamięć, gminnych swobód, nie groziło bliskiem i gwałtownem niebezpieczeństwem. Ale na Rusi, ujarzmienie przybierało odmienny charakter. Odcień mowy, różnica wyznania, nad brzegami Dniepru, wśród równin Małej Rosyji, przechowane gminowładne wspomnienia, ostrzegały polskich prawodawców, że usiłowanie przywłaszczeń, że gwałtowne wytypienie wolności ludu, wywoła opór, znajdzie rewolucyjne żywioły — odcień mowy i różnicę wyznania: że lud Rusi, razem i systematycznie, zagrożony we swéj politycznej i religijnej wolności, miejscowe odcienia zwiększy, wynajdzie pojęcie swojej politycznej jedności, rzuci, fatalne Polsce i sobie samemu rozzerwanie.

Arystokracja polska przeczuwała niebezpieczne swoje, i fałszywie pojmovane polityczne urządzenie Polski. Lud Ruski, i na co głównie chcemy zwrócić uwagę, uzbrojona reprezentacja Rusi, jéj wojskowa potęga Kozacy, mieli swoje przez królów Polski zatwierdzone swobody. Arystokracja polska umyśliła wytypić swobody, znieść gwałtownie odcienia ruskiej narodowości. Przez ujarzmienie polityczne, przez odjęcie miejscowych swobód, miała nastąpić polityczna

jedność Polski. Lud Ruski miał swoje greckie wyznanie? Arystokracja polska kierowana przez Jezuitów, zakładała panowanie katolicyzmu: powstać miała religijna jedność Polski. Zaiste, każde państwo, jeśli wewnątrz siebie ma być silne, jeśli ma rozwinąć wszystkie potęgi swojej cywilizacji, powinno być jednostajne: jedna myśl, jedno prawo, jedno wyznanie, powinno ożywiać powszechne społeczeństwo. Naówczas tylko swobodnie powstaje, wzmacnia się i ku swojej najwyższej mocy podnosi się jedność, cywilizacja narodu. Lecz arystokracja polska, jako okazało doświadczenie, i jako sami, ofiary obłąkań naszej przeszłości, jesteśmy świadkami, wynalazła fałszywy i niebezpieczny sposób zacierania odcieni składających polityczne ciało Polski, stworzenia jej narodowej i religijnej jedności — wynalazła ujarzmienie i prześladowanie.

Wewnątrz przeto samej Polski, w jej politycznym i religijnym systemie kierowanym wyłącznie przez wpływ arystokracji; w jej niezachwianie wykonywanym zamysle zupełnego zniesienia wolności wsi i miast, a nawet i drobnej szlachty; w tém, co Andrzej F. Modrzewski, domowemi zbrodniami, przyszłemi powodami śmierci Polski nazywa, jest początek kozackiej wojny; która właściwie, jest wielkiem, zawiedzionem powstaniem ludu przeciw panującemu stanowi, przeciw szlachcie. Wojna domowa, walka ludu o wolność rozerwanie wewnętrznej jedności i przez konieczne następstwo, osłabienie zewnątrz, są wybitnemi zjawiskami tych poruszeń, które rozpoczęte pod Stefanem Batorym, zawsze odnawiane, zakończyły się nakoniec za Jana Kazimierza, przerażającym osłabieniem Polski wewnątrz, i zupełnym upadkiem jej znaczenia na zewnątrz, gorzkie dwie pańszczyzny!

Uosobieniem tej rewolucji ludu, jego usiłowań o uzyskanie politycznej, wolności jest wojna Kozacka: uosobieniem wojny kozackiej, Bohdan Chmielnicki. Jakie podrzędne przyczyny mogły wpłynąć na rozpłomienienie tej wojny? przez jakie małe pobudki, Chmiel-

nicki rozniecił powstanie; jest mniej ważne, i nie ma powszechnej historycznej wartości. Ujarzmienie polityczne i religijne istniało: lud Rusi miał jeszcze mocno żyjące uczucie swobód i swęj wiary: swoim orężem podpierał polskie państwo; widział swoje wszechmocno siły, nawykły pogan zwyciężać; znieważany, dręczony, zapytał nakoniec swojej zemsty, rzucił myśl niepodległości, kiedy poleka arystokracja pokonana, upornie odrzuciła zamysł zlania i zatarcia wszystkich politycznych odcieni, przez wolność, przez usamowolnienie. Żywioły wojny, rewolucyjne wrzenie, gwałtowne usposobienie niechęci widziałeś szeroko rozrzucone po tęj rozległej ziemi, gdzie tylko język ruski, gdzie wyznanie greckie, znajdowało sympatyę. Przygotowana przeto i konieczna wojna domowa, znalazła swoje miejsce — Ukrainę: znalazła swojego człowieka — Chmielnickiego.

Jest-li prawda, że Władysław IV pragnął znieść przywłaszczenia szlachty, usamowolnić lud? że Bohdan Chmielnicki, nie sam przez siebie, nie przez powaźne przyczyny, rozpoczął wojnę usamowolnienia? Tak na ówczas, powszechnie mniemano. Grondzki świadek i współdziałacz tęg wojny twierdzi: że król Jan Kazimierz rozmyślnie sprzyjał Kozakom, przez których chciał wytepić szlachtę: *rex Cosacis ultra parceret in pernitium nobilitatis*. Osolinski, powiernik Władysława, był szczególnym dobroczyńcą Kozaków, mniemając, że są najdogodniejszym narzędziem wywrócenia równości, i zaprowadzenia nieograniczonej królewskiej władzy: *Osolinski Cosacorum singularis fautor, existimans, illos esse aptissimum instrumentum, ad tolendam aequalitatem, ad introducendum per eosdem absolutum regis dominium*. Oszczędzał Kozaków przez miłość, zachowując ich na karki nasze, (*szlachę*) usiłując wolne Królestwo nasze przemienić na samowładne państwo. Parcebat Cosacis studio, *conservans eandem super cervices nostras, intendens, ad absolutum dominium deducere liberum regnum nostrum*. Jest pewno, że Władysław IV, Bohdanowi

Chmielnickiemu okazał szczególne rzeczywiście po-
dejrzanę zaufanie; że chciał go zrobić narzędziem
swoich widoków, że przez pośrednictwo swojego wszy-
stkomożącego powiernika Osolińskiego, przez swoich
wysłańców, chciał sobie zjednać i miłym uczynić woj-
sko kozackie. Władysław IV zamyslałże tylko o tu-
reckiej wojnie? miałże postanowienie poskromienia
szlachty, zwrócenia wolności polskiemu i ruskiemu
ludowi? Jestże podobieństwo, że królewska władza,
złamawszy panowanie szlacheckiej demokracji, i góru-
jącej nad nią arystokracji, chciała lud usamowolnić?
Takie przyjmują, mniemanie mniej świadomi history-
cznych rzeczy, i dość niewidzący, że król, że właści-
wie polska oligarchia, niecierpliwie znosząca polity-
czną równość, i demokratyczne dążenie drobnej szlachty;
nigdy, wyjąwszy pozornie i przez chytrą, niemogła
pragnąć usamowolnienia ludu całej Polski. Ten sam
Osoliński, naczelnik ówczesnej polskiej oligarchii
i tylko za narzędzie wzywający królewskiego imienia
i wzmocnienia królewskiej władzy; odstąpił za wy-
raźnie swoje polityczne zamysły, swoje środki, przez
jakie Polskę pragnął przekształcić. Wyjednał u Papieża
wolność założenia bractwa Panny Maryi. Bractwo
miało składać 70 członków. Polityczny i religijny cel
bractwa był: prześladować wolność wyznań, odebrać
wszystkie swobody polskim dyssydentom; wytepić przeto,
greckie, aryańskie, kalwińskie i ewangelickie wyznanie:
założyć nakoniec religijną jedność Polski. Był i drugi
cel, stanowczo pokazujący, że ani Władysław IV ani
Jan Kazimierz, nie mieli zamysłu usamowolnienia ludu;
uchwalono albowiem, że praw politycznych, że poli-
tycznej wolności i równości może używać tylko szla-
chcic, ale niekażdy, jako dawniej, nie powszechne szla-
checkie demokratyczne ciało. Tylko 3,000 złotych
ówczesnych mający dochodu, miał mieć polityczne
prawo. Drobna szlachta przeczuła dążenie oligarchii,
i, na sejmie 1638, zniosła bractwo wynalezione na
zniweczenie ojczystych praw na zburzenie szlacheckiej
wolności: ordinem adinventum ad convolutionem legum

patriae, et eversionem libertatis nobilitatis. Takie Osoliński, wyobraziciel nieśmiertelnej polskiej arystokracji, zapowiadał usamowolnienie: wyrzucić polityczną równość szlachty, prawnie i konstytucyjnie założyć arystokratyczny stan, umocnić wpływ oligarchii, zostawić nietknięte ujarzmienie miast i wsi, ścieśnić przeto, nie rozszerzyć; wznieść ku górze, nie zniżyć ku dołowi polityczne prawo. Osoliński nie rzucił swoich, przez demokratyczną szlachtę, rozbitych usiłowań. Na dwa lata przed skonem Władysława IV, zreżymnie wniósł myśl wojny przeciw Turkom: tajemnie podżegano Kozaków, aby rozpoczęli napady: za pieniądze, które Rzym dostarczył zbliżało się ku granicom Polski 30,000 kupionego żołdactwa. Wojna przeciw Turkom, pobożnie głosili Jezuici! Rzeczywiście, miała być wojna. Lecz kupione żołdactwo przez Rzym, i co niezawodnie, przez duchowieństwo polskie, miało wykonać naczelniejszy i troskliwie pielęgnowany zamach oligarchii. Pod trwożą cudzoziemczych, na rozkaz króla i polskiej oligarchii przywołanych mieczów, sejm przerażony, i, jako zwyczajnie, napełniany sługami oligarchii, miał znieść wolność wyznań, wyrzucić demokratyczne instytucje szlachty. Ale naówczas, zwyciężyła szlachecka demokracja. Król nie śmiał walczyć przeciw jednomyślnemu oburzeniu: wojsko najemne odstąpiło granic. Bardzo być może, że król, a właściwie Osoliński, szukając wewnątrz przeciw demokracji szlacheckiej nieprzyjaznych żywiołów, przyrzekł Kozakom i Chmielnickiemu, swobody i wyrzucenie panowania szlachty: że chciał znaleźć narzędzie, spełniwszy swój zamiar, zniszczyć je. Taka albowiem jest nauka arystokracji: przez wszystkie, najsromotniejsze nawet, jej systemowi najnieprzyjemniejsze żywioły, zakładać panowanie: ale tej chwili, kiedy by je założyła, środki i narzędzia panowania, swój rewolucyjny początek, swoje chwilowe ku ludowi zbliżenie, troskliwie zacierać — zjeść pomarańcze, jako mówił oswojony ze zbrodniami politycznymi Fryderyk W., a skurkę wyrzucić.

Jakiegokolwiek mogły być zamysły arystokracji, śmierć króla zerwała je: ale nie stłumiła istniejących i co chwila rozrażanych pobudek domowej wojny. Nie długo przed 1648, prześladowania religijne, nadużycia szlacheckie, numerycznie przez Grondzkiego wskazane, tak powszechny, gwałtowny i zatrważający zaczęły przybierać charakter, że lud ruski czekał tylko sposobnej chwili rzucenia jarzma. Nadaremnie przed sejm zanoszono proźby. Sejm szlachty, sejm katolicki publicznie wyszydzał chłopstwo śmiejące narzekać. Bohdan Chmielnicki, syn wygnańca Polaka; jako świadek czy Pastoriusz, rei militaris peritissimus, in literarum studiis versatus: służył pod znakami polskimi pod Cecora, stracił ojca, sam wzięty do niewoli, umiał pozyskać zaufanie, przyjaźń Hana Tatarów, później, kiedy wojnę o wolność rozpoczął, swojego niezachwianego sprzymierzeńca. Hetman Koniecpolski własny wódz, przeciw bezprzestannie powstającemu ruskiemu ludowi, może widział, może tylko przeczuwał, że śmiałego umysłu i niepospolitych zdolności Bohdan Chmielnicki, zamysła Rzeczypos. wielkie zadać klęski: radził przeto wcześniej uprzętnąć niebezpieczeństwo. Mianowany pisarzem Kozaków, posłem na sejm polski niosącym własne i swojego ludu skargi, poznał blisko swoich przesladowców: ich dumę, ich gniew przeciw ludowi, ich nienawiść przeciw greckiemu wyznaniu, ich postanowienie, wytępienia politycznych i religijnych swobód Rusi. Jakie żywioły, jakie potęgi człowiekowi może i naówczas szukającemu swojej zemsty! Kiedy Chmielnicki wyszydzony przez sejm: ab omnibus illusus: przed króla, przed Władysława IV wyniósł żalobę, miał otrzymać odpowiedź: vim vi repetet licet: którą zrozumiał i natychmiast wykonał. Naówczas sprzysiężenie, przedtem lekko związane, zaczął rozszerzać, podmawiając: że nadszedł czas pomśzczenia krzywd greckiej wiary, całego ruskiego ludu i samych kozaków. Duchowieństwo greckie, przez swój wszechmocny wpływ, poparło myśl powstania: Arcybiskup Kijowa nieprzystępującym pogroził klątwami.

Wiadome są pamiętniejsze zdarzenia téj morderczej i pustoszącej wojny. Bitwy pod Żółtymi wodami, pod Korsuniem, pod Pilawcami, pod Beresteczkiem, powszechne powstanie ludu sięgające Niemna, brzegów Wisły i samego Krakowa, okazały dowodnie wewnętrzną niemoc Polski, rozprzężenie, czasami nikczemność, kierującą rządami państwa oligarchii. Skromne jednakowoż, po swoich najświetniejszych powodzeniach Chmielnicki zakreślał żądania. Pan Ukrainy, Wołynia, Podola, Czerwonéj Rusi, i przez swoich wodzów, zajmujący Litwę jako przed powstaniem, chciał tylko sprawiedliwości, chciał zachowania starożytnych praw: *dummodo antiqua jura et libertates tam Cosacorum quam religionis graecae in integrum restituerentur*. Lecz arystokracja polska odmówiła sprawiedliwości: i Chmielnicki, wierny, téj walce ludu przeciw panującemu stanowi, wzburzał nie tylko lud ruski ale i katolicki, ogłaszając wolność i usamowolnienie, wytepienie szlachty i spokojne używanie tego, co każdy swoją pracą i swoim przemysłem zarobi. Śmiało i prawie niepodobne na siedemnasty wiek wznowienie: uroczyste powstanie przeciw towarzyskiemu porządkowi, który na korzyść mniejszości, przywłaszczał pracę milionów: *universam plebem, non russorum tantum, sed catholicorum, sibi associando, et promitendo, se omnes nobiles extirpamos: ut quisque in ea quae sibi propria industria aquirat, dominantur*.¹⁾

¹⁾ Szuman, Niemiec, głównie kierował uwłaszczeniem poznańskich włościan. Kiedy doszła wieść rewolucyi 29. miał, że Polska rozpoczyna wojnę usamowolnienia, że pierwej, nim przed Europą ogłosi swój żal przeciw ujarzmicielom, przeciw zewnętrznej politycznej zbrodni podniesie wojnę, naprawi własne przekroczenia, znieśnie swój towarzyski układ, usamowolni lud. Wspierał przeto święte, jako przeczuwał, powstanie. Podejrzany przez rząd pruski o rewolucyjne zamachy, wtrącony do więzienia, można powiedzieć, jest także męczennikiem polskiej rewolucyi. On to miał wyrzec słowa: *Póty Polska nie będzie wolna, póki lud szlacheckimi łbami nie wybrukuje warszawskich ulic*. Uprzedzamy jezuickie tłumaczenie, niechając; aby mniemano, że i naszym zamiarem usamo-

Śród tej wojny, podsycanej wzajemnymi szaleństwami i ludu i szlachty, zjawiały się chwile rozważliwej pokazywającej na wzajem, że wewnętrzna wojna rozszerzy polityczne rozprzężenie, wydatniejszymi i nieprzejawniejszymi uczyni odcięcia polskie i ruskie. Ulubiona, sześćdziesiątletniemi zbrodniami arystokracji, namiętnie i energicznie kształcona myśl religijnej i politycznej jedności Polski, upadła na zawsze. Szukano zatem pojednania: chciano przywrócić dawny stan rzeczy. Jan Kazimierz przez umowę pod Zborowem, zapewnił dawne swobody Kozakom, a co najważniejszy warunek, 40,000 rejestrowych Kozaków zawsze pod swoim wodzem Hetmanem. Król przyrzekł zniesienie unii, wygnanie Jezuitów za Ruś: i nakoniec cztery senatorskie krzesła: metropolicie Kijowa, biskupom Chełmskiemu, Łuckiemu i Przemyślskiemu. Arystokracja atoli, niechciała złożyć broni: duchowieństwo katolickie pogroziło opuszczeniem senatu: stan szlachecki w swoim politycznym, cywilnym i niejako domowym zagrożony istnieniu, odmówił zatwierdzenia tej umowy:

walniać lud przez gwałtowne sposoby. Sądźmy zawsze, że stan panujący powinien złożyć dobrowolnie swoje przywłaszczenia i nieczekać okropności jakie widział wiek XVII, jakie przeczuwa Szuman, jeśliby ujarzmionemu ludowi, wolności osobistej, wolności pracy, prawdziwego usamowolnienia odmawiać miano. Dwojako można społeczeństwo ujarzmić, wewnątrz i zewnątrz. Jeżeli twierdzimy, że Polska przez sprzymierzone króle rozerwana, ma zawsze prawo szukania swojej niepodległości przez wojnę wytrącenia po za granice swoje ujarzmieli, wszelkimi sposobami — słuszną jest twierdzić nawzajem, że społeczność ujarzmiona wewnątrz siebie, jej większą okropności pozbawiona swoich praw, ma święte, nieprzedawnione prawo usamowolnienia siebie przez wojnę wewnętrzną, przez powstanie przeciw panującemu stanowi. Chcemy uniknąć okropności domowych wojen, zemsty niewolników? chcemy uprzędzić mordercze rozpusty ludu łamiącego swoje kajdany? chcemy nakoniec zatrzeć wspomnienie, przez trzy wieki ponawianych i teraz religijnie bronionych przywłaszczeń? bądźmy sprawiedliwemi! Zbrodnie poruszeń ludu, nie zawsze wyradza lud. Krew spada na tych, którzy upornie bronią własnej i swoich ojców zbrodni.

wojna na chwilę zawieszona, wybuchła gwałtowniejsza, rozleglejsza i więcej stanowcza.

Chmielnicki naówczas przekonany, że szczerę po-
jednanie jest niepodobieństwem; że stan panujący, ni-
gdy swoich nie złoży przywłaszczeń, że katolickie
duchowieństwo nie rzuci zamysłu wprowadzenia reli-
gijnej jedności, wynalazł myśl federacyi mającej związać
trzy ludy, Polski, Rusi, i Litwy: niechciał rozrywać
politycznej jedności: chciał jednak ustanowić prawny
rozdział Rusi, jój konstytucyjną samoistność: *regnum
Polonae, renunciando omni, quod praetendit ad totum
ducatum Russiae juri suo, Cosacis concedat dirigendam
Russiam usque ad Vlodimiriam, Leopolim, Premysliam.* Był to naówczas jedyny sposób zachowania
całości Polski, oddalenia wpływu sąsiadów, i przez
spokojne konstytucyjne wiązanie, łagodzenie się i zle-
wanie nie zupełnie jednostajnych żywiołów tworzących
polityczne ciało Polski, założenia prawdziwie jedno-
rodnej, umysłowej i politycznej jedności Polski. Trzeba
dobrze uważać polityczny kierunek. Chmielnicki był
zawsze Polakiem; uporczywie, chociaż wątpliwy, od-
dalał myśl rozerwania Polski i Rusi, szukał koniecznie
zjednoczenia, a przynajmniej spokojnego spół-istnienia
dwóch przez sympatye wolności, mocno skojarzonych
narodowości. Przez sześć lat oślakanéj wojny, nie-
zrażony klęskami, nieupojony swojemi zwycięztwy, za-
wsze szedł za swoim natchnieniem, za swoim pomy-
słem zjednoczenia Polski i Rusi przez wolność; przez
spólne prawo. Nigdzie zdrady; nigdzie myśli wyda-
nia bądź Rusi, bądź Polski, moskiewskim Carom.
Chmielnicki proroczył przewidował uczuciem, że Ruś
bez Polski, bez wpływu jój cywilizacyi, bez silnie
zwiątej politycznej jedności, sama, nie zasłoni swój
niepodległości: że jeśli by kiedykolwiek swoje wol-
ności, zwierzchnictwu Carów moskiewskich powie-
rzyć miała, zaginie! siebie i swoich przesładowców,
swoje swobody niewątpliwie popchnie ku upadkowi.
Przez fatalizm, przez zaślepienie, które jako pięknie
mówi pismo święte, Bóg rzuca na narody przeciążone

grzechami, sejm Polski odepchnął pojednanie, ostatecznie nadzieje, ostatecznie środki, które jeszcze mogły wstrzymać wewnętrzne rozerwanie Polski, zamknąć, od téj chwili, stanowczy wpływ moskiewskiej polityki. Trzeba pogardzić świadectwem historii, trzeba rozmyślnie wykrzywiać znaczenie téj dramatycznej epoki aby nie-widzieć, że zewnętrzną śmierć Polski, poprzedziło wewnętrzne osłabienie; że wewnątrz rozprzężeni, rozdarci, sąsiadom rozmyślnie i dobrowolnie otworzyliśmy granice; że lud rusi zawiedziony we swoim prznajświętszém usiłowaniu zdobycia wolności, przez zobojętnienie, przez rozpacz, a może i przez przeczcucie zemsty, rozerwał jedność Polski. Niechaj mnie nikt niepo-sądza o naciągane tłumaczenie historycznych czynów. Kiedy podczas 18 wieku, widzę polskie dzierżawy za-lane moskiewskimi wojskami: kiedy widzę pożogę i morderstwa Pragi; kiedy teraz całą Polskę, jedno, powszechne i okropne zakryło prześladowanie, nie mogę przytłumić we mnie téj, myśli: czy tych wszy-stkich męczarni nie wywołał lud przez wieki o gniew wołający, czy nie takie okropnie ziszczone rzucił zło-rzeczanie Pawluk zamordowany bezsennością, Sulima konający na palu: ci, ruskiej i polskiej wolności ludu męczennicy.

Dziewięcioletnia wojna, najazd przez Moskwę, Szwecyą i Siedmiogrodzian, pierwszy raz historycznie poświadczony zamiysł rozbioru Polski, złamały nako-niec moc arystokracji i jój przywłaszczeń, zniweczyły na zawsze, utworzenie politycznej jedności Polski przez gwałt. Pokój hadziacki 1658, Polsce, jój poli-tycznemu składowi miał nadać nową postać; polskiej cywilizacji wskazać rozleglejszy kierunek. Przez wa-runki téj hadziackiej umowy, narodowość ziem ruskich, jój miejscowe swobody, jój religijna wiara, jój rewolu-cyjna i rzeczowyście demokratyczna potęga, odniosły stanowcze zwycięztwo. Lud ruski, gdzie tylko zasię-gał swoim językiem, przy polskiej cywilizacji, nie znosząc politycznej jedności państwa, zapewnił sobie samoistne, niejako niepodległe istnienie. Miał być

związek Litwy, Polski i Rusi; zjednoczenie trzech ludów, pod przeważającym wpływem i panowaniem polskiej politycznej jedności. Greckie wyznanie odzyskało swoją wolność: senatorskie krzesła dawane samym nieunitom, miały pomnożyć polski senat; że Litwę, Ruś i Polskę miał spajać jeden polityczny związek. Niedosć: Hetman Ruski, właściwie, Hetman Zaporozan otrzymał władzę wskazowania stu rusinów, których sejm miał uszlachcić, spolszczyć polakami uczynić. Przez spójność senatu i sejmu; przez stopniowe uszlachcanie, przez sumienne zachowanie téj umowy, miejscowe ruskie odcienia zniknęły by nieznacznie. Sam czas, nadwzyskiami polskimi dzierżawy, ropostarłby łagodnie, jednostajne, nieograniczone panowanie, téj nowej polskiej cywilizacji, stworzonej przez wpływ, przez spokojne i niejako natchnione zlewanie się ludów Polski i Rusi. Zupełna przecież niepodległość publicznego wychowania, wolność druku, 30,000 Zaporozan, i 10,000 zaciężnego żołnierza, pod rozkazami samego Hetmana; zakaz, że wojska Litewskie i koronne, nigdy ziem ruskich nie mogą zajmować; urzędnicy tylko rusini i nieunicy, zupełne zniesienie sądownictwa właścicieli ziemi; oddzielna mennica, oddzielne sądownictwo, wskazywały: że jedynie czas, że jedynie spółnictwo wolności, mogły zatrzed pamiątkę wzajemnych uraz; znieść, a przynajmniej złagodzić rękojmie, przez które lud ruski, zrażony chytrściami i zdradami polskiej arystokracji warował sobie, niejako niepodległy polityczny byt. Taki jest ostatni pomnik téj domowej wojny, tych morderczych usiłowań ludu Rusi o zachowanie swojej samoistności. Nie ma śladów zbliżenia i sympatyj ku Moskwie. Polska, politycznie jeszcze wzięła przewagę.

Pokój ten wcześniej zawarty, niewątpliwie byłyby uprzedził owcześnie i późniejsze klęski naszej ziemi; jój, przez szybkie wzmoczenie się moskiewskiej potęgi, polityczne zniknięcie. Wpływ moskiewskich Czarów, których zwierzchnictwo sam Chmielnicki przyjął, niepodobienstwo skojarzenia umysłów rozdrażnionych wza-

jennemi zbrodniami zdradami, obaliły ostatnie usiłowanie wzmocnienia Polski przez usamowolnienie ludu, utrzymania jęj zewnętrznej potęgi i jęj wewnętrznej mocy. Wychowski twórca hadziackiej umowy, padł ofiarą polskiej arystokracji. Car moskiewski, niebacznie ofiarowane zwierzchnictwo nad ruskimi ziemiami, użył na wzmocnienie swojej własnej potęgi, na podniesienie swojego wpływu na zewnątrz. Przez pokój Andruszowski, Polska straciła zadnieprskie ruskie dzierżawy, Moskawa zagarnęła Kijów. Piotr I wzmocniony ziemiami rozmyślnie uronionemi, przez zaślepienie polskiej arystokracji, przez jęj nieubłagane nienawiści ku ludowi, który chciał byđz polskim, który szukał swojej cywilnej i politycznej wolności, rzucił szybko dojrzeć mające nasiona wpływu, przez który, Katarzyna ogarnęła najpiękniejsze polskie dziedziny. Polska wewnętrznie osłabiona, zmarnowawszy ostatnią, prawdziwie przez opatrność zesłaną sposobność, naprawienia swoich politycznych instytucyi, wzmocnienia i rozszerzenia szlacheckiej demokracji przez rewolucyę ludu, straciła natychmiast swoje polityczne znaczenie, przestała byđz ogniwem systemu państw europejskich; sama złożyła urok swojej niepodległości; stała otworem, poświęcona ofiara chytrności i zbrodni królów. Takie jest ostatnie następstwo radomskich i piotrkowskich ustaw, przez które, lud polski, stracił osobistą wolność i polityczne prawo. Taki ostatni wypadek założenia politycznej i religijnej jedności, przez przywłaszczenia i prześladowania.

1834.

VIII.

Włościanie Polscy.

Przez naród, przez jedność polityczną narodu, rozumieć trzeba lud mający tożsamość mowy, wyznania,

spółnictwo praw, długowieczne spółlistnienie — podobieństwo umysłowej fizyonomii, nieprzerwany ruch i postęp powszechnej myśli, historycznie kształcącej, rozwijającej i dopełniającej swoje jestestwo sięgającej po swoje ostatnie, najdosłajniejsze przeznaczenie na ziemi. Naród, we wszystkich swoich rozdrobnionych niepodległe działających, niepodległe swój indywidualizm narzucana jednostkę kształcających częściach, powinien mieć jedną prawdę, powinien żyć jednym duchem, ku jednemu swoje myślące potęgi zwracać celowi.

Tój politycznej, tój narodowej jednostki nadaremnie szukał u nas stan panujący: nieumiał wynaleść sposobu przez któryby, zniknęły łagodnie odcienia składające polityczne i duchowe jestestwo Polski. Gwałtownie narzucana jednostka katolicyzmu, rozdrażniła greckie wyznanie. Gwałtowne wytypienie wolności włościan, jednostajne ich polityczne ujarzmienie nad brzegami Dniepru, wśród ruskiej mocno spolszczonej ludności miłującej swoje miejscowe swobody, wywołało myśl samostajnej, niepodległej ruskiej narodowości — rozerwanie politycznego jestestwa Polski, rozdzielenie jej i Rusi historycznego spółlistnienia. Lud ruski chciał mieć zupełniejsze swoje polityczne życie — chciał mocniej wcielić swojemu jestestwu polską narodowość, polską umysłową jednostkę; chciał być zupełniej polskim: chciał usamowolnić siebie i przez zdobycie wolności i równości praw, stworzyć prawdziwą polityczną jednostkę Polski — a przez Polskę, najpiękniejszy i najpełniejszy naówczas kwiat słowiańszczyzny wzbudzić usamowolnienie i jednostkę słowiańszczyzny.

Stan panujący, mocno demokratyczny we swoim urzędzie i politycznie zupełnie usamowolniony, zamiast dopełniać i rozwijać swoje demokratyczne jestestwo, wstrzymał swój ruch postępujący — odrzucił konieczny warunek swojego istnienia i swojej mocy, usamowolnienie ludu. Prawnie, swojemi ustawami, wydarł ludowi wolność osób, myśli i pracy: na niesprawiedliwości, na rozrywającym jednostkę państwa ży-

wiole, założył swój społeczny układ, nieprzerwany polityczny bezrząd.

Taki, wojnom kozackim, téj domowej wojnie, tym wielkim, straconym usiłowaniam, założenia politycznej jedności narodu, prawdziwie zajmujący, historyczny nakreśliły charakter. Chmielnicki chciał mocniejszego zespolenia Polski, i co może mniej przewidywał, znieśienia odcieni ruskiej narodowości. Zrażony zdradami polskiej arystokracji, wynalazł niepodległość Rusi, jéj nietylko wewnętrzne, ale i zewnętrzne usamowolnienie; jéj niejako niepodległe istnienie, jéj samostny byt. Dawał Polsce przymierze i miłość, a swoim Kozakom, tym zbrojnym wyobrazicielom ruskiej wolności, naczelny kierunek ruskimi sprawami. *Cosacis concedat dirigendam Russiam.* Polska jednak arystokracja, która Rusi odmawiała wolnego spółistnienia, odmawiała sprawiedliwiej, téj niejako politycznej niepodległości rażącego rozerwania politycznej jedności. Naówczas dopiero B. Chmielnicki, warunki, które Polska odrzucała podał Moskwie, uznał zwierzchnictwo Carów 1654:¹⁾ uznał, po pięcioletniej mor-

¹⁾ Jeszcze przed umową hadziacką 1658, która polityczny błąd Rusi, zbrodnie polskiej arystokracji naprawić, swobodne spółistnienie Rusi i Polski zapewnić, łagodne przez sam czas zlanie się polskiej i ruskiej narodowości miała wykonać — 1632 sami Kozacy, ich zbrojne stowarzyszenie, nasuwało sposób nierozzerwanego złączenia politycznie Rusi i Polski. Piasecki mówi: że kozactwo, owa zbrojna reprezentacja ruska, żądała głosowania na króla — politycznej, najwłaśniejszej naówczas wolności. Ale szlachecki sejm wierny swojemu zamysłowi ujarznienia odpowiedział: *Cosaci, ex plebe collati, nullas habeant partes in comitiis publicis.* Niechciano uznać, że spółnictwo politycznych praw, mogło być najsiłniejszym najnieomylniejszym narzędziem założenia jedności narodu, zniesienia odcieni psujących harmonią polskiej narodowości. Od téj chwili, kiedy katolicyzm i arystokracja odepchnęły zjednoczenie Rusi: Ruś, jéj zbrojni wyobraziciele, wcześniej zaczęli wzmacniać swoje siły, przeciw systematycznemu wytopianiu ich wolności: *potentiores ipis Polonis insultare: majori cura et sollicitudine rebus suis inspicere incoeperut: przeważniejsi nad samych Polaków zaczęli wicherzyć; pilniej i troskliwiej czuwać nad swojem*

derczej wojnie o usamowolnienie, o stanowcze i silne zespolenie Polski i Rusi, przez wolność, przez obrażenie polskiej społeczności wewnątrz. ¹⁾

sprawami. Jakoż i mieli potęgę. Bohdan Chmielnicki ofiarując przymierze królowi Szwecyi, ukazał, że ma na swoje rozkazy 200,000 wojska i 300 statków gotowych burzyć azyatyckie grody. Był on rzeczywiście królem Rusi; pierwszym który odsłonił, jej republikańskie dążenie, jej prześladowaniem niezłamane sympatyje ku polskiej cywilizacji, a nienawiść ku Moskwie. Chcemy wiedzieć jak świetnie żył, jaki dwór trzymał ten nadzwyczajny mąż? Welling, a później Lilienkuł, posłowie króla Szwecyi przy Bohdanie Chmielnickim mówią: Hetman Rusi, pogromca polskiej arystokracji, dla siebie i dla swojej rodziny miał tylko jeden pokój, gdzie dawał posłuchanie wysłańcom Polski, Szwecyi, Turcyi, Austryi i Siedmiogrodu: *vivant dans toute la simplicité d'un particulier: Puffendorf.* Lecz kiedy umarł, cała Ruś którą zapelniał rozgłosem swoich zwycięstw, płakała swojego zabicielela. Chmielnicki opisywany przez polskich historyków, jako naczelnik rozbójników, a lud Rusi walczący o swoje prawa, jako hajdamackie bandy, jeszcze nie mają swojej historii; jeszcze nie znalazły pisarza, któryby właściwie ocenił przeważny wpływ Rusi na późniejsze kłeski Polski. Prawdziwie demokratyczny żywioł naszej historii, prawdziwa polityczna równość, czyste republikańskie instytucye, szybkie i przemijające, ale świetne i uroczyste razem dzieje ludu Polski, jego heroiczne walki przeciw ujarzmienu, zawsze znajduję na Rusi, która powtarzam jest Polską — i zupełne zniszczenie jej wolności, jej pierwotnie federacyjnej niepodległości przez Moskwę dowodzi, że tylko Polską być może, że jedynie przez Polskę odzyska swoje historyczne istnienie.

¹⁾ Chmielnicki pojmował, że naówczas Ruś własnymi siłami nie mogła zdobyć swojej niepodległości. Niedowierzal Moskwie zbliżonej przez mowę i wyznanie, której zmyśl, jako mówi Puffendorf, przedsiębiorczy i zaborczy; chytry i despotyczny, dokładnie widziano. Szukał zwierzchnictwa, głównie, aby ocalił swobody i narodowość Rusi. Był niejako obojętny, komu zwierzchnictwo powierzy, kiedy polska arystokracja polityczne zjednoczenie Rusi i Polski, prawdziwą ich jedność, nierozważnie rozerwała. Niósł zatem zwierzchnictwo i królowi Szwecyi, przyrzekał, że nawet i przeciw samej Moskwie oręż podniesie: widoczny dowód, że w interesie żadna nie spajała sympatyja właściwej zasmotywanego Moskwy i ludu Rusi. Król Szwecyi nie przyjął zwierzchnictwa, ale udzielił niejako prorocze ostrzeżenie: że Moskwa, która sama zwierzchnictwo wpływ uzyskać miała,

Jest mniemanie, jakoby między ludami tworzącymi rzeczywiste moskiewskie państwo, a ludami ruskimi, zachodziło właściwsze, narodowsze, historyczne spółnictwo; jakoby byż miał starożytny, historyczny związek ruskiej i moskiewskiej, jako wspomniałem, zasmoleńskiej historii. Jest to fałszem. Nigdzie historia nie wskazuje téj politycznej jedności wszech Rosyi. Bolesław Chrobry, Bolesław Śmiały, Bolesław Krzywousty niewątpliwie piastowali zwierzchnictwo nad ruskimi ziemiami, nakładali prawa rozdrobnionym ruskim Książętom. Później najazd Tatarów. Na początku czternastego wieku Książęta Litwy zajmują ruskie dzierżawy, Kijów i moskiewskie dziedziny. Ruś Czerwona, Podole i Wołyń *dobrowolnie* przyjmują polskie panowanie: *ultra expetentibus* Bojaris, *principibus* Russiae. Na początku piętnastego wieku Nowogrodzianie stanowczo są udzielnem państwem, prowadzą pokój, podpisują przymierze: a Kazimierz Jagiellończyk, daleko za Dnieprem, nad Czarnem morzem polskie rozsuwa granice. Na południu przeto i na północy, nigdzie historycznych świadectw, że istniała powszechna, polityczna jedność Wszech Rosyi. Pokój nakoniec, przez który, B. Chmielniki uznał zwierzchnictwo Carów, jako uznać chciał zwierzchnictwo Królów Szwecyi, jest niewątpliwym, historycznym dowodem, że śród XVII wieku, przy samym początku powstawania

nigdy nie zostawi wolności ludowi chociaż jednej wiary; że przeto samowładztwo moskiewskie rozburzy i pochłonie ruskie wolności. Fatalnym był los téj heroicznej i prawdziwie zajmującej Rusi: odepchniona przez katolicyzm Polski, przez jęj arystokracją szukała opieki, u Szwecyi, u Moskwy, Siedmiogrodzian, u Turków i Tatarów. Wszędzie zdradzana, jęj najsmielsza część, na bezładne pustynie unosiła przysze nadzieje oswobodzenia: albo je głęboko we swoim zakrywała łonie. Przetoż jęj historia jeszcze nie zamknięta: jęj wolność jeszcze niewytopiona moskiewskimi gwałtami, ma swoją przyszłość. Może powstać nowy Chmielnicki; ale roztropniejszy, nie u chytrych sąsiadów, ale u Polski długo pokutującej za zbrodnie swojej przeszłości, wewnątrz samej Rusi, wynajdzie wszechmocniejsze potęgi.

moskiewskiej monarchii, jej działania na zewnątrz, moskiewską i ruską narodowość niełączyły najłżejsze sympaty, że Rusz właściwa, podejrzliwie swoje zastrzegła wolności przez swoje publiczne prawo, przez swój czyn uznania zwierzchnictwa, nakreśliła stanowczy rozdział wielkiej i małej Rusi, ich cywilizacyi, ich politycznego życia.

Przez umowę nadającą Carom zwierzchność nad Rusią, B. Chmielnicki wyłącza, Wtwa Braclawskie, Podole, Wołyń, Bełzkie i Rusz, jako państwo zupełnie niepodległe: pozwala Carom zając swemi wojskami Wtwa Kijowskie i Czerniechowskie prawem zwierzchności, zastrzegając stowarzyszeniu Kozaków, powszechnemu ruskiemu, ludowi starożytne swobody, to jest: niepodległe wewnątrz, samoistne, polityczne narodowe życie, jako zwięzłe mówi Grondzki: *libertas vetus, magistratus domesticus et jura antiqua salva sint: legum jussio pro arbitrio sint Cosacorum: hetmanorum penes Cosacos libera sit electio. Dawna wolność, narodowe urzędniki, i starożytne prawa niełkniętymi bydź mają: władza ustawodawcza przy Kozakach: Kozakom zostawiony wolny wybór hetmana.* Szczegóły tej umowy okazują dowodnie, że Chmielnicki jedynie pozór i próżną, cześć zwierzchnictwa przyznał Carowi; że ruskiemu ludowi zastrzegł prawdziwe panowanie, a wewnątrz najswobodniejsze polityczne życie: że zapewne przyjaźniejszym okolicznościom zostawiał wykształcenie i zewnętrznej niepodległości Rusi. ¹⁾

¹⁾ Jeszcze jedno przywodziemy świadectwo na okazanie, że wojna ruskiego ludu miała znamie domcwej wojny, powstania przeciw społecznemu układowi założonemu przez ujarzmienie. Tylko zamiysł usamowolnienia, przeobrażenia szlacheckiej demokracji na demokracją ludu, mógł upoważnić i niejako koniecznemi uczynić, gwałtowne rewolucyjne środki: *sublatis omnibus nobiles, ut me unica persona intra ambitum eorundem superesset, quæ sibi aliquid privati juris pretendere posset: Grondzki.* Przez usamowolnienie ludu Rusi, Chmielnicki, osłabił i rozwiązał polityczne stosunki Wielko

Jakoż: przed uznaniem siebie za zwierzchnika, Car moskiewski podpisał warunki, jakie B. Chmielnicki przesłał: Kozacy mają być sądzeni przez swoich urzędników. *Panowie Wielkiej Rusi, Bojary, nigdy niemogą piastować sędowniczej władzy.* Dziedziczenie majątków zabezpieczone, i żadnymi nie ma być obciążane opłatami. *Patriarcha Moskwy nie ma mieć żadnej władzy nad duchowieństwem Mało Rusi.* Dochody Mało Rusi mają być obracane na utrzymanie wojska 60,000. *Sami Kozacy obierają swojego Hetmana: Car satorierdza.* Kozacy, lud Ruski, rządzeni być mają przez *swoje dawne zwyczaje i prawa.* *Nigdy Bojar Wielko-ruski, moskał, nie ma mieć wpływu na wewnętrzny rząd.* Władza prawodawcza jest przy *narodowych, Ruskich zgromadzeniach.* Zupełna wolność handlu: wolność podatków.

Jest zatem widoczne, że Ruś przyjmując moskiewskie zwierzchnictwo, zatrzymała swój samojstny, swój narodowy byt: swoje dawne zwyczaje, swoje prawa, swoje niepodległe duchowieństwo, swoje wojsko i urzędniki, i co najważniejsze, swoje *narodowe demokratyczne zgromadzenia, sejmy*; — wszystko warunki wszechwładztwa, zapowiadające ruskiemu ludowi wewnątrz, niepodległe polityczne istnienie. Przez zastrzeżenie, że Wielko Rusin, to jest, Bojar moskiewski, nie może piastować sędowniczej władzy, mieć wpływ na wewnętrzny rząd, B. Chmielnicki starannie i wyraźnie nakreślił, nieprzejednany rozdział moskiewskiej i ruskiej narodowości; moskiewskiej i ruskiej cywilizacji i historii; moskiewskich i ruskich politycznych i społecznych instytucji. Jednym słowem, rozdział moskiewskiego samowładztwa i ruskiej wolności, i najwybitniejszą spor-

i Mało Rusi, założył że powiem nowym wyrazem, ich socyalny i historyczny rozdział. Przez ugruntowanie wewnętrznej mocy Małej Rusi, przez demokratyczny i rewolucyjny żywioł, roztropnie wznosił zapory przeciw moskiewskim przywłaszczeniom, w instytucjach i umyśle ludu gruntował nieomylnie rękąmię przyszłej niepodległości.

ność ludów Moskwy i ludów Rusi, ich polityczne, religijne i socyalne antipatyje; niepodobieństwo przeto założenia ich politycznej jedności, a nawet i spólistnienia. Tak uważać trzeba uznanie zwierzchnictwa Carów przez Ruś. Nie był to federacyjny związek. Ruś wewnątrz siebie usamowolniona, urządzona demokratycznie, udzieliła swoich praw, swojego narodowego wszechwładztwa używająca, swoją, na polskim katolicyzmie i na polskiej arystokracji zdobyta polityczną niepodległość, zawiesiła na czas, wstrzymała swoje historyczne wystąpienie, jako, i zewnątrz samoistne państwo.

Przepowiednia Króla Szwecyi, że Car Moskwy ruskiemu ludowi mającemu też samo wyznanie nie zostawi wolności: nieufność Chmielnickiego, prawie natychmiast otrzymały przerażające sprawdzenie. Moskwa pierwszej chwili, założyła system wytepienia ruskiej wolności i rozciągnięcia na swoje świeżo zyskane dzierżawy, moskiewskiego samowładztwa. Sam Chmielnicki krótko przed swoją śmiercią, zamyslał przejednać Ruś i Polskę; jego syn Tymofey, Wychoski, i późniejsi, już rozerwaną Rusi, już rozproszoną jej zbrojną reprezentacyi Kozaków, wodzowie, dokładnie pojęli, że zwierzchnictwo Moskwy, niepodległość i ruską wolność pochłonie. Nie jest miejsce pisać historią blisko stuletniego konania, blisko stuletniej heroicznej walki ludu Rusi przeciw moskiewskim Carom, której powtórzonym, może okropniejszym wizerunkiem, jest rozbiór Polski i pochłonięcie jej politycznej wolności. Część Kozaków przyjęła zwierzchnictwo Polski; część, u Turków, część, pod tatarskim zwierzchnictwem na niejaki czas przechowała swoje wolności. Ruś rozerwana, odarta ze swęj zbrojnej reprezentacyi, nie mogąc wynaleść ogniska, gdzieby skupić mogła siły swojej wolności, jako rzekliśmy, blisko lat sto, wśród okropnych męczarni, walcząc heroicznie, konała. Wskazujem pamiętniejsze zdarzenia téj walki o niepodległość i wolność Rusi.

Dziesiątego roku swojej zwierzchności, Car moskiewski rozpoczął ujarzmienie ruskiej wolności, gruntowanie jedności samowładztwa: wbrew warunkom umowy, nasyła swoje moskiewskie urzędniki, spisuje ruchome i nieruchome majątki, nakłada podatki, i pod pozorem wstrzymania tatarskich najazdów, moskiewskimi wojskami zalewa ruskie ziemie. Kozacy, a właściwie Ruś cała, ujrzała natychmiast swoje nieszczęście. Wybuchnął powszechny bunt 1666. Car cofnął swoje wojska, lecz nieporzucił swojego zamiśłu. Przetoż 1668, Kozacy Zaporozża i Kozacy Mało-Rusi, zawiązują obszerniejsze przeciw moskiewskim przywłaszczeniom sprzysiężenie. Brzuchowiecki stanął na czele: a kiedy śmierć poniósł Doroszenko, Hetman obu brzegów Dniepru, walczy przeciw Moskwiem. Lecz nowe i coraz odnawiane między rozerwaną Rusią, między rozproszonym wojskiem Kozackim rozdwojenia sprawiły że 1669 Hetman Mnogogrzeszny, zwołał sejm Rusi do Głuchowa, gdzie uchwalono uznać zwierzchnictwo Moskwy, zawsze pod warunkiem, że Car zatwierdzi ruskie swobody, znieśie wprowadzone przez siebie nadużycia, odwoła swoje moskiewskie urzędniki, Hetmanowi zostawi pełność władzy. Wszystko naderemnie: pod samowładztwem moskiewskim musiała upadać i stopniowo znikać ruska wolność. Za Karola XII. ostatni raz Ruś orężem, przez bunt, szukała swoich praw i swój politycznej niepodległości. Taka była myśl Mazepy, kiedy ofiarował sprzymierzenie Karolowi XII: myśl wielka, która mogła być wstrzymać stanowczo podboje i przywłaszczenia Moskwy. Lecz Mazepa zdradzony przez Iskrę i Koczubeja, widział sparaliżowane swoje usiłowanie, i powszechna Ruś, jako zamysłała, niepowstała.

Odtąd Moskwa spokojnie kończyła zamysł ujarzmięcia ruskiej wolności. Po Skoropackim obranym Hetmanie, senat moskiewski, mianuje rządcą Rusi Pawła Polubatok, stanowi podatki, Mało ruskie ziemie napełnia mianowanymi przez siebie moskiewskimi urzędnikami, a sam Piotr, nazywany Wielkim, stanowczo odmawia

zatwierdzenia starożytnych ruskich wolności, rozrywa umowę, jedyne prawo zwierzchności nad ziemiami ruskimi. Polubatok śmiało bronił swobód swojej niešťczęśliwej ojczyzny, śmiało powiedział samemu Carowi. „Umyśliłeś zgubić moją Ojczyznę: uznałeś siebie wyższym nad prawo: znosisz przez ciebie samego za-
 „przysiężone nasze swobody: nakładasz dowolnie po-
 „datki: narzucasz nam najobelżywsze prace: swoje
 „własne” nasyłasz urzędniki, swoich Bojarów, którzy
 „nie znają naszych praw: — Rusi wydzierasz wol-
 „ność. Wiem, że mnie czekają kajdany, że uwięziony,
 „poniosę śmierć przez głód, co jest waszym zwycza-
 „jem, moskiewskim. Lecz nie przestanę bronić mój
 „ojczyzny i przenoszę śmierć najokropniejszą, nad wi-
 „dok upadku mojego ludu.“ Taki ostatni głos wy-
 dała Ruś, i, od téj chwili zapadło jój stanowcze uja-
 zmienie. —

Chwilowa pod Piotrem II. zmiana systemu, nie wskrzesiła ruskiej wolności; jest tylko świadectwem, że 1727 roku, Ruś, jój wolność i narodowość, przerażała moskiewskie samowładztwo, miała swoje siły i niezachwianie odpychała polityczną jedność Moskwy. Daniel Apostoł Hetman Kozaków Zaporozża, brzegów Dniepru i Ukrainy, przyniósł Rusi, carskim, zdradzieckim podpisem utwierdzone swobody. Car przyjął wszystkie warunki zwierzchnictwa, jakie pierwotnie B. Chmielnicki naznaczył. Sędziowie i dowódcy wojska, przez samych Kozaków mają być obierani. Sądownictwo miało być ściśle ruskie niepodległe, miało wyrokować podług starożytnych ruskich praw i zwyczajów. Hetman obierany przez Kozaków, miał obowiązek iść na dwór moskiewski i otrzymać zatwierdzenie. Przy swéj pełnej hetmańskiej władzy, musiał zaciągać zdania swojej starszyny i mieszczan. Sami Kozacy, mianują swoich dowódców, których Hetman zatwierdza.

Lecz jako namieniliśmy, ten system był chwilowy: moskiewska polityka, nie odwołalnie uradziła, zupełne wytepienie ruskiej wewnętrznej wolności, naj-

dokładniejsze zatarcie pamiątek, że Ruś, kiedykolwiek, miała swoje prawo. Anna Cesarzowa 1734 zniosła godność Hetmana, i naczelny rząd Rusi, powierza szesciu moskiewskim generałom; zniosła niepodległe ruskie sądownictwo, ruskie starożytne prawa i zwyczaje, stanowiąc, że stolicą najwyższego sądu ma być Petersburg: zniosła na koniec i najlżejszy ślad ruskiej narodowości i wszechwładztwa narodowych ruskich zgromadzeń, przez swój całe moskiewskie samowładztwo wyobrażający ukaz: że wewnątrz Rusi, niema być wprowadzona żadna zmiana, jeżeli pierwój Car niezezwoi. Ten gruby rzucony system zniesienia ruskiej wolności przez Annę, uzupełniła Katarzyna. 1767 zniosła ostatecznie ruskie prawa, starożytne ruskich włościan swobody; wolne i niepodległe wojsko Kozackie, zmieniła na pułkowe żołdactwo: podała mędrcom europejskim rozwiązanie pytania, co jest pożyteczniejszém państwu, wolność, czy niewola włościan? atoli nieczekając rozwiązania, nakazała wydrzeć starożytne ruskich włościan wolność, i nakazała: że włościanin musi być zawsze przy ziemi, że musi być ziemią, i co dotąd lud ruski najuporniej odpychał, rozkazała że Bojarowie Wielkiej Rusi, mogą posiadać małoruskie ziemie.

To, blisko stuletnie wytepienie ruskiej wolności przetrwała Sicz Zaporozża, żyjący i niebezpieczny pomyślnik niepodległości i swobód Rusi. Wynaleziono pozor, i 14 Sierpnia 1775, wyszedł ukaz rozwiązujący Sicz Zaporozża, ostatnie schronienie wolnej Rusi. Przeróżające ten rok nasuwa zbliżenie. 1775 widziała Polska rozerwane swoje dzierżawy. Nad brzegami Dniepru, ku czarnemu morzu, skończyła wolność ruska: a nad brzegami Wisły, rozpoczęło się wytepienie wolności i niepodległości Polski.

1834.

IX.

Włościanie.

POMYSŁY O POTRZEBIE REFORMY
TOWARZYSKIEJ.

Przez Założyciela miasta Tomaszowa mazowieckiego. — Paryż: Quai Voltaire N. 15. 29. Listopada 1834 roku. Cena fr. 6. dla Emigrantów fr. 4.

Założycielem miasta Tomaszowa, jest Antoni Hrabia Ostrowski, Senator, Wojewoda, Jenerał Gwardyi Warszawskiej, dziedzic Tomaszowa i mnogich majątności. Nie trzeba mniemać, że jedynie dziennikarska złośliwość wylicza polityczne i socialne godności, jakto piastuje szanowny Wojewoda. Mamy podnioslejsze uczucia. Polsce rozważającj swoje zawiedzione ostatnie **powstanie**; Emigracyi wszechstronnie wyszukującj **oponoby**, przez które mogłoby nastąpić oswobodzenie, naszymi nakoniec wewnętrznym opiniom rozważanym i niepownym, jaki bydz ma przyszy kształt polskiej społeczności? nie jest obojętne, powinno bydz nam szpetny jakie ma widzenie niepodległość Polski i jej **cały, całości** wewnątrz naprawy, Hrabia Wojewoda, Jenerał Gwardyi, dziedzic rozległych włości i naczelnik armii, który, jako jest mniemanie, **ma** bydz wskrzesicielem Polski i założycielem jej **nowego** porządku. Nam wszko zupełnie obojętne przy rozbiórce zasad, zatajowaniu prywatnej zachności i czci, przyznając sobie prawo sądzenia rzeczy i rozumowań. Nie między imionami, ale między rzeczami; między pojęciami, Hrabia i Wojewoda, Jenerał i Dziedzic, opatrujemy wewnętrzny związek, konieczne powinowactwo. Tak uważano mianowicie Wojewody, nabierają znacznej politycznej wagi, mogłyby mieć swój zbawienny wpływ; ale powony, mogą mieć szkodliwy, mogą przekrzywić i łamać prawdziwe rozumienie Polski i wykształcenie Emigrantów. Radykalna naprawa społeczności!

A więc cała przyszłość, zbawienie zewnętrzne i wewnętrzne usamowolnienie ojczyzny. Nie mógł szanowny Wojewoda wznioślejszej i świętszej dotknąć pracy.

Szanowny Wojewoda zamyka swoje pismo przestrożeniem, że teraz wszystko *powiedziane być nie może*; że *zdrowa polityka* tego, co jest na myśli i na sercu *wyjawiać nie pozwala*. Lecz jeżeli Szanowny Wojewoda mniema, że są rzeczy, które powiedziane być nie mogą, że co jest na sercu i na myśli wyjawionem być nie powinno; trudno wytłumaczyć, dla czego swoje pomysły ogłasza? dla czego przeciwnik półśrodków, jedynie na pół swoje myśli i swoje pomysły odkrywa? dla czego, przy samym zakończeniu zapowiada: *nie wierzcie moim słowom!* Pisarz pełni kapłaństwo: winien powszechności całe swoje serce, swoje wszystkie myśli, ma być niezachwianym tłumaczem prawdy. Pamiłby przeto swój poważny charakter uragałby publicznemu sumieniu, jeśli by śmiało twierdzić, że to, co jest na sercu i na myśli, *wyjawianem* być nie powinno; jeśli by swoje prawdziwie niepojęte zastrzeżenie, osłaniał względami *zdrowej* polityki. Pocieszne mniemanie! Nie masz śmiałości mówienia prawdy? Nie wierzysz swoim pojęciom? Myśl twoja nie chce swojej istoty okazać? Twoje serce robi zastrzeżenia? Więc złam twoje pióro, nie przemawiaj, i na trzechsetnej siedemdziesiąt drugiej stronie, nieostrzegaj publiczności, że to wszystko, co mówisz, jest niepewne, może być zmienione: że nie jest spowiedzią twojej duszy i odsłonieniem twój prawdziwej myśli. Trzeba być niewymownie uczciwym, aby sobie i powszechności psuć domniemanie; że pisarz wierzy swoim rozumowaniom, że prawdę, i jedynie prawdę objawia. Lecz jeśli nas nie myli przecucie, był to mały moralny rachunek i naganna gra o prawo, o przyszły kształt naszej ziemi, o szczęście milionów. Kiedy nie masz swojej wiary, kiedy jesteś rozrywany spornymi dążeniami; twoje umysłowe i polityczne mielizny, zakładasz dwuznacznikami i zastrze-

żeniami mającemi przestrzegać gmin nie ostróżny, że nurt twojej myśli jest głęboki i niezmierny.

Pismo o reformie ma hojnie rozsiane wielkie zdania i wielkie słowa: jest świetna rewolucyjna frazeologia. Szanowny Wojewoda mówi pięknie: „nieuchronna i bliska światła reforma: pereat mundus stat justitia: potrzeba ogólnej poprawy naszej towarzyskości: odwieczna sprawiedliwość: radykalna rzecz krajowych poprawa: reforma konieczna i powinna być radykalna: dzisiejsza cywilizacja rachuje na potrzebę ustanowienia dobrych zasad, nie spuszcza nie na samą dobrą wolę najlepszych ludzi uznanie całej pełni praw człowieka: wymiar długo, zbyt długo, zaprzeczanej sprawiedliwości włościom: na czytanej moralności oparta demokracja.“¹⁾ Słuszne i nagające szanowny wojewoda wskazuje przyczyny tej podawanej przez siebie radykalnej rzeczy krajowych poprawy. Właściwie twierdzi, że co do włościom, „nie ma prawie żaden nie nastąpił rzeczywisty postęp. Władzi wyrazy, jakie wyrzekł Baden: „zaczniemy od uwolnienia nieruchomej własności włościom: przyznaje do nich włościom są jakby adscripti; że lud pod panowaniem nierządnej szlachty, nie był czem innym, jak niewolnikiem.“²⁾ Twierdzenia zgodne historyi, jakkolwiek malujące nasz społeczny, ironicznie mianowany, porządek, i swawolę nierządnej szlachty. Lud Polski jest prawem adscriptus, jest niewolnikiem. Można mieć poważniejsze pobudki radykalnej naszego uwolnienia w naprawę?

Do uprzejmy czytelniku, zawiodłbyś dotkliwie w oczekiwaniu, jeśli byś zawierzył tym wielkim i wielkim słowom, o radykalnej naprawie światła reformie. Jest to znak na naszych umysłach z głóskami: jest to okazały przykazanie, na którym nie ma świątyni: jest to ołtarz naszego swojego błoga: są to, jako sam mówi sza-

nowny wojewoda: *pobożne życzenia, czcze deklamacje, przesadzone liberalne publikacje i jalone istniejącego marzenia.*

Jakież albowiem szanowny Wojewoda daje znaczenie swej radykalnej naprawie? Jakie ma widzenie bliskiej reformy świata? Co chciał rozumieć przez swoje nauki, że powinno być zniesione *nieprawne posiadanie osobistych praw człowieka*,¹⁾ jego pracy, jego przemysłu i jego zdolności? Nie spodziewane, niepojęte niejako gorszące znajduję objaśnienia. Pierwszym i nietykalnym kamieniem tej *radykalnej reformy*, ma być *nienanuszenie własności*.²⁾ Lecz dotąd własnością jest i pańszczyzna, którą szanowny Wojewoda właściwie mianuje *posiadaniem osobistych praw człowieka*. Jestże *przyjaciół* radykalnej reformy za zniesieniem pańszczyzny? Bynajmniej. Znosić pańszczyznę, wprowadzać rozległe wznowienia, jest *bezrządem, jalonego ideologizmem i zapalnymi naukami*. Pańszczyzna zupełnie ma być zniesiona! Włościanin miałby uzyskać rzeczywiste usamowolnienie; być niepodległym panem swojej pracy, mieć prawdziwe posiadanie swojej ziemi! Nie. Szanowny Wojewoda chce spokojnej *tranzycji*: znosi nazwisko, lecz zostawia nietknięte pańszczyzny, jej niewolniczy początek, jej następstwo; jej charakter przywłaszczenia, na dowód, że trzeba uczynić wymiar, *dlugo, zbyt długo zaprzecanej włościanom sprawiedliwości*. Jestże albowiem za zburzeniem pańszczyzny, jej politycznej i socjalnej zasady, kiedy dowodzisz, że pańszczyzna zamieniona być ma na *czynsze i osepny*: (str. 124, 126) że czasami czynsz, jako wynagrodzenie i spieniężenie pańszczyzny, jest *uciążliwszy, aniżeli sama pańszczyzna* (str. 163). Jakież wnioszek? Niedotykać pańszczyzny: nie wprowadzać zmian uciążliwszych nad trwający stan rzeczy. Dobrze też czyni Szanowny Wojewoda, kiedy, uważając, że *prawidło powszechne jest niepodobne* (str. 206, 207)

¹⁾ str. 236.

²⁾ str. 159.

zarobek uprawienia mieszane, *mięzo*: to jest: wynagrodzenie pańszczyzny, bądź zbożem, bądź gotowizną, bądź wyrobkiem (str. 209). Słowem: samej pańszczyzny niewolno zwolnić: *rzeczą wykonaną* jest jej przerobienie na czynsz, na osep, i nawet jej częściowe zachowanie. Na wstępie rozpoczął rzeczywiście zajmującymi słowami, na przykład: *niewchronna i bliska światu reforma*. Na czem jednak zamyka? Na przemianie pańszczyzny, na jej nietykalności, na umocnieniu przywłaszczenia, na czynszu, jako na jej pieniężnym wyodrębnieniu, a gdzieby czynsz uciążliwszy byż miał być na samej pańszczyźnie. Taka byż ma radykalna reforma społecznej naprawa! Nauczał jeszcze Sza: Wojewoda, że dzisiejsza cywilizacya rachuje na zasady, nie na dobrą wolę najlepszych ludzi. Trzeba byż być przyzwoitym i nie zawierzać *przesadzonym liberalnym założeniom*. Ogólne prawo, powszechnie zasady, jedynostajno urządzenie wewnętrznych stosunków: o to jałowy idealizam! Szano: Wojewoda troskliwie przestrzega, że przemianę pańszczyzny na osep albo na czynsz, trzeba zostawić uregulowaniu się samemu, a nie podlegać sobopólnym układom,“ a właściwie, dowolnie, że sami dziedzice i włościanie zawrą układy: że ustawa niepowinna się mieszać (208, 209, 225): że *duch pańszczyzny*, to jest, własności ziemi i własności pańszczyzny, istnieć mogą kontraktem obwarowane prawa własności i dobrowolnie ułożone stosunki. *Właściwie* i mocno podejrzone zastosowanie słów o uregulowaniu dobrego woli najlepszych ludzi. Jeżeli wprawdzie pracownie stosunków właścicieli i włościan uregulowane trzeba dobrowolnym umowom; jeśliby prawo własności pańszczyzny nie urządzać nie miała, widocznie, że reforma pańszczyzny naszej społeczności, powierzona jest w ręce *najlepszym ludziom*. Temi najlepszymi ludźmi jest stan właścicieli: dziełem ich dobrej woli i uczciwości, że lud Polski adscriptus, niewolniczo pańszczyzny politycznie, jest pozbawiony własności pańszczyzny. Należałoby okazać zapowiadając reformę pańszczyzny, wypełnienie przedwiecznej sprawiedli-

wości, a kończyć śmiesznie, że nie powiem przewrotnie, na czynszu i osepie, na przenicowaniu pańszczyzny, na zachowaniu przywłaszczenia, i jako dotąd, na szkodliwym składzie naszej społeczności?

Najwyższem przeto podniesieniem téj naprawy, nie jest stanowcze wywrócenie pańszczyzny, jój zasady i następstwa; nie rzeczywiste usamowlonienie pracy włościanina, nie nadanie niepodległej i prawdziwej własności, nie gruntowna zatem przemiana naszej społeczności, ale prosto czynsz i osep. Czy nie zechciałby przekonać Sza: Wojewoda, że pańszczyzna, która jest zbrodnią przeciw prawom człowieka: która jest przywłaszczeniem wolności, nie jest zbrodnią, jest pożytecznem wznowieniem, jeżeli znosząc jój nazwanie, zostawimy jój przeobrażenie, czynsz i osepy. Píše sobie założyciel Tomaszowa wyznawcą wolności i równości. Dlaczegoż nie dowodzi, że pańszczyzna pod postacią czynszu i osep, nie obraża wolności i równości, nie jest posiadaniem człowieka przez człowieka? Przyjaciele prawdziwej reformy, téj szlachetnej przestrogi nie zapomną, jakie ma właściwie znaczenie, naprawa polskiej społeczności opowiadana przez naczelnika sejmku. Co do nas, pozwalamy sobie mieć odmienne i summienniejsze przekonanie o zasadzie i powszechniejszem następstwie przeobrażenia naszej ziemi. Jeżeli pańszczyzna jest przywłaszczeniem i ujarzmieniem; jeżeli jest rabunkiem wolności, pracy i przemysłu włościanina, przez ucziwe wnioskowanie, przywłaszczeniem i rabunkiem byź musi i przemiana pańszczyzny na czynsz i na osepy: albowiem pozostaje nietknięta rzecz niewoli. Lud polski powinien mieć i mieć będzie rzeczywistsze usamowlonienie: powinien mieć zapewnione niepodległe posiadanie swój pracy: powinien mieć prawdziwe dziedzictwo ziemi, ale nie wieczyste dzierżawy: powinien byź nieograniczonym panem swój wolności, swój pracy i swój ziemskiej własności, nie płacić czynszu, jako nie płaci sam Sza: Wojewoda. Nietrzeba gwałtami poruszać szlacheckich własności. Dziedzice mogą zatrzymać wszystko swoje.

Lecz lud wolny politycznie, właściciel swojej pracy, wynajka sobie ziemię, znajdzie prawo posiadania swojej niepodległej nieruchomości; znać niebędzie pańszczyzny, czynszu i osep. Czem ziemia szlachek a bez włościanina ręki, bez przywłaszczonej pracy? Jaka jej wartość? Prawdziwą wartością ziemi pozostanie zawsze człowiek, jego praca i przymysł, jest wolność. Tu rzeczywista przyczyna, dla czego właścicielom ziemi pańszczyzna konieczna: dla czego kiedy nie słuszność pańszczyzny widocznie okazana, opowiadacz radykalnej reformy, chce czynszu a więc zawsze pańszczyzny; dla czego nakoniec, rzeczywiste usamowolnienie włościanina i niepodległa ludowi nadana ziemia, ma być marzeniem, kanibalizmem.

Ponieważ wzywamy sami radykalnej naprawy; ponieważ jesteśmy przeciwni i pańszczyźnie i jej przemianie na czynsz; ponieważ mamy przekonanie, że nie tykając szlacheckiej ziemi, szanując hipoteczne własności, lud może mieć swoje niepodległe nieruchomości; ponieważ jesteśmy za rozległym i powszechnym, przez prawo, naprawieniem polskiej społeczności; ponieważ nakoniec, głębiej przeczniej, sięgamy po następstwa społecznej rewolucji, nie tajemy, że reformom Sza: Wojewody i najłżejszej nieokazem sympatii. Co mnieś, wyrzekł Sza: Wojewoda, jest niewola; co więcś, swawola. Lecz właśnie, chcemy więcś. Jest to wielki grzech: albowiem jeśli szukasz samęj rzeczy; jeśli masz przekonanie, że ludowi niepodległą ziemię nadać można; jeśli nie pochwalisz czynszu, jeśli jesteś za zerwaniem i najodleglejszych stosunków, dotąd trwającej politycznej i majątkowej niewoli, Sza: Wojewoda, wyznawcom radykalniejszych opinii, stronnikom rozleglejszej przemiany powie zaraz: że są „anarchisci i burzyciele spokojności: że gwałtami swoje „popierają nauki.“ (66.) Ze skoki, nie są postepem (205); że wprowadzasz równo działy między wszystkich (120); że nadanie niepodległej własności ludowi, że wykarzoniem pańszczyzny jest *exageracyą i doktryną niewykonalnych rzeczy* (212); że nie jesteś pra-

wodawcą i miłośnikiem ludzkości, ale *rozbojnikiem* (214) Sza: Wojewoda stronnik radykalnej naprawy naucza jeszcze, że rozleglejszych wznowień pragną ludzie „szaleni, serca skłonnego broczyć krwią braterską: „zapaleni fanatycy, w złej szkole zaledwie poduczeni utopiści.“ niedowarzeni filantropo - publicyści (219) robiący swoje doświadczenia in corpore vili: że są doradzania plebejuszom, aby *pożarli szlachtę* (221): że hołdują *kanibalizmowi* (221); że przesadzeni uczeni projektanci uczyniliby roztropnie, jeśliby kreślili anszlagi i tablice (259) a porzucili hipotezy zostawione disputationibus i *ludowi głowy niebalamucili* (226); że nowatorowie roznoszą teorye *szalone, nauki zapalne*, że grzeszą zбочeniami imaginacyi (270).

Pragnąłbyś wiedzieć co wstrzymuje postęp wolności i reformy. Może despotyzm? może arystokracja? może fałszywy liberalizm? może tandeciarskie radykalne reformy. Nie. *Brak moralności w propagandzie* „albowiem narzędziami propagandy, są żmijno „szczebiotliwi krzykacze; non sine nevo, nowych zasad głosiciele, najpierwsi wrogowie i niegodni apolo„gisci (str. 337): Tylko zła, jeżeli niepodejrzanych to „szalonych głów polityka, tylko niedowarzeni politycy „postępu, 338 i 340: są opowiadaczami obszerniejszych „wznowień.“ Lecz niekoniec tych nagannych i słusznie zdumiewających oskarżeń. Jeżeli jesteś dziennikarzem, jeżeli przez dziennik rozsiewasz twoje nauki, jesteś niegodny wiary, nie masz czci, nie można twóim słowom zawierzać. Dla czegoż? Szanowny Wojewoda naucza: „jeżeliś pisarz publiczny, żyjesz z dziennikar„stwa, dodadzą uwagę że piszesz, jeżeli nie za pie„niądze, to dla pieniędzy st. 343.“ Takie ma wyobrażenie o naturze dziennikarstwa, o zacności i powołaniu publicznych pisarzy, naczelnik sejmu, i co zawsze powtórzyć niezaszkodzi, wyznawca radykalnej reformy. Takimi szkalowaniami oczernia dalej posunięte widoki, mąż poważny i bezprzestannie piszący nauki, o umiarkowaniu, o uprzejmości o słodyczy słów i polemiki. Zabraniać — obić, naznaczać właściwem nazwiskiem

tych mało szlachetnych a mocno fałszywych podejrzeń, przeciw radykalniejszemu naprawieniu polskiej społeczności. Ideologizm! Kanibalizm! Szalonych i podejrzanych głów polityka! Pożeranie Szlachty! In-nemiż słowami mówi arystokratyczna Kronika? Nie téjże saméj niemoralnéj taktyki używają, pisarze biorący obronę polskiej arystokracji. Lecz o cóż ten szlachetny gniew? Za co Szanowny Wojewoda oburzony przeciw dalej sięgającym wznowieniom? Osepu niechcecie! Prawda. Lecz przeciwnik pańszczyzny i jój przeobrażenia na czynsz; stronnik téj zasady, że włościanin, polski może posiadać swoją niepodległą ziemię, jestże przeto szalonym albo podejrzany politykiem? jestże rozbójnikiem, niemilośnikiem ludzkości. Czy oceniał Szanowny Wojewoda swoje myśli i słowa, kiedy je drukować kazał? Czyli przewidział wrażenie swoich oczernień? Czy wybadał rewolucyjne usposobienie Emigracyi? Czy poznał jój widoki o reformie polskiej społeczności? Sumiennie wątpiemy.

Wprawdzie Szanowny Wojewoda mówi: polska ma narodowe ziemie: naród jest dziedzicem jednéj czwartéj naszej ziemi; możnaby wynaleść kapitał na zakupienie własności włościanom, przeto, możnaby lud prawdziwie usamowolnić, znieść pańszczyznę, jój sprawiedliwie podejrzane przeobrażenie na czynsz. Lecz téj prawdziwie radykalnéj myśli Sza: Wojewoda nie śmiał rozwinąć: albowiem przewidywał, że utworzenie kapitału, że jakikolwiek sposób nadania ziemskiej niepodległej własności ludowi, gwałtownie, dobroczynnie i stanowczo, wzruszyłby urządzenie naszej społeczności, uczyniłby zbyt cennymi poszukiwania o przemianie pańszczyzny na czynsz; rozerwałby stosunki włościan i właścicieli; a przez przyznanie ludowi wolnej pracy i wolnej ziemi, wystawiłby na upadek szlacheckie majątności. Zniknęłaby pańszczyzna, zniknął by czynsz, jako jój spieniężenie: mógłżeby kwitnąć ulubiony Tomaszów? Powtarzamy: prawdziwą wartością ziemi, praca, człowiek, a Szanowny Wojewoda przeniknąć

nie umie, a zapewne przenika strwożony, czem będzie **ziemia pozbawiona ujarzmionej pracy, pozbawiona człowieka, który dotąd był adscriptus, był niewolnikiem.**

Radykalna zatem reforma, najwyższy cel naszej społecznej rewolucyi, uznanie całej pełni praw człowieka, można następującemi określić twierdzeniami: pańszczyzna *może być* zniesiona, ale ponieważ, wszelka własność jest święta i nietykalna, powinien być **osep** albo czynsz, jako wynagrodzenie pańszczyzny. **Czynsz** miałby być uciążliwszy? Należy pańszczyznę **zostawić.**

Nie chcemy obszerniej rozbierać wszystkich odcieni tej radykalnej reformy naszego społeczeństwa. Trudno atoli nie uznać, że Sza: Wojewoda swoje wszystkie wznowienia umie zrećznie ograniczać, miarkować przeto jedynie, aby stary porządek rzeczy pozornie przemieniony, starannie umocnić. Jest *np.* Sza: Wojew: nieprzyjacielem monopolizmu, niepodejrzany apostosem równości. Dla czegoż, polskiemu ludowi przyznaje jedynie wieczyste dzierżawy? dla czegoż szlacheckim ziemiom tworzy przywilój czynszu, dla czego **sam**, niepodległym dziedzicem bydź pragnie, a ludowi niepodległej własności zaprzecza? Możebyś sądził, że Szano: Wojewoda przepowiadający usamowolnienie wewnętrzne Polski, jest przeciwny reprezentacyjnemu monopolizmowi, że jest za społecznem i za politycznem usamowolnieniem *mass*. Błądziłbyś mocno. Naczelnik sejmu mniema, że powinna bydź szanowana *zasada intelektualnej większości* st. 311. Lecz gdzież początek, gdzie granica, jaka natura, jaki sposób poznania tej intelektualnej większości? Lud, mógłżeby bydź początkiem i jedynym żywiołem intelektualnej większości? Mógłżeby wyobrazać **sam** siebie, mógłżeby bydź usamowolniony politycznie? Intellektualna większość! Lecz nasz lud nie jest oświecony, nie umie pisać i czytać, nie ma wychowania, nie jest **wykształcony umysłowo.** Przetoż, jeżeli Sza: Wojewoda **n** stępsstw swojej nauki nieodpycha, przyznać musi,

lud nasz, później, nie teraz, mogłby być uczestnikiem tej intelektualnej większości. Zapewne *nie masz*, że np. prawo, a właściwie przywłaszczenie propinacyi, niemoralny, szkodliwy i prawdziwie rozbójniczy monopolizm, powinno być zniesione? Niepozwała Sza: Wojewoda; albowiem i propinacyą mianuje świętem i nietykalnem posiadaniem, którego szlachcie wydzierać niewolno. Lecz jeśli pańszczyzna ma pozostać, jeśli i propinacyi dotykać nie wolno: jeśli lud mieć niepowinien niepodległej własności ziemi; jeśli przysła reprezentacya ma być oparta na zasadzie intelektualnej większości, to jest, na politycznem ujarzmieniu mass i na wyłącznem jako dotąd panowaniu mniejszości, czyli nie słusznie możnaby powątpiewać, że Sza: Wojewoda przewidujący konieczność przemiany, miał na gruncie swojego serca i swoich myśli, nie radykalne reformy, nie wymiar długo zaprzeczanej sprawiedliwości, nie zbawienie ludu, ale jako sam naiwnie napisał: *prawa dziedzica i wzajemnie umówione, rozsądnie umiarkowane zyski*.

Wszędzie, widoczna okazałość słów, niezmierność przyrzeczeń, a ubóstwo rzeczy, niesumiennosc rozmowań i rażąca dwuznaczność dążenia. Mówi Sza: Wojewoda: nasza najlepsza polityka religijna (346): nie trzeba burzyć katolicyzmu; chrystianizm jest najczystsza demokracją (349). Jakież tych zasad byłoby powinny uczciwie szukane następstwa? Jeżeli Chrystianizm jest najczystsza demokracją; jeśli by religija, miała kierować przeobrażeniem naszej społeczności, naówczas musielibyśmy uznać, że Sza: Wojewoda gorliwy przestrzegacz chrześcijańskiej nauki, podkopuje chrystianizm, łamie przykazania Ewangelii, a przynajmniej, śni pobożne marzenia. Szanowny Wojewoda jest za osepami. Lecz gdzie Ewangelia upoważnia czynsze i osepę, gdzie pańszczyzną spieniężać pozwala? gdzie uświęca rozsądnie umiarkowane zyski? gdzie spółnictwo dobr mianuje rozbojem i kanibalizmem? Trzebaż przypomnieć Szanownemu Wojewodzie, co duch święty bogaczom przepowiada: „*teraz boga-*

*„cze płacicie, narzekając na nędzę waszą: bogactwo
 „wasze zbotwiało: złoto i srebro wasze pordzewiało:
 „a rdza ich będzie wam na świadectwo i pożre ciała
 „wasze jako ogień. Sty. Jakób: rozdział V. Szaleń-
 stwem byźdź ma spółnictwo dóbr? Mielizby byźdź
 szaleńcami pierwotni chrześciance? Żadnego między
 niemi niebyło niedostatecznego, gdyż, którzykolwiek
 mieli rolę albo dom, przedawszy, przynosili zapłatę
 za ono, co sprzedali i rozdawano każdemu, ile komu
 było potrzeba. D. A. roz. 4. Trzeba szanować szla-
 checkie własności, pańszczyzną spieniężyć, propinacyę
 wynagrodzić: trzeba ludowi dać wieczyste dzierża-
 wy, a szlachcie jedynie wyłączyć prawdziwe posiadanie
 i dziedzictwo ziemi. Lecz znowu Ewanielia objaśnia
 — *pańska jest ziemia i wszystko czem jest napeł-
 niona.* Przetoż Sza: Wojewodzie, przez swoje rady-
 kalne reformy fałszującemu chrześciance nauki, jest
 nieprzywoite mówić o religijnój polityce, o chrześciance
 skięj demokracji, kiedy nadto widocznie, pełnicielem
 słów bożych byźdź nie chce. —*

Był nie drobny wzgląd przy udzieleniu tych ob-
 szerniejszych spostrzeżeń o społecznej reformie. Opinia
 umiarkowana, za której wyobraziciela ma siebie Szano:
 Wojewoda, powinna wiedzieć, że polska Emigracya,
 głębiej i prawdziwój rozumie socyalne przeobrażenie
 ojczyzny: że czynszu i osep, że spieniężonej pań-
 szczyzny, nie uzna za reformę i naprawianie, ale za
 przeniecowanie i podparcie starych przywłaszczeń. Nigdy
 jęj sumienie, nigdy jęj wielkie uczucie nie wyrzeknie,
 że propinacya, albo jęj wynagrodzenie, ma byźdź nie-
 uchroną i bliską świata reformą. Za nadto Sza: Woj-
 obnażył swoje myśl, usiłując ze wszystkich najstrmot-
 niejsze i najniemorálnejsze przywłaszczenie uczynić
 nietykalnym, zapewne na okazanie, że polskiemu lu-
 dowi ma byźdź przyznana cała pełność praw człowieka.
 Trudno niedostrzedz, że Szano: Wojewoda mimo swęj
 religijnój polityki, przy swęj radykalnej reformie,
 ukształcił sobie giętkie pojęcie o socyalnej rewolucyi,
 którą ogranicza i stanowczo zamyka rozsądnymi zy-

skami i szanowaniem praw dziedzica. Równie niepodobna zrozumieć, jakie mieć może znaczenie gniew uprzejmie ukazowany opiniom polskiej arystokracji. Na czynsz, na osepę, na wieczyste dzierżawy, na spieniężenie pańszczyzny, zezwoli najszaleńsza i najprzewrotniejsza arystokracja. Przetoż nie znajdujem, jaka jest polityczna różnica, jaki nie przejednany rozdział, między Szano: Wojewodą obwiniającym radykalniejsze opinie o kanibalizm, a naprzykład, urzędowym organem arystokracji, socyalne wznowienia, wystawiającym rozbój i pożeranie szlachty.

Taka wewnętrzna wartość pisma. Nie chcemy rozbierać zewnętrznych piękności, ani bliżej oglądać, czyli Sza: Wojew: robiący siebie publicznym pisarzem, posiada styl przynajmniej znośny, czy zna sztukę pojęcia i osnowania rzeczy. Jest widoczne, że nie zrobił anszlagu swojej pracy, że mało rozważnie rozpoczął budynek, na który zgromadził liche umysłowe materiały. Również zostawiamy na stronie, pomysły o reformie polskich izraelitów. Uważa Szano: Wojewoda, że polscy Izraelicy są najczynniejszymi i najniebezpieczniejszymi nieprzyjaciółmi, naszej wewnętrznej pomysłności. Nie chcemy mówić przeciw poważnemu zaręczeniu. Mniema jeszcze, że stopniowo należy spolszczyć i zobywatelić Izraelitów: że uczyntonoby niepolitycznie i szkodliwie, jeśliby razem i gwałtownie chciano dać usamowolnienie, przeszło dwu milionowemu Izraelskiemu pokoleniu, rozrzucenemu na polskiej ziemi. Nie powstaniem i przeciw tej patryotycznej przeczności. Zupełniejszy przecież rozbiór tej rzeczy zostawiamy urzędowym obrońcom izraelskiej sprawy. —

X.

Uposażenie chłopów. Wynagrodzenie szlachty.

Versailles. 1836.

przez W. J. Z. D. B. W.

(WALENTY ZWIERKOWSKI Deputowany Warsz.)

Nowa Polska nakreśliła sobie głównejsze i mo-
żna powiedzieć naczelne dążenie — wyłajdować i do-
kładnie oznaczyć sposoby zdobycia niepodległości. Aby
bydź, aby narodowi ujarzmiionemu zewnątrznie, przy-
wrócić samoistne działanie i nanowo wprowadzić do-
stosunków europejskich, potrzeba sił, wyobrażeń i wzno-
wień, mogących poruszyć powszechne społeczeństwo
Polski. Emigracya wyrzucona za kraj, niepodległa
we swoich rozmyślaniach, jest, niejako niustającym
sejmem, który rozpatruje i ocenia powołanie, ruch
i polityczne konieczności narodu. Jój położenie jest
szczęśliwe, pożyteczne i zbawienne, przeto, że jój za-
sady, jój pojęcia dokładnie rozwinięone i grüntownie
przyjęte przez wpływ nieuchronny, przez moralny
stosunek, który spaja naród ujarzmiiony i naród wolny,
koniecznie musi przejść i do Polski, zmienić jój umysł,
naprawić wewnętrzne stosunki, wlać usposobienie
prawdziwie narodowej i niewyciężonej rewolucyi.
Nasamprzód teorya, później praktyka. Nasamprzód
myśl, później jój objawienie, jój wcielenie umysłowi
narodu. Nasamprzód, odnowa wyobrażeń, później, od-
nowa stosunków. Nasamprzód, jako przyczyna, rewolu-
lucya wewnętrzna, a potem, jako następstwo, rewolu-
cya zewnętrzna.

Przez co upadła Polska? Przez zły skład swo-
jej społeczności, przez majątkowe i polityczne ujarz-
mienie większości narodu. Konstytucya 3 maja, nie-
śmiało i powierzchownie zaczęła, a właściwie, przyrzekła
naprawiać zбочenie przeszłości. Osobista niewola

ustąpiła przed słowem Napoleona. Konstytucya 1815 cywilnie i politycznie porównała mieszkańce polskiej ziemi. Był przeto postęp — był, przez narzędzia niewąstwie polskiej niepodległości, ruch prawdziwie rewolucyjny i głęboko demokratyczny. Upadek rewolucyi 29 pobudził i umocnił téj chwili panujące narodowe przekonanie, że byt należy odzyskiwać siłami *nowemi*, przekształceniem społeczności, przez usamowolnienie majątkowe i polityczne większości narodu.

Polityczne i majątkowe usamowolnienie większości narodu, są warunkami, bez których, Polska insurrekcyi czyli rewolucyi rozpocząć niepowinna. Dla téj przyczyny, Emigracya surowo i podejrzliwie rozważała, nasamprzód zasady, a później sposoby, przez jakie można zaprowadzić majątkowe i polityczne usamowolnienie większości, przez jęj moc, niepodległość. Deputowany Warszawski, szczęśliwie wykladał swoje pojmowanie sposobów niepodległości. Przypominamy słowa, które pocziwa polska Emigracya przyjęła jako publiczne zobowiązanie, jako skład politycznej nauki. Surowo naganiał Deput. Warsz. Sejmowi 1832, bronienie propinacyi, której nadał stosowne nazwisko — „szkaradne monopolium.“ Wyrzucał nadto: że większość Sejmu „rozlicznemi uwagami przeszkadzała wyzwoleniu chłopów i zniszczeniu pańszczyzny; że obstawała przy potrzebie ustanowienia czynszu, lub jakiegokolwiek ~~inaczej~~ opłaty: że na sejmie, nigdy nie myślano o nadaniu bezwzględnie własności, o szczerem przyznaniu praw włościanom. „Szlachta co ma, mówi jeszcze Deput. Warsz., a nie da, niech będzie pewna, że i tak straci“ — polecał dobrowolne ofiary miłości: przestrzegał, że lud odbierze swoje wszechwładztwo, potłumi wewnętrznych nieprzyjaciół szkodliwszych zapewne niż zewnętrzni. Zamilknie naówczas doktryna nauczająca, mam hipotekę na moje imie, a więc moja własność. Może i zapyta nowy rząd społeczeństwa o niesprawiedliwe zyski, przywłaszczenia, którego początek pokazuje historia i rok i dzień.

Podług tych rozumowań i zobowiązań, Deputowany Warszawski, monopolium znosił jako szkodliwe — ludowi udzielał polityczne wszechwładztwo — wynagrodzenie pomijał a właściwie wyludzał przez zagrożenie, że nowy rząd społeczności, mogłby poszukiwać nieprawnych zysków przywłaszczenia. Wynagrodzenie, jeżeliby je obliczyć i zrównoważyć miano, widocznieby przypadło polskiemu ludowi.

Przez pisemko, Deputowany Warszawski nasuwa i rozważa sposoby uposażenia chłopów. Wymienia je. — 1^o Dobrowolna ofiara szlachty. 2^o Zmiana terazniejszych ciężarów na mniej dolegliwe. 3^o Nadanie ziemi posiadanej przez włościan. 4^o Jeszcze niezupełnie wyjaśniony. Deputowany Warsz. rozumiał spólnosc ziemi, system, który téj chwili ma swoje uosobienie — Gminy Grudziąż i Humań. Dobrowolne ofiary, Deput. Warsz. odrzuca, jako niepodobne przy zepsuciu szlachty i niejako powszechnej chciwości. Niedopuszcza jeszcze przemiany ciężarów na mniej dolegliwe, albowiem włościanin nie mógłby spłacić dzisiejszemu posiadaczowi, majątkowe i polityczne ujarzmienie pozostałoby. — Jako jedynie podobny i właściwy sposób nadania własności ziemi, Deput. Warsz. przyjmuje, uposażenie chłopów przez wynagrodzenie szlachty. Ogólny dług krajowy zaspokoi dziedzice, pogodzi stany, niedopusci niesprawiedliwości, albowiem, jako mówi Deput. Warsz., chociaż zrozumiałe nie śmie wytłumaczyć, samo dobro chłopów, ujarzmiicielom ich wolności politycznej i osobistej, nakazuje udzielić wynagrodzenie. Kupienie ziemi włościanom, dokładne i spaniałe spieniężenie przywłaszczeń, Dep. War. nazywa *dotknięciem* części mieszkańców i wynagrodzeniem naduzycia przodków, to jest, szlacheckiej społeczności, która ujarzmiła większość narodu, zmarnotrawiła swoje majątności, i najeżdżcom wydała niepodległość Polski. Obszerniej, przyrzeka Nowa Polska, rozebrać mniemanie o wynagrodzeniu dzisiejszych posiadaczy ziemi. Téj chwili pokazuje jedynie, przez jakie prawdziwe pobudki, Deputowany Warsz. doradza wynagrodzenie,

potrzebne nie jemu, nie szlacheckiej społeczności, ale samymże chłopom — mówi, „nie każdy pozbywa się chętnie tego, co za swą własność uważa“ i zapomina, że dzisiejsze urządzenie własności nazwał przywłaszczeniem, niesprawiedliwym posiadaniem, „*czynem*” przemocy, nie prawem i porządkiem. Są nakreślone wyraźnie jeszcze podejrzawsze i niemoralniejsze względy hojności, której Deput. Warsz. nie odmawia polskiemu ludowi. Przyznał własnymi słowami — „chłopi nie znają sił swoich — wszystkim oczy się otworzą — nie trzeba czekać krwawej katastrofy.“ Jest to nieoczekiwane, jednakowoż potrzebne wyznanie, dla czego niektórzy członkowie polskiej Emigracyi, zrobili siebie gorliwymi popieraczami wewnętrznej rewolucyi. Jeżeliby potrwał dzisiejszy porządek rzeczy; jeżeliby prawdziwiej demokratyczna nauka polskiej Emigracyi zwyciężyła i przemienić miała dzisiejsze wewnętrzne stosunki, Deputowany Warsz. rozumie, że wynagrodzenie miejsca miećby nie mogło. Lud poznałby swoje siły, policzyłby swoich przeciwników i jako dawniej, właściwie zagrażał Deputowany Warsz. zapragnąłby wynagrodzenia swoich cierpień i swojej niewoli. Deputowany Warsz. nie chce tej katastrofy, to jest, nie chce, aby większość narodu, odebrała istotne usamowolnienie polityczne i majątkowe. Przeciw samej zasadzie nie walczy, mianuje siebie jej przeciwnikiem, przeto jedynie, aby złagodził, zmniejszył, a jeżeli można, ze szczerem wyłudził jej nieuchronne następstwo.

Wynagrodzenie przeto, nie jest tem, co rozumiećby należałoby przez nadanie własności. Przeciwnie: poświęca dzisiejszy porządek rzeczy i dotychczasowe własności podaje za nietykalne: jest za ustąpieniem jedynie, jeżeli można, cokolwiek, niewiele, a jeżeli można, zupełnie nic. Przyjęcie wynagrodzenia prowadzi do gorszących i niepodobnych konieczności. Jeżeli wielka własność, ziemia, niemoże być poruszona; jeżelibyśmy sami kiedykolwiek uznali i sprawiedliwość i użyteczność wynagrodzenia, przez wnioskanie

pocziwe i loiczne, musielibyśmy jeszcze przyznać że własność jakiejkolwiek natury, również powinna być szanowana, poświęcona i wynagrodzona. Przez jaki sposób i przez jakie prawo możnaby usprawiedliwić zniesienie daremszczyzn, rozlicznych drapieżstw, zapisanych na inwentarzu i na hipotece? Deputowany warsz. jest powolny tej loice. Nie zna granic wynagrodzenia. Propinacye, które dawniej szkaradnem monopoliom nazywał, przemienił na posiadanie zupełnie prawne i czyste. Poleca je spłacać i wynagradzać. Ktoby przewidział? Deputowany warszaw: swoje nauki zachowawcze i prawdziwie arystokratyczne przenosi i do dziesięcin. Dowodzi albowiem, że i dziesięciny należy wynagrodzić. Po czem wszystkiem śmiał napisać wyrażenie — „raz potrzeba zupełnie wyjarzmić lud polski“ czyli lud polski, zapłaci ziemię, propinacye i dziesięciny. Trzeba może i ubolewać, że niektórzy członkowie polskiej Emigracyi *dawniej*, piastunowie wysokiej politycznej wziętości, zmienili swoje zasady, zawiedli swoje publiczne zobowiązania, i wpływ, jaki mieć mogli obrócili na łudzenie, łamanie i niejako zdradzanie demokratycznej nauki. Jest to i pożytecznie, albowiem przy stanowczych zdarzeniach, Emigracya bezpieczniejsz będzie mogła powierzyć kierunek przyszłej rewolucyi, sumienniejszym naukom i wytrwalszym imionom.

Pokazaliśmy same nauki i dążenia szkodliwe prawdziwemu rozumieniu potrzeb Emigracyi i Polski. Nie dotykamy samej osoby; która przez swoje ostatnie zmiennictwa, przez postawienie siebie przy sekretarzu komitetu Ziemi Ruskich, jako mniemać wypada, niesławnie skończyła swój publiczny zawód. Moralnie i politycznie niżej spaść nie może.

XI.

O nadaniu własności włościanom polskim za wynagrodzeniem terańniejszym właścicielom dobr. Paryż 1835.

Pisarzem tej broszurki zamierzającą wynalezione sposobu przez jakoby własność ziemi polskim włościanom nadana być mogła jest H. M. Nakwaski poseł. Jako zebranie i powszechne poczęcie nadania własności, można czytać okazałe zapowiedzenie: *ubodzy i nędzarze spół dziedzicami mojemu są*: pożyczane u Adama Mickiewicza popieracza jezuickiej propagandy.

Zapewne, jako następstwa tej na chrześcijaństwo opartej nanki, pisarz pokazuje następujące zasady:

Każdy włościanin otrzyma na własność część ziemi i zabudowania.

Ziemia odstąpiona ma być spłacana dotychczasowym posiadaczom listami zastawnymi trzy procentowemi.

Ma być związane towarzystwo kredytowe włościan, które spłaci dzisiejsze dziedzice ziemi.

Naród zabezpieczy spłacenie ziemi sprzedanej włościanom i czwarty procent, jako umorzenie, przejmie na siebie.

Ponieważ szacunek ziemi i jej dochód, jedynie praca stwarza i podnosi: ponieważ ziemi dotychczasowych właścicieli, pozbawiane pańszczyzny, znacznie co do wartości mogłyby być niższymi, pisarz zaleca aby włościanie zrobieni właścicielami istotnemi, ale, za swoje własne pieniądze, swoim niegdyś panom nieodmawiali pańszczyzny, to jest, aby i nadal, swój przemyśl i swoją wolność oddawać musieli, utrzymane zatem, zmuszana praca, na okazanie, że Pan Nakwaski, włościan polskich, owe prawdziwe nędzarze za spół dziedzice uważa.

Następuje dalej, ostrzeżenie, że niekażdy włościa-

nia ma być właścicielem ziemi. Jedynie mającym rolnicze gospodarstwo, mającym zasoby, zalecanym przez uczciwe postępowanie ma być przyznane dobrodziejstwo kupienia ziemi. Autor, chrześcijańskim przekonany duchem, doradzający podobne ohydności, swoje postępowanie, niewątpliwie, za najuczciwsze uważa.

Pisarz niezapomniał izraelskiej ludności, przez wzgląd szczególniejszy i gwałtownie podejrzany. Propinacye mianuje najważniejszym początkiem zubożenia włościan. Jeżelibyś uczciwie wniósł, iż je znosić należy, chrześcijański autor odpowie, że to byłby rozbój. Propinacya prawo święte i nietykalne posiadanie odwieczne, również ma być spłacane a źródła zapłaćenia, niedalekie. Izraelici są obciążeni następnymi podatkami: karczemne, koszerowe, konskrypcyjne, wchodowe, podatki, które, autor, jako barbarzyńskie potępia i najśluszniej. Coż radzi? Przerzuca na Izraelity obowiązek spłacenia propinacyi, której czyste zniesienie, ogłasza za rozbój. Pisarz, namienił uprzejmie niejako zapominając swój wysoki pański dostojeństwo, że rozumowania Nowej Polski o naprawieniu izraelskiej ludności, przyjmuje, zatwierdza, pochwała. Jesteśmy przymuszeni odrzucić wmawiane spółnictwo. Jednym albowiem słowem niemoże być poparte domniemanie, jakoby Nowa Polska polecała rabunek Izraelitów, spłacanie propinacyi, które jest przywłaszczeniem szkodliwym i bezecnym. Przywłaszczeń można nie spłacać. Źródła zubożenia wolna wykorzeńić, spokojnie, sumiennie. To wszystko, autor i poseł mianuje najwinnie a raczej, chytrze, myślami nowemi. Najdziwniej pojmuje naprawienie naszej społeczności. Wszystko co istnieje ma być nieporuszone i poświęcone. Rozleglejsze usamowolnienie ma być rozbojem. Przywłaszczenia spłacone być powinny. Istniejący społeczny porządek, nie trzeba poruszać przez śmiałe wznowienia, albowiem, jako zapewne uczciwie, niedostrzegając politycznej i moralnej szkaradności swoich wyrażań, pisarz broszurki, nakazuje czcić posiadanie

jakiegokolwiek, zbrodnicze i szkodliwe: widzi jedynie co jest, chociaż mogłoby mieć *śluszny, albo niesłuszny* początek. Twierdzenie niebezpieczne, broń podana sprawiedliwie zagniewanemu ludowi, odbierającemu niejako wezwanie, aby zniósł posiadanie mające objętą i niesprawiedliwy początek. Czyn przywłaszczenia przeciwny rozumowi, nieodpowiedny pojęciom o składzie, społeczności, pożytecznie zastępowany bydl może, przez jej sprawiedliwsze przeobrażenie. Trzeba podziękować pisarzowi broszurki, że wyraźnie, że dobitnie naznaczył początek dzisiejszych społeczności — niesłuszność.

Prawdziwa myśl broszurki jest: sprzedać szlacheckie ziemi: dzisiejszych posiadaczy, i najdrobniejszym nie dotykać ciężarem. Uwłaszczenie włościan, zniesienie propinacyi, zepchnąć na wszystko, co nie jest posiadaczem.

Krótkimi słowami oznaczamy prawdziwe znaczenie broszurki, przeto jedynie zasługującej na wspomnienie, że jej pisarzem jest poseł na sejm polski; członek przeto zgromadzenia, które dotąd uważa siebie za pełnomocnika Polski za narzędzie jej wewnętrznej odnowy. Dotychczasowe polityczne prawo, włościanom zamieszkującym królestwo 1815 zapewniło usamowolnienie, przyznało równość i wolność. Członek sejmu który swój byt i swoje jakiegokolwiek europejskie znaczenie, winien nie swojej rewolucyi 29, domierza swoich przewrotności ostrzeżeniem, że ogłoszenie wolności, sprawiło powszechny szkodliwy ruch włościan; że wolność, politycznie włościan uposażyła, a skrzywdziła materialnie: że błąd, co do królestwa poprawić, a do innych części Polski wprowadzać nie należy. Jakież wnioskowanie? Trzeba znieść polityczne usamowolnienie; trzeba utrzymać społeczny porządek za Niemnem i Bugiem. Polskiemu przeto ludowi, prawdziwemu wyobrazicielowi i obrońcy rewolucyi 20, przyrzeka polityczne ujarzmienie: ostrzegając przyznano i utwierdzenie naszych przekonań, że nie ma przywłaszczeń, jakichby nie spełnił sejm

polski. I dla téj przyczyny, usilnie popieramy wniosek pisarza broszurki, aby posłowie składający sejm polski, wydawać mogli pamiętnik, gdzieby składać mogli swoje pomysły, swoje widoki. Emigracya i niewątpliwie Polska, dokładniej aniżeli dotąd, zrozumie swoich wyobrazicieli, zapisałyby ich słowa, jako zapisuje przyznania, jakie dawniej uczynił dostojny Wojewoda; jakie téj chwili ponawia, zepsuty niemoralnym przykładem i ponęcony ku przewrotnościom, niedoświadczony jeszcze poseł Braclawski.

Abymy umocować, że ziemia koniecznie spleconą bydz powinna, pisarz broszurki, obywatel Szwajcaryi, przywodzi polityczne prawo kantonu Vaud, gdzie lud piastuje wszechwładztwo, nie ma zaprzeczonej politycznej równości, a jednakowoż dotychczasowym posiadaczom, zapłacił feodalne przywłaszczenia. Niedorzeczne dowodzenie! Konstytucya, która mówi, że lud pełni wszechwładztwo, że równość jedynie spaja członków politycznej społeczności, a przeciw przywłaszczeniu przeciwnie wyobrażeniu o wszechwładztwie i politycznej równości jako nietykalne poświęca, spleca i wynagradza — jest zmysleniem i oszukaniem. Słowo jój wprawdzie ożywia: zewnętrzność jój okazała, wewnątrz atoli, przeważa fałsz, wywrócenie równości, i złe rozumiany skład politycznej i że tak powiemy, fizycznej potęgi obywateli. Pisarz broszurki podobno jest chrześcianinem. Mógłby przeto niezapominać słów Ewanielii mówiącej: oddaj wszystko, jeżeli chcesz posiadać królestwo niebieskie. Pisarz broszurki, który, na miejsce ewanielicznej miłości i równości, podstawi drapiestwo, sprzedawanie przywłaszczeń, składa chrześciańskie poświęcenie. Chrystus gdyby zstąpił, powtórzyłyby słowa i téj chwili prawdziwie malujące poniżenie człowieczeństwa, przewrotność możniejszych — rodzic jaszczurczy — pobielane groby — zabijasz proroki. Jest mniemanie, jakoby posłannictwo Ewanielii zużyte i zamknięte bydz miało. Sądziemy przeciwnie. Ewanielia jeszcze nieprzemieniła europejskiej

społeczności. Tkwi pierwotne zepsucie. Chrześcianie, przez wezwanie — przez czyn, barbarzyńcami jesteście.

1835.

XII.

Włościanie.

WYNAGRODZENIE.

M. H. Nakwaski Poseł Braclawski, ogłosił pi-semko o nadaniu własności włościanom polskim, za wynagrodzeniem terażniejszych właścicieli. Nowa Polska rozebrała je. Tę chwilę przypomina naczelne sposoby wynagrodzenia. Towarzystwo ziemskie związane jedynie przez włościan, listami kredytowymi spłaci dotychczasowych posiadaczy. Procent na umorzenie, przyjmie naród. Ruch ogromnych kapitałów, 2,100,000,000, a przynajmniej 1,400,000,000 Zł. Pol. podniesie przemysł i rolnictwo, handel i kredyt. Polska zakwitnie. Wynagrodzenie koniecznie udzielić należy chociażby dowiedzione bydy mogły dzisiejszym posiadaczom „nieśluszne“ posiadanie majątków“. Poseł Braclawski ma wygodne polityczne sumienie. Dzisiejszy skład społeczności, u nas przynajmniej, powstał przez niesprawiedliwość, przez rabunek własności i wolności większości narodu. Rabunek, nieśluszne posiadanie, jeżeli za hipotekowane, naucza prawodawca M. H. Nakwaski, powinny bydy nietykalne.

Nasamprzód, wypadaloby oznajmic, na jakim prawie, na jakiej sprawiedliwosci, na jakiej moralnej, albo politycznej potrzebie, moznaby opierac wynagrodzenie, *nieśluszenie* dzierzonej wlasnosci? Nadanie wloscianom ziemi, usamowolnienie ich osobistej i politycznej wolnosci, wlasciwie rozumiane, bedzie mizer-

nem wynagrodzeniem zdzierstw i przywłaszczeń, jakich sobie pozwalał rząd mniejszości. Przyjmujemy katolickie ustawy mówiące pięknie: niesprawiedliwe posiadanie nie może być przedawnione. Nie ma prawa przeciw prawu.

Splacenie, mówi poseł, nie będzie nadzwyczajnym ciężarem włościaninowi. Przeciwnie, umniejszy dotychczasowe przykrości, przerwie dotkliwe stosunki. Dotąd, włościanin za posiadane sześć morgów, „obliczwszy na pieniądze, *najmniej* do 200 Zł. P. opłaca: kiedy przyjąwszy wynagrodzenie, opłacałby tylko 60 Zł. P.“ i po upłynionym czasie umorzenia, swój grunt posiadałby prawem bezwarunkowej własności. Niespodziewane przyznania! Posiadanie dotychczasowych właścicieli, jest *niełuszne*. Jedynym tytułem, zahipotekowanie drapieżności, która, przez sam czas, nie mogła wziąć i nie wzięła czystszej natury. Mniejszość narodu, ujarzmielka większości, swoim nadużyciom i przywłaszczeniom nadała prawdziwie przerażające rozszerzenie. Dzierżawienie ziemi, kazała płacić sobie 200 Zł. P., kiedy właściwie 60 Zł. P. brać mogła. Jakiem prawem pochłaniała rocznie 140 Zł. P. Niejestże dotykalne, sromotne drapiestwo? Ma być netykalne, ponieważ zapisane hipotecznie. M. H. Nakwaski złożył publiczne oznajmienie, że stan dzisiejszych posiadaczy dotąd przywłaszczał i przywłaszczać niezaprzestanie rocznie 140 Zł. P., że będzie wymagać *prawie* tej wysoko, niesprawiedliwie i nadzwyczajnie podniesionej pańszczyzny, dopóki stowarzyszenie samychże włościan, dzisiejszych właścicieli niewynagrodzi. Dobitniej i potrzebniej nie mogła być przyznana kradzież własności, pracy i przemysłu, prawdziwie nieszczęśliwych włościan. Co do nas, niezepsutych opłakanemi przesadami, zupełnie przeciwne prowadzimy wnioski, odpowiedniejsze sprawiedliwości i zasadom ekonomii. Jeżeli zasada posiadania jest *niełuszna*; jeżeli dotychczasowy posiadacz, przez ujarzmienie wolności rolnika, gromadził zyski nieusprawiedliwione, wyniszczające; jeżeli przez drapiestwo, wstrzymował materyalne rozkwitnienie spo-

łeczności; odtąd przynajmniej, od chwili, kiedy publicznie zaświadczył swój rabunek, powinienby odrzucić niemoralne korzyści, przemienić porządek zepsuty niesprawiedliwościami. Włóścianin może wziąć ziemię, które posiada. Zapłacił je i spaniale wynagrodził. Sprawiedliwie, prawnie i politycznie, włóścianin nie ma co wynagradzać, chociażby i wykazana byłaby miała potrzeba wynagrodzenia.

Stopniowo i nieroztropnie odkryto istotniejsze konieczności wynagrodzenia. Zwyczajnie, 2/3 gruntów wsi uprawia dziedzic, 1/3 zostawiona włóścianom, jako wynagrodzenie pańszczyzny. Udzielono niewolnikom konieczne sposoby utrzymania, aby nie umierali. Coż wynikło? Pospolite i nieuchronne następstwo niesprawiedliwości, która zabija ofiary i oprawce. Mniejszość, jedyna posiadaczka ziemi i narzędzi jej uprawiania, człowieka, osobistej wolności włóścianina, zadłużyła swoje majątkości, zmarnotrawiła swoje ziemię, zbankrutowała. Jedyne część ziemi wydzielona włóścianom, jest czysta i niedotknięta. Jakże ostrzeżenie! Gdzie zaprowadziło majątkowe, osobiste i polityczne ujarzmienie narodowej większości? do bankructwa, do wewnętrznej i zewnętrznej niewoli, do zawieszenia niepodległości Polski. Wynagradzać bankructwo, podsycać zepsucie mniejszości, opłacać jej przestępstwo, przedłużać jej bezrząd, — uwiecznić niszczenie większości! Niechaj mniejszość do tej chwili szczęśliwa, pozbawiona niewoli, przymuszona pracować, sobie i swoim jedynie potrzebom zakłada kredytowe stowarzyszenie, naprawia i umniejsza swoje sromotne bankructwo. Zupełnie nie zginie, nie spadnie do tej przerażającej nędzy, do której wprowadziła włóścian. Jeżeliby dług publiczny miał być zaciągnięty, właściwiej należałoby podeprzeć zubożone włóściany, zakupić inwentarze i opatrzenie przeszkodzić, aby nowi posiadacze ziemi, niezrażeni przykrościami własności niepodnoszonej przez stosowny rolniczy kapitał, nie zwrócili, nieustępowali jej dawniejszym właścicielom.

Mogłyby upaść drobniejsze własności. Powstałyby ogromne posiadłości ziemi; dzisiejsza ludność wsi, jakimkolwiek stosunkiem przywiązana do swoich siedzib, przeszłaby na okropniejszy i prawdziwie niebezpieczny stan najemniczy, wyrobniczy. Jak związać i kierować ludności nie mającej ziemi, ogniska i miejscowych podań? Jakim urządzeniem zaradzić tej nieuchronnej przemianie, jeżeliby nowy posiadacz obłożony wynagrodzeniem, obmierzył sobie posiadanie dolegliwsze, aniżeli dawniejsza niewola. Roztropność doradza przyjmować środki sposobne, łatwiejszém, spokojniejszém i pożyteczniejszém uczynić przeistoczenie własności ziemi, jój rozdrobienie. Jednym ze środków jest, niewynagrodzenie i ustawa, aby nowy właściciel, pod żadnym pozorem nie mógł przemienić swojej własności, umniejszać jój, przelewać, sprzedawać, przynajmniej, przez pierwsze czterdzieście lat.

Przemiana własności ziemi, zerwanie stosunków wstrzymujących nasamprzód materyalne, a przy niem, wewnętrzne wykształcenie naszej społeczności, nie zniszczy dotychczasowych posiadaczy, jako powierzchownie mniema wojewoda Ostrowski. Głód nieogarnie Polski. Poseł Braclawski dobrze rozumie szczęśliwe skutki *powrócenia* ludowi ziemi i pracy, kiedy wywodzi, że przy dobrym rządzie, „cena „ziemi, niezawodnie we *dwójnasób* się podwoi.“ Jest to prawda niejako matematycznej pewności. Mniejszość, która przy ujarzmieniu, przy podsycanem przez nie, moralnem i politycznym zepsuciu, ponosi bankructwo; po usamowolnieniu i własności i pracy, niewątpliwie podwoi wartość ziemi, którą słusznie i pożytecznie zatrzyma. Przejście musi mieć swoje przykrości, ale spólne; mniejszości, która odrzuci, przywłaszczenie, i większości, która zacznie byđ działającym, używającym i prawdziwym członkiem naszej społeczności. Wynagrodzenie pomnożyłoby niepodobieństwa odnowy, wzbudziłoby niebezpieczeństwa. Mniejszość istotnie przestępna, zatracicielka niepodległości pań-

stwa, mogłaby niezapominać swoich nienagrodzonych przekroczeń. Ziemię, które nie nada, ale jedynie *pozwóci*, dawno i dostatecznie wynagrodziła niesłusznem posiadaniem pracy większości, i pobieraniem korzyści, jakich niemógłby zapragnąć najwyuzdańszy drapieżca. Sto czterdzieści Zł. P. na miejsce sześćdziesięciu! Jeżeliby stan, który posiada, pisał teorye o nietykalnej własności, musiałby złożyć usprawiedliwienie, przez jakie prawo, większości odebrał posiadane ziemie i wolność, naruszył i zniweczył swoje dogma o nietykalności. Jeżeliby mówił, że zbroczeń przeszłości, zbroczeniami nietrzeba naprawiać, wezwalibyśmy, aby odziedziczonych zbroczeń niebronił, aby je szlachetnie odstąpił: przypomnielibyśmy znajome twierdzenie: cierp prawo, któreś sam uchwalił: *patere legem, quam ipse fecisti* — i składaj podziękowanie cywilizacyi, która usamowolnionej większości, niedozwoli zemsty, ani ograniczenia twojej osobistej i politycznej wolności. Nie jest prawnie i religijnie, za przywłaszczenie wymagać zapłaty. Szalone odmawianie sprawiedliwości ludowi, jakie zdarzenia niewątpliwie wywoła? albo przedłuży wewnętrzny bezrząd i niemoc społeczności, zniweczy ostatnie potęgi odrodzenia: albo da rozleglejszy wpływ Gromadzie Grudziąż i Humań. Nie wesprzemy jej, nie zachęcim i niepodżegniem. Będziem jedynie opłakiwać morderczy i wichrzący spór nauk, z których, jedna, gwałtami wszystko pragnie uzyskać; druga, również gwałtami, wszystko zatrzymać.

1835.

XIII.

Włóścianie Polscy.

MASZOWSZE 1377—1540.

Mazowsze pod swoim naczelnikiem Masławem, najżywiej wyobrażało to, co niewłaściwie nazwano buntem wyzwolenców i niewolników, zapominając, że we wieku XI, Polska nie miała ani wyzwolenców, ani niewolników. Uwiodły sposoby mówienia właściwe zachodnim feodalnym urządzeniom. Ruch pod Masławem, był to, starożytny słowiański obyczaj społeczny i religijny opierający się nowemu układowi. Dawny obyczaj nieutrzymał swojej samoistności, nieocalił swojej przewagi, ale zupełnie nie był zniesiony. Mazowsze, wróciło do politycznej jedności dosyć łatwo odnowionej i ugruntowanej przez Kazimierza I. Na początku XIII wieku Konrad założył, niejako niepodległe Księstwo Mazowieckie, które, chociaż ostatecznie, 1520, weszło do Korony, zachowało przeciw swoje samoistne, jemu właściwe urzędnictwo. Jeszcze 1576 znano pewne różnice pod imieniem *Excerpta Ducatus Masoviae*. Dopiero naówczas odosobnienie się Mazowsza niepowrotnie upadło. Nie można przecież wnioskować, aby u Mazurów miała być inna narodowość, odmienna myśl społeczna, które najdziwniej wymarzył W. A. Maciejowski. Był żywy, najżywszy odcień, tejże samej narodowości, tejże samej myśli. U Mazurów, przechował się najdłużej i najwydatniej pierwotny układ Polanów, najoporniejszy zachodnim wpływom i przemianom. Temu wstrętowi przyjmowania natchnień zewnętrznych, Mazurowie winni nazwanie „ślepych.“ Nowego niby światła widzieć nie chcieli. Nie bez głębokiej przyczyny, Górnicki, mianował ich mądrymi.

Najdawniejsza ustawa dotycząca włóścian zapadła 1377 r. a ostatnia 1540 r. Są pomniki z r. 1297

rzucające światło niespodziewane na położenie kmieci. Ustawa pisana zachowała, może cokolwiek zmieniła, starożytno, polskie urządzenia.

Prawo, zdaje się, żadnej między mieszkańcami nieprzypuszczało różnicy stanowczej, wyjąwszy swobody polityczne, niepewne znaki wyższości, zarysy ciemne stanów. Była dla wszystkich, równość przed prawem, jeden sąd, jedne obowiązki. Można by wnioskować, że nawet Izraelitom niezaprzeczano równości. Ustawa 1426 zakazała więzić kogokolwiek przekonanego o mniejsze albo i cięższe winy.¹⁾ *Kogokolwiek!* Miano słuszny wzgląd na włościiany, którzy skazani wyrokiem, kary wyższej nad 40 groszy płacić nie mieli.²⁾ Rozumnie, wedle zamożności, kary pieniężne stopniowano. Jeszcze 1408, wszystkich jednym i tymże samym sposobem pozywano. Bolesław książę ziem mazowieckich, zniósł kary pieniądze, quinquagesimalne, które odtąd i na włościian wkładane być nie miały. Zniósł również zdzierstwa popełniane przez poborców, przy składaniu czynszów należnych książęciu. Oswobodzenie, opieka, głównie włościian miały na uwadze. Opłaty, znane pod imieniem, *pytne* i *jednane*, zniknęły 1421 i 1482 a zniknęły również i dla kmieci. Nawet, po wydanym pozwie, jeżeli się strony pojednały, sąd żadnych opłat nie mógł wymagać. Między szlachcicem a mieszczaninem żadnej nie czyniono różnicy, nawet 1482. *Nobiles* i *plebeios*, we względzie prawnym, za jedno uważano: kmięć i ten, którego najniewłaściwiej nazywano panem, zawierali umowy, jako osoby niepodległe, niezależne. Ogólnie, wszelki stosunek, jaki zachodził między panem a włościianem, wynikał z prawa, z umowy, albo z tego co uprawniał obyczaj

¹⁾ Quilibet subditus, cujuscumque conditionis, gradus et status fuerit, Christianus Judæusve, non debet citari vel attractari. Przez *subditus*, naówczas, rozumiano wszystkich. Każdy był poddanym władzy prawa. Bandtke: *Jus Polonicum*.

²⁾ Kmethones quando ad jus terrestre citentur — 1421 *Tamże*.

ziemi, który obowiązywał, jako prawo pisane.¹⁾ Zaczynały występować wyłamowania się z tej równości, która obrażała zamożniejsze rodziny. Szlachta uboga, chodackowa, często stała niżej kmieci, a jako Górnicki upewnia, ustracała szlachectwo, nieposiadała żadnej własności, znosząc przykre nazwania obłomków, gołoty, golizny.

Ustawa 1482 nakazała każdemu pozwanemu stawienie się przed sądem. Szlachta przez kmieci nie chciała być pozywana. Jednak równość przed prawem jeszcze przeważała. Kmieć u pana dług zaciągnął. Jeżeli na czas nie oddał, jeżeli prawnie i sądownie przekonany nie zapłacił, albo nie dał rękojmi, że zaspokoi, mógł być uwięziony i powodowi wydany. Takie zawieszenie osobistej wolności, cierpiał każdy, a nawet i szlachcic.²⁾ Z tej władzy danej wierzycielowi powstały nadużycia, utrata zupełna osobistej wolności. Włóścianin zadłużony, jeżeli umknął, miał być wszędzie chwytany i na grunt zwracany, dopóki by zobowiązań nie dopełnił. Taki niewinny początek miało przytwierdzenie, własność. Ustawa 1472 chociaż fałszywie, ale zawsze przez zamiar opatrzny, chciała, aby kmieć nad cztery kopy niezaciągał pożyczki. Wierzyciel dający więcej, wszystko utracił. Za czasów dawniejszych, za pierwszych wieków Polski, wzajemność, odpowiedzialność prawna jednoczyła wszystkich mieszkańców włości. Ustawa Wislicy zachowała wspomnienia tej spółności. Na Mazowszu, 1408, jeżeli kmieć podatku książęcia, *censum ducalem*, na św. Marcin nie zapłacił, włość, gmina zań odpowiadać musiała. Pan, wojt, *advocatus*, albo i sama włość, grabili mie-

¹⁾ Quando aliquis Kmetho cum aliquo terrigena condic-taverit, zawarł układ 1407 roku.

²⁾ Wedle dawnych ustaw przegrywający był wydawany powody, jako więzień, dopóki niezaspokoił. Ucieczka nie znosiła tej prawnej niewoli. Dłużnik schwytyany musiał wracać do więzienia, co ustawa Łęczycy 1419—1421 złagodziła. Jeżeli dłużnik uwięziony przez wierzyciela umknął, nie mógł być poszukiwany; wierzyciel utracił wszystko. *Tamże*.

nie kmiecia, a jeżeli mienia nie posiadał, przytrzymowali i przedstawiali poborcy.

Trzeba oddać sprawiedliwość szlachcie, która, rozszerzając swobody, niezapominała i kmieci, odejmując im stopniowo przykrzejsze ciężary. Cały podatek stały obowiązujący kmiecia, wynosił dwa grosze za łan, oprócz podatków, jakie sejm wszystkim mieszkańcom, szlachcie i kmieciom nakazał. We wieku XV wyłączeń stanowić nieśmiano. Równość, aczkolwiek nadpsuta, jeszcze przeważała. Szlachcie, pan, nad kmieciem nie miał żadnej władzy, niewykonywał żadnej zwierzchności. Jeden nad drugim niepanował. Ograniczenie, zaprzeczenie swobody włościanom, nierównie późniejsze wznowienie.

Prawo najtroskliwiej broniło osobistej wolności kmieci, dawało może daleko posunione rękojmie. Jeżeli kmieć nie dopełnił zobowiązań, jeżeli popełnił czyn zbrodniczy (*vitiis denigratus*) i umknął za granice księstwa, nie miał być poszukiwany, chwytny, i na grunt, który opuścił zwracany. Takię władzę nie miał pan, nawet książę. Wolność przeto osobista, niezaprzeczone i najwyraźniejsza. Taki wychodzień przecież, jeżeli chciał, powracał, ale naówczas, musiał dopełnić zobowiązań swoich, wynikających z umowy, albo z prawa ziemi 1426. Jeżeli kmieć tych zobowiązań dopełnił, wychodził gdzie chciał, wynosił swoje mienie. Pod żadnym względem nieulegał panu. Osobiście, majątkowo był bezwarunkowo niepodległy, niepotrzebował żadnej rękojmi: *libere transibit, quo sibi placet*, 1426. Obywatel Anglii albo północnej Ameryki, posiadał obszerniejsze prawo osobistej wolności?

Prawo wstrzymywało nadużycia urzędów. „Jeżeli *capitaneus*, *procurator*, *vicegerens*, jakkolwiek urzędnik, mieszkanca, jakiegokolwiek byłby on stanu, a zatem i włościanina, pod pozorem przestępstwa uwięził, taki urzędnik, jako rekojmię zapisywał swoje posiadłości, dopóki sąd sprawy nierozpoznał.“ Majątkowo był odpowiedzialny, jeżeli lekko, bez gruntownych powodów, nakazał przytrzymanie. Wynagra-

dział, jeżeli niedowiółł winy: 1426. Zasada opiekuńcza i słuszną, której nie zna prawodawstwo europejskie XIX wieku. Ustawa mówi: *aliquem incolam, cuiuscumque conditionis*. Jedno prawo dla wszystkich: kmięć teje samej co i zamożny używał swobody. Roku 1534 kiedy zaczynać ograniczać swobody włościan, wywracać bezrozumnie i szkodliwie równość przed prawem, dano zatwierdzenie pięknej ustawie z r. 1426. Urzędnik, który kazał uwięzić, a winy niedowiółł sądownie, odpowiadał, był karany pieniężnie. Mocniej zapewnionej swobody włościanom nawet teraz zapragnąć niepodobna. Wyrazy ustawy 1426: *libere transibit, quo sibi placet — omni impedimento cessante — Kmetho citatus ad jus terrestre* — są niepokonanym dowodem, że na początku XV wieku, u tych mądrych Mazurów, pan, szlachcic, a dawniej, prawdopodobnie naczelnik gminy, jęj wyobraziciel na wiecy, na sejmie, nad kmięciem nie miał żadnej władzy. Skoro kmięć bywał wołany przed sąd ziemski, byłoby niedorzeczne przypuszczenie, że innych, że pana włości, nie miał prawa pozywać. Ze istotnie pozywał, wymienimy dowody. Mazowsze niestanowiło wyjątku, i wolno wnioskować, że swobody kmięci mazowieckich, posiadali kmięcie całej Polski, przynajmniej za wcześniejszych wieków.

Są jednak przepisy zdające się mówić, że pan nad kmięciami miał niejakię zwierzchnictwo. Czemże ono właściwie być mogło? Widzimy trudności zrozumienia. Ustaw wszystkich dawniejszych dotąd nieznamy. A ustawy XV i XVI wieku, zapadły naówtzas, kiedy włościanie utracali społeczne znaczenie, a stan szlachty zaczynał budować opłakane przywłaszczenia, stanowił prawa samowolnie, bez kmięci i przeciw nim. Obierałny naczelnik, urzędnik pierwotnej słowiańskiej gminy, został jęj naczelnikiem niejako samowładnym, nieodpowiedzialnym. Nastąpiło wahanie się ustaw, ziemskich zwyczajów przyjaznych prawnej niepodległości włościan, zmienianych stopniowo na korzyść tych, którzy mieli być obrońcami włościan, uzna-

nemi, wybranemi. Taki stan wątpliwy, takie przejście przedstawia ustawa 1540. Czasami pozywał sam kmięć, a pan, nazwany *defensor intercessor*, niemiał wpływu i działania. Był zupełnie zbyteczny, niepotrzebny. Czasami kmięcie, pana i obrońcę sami pozywali, o rany, o mord, o gajowe: 1531. Czasami, sam pan, jako obrońca, jako wyobraziciel kmięcia, pozywał, szczególniej jeżeli skarga dotyczyła czci, a obżałowany był szlachcic. Po 1540, samemu kmięciowi, o pewne przedmioty, szlachcica pozywać wzbraniano. Pozywał pan, jako obrońca, wyobraziciel, jako *defensor, intercessor*. Kara pieniężna za mord kmięcia wynosiła ośm kóp groszy, którą rozdzielano następnie: cztery kopy rodzinie, trzy panu zabitego, a jedna własnemu panu. Szlachcic za mord kmięcia, ponosił wyższe pieniężne ukaranie, cztery kopy rodzinie, albo krewnym, trzy panu, jedna grodowi, a przytem, kara *ducalis et dignitariorum* 1421.

Co do kary, za tenże sam czyn, 1540, wprowadzono odróżnienie, chociaż kmięcia zupełnie poniżyć nieśmiano. Był wstyd czyli obawa. Niewolę, nieznacznie, zdradziecko wprowadzono. Szlachcic morderca kmięcia, jeżeli natychmiast nie był schwytyany, jeżeli umknął, płacił rodzinie ośm kóp; a panu, jako obrońcy, a może tylko jako wynadgodzenie utraconych czynszów, także ośm kóp groszy. Jeżeli na samym uczynku schwytyano, szlachcic morderca, dawał gardło. Lecz kmięć morderca szlachcica, czy na uczynku schwytyany, czy umknął, śmierć ponosił. Szlachcica wywyższano, a kmięcia poniżano. Równość przed prawem, znikiała.

Pan towarzyszył na sąd kmięciowi, radził, działał, występował, jako obrońca, jako *intercessor*, pierwotnie, jako urzędnik gminy, jęj na zewnątrz wyobraziciel, i jako obrońca, wynadgodzenie pobierał. Odmiennie wynadgodzenia rozumieć niepodobno. Była to rzecz dosyć znaczna, skoro za owych czasów, występki, pieniężnie karano. Pana tylko kopy zajmowały, a skoro je odebrał, zostawiał kmięciowi wolność dochodzenia

należącej jemu kary. Jakoż, ustawa 1531, nakazuje pana zaspokoić kopami, a kmięć, sam przez siebie, dochodził swojej krzywdy. Pan, jako obrońca nie był potrzebny. *Kmetho, pro sua injuria, si vult, agat.* Kmięć przeto działał, jako prawna, zupełnie wolna osoba. Wyrażenie, *si vult, agat pro sua injuria*, upewnia stanowczo, że jeszcze 1531, pan nie miał nad kmięciem żadnej zwierzchności, jakiegokolwiek władzy sądzenia. Obrońca, *intercessor*, ale nie pan, nie właściciel, we właściwym tych wyrazów znaczeniu. *Dominus, miles, nobilis* XIV, XV i początków XVI wieku, przypomina Władyki dawnych, przedchrześcijańskich czasów, wyobrazicieli włości, co, nawet we wieku XVI, zupełnie nie utraciło mocy. Konfederacya przeto 1573, popełniła ogromne a rzeczywiste kłamstwo, jakoby szlachta nad włościanami miała sądownictwo, z dawna, *ab antiquo* jakoby włościan, wedle upodobania, karać mogła. Jęj twórcy niepamiętaliż ustawy 1531, która, tym mniemaniom dawało wyraźne zaprzeczenie?

Pozew urzędowi wsi wręczano, *advocatus*, Kmięcia, pozwanego zawiadomiano *per signum advocati*. *Dominus*, nie wpływał, niebył pozywany: ale kmięciowi na sąd towarzyszył; bronił, jako wyręczyciel, *intercessor*. Niebyło zatem władzy, mocy sądzenia. Z tych przecieź istotnie pięknych urzędzeń, rozwinęły się, ujarzmienie, prawie niewola włościan, a samowolne panowanie szlachty. Z urzędników, obrońców, powstaje władza życia i śmierci, nad temi, którzy, mało co przedtem, używali opieki prawa, zupełnej osobistej swobody — równi szlachcie.

Bywało czasami, że *Dominus* sąd naznaczał, mianował, stopień pierwszy pojednawczy może, nim spór przed sąd ziemski wytoczono. Jeżeli *Dominus* sędzie nie mianował, opierał się; jeżeli kmięcia przed sądem nie stawiał, i sam na sąd nie przybył, za kmięcia winy pieniężne płacił, a zawsze sąd naznaczyć, zwołać musiał; *judicium locare juxta consuetudinem terrae*, 1532. Jednak sam nie zasiadał, nie sądził. *Juxta*

consuetudinem terrae, a zatem wedle zwyczajów ziemi, wedle jój prawa, a nigdy, wedle upodobania.

Przytuński, który wydał swoje dzieło 1553, wyjaśnia rozumiano przez, *judicium locare*, zwyczaj prawny spólny Mazowszu i Koronie. Dominus, jeżeli kmięć był pod *polskiem prawem*, wyznaczał ze szlachty sędzię, podseka i pisarza; a jeżeli kmięć był na prawie niemieckiem, mianował soltysa i ławnika. Taki sąd musiał zachowywać zwyczajne sądowe przepisy: był to pierwszy stopień sądownictwa. Stronom służyło odwołanie przed sąd ziemski, albo, przed wyższy sąd niemiecki. Sam pan, sprawiedliwości nie wymierzał, nie wykonywał: był tylko przytomny, występował, jako obrańca, i łatwo rozumieć, przez jaki wzgląd, grzywny, albo kopy odbierał, jako wynagrodzenie.¹⁾ Był przecież sąd ziemski. Czemuż opuszczany? Zdawałoby się, że pan który pozywał kmięcia, albo przezeń był pozwany, chciał być sądzony przez równych sobie, przez szlachcice: wznowienie, przedtem nieznane. Odwołanie zanoszono przed rzeczywisty sąd ziemski, gdzie, między stronami, nieuznawano różnicy. Cóżkolwiek być mogło, wynika przecież, że 1531 i 1553, panowie nie mniemali, jakoby kmięci wedle upodobania sądzić i karać mogli. Atoli 1573, śmieli twierdzić, że, co do rzeczy cywilnych i duchownych „mamy prawo karania kmięci, według naszego rozumienia, jako za dawnych czasów było kłamstwo.“

Temu nowemu a złemu wstrętowi szlachty stawiania przed sędziami kmięciami, możnaby przypisać, że o honor, o grunta,²⁾ o gajowe, nakazano pozywać,

¹⁾ Statuta Regni Poloniae: Capitulum XVII, de Kmethonibus. Cracoviae 1553.

²⁾ Jeżeli co na gruncie podległym sporowi zabrano kmięciom, jaki gwałt im zadano, nie kmięć, ale pan pozywał: *quia actio haereditaria, non competit Kmethonibus*. Odkąd? Od 1531. Przed XVI wiekiem kmięć o posiadłość swojej ziemi własnej, niewątpliwie spór wytaczał na co, tyśiące dowodów można przytoczyć. Mnóstwo wymieniliśmy na miejscu właściwem. Spory o własność ziemi włóścian sam książę rozpoznawał: nikomu tój władzy ustąpić nie-

nie samego kmiecia, ale pana, jako obrońcę, wyobraźni, który, jeżeli kmiecia przed sądem nie stawiał, za czyn dokonany przez kmiecia, płacił grzywny, ale pozornie.¹⁾ Tym, zdaje się, sposobem, z pod prawa i sądownictwa wyłączano. Panowie zaczęli sędzić i karać kmiecia wedle rozumienia, samowolnie.²⁾

chciał. Przed XVI wiekiem, *Actio haereditaria competebat Kmethonibus*. Ustawy Łęczycy 1419 twierdzą wyraźnie, że grunt posiadany przez kmiecia, tylko doń należał. Był on prawdziwy haeres. Upraszam, aby pokazano dowód, wniosek rozumny przynajmniej, że kmiecie, nie byli właścicielami ziemi przez nich posiadanej.

¹⁾ Czasami, pan, kmiecia ze wsi wypuścić niechciał, mimo prawa, które kmieciom dozwalało nieograniczonej wolności odejścia, gdzieby tylko chcieli. Kmiec szukał poręczyciela, który pozywał pana, aby kmiecia przed sądem stawiał, i wskazał powody, dla których kmiecia we wsi zatrzymał: *ad cautionem fidejussoriam in jus terrestre mittere nollet*: 1472. Lecz okazaliśmy, że kmiec nawet nie potrzebował rękojemcy, wychodził, jeżeli tylko zobowiązań dopełnił. Wszakże prawo, panów za samowolne przytrzymanie kmieci karało. Później, kmieciom opieki prawa niedośwalano, *judicium terrestre*, nie dla nich było.

²⁾ Przyłuski wydał swoje dzieło 1553. Polonia Kromera wyszła 1578, a jaka ogromna między niemi różnica! Jaka zmiana praw należnych włościanom, praw, które jeszcze na początku XVI wieku obowiązywały! Kromer opisując stan włościan, zostawił jakieś spomnienie ich dawnej swobody. Ostróżnie dotykał nadużyć, które, niejako za dni jego powstały i rozwinęły się gwałtownie. *Nec cuiquam Kmethoni alio commigrare, inconsulto domino, liceat. Videantur glebae adscripti, nec multum ad servis differunt, praesertim, ut nunc sunt tempora*. Najrzęczniejsz Kromer wsunął wyraz, *inconsulto domino*. Dalej: *Rustici continua servitute praemuntur, ita, ut fictione juris, pro nullo habentur*. Lecz 1531, na Mazowszu było zupełnie odmiennie. Kmiec dopełniwszy zobowiązań, wychodził, gdzie i kiedy chciał, nie potrzebował, ani rady, ani zezwolenia pana. Jeszcze Kromer: *Habent in Kmethones domini vitae necisque potestatem*, wyjąwszy nad temi, którzy przyjęli Kapłaństwo, mieli naukowe stopnie; ale i ci, nim do szkół odeszli musieli uzyskać pozwolenie pana. Pan XIV, XV i nawet początków XVI wieku, ani śnił, aby nad kmieciami miał prawo życia i śmierci. Wspomnieliśmy ustawy dowodzące, że między kmieciem a owym panem, co do stosunków prawnych, żadna niezachodziła różnica. Jan Kochanowski śpiewał, że równość

To, powstało dopiero 1573. Dawniej, był odmienny układ społeczny, przyjazny, sprawiedliwy włościanom. Przed prawem, przed sądem, włościanin nie był niżej pana.

Zmiana prawych stosunków wstąpiła i do mazowieckiej ziemi; poniżenie kmieci, wywyższenie szlachty,

miedzy panem a kmieciem, nie dawno zniknęła. *Reguntur autem a suis dominis, ex equo et bono, sive ex arbitrio magis, quam certis regulis.* Samowolność przeto. Nieznamy tej ustawy, która panom nad kmieciami dała, nie sądownictwo ale samowładztwo. Ta ustawa jeżeli tylko zapadła, świeża być musiała. Ustawy mazowieckie, które przedstawiamy, wykazują, że panowie kmieciów nie sądzili. Sąd dla kmieci, był sąd ziemski; prawem dla nich, prawo ziemski. *Habet plebs suos magistratus.* Roku 1578, *suos.* Lecz dawniej, jedne urzęda mieli kmiecie i szlachta. Dawniej występował pan, jako *defensor*, jako *intercessor*, a nigdy, jako sędzia. Z obrońcy, wylągł, się samowładzca, pan życia i śmierci, sędzia samowolny, *pro arbitrio*, żadnymi niezwiązany przepisami, bez *certis regulis.* Dawniej kmiecie mieli swoich urzędników trzymających sądownictwo, *ius dicere.* Byli niemi Wójt, Sołtys, nie przychylni szlachcie, których ona, pod pozorem, jakoby burzliwemi i nieużytecznymi być mieli, usunęła, a innych wojtów, sobie podległych postanowiła, *suo arbitratu.* Lud wejski pozbawiano opieki, jakiejkolwiek obrony: szlachta nałożyła jarzmo włościanom. Cóż im pozostało? *Habet plebs peculiaria judicia in pagis, simplicissima, quae, vel ab advocatis judicariis et scabinis, vel a scultetis, vel a praefectis sive dominis, sine strepitu juris et figura iudicii, exercentur.* Coby naówczas mówiła szlachta, gdyby jej prawa, przepisy i sądy odjęto, gdyby ją król *pro arbitrio* sądził! Tęj zbrodni przecież szlachta XVI wieku, najzuchwalęj sobie pozwoliła względem kmieci, bez najmniejszej korzyści dla siebie i dla państwa. *Plebeio equitem interficere, capitale est, nisi transigat cum actore.* Lecz mord kmiecia śmiercią karać przestano. Taki kmieć, jakiego Kromer opisał, jakże niepodobny kmieciowi z okresu Piastów! Szlachta, wszystkie ciężary ze swoich ramion zdjęła a włożyła kmieci. „Podatki, czynsz roczny, mówi Kromer, co tylko do uprawy pańskiej roli należy, wszystkie roboty domowe, kmieć wykonywa bezpłatnie, sam, albo przez wyrobników, których najmuje.“ Znamy testament Kromera, który zostawił ogromne dostatki, stworzone przez kmieci, on, nowy szlachcic i Biskup, pod wielu innymi względami, mąż znakomity.

srogość dla pierwszych, łagodność dla ostatnich. Każda niesprawiedliwość ma swoje loiczne konieczności, niezatrzyma się, dopóki najdalszej, ostatniej, nie dojdzie granicy, po za którą, następuje oddziaływanie, kara dla niej samej, a oswobodzenie tych, których dręczyła. Tym koniecznościom uległa i polska szlachta, która nie miała i przecucia, jakie poniżenie i ujarzmienie włościan nawet względem niej, wyprowadzi następstwa. Stopniowo kmieciom odejmowała swobody, niezostawiła i najłżejszej. Prawo, zastąpiło swoim rozumieniem.

Szlachcic pozwany przez kmiecia, jeżeli przeczył, zaprzysięgał, i był czysty: żadnej kary. Kmieciowi atoli, nie dozwalano przysięgi: musiał dowodzić świadkami. Szlachta zapewniła sobie bezkarność. Gornicki surowo naganiał łatwość dowodzenia niewinności przysięgami. Śmiejąc się popełniano krzywoprzysięstwa.

Kmieć jeżeli zabił kmiecia, karano go albo gardłem, albo pieniędzmi, wedle życzenia żalującej strony, która udzielała przebaczenie, odstępowała zemsty. Taka była *antiqua consuetudo*. Obrażony, posiadał prawo łaski. Lecz 1531 nastąpiła zmiana; kmieć, któryby zabił szlachcica ponosił śmierć. Jednak, czyn nakazano dowodzić świadkami: *testibus plenis*. Spólnicy, tylko kopy płacili. Kmieciowi, zabójcy szlachcica nie służyło przedawnienie: 1531.

Kmieciowi, któryby zranił szlachcica, a zaraz schwytanemu ucinano rękę. Przypuszczano atoli dziwne złagodzenie. Obrażony sam musiał rękę ucinać. Jeżeli kmieć umknął, znalazł schronienie, obrońcę, płacił cztery kopy, odkupował rękę. Jeżeli kmieć nie miał czem zapłacić kary, wynagrodzenia, był oddawany obrażonemu, który przecież składał zobowiązanie, szanować ciało kmiecia, członków nie obcinać, ale tylko zatrzymać, dopóki by pieniężnej nie zapłacił kary: 1453. Dawną prawną niewolę złagodziły ustawy Łęczycy. Jeniec, przez sąd wydany jeżeli umknął, był wolny.

Ustawa 1472 dowodzi dumy i obaw szlachty, a upadania kmieci, ich ujarzmienia. Kmieciom zabroniono nosić oręż, nawet kiedy podróżowali. Przeciw napasciom nie mieli żadnej obrony. Jeżeli sobie pozwolili tej swobody, cierpieli uwięzienie dni trzy, tracili oręż. Nastąpiło przeto rozbrojenie kmieci. Szlachta lękała się, aby kiedy, mieczem nie zechcieli odzyskać dawnych swobód. Jedno przywłaszczenie zachęcało ku następnym a coraz obszerniejszym. Obawa nakazała rozbrojenie włościan. Nadaremnie: niechęć utłumiona na Mazowszu, przeniosła się w inne strony, wzmogła się, i wiadomo, jakie wydała następstwa polityczne i ekonomiczne nawet. Pańszczyzna nałożona włościanom nieprawnie, zubożyła i złamała kraj. Upadek, społeczeńsi widzieli jasno.

Przejdźmy do stosunków, jakie zachodziły między panem i kmieciem, ze względu ziemi, gruntu. Kmieć był niepodległy, niezależny, chociaż, natury ziemi trzymanej przez kmiecia, zupełnie jasno i pewnie oznaczyć nie można. Niewytłumaczyło jęj ziemskie prawo. Kmieć, dopełniwszy tego, na co sam zezwolił, co mieć chciało ziemskie prawo, był wolny, niecierpiał żadnego ograniczenia osobistęj swobody i własności. Ustawy 1421, 1426, 1531 i 1540, określiły stosunek kmieci i panów, a przecież z nich, niepodobna wyrozumieć, aby panowie nad kmieciami, rzeczywiście panami być mogli. Jest okazała nazwa, ale w nięj, nie było istoty, przynajmniej u Mazurów. Tarnowski Hetman mówił: kmieć moim sąsiadem. Kmieć miał różne prawne sposoby opuszczenia gruntu, który uprawiał, a którego dłużej uprawiać nie chciał. Puszczzał grunt i była puszczyna, której, był czas, pan niemał prawa zabierać, łanami kmiecia zwiększać swoje łany. Nie był przeto właścicielem roli trzymanej przez kmiecia. Ktoby nim był? \ Napotykamy co do tęg ważnęj rzeczy, najmocniejsze podobieństwo.

Na Mazowszu powołano ustawy wiślickie, ale fałszywie. Ustawa wiślicka pozwalała, co rok, dwom

kmieciem, opuszczać wieś. Ograniczała wolność osoby kmiecia, ale jej nie zniosła: samej zasady nie wywracała. W r. 1492; na Mazowszu, tylko jednemu włościaninowi wychodzić dozwolano. To prawo, było bezwarunkowe. Pana, któryby się sprzeciwiał odejściu kmiecia, sądownie karano, jako oznaczal zwyczaj ziemi. Prawie każda ziemia, miała swoje prawne właściwości. Kmieć na prawie niemieckim, jeżeli grunt opuszczał, a na swoje miejsce rolnika nie przedstawił, płacił czynsz roczny, i jeszcze kopę groszy. Co uczyniwszy, wychodził gdzie chciał. U nas tylko czynsze znano; pańszczyzna, przed XV wiekiem, niewymieniona. Ządnej nie odkryliśmy ustawy nakazującej robocizny.

Jeżeli kmieć dowiódł sądownie, że był pokrzywdzony, opuszczał wieś, a czynszu rocznego i kopy groszy, panu nie dawał. Wszędzie przeto, najrozleglejsza osobista wolność włościan. Lecz jeżeli nie dowiódł pokrzywdzenia, sam, albo pan, u którego osiadł na gruncie, czynsz roczny i kopę groszy płacić musieli, a gdyby odmówili, kmieć na grunt dawny koniecznie powracał. Ustawa mówi przykro: *per collum sibi restituere debet*. Powracał on, uważany nie jako niewolnik, albo przytwierdzony; nie przeto, jakoby pan nad nim miał jakieś zwierzchnictwo; ale prosto, jako dłużnik, jako taki, który nie wykonał zobowiązań przyjętych dobrowolnie, albo nakazanych przez prawo, przez zwyczaj ziemi. Spór, nie dotykał samej osoby, niepodległej nietykalnej, jeno samo zobowiązanie. Nigdzie ani domysłu, aby wolność osobista kmieci, przez panów, pod jakimkolwiek względem, ścieśniona być miała.

Prawo, polecało kmieciom obowiązki, które przyjęli, ale nie mniej troskliwie czuwało, aby panowie niedozwalali sobie nadużyć i gwałtów. Osobistą wolności i własności kmieciów dawało dostateczne rękojmie. Ustawa 1407, odróżniła właściwych kmieci i takich rolników, którzy grunt dzierżawili. Pierwszych przeto

uznawała właścicielami ziemskimi.¹⁾ Ustawa 1462 kmiecie, którzy dopełnili zobowiązań, ogłasza wolnemi; mogli odejść, gdzieby tylko chcieli, zabierając wszystko, coby do nich należało: *libere transibit, quo sibi placet*. Takie rękojmie umacniała szlachta na wiecach, z których włościany dawno wyrzucono; rękojmie starożytnie. Ustawa 1531, udziela nowe za-twierdzenie dwom najpierwszym swobodom: wolności osobistej i własności nieruchomości kmieci, ziemi, przez nich posiadanej.

Jeżeli kmieć, *hæres*, wyraz największej ważności, dziedzic, właściciel przeto, albo *incola*, dzierżawca, osadnik, mieszkaniec, dopełnił zobowiązań, i włość chciał opuścić, *tempore congruo*, na Boże Narodzenie, miał prawo unieść wszystko, co doń należało: zboże omłoczone i we snopach, ruchomości.²⁾

Jeżeli kmieć przeszedł do innego księstwa, nie-dopełniwszy zobowiązań, nałożonych przez prawo ziemskie, *jus terrestre*, a zatem nie przez pana, ani z umowy, nie mógł powrócić, dopóki tych zobowiązań nie dopełnił. Co jeżeli wykonał, grunt, który posiadał

¹⁾ *Cum quis Kmetho de villa terrigenae, non exhibito jure et ordine in terra statuto, recessit, in alicujus terrigenae villam, incolatum in eodem acceperat*. Wychodził samowolnie. *Terrigena*, ziemianin, nie pan, nie szlachcic nawet, nie miał prawa zatrzymać, musiał sądownie poszukiwać należności jeżeli jakie miał. Niekiedy pan, w którego wsi kmieć wychodził zamieszkał, wzywał, zniewalał kmiecia, aby wynagrodził, aby zobowiązań dopełnił. Powrót na dawny grunt nie był konieczny: 1407.

Quando aliquis Kmetho, cum aliquo terrigena conductarerit. Kmieć przeto, jako osoba zupełnie wolna zawierał zobowiązanie. Jeżeli tej umowy niedotrzymał, jeżeli zawiódł, płacił kopę groszy za łan, pół kopy za pół łanu. Ziemianin atoli, musiał przed sąd wynieść zaskarżenie, czego jeżeli zaniedbał, utracił wynagrodzenie: 1407. To, że kmieć brał łan, siadał na gruncie, bynajmniej niedowodzi, że łan kmiecy, ziemianin, jako właściciel posiadał.

²⁾ Między temi wyrazami: włość, włościanin własność właściciel, zachodzi uderzający związek — różne cieniowanie tejże samej myśli. — Włościanin, wychodzi na właściciela.

odzyskiwał. Czyżże był grunt? Widocznie nie pana, skoro on, gruntem opuszczonym dowolnie nie mógł rozporządzać; skoro kmięć, nawet wyszedłszy, nie przestawał być właścicielem, posiadaczem. Trudno przypuścić, aby wyraz *haeres*, przydany kmięciom, nie miał znaczyć właściciela albowiem, przez tenże sam wyraz, postawiony przy nazwie pana, niewątpliwie rozumiano właściciela. Prawodawca, między temi dwoma wyrazami, nie uczynił żadnej różnicy; nie mniemał przeto, aby miała być odmienna natura kmięć i szlacheckiej ziemskiej własności.

Panowie, zaczęli swoje nadużycia przeciw kmięciom. Ustawa 1540, zakazuje panom więzić kmięci zamieszkałych, osiadłych, używających dobrej sławy. Samowolne uwięzienie kmięcia pociągało trzy kopy groszy, kary, wynagrodzenia.

Panowie, pożyczali kmięciom, a nie mogących się uiścić, więzili, jako dłużników; wszakże nawet teraz, prawo upoważnia uwięzienie za dług, za zobowiązania. Ustawa 1540, tylko ośm kóp groszy kmięciom wypożyczać dozwala, a coby więcej pożyczono, przepadało, sądownie dochodzone być nie mogło. Pożyczka ośmiu kóp groszy nie rujnowała kmięcia, co dowodzi ich wysokiej zamożności, która, we sto lat później, po zaprowadzeniu i rozszerzeniu pańszczyzny, zaczęła upadać i zupełnie upadła. Pan, pod pozorem zmyślonym albo rzeczywistym, że kmięć długu nie zapłacił, albo innych zobowiązań niedopełnił, ograniczał wolność kmięcia, oddalić się nie pozwalał, a nawet i więził; początek przytwierdzenia do ziemi, wywrócenia osobistej wolności. Toż kmięcie, opuszczali wszystko, co tylko mieli, umykali gromadami: unosili przynajmniej wolność. Prawo raczej przypuszczało, że kmięć miał słuszne powody opuszczenia włości. Jeżeli uszedł potajemnie, mógł we dwa tygodnie powrócić, a jeżeli powrotu odmawiał, dawał zaręczenie, że dopełni zobowiązań nakazanych przez ziemskie prawo. Dopiero wtenczas kiedy nie wracał, a zaręczenia, rękojmi nie dał, utracił *sua bona singula et omnia*. Do powrotu, nie mógł

być zmuszony. Pan, sądownie dochodził swój należności, przed sądem ziemskim: 1421.¹⁾

Rozdział Mazowsza na księstwa, ułatwiał włościom przenoszenie się z jednych do drugich. Kmiecie mogli nadużywać swobody. Ich niespokojność, ich rzucanie się na wszystkie strony, miały swoje powody. Zaczynali czuć pierwsze trwogi i boleści niewoli, tem drażliwiej, że jój przedtem nie znali. Zdawało się, że się lękali téj ziemi, która niedługo, z ich ciałem zlepć się miała. Ustawa 1426 zamierzała wstrzymać przechodzenie za granice tych księstw mazowieckich.

Jeżeli przeto kmięć, mieszkaniec, *incola*, albo, jaki inny *subditus*, do innego księstwa przeszedł potajemnie, niedopełniwszy zobowiązań nakazanych przez ziemskie prawo, niezaspokoivszy pana, taki wychodzień, zapewne, jako, dłużnik miał być wydany dawnemu panu; *sine omni iudicio, juxta antiquam consuetudinem terræ*. Jednak ławnicy wsi, z której wyszedł, musieli, zawiadomić pana wsi, do której się schronił, o tajemnej ucieczce, a braku zadosyćuczynienia zobowiązaniom. Ławnicy dowodzić musieli — *fuert protestatum et probatum*. Widocznie, nakazowano wydanie kmięcia, jako dłużnika. Osobistéj wolności niezaprzeczano, i nie odejmowano. Wyraz, *probatum*, okazuje, że dowodzone przed sądem, ale jakim? Zapewne wiejskim. Jednak pan wsi, do której kmięć schronił się, odmówi jeżeli wydania, musiał być pozywany przed sąd ziemski. Jeżeli nie stanął, płacił karę za nieposłuszeństwo, trzy kopy księciu, trzy kopy sędziom i trzy kopy panu. Po wyroku

¹⁾ Rozporządzenie ponowiono r. 1531. Własność kmięcia nazwano, *bona dimissa, derelicta*, puścizna. Takie puścizny łatwo rozumiemy. Nierozumiemy tych, które J. Lelewel przedstawia. Kmięć swój grunt, narodowy pierwotnie, jeżeli miał powody, opuszczał; uprawiał całe swoje ruchome mienie, a grunt téjże saméj natury, gdzieindziej łatwo znajdował, albo nowe zakładał siedlisko. Powiedzieliśmy, takiej puścizny, pan nie mógł dla siebie zajmować: prawo ziemskie zakazało. Musiał innemu oddać posiadaczowi, a **nawzse** kmięciowi.

stanowczym, powód mógł zająć dobra dopóki by należności nie odzyskał: dochodzenie trudne, długie i kosztowne: 1450 i 1452. Osobistęj przecież wolności kmiecia, jeszcze znosić nie śmiano. Lecz ustawa 1472, powrót kmiecia na dawny grunt koniecznie nakazała. Zbliżał się rok 1496 fatalny dla włościan a niebłogosławiony dla szlachty, która sama, społeczeństwem swobodnem być pragnęła, ze skutkami dla niej samęj i dla narodu, najszkodliwszemi.

Wieś miała mieszkańców następnych: kmiecie, posiadacze ziemi wieczyści, ziemi pierwotnie narodowęj, ustąpienęj, nadanęj przez wieca pod pewnymi warunkami; kmiecie dzierżawcy; rzemieślnicy; różni mieszkańce *incolae*; wszyscy, wolni, niepodlegli, *homines liberi*, prawdziwe prawne osoby. Dopełniali obowiązków nakazanych przez ziemskie prawo albo wynikających z dobrowolnęj umowy. Żadnęj względem panów zależności: tylko ziemskie prawo panowało nad nimi. Ustawa 1540 zakazuje panu więzić kmiecia, naznacza kary. Kmieć używał nieograniczonęj osobistęj wolności. A jednak sejm 1573 śmiał twierdzić jakoby na mocy ustaw dawnych, *ab antiquo*, panowie mogli sądzić i karać kmieci, wedle swego rozumienia. Kmiecie, którym ustawy nawet XVI wieku, dzieło samejże szlachty, nie odmawiały osobistęj wolności, bronili jęj troskliwie i zbawiennie. Związani tylko prawem ziemskim, albo własnemi umowy, jeszcze nie znali jakiegokolwiek władzy czyli zwierzchności panów wynalezionęj późno, a zastosowanęj na wielki rozmiar, dopiero 1573. Ustawa mazowiecka 1540 panom kmieci więzić nie dozwala. Naznacza kary, a we trzydzięci i dwa lat, prawodawcy 1573, mieli nie szczęście twierdzić, jakoby wedle dawnych ustaw *ab antiquo*, posiadali moc karania kmieci, wedle swego rozumienia, tych samych kmieci, którzy, nawet na początku XVI wieku, używali pełnęj i niezaprzeczonęj, przez same szlacheckie prawa, uznanęj i bronionęj osobistęj wolności. Ustawy Wislicy, Łęczycy i Mazowsza nie wymieniały, nie powiemy, niewolników,

ale nawet przywiązanych do ziemi, *adscriptos glebæ*. Niewolników, *adscriptos glebæ*, napotyamy czasami przed XIV wiekiem, ale rzadko, wyjątkowo: Napotyamy same nazwiska i mocno wątpimy, aby przez nie, rozumiana być mogła niewola, nawet taka, jaka była na zachodzie feudalnym. Społeczność polska, w swoim układzie, była wolna. Nigdzie panowania jednych nad drugimi.

Ustawa Zakroczymia 1391, wymienia rzemieślników zamieszkujących wsie. Najmowali ogrody i domy, a niewątpliwie, miewali i własne. Nieznamy żadnej ustawy przed XVI wiekiem, któraby komukolwiek zabraniała posiadania ziemskiej własności. Toż, znajdujemy kmieci posiadaczy większych albo mniejszych, posiadaczy ziemi na własność. Żnamy nawet kmiecie-kasztelany, posiadające grody.

Jeżeli rzemieślnik opuszczał wieś, nie we swoim czasie, oznaczonym przez prawo, *non in tempore debito*, na Boże Narodzenie, mógł, miał wolność; ale musiał zapłacić czynsz, najem roczny, naprawić dom i płoty. Chcąc wyjść w swoim czasie, dawał ostrzeżenie na dwa tygodnie przed Ś. Marcinem. Wychodził, gdzie chciał. Byli najemnicy roczni, *si in labore dierum annuali sederet*. Ci także wsie opuszczali, wedle upodobania. Lecz naprawiali dom, ogrody, płacili najem domu i piętnaście groszy, a naówczas (1391) za dzień jeden rolniczej pracy, grosz płacono. Lecz jeżeli taki najemnik, w swoim czasie odejście zapowiedział, uściwszy się z tego, do czego się był zobowiązał, był wolny. Rataj, *agricola*, również miał prawo odejścia, gdzie tylko chciał, zapłaciwszy trzy grzywny, wedle ustawy 1391, ponowionej 1421 i 1531. Słowem: ludność wiejska, pod jakimkolwiek imieniem, używała prawnie bezwarunkowej, niezaprzeczonej osobistej wolności, a na mocy ustaw, które sama szlachta stanowiła. Praw ziemskich odwiecznych, ubezpieczających swobody włościan, długo zmienić nie śmiała. Za to jej cześć.

Kmieć osadzony na woli, *villa libertatem habente*,

jeżeli chciał wyjść, niedoznawszy żadnej krzywdy, płacił czynsz z ziemi, jaką posiadał, z karczmy, z ogrodu, dopełnić powinności nakazanych przez ziemskie prawo, i wychodził we właściwym czasie na Boże Narodzenie. Doznana krzywda uprawniała wcześniejsze odejście; mógł odejść każdej chwili, ale dawał stosowne wynagrodzenie: 1452.

Byli młynarze najmujący młyny rocznie, i młynarze dziedziczni. Ich prawne stosunki, były też same co i kmieci. Jeżeli młynarz roczny przed czasem wyszedł, pan, na którego włości zamieszkiwał, upomniany przez ławniki przysięgłe, *juratos*, jeżeli chciał, odmawiał, wydania, ale naówczas płacił trzy grzywny *usuales* i jeszcze grzywny osobne, i, młynarz był wolny. Owe grzywny, zdaje się, zastępowały czynsz roczny. Zawsze, nieprzeziennie, prawo mazowieckie sprzyjało osobistej wolności, broniło jej.

Stan młynarza dziedzica, zdaje się, był gorszy. Jeżeli opuścił młyn posiadany dziedzicznie, sądownie do powrotu był zmuszony, *sine omni exceptione et contradictione qualibet*: 1426. Jest tu trudność, której rozwiązać nie możemy. Mniemamy, że i młynarzom dziedzicznym służyła swoboda opuszczania młyna, jeżeliby chcieli i jeżeli dali wynagrodzenie jako kmiecie, którzy mieli bezwarunkowe prawo opuszczenia włości, dopełniwszy obowiązków nakazanych przez ziemskie prawo. Żaden kraj europejski w XIV i XV wieku, obszerniejszej włościom i rzemieślnikom wiejskim niezapewniał swobody. Uciekali doń tłumnie ze swój ziemi Niemcy, później tyle niewdzięczni. Lelewel uważa, że we wieku XV na Litwie, „wolnego człowieka ani zoczyć.“ Otóż, równocześnie, na Mazowszu, po ziemiach Korony, ludności wiejskich cokolwiek związanych, dostrzedz niepodobna. Szlachta wolna, włościom wolni, rząd łagodny. Wy tłumaczenie, dla czego różne ludy, dobrowolnie wchodziły do polskiej jedności, błagały o przyjęcie, jako o najwyższe dobrodziejstwo.¹⁾

¹⁾ Wedle Kromera, lud na Rusi i Litwie w XVI wieku,

Ustawy mazowieckie, jako widzimy, dokładnie, troskliwie, ubezpieczały wolność kmieci, ludności oddanej różnym pracom. Kmieć dziedzic, czy to posiadacz wieczystej ziemi pierwotnie narodowej, rzemieślnik, jakkolwiek czasowy mieszkaniec, nazywany gościem, roczny najemnik, skoro tylko dopełnił obowiązków wynikających z dobrowolnej umowy, albo z prawa ziemi, używał wolności. Pan nie miał nad nim żadnej władzy, nie był panem w znaczeniu późniejszym, dzie-

niał być swobodniejszy i szczęśliwszy, aniżeli właściwy lud polski. Lud i szlachta używać mieli tychże samych swobód. Jednakże pewne swobody wyłącznie posiadała szlachta. Włościanie nabywali grunta ziemskie, szlacheckie, piastowali urząd, otrzymywali kapłaństwo, nawet prawa polityczne mieli. Na to wszystko, Kromer dowodów nie przytoczył. Taki stan miał istnieć, kiedy? Przed zjednoczeniem 1386, czyli r. 1569? Kromer zamilczał. To wszystko uważamy za wątpliwe, mimo wielkiej powagi, której Kromerowi nie odmawiamy. Z *Prawdy ruskiej*, ze *Statusu Litwy*, a *Statut Litwy* pisano pod wpływem łagodniejszych wyobrażeń, tych swobód na Litwie i Rusi wyprowadzić niepodobna. Litwini i Rusini, a jeszcze panowie, wyznali urzędownie, że Polacy zdjęli z ich karków jarzmo niewoli. Cóż dopiero włościanie! Bynajmniej nie jesteśmy wielbicielami witołdowej sprawiedliwości, nad którą się zdumiewał Czacki zacnej pamięci. Witołd podróżował, napinał łuk i zabijał, mordował własny ród. Łupił kogo chciał, nawet bojar, kniazie. Zdawałoby się że stan Litwy i Rusi wymagał takich krwawych i ohydnych środków, których Polska nigdy nie znała. Dajemy przyzwolenie sądowi Lelewela, wedle którego, włościanie Litwy, byli prawdziwemi niewolnikami, nie na własność nie mieli. Pan wszystko kmiecie posiadał; istotnie, był panem osoby i mienia. Modrzewski upewnia, że na Litwie, włościan, jako bydło sprzedawano: *tanquam bestias vendendo*. Wołał Czacki: był większy porządek na Litwie! I takiego porządku życzył Koronie. Dziękujemy. Wpływ Polski na ludność Litwy i Rusi był dobroczynny pod każdym względem; uzcinał, podnosił, oswobadzał. Litwa i Ruś wstępując do Polski, wstąpiły razem do Europy. Niepowiemy, aby wejście Rusi i Litwy do Polski, dla niej same błogosławieństwa przyniosło. Z tych przyczyn i jeszcze innych, po 1386, wystąpiły u nas przeważne domy polskie, związało się możnowładztwo, lud wiejski zaczął cierpieć ograniczenie, poniżanie i spadek, mniej więcej do niewoli.

zicem, właścicielem ani włości, ani jej mieszkańców, wronych jemu.

Lecz mogły być, zaczynały być nadużycia bezprawa, ze strony tych panów. Nowy kierunek bywał mocniejszy nad samo prawo. Nawet szlachta uboga chodząca cierpiała poniżanie, gwałty, przechodziła na knieci, zapomniawszy politycznej swobody, spadała do niewoli. Pańszczyzna nieznaną wcześniejszym polskim wolnym urządzeniom. Niedługo, nałożona knieciom mówilnie bez ich wiedzy albo zezwolenia zaczynała łamić ręce szlacheckie.

Górnicki, przewidujący umysł XVI wieku, wyznając rękojmemstwa przyznał starym, mądrym Mazurom. Wł to właściwie, odwieczny, polski, słowiański obyczaj, zdaje się nieznanym ustawom i nadaniom wielko małopolskim. Co przecieź niedozwala wnioskować, że kniecie tych ziem, osobiście wolnemi być nie mogli.

Rękojmemstwo oznaczyła ustawa Konrada księcia

Czersku, 1421, oznaczyła, nie stworzyła. Jeżeli wieś chciał opuścić włość, a pokazaliśmy, że miał inne prawne sposoby opuszczenia gruntu, przedstawiał trzech poręczycieli, a gdyby dotychczasowy pan odmawiał rękojmemstwa, rękojmemcy szli przed sąd, który nakazywał opuszczenie kniecia, ze wszystkiem, coby posiadał. Jeżeli pan, widocznie, zawiadowca włości, był oporny i nie wykazywał się sądowemu, tracił, cokolwiekby jemu od kniecia należało, płacił dwie kary pieniężne; jedną knieciowi, a drugą, poręczycielowi, który występował w jego obronę i pobierał wynagrodzenie. Rozkaz sądu był bezwarunkowy, nawet bez względu na zobowiązania kniecia musiał być wypuszczony. Trudno dostrzec w tym wynaleśnię rękojmemstwa osobistej wolności kniecia.

Rozporządzenie 1421, ponowiono 1471.

Naznaczono czas kiedy rękojmemstwo wieś mogło opuścić. Od s. Marcina do s. Szymona i Judy, *modo ordine terrestri — in tempore constituto*. Jeden z rękojmemców mógł wyswobodzić trzech knieci, jeżeli tylko rękojmemca, że knieć dopełni zobowiązań, że wybrał

pewne mieszkanie. Chciano atoli uprzędzić nadużycia jakie wyniknąćby mogły z tej opieki prawnej udzielanej swobodom kmieci. Kmiecie wychodzący za rękojemstwem, niemogli przenieść się do miast, ani być osadzeni we wsiach nowo założonych: ustawy 1531 i 1540. To ograniczenie wyprowadzono dopiero 1531. Ustawa 1531 odsłania jeszcze ważniejsze przeznaczenie rękojemstwa. Jeżeli pan ukrzywdzał, prześladował kmiecia, jeżeli przeszkadzał zwyczajnym prawnym swobodom opuszczenia włości, naówczas występowało rękojemstwo. Sąd dawał rozkaz bezwarunkowego uwolnienia.

Urząd rękojemczy mocno obwarowano. Kto rękojemcę, albo posła sądu, *nuntium*, znieważył, uderzył, płacił kary księciu, dsiesięć kop groszy; sądowi, kop pięć; za zranienie rękojemcy, trzydzieści kop; a za mord kop sześćdziesiąt. Ustawa 1531.

Kmiec, który opuszczał wieś, *per fidejussionem*, *i*, *per modum terrarum*, płacił czynsz roczny, naprawiał dom i budowle gospodarskie, zasiewał grunt, który opuszczał, *iuxta consuetudinem terrae*. Niema tu nawet umowy, zawsze *jus terrestre, consuetudo terrae*, dowód, że ziemia kmiecia, że natura posiadania jej przez kmiecia, miała właściwy sobie, narodowy początek. Pan, miał obowiązek, przed świętem śś. Szymona i Judy, przed czasem, kiedy rękojemstwo prawne być mogło oznajmione, sądownie zanieść oświadczenie, że kmiec niedopełnił obowiązków. Jeżeli nie zaniósł, tracił wszystko: kmiec zupełnie swobodny odchodził. Ustawy 1531, 1540.

Mazowsze, po wejściu do Korony, nie ocalało tych zbawiennych swobód, prawnie zaręczonych kmieciom, zapomniało mądrości i sprawiedliwości praorców. Podobną się jemu nowy obyczaj innych województw, po 1573 stanowczo nie przyjazny kmieciom, a jako doświadczenie wykazało, najszkodliwszy stanowi szlacheckiemu i samemu państwu. Na sejmie 1576, zniesiono rękojemstwo, a kmieci odchodzących nazwano *zbiegami*. Ci, którzyby kmieciom udzielili rękojemstwa,

mieli odpowiadać przed sądem grodzkim, *sine appellatione*. Prawodawcy wynaleźli dziwny powód zniesienia osobistej wolności i rękojemstwa, przez które, hultajstwo mnożyć się miało. Kmieć rólNIK, sługa, któryby cechy swego pana niepokazał, nie był usamowolniony, nigdzie nie mógł być przyjęty, a przyjmujący płacił kary sto grzywien, wynagradzał szkody. Niodosyć. Tej ustawie dano wsteczne działanie: dozwolono poszukiwać kmiecie dawno zbiegłe, niewiasty nawet, a wyraz, *dawno*, otwierał pole dzikim, nadzyciom, zachęcał do nich. To, że kmieć przed 1576 wyszedł na mocy rękojemstwa, albo na mocy prawa ziemi, nazwano gwałtem. A miało nie być gwałtem wywrócenie wszystkich swobód kmieci, zareczonych jeszcze 1531.¹⁾

Ustawa 1576 wprowadziła stanowcze odróżnienie szlachty i kmieci. Jeżeli szlachcica, na zabawie karczemnej kmieć ranił, albo zamordował, żadnej nieponosił kary, wyjąwszy, gdyby szlachcic był podróżnikiem. Dopuszczano świadectwa kmieci przeciw skarżącemu szlachcicowi, że szlachcica w karczmie raniono, albo zamordowano.

Rękojemstwo 1531 broniło swobody kmieci. Sąd karał panów, szlachcice, którzyby rękojemstwu osobistej wolności kmieci jakiegokolwiek stawiali przeszkody. 1576 zaprowadzono zupełnie przeciwny stosunek, karano tych którzy, kmieci chcieli bronić, którzy się powoływali na starożytne rękojemstwo. Sam szlachcic odtąd poszukiwał kmiecia, jako rzeczy, jako swojej własności, jako niewolnika. Wystarczyło 45 lat na wprowadzenie gwałtownej a najfatalniejszej społecznej przemiany. Szlachta przez wiek szesnasty rozwijała i gruntowała swoje swobody, przeciw czemu nie mamy. Lecz kiedy teje samej chwili, znosiła swobody kmieci, wywracała najdawniejsze, najpiękniejsze prawa jakże jej nie ganić i surowo? Niebaczna,

¹⁾ Vol. Leg. II. 950.

gotowała upadek własnych swobód niepodległości narodu.

Lecz grunt posiadany, uprawiany, do kogoż właściwie należał? Z Ustaw Łęczyckich wynika, że grunt trzymany i uprawiany przez kmieci, za ich własność uważano. Byłaby szlachta zapomniała nazwać się właścicielką gruntów kmiecych? Jakże było na Mazowszu? Nie znamy ustawy mazowieckiej, któraby przyznawała panom własność ziemi posiadanej przez kmieci. Na to, niema nawet domniemania.

Ustawa 1531 pozwala, a raczej nakazuje twierdzić, że grunt zajmowany przez kmieci, do nich należał prawnie, dopóki by go sami dobrowolnie nieopuszcili, puszczona. Byli dziedzicami, posiadaczami nietykalnemi: przez nikogo, niemogli być ruszonymi. Jakoż ustawa 1531, grunt uprawiany przez kmieci nazywa, *allodium*. Tłumaczenie stanowcze, wyrzeczone przez sejm, na którym, kmieci głosu nie mieli. Kmieć przeto, grunt trzymał dziedzicznie, uprawiał, nie przez zezwolenie, ustąpienie pana, nie na mocy żadnej umowy, ale, przez prawo ziemskie. Dawał czynsz, nie z tej przyczyny, jakoby pan miał być właścicielem ziemi. Nigdzie na to nieznaleźliśmy dowodu. Mocą ustawy, kmieć dzierżył grunt dziedzicznie, przez zezwolenie, przez nadanie wiecy. Czynsz był podatkiem, którego pobieranie urzędnikom, rycerzom, żołnierzom powierzono. Starowski wyraźnie twierdzi: „pierwotnie rycerze, a później szlachta.” To, zwraca nas ku najodleglejszym czasom, kiedy kmieć zasiadał na wiecy, nie tylko ziemskiej, ale u samego Boga.¹⁾ Wyraz, kmieć, u nas, na początku, miał dostojne znaczenie, jako je miał i u innych Słowian, u Czechów, których początek lechicki, z nas. To ostrzega, że wyraz, kmieć, własność, pan, mają znaczenie zupełnie odmiennie, stosownie do tego, czy je odniesiemy do wieków Polski wczesniejszych, czy późniejszych. Wyraz przetrwał, ale myśl., jaka była w nim pierwotnie, zmieniła się, a

¹⁾ *Pieśń Boga Rodzicy.*

niemożemy wyznaczyć, aby się zmieniła ku lepszemu, ku wyższemu. Na Mazowszu atoli, natura ziemi posiadanej przez kmieci, ich osobista wolność, do 1531 przetrwały. Wprowadzano zmiany, ale nieznaczne. Zasada sama, jeszcze nie utraciała mocy i życia. Upadła 1573, kiedy szlachta przyznała sobie nad kmieciami samowładztwo.

Najznamienitsi badacze naszej przeszłości, a naturze ziemskiej własności kmiecój, o wolności osobistej kmieci, nie mieli jasnych wyobrażeń. Mieszali się. Najgłębszy między nimi Lelewel, nie jest pewny, chociaż ku właściwemu pojmowaniu ma usposobienie szczęśliwe, szkoda, że czasami namiętne. Mniema on, jakoby we wieku XI, kmiecie mieli własność ziemi, że ta ich własność, przez Lechitów, istne widmo posiadana być nie mogła; mniema jeszcze, jakoby królowie polscy, Bolesław Wielki i inni, wykonywali pełne samowładztwo; jakoby oni być mieli właścicielami wszystkich gruntów. Dziwna mieszanina! Że kmiecie XI wieku mieli własność ziemi, zgadzamy się. Tylko jakże pogodzić, właścicielstwo królewskie całej polskiej ziemi i własność kmieci? Owe samowładztwo pierwszych królów polskich uważamy, jako błąd niezmierny a szkodliwy. Niema nigdzie dowodu, aby u nas we wieku XI, własność ziemska podwojną być miała; lechicka i kmiecia obiednie zupełnie różne, głównie dla téj przyczyny, że wedle samegoż Lelewela, we wieku XI nieznano u nas szlachty, rozdziału na stany. Dopiero później, we wieku XV, panom zabroniono brać, przywłaszczając sobie łany posiadane przez kmieci. Takich panów prawo karało. Upoważniało włóścian wszystkich wieś opuścić.

W statucie Wiślicy, Lelewel odkrył, że kmiecie dzierżawą trzymali cudze grunta, a własnych nie mieli. Czyjemi owe grunta cudze być mogły, niewytłumaczył. Wszakże upatrzył u nas feudalne stosunki, to jest, zaprzeczenie wszelkiej własności kmieciom, a przeczenie wszelkiej własności kmieciom, a przecież, nawet 1531, po ogromnych zmianach, grunt kmiecy urzę-

downie, jako *allodium* uznano; a zatem, cudzy, lechicki, szlachecki, królewski, na żaden sposób być niemógł. Jakiż był? Sądzimy, pierwotnie, narodowy, przez wieca, pod pewnymi warunkami, nadawany, warunkami, objętymi przez prawo ziemskie.

Wynalazł jeszcze Lelewel, że we XIV wieku, kmięć względem swego pana był wazalem, poddanym, przykutym do ziemi. Lecz tych mniemań, ze statutu Wiślicy, wyprowadzić niepodobna. Statut Wiślicy pozwala dwom włościanom, co rok, wieś opuszczać, bez dania jakiegokolwiek przyczyny. Byłóż to przykucie do ziemi wazalów? Wedle ustaw mazowieckich, łączyckich, a nawet krakowskiej ziemi, wynika, że jeszcze 1496, kmięćcie dopełniwszy obowiązków nakazanych przez prawo ziemskie, a nawet i nie dopełniwszy ich, grunt wszyscy opuścić mogli, a pan, ów niby feudalny zwierzchnik, nie miał prawa ich zatrzymać. Kmięćcie wychodzili, gdzie tylko chcieli. Sam Lelewel przytacza mnogie przykłady, wymienia po nazwisku sioła, gromadnie opuszczane przez kmięćci. Oni, wazale, a używali praw nieograniczonej wolności! J. W. Bandtke, W. A. Maciejowski profesorowie uniwersytetu, czytani, co do kmięćci, co do osobistej ich wolności i własności ziemi, niewypowiedzianie błędzili, zmuszeni jesteśmy powiedzieć, przez niewiadomość, przez obejrzenie przedmiotu bardzo powierzchowne. Maciejowski, ukaz Mikołaja I, jako Króla Polski, znoszący mnogie daremszczyzny nazwał niesłusznym nadłamanie zasady własności. Tych daremszczyzn nieznała Polska Piastów i Jagiellonów. Są to późniejsze wznowienia a raczej przywłaszczenia.

A pańszczyzna? ¹⁾ Czegóż niepowiedziano przeciw jej zniesieniu, złączeniu a raczej odkupieniu!

¹⁾ Wynalazek pańszczyzny Lelewel posuwa ku samym początkom Polski. Nadanie Tyńcowi 1085 potwierdzone 1120, ma zawierać cztery dni pańszczyzny. Była to praca osobista, niepewnej natury. Cztery dni, za pańszczyznę nigdy uważać nie można. Przejrzeliśmy mnóstwo nadań wyliczających powinności kmięćci, a nigdzie nieznaaliśmy pań-

Ustawy małe i wielkopolskie Mazowsza i Łęczycy, między powinnościami nałożonemi kmeiciom przez ziemskie prawo, nieobejmowały pańszczyzny, nieznaly jój. Przetoż, nieznano i dworskich łąnów, rozległych, które, bez pańszczyzny, niemogłyby być uprawiane. Ustawa mazowiecka wymienia mieszkańców wsi, którzy na skutek umowy rocznej, przyjmowali obowiązek uprawiania cudzej ziemi. Byli to najemnicy, a robota ich, niemiała znaczenia pańszczyzny. Taki najemnik był wolny. Pan nad nim nie miał żadnej władzy, jako jój nie miał nad kmeiciami właścicielami. Lelewel spomina o czterech, a czternastu dniach pańszczyzny na rok. Były to powinności, najpodobniej ziemskie, może przez zezwolenie kmeici; ale takie powinności nie miały nazwy, prawdziwej, nie równie późniejszej pańszczyzny. Pierwsza pańszczyzna powstała 1421, na rozkaz wiecey, za rządów Jana księcia Warszawy, na Mazowszu, gdzie panowała najdłużej, najobszerniejsza swoboda kmeici. Na tój wiecey kmeici nie widziano. Szlachta stanowiła samowolnie o nich, bez nich, przeciw nim; robiła wznowienie ekonomiczne i polityczne razem, a najniebezpieczniejsze.

„Za zezwoleniem Pana Biskupa, *odtąd*, wszyscy i szerególni mieszkańce, posiadający, *possidentes*, całe łąny, albo połowy łąnów, we wsiach naszych, albo

szczyzny, ani nałożonej ani umowionej. Była niepotrzebna i niepodobna, skoro Polska Piastów, wielkiej uprawy, ogromnych gruntów dworskich nie znała. Urządzenie Bodzanty 1365 dowodzi, że dopiero naówczas większe łąny, większe dworskie pola, poczęto zakładać. Wprowadzenie przymusowej pańszczyzny na Mazowsze 1421, a w koronie 1522, dowodzi, że dopiero naówczas wielka uprawa zaczynała się upowszechniać. Nadanie ziemi Bielskiej 1501, wymienia ił dni pańszczyzny. Lecz wyrażenie *tempore Witowdi*, oznajmia, że owa pańszczyzna za Witolda powstała, za czasów przeto, kiedy ziemia polskie i mazowieckie pańszczyzny ani umawianej, ani przymusowej nie miały. Wszystkie nadania przed XV wiekiem, wymieniają *utilitates*, *ususfructus*, *reditus*, *census*, a *labores*, pańszczyzna, nigdzie. Pan pobierał *utilitates*, *census*, miał *ususfructus* włości. *Ususfructus* tylko, używanie, nie właściwe posiadanie, własność.

świeckich, za każdy uprawiany albo posiadany łan tygodniowo jeden dzień; a za pół łanu, pół dnia tygodniowo, kiedybykolwiek przez pany swoje byli wezwani, koniecznie i wiecznie pracować mają tymże samym sposobem jako i sobie pracować zwykli.“ Rozkaz ponowiono 1531. Zatem, pierwsza pańszczyzna na Mazowszu powstała 1421, jeden dzień na tydzień. I przynajmniej do 1532, większej zaprowadzić nieśmiano.

Na sejmie Łęczycy 1180, biskupi Polski uroczyście rzucili klątwy na ciemężycieli ludu. R. 1421 Biskup téjże samój Polski, upoważnił zaprowadzenie bezprawnej pańszczyzny, i sam jój używał. Wyrażenie ustawy 1421 *odtąd*, dowodzi, że kmiecie, owym swoim panom, ani komukolwiek, pańszczyzny nie robili, że przed 1421 nieznano ani rzeczy, ani nazwy pańszczyzny. Było to przywłaszczenie cudzej pracy, której niewynagradzono. Z ustawy 1421 wynika dalej, że zwyczajna rozległość ziemi posiadanej przez kmiecia, wynosiła łan. Były i mniejsze, ale były i większe, kmiecie udziały, najczęściej, łanów dwa. Jeden dzień pańszczyzny, na tydzień, daje poznać, że 1421 łany dworskie, pańskie, były szczupłe, albo, że dopiero na ówczas powstały. Jakim sposobem? Widocznie, umniejszono kmieciom posiadłości, a ciężary zwiększano.

Na Mazowszu, wyległo się złe, nasamprzód dosyc umiarkowane, łagodne, które, stopniowo przyjmując ogromne rozmiary, osłabiło i nakoniec wyrzuciło nasz społeczny i polityczny porządek. Żądza posiadania coraz liczniejszych łanów, nakazała zmniejszać kmieciom posiadłości. Lecz, aby uprawiać łany coraz liczniejsze a cudzym nakładem, trzeba pracy coraz ogromniejszej. Dla téj potrzeby wymyślono pańszczyzny. Pańszczyzna narzucana kmieciom samowolnie, wbrew prawu ziemskiemu, wbrew odwiecznym ziemskim zwyczajom, dobrowolnym umowom, słusznie oburzała kmieci dotąd niepodległych uzbrojonych różnemi a prawnemi środkami, opuszczenia włości.

Wychodzili przeto i gromadami. Mogli zajmować inne grunta, mogli znajdować takich, którzy pańszczy-

zny, rzeczy nowój, niewymagali a ofiarowali grunta, które na mocy praw ziemskich dawnych, na wieczyste zajmowali posiadanie. Kmiecie nie tracili nic, a pan niewymagając pańszczyzny, wynagradzał je sobie bogatemi czynszami.

To wzburzenie wiejskiej ludności, to wychodzenie jej z posiadłości dawnych, ta niespokojność kmieci, podały szlachcie jeszcze gorszą myśl ograniczenia osobistej ich wolności, przykucia do ziemi, zaprowadzenia niewoli, wieczności. Kromer 1572, między polskim kmieciem a niewolnikiem, prawie żadnej niewidział różnicy. Szlachta niezatrzymała się, póki nie stanęła na najdalszej granicy nadużycia i samowolności, nakoniec, wmówiła sobie i uwierzyła, że osoba i grunt kmiecia do niej zawsze należały, *ab antiquo*, jako napisała kłamliwie ustawa 1573.

Wzór mazowiecki, we sto lat, 1521, przyjęła i Korona.

Między przełożonym kościoła świętego Marcina a kmieciami wsi Bronisłowa, 1449 nastąpiła umowa, zgoda: *concordia, concordavimus*. Umowa niepodobna, której niedaliby zezwolenia kmiecie, gdyby jej niepoprzedziła pańszczyzna narzucona samowolnie 1421. Zdaje się było wzburzenie między kmieciami, które uciszyła zgoda. Książ przełożony był umiarkowany, ustępował. Kmiecie przyjęli zobowiązanie uprawiać grunt kościelny darmo, *colere nostrum praedium*, grunt zatem nie obszerny, folwark. To, utwierdza nasze przekonanie, że naówczas roli dworskiej rozległej niemiano. Pańszczyzna, praca konieczna, była dzień jeden, jednym pługiem, z roli kmiećej obejmującej dwa łany. Ziemia przeto kmieca dziedziczna 1449 trzymała dwa łany, zdaje się, miara powszechna, dostateczna na utrzymanie rodziny. We dwieście lat później, kmieć łanowy był rzadki, a dwułanowy zupełnie zniknął. Dalej kmiecie mieli płacić przełożonemu *sexagenam, uti usus terrestris est*, czynsz zwyczajny, prawny. Włożono kmieciom podróże do Brześcia i Tarnowa darmo. Zjawiły się daniny nieznanne: jaja i kury na

Wielkanoc. Zdawałoby się, podróz, jaja i kury za ustąpienie pańszczyzny jeden dzień na tydzień. Obostrzono, wytłumaczono, że kmiecie mieli zasiewać łąn, siano kosić i do stodół zwozić, na ko kościół żadnych nie czynił nakładów, wszystko darmo. Kmiecie jeszcze zezwolenie dawać mogli. Łany dawne zostawiono, ale powinności zwiększono. Ujrzymy przecież niedługo, że grunt kmiecia się umniejsza, a powinności i ciężary zwiększają się nieporównanie, a o zezwolenie kmieci ani pytano.

Wszakże, złe spełniamy najłatwiej, ale naprawiamy najtrudniej, najpóźniej. Wznowienie mazowieckie podobało się. Praca umawiana, dotąd wolna, zaczynała być przymusem.

We wielkiej Polsce 1372 bracia Ostowie nadali Mikołajowi i Obeczanowi sołtystwo Tłukawy, które jeszcze ich dziad posiadał. Kmiecie jako czynsz dawać mieli: cztery miary owsza, dwie żyta, dwie kury, trzydzieści jaj, dwa obiady, albo raczej festyny podczas róków sądowych. Występuje nieznanym przedtem grunt dworski, który kmiecie uprawiać musieli. Przytem sianożęcie. Pańszczyzna zatem, a przynajmniej robota osobista zamiast czynszu pieniędzmi.

Zagrodnicy za utrzymanie domu i ogrodu płacili cztery grosze. Żadnych innych powinności.

Znoszenie czynszów pierwotnych, a wprowadzenie na ich miejsce pańszczyzny, danin, powinności osobistych upowszechniało się bardzo powolnie. Takie ogromne przekształcenie, a raczej, skrzywienie społecznych stosunków, było trudne. Zastanawiało i przerażało. Jeszcze we wieku XV kmiecia, *homo censualis*, prawnie nazywano.

Nadania 1358 i 1359, a raczej potwierdzenie nadań dawniejszych, 1297, przez Ziemowitwa księcia Mazowsza, pana na Czersku, wyjaśniają położenie włościan, co do władzy sądowej, jaką panowie nad kmieciami wykonywać mieli. Panowie, mieliż własne sądownictwo? Byłóż ono ich prawem? Byłaż wolność kmieci ograniczona? Nie.

Ziemowit książę mazowiecki, 1350, wsie katedry Poznania uwalnia *a citatione castris*. Przetóż, dotąd, gród dla kmieci był sądem zwyczajnym włościan. Kmiecie tych włości, tylko przed samym księciem pozrywani być mieli, i tylko pod pieczęcią książęcą; głównie we dwóch przypadkach: jeżeli *miles*, mający *ius militare*, na drodze, albo we własnym domu był napadniony, i, jeżeli niewiasta przed samym księciem zaskarżyła, *proclamavit*, o gwałt zadany jej wstydomi.

Inne sprawy, przed panów włości, albo, przed ich sędzię wytaczane być miały, ale, przy obecności posła księcia, *nuntius*. Kary pieniężne zawsze panu włości, katedrze Poznania płacono.

Zdaje się nawet, że sąd kmieci, przez samego księcia, na sędzie nadwornym, był prawem powszechnym; a sąd przez panów, którym książę takie udzielał nadanie, upoważnienie, tylko wyjątkiem.¹⁾ Tu

¹⁾ *Non licebit villas praedictas ad tribunal alicujus iudicis citatorie conveniri, nisi ad nostram praesentiam, nec aliter, nisi nostro sigillo sunt citati.* Inne sprawy pozwolił książę sędzić panom, *praesente nuntio nostro*, — wyrok polubowny. Raczyński. *Codex Diplomaticus Majoris Poloniae*. Mniemamy, że odtąd niebędzie żadnej wątpliwości o tém, że panowie nad kmieciami nigdy nie mieli sądowej władzy. Nasze twierdzenie ma przeciw sobie dwie powagi, dla których mamy głębokie uszanowanie. Powagi atoli, co do téj rzeczy zupełnie błędne. Lelewel mówi: „Statut Wiślicki zna kmieci w pewnym stanie wazalstwa. Miał być przeto u nas pewny feudalizm a inaczej niby wazalstwo, niby feudalizm. Jaka niedokładność! Jaka dwuznaczność! Odmienne a także fałszywie naucza P. Szajnocha: „Wazalem był na czyszowej roli siedzący kmieć, obowiązany do pewnych służb i danin.“ Nie, kmieć nie był wazalem; siedział na roli narodowej, jako wieczysty posiadacz, płacił czynsz rządowi umiarkowany, nieczynił służby nie składał danin panu. Czynsz, i nic więcej. Na poparcie swego twierdzenia P. Szajnocha nie przytacza dowodu. My nasze twierdzenie popieramy dowodami mnogimi. R. 1531, grunt kmieci, *alodium*, urzędownie nazwano. Własność bezwarunkowa, niezależna, wyjąwszy prawo ziemskie. Upraszamy o wskazanie ustawy przed XVI wiekiem, któraby

początek przywłaszczania sądownictwa przez panów nad włościanami. Sądownictwo udzielone, przekazane i tylko co do drobniejszych spraw, przywłaszczyli so-

panów nazwała właścicielami gruntów posiadanych przez kmieci.

Jeszcze o sądownictwie nad kmieciami. Wawrzyniec dziedzic wsi Gosłubia, 1335, przed Władysławem księciem Łęczycy i Dobrzyńa wykazał, a wiadomo, że właśnie ustawy ziemi łęczyckiej zapewniały kmieciom wielkie swobody, i co wykazał? Świadcami i nadaniami, *privilegia*, wywoził, że w swojej włości w konywał prawa jakie każdy *miles*, rycerz wykonywa. Był zatem spór o owe prawa dawne, że tych praw sam ze siebie nie posiadał, że miał je ustąpione. Składał dowody. A co znaczyło sądownictwo nad kmieciami, wykazaliśmy dostatecznie nadaniami i ustawami ziemskimi. Pan Wawrzyniec wezwał świadków nawet. Znowu dowód, że owe prawa, nie były pewne, starożytno, dziedziczne, ale zezwolone. Wyraz *miles*, oznacza niezmiernie wiele. Pan Wawrzyniec nie twierdził, aby miał być szlachcicem. Nie. Był to żołnierz, rycerz, któremu pierwotnie zarząd i czynsze włości jako wynagrodzenie służby, powierzył nieco później książę. Taki układ założył a włościwie odnowił Bolesław Wielki. Z takich żołnierzy rozmnożyła się szlachta, która, do ostatniej chwili bytu Polski, dochowała nazwy rycerstwa.

Pan Gosłubia dowodził, że miał prawo pobierać kary pieniężne za mord kmieci. Lecz takie dochody zwyczajnie książę nadawał; włościwie ustępował dochód. Wywodził nakoniec Pan Wawrzyniec, że kmiecie Gosłubia, przed żaden zwyczajny sąd pozywani być *nie mogli*, tylko przed niego samego. Czegoż dowiódł? Że miał nadanie, upoważnienie sądenia kmieci i pobieranie kar pieniężnych. Lecz takich nadań pozostało niepoliczone mnóstwo, ale z nich bynajmniej nie wynika, aby naówczas, aby dawniej, panowie posiadali same ze siebie takie prawo sądenia kmieci, jakie sobie samowolnie, wbrew prawu ziemskiemu przyznali. Była to, że użyjemy dzisiejszej mowy, rewolucya społeczna, ekonomiczna i polityczna, ale w złem, najgorszem znaczeniu, której następstwa liczne podkopały byt Polski.

Ród Toporzyczków podzielony na dwie gałęzie, twierdził, że on takie miał prawo sądzić swoje kmiecie; że nad ich kmieciami nawet król nie miał władzy sądenia. Co Ptaza Toporzyczek wykazał świadkami, Toporzyczkami, a Kazimierz Wielki zatwierdził. Ztąd P. Szajnocha wnioskuje że Toporzycy mieli prawo królewskie, książęce, jakich żaden inny ród nie posiadał. Stanowiłoby to wyjątek dziwny, najprze-

bie później sądownictwo i większych spraw, znieśli odwołanie przed księcia, odjęli kmieciom prawo ziemskie i sądy ziemskie. I takie wyraźne przywłaszcze-

czniejszy polskim prawom. Lecz nadanie czyli potwierdzenie przez Kazimierza Wielkiego, ma być fałszywe. Jednak, pod pewnym względem, mogłoby być prawdziwe, jeźlibyśmy przyjęli, że Toporczycy, byli dawnym, jeszcze przedchrześcijańskim rodem, władzami związku, może nawet rodem samoistnym, który wchodząc do polskiej jedności, wprowadzony do niej, zachował swoje urządzenie. Mogły one przetrwać; mogło się zachować ich podanie. Takie urządzenie, zbawienne za tamtych czasów gminowładnych, kiedy jeszcze rozdziału stanów nie znano, we wieku XIV, mogło zrodzić nadużycia, których Kazimierz Wielki, obrońca włościan, pogromiciel możniejszych, nigdyby niechęcia, nieustąpiłby jednemu rodowi istotnie królewskiej władzy. Te nadużycia rozwinęły się istotnie i najohydniej, kiedy Olizarowski, znamięty a śmiały uczonego XVII wieku, napisał takie przeciw szlachcie oskarżenie: *Kmiecie, ab omnibus, levi decem marcarum multa, occidi possunt*. Mniemamy przeto, że takiemu nadaniu potwornemu Kazimirz Wielki nie dałby zatwierdzenia.

Wyrazy nadania czyli potwierdzenia 1366, zdają się, usprawiedliwiać nasz domysł, że Toporczycy, dawni wybieralni Władcy, mogli przechować władzę sądenia nie tylko kmieci zamieszkujących ich włości, ale i całej społeczności, śpasy, związku rodów Toporczyków. Inne nawet rody sądowny samych siebie, miały swoje własne kroniki nawet. Jakże wystąpił Płaza za kmiecciami pozwanemi, przed sąd nadworny króla, *curia nostra? Intercessit pro Kmethonibus*. Lecz znaczenie prawne wyrazu, *intercessor*, znaczy toż samo co i *defensor*, a nigdy sędzia, a jeszcze sędzia samowładny, od którego niebyłoby odwoływania, nawet przed króla. Niepodobna przypuścić, aby prawo polskie w XIV wieku, jeszcze przyjazne kmieciom, kmieci Toporczyków, ze wszelkiej wyłączyło opieki. Potwierdzenia Kazimierza Wielkiego, zatwierdził Władysław Jagiełło 1426.

W. A. Maciejowski ogłosił dowód ważny: porządek sprawy sąsiad jedleńskich. Najdawniejsza sprawa wpisana 1572, a ostatnia 1680. Wieś Jedlno, niedaleko Kozienic. Sędziów wybrali wszyscy mieszkańcy, nazwani obelnikami. Sędzie, mianowali Ławnikami, przysięgłemi, *Jurati*. Naczelnika sądu, mianowali wszyscy obelnicy. Wybierano i obrońce. Jedlno przedstawia wizerunek pierwotnej polskiej gminy.

Takimi naczelnikami, sędziami gminy, niewątpliwie byli Toporczycy, ale dawniej wybieralnemi, nigdy dziedzi-

nia, nazwali prawem wykonywanem przez nich, *ab antiquo*. Owa atoli starożytność, nie miała nawet czterdziestu lat.

Panowie zatem duchowni i świeccy, nie mieli swojej własnej sądowej władzy nad kmieściami i innymi mieszkańcami osady. Książę, jemu tylko przynależne sądownictwo, przekazywał, wykonywać dozwalał; właściwie, ustępował swojej władzy. Ustępował niezupełnie nawet, albowiem, obok panów albo ich sędziów, zasiadał urzędnik książęcy, *nuntius*, poseł. Jakże on miał znaczenie i działanie, ustawy nie określiły. Byłże to współsędzia, obrońca kmieci, któremu służyła moc zanieść przed księcia odwołanie? Cóżkolwiek było, musiał wywierać wpływ ważny, a zawsze opiekuńczy dla kmieci. Książę, i co do większych spraw ustąpionych, nie zrzekał się swojej najwyższej sądowej władzy. Ani wątpić wolno, że we wszystkich sprawach przedeń szło ostatnie odwołanie.

Kazimierz Wielki, jako zwierzchnik całej Polski, i jako sędzia pulubowny, uciszył 1358 nieporozumienia między Janem biskupem Poznania, a Ziemowitem księciem na Mazowszu; przyznał moc różnym nadaniom, a mianowicie najwcześniejszemu, 1297, które, widocznie, opisało i zatwierdziło jeszcze dawniejsze stosunki. Śmiało można je odnieść do pierwszych czasów chrześcijańskiej Polski.

Wedle tych pism urzędowych znano *boni Kmethones, rustici*, i *Kmethones, qui non sunt liberi*. Nie-

cznemi, jakimi być niechcieli Toporczycy w XIV wieku, to jest, sędziami, równemi królom polskim. Po ogromnej zmianie, kiedy już nie było rodów, powiaty drobniejsze albo większe, rozwiązały się dawno, a stworzyły całość Polski. Rozwiązały się nie zupełnie, skoro nawet we wieku XVIII, każda ziemia przechowała swoje starożytne prawne zwyczaje, jako samo pisane prawo. Ciągłe na równi stawiano: *jus terrestre* i *consuetudo terrae*. Wszakże Łaski wzywał, aby każda ziemia złożyła swoje zwyczaje, zapewne na cel, aby je poznano, porównano i utworzono jednolity układ dla całej Polski.

umiemy oznaczyć, coby należało rozumieć przez owych *Kmethones non liberos*.

Różnica atoli między jednymi a drugimi musiała być drobna, małej wagi, skoro jednym i drugim, Kazimierz Wielki te same przyznaje swobody, a głównie, wolność przenoszenia się, gdzieby chcieli, wedle zwyczaju królestwa Polski, na Boże Narodzenie. Żadna przeszkoda, im nie miała bydź stawiana.

Nadania znosiło zwyczajne sądy nad kmieciami Katedry Poznania. Ustąpienie mało znaczące. Tylko drobniejsze sprawy książę pozwolił sędzić sędziom mianowanym przez biskupa. Jednak, *in causis gravibus et criminibus*, kmiecie Katedry Poznania, przed samego księcia pozywani być mieli, i na rozkaz księżęcy. Tych rozporządzeń, nawet wedle dzisiejszych zasad prawa, nie można naganić. Sprzyjały one kmieciom. Drobniejsze sprawy rozstrzygano na miejscu, a *nuntius*, wyobraziciel księcia, zawsze był obecny. O ważnych przedmiotach sam książę stanowił, sąd nadworny. Panowie przeto nad kmieciami własnej mocy sądenia nigdy nie mieli. Panowie, widocznie, jeżeli takie porównanie uczynić wolno, pełnili obowiązki dzisiejszych wójtów, sądów spornych i prostej policji, a pełnili przez ustąpienie i przez mianowanie; władzę przeto daną, a nie ich własną, władzę, mocno ograniczoną. Samowolnemi być nie mogli.

Stan kmiecia na Mazowszu w środku XIV wieku, a nawet 1531 i 1540 następnie można oznaczyć:

Kmieć, osobiście wolny, przechodził gdzie tylko chciał, dopełniwszy obowiązków nałożonych przez ziemskie prawo. Grunt posiadany przez kmiecia, ustawa 1531, nazywa *alodium*, posiadanie dziedziczne, a może dzierżawa wieczysta, pierwotnie narodowej ziemi. Urządzenie polskie, słowiańskie najstarożytniejsze. Panom, pod żadnym względem, niesłużyło prawo odebrania gruntu kmieciowi, wyrzucania ze wsi. Nie był przeto właścicielem kmiecej roli. Tu, niema jakiegokolwiek dwuznaczności, kmieć ulegał prawu ziemskiemu, sądom ziemskim. Równy przeto panu, wyjąwszy poli-

tyczne prawo, które kmięć wczęśnie utracił, o niem zapominał. Panowie sądzili sprawy kmięci, ale mniej-szęj wagi. Jednak nie sądzili sami, ale, przy obecności posła księcia, *nuntius*, który zapewne nie był niemy i obojętny. Sprawy kmięci większe, ważniejsze rozpoznawał sam książę. Pańszczyzna, robota przymuszona, bez wynagrodzenia, powstała 1421 samowolnie: kmięcie nie dali zezwolenia. Jest to pierwsze złowieszcze: wystąpienie pańszczyzny. Z łanu, nawet ze dwóch łanów, jeden dzień na tydzień. Niedługo zaczęto pańszczyzny zwiększać a łany zmniejszać, wszystko samowolnie.

Po 1573, do 1807, 1809, 1846 do 1862 nawet, włościanie różnych części Polski nie mieli tęj swobody. Dawniej byli szczęśliwi. Ich sumienie, zachowało uczucie cienne, ale prawdziwe, niesprawiedliwości, zadanęj im, przed mniej więcej, dwoma wiekami. Kmięć polski, niegdys wolny, właściciel, tęskni do przeszłości. Włościanin we Francyi i Niemczech, niegdys niewolnik, nie chce przeszłości; ma do nięj słuszny wstręt. Jaka ogromna różnica między temi społecznościami. Jakże dziwny, jakże szkodliwy błąd u panów, Szajnochy i W. A. Maciejowskiego, mniemających, że wszystkie nowsze urządzenia polityczne i społeczne przynieśli nam Skandynawy, Niemcy, naówczas, kiedy Polska kwitnęła, barbarzyńcy i niewolnicy. Kazano im przeciw być cywilizatorami Polski, więcej jeszcze, całej Europy. *Sua si bona norint!*

To, nasuwa nam sposobność wykazania celu tych poszukiwań. Są one najściślejsz historyczne i naukowe, bez żadnych zastosowań i przyrównań, zbytecznych i nagannych. Włościanie polscy, chociaż jeszcze nie wszędzie, uzyskali, to, co niegdys posiadali. Uzyskali nawet więcej. Wolni i właściciele, a przynajmniej, wieczyści posiadacze gruntów narodowych pierwotnie, dostąpili teraz i politycznej godności ale dostąpili przez dar przewrotny. Kmięcie powinni miłować co posiadli, a panowie nieżałować co stracili, raczej pozornie, aniżeli rzeczywiście. A coby im jeszcze nie-

dostawać mogło przez miłość przez rozum, przez obowiązek narodowy, chętnie i prędko ustąpić należy. Jaka korzyść i zasługa początkowanie zostawiać aby?¹⁾

¹⁾ Adam Książę Czartoryski rozważa położenie włościan polskich, i co do nich, podaje rady, zapewne Polakom Rusi i Litwy; albowiem, stosunki włościan i właścicieli ziemskich pod rządami Austrii i Prus, — ułożono tym sposobem, że czasowi, obywatelstwu i zdrowemu rozsądkowi należy zostawić, pożądane a konieczne ich ulepszenie. Wiele zrobiono, a wiele przecież jeszcze dopełnić potrzeba, głównie, moralnym działaniem, serdeczniejszym aniżeli dotąd braterstwem podnosić, uzacniać włościany polskie, godne tej pomocy; która przecież nie ma być, niby zwrotem do tej patriarchalnej opieki, która u nas nigdy nie istniała.

Adam Książę Czartoryski rozumie, że od ułożenia tych nowych stosunków między włościanami a właścicielami, od tej, między nimi, wzajemnej ufności, pomyślność i bezpieczeństwo właścicieli, a przyszłość kraju, *głównie* zależy. Lecz nie pokazuje żadnych sposobów prowadzących ku temu wielkiemu, narodowemu celowi. Wynurza ogólne życzenia, i nic więcej. Ukaz moskiewski, aczkolwiek niedostateczny i fałszywy, jeszcze był wyraźniejszy i liberalniejszy. Autor, szlachetniejszej względności dla włościan, opatrniejszej czułości o przyszłość dla kraju wynurzyć nie śmiał. Wierzy, że jest „obowiązek święty“ uczynienia więcej, aniżeli dotąd uczyniono. Lecz wyraźnie nie mówi, jakimi czynami, temu świętemu obowiązkowi odpowiedzieć należy. Wierzy, że zmiany dokładniejszej i wyższej, *wymaga nawet osobiste bezpieczeństwo posiadaczy*. Lecz znowu milczy i żadnych nie podaje środków. Wspomina nawet o koniecznych ofiarach. Lecz jakiej natury bydyżby miały, owe konieczne ofiary, nie nasuwa nawet domysłu. Niestety! wprowadził raczej do swojej odezwy, wyraz, który owe piękne wezwania wyłudza, niweczy, dowodząc, że w nich nie ma prawdy, a bardzo skąpo troskliwoci na przyszłość kraju, na własne bezpieczeństwo nawet. Pragnie odezwa zaprowadzenia wzajemnej ufności i porozumienia między ludem a właścicielami, nakazuje nawet konieczne ofiary, ale na jaki rozmiar? „Ile możności“ a zatem jako, najmniej. A gdyby można, nie — żadnej ofiary, przez najwyższy wzgląd „na przyszłość kraju;“ a przykro uważać, że wsuniono *osobiste bezpieczeństwo*, powód niski, nikczemny, potwarzy nawet, jakoby ze strony włościan polskich, był zamierzony jaki gwałt, jaki rabunek, jaki zamach, na prawo własności, — jaka szkodliwa propaganda.

Jako widno, liberalizm i patryotyzm autora odezwy po-
J. B. Ostrowski. T. V.

Dalsze pojednanie, należy zostawić czasowi postępowi wyobrażeń, a najbardziej rozbudzeniu się braterskich

1831, nie uczynił postępu chociaż autor wyznał, że „przeważna i błoga zmiana polityki europejskiej, wkłada na nas święte obowiązki,“ ze których przecież, owem dziwnym zastrzeżeniem — „ile możności“ wyłamać się pragnie. Podczas wojny 1831, włościanie polscy na zachód Dniepru, rządowi narodowemu ofiarowali powstanie, wytepienie Moskali, żadnej odeń nie potrzebując pomocy; pod jedynym warunkiem, że im będzie dana osobista wolność. Wołyn, Podole, Ukraina, jednej chwili, przez samych włościan oswobodzone być mogły. Przyjęcie pomocy nakazowała, owa „przyszłość.“ Przecież, autor odezwy, spółdziałanie, sprzymierzenie, ufność ludu odrzucił. Sparaliżował najpotężniejszy sposób odzyskania niepodległości. Jako i sparaliżowałby i teraz, gdyby na losy narodu mógł jeszcze wpływać. 1831, dla polskich włościan, nic; bezrozumne czyli zdrazieckie odsuwanie ich zaufania. A 1860, jakże niepewne obietnice, a jeszcze wyludzone tym fatalnym wyrazem „ile możności“ najmniej, najoszczędniej.

Ukaz usamowlnienia dany przez władze moskiewskie, który włościanom udzielał „ile możności“ najmniej, który wyludzał, omijał najważniejsze rękojmie, własności ziemi, osobistej wolności, równości przed prawem, podawał Polakom Litwy i Rusi najszcześniejszą sposobność zaprowadzenia ufności i porozumienia między ludem i właścicielami, rzucenia najgruntowniejszej podstawy niepodległości i przyszłości. Co dotąd nieszczęśliwie zaniedbano; a co jeszcze, chociaż trudniej, wykonane być może, być powinno, jeżeli tylko mamy szczerze uznanie tych świętych obowiązków, względem kraju i względem ludu, któremu, przez pamięć, co jemu, niesłusznie uczyniono, a najszkodliwiej dla tych nawet, którzy niby korzystali, wynagrodzenie należy. Winni jesteśmy jemu pojednanie, uciszenie pamięci krzywd, jakich doznał. Jest to ze strony właścicieli, nie tylko obowiązek polityczny, ale nakaz sumienia. *Nie łaska, ale zwrot.*

Takie usamowlnienie ludu, jakie podawał rząd moskiewski należało odrzucić, nie mieszać się doń; a ponieważ pytano, odpowiedzieć; że Polacy są za usamowlnieniem takim, któreby ludowi udzieliło, wolność osób, własność ziemi, równość przed prawem; zasady, które przyjęła, owa, przez autora odezwy, uwielbiona błoga i dobroczynna polityka; zasady, bez których usamowlnienie jest żartem, oszustwem, albo, nowym rodzajem niewoli. Moskiewski rząd miał swoje powody, dla czego takie nędzne ogłaszał usamowlnienie. Polska nawzajem, ma swoje powody pokazania czynem ludowi, że chce dlań prawdziwego, zbawien-

chrześcijańskich uczuć między synami jednej ojczyzny, jako działaczami szczęśliwej przyszłości.

1860.

XIV.

Włościanie Polscy.

ŁĘCZYCA 1418, 1419.

Lelewel znał ustawy łęczyckie, zdaje się, był mocno uderzony niemi, a powiedziawszy o nich „bardzo ciekawe,“ przerwał. Nieśmiały, czyli nie miał usposobienia, ocenić ich, przypatrzeć się im najpilniej, jako zasługiwały. Co gdyby był uczynił, byłby był uniknął tych niepewnych, wahających się, a zupełnie fałszywych pomysłów o włościanach, o zasadzie ziemskiej własności. Inne badacze niebyli szczęśliwszemi, a między najnieszczęśliwszemi stanął W. A. Maciejowski.

My, ustawy łęczyckie uważamy, jako dopełnienie wiślickich rozporządzeń, a właściwie, jako pomnik najdawniejszych ziemskich i włościańskich stosunków,

nego usamowolnienia; że owe wzywianie ufności, wzajemnego porozumienia, względów na przyszłość kraju, nie są złudzeniem albo i kłamstwem nawet. Radziłbym przeto obywatelom Litwy i Rusi, na zebraniach prawnych, wedle form prawnych, oznajmić rządowi moskiewskiemu, że są tylko za takim usamowolnieniem, z którego, lud uzyska, własność ziemi, wolność osób, równość przed prawem; że inne usamowolnienie odsuwa; że wykonanie i odpowiedzialność fatalnych skutków, samemu rządowi zostawia.

Smiem twierdzić, że takie oznajmienie, téj chwili, uważam za najświętszy obowiązek, za czyn najważniejszy, jedyny, który teraz wykonać należy. Taki czyn, natychmiast nas przejedna z ludem. Taki czyn, najlepiej pokaże Europie, że jesteśmy godni téj niepodległości która wszystkim przyniesie zbawienie. Powtarzam, to wielki, to jedyny czyn, z którego, nabędziem prawa spodziewać się najokazalszych skutków.

25. Lutego 1861.

Generał Rybiński.

10*

pomnik zabrudzony, połamany, ale zawsze szacowny, nieoceniony. Dotąd, nieposiadamy wszystkich ustaw ziemi łęczyckiej która długo używała samoistności, a niewątpliwie, sięgającej najodleglejszych wieków. Pozostały ułamki z lat 1418 i 1419. Wyszukanie i ogłoszenie liczniejszych ustaw Łęczycy, wyjaśniłoby dokładniej położenie ziemian, całe ziemskie urządzenie. Sejm 1532 nakazując spisanie i przesłanie ustaw właściwych ziemiom, przyznał, że naówczas istniały i obowiązywały.

Ustawa łęczycka o niektórych stosunkach ziemskich daje objaśnienia zajmujące i niespodziewane.¹⁾ Przyjmujemy twierdzenie, że puścizna, ma być rozu-

¹⁾ Ziemia Łęczycy, nawet 1419 używała samoistności co do swoich wewnętrznych stosunków. Sama stanowiła ustawy, nie potrzebując ani zezwolenia, ani początkowania, ani zatwierdzenia przez króla. Jej prawo z niej samęj wychodziło. Jaki był rząd ziemi łęczyckiej? Czyli możnawładny? Zapewne — jeżeliby prawdziwą była teoria, że szlachta dopiero później, na rząd, na prawodawstwo wpływać zaczęła. Tej teorii niemożna usprawiedliwić wyrazami ustawy 1418 i 1419. *Statutum est per omnes dominos*, ale jakim sposobem? *In colloquio generali*, to jest, na wiecy, na sejmie całej łęczyckiej ziemi. *Statuimus omnium terrigenarum consensu* za zezwoleniem wszystkich ziemian. *Domini seniores fecerunt conventionem de consensu totius communitatis*, za zezwoleniem wszystkich. *Statuerunt domini dignitarii de consensu totius comitatus*: za zezwoleniem całej ziemi. Kogo przez *dominos, seniores, dignitarios* rozumieć należy? Widocznie urzędników mianowanych przez króla, albo wybranych przez same ziemiany. Jestże to rząd możnych? Lecz czyliż oni sami stanowili prawa? Musieli pozyskać zezwolenie wszystkich ziemian, wszystkich mieszkańców, *totius communitatis*. Jest tu zatem społeczność zupełnie samoistna co do swoich wewnętrznych stosunków. Lecz, *omnes terrigenae*, wszyscy ziemianie? Byłaż to sama szlachta? Jeżeli uważamy, że szlachcie i kmiciej łęczyckiej ziemi, 1419, przed sądem i prawem byli równi, że między niemi różnicy stanu niepodobno oznaczyć, nie zbłądzimy, kiedy przyznamy, że kmicie, także ziemianie, na wiecach swoje miejsce, swoje działanie mieli: Osobiste, czyli przez swoich posłów, albo urzędników, wybieranych? Jesteśmy za tym domysłem, który na początku Polski, jej pierwszych wieków, z całą rzeczywistością się zgadza, tem

miana o ziemiach narodowych nadanych dożywotnie, a nawet na czas pewny; mówimy o ziemiach narodowych, a nie królewskich, posiadanych przez króla, który, u nas, nie miał nigdy ziem własnych, dziedzicznych. Posiadał, ale także nadane.

Ustawa Łęczycy odkrywa jeszcze inne znaczenie puścizny, *bona derelicta*, wedle tłumaczenia na polskie „dobra odbieżane,” opuszczone przez kmiecia, dobrowolnie, a 1419, opuszczone, przez żal, przez rozpacz, przez chęć utrzymania starożytnej swobody, która upadać zaczynała. Prawnie przeto, nazywano puściznami, pustkami, dobra odbieżane przez posiadaczy, przez właścicieli prawdziwych, dziedzicznych, których nikt, i pod żadnym pozorem, niemógł wydrzeć, skoro tylko dopełnili obowiązków nakazanych przez prawo ziemskie, albo przez zwyczaj ziemski, przez prawo jakiegokolwiek ziemi.¹⁾ Kmieć dobrowolnie, jeżeli miał powody, grunt opuszczał, ale taki sam grunt, niezależny, dziedziczny, gdzie chociaż, najłatwiej znajdował. Puścizny, pustki, ziemie opuszczone, dotąd zachowały swoje pierwotne znaczenie. Pan, gruntów odbieżanych opuszczonych, puścizn, pustek, nie miał prawa zajmować, za swoje własne uważać, a jeżeli zabierał, to uważano, jako przywłaszczenie, jako świętokradztwo. Wiara ludu nie zmieniła się; chociaż ciemno, przechowała pamięć stosunków i urzędzeń dlań zupełnie przyjaznych. Niepodobna ustanowić chociażby podobieństwo, że pan,

pewniej, że pierwotna Polska, szlachty, jako stanu, jako politycznej władzy nieznana.

¹⁾ Jeżeli kmieć grunt samowolnie, kryjomo porzucił, pan, rzeczy zostawione, odbieżane zabierał, a wykazaliśmy, gdzieindziej, że zabierał, jako pewność zaspokojenia należności, obowiązków. Pan, mógł jeszcze poszukiwać sądownie o układ. Przez układ nierozumiemy umowy między panem a włościaninem; nigdzie podobnych umów niemogliśmy wynaleźć. Przytem, o co byłaby umowa między niemi? Grunt kmiecia był narodowy, nadany, wydzielony dziedzicznie. Obowiązki, czynsze płacone przez kmiecia, opisało prawo: *jus terrestre*. Przez układ, rozumieć musimy, samo ziemskie prawo.

że rycerz, był właścicielem gruntów trzymanyh przez kmieci. Pan był dawnym władką włości, lechem, kmieciem, który chodził na sejmy, wedle sądu Lubuszy; starszym, rycerzem pobierającym czynsze przynależne publicznemu skarbowi a nigdy zwierzchnikiem włościanina, dzierzycielem włościańskiej ziemi. Te ostatnie pojęcia, są pojęciami zupełnie nowemi, nieznanemi pierwotnemu układowi Polski.

Jakoż, ustawa łączycka wymienia starszych włości, stanowiących pierwsze ogniwo władzy administracyjnej i sądowej. Włość, dawniej, niewątpliwie była samoistna. Do jój układu rycerz, czasowy i przemijający mieszkaniec, niewchodził. Kmieć włości miał poważne znaczenie; używał pełnej swobody, nieograniczonej, wyjąwszy ziemskie prawo panujące nad wszystkimi. Pana, rycerza, pozywa przed sąd ziemski o kradzież, o zastaw, o wszystko. Ustawa wiślicka za mord kmiecia dziesięć grzywien płacić nakazała, a ustawa Łęczycy, grzywien dwadzieścia, z których, krewnym dziesięć, panu siedem, żonie i dzieciom trzy, Rana lekka, ćwierć grzywny; ciężka, grzywien sześć. Ucięcie palca, grzywna. Były nawet kary wspólne kmieciom i szlachcie. Za ucięcie ręki nogi, części płciowych, jedni i drudzy śmiercią karani.

Artykuł dwudziesty pierwszej ustawy łączyckiej, nadzwyczajnej jest ważności. Wynikałby zeń dowód, że władza sądowa nieprzypuszczała rodowej i społecznej wyższości pana, szlachcica nad włościanami. Jeżeli szlachcic służy szlachcicowi: *servus familiaris*, a ma grunt dziedziczny, za przestępstwo odpowiada przed sądem ziemskim, a nie przed sądem wójta pana, jako mieć chciał dawny zwyczaj, *juxta antiquam consuetudinem*. Szlachcic przeto przez szlachcica, nawet właściciel ziemi przed 1419 był sądzony, czego o kmieciach wykazać niepodobna. Nie mniemamy atoli, aby u nas, miały być stany szlacheckie, szlachta wysoka i szlachta niska. Być to mogły związki, rządy, sądy rodowe, stosunki swobodne, czasowe, ale nie dziedziczne. Znano nawet księgi rodowe, do których wpisowano

sprawy członków rodziny, albo związku rodzin, a można przypuścić, sprawy i takich, którzy do związku rodzin, dawniej czeladzi, swobodnie wchodzili. Również i kmiecie mogli ulegać takim sądom rodowym, wykonywanym przez obieralnych naczelników rodzin albo włości. Lecz kmiecie sądom rodowym ulegali, dopóki chcieli, ze związku zawsze wystąpić mogli. Osoba ich była zawsze wolna i niepodległa.

Ustawa Łęczycy 1419, oznacza dokładnie stanowisko kmiecia, jako obywatela i właściciela ziemi. Na dwa tygodnie przed Bożem Narodzeniem, kmięć jeżeli chciał, grunt i dom opuszczał. Było to prawo bezwarunkowe, przeciw któremu, pan nie miał żadnej mocy; prawo, które ścieśniła uwielbiana ustawa Wiślicy. Atoli, wychodzący kmięć, na swoje miejsce przedstawiał innego kmiecia, a jeżeli nie przedstawił, dawał trzy grzywny, naprawiał dom i płoty, a zdaje się, zostawiał pole zaorane i zasiane, swemu następcy, czasowemu posiadaczowi, a właśnie, takie same korzyści na innym miejscu znajdował. Jeżeli zachodził spór, kmięć i pan mianowali sąd polubowny, który wyrokował: czyli kmięć dopełnił obowiązków włożonych nań przez ziemskie prawo, albo przez zwyczaj ziemi. Nie mogliśmy dotąd napotkać umowy między panem a włościaninem, dowód, że kmięć trzymał swój grunt na mocy ziemskiego prawa, z prawa, a nie z czyjśkolwiek woli, zezwolenia, nadania, albo ustąpienia. Nie była to żadna dzierżawa. Nie znamy żadnej ustawy, któraby upoważniała oddać, wyrzucić kmiecie, zajmować, osadzać ich grunta. Kmięć, pod każdym względem, był wolny; odpowiedzialny prawu ziemskiemu, a nigdy osobie. Opuszczał grunt, jeżeli chciał i kiedy tylko chciał, złożywszy trzy grzywny, zdaje się, jako czynsz, jako wynagrodzenie za opuszczenie przed czasem gruntu i ziemi.¹⁾ Nawet wszyscy kmiecie włość opuszczali, jeżeli takie wzięli postano-

¹⁾ Kmięć opuszczający grunt we środku roku przed czasem prawnym bez winy pana, płacił trzy grzywny. Taką

wienie; opuszczali kiedy tylko chcieli, *in medio astio, quando volunt*. Trudno pomyśleć rozciąglej-
szej swobody, niż swoboda kmiecia ziemi łęczyckiej
na początku XV wieku. Trudno wynaleść silniejszy
i niewątpliwszy dowód, że panowie, za co panowie,
nie rozumiemy, nad kmieciami nie mieli żadnej, zu-
pełnie żadnej zwierzchności, jakiegokolwiek sądowej
władzy, która zaledwie przy końcu XVI wieku pow-
stała. Była wzięta, przywłaszczona, bezprawna, a uży-
wając dzisiejszej mowy, rewolucyjna. Burzyła rozumny,
starożytny układ społeczny.

Z tych prawnych stosunków między kmieciem a
panem wynika, że sama ziemia nie miała wartości;
niebyli jej właścicielami bezwarunkowemi, ani pan,
ani kmieć nawet, który przecież z niej, przez pana
niemógł być ruszony. Kmieć był jej posiadaczem
dziedzicznym, dziedzicem. Wartość ziemi nadawał
kmieć, praca. Ziemia była wszędzie, ziemia uprawiana,

sama ilość grzywien występuje jako kara pieniężna za mord
kmiecia. Jakie tych opłat znaczenie? Kiedy kmieć samo-
wolnie przed czasem prawnym włość opuszczał, płacił trzy
grzywny, jako wynagrodzenie czynszu i strat. Jeżeli kmieć
był zabity, pan również ponosił straty: czynsz nie był sa-
płacony, rola i dom mogły być zaniedbane. Uważamy nadto,
że kary pieniężne, panowie pobierali przez ustąpienie, jako
nadanie, dochód raczej, a na żaden sposób dowód aby pa-
nowie nad kmieciami mieli jakie zwierzchnictwo, wykonywali
jakie sądy.

Ustawa łęczycka wymienia *seniora* na wiecy, i *seniora*
we włości; *starsi, starostowie* (?); włości miałyby swoich
wyobrazicielei na sejmie Łęczycy, gdzie zachowano jeszcze
dawny obyczaj? Silna opieka dana kmieciom upoważnia
nasz domysł. Wieś polska, włość, opole, miały swój własny
rząd, skład, do którego pan niewpływał. Pobierał czynsze
przedtem na skarb, później dla samego siebie. Innej własnej
władzy nieposiadał.

Ustawa Łęczycy wymienia zagrodników zupełnie swo-
bodnych, osobiście wolnych. Łanów nieposiadał. Była to
ludność czasowa. Zagrodnik płacił czynsz, gościnne, na-
prawiał dom i płoty, i przenosił się, gdzie tylko chciał.
Zadnej względem pana zależności. Zdaje się zagrodnicy
byli to rzemieślnicy, rękodzielnicy, stan przemysłowy. Grun-
tów nietrzyмали, niebyli kmieciami, posiadaczami ziemi.

gotowa, narodowa. Ztąd, najwyższa namiętna usilność panów, aby kmięć nieopuszczał ziemi, aby wyszedłszy do niej powracał. Grunt dla pana był wysokiej wazności, jeżeli na nim kmięć siedział, a czynsz dawał: czynsze naówczas jedyny dochód panów, którzy własnych łanów niemieli. Dwory, we znaczeniu późniejszym, jeszcze nie istniały. Zaczęto je wznosić w XVI wieku, ujmując włościanom narodowe grunta, nakładając samowolnie obowiązek, przymus pańszczyzny. Wolna praca zaczynała znikać, i stopniowo, zniknęła zupełnie.

Jeżeli kmięć wyszedł samowolnie, przed czasem prawnym, przed Bożem Narodzeniem, pan jego mienie ruchome, odbieżane zatrzymował, jako wynagrodzenie, jako rękojmię należytości, które sąd ziemski oznaczał, *judicium*, mówi ustawa. Kmięć który wyszedł, nie dopełniwszy obowiązków nakazanych przez ziemskie prawo, był poszukiwany i ścigany, ale jako dłużnik, na jedyny cel, aby dopełnił zobowiązań. Prawo ziemskie, statecznie przychyłne włościanom nakazywało panu, aby dwa tygodnie, przed Bożem Narodzeniem oznajmił, czyli kmięć ma długi, i, jakichby nie dopełnił powinności. Jeżeli pan milczał, tracił wszystko, później niemógł poszukiwać. Kmięć przestawał być odpowiedzialnym. Unosił całe swoje ruchome mienie. We wieku XV poszukiwano kmięcia, jako dłużnika. W XVI, a głównie, XVII wieku poszukiwano kmięcia, jako własności, jako niewolników, których ceny pieniężne sejmy poważnie oznaczały. Jaka przemiana! Jakże fatalna pod każdym względem. Po jej wprowadzeniu i zagruntowaniu, Polska ekonomicznie zubożała; politycznie, zbezwładniała. Był to postęp, ale ku przepaści.

Rozkaz, aby szlachta i kmięcie, uzbrojeni buzdynami i innym orężem na posiedzenie sadu, do grodu, wstępować się nieważyli, dowodzi, że 1419. szlachta i kmięcie nosili broń, znak swobody i obywatelstwa kmięci, ich równości względem szlachty, znak, który posuwając się ku czasom nowszym, zupełnie znika.

Kmieciom wszelkiej broni zakazano, a zostawiono tylko kije. Kmiecie utracili nasamprzód obywatelstwo, a następnie rycerstwo. Co zbudowała potężnie i świetnie Polska wszystkich, szlachty i kmieci; tego, Polska samą szlachty, ocalić nie umiała.

Ustawa Łęczycy wymienia przypadki, kiedy wszyscy kmiecie włość opuścić mogli, niedając zastępców, niepłacąc grzywien, niszcząc przeto wszystkie dochody i czynsze, jakie pan pobierał. Te przypadki zna ustawa Wiślicy. Lecz ustawa łęczycza wymienia nowy, a zaiste najważniejszy przypadek, nieznany przepisom wiślickim, raczej ścieśniającym, aniżeli wzmacniającym swobody, prawo kmieci. Wszyscy kmiecie prawnie włość opuszczali, jeżeli pan umniejszał, to jest, bezprawnie zabierał grunta i łąki, które kmiecie dawniej, z dawną posiadali: *quando aliquid de agris, vel prae-tris, dominus recipiat, in quibus prius Kmethones sederunt*. Gruntów niegdyś trzymanyh przez włościąny, pan nie miał prawa zabierać. Jeżeli samowolnie zabierał, był karany. Byłże ich właścicielem? Takie kary przeciw szlachcie napisała sama szlachta XV wieku, doskonale wiedząca, że grunt trzymany dziedzicznie przez kmiecia, grunt narodowy, nie spólny przecież, do niej, pod żadnem nie należał prawem. Ustawa łęczycza odkrywa początek wielkiej uprawy, ogromnych ziemskich posiadłości. Wywłaszczano, ale niewynagradzano. Mazowiecki sejm 1421, nakazał pańszczyzny nieznane przedtem polskim włościąnom, którym jednak, żadnej wzajemnej niezapewnił korzyści. Zabierano grunta, nakazowano pańszczyzny bezprawnie — ale niedawano wynagrodzenia.

Kara, na owe czasy, niezmierna zapowiedziana panu, jeżeliby sobie pozwolił umniejszać łąny i łąki posiadane niegdyś przez kmieci, wykazuje, że dopiero na początku XV wieku, takie bezprawia, taki gwałt, zaczynały występować. Zakładano ogromniejsze dworskie pola, rozpowszechniała się zdradziecko wielka uprawa której przedtem nieznano. Jedno bezprawie loicznie, niejako fatalnie naprowadziło ku innemu,

jeszcze ohydniejszemu, jeszcze szkodliwszemu praca przymuszona, niezapłacona, przywłaszczona, słowem, pańszczyzna, nieznaną błogosławionemu okresowi Piastów, na którego zaczęciu występuje władzca syn kmiecia, który zamyka obrońca kmieci, za słaby, albo i zepsuty nowymi wpływami, aby utrzymał dawne prawne kmieci swobody, ale zawsze obrońca.

Ze słów ustawy łęczyckiej bierzemy dowód, że pan nie miał prawa gruntów i łąk posiadanych przez kmiecie umniejszać, zabierać, za swoje uważać. Przeto, nie był ich właścicielem. Jeżeli popełnił taki gwałt, był karany, to jest, utracił wszystkie czynsze, jedyny dochód. Zamach przywłaszczania kmiecej ziemi, znajdujemy gdzieindziej i nieco późniejszy. Kościół katolicki polski zachował pamięć tej bezprawnej przemiany własności, tej społecznej ale fałszywej rewolucji. „Co do dzierżawy, mówi ustawa krakowskiej ziemi 1447, z pól, z których szlachta kmiecie wyrzuciła, albo wyrzuca, *depulsi et amoti*, a sama je uprawia,“ i dalej „z pól które dawniej do kmieci należały,“ *de agris, qui quondam erant Kmethonum*.¹⁾ Wyrażenie ustawy 1449, *quondum erant Kmethonum*, dobitnie mieni że grunt, dawniej, niewątpliwa własność kmieci, szlachta, wbrew prawu zajęła i na własny użytek zaczęła uprawiać. Owa zła skłonność porywania cudzej własności, wywracania naszej odwiecznej a szczęśliwej rolniczej budowy objawiła się nawet 1359, za Kazimierza W., za czasów przeto króla, który nie był tyle sprawiedliwym opiekunem kmieci, jako zwykle mniemamy. Doradzał podpalenia, morzył głodem możnowładce, a nadużyć szlachty nie powstrzymał, pomijał je. Nie dotknęła ich ustawa, czyli ustawy Wiślicy, co do kmieci, niedostateczne, a przecież przybliżone do europejskich, ludzkie, zbawienne, pierwsze.²⁾

¹⁾ *Lauda Cracoviensia. Jus Polonicum.* Bandtke.

²⁾ Na innym miejscu powiedzieliśmy: „Pogrzeb uroczysty króla nastąpił za panowania Ludwika. Kiedy rycerz wyobrażający zmarłego króla, przyodziany jego szatami, w jego zbroi, na rumaku, postępował z wolna ku wzniesieniu,

Poszukiwanie dziesięcin duchownych przechowało do-
wód nadwężenia, a z czasem, i zniweczenia zasady
ziemskiej własności kmieci. Jeżeli szlachcic zastawił
grunta,¹⁾ wierzyciel powiększał je i uprawiał, ale wy-
rzucając kmieci z ich narodowej, dziedzicznej własno-
ści. Musiał przecież z tych zagrabianych łąnów kmie-
cych oddawać dziesięciny. Kościół słusznie czynił, że
dziesięcin dochodził. Lecz pobłażając grabieży, swojej
kłątwy z 1180, powtórzyć nieśmiało.²⁾

spadł zeń, a rozległe nawy świątyni żałośnie zagrzmiąły;
kiedy kanclerz łamał pieczęcie, a chorążowie szarpali znaki
kniestw i ziem, naówczas lud, z téj symbolicznej dorozumiał
się mowy, że ostatni z Piastów żyć przestał. Padał na kolana,
o posadzki marmurowe uderzył obliczem zalanem łzami, wy-
dając jęki tak okropne, że zdawało się, jakoby widział sądny
dzień Polski.“ Polska, po Kazimierzu W. była świetniejsza,
groźniejsza, rozleglejsza we swych granicach. Rządniejsza,
mocniej rozumniej zbudowana? Nie. Za Jagiellonów do-
tąd należycie niezrozumianych, jój blask był wielki i daleki,
ale często fałszywy.

¹⁾ Jakie, czyje grunta trzymał wierzyciel? Dworskie
jesze nie istniały, albo nie miały wielkiej rozległości. Cztery,
pięć łąnów, udział rycerski, żołnierza we zbroi. Wierzyciel
nie trzymał zastawem gruntów kmiecych, ich niewątpliwiej
własności. Wykażemy zaraz mnogimi *sądowemi* dowody,
że pan zastawiał jedynie czynsze, które pobierał. Niezasta-
wiał osoby kmiecia, równiej jemu i bezwarunkowo niepodle-
głej. Niezastawiał roli kmiecej, za której samowolne przy-
właszczenie, a nawet, samo zmniejszanie, był surowo karany.
Wieś nagle zostawała pustkowizną.

²⁾ *Ordinatio Bodzantae Episcopi Cracoviensis V. L. I.*
Urządzenie, postanowienie Bodzanty zatwierdził Władysław
1433, niejako przy śmierci. Postanowienie 1359, było dla
samej krakowskiej dyecezyi: lecz 1433, zostało prawem dla
całej Polski. Kościół rzucał niekiedy kłątwy w sposób,
który wytłumaczyć trudno. Jeżeli szlachcic porywał dzie-
sięciny, a wyklęty, przez sześć miesięcy łupieży niezwrócił,
zdjęcia kłątwy niewyjednał, naówczas, kmiecie obkładano
klatwaniami. Ustawa Wislicy stanowiła odmiennie. Jeżeli pan,
kościół nieprzejednał, kmiecie wszyscy włość opuścić mogli,
jeżeli chcieli. Śnać stosunki wiele się odmieniły. Postano-
wienie 1395 i 1433 przedstawia dowód zupełnej równości,
przed prawem, pana i kmiecia, a ze szczętem wywraca zda-
nie, jakoby własność ziemska, miała być inniej prawnej na-
tury dla szlachcica, a inniej, dla kmiecia. *Si nobilis Kme-
thoni haereditatem obligaverit.* Kmieć przeto trzymał zasta-

Uchwały podatkowe XV wieku najwyraźniej świadczą, że kmięć był właścicielem posiadanej przezeń ziemi. 1472 kmięć ze swego łanu, ze swęj posiadanej włoki, dawał podatku groszy sześć, *de suo laneo, possesso*. 1454 znajdujemy *Kmethones possessionati*, wyraz prawny. *Possessionatus*, u nas miał znaczenie niewątpliwe: possessionatus był rzeczywistym, niepodległym, bezwarunkowym dziedzicem, właścicielem. Niema nigdzie dowodu, aby szlachcic, *possessionatus* i kmięć, *possessionatus*, mieli być właścicielami odmięnej natury: jeden, prawdziwym; a drugi, ograniczonym, osadzonym szlacheckim gruncie. Do 1496 własność prawnie była jedna; taż sama, dla szlachty i dla kmięci. Prawo ziemskie odróżnień nieznało.¹⁾

Kmięć, ogólnie, trzymał grunt nie przynoszący łanu, czasami dwa, a nigdy więcej, we wsi gdzie mieszkał. Chciano zachować jednostajny podział ziemi a

wem ziemię szlachcica, a zatem wykonywał przywiązane do nięj prawa i obowiązki, mógł posiadać grunt zupełnie, dziedzicznie nabyty, wykarczowany, nowo założony i uprawiony. Lecz własność ziemska wynosiła na rycerza, czyniła, pełnym obywatelem, szlachcicem. Dla tęj głównej przyczyny, przy końcu XV wieku, odebrano kmięciom prawo nabywania ziemi, a przez następstwo, rycerstwo, szlachectwo nawet, łatwość uszlachcenia się, uzyskania cywilnej i politycznej swobody. Do końca XV wieku, do tęj fatalnej daty 1496, niedostrzegamy głębokiej różnicy między kmięciem a szlachcicem.

¹⁾ J. Lelewel przypuszczał, że ziemi kmięcie XI wieku zupełnie do nich należały a niepodzielnemi być miały; że kmięć niemógł posiadać ziemi szlacheckięj, lechickięj. Lecz tenże sam Lelewel rozumiał, że za owych czasów, bytu szlachty, jako stanu, niemożnaby ustanowić. Czego nie mniemał Lelewel o kmięciach! Wszakże w ustawie Wiślicy wypatrzył, że ziemia kmięcia była zależna, że kmięć do ziemi, był niejako przywiązany. Należało przecież wykazać, jakim sposobem ziemia kmięcia XI wieku niezależna, we wieku XIV przemieniła się w zależna, i względem kogo? Czyli pana może? Tęj zależności ziemi kmięcięj względem pana, niezna ustawa Wiślicy, niezna jęj prawo polskie, prawo innych ziem polskich. Do końca XV wieku, a nawet i późnięj nieco, kmięć występuje, jako dziedzic jako właściciel, prawdziwie *possessionatus*. Ślad kmięci, właścicieli, pokażem nawet we wieku XVII. Były to ruiny, przypominające dawną świetność kmięci, świetność Polski.

przeszkodzić łączeniu łańców, zakładaniu ogromniejszych ziemskich posiadłości. Oprócz kmięci, znano inny rodzaj średnich ziemskich właścicieli. R. 1458 dawali podatku sześć groszy za łań, *homines libero agros possidentes*. Azaliż to nowi osadnicy, na nowój osadzeni roli, 'nie kmięcie, ale wolni i posiadacze? Była we wsi, obok kmięci, kmięciom równa, uboga, chodackowa szlachta, posiadająca łańy, ale bez kmięci. Ta także, z łańy sześć groszy podatku płaciła. Soltysi składali zamożniejszy stan właścicieli, nieco niżej szlachty, nieco, wyżej kmięci; rycerze i sędziowie razem, dopóki ich, właśnie we wieku XV, nie złamała zazdrość szlachecka. Ustawa 1532 pozwala wnioskować, że byli nawet *servi possessionati*, posiadacze właściciele. Lecz tych *servi* polskich, brać nie można za *servi* rzymskich, albo na zachodzie. Ustawa podatkowa 1472, tych *servos*, wyraźnie mianuje wolnemi, *liberi*, *exempti*, alias słuźdy. Przyłuski, *servi liberi*, tłumaczy przez słuźebniki, domownicy, biorący pięńżne wynagrodzenie. Posiadaliż łańy, dziedziczne czyli dzierżawne, nie podobno oznaczyć. Jednak, stali na tejsze samėj społecznej równi co kmięcie, soltysi i chodackowa szlachta. Położenie tych słuź we wieku XV, łagodne, swobodne i szanowane być musiało. Ci *servi liberi*, jakże niepodobni późniejszej dworskiej czeladzi, parobkom, czarnej izbie.¹⁾ Wszędzie, ludność wiejska wolna, podległa, posiadaczka ziemi, używająca pomyslności, nieograniczona we swojej pracy i poruszeniach ulega prawu ziemskiemu, a nigdy osobom, panom.

Że społeczność polska XV wieku, szła ku prze-

¹⁾ Byli *servi illiberi*. Jeżeli zbiegł mógł być szukany, ścigany musiał powracać, dokończyć słuźby, umowy, zobowiązania. Wszakże i kmięć mógł być szukany i pozywany, aby na grunt wrócił, dokońał zobowiązań albo szkody wynagrodził. Toż i *servi illiberi*. Co do osoby, był wolny. Zdaje się *servi liberi* była to wyższa słuźba domowa ekonomiczna; *servi illiberi*, słuźba niższa, czeladź dzisiejsza. Wyraz *czeladź*, zmienił swoje dawniejsze znaczenie. W wieku IX u Słowian przez czeladź rozumiano cały dom, cały ród, wszystkich członków rodziny. Jan Kochanowski jeszcze widział

mianie zbawiennéj, nie możemy powiedzieć, wedle następstw jakie wznowienia wydały, wydać musiały. Ziemia była jeszcze wszystkim otwarta i dostępna, a przez jęj posiadanie, uzyskiwano rycerstwo i szlachectwo. Sołtysy i kmiecie chętnie wcielano do szlachty; atoli, używanie praw politycznych przestało być spólnem dla wszystkich. Ścieśnianie, a nawet utrata praw politycznych rozszerzały się. Kmieć polski XV wieku, nie dla tego praw politycznych nie wykonywał, jakoby ich dawniej nie miał, ale dla téj przyczyny, że na wieca ziemi i na wieca ogólne przychodzić zaniedbał, a co podobniejsza, pełnienie swoich politycznych praw, swoim urzędnikom, wyobrazicielom gminy przekazał, i tak chwilowo, a z czasem, nieznaczenie utracił. Prawo gminy przeszło na jęj wyobraziciela. Ona spadła, zniknęła się, on wyniósł się. Spełniło się z kmieciami, obywatelami zupełnemi to, co się spełniło na samym szlacheckim stanie, na jego zubożonych członkach, po rozwiązaniu spólności rodów i rodziny, po wywróceniu ich zależności i wzajemności prawnej. Uboga szlachta, nieznacznie przechodziła na rolników prostych, na ludzi wolnych, *homines, servi liberi*, na kmieci, a z temi, nieco później, prawie na niewolników. Szajnocha wymienia szlachcica, który zapytany jakiegoby był herbu, odpowiedział: „niewiem.“ Pamiętał tylko zawołanie, które także później zapomniał a które utraciło swoje dawne znaczenie, związek, spólność.

Roku 1420, była szlachta tylko z imienia, *nobiles vagi, in terra nihil possidentes*; wywłaszczona, jako i wielu kmieci, wystąpiła ze spólności majątkowej rodu. „Siła chudęj szlachty, mówi Górnicki, głęboki pisarz XVI wieku, ma zaledwie kęserek ziemi.“ Owi *nobiles vagi*, owa chuda szlachta, której pozostał ledwie kęserek ziemi, szlachta zagonowa, sięga dosyć daleko. Bez ziemskiej własności utraciwszy prawo gło-

pamiętki zabytki téj równości, téj słodczy stosunków. Uwielbiał je, wyśmiewał nowy zwyczaj.

sowania na wiecach, ¹⁾ traciła uczucie swojej godności, spadała i stanęła na równi poniżonych jak i ona kmieci. Byłże tu rozwój wykształcenie? Wszakże swobody polityczne i potęgi materyalne, przedtem wspólne wszystkim, rozdzielone, ułożone rozumnie, przeszły na mniejszość. Wierzchołek był świetny, dół czerniał. ²⁾

Nie piszemy domysłów nie budujemy teorii. Kmiecie, nie wiadomo kiedy, utracili prawo polityczne. Ich obecności, ich działania na wiecach, *in colloquiis*, wypatrzeć nie można, mimo, że wskazaliśmy ślady pozwalające mniemać, że kmieć pierwszych czasów Polski, był, działał na sejmie. Kmieć, przy samym Bogu, na radzie zasiadał. Po kmieciach, *militēs, nobiles* straciwszy ziemskie majątności, przemieniali się na kmieci, nawet niżej nich zstępowali, nic nie mieli; kiedy kmieć, chociaż nieco ścieśniony we swój swobodzie, grunt, aczkolwiek zmniejszony, zatrzymał. Był czemsiś: szlachcic zubożały, był to obłamek, gołota, a często i gorzej.

Spadanie szlachty do rzędu kmieci, których stan panujący w XVI wieku, za niewolników uważał, ³⁾

¹⁾ Ustawa mazowiecka 1474 nakazywała każdemu *miles*, obecność na rokach ziemskich. Lecz dokładnie wiadomo, że mieli *jus militare*, byli *militēs*, nie szlachta. Za pierwszych wieków Polski, stan rycerski nadano czynszami albo gruntami. Ze stanu rycerskiego, wykształciło się, ułożyło się szlachectwo dosyć blisko naszych czasów.

²⁾ Przyłuski, który wydał swój zbiór ustaw 1553, wymienia następne podziały nie szlacheckiej ludności. *Adscriptici*, na skutek umowy do gruntu przywiązani, a zatem nie to, co *adscriptici* na zachodzie, ludzie wolni. Zaledwie sto lat upłynęło, a szlachta, wszystkich włościan, za przywiązanych do ziemi, niejako za niewolników uważać zaczęła, zmniejszając ich własności ziemskie, a podnosząc pańszczyzny i daremnych czynszów o których, Polska za Piastów, pojęcia nie miała; *Censiti*, płacili czynsz roczny — dzierżawcy przeto; *Conditionales*, mieszkańcy wsi na pewny czas i pod pewnymi warunkami umówionemi; *Inquilini*, komornicy. Przyłuski objaśnia, że tych wszystkich włościan, ogólnie, kmieciami mianowano. Wszyscy, co do osób wolni, a później nieco, jako by było poszukiwani i ścigani.

³⁾ „Wasze macie, nie własne chłopcy; których żywot

widział Górnicki. „Za dzieleniem między bracią majątkości, do wielkiego ubóstwa się przychodzi, zaczem trudno ubogiemu dochodzić sprawiedliwości i nie tylko do ubóstwa przychodzi się szlachcicowi, ale do tego, że się *w chłopca* obraca. Wiem tych wiele, którzy powinne swoje, bracia, stryje, kupiwszy od nich majątkości, za chłopcy już mają i dzień robić im każą. Co widząc oni mądrzy Mazurowie starzy, że do tego, za działem przychodzić miało, *postanowili* byli takie prawo, że poddanemu wolno było odejść od pana swego, gdyby zaś drugi szlachcic, pod którymby przyjmował, ręczył. Teraz ci sami Mazurowie mędrszemi zostawszy, zepsowali to prawo i przyjęli wasze polskie, żeby poddani, byli wieczni, i tak ubogiej szlachcie tej, do wiecznej niewoli przychodzi.“¹⁾ Szlachta drobna, uboga, znikła, chłopiała. Cały dół polskiej społeczności XVI wieku, politycznie i majątkowo zapadał do otchłani, drętwiał, obumierał. Szczyt wybujał okazale, ale chrobliwie.

Jeżeli tylko Górnicki się nie mylił, a jemu prawdziwie uczonemu i śmiałemu pisarzowi, nieznamości

i śmierć jest w waszych rękach.“ Górnicki. Jaka niepojęta zmiana we dwa wieki po ustawie Łęczycy! Górnicki zaświadcza, że nawet szlachecka społeczność cierpiała ohydne bezprawia, najazdy, wszeteczności, rozboje, krzywoprzysięstwa. Powątpiewał nawet czyliby podobna było wprowadzić jaką naprawę Rzeczypospolitej. Zresztą o naprawie od XV wieku do 1792 pięknie pisano i mówiono, a nigdy jej nie wykonano. „Taki to wrzód jest, iż go uleczyć trudno. Sądy Boże pędzą was jako wiatry na morzu okręt, a co wiedzieć jeżeli ku portowi czyli ku zaginieniu.“ Górnicki mniemał, że ku zaginieniu i nie omylił się. *Rozmowa druga o elekcji.*

¹⁾ Rozmowa II. 791. Rozmowa I. 713. Dworzani IV. 554. Wydanie 1829. Górnicki widocznie nieznał naszej przeszłości. We właściwej Mało i Wielko Polsce, dawniej kmięć był równie wolny, jako i na Mazowszu. Górnicki rozszerzył za daleko znaczenie rękojemstwa. Szlachta używając rękojemstwa wydierała sobie kmięci, bez których grunt nie miał żadnej wartości; ani czynszu, ani pańszczyzny. Wykazaliśmy ustawami, że kmięć dopełniwszy obowiązków nakazanych przez ziemskie prawo, odchodził gdzie tylko chciał, rękojemstwa nie potrzebował.

współczesnych, wewnętrznych stosunków zarzucić niepodobna, owi starzy a mądrzy Mazurowie, także ze swych rolniczych urzędów tyle do nich podobni Łęczycanie, między kmieciami a rycerzami, później szlachciami, nie przyjmowali różnicy rażącej. Prawo opuszczenia ziemi, rękojemstwo, i szlachcie i kmieciom zarówno służyło.

Ograniczanie osobistej wolności kmieci, albo, jako się wyraża Górnicki, ich wieczne przykucie do ziemi, jeszcze nie wystarczało. Stan, który chciał być panującym, nieodpowiedzialnym a na własne nieszczęście, wymarzył sobie, że i grunt narodowy posiadany przez kmieci, doń należy. „Swoim poddanym, nie patrząc na to, jeżeli słusznie, *ich własne majątności* biorą i wydzierają.“ Świadcstwo Górnickiego niema żadnej dwuznaczności. Gwałt karany na początku XV wieku, przy końcu XVI wieku popełniano najzuchwałej bezkarnie. Zaprowadzono wywłaszczenie na ogromny rozmiar, zniweczono odwieczne, najprawniejsze posiadanie ziemi przez kmieci. Jednak temi czasami czytamy wywody, bez pamięci na przeszłość, jakoby uwłaszczenie naszych włościan, a uwłaszczenie za wynagrodzeniem, miało być naruszeniem zasady własności. Górnicki był żywo wzruszony odmianami, mówił najrozumniej, miał niejako widzenie przyszłości niedalekiej. „Ta rzeczpospolita polska jest źle postanowiona, w której stany nie są sobie przyjaźliwe. I prawodawca taki nie dobry jest, który nie obmyśla, żeby wszystkie stany rzeczypospolitej w zgodzie i miłości zachowane były.“ We wieku, którym dotąd przyniemy się, obwieszczamy szczęśliwym, złotym, zgoda i miłość między stanami zniknęły. Górnicki widział pierwsze znaki wstrząśnienia widział nawet i miejsce, zkąd pożar niewstrzymany a rozległy miał wybuchnąć. „Niż, koronie kiedyś, wielkie złe przyniesie.“ Górnicki zaświadczył dwa ważne a fatalne wznowienia swego wieku nieznane, dawniejszym wiekom Polski — przytwierdzenie do ziemi na wieczność — zabór kmiećj ziemskiej własności.

XV.

Ustawy na Wiecach Łąkoszyna

1424, 1426, 1434.¹⁾

Było dotąd mniemanie, jakoby położenie społeczne polskich włościan, historycznie a dokładnie oznaczone być niemogło. Przedmiot miał być zawikłany. J. W. Bandtkie przed 1830, niezmierna powaga, przemawiał uczciwie nie był w złym kierunku; ale przemawiał ogólnie, niedostatecznie, błąkał się, ukazywał oderwane czyny, nie miał nawet przeczucia historii polskich włościan, ich losów, na początku świetnych a ku upadkowi państwa, zasmuczających i traicznych. W. A. Maciejowski, mimo najszumniejszych zapowiedzeń, chociaż dalej wstąpił do rzeczy, nie może i nie umie rozprzyszczyć ciemności. Wiele widoków a najważniejszych, przedstawił zupełnie fałszywie.²⁾ Było w nim zawsze i dotąd pozostało, dziwne, rażące, naukowe zamiesz-

¹⁾ *Starodawne prawa polskiego pomniki*. Wydał Helcel, Kraków 1856. Przyjmujemy daty nadane tym ustawom przez P. Helcla, któremu należą wszelkie uznanie za jego sumienną i prawdziwie umiejętną pracę.

²⁾ *Pismo Zbiorowe — Petersburg* 1859, I 357 — 490, nie znając imienia autora, umieściło nasz rozbiór *Historji Prawodawstwa Słowiańskich*, do której, jej autor W. A. Maciejowski przywiązał niezmiernie znaczenie, takie, że miało to być klucz otworenia wszystkich tajemnic naszej przeszłości. Daliśmy, mieliśmy obowiązek dać zupełne zaprzeczenie tym złudzeniom. Oburzył się W. A. M. ale nie odpowiedział. Pokazaliśmy tam, że ów mąż pracowity, ale nieszczęśliwy, o zasadzie własności ziemskiej u nas, za dawnych czasów, utworzył sobie najdziwniejsze wyobrażenie. Przytaczamy ułamek. „Zajmujące nieocenione ustawy Winodulów, Wenetów południowych, spisane 1280, a sięgające niezawodnie najdawniejszych czasów Słowiańszczyzny, autor przedrukował i prawdziwie niepojmujemy, na jaki cel podróżował do owej Germanii, udawaną przezeń za kolebkę, za początek cywilizacyi u Słowian północno-zachodnich, u Polanów, u Polaków, kiedy sama ustawa Winodulów właściwie rozumiana, o wszystkich urządzeniach słowiańskich i polskich,

nie jakaś niemoc duchowa. O czymże a szeroko nie pisał? A wszystko, bez zasady, bez natchnienia. Wszakże usprawiedliwiał darmochoy, daniny i tłoki.

J. Lelewel najżywiej zajmował się włościanami. Rozważał uczenie i żałośnie stracone obywatelstwo polskich kmieci, ale rzeczy całej nie wyjaśnił, niewyczerpał. Szedł za wyniosłym, za prawdziwym kierunkiem; dla włościan dawnych i dzisiejszych, miał serce, pragnął dla nich sprawiedliwości, któraby przyniosła błogosławieństwo *wszystkim*. Z mównicy historycznej ogłosił obowiązek narodowy pojednania; a przecież i on, zasłużony, serdeczny, uczony, niedawno odjęty naszej czci i miłości mylił się pod wielu względami. Czuł pięknie, rozumiał, widział za ciemno.

Co do nas, po właściwem ocenieniu i rozpatrzeniu przedmiotu, i co chętnie przyznajemy, posiadając dowody, których nasi poprzednicy, po największej części nie posiadali, ani o osobach włościan, ani o lich

udziela dostatecznych objaśnień. Nietrzeba odstępować Słowiańszczyzny, wrywać się z jęj ducha i jęj historii, aby ją zrozumieć. *Wszystkiego*, co tylko ona miała, co stworzyła we względzie prawnym i społecznym, całego jęj życia, u niej i z niej początek, u niej i przez nią, wytłumaczenie i usprawiedliwienie. Owa arkadia słowiańska, do której czasami chroni się autor, nie jest dziełem niemieckiej myśli. Jestto błąd nieogarniony mniemać, a co właśnie mniema autor, że z kronikarzy wydanych przez Pertza, początek Polski, jęj znaczenie historyczne, jęj słowo pierwotne, może być wydobyte. Jestto kierunek niebezpieczny. Jeden ułamek ustaw słowiańskich, da więcej pewności nauki, i życia. Ustawa Dubrownika 1272; ustawa Zagrzebia 1242 i 1429, i ustawa Rzeczypospolitej Palicy 1400; ustawa wyspy krk, krak, Kraków? 1388 rzucają wielkie światło na położenie kmieci, którzy 1267 występują, jako członkowie wiecey, a 1477 jako czynszownicy, dowód, że u Słowian żadnych stanów niebyło, że każdy członek społeczności, równych praw używał. Można przeto rozumnie, bez obawy błędu, wnioskować, że tymże samym był kmięć polski; członkiem wiecey, właścicielem, czynszownikiem, ale względem swego powiatu, względem samego państwa. Zależności osób względem osób, nieznała Słowiańszczyzna, a przecież, wymarzył dla niej, W. A. Maciejowski, feudalne urządzenie.“ 440, 441.

ziemskiej własności nie mamy wątpienia. Najciekawszych, pod tym względem objaśnień, dostarczyły ustawy mazowieckie i łęczyckie, dosyć dawno znane, a jednak nieużyte, niepojęte, pominięte. Pomniki prawodawcze i sądowe, których ogłoszenie zawdzięczamy P. Helcłowi dopełniają i wzmacniają widzenie o włościanach, które przedstawiliśmy, i które jeszcze przedstawiamy.

Szlachta Mazowska i Łęczycy, na zjazdach Łąkoszyna 1424, 1426, 1434, przyjęła ustawy, które, dla nich, spólnemi i obowiązującemi być miały.¹⁾ Głównie urządzono stosunki kmieci, ich prawne położenie, jako osób i jako właścicieli ziemi, ale urządzono bez nich, bez ich zezwolenia. Twierdziliśmy i znowu przypominamy, że u Mazurów i Łęczycan, najdłużej i najwierniej się przechowały, starożytny, spółeczny układ, swobody, obywatelstwo włościan. Kmieć występuje zawsze, jako wolny, żadnym węzłem nieprzywiązany, ani do ziemi, ani do pana. Złożyliśmy stanowcze dowody, że wyrazem, pan, niema być rozumiana żadna zwierzchność, żadna władza sądowa. Prawo ziemskie rozkazywało i panom i kmieciom.

Włościanie, ogólnie, każdy mieszkaniec wsi, mógł opuścić wieś, grunta, w czasach oznaczonych przez prawo. Lecz włościanie zaczęli rzucić grunta, wedle upodobania i gromadnie, znak zniechęcenia ku szkodliwej dla nich, nieznośnej im przemiany. Tęj, jako mniemano, wygórowanej swobodzie, ustawa pragnęła położyć granice. Może, pragnęła rozumnie; ale zawsze, ścieśniała prawo osobistęj wolności, zapominała, że włościanom nakładano ciężary, dawniej nieznanne pańszczyzny, umniejszano łany.²⁾

Jednak kmieć, jeżeli chciał, jeżeli miał powody

¹⁾ Zapewne nie całe Mazowsze rozumieć należy, ale tylko, ziemię wcielone do Korony, chociaż i inne ziemie, spólnie mogły obradować.

²⁾ Non debent... absque debito tempore, we właściwym czasie, mogli. Tęj swobody naruszać nie śmiano. Czas odejścia u Mazurów, dwa tygodnie przed św. Marcinem:

prawne, uprzedzał naznaczony czas odchodził, niemógł być zatrzymany, ani poszukiwany. Lecz naówczas, dawał wynagrodzenie a właściwie czynsz, szkody i pół grzywny za łan roli, za gościniec, karcznię, a ćwierć grzywny, za dom i ogród, który dzierżawił: *resignabat agrum*: odstępował, puszczał, a niemniemam, aby grunt panu oddawał, jako własność, albowiem dowiedliśmy, że pan, nie był właścicielem gruntów trzymanych przez włościany. Wynagrodzenie nie było dawane, jeżeli kmieć odchodząc, na swoje miejsce rolnika przedstawił; albo, jeżeli grunt posiadany sprzedał, *vendat*. Miałby sprzedawać grunt nie swój własny, cudzy, należący do pana? Były grunta posiadane przez kmieci, jako ich własne osobiste; i takie grunta sprzedawano; grunta nadane wieczyście, narodowe, składano, opuszczano, *resignabat*. Jeżeli kmieć dopełnił tych warunków, jeżeli wykonał zobowiązania nałożone jemu przez ziemskie prawo, odchodził, gdzie chciał. Pan nie śmiał stawiać żadnej przeszkody, musiał na odejście zezwolić: *libere dimittere*. Rozkaz odpuszczenia, niezatrzymowania, dowodzi, że pozwolono sobie ograniczać wolność włościan. Dawały się uczuć pierwsze początki niewoli. Ztąd, niespokojność włościan; wychodzili pojedynczo, gromadnie.

Mieszczanie, mogli posiadać łany, pod temi co i kmiecie obowiązkami. Zdaje się owe odstępowanie gruntu, *resignatio*; owo pożegnanie, wypowiedzenie siedziby, *valedictio*, następowały naówczas, kiedy kmieć albo mieszczanin, gruntu, który posiadał nie mógł sprzedać, innym osadzić rolnikiem, a przecież miał powody odejścia. Grunt sam, na początku XV wieku, a nawet daleko później, nie miał wielkiej ceny. Dopiero praca nadawała jemu wartość. Włościanin, gdzie chciał przenosił się, znajdował gotowe grunta, domy i ogrody, albo nowe pole, nowe zakładał osady. Prawo ziemskie nakazywało odchodzącemu włościaninowi,

a u Łęczycean, dwa tygodnie przed Bożem Narodzeniem. Znane przysłowie: na Śty Szczepan, każdy sobie pan.

dom, płoty naprawiać, grunt uprawić; *juxta consuetudinom terrae*. Zawsze występuje prawo ziemskie, zwyczaj ziemi, nigdzie pan, któremu 1424, 1426, 1434, wedle ustaw, jakie przedstawiamy, nazwy i praw właściciela, pod jakimkolwiek względem, przyznać niepodobna.

Innym mieszkańcom wsi również nakładano ograniczenia, które widocznie, przed 1434, jeszcze nie istniały. Jeżeli młynarz, karczmarz, zagrodnik, słuźnik, albo osadzony na gruncie, zbiegł, miał być wydany, z Mazowsza, Łęczycanom, i nawzajem. Widocznie, za początku XV wieku, ziemie naprzeciw siebie, jako samoistne stawały, pomniki ich nie podległości nim jedność Polski stworzyły. Ustawa, zbiegłych kmieci nie wymienia, albowiem kmieć chociażby grunt opuścił samowolnie, mógł być poszukiwany tylko o czynsz, o wynagrodzenie strat. Sama osoba była wolna. Zbiegostwa kmieci, ściganie ich jako zbrodniarzy, zwracanie na grunt, na którym mieli być wiecznie przykutemi, daleko później wynaleziono. Zwracanie na grunt młynarzy, karczmarzy, słuźników, nie dowodzi bynajmniej, aby oni niewolnikami być mieli. Zwracano ich na jedyny cel, aby dopełnili zobowiązań, które przyjęli. Po dopełnieniu, używali pełnej osobistej wolności. Ściesnianie było łagodne; ale ponieważ pierwsze, dotąd nieznanne, przerażało. Lud ruszał się niepokoił, powstawał ze swoich dotąd błogosławionych siedzib. Co sama ustawa dobitnie odmalowała, *surgere*.

Ta ustawa, dopiero od przyszłych zapust miała obowiązywać, przez wzgląd, aby ci, których dotyczyła, powzieli wiadomość, jakie co do nich a zawsze bez nich, prawo zapadło. Z niej samej przeto bierzemy dowód, że tych ściesniań, przedtem, przed 1324, nieznanne; że nastąpiło ograniczenie dawniej swobody prawnej, jakiej spokojnie, dotąd używały sielskie ludności. Lecz ostrzegamy, nie była to jeszcze niewola wieczne przywiązanie do gruntu, ale jedynie, prawny środek zmuszający dopełnić zobowiązania z umowy, albo obowiąz-

ków nałożonych przez ziemskie prawo. Wieczność wystąpiła daleko później. Wszak przytoczyliśmy, że szlachcic, czyli rycerz skazany wyrokiem, jeżeli natychmiast zadość nie uczynił, albo, nie złożył rękojmi, że zadość uczyni, był wydawany urzędownie powodowi, jako więzień. Należność odrabiał, wystugiwał, cierpiał za wieszenie wolności.

Z innej strony, ustawy, najżywszy miały wzgląd na wolność kmieci, których praca, stwarzała główne a niejako wyłączne bogactwo społeczne. Za szkody na łąkach, po lasach, kmieć nie mógł być przytrzymany. Grabiono siekiery, wóz, woły. Jeżeli kar pieniężnych, na które kmieć był skazany, nie wzięto przed ś. Marcinem, kary przepadały. Pamiętne, na dwa grosze ograniczono.

Zachowano różnice prawne między, rycerzem, naówczas i szlachcicem a kmieciem. Pierwszy, znaczył więcej; drugi, był mniejszej wartości. Kmieć raniący kmiecia, płacił groszy piętnaście a trzy wiardunki panu, rycerzowi. Szlachcic raniący kmiecia, płacił również groszy piętnaście a panu, pół grzywny. Lecz jeżeli kmieć pobił szlachcica a wystąpiły sińce, kara, wynosiła dwie kopy groszy; rana, kosztowała pięć grzywien. Jeżeli kmiecia schwytano na gorącym uczynku, cierpiał ucięcie ręki. Ale ręka szlachcica raniącego kmiecia, była nietykalna. Ustawa, która szlachcica wynosiła do takiej zacności, nakładała jemu obowiązek, aby ją szanował. Szlachcic przeto zraniony przez kmiecia, przy grze, przy picu, na wspólnej zabawie, brał wynagrodzenie, jakoby sam był kmieciem. I naówczas, kmieciami nie odcinano ręki. Pokazuje się z tych rozporządzeń, stan społeczny Polski naówczas. Do 1434, szlachta i kmiecie mieszała się, bawili się razem. Odtąd, wynurza się nieznaną myśl rozdzielenia, pogardy, rozbratu. Kmieć, który podpalił las, dziesięć grzywien, których, jeżeli nie miał, śmierć ponosił. Szlachcica podpalacza, dotykała taka sama kara? Ustawa milczy. Zdaje się, była dlań łagodniejsza. Początek wewnętrznej niechęci i słabości, cichiej albo

wyraźnej własni między stanami, która nakoniec wybuchła. Często zdumiewamy się nad skutkami, nie rozumiejąc, albo niewidząc dalekich przyczyn. Jest, na przykład, tajemny związek między latami 1573 a 1773; związek, który z tych samych poszukiwań, najwidoczniej uderza.

Mord kmiecia opłacano dziesięciu grzywnami. Występuje czyn ważny. Syn zabitego dochodzi zbrodni i wymaga kary, jako *powód, actor*. Działal samoistnie, nie potrzebował obecności, obrony, upoważnienia pana, którego nazywamy panem, chociaż prawnie, co do kmiecia, nim nie był.

Ustawa mazowiecka 1390, mocno chociaż nie wprost, przemawia za naszym pojmowaniem. Jeżeli jeden kmięć wsi, osady, nie dał zezwolenia, nowy rolnik, kmięć, nie mógł w niej zamieszkać, posiadać gruntu, uzyskać obywatelstwa, wejść do jej związku, do jej społeczności.¹⁾ Postanowienie gminy wymagało jednoznaczności! Gmina 1390 była samoistna, wszechwładna, miała swój własny rząd, składała sąsiedztwo, braterstwo.²⁾ Cóż to za pan, nazywany *dominus*, nawet

¹⁾ Helcel *Pomniki*.

²⁾ Ustawa Łakoszyna zachowała pamięć dawnej wspólności między członkami osady sąsiedztwa braterstwa, a upominamy, że dawna wspólność gminy polskiej nie ma żadnego podobieństwa z dzisiejszemi wyobrażeniami czyli marzeniami o komunizmie, o socjalizmie. Jest to omyłka, naciąganie, wyrwana niewiadomość, dozwolone chyba Mierosławskiemu i nierównie wyższemu nadeń Hercenowi. Ustęp 32 mówi: Jeżeli między dziedzictwami, między gruntami niema granicy, wolno szlachcie i kmieciom było na paszę wysyłać, wyjąwszy zasiane pola. Lecz ktoby swoje grunta odgraniczył, była swego na inne, na cudze grunta nie może wypędzać. Był zatem czas, kiedy łąk i pól ornych nierozgraniczano. Takie nierozgraniczone pastwiska i role orne, istniały jeszcze 1426, aczkolwiek istniała obok nich własność osobista, dziedziczna, samoistna. Można zatem przypuścić, że od 1426 były grunta orne gminne, wspólne wszystkim, własność wszystkich członków gminy, i grunta orne nabyte dziedzicznie. Stawiamy domysł, że orne grunta gminy jej własność niepodzielna przeszła na posiadanie panów. Kiedy? Jakim sposobem? Własność publiczna ogólna była wielka

haeres włości, skoro włość sama, nowych przybierała członków, głosowała na nich. Pan, widocznie do związku włości nie wchodził: był za nim. Brał czynsze, czasami sądowe kary, nie przez własne prawo, ale przez zastępstwo, imieniem innej władzy, narodowej, wiecowej.

Przeciw komu taka podejrzliwość? Nie sądzimy, aby kmiecie wyłączać chciano. Pewnie, kmiecie w swoim związku, w swojej jedności, nie chcieli mieć rycerzy, szlachty, panów, którzy, czemś wyższem być zapragnęli, zaczęli pisać przeciw kmieciom, a bez nich, samowolnie, poniżające postanowienia. Istotnie; był to właśnie czas wznoszenia się szlachty, a upadania kmieci; związek, aczkolwiek jeszcze słaby, politycznej i ekonomicznej przemiany najfatalniejszej, albowiem, po jej zupełnem rozwinięciu się, włościanie zubożeli, szlachta się zubożyła, a potem, jednych i drugich, zgnębiła ohydna polityczna niewola.

Roku 1436, 18 listopada, Łąkoszyn, widział nowy zjazd ziemianów Łęczycy i Mazowsza, na którym, głównie układano kmiece stosunki, wprowadzane obostrzenia, użyto wyrażen, jakich dotąd o kmieciach używać nie śmiano. Po dwunastu latach widzimy ruch, ale nie ku ulepszeniom. Dawny rolniczy układ rozczywa się.

Jeżeli kmięd grunt opuścił, wyszedł, zbiegł, *profugus*, pan posyłał sołtysa i dwóch przysięgłych na miejsce, gdzie się kmięd znajdował, gdzie sobie wybrał mieszkanie, a ci mówili następnie: ten człowiek panu naszemu *czynszu* nie zapłacił, nie dopełnił *układu*, ani tego, co nakazał *zwyczaj ziemi*. Samo oświadczenie

a osobista własność umiarkowana; dla kmieci łąn najwięcej dwa dla rycerzy później szlachty cztery albo pięć. Układ zbawienny! Z tej ustawy 1426 wynika jeszcze, że zasada własności ziemskiej i kmiećj była też sama. Prawo grunta szlacheckie i kmiece zazywa *haereditates*, nieodróżnia ich; gruntów kmiećch względem pana nieuznaje zależnemi pod jakimkolwiek względem.

nie wystarczało. Pan poszukujący kmiecia musiał za-
przysiądź, że się kmieć *zadłużył*. Kmieć przeto, był
poszukiwany, nie dla tego, że był przywiązany do
ziemi, ale dla tej jedynej przyczyny, że nie wykonał
zobowiązań nałożonych przez prawo ziemskie, nako-
niec, że się zadłużył. Nieoceniona skazówka! Pan
pożyczał, a wiemy, jakie naówczas ogromne pobierano
odsetki. Była to nieznosna lichwa. Kmieć, tylko na-
ówczas był zmuszony na grunt powracać, jeżeli nie
zaspokoił dowiedzionych, zaprzysiężonych długów. Za-
padł wyrok sądowy. Powracał kmieć z tem co upro-
wadził, bydło, zboże. *Profugus*, 1436, nie był to
zbieg, ale tylko dłużnik, człowiek zupełnie wolny, na
którym ciążyły niedopełnione zobowiązania. Ujrzemy
niżej, czem był w XVII wieku, kmieć zbiegły, *pro-
fugus*. *Profugus* 1436, nie był to niewolnik przy-
kuty do ziemi, własność pana, pojęcia daleko później
wynalezione, a na których usprawiedliwienie, prawo
polskie 1436, nie daje żadnej, choćby najslabszej pod-
stawy; albowiem, jeżeli pan urzędnik włóści, może
jój działać na zewnątrz, ztamtąd gdzie kmieć wybrał
mieszkanie, dług sądownie dowiedziony zapłacił, kmieć
był wolny, znikła konieczność powrócenia na grunt
opuszczony.

Ustawa 1436 miała słuszne powody. Nie znosiła,
nie ograniczała nawet osobistej wolności. Kmieć na-
zwany zbiegiem, obelżywie czy lekkomyślnie, wypro-
wadzał bydło, zboże, całe ruchome zasoby, a jednak,
nie mógł być wstrzymany. Pan nie miał tej władzy
udzielonej przez prawo, ale mógł sądownie dochodzić
swojej należności. Jako widzimy, sami prawodawcy,
rycerze, szlachta, czyli zawiadowcy gminy, wahali się,
wąpili o słuszności: postępowali ostrożnie, nieśmiało,
umiarkowanie, z trwogą. Ustawa 1436 o poszukiwa-
niu kmieci, którzy grunt opuścili, o zmuszaniu ich,
aby wracali na jedyny cel spełnienia układu, miała
obowiązywać tylko do przyszłego św. Michała. Po-
siadamy zatem wyznanie samejże ustawy, że przed
1436, kmieć któryby wieś opuścił i dobytek zabrał,

choćby obowiązków ziemskich nie dopełnił, na grunt nie mógł być zwrócony, pod żadnym pozorem. Pan należności mógł sędownie dochodzić. Czyli dziś inaczej, wedle prawodawstw najdoskonalszych? Ustawa czasowa, przemijająca być miała; tylko na dziesięć miesięcy. Po 1437, dawna, rozleglejszą swobodę kmieci, wrócić obiecywano. Niestety! We sto pięćdziesiąt lat, sejm nakazał wydawanie kmieci, na proste wezwanie. Postępowanie sądowe, prawo, odmieniono! Wynaleziono pamiętne a ohydne wyrażenie, *sine strepitu juris*.

Wedle ustawy Łęczycy 1418 — 1419, wedle ustawy Łąkoszyna 1436, kmieć był zupełnie swobodny; grunt narodowy, nadany, wydzielony, *sors*, wylosowany, posiadał dziedzicznie, dopóki chciał. Pan, nad kmieciem, nad gruntem kmiecym, nie miał żadnej władzy. Kmieciem rządziło prawo ziemskie, pan nigdy. Tę zasadzie, prawdziwej przed XV wiekiem a nawet i później, zaprzeczyć niepodobna.

Lecz można by podsunąć następne wątplenie: owa swoboda kmieci, wolność osobista, owa dziedziczność posiadanej przez nich ziemi, której dotyczyć prawo ziemskie panu surowo zabraniało, mogły być właściwymi ziemi łęczyckiej, pewnym ziemiom Mazowsza, nawet całemu Mazowszu. Otóż, nie; wykazaliśmy dowody, iż przed XV wiekiem, a nawet i nieco później, stan prawny kmieci był tenże sam, we wszystkich polskich krajach.

Ustawa sejmku Warty 1423, ustęp 23, utwierdza nasze pojmowanie, jeżeliby ono jeszcze potwierdzenia potrzebować mogło.¹⁾ Jeżeli kmieć swój grunt opuścił, wyszedł, *de argo suo, de haereditate sua*, takiego kmiecia, sędownie trzykrotnie wzywano, aby na grunt swój, na dziedzictwo swoje powracał: *ad haereditatem suam redeat*. Jeżeli kmieć odmawiał, dopiero naówczas, pan zawiadowca, urzędnik, grunt opuszczony, odbieżany, pusty, puszczony, mógł oddać nowemu, także

¹⁾ Helcel: *Pomniki*.

dziedzicznemu osadnikowi, na dziedzictwo. Ustawa ani przypuszcza, aby grunt odbieżany, opuszczony, pan mógł zająć dla siebie, rozporządzić nim, jakoby chciał. Grunt kmiecia nietykalny, święty; tylko innemu kmieciami, mógł być oddany, a zawsze na dziedzictwo, na niewzruszone posiadanie, dopóki sam chciał, dopóki, wedle własnego upodobania, nie opuścił. Przypominamy; ustawa łączy prawie z tychże samych czasów, karała tych panów, którzyby grunta kmieci zmniejszali, zabierali na swój użytek, przywłaszczali.

Powołamy jeszcze ustawy mazowieckie z 1390, co do położenia włościan, ważne, zajmujące, nakazujące część dla naszej przeszłości. Nie, było ziemi, którejby kmieciom posiadać, nabywać zakazano, wyjąwszy lany narodowe, kmieciom nadane wyłącznie. Ziemia, jej własność, była wszystkim przystępna.¹⁾ Ziemia, zdaje się, nowa, nowo uprawiona, ale nie ziemia rycerstwu i kmieciom, jako udział narodowy wydzielana, przez wszelkie sposoby nabywania, od rycerzy do kmieci, i nawzajem, przechodziła. Kmiecie posiadali grunta, jako posag córki rycerza, który w wieku XV zaczął się przeobrażać na szlachcica.²⁾ Ten czyn dowodzi, że 1390, przynajmniej na Mazowszu, między kmieciami a rycerzami, nie było jeszcze rozdwojenia, nieprzyjaźni, jako pięknie nazwał Gornicki. Szła na własność kmieci wszelka ziemia, jako posag, jako zastaw.³⁾ Pana, córka rycerza, brała kmiecia za męża

¹⁾ Heleel: *Pomniki*.

²⁾ *Si aliquis, terram aliquam, sub aliquo milite vel Kmethone, redimere voluerit, in aliquo dotallio constitutam* — Heleel.

³⁾ Żydów, do wsi wprowadzano sądownie, za wyrokiem. Trzymali je zastawem, jako dzierżawy. Zakazu nabywania gruntów na własność, dotąd nie czytaliśmy. Zdumiony Commendon, zewnętrznie szlachty i żydów nie mógł odróżnić. Był jeden ubiór. Żydzi nawet oręż nosili który kmieciom, szlachta dumnie a bezrozumnie odjęła. Stanęli nad kmieciami nieskończenie wyżej, a dziś słyszymy głupie i przewrotne głosy, dowodzące, jakoby za dawnych polskich cza-

i nie ubliżała swemu stanowi. Szlachcic nie poniżał się, jeżeli między kmiotkami szukał małżonki. Było jeszcze braterstwo r. 1390, ale po stu latach, zniknęło. Do 1390, Polska nie celowała zamożnością, była mocna i sprawiedliwa. Później, nabyła ogromnych sił materyalnych, rozkwitnęła, ale sprawiedliwość dawna, wyszła z niej.

Znajdujemy świadectwa na dowód, że 1390, szlachta, rycerze, panowie i kmiecie nierozrywali się jeszcze, naprzeciw siebie przykro i groźnie nie stanęli. Jeżeli *miles*, rycerz, nie koniecznie szlachcic, osiadł we wsi, na roli kmieć, czynszowej, ale względem państwa, taki rycerz utracił prawo rycerzowi służące, wychodził ze społeczności, ze stanu rycerzy, żołnierzy, zaraz podlegał prawu kmieciemu, a nawet, nazwisko kmiecia przyjmował: był prawdziwym kmieciem. Nadmieniliśmy wyżej, że gmina, że wspólność kmieci przyjmowała tych jedynie do swego związku, których sama chciała, wybrała, uznała godnymi. Widzimy zatem, że rycerz, czyli szlachcic, przez samo dzierżenie kmieć ziemi, przechodził na kmiecia, i nawzajem, kmieć, nabywając, mając nadany grunt rycerski, na rycerza, *miles*, na szlachcica przechodził. Był szlachetnym, *nobilis*, w znaczeniu pierwotnym.

Jeżeli *miles* grunt kmiecy opuścił, jeżeli powrócił do swojej ojcowizny, albo do rycerskiej ziemi, naówczas odzyskiwał przerwane, zawieszane rycerskie

— — — — —
 sów, Izraelici strasznie dręczonemi być mieli. Owa dawna Polska, miała więcej względów ku żydom, aniżeli ku własnym narodowcom. Żyd nigdy nie robił pańszczyzny, nie był ścigany, przykuty do ziemi. Cierpiał nieco chwilowo, na to zgoda. Lecz narodowcy niewypowiedzianie więcej cierpieli. Syrokomla utrzymuje, że na Litwie, posiadali grunta sami Karaici, potomkowie tych, których, przed narodzeniem Chrystusa, uprowadzono do środkowej Azji. Syrokomla utrzymuje jeszcze, że żydzi Karaici, na Litwie służyli wojskowo. Na zamku trockim, trzymali straż przy osobie W. Księcia, mieli przeto prawa rycerskie. O żydach Korony niemamy takich wiadomości. *Wycieczki po Litwie*. Wilno 1858.

prawo i nazwisko. Odzyskiwał zaszczyty, które był złożył, rycerstwo, szlachetność szlachectwo. Rycerze i kmiecie przeto, nie były to stany, ale prosty, prawny a swobodny stosunek. Szlachcic, wedle upodobania, na kmiecia przechodził, a kmięć na rycerza. Nie natura ziemi, ale jej rozległość i obowiązek do niej przywiązany, posiadacza czyniły, kmieciem albo rycerzem. Jeden, dwa łany, stanowiły udział kmiecia; cztery łany, albo pięć, wynosiły na rycerza. Przy końcu XIV wieku i nieco później, kmięć, rycerz, inaczéj szlachetny, szlachcic, nie było to prawo osobiste, nadane, wynikające z urodzenia ale obowiązek, urząd społeczny przywiązany do ziemi. Wiele rycerzy szlachetnych, szlachty, przyjąwszy grunta kmiecie, zostali na zawsze kmieciami, a z czasem, chłopami przywiazanemi do ziemi, niewolnikami. Na wzajem, widać wielu kmieci, którzy wzięwszy grunta rycerskie, pozostali rycerzami szlachetnemi, szlachcicami. To, przed 1390, a głównie przed 1496, niewzbudzało niechęci, nieczyniło różnicy, nierozrywało. Przejścia ze stanu do stanu, z obowiązku do obowiązku, prawo ziemskie dozwalało każdemu. Przejście, 1496 stanowczo zamkniono.¹⁾

Inne obowiązki miał kmięć, a inne pełnił rycerz. Tę różnicę społecznych obowiązków, oznaczała rozle-

¹⁾ Karol Szajnocha we swoich „*Nowych szkicach historycznych*,” Lwów 1857, dał między innymi wiadomość o piśmie Stenzela wydanem we Wrocławiu, 1854, *Liber fundationis Claustris S. Mariae Virginis in Heinrichau*. Klasztor założono 1227. Owa księga założenia dokładnie przedstawia stan społeczny Szlązka, który podówczas, we swoim duchu, we swoich urządzeniach, polskim być nieprzestał. Widać tam, że naówczas, kmiecie posiadali rozległe włości, nawet zamki, grody, jako własność rodową, niezależną względem państwa; nabyte, nowo stworzone, nie nadane pierwotnie, narodowe. Niepojęta omyłka P. Szajnochy, który, kmieci owych czasów, mianuje *poddanemi* panów. Znajdujemy tamże doskonały wykład przez Polaka o naturze, o rodzajach własności u nas zupełne wyjaśnienie przedmiotu, którego dotąd najbiedniejsi nasi prawnicy i historycy wytłumażyć nieumieli. *Przegląd Poznański* poszyty trzeci i czwarty, 1858 st. 294.

głość ziemi narodowej wydzielonej kmieciom i rycerzom; pierwszym, łąn albo dwa, drugim, cztery, albo pięć. Kmieć płacił czynsz, podatek, najbliższemu skarbowi, albo rycerzowi. Rycerz, czynszu, podatku niepłacił, ale był na zawołanie każdej chwili; sam siebie uzbrajał i utrzymywał; czasami, wybierał czynsze, jako zupełniejsze wynagrodzenie, to, co teraz żołdem nazywamy. Rycerze stanowili stale wojsko, zawsze gotowe; na przypadek gwałtowniejszej potrzeby, kmieci na pole bitwy wzywano.

Niepotrzebujemy dowodzić, że oprócz tych gruntów pierwotnie narodowych, nadawanych dziedzicznie, kmieciom albo żołnierzom, były grunta rodowe, bezczynszowe, grunta nowo założone, osady nowo utworzone, które wszystkie, ulegały obowiązkowi wojskowej służby. Każdy mieszkaniec musiał bronić ojczyzny, na Litwie, nawet żydzi. Duchownym nakazano dawać zastępcę i słuszenie. Bezpieczeństwo publiczne, byt społeczności byłby mocno nadwężone, gdyby duchownym, naówczas dzierżycielom ogromnych włości, zwalniano obowiązek wojskowej służby.

Późniejsze, *subsidiūm charitativum*, było słabym, niedostatecznym podatkiem, za uposażenie świątyni, ogromne, potrzebne, zbawienne nawet, przez które, pod względem dochodów i uzbrojenia, kraj wiele siły utracił. Przyczyna razem, długich i namiętnych nieporozumień, między stanami, szlacheckim a duchownym. Kościołowi nakoniec posiadłości odjęto, a dobro publiczne, żadnej ztąd nie wzięło korzyści. Szlachta grabiła własności ziemskie kościoła i kmieci, i wszystko straciła. Każda krzywda dokonana osobiste albo zbiorowo, jej działaczy, albo zaraz, albo historycznie naraża. I trzeba cierpienia niewinnych póki przejednanie nie nastąpi.

— Panowie, Helcel i Maciejowski, przedrukowali zapiski sądowe, a z nich również okazuje się dowodnie, że przy końcu XIV wieku, i za czasów, kiedy uchwalono ustawy łączyckie i łąkoszyńskie, między ziemianami, rycerzami, szlachcicami a kmieciami, nie

było różnicy, we względzie używania praw cywilnych. Rycerz, czyli szlachcic i kміeć, mieli tenże sam sąd i toż samo prawo, przed którym, byli zupełnie równemi. Panowie nad kmiciami nie mieli żadnej władzy. O tój wielkiej a szczęśliwej zasadzie naszego społeczeństwa, ciemno rozumianej, a nawet odrzucanej, odrzucanej raczej przez niewiadomość aniżeli przez złość, niechcemy zostawić żadnego wątpienia. Przedstawiamy tyle dowodów, ile potrzeba na przekonanie poszukujących prawdy sumiennie, niepodległe. R. 1387, przed sądem ziemskim Łęczycy, występuje, jako powódka, Laszka dziewica, zgwałcona, a raczej, imieniem jój, obrońca sądowy, Scibor z Turzinowa. Niema obecności pana, jako jój zastępcy, ona sama działa niepodległe. R. 1399, na sądzie ziemskim Brzesko-kujawskim, przeciw Albertowi kasztelanowi Brześcia, występuje Jan Krayta kміeć z Krotoszyna, w swoim własnem imieniu o posiadanie dwóch łąnów sołtystwa. Nadanie, które miał Krayta unieważniono; lecz przed prawem, kміeć równy kasztelanowi. Tój równości, duma kasztelańska znieść nie mogła. Jakoż, we dwadzieścia lat zapadła ustawa o sołtysach buntowniczych. Pozywali, rycerzy, kasztelanów! R. 1398, w sądzie ziemi Sieradza, toczy się sprawa między Mikołajem z Kunowa, rycerzem, czyli szlachcicem, a Piotrem, kmicciem z Ulan o zboże zajęte, czyli porwane. Sześciu szlachty przeciw kmicciowi przysięgało; atoli kміeć działa, jako osoba prawna, samoistna. R. 1398 sąd ziemi Sieradza. Pani Dobruchna zaprzysięga przeciw Janowi kmicciowi, jako przez ostatnie ośm niedziel, odeń nic nie wzięła. R. 1398, sąd ziemi Sieradza. Sprawa między Bartłomiejem z Pongowa, a Grzegorzem kmicciem z Nyru o kradzież kobyły.

Na zjeździe ogólnym, na sejmie, *Colloquium generale*, 1399, uchwalono prawo, które pewnych spraw zabraniało wytaczać przed sąd ziemski: „Jeżeli jaki ziemianin bogaty, albo ubogi, szlachcic, albo człowiek popolity, *nobilis vel simplex*, pozywa o dziedzictwo, *pro causa haereditaria* o dług, o zaręczenie.“ Sprawa

przeto o własność, o dziedzictwo ziemi, mogła być wnoszona i przez kmiecie, widocznie, właściciele, dziedzice, ziemiany. Co do osób, co do własności ziemskiej, między panami a kmieciami, niema żadnej różnicy: wszyscy, ziemianami. Później mawiano: szlachcic na zagrodzie, równy wojewodzie. Lecz przy końcu XIV wieku, było odmiennie, było sprawiedliwiej: kmięć na zagrodzie, równy wojewodzie. Prawo nie odróżniało ich.¹⁾

Helcel, w swoich *Pomnikach*, umieścił także sądowe zapiski ziemi krakowskiej, z lat 1388, 1389 i 1390, najdawniejsze, jakie dotąd znamy. Są one wielkiej, niezmiernj wagi na ugruntowanie naszego twierdzenia, że postępowanie sądowe, że prawo ziemskie, czyli, jako mówi Helcel, praktyka sądowa, we wszystkich polskich ziemiach była też sama.

Zapiski 1 i 22, jeżeli tylko je pojmujemy, właściciwie, upoważniałyby mniemanie, że kmiecie wsi, nad owym swoim panem, wykonywali pewne zwierzchnictwo. Pan władzy kmiećej podlegał. Kmieciom z Wanczkowicz, nakazano stawić przed sądem ich panią, wdowę po Andrzeju z Boczowa. Kmiecie wdowy po Andrzeju z Rogowa, także stawić mieli panią swoją przed sądem, na pozew wdowy po Spytkonie.

Wiemy, że kmięć, roli na której był dziedzicznie, samowolnie, przed czasem oznaczonym przez prawo, nie mógł opuszczać. Był to przepis przecieź nie konieczny, nie bezwarunkowy, albowiem, jeżeli opuścił, dawał wynagrodzenie, naprawiał dom, i tylko naówczas, jeżeli tych obowiązków ziemskich nie dopełnił, na grunt powracał. Był to dłużnik. Z tych przepisów dosyć słusznych, przez nieznaczne, ale długie i stopniowane przywłaszczanie, wywiązała się osobista niewola, przytwierdzenie do ziemi, wieczność. Szlachta postanowiła prawo ścigania wyszłych kmieci, poszukujących gdzieindziej swobody, której przecieź nie znajdowali. Osoba kmiecia miała to być własność, rzecz. Kmiecia

¹⁾ *O prawodawstwach słowiańskich*, VI, 2 i 8.

przy samym końcu XIV wieku poszukiwano, pozywano o dopełnienie zobowiązań ziemskich. Sama osoba była wolna, ani pozoru niewoli, wieczności.

Mikołaj z Olelina pokonał sądownie swego kmiecia Jakóba, uzyskał kary, a raczej wynagrodzenie, może dług, grzywien piętnaście. Jakóbowi rozkazano na grunt powrócić. Dla jakiej przyczyny? Wyszedł, nie we swoim czasie. Gdyby był wyszedł we swoim czasie, oznaczonym przez prawo, byłby wolny, poszukiwanie, nie miałyby żadnej podstawy. Z. 13.

Szlachcic, pan, pozywa samego kmiecia. Lecz później, pan nie pozywał kmiecia, ale pana wsi, do której kmieć uszedł, schronił się, szukał swobody. Kmieć zatem, przy końcu XIV wieku był osobiście wolny: atoli przy końcu XVI wieku, zaczynał być niewolnikiem, chociaż właściwie, nigdy nim nie był.

Zapiska 46 daje najdokładniejsze wyobrażenie, co znaczyło przy końcu XIV wieku, pozywanie kmiecia, aby na grunt powracał. Marcina kmiecia sąd skazał na zapłacenie piętnastu grzywien, ponieważ grunt opuścił, nie we swoim czasie, *sine tempore*. Skazał na drugie piętnaście grzywien, aby koniecznie powracał, a właściwie jeżeliby nie powrócił. Jaki powód powrotu? Aby jeszcze dwa tygodnie odsiedział, gdyby się jemu podobało, *si sibi placuerit*. A gdyby się jemu niepodobało, dawał dwie grzywiny i odchodził gdzie chciał, *quo sibi placuerit, transibit*. Osoba przeto zupełnie wolna. Szlachta, która naówczas sama ustawy pisała przeciw kmieciom, na ich uciemiężenie, a bez nich, ogromnemi karami pieniężnemi, pragnęła na gruncie zatrzymać. Piętnaście grzywien za samo odejście, za opuszczenie jednej włóki gruntu, albowiem naówczas udział kmiecia włokę wynosił. We wieku XVIII kmieci posiadaczy włóki prawie nie było. Na mniejszu właściwem, damy wytłumaczenie tej przemiany.

Znajdujemy czyn pozornie dziwny. Zastawiano kmieci tych, którzy zapłaciwszy czynsz, albo dawszy wynagrodzenie, gdzie i kiedy chcieli odchodzili. Byłże

kmieć rzeczą, niewolnikiem, którego, jako bezpieczeństwo należności dawano?

Zapiska 51 opowiada, że Grzegorz, swego kmiecia Pawła, w dziewięciu grzywnach zastawił. Także, niejaki Wydźga, czterech kmieci za czterdzieści pięć grzywien zastawił, a oni kmiecie zastawieni na św. Mikołaj, czynszu ośm grzywien składali. Z. 182.

Trzech kmieci wsi Zelenik, za trzydzieści grzywien zastawiono, na bezpieczeństwo dano, zahipotekowanie. Z. 288.

Przedwój z Baczkowic dał na zastaw dwóch kmieci, połowę zagrodnika i młyn, jako bezpieczeństwo pożyczonych dwudziestu czterech grzywien. Co wszystko, przynosiło czynszu grzywien pięć skojów piętnaście. Zagrodnika, na dwoje dzielono. Z. 421 wymienia zastaw, połowy kmiecia. Dawano przeto ludzi na zastaw, połowy człowieka. Lecz co właściwie na zastaw dawano? Osoby, nie. Kmieć był wolny. Może grunt posiadany przez kmiecia? Także nie. Prawo ziemskie nie uznawało pana właścicielem kmiecych łąnów. Zapiska 101 daje wyjaśnienie tej trudności pozorniej.

Jan Przełożony, prałat, Przeclawowi z Opatkowicz, dał na zastaw czterech kmieci, za pożyczonych odeń grzywien dwadzieścia. Zostawił przytem wolność wybrania tych kmieci. Jan Przełożony, właściwie zastawił czynsze i roczne użytki, które u kmieci wybierał. Kmiecie odtąd, Przeclawowi z Opatkowicz składać mieli czynsze i różne użytki. Czynszu każdy kmieć dawał szesnaście skojców, robił jeden dzień na tydzień, dostarczał dwóch żeńców na zebranie oziminy i jarzyny. Zdaje się przeto, że Przeclaw owe czynsze i powinności, jako procent odbierał, a może i sam kapitał. Ze skróconych zapisków, całej myśli na pewno wydobyć niepodobna, a domysłów wsuwać nie chcemy.¹⁾

¹⁾ Z czynszów i sprzedaży gruntów ornych, uprawionych, można ustanowić wartość ziemi i dochody, jakie z niej wy-

Dawano przeto, jak się zdaje, na zastawy, nie kmiecia, nie grunta kmieci, ale czynsze, użytki. Kmieć był wolny. Co do tych czynszów i użytków, zdaje się, była niepewność; mogły zniknąć, jeżeliby kmiecie grunt opuścili, jako mieli bezwarunkowe prawo. Przeto, Jan Przełożony, oprócz czynszów i użytków, musiał jeszcze dać poręczycieli, że dług wypłaci.

Kmiecie i szlachta mieli spólny wstręt ku dziesięcinom. Sześciu kmieci z Rafałowicz wyrządziło gwałt proboszczowi. Zapewne dziesięciny wybierać nie dozwolali. Wynikła sprawa między nimi, a chociaż o dziesięciny, wytoczono ją przed sąd ziemski. Sądownictwo kościoła nie miało jeszcze tej powszechności i mocy, których później, choć nie bez zaprzeczeń, dostąpiło. Z. 25.

Dwudziestu kmieci wai Rokitna, wytoczyło spór przeciw Stefanowi, podobno wojewodzie, o granice i sześćdziesiąt sosen; kmiecie przegrali, a jednak wyroku spełnić nie dozwolali. Czemu? Milczenie. Zabierałże wojewoda, łany kmiecie, narodowe? Wyrok mógł być słuszny, ale był zawsze podejrzany, skoro jeden stan stanowił prawa, sprawiedliwość wymierzał. Jaka ku nadużyciom pokusa, która nakoniec przemo-gła! Z. 75 i 22. Kmiecie burzyli się, a trudno nie uznać, aby powodów gruntownych nie mieli. Polska Piastów, dla kmieci błogosławiona, albowiem sprawiedliwa, przeobrażała się szkodliwie dla wszystkich, dla państwa.

Wszędzie a najdobitniej występuje niezależność kmieci, głębokie uczucie swobody, jej obrona, czasami gwałtowna dla której, historia powinna mieć wyrozumienie, kiedy dawny skład społeczny, poniżając kmieci, upadał.

Wszędzie wyraźna, prawna samoistość kmieci

ciągano przy samym końcu XIV wieku. Około Miechowa, jeden łan gruntu za czterdzieści grzywien sprzedano, cena dosyć wysoka, która dowodzi, że naówczas rolnictwo kwitnęło.

działających pojedynczo albo zbiorowo, jako spółność, jako jedność. Jedenastu kmieci Karsznicy powierzają Ottonowi prowadzenie sprawy swojej. Przeciw komu? Przeciw Petrkonowi z Karsznicy, swemu mniemanemu panu zwierzchnikowi, właścicielowi, jako później fałszywie dowodzone. Z. 325. Występuje Marcissiusz de Prawcow prokurator, kmięć tejże wsi. Wsie przeto miały swoje obrońce, niewątpliwie, przez nie same mianowane. Wyżej przytoczyliśmy podpis urzędowy: *Procurator Villarum*. Był przeto stan prawników oddany obronie kmieci. Z. 345.

Wszyscy kmiecie wsi Dzierżanca, pozwali wóldarza Janussowicza, o zajęcie trzody, kierunek sprawy powierzyli Jakuszowi. Z. 360. Nawet pojedynczy kmiecie stanowili swoje obrońce. Budko obrońca, *procurator* Mikołaja kmiecia. Z. 417. Niewiasty kmiotki działały przed sądem, samoistnie, własnem imieniem, niepotrzebowały niczyjego upoważnienia, niczyjej opieki; swoboda, której oświata europejska dotąd nie posiada. Kmieć był, *sui juris*, kmiotka także.

Lecz własność ziemska? Czy był właściwie grunt trzymany przez kmiecia? Samego kmiecia, czyli innej osoby? Na rozwiązanie tych pytań przytoczyliśmy świadectwa dosyć liczne i zdaje się niewątpliwe. Zapiska 295 przynosi nowy dowód, nad który, mocniejszy nie może być wynaleziony, ani nawet pomysłany. Wit z Wilczkowicz wygrał spór przeciw Wacławowi z Marcinowicz o grunta, które u swego kmiecia zakupił: *pro agris, quos apud Kmethonem suum emerat*. Wilczkowicz nabył grunt własny kmiecia, u kmiecia. Kmieć przeto, nie Wilkowicz mniemany pan włości, był właścicielem gruntu. Mógłby Wilczkowicz grunt u kmiecia kupować, gdyby grunt posiadany przez kmiecia, doń, jako własność należał, gdyby Wilczkowicz swój grunt kmieciom wdzierżawiał czasowo, albo wieczyście. Przypominamy ustawę Łąkoszyna, wedle której, kmięć opuszczając włość, przedawał grunta, które posiadał.

Jakiej natury były grunta, które kmięć sprzeda-

wał, a pan nabywał? Pytanie zajmujące, ważne, ale nie pozostaje żadna wątpliwość, że pan, pod jakimkolwiek względem, nie był ani właścicielem, ani zwierzchnikiem gruntów posiadanych przez kmieci. Nikt przecież, swojej własności, od samego siebie i dla samego siebie nie nabywa. Może kmieć sprzedawał grunta własne, nowo wykarczowane, nowo uprawione nabyte. Może sprzedawał swoje miejsce, swój grunt narodowy, nadany, a wykazaliśmy, że pan, że rycerz nabywając łany kmieci, do stanu kmieci przechodził, podlegał prawu kmiecemu, był kmieciem; atoli zatrzymywał prawo, odzyskać swoje stanowisko rycerskie, swój stan żołnierza. Może być nawet, że grunta kmieci, narodowe, nadane wieczysto, przy końcu XIV wieku, uważano jako dziedzictwo kmieci bezwarunkowe. Dawniej, kmieć grunt nadany tylko opuszczał, zdawał, puszczał nowemu kmieciami. Później, ustawa grunt narodowy dozwalała sprzedawać. Cóżkolwiekby, pan, do gruntów posiadanych przez kmieci, jakiejkolwiek natury one by były, nie miał żadnych praw. To, uważamy za niewzruszone.

Wiele i wiele trudów naniósł J. Lelewelowi zbadanie puścizny. Tych trudów nie uwieńczył pożądany skutek, nie mógł uwieńczyć, skoro J. Lelewel nie pojmował natury własności ziemskiej u nas. Wahał się, dziwnie się mieszał, skoro w statucie Wiślicy, dostrzegł feudalizm nałożony kmieciami. Daliśmy nasze rozumienie puścizny. Była to ziemia narodowa, nadana przez wieca, czasami dożywotnie, czasami wieczysto, jednak niebezwarunkowo. Prawdziwa dziedziczość ziemi, poczęła się u nas i ustaliła dosyć późno. Z tych zapisek, które przedstawiamy i rozważamy, wynikałoby, że role kmieci, dane na dziedziczne, wieczyste posiadanie, bywały puściznami. Kmieć, jeżeli chciał, grunta nadane odbiegał, sprzedawał, zostawiał wolnem, puszczał innemu. Moc, nieetykalność tej własności wydzielanej kmieciami, głęboko tkwiła w ich umyśle. Kmieć, chociaż opuścił, czuł jeszcze, że do tej ziemi miał prawo. Przysyłał no-

wemu posiadaczowi groźby. Grunt odbieżany, opuszczony, zostawiony pustkami, dawniej gmina, a później rycerz, jako poborca ustapionych jemu czynszów, wydzierzałwał naówczas kmieciowi, oddawał na wieczyste posiadanie. Rycerz nie mógł zabierać, przywłaszczać sobie; jeżeli śmiał to uczynić, był karany. Puścizna nie była to chapanina, rzecz niczyja, rabunek, porwanie, jako sobie J. Lelewel wyobrażał. Polecamy rozważeniu następne dowody. Grzegorz pozwał Stanisława kmiecia o puściznę, *pro puścizna*. Grzegorz zatem miał prawo do puścizny, która, za rzecz bez właściciela, nie może być uważana. Jakie prawo Grzegorz zachował? Zapiska nie tłumaczy. Może Grzegorz gruntu rzeczywiście nie odbiegł, nie opuścił, nie wyszedł zeń, nie zrzekł się, a jednak grunt, nowemu osadnikowi na wieczystość dano.

Lecz puścizna miała jeszcze inne, prawne znaczenie. Puścizny, były prawdziwemi spadkami. Paszko z Rytwian, wytoczył spór przeciw Mikołajowi Omelthe. Żądał dwieście grzywien i zwrotu rzeczy, które Omelthe, ze spuścizny matki Paszka z Rytwian, sobie przywłaszczył, zabrał, *de puścizna matris ipsius*. Majątek matki względem syna, nazywano puścizna. Z. 281. Cała nauka J. Lelewela o puściznach zupełnie upada. Puścizna obejmowała własności ziemskie i ruchome posiadanie, przez kmieci i przez rycerzy. Co znowu wywraca twierdzenie J. Lelewela, jakoby u nas własności ziemskie podwójnej natury, a bardzo niepodobnej być miały; jedne, szlacheckie; a drugie, kmiecie, mimo, że tenże sam J. Lelewel wykazał i nas przekonował, że za pierwszych historycznych czasów Polski, stanu szlachty wypatrzeć nie można. Cała różnica, między posiadłościami ziemskimi rycerskimi a kmieciemi nadanemi, była ta, że pierwsze, wynosiły cztery albo pięć łanów, a drugie, jeden łan albo dwa. Nie był to przecież jedyny rodzaj własności przy końcu XIV wieku.

Kmieć polski, dopełniwszy obowiązków nakazanych przez ziemskie prawo, opuszczał grunt nadany,

dziedziczny, odchodził, gdzie tylko chciał. Był nietykalny: był wieczystym dziedzicem ziemi, z której, przez nikogo, pod żadnym pozorem, nie mógł być ruszony. Co do używania praw cywilnych, był téjże saméj zacności co rycerze, co szlachta. Ulegał tymże samym prawom co i wszyscy; wyjąwszy prawo i naczelnika narodu, żadnej nie uznawał wyższości. Miałż taki układ społeczny Europa zachodnia XIV i XV wieku? Jedna Polska miała, i nieszczęściem straciła.

1862.

TOWARZYSTWO DEMOKRATYCZNE POLSKIE.

„Historya Towarzystwa polskiej demokracji
„będzie najopłakaniejszym ułamkiem historyi emi-
„gracy. Nigdy zły anioł Polski, nie mógł pod-
„sunąć anarchiczniejszej myśli.“

(*Nowa Polska paryska.* 1836, str. 301—538.)

Ogólnie, zamiast wyrażenia Towarzystwo demo-
kratyczne polskie, będziemy mówili: Centralizacya. —
To nakazuje słusność. — Albowiem Towarzystwo
demokratyczne, pozostało do téj chwili, narzędziem
swoich wszystkich Centralizacyi, nigdy, samo przez
siebie ani myśleć, ani działać nie umiało. — Despo-
tyzm, który Polsce narzucić chciało najpród u siebie
najzupełniej ugruntowało. — Była to powolna machina
poruszana przez nauki i nazwiska, których wartość
i moc, następujące przedstawi opowiadanie.

I.

Towarzystwo demokratyczne polskie ma długie
istnienie, chętnie uznajemy, istnienie nawet historyczne.
— Przedstawiło swoje polityczne nauki, pragnęło ko-
niecznie narzucić je naszemu społeczeństwu; powie-
działo dokładnie, jako pojmuje przyszłość Polski, jej
odnowienie; ukazało swoje świetności umysłowe i woj-

skowe; sprowadziło, a przynajmniej mówi, że sprowadziło ruchy roku 1846. — Zakreśliło sobie najrozsądniejsze posłannictwo, a nawet i nadal zakresła, siebie jedynie za początek, za żywioł, za wybrane narzędzie zbawienia przedstawia. Twierdzenie wszystkich Centralizacyi „przez towarzystwo dla Polski“ cóż znaczyło i co znaczy? Odnowienie Polski wykona Towarzystwo, swemi imionami i swemi naukami. Wszelkie myślenie i działanie, po za towarzystwem, uznano za podrzędne, nawet za nic. — Historyczna Polska przyjęta, jako surowa, chaotyczna i bezrozumna materya, z której, którakolwiek Centralizacya wysnuje piękne stworzenie, nowy świat nasz, dla nas i dla ludzkości.

Towarzystwo demokratyczne może być przeto ocenione, powinno być ocenione. Sąd o niem wydała jego własna historia, jego nauka i jego imiona, przez które siebie wyobraziło i narodowi przedstawiło. Dajemy spokojne opowiadanie historyczne; usprawiedliwienie lub potępienie, wyniknie z samej rzeczy. Nie mieliśmy nigdy złudzeń o towarzystwie demokratycznym; pierwszej chwili, kiedy powstało, powiedzieliśmy czem będzie: wielkiem nieszczęściem — Historia usprawiedliwiła nasze twierdzenie i patriotyczne uczucie. Wojna 1831 o niepodległość, miała dla Polski zakończenie fatalne, chociaż Rosya nas pokonać nie mogła i nie umiała: nie miała sił dostatecznych, nie posiadała rozumu. Upadliśmy własnymi błędami. — Chłopi Rosyi pozwolili Rosyi zgromadzić wojska, dał czas, a sam uzbrojenia zaniechał. Skrzynecki odsuwał zwycięstwa, które same przychodziły, cały kraj oddał nieprzyjacielowi. Podobieństwo dalszej wojny zniweczył Ramorino, a właściwie, Adam Czarotowski i Władysław Zamojski, przez niepostuszeństwo narodowej władzy przez czyn, który wszędzie, zdraźnictwem byłby nazwany.

Polska moralnie nie upadła, nie uznała swęj niższości; albowiem zachowała uczucie, że nie mogła być zwyciężoną. Emigracya przez sam czyn, przyjmowała świetne posłannictwo; miała wyobrażać swój kraj, wy-

kazać prawdziwie historyczne znaczenie Polski i Rosyi, wykryć niebezpieczeństwa, jakie niezawodnie uderzyłyby całe zachodnie społeczeństwo, jeżeliby Europa pozwoliła Rosyi złamać na długi czas narodowość polską. Emigracya, mogła była dobroczynnie wpływać na umysł kraju, Europy a szczególnie Rosyi.

Emigracya rozumiała swoje posłannictwo szlachetnie i głęboko. — Lecz był warunek: należało emigracyi przedstawić siebie, krajowi i Europie, jako jeden rząd, wyjednać sobie polityczne znaczenie, wpływać nieprzerwanie na polskie i na europejskie stosunki. Bez mocnej, bez umiejętnej jedności, bez poddania siebie jednej myśli, jednemu kierunkowi, emigracya zrujnowała swoje znaczenie, łamała swoje świetne posłannictwo, popełniała błąd, zapewne fatalniejszy dla Polski, aniżeli prosta materyalna klęska.

Emigracya polska, po szesnastu latach istnienia, może wyznać sobie, że spełniała posłannictwo, które przyjęła, że odpowiedziała oczekiwaniom Ojczyzny i Europy? Bynajmniej. Jakież przyczyny niedozwoliły emigracyi spełnienia narodowej powinności? Co złamało jej polityczne i europejskie znaczenie? Były różne powody; ale między najważniejszymi najszkodliwszymi a stanowczymi, kładziemy rozwiązanie się Towarzystwa demokratycznego. Zeń wypłynęły, nasza słabość, nasze poniżenie, nasza szesnastoletnia oplakana anarchia, czasami śmieszna, ogólnie, okropna. Towarzystwo demokratyczne objawiło potęgę rozrywania i niweczenia, ale nic założyć, nic stworzyć nie umiało. Miało śmiałość zaprzeczenia historycznej Polski, odrzucenia istniejących żywiołów naszej społeczności, przypuściwszy sobie, że najłatwiej, ze swoich nauk, przez swoje imiona, wzbudzi nowe państwo polskie.

Ogłoszenie tych nauk i ich stosowanie, zasięga pierwszych początków emigracyi, tłumaczy, czemu najglówniej upadły jej stateczne usiłowania, założenia władzy mogącej godnie kraj wyobrażać. Joachim Lelewel, wzniosł 1832 komitet. Względy mówiące za

ustanowieniem władzy, przyjmowano i rozumiano. Powstała zaraz różnica, jakimi pojęciami władza ożywną być miała, jakim imionom, powierzyć jej kierunek. Dwie strony odrzucały komitet Lelewela, który, dla jednej, był za umiarkowany, niepewny i pozbawiony politycznej energii: druga, uważała Lelewela, jako wyobraziciela demagogii i terroryzmu.

Uosobienie przesadzonej demokratycznej nauki wówczas, Adam Gurowski, założył Towarzystwo demokratyczne polskie 1832, ogłosił manifest, którego ostatniem twierdzeniem było, że Polski nie ma, że Polska zupełnie zepsowana; przez własne siły, przez własne umysłowe i historyczne żywioły, nieodzyska niepodległości: Ludy, miały dać Polsce zbawienie; Polska sama sobie, nigdy. Adam Gurowski nie lękał się najdalejszych a prawdziwych następstw swojej nauki, podał siebie Rosyi, albowiem zachód nie umiał odbudować Polski. Czyn uderzający, ale loiczny. Po czterem nastu latach, inne uosobienie towarzystwa, Mierosławski 1847, uznaje również, że Polska 1831 roku ostatecznie upadła, że zatem, przez prawo fatalizmu, Rosyi należy kierunek całej Słowiańszczyzny. Zbliżenie, które zawsze trzeba mieć na pamięci, aby właściwie ocenić wszystkie nauki i czyny towarzystwa demokratycznego, a właściwie wszystkich Centralizacyi uzbrojonych samowładztwem przeciw własnemu związkowi, przeciw emigracyi i przeciw Polsce. Sam nawet Caryzm łagodniejsze przyznał sobie samowładztwo.

Druga strona, nie miała wyraźnie oznaczonej politycznej natury: przyjmowała atoli ogólnie, kierunek arystokratyczny dyplomatyczny, przeciwny wszelkiemu śmiałości ruchowi, a równie, jako demokratyczna strona niewierzący, aby Polska, sama, przez siebie powstać i oswobodzić siebie mogła. Rujnowała także, wewnętrzne, historyczne jestestwo Polski. Monarchiczna dyplomacya odbudować miała Polskę, albo, powszechna rewolucya ludowa. O samą Polskę, myśleć nie widziano potrzeby; ani nawet przypuszczano, że Polska, przez pośrednictwo swojej emigracyi, wyobrazicielki

swój niepodległości, na stosunki europejskie przeważnie wpływać powinna. Błąd fatalny, który i teraz trwa jeszcze. Jesteśmy, więcéj biernemi, aniżeli czynnemi; więcéj narzędziami, aniżeli samoistnemi działaczami, jasno pojmującemi swoje siły i swój cel.

Strona monarchiczno-dyplomatyczna, posiadała prawie wszystkich jenerałów, członków rządu, ministrów i posłów; wszystkich, którzy trzymali kierunek rewolucyi, i patryotycznie, bez zdrady, kraj zgubili, Rosyi niejako rozmyślnie oddali. Były to, polskie, narodowe, europejskie świetności. Imiona téj strony uważały, jako zgorwienie, jeżeliby ktokolwiek inny miał prawo wyobrażenia Polski i działania jój imieniem. Przez kogoż Polska najgłośniej i najdyplomatyczniej, wyobrażoną być miała, jeżeli nie przez ministrów, jenerałów i przez sejm? Takimi powody, odrzucano komitet Lelewela, który, odrażał jeszcze i tém, że chciał władzy, nie przez siebie, nie przez prawo dawne, ale przez upoważnienie większości emigracya. To Lewelowi za największe złe policzono; albowiem emigracya, chociaż jeszcze niepewna i nie obejmująca całej narodowej sprawy, jednak zostawiona spokojniejszemu rozważaniu odrzucałby łatwo dawne polityczne pojęcia i imiona, które kraj zaprowadziły do przepaści.

Tak więc, strona monarchiczna, jako i strona fałszywej rewolucyi odrzuciły komitet Lelewela. Naturalni wyobraziciele Polski, niechcieli złożyć wielkości, której niczém nieusprawiedliwili i niczém niezastużyli. Upadek Polski był dla nich niczém, nie miał mówić przeciw ich rozumowi; przeciw ich politycznym zdolnościom. Chcieli zrobić nowe doświadczenie i zrobili — przedłużali swoje fatalne złudzenie; co mogli, czynili wszystko, aby emigracya i kraj nie poszły właściwym politycznym kierunkiem. Strony, monarchiczna i fałszywa demokratyczna, każda, dla swój niepodobnej jedności, anarchizowały, przeczyły i rzeczywiście zepsuły wszelkie, prawdziwie polskie urządzenie emigracyjne albo narodowe.

Tak silnemi przeszkody łamany komitet Lelewela wpał i upadł, nie był rozumiany, nie był śmiało i mocno wsparty. Potrafiono nawet podchwycić sumienie emigracyi, wyłudzić chwilowo jój zezwolenie. Lekko, z ręcznie natchnionem, udzieliły Adamowi Czartoryskiemu upoważnienie działania dyplomatycznie imieniem Polski; dawały przeto rozgrzeszenie oplakanéj przeszłości, zachęcenie nowym i smutniejszym złudzeniem.

Jednak powstał komitet pod naczelnikiem jenerałem Dwernickim; weszły doń imiona, które się uważały jedynemi i naturalnemi wyobrazicielami władzy narodowej: odsuniono zeń wszelkie nowe nazwisko. Strona demokratyczna fałszywa, i strona demokratyczna rzeczywistość polityczna wyobrażana przez komitet Lelewela, chwilowo, zostały bez wpływu i bez znaczenia. Emigracya, ani saméj siebie, ani kraju nie chciała powierzyć Adamowi Gurowskiemu. Jój narodowe uczucie przerażał manifest, który wyrozumował nicestwo Polski, zaprzeczał jój posłannictwu i samoistnemu życiu. Joachim Lelewel, dla strony narodowej, demokratycznej, wiernym być nieumiał, czyli nie chciał, wahał się, nie miał pewności; nie wierzył w siebie i szlachetnemu zaufaniu emigracyi. Szukał, jako później wyznał, dotąd szuka, i, jeszcze nie wynalazł wiary politycznej ani dla siebie, ani dla Polski. Nazwisko świetne szanowane, miłowane, które przecież, nigdy nie umiało być na wysokości do której je wznoszono. Wewnątrz, była niemoc polityczna, a właściwie, niemoc duchowa.

Szybko minęło złudzenie o komitecie pod jenerałem Dwernickim, i, o pełnomocnictwie udzielonem Adamowi Czartoryskiemu. Sumienie publiczne, spokojnie oceniwszy rzeczy, nie mogło nieuznać najwyższych powątpiewań.

Komitet pod jen. Dwernickim chociaż miał w swem łonie to, co zwykle nazywamy wysokościami i świetnościami narodowemi, nie wyrównał przecież usposobieniom emigracyi; pokazał lekkość i rozerwanie;

różnorodne żywioły, niezłożyły mocnej jedności, rozumnej władzy, przez której pośrednictwo Emigracya mogłaby wypełniać swoje posłannictwo. Komitet, nie miał ani jednej, prawdziwie politycznej osoby. Bez wiary, bez uczucia swojej godności, opuszczeni przez swoich członków, nakoniec, sam przez siebie, nie będąc wywróconym, rozwiązał się r. 1834.

Emigracya, zawiedziona przez tych, którym dała swoje zaufanie, musiała założyć nowe działanie w celu utworzenia stósowniejszej władzy. — Strona, która r. 1831 urzędowała, stanowczo upadła i złożyła wytłumaczenie, dla czego Polska 1831 upaść musiała. — Był brak rozumu, brak energicznych i wiedzących siebie umysłów.

Joachim Lelewel, popierał jeszcze inne złudzenie. Straciwszy nadzieję ocalenia swego komitetu i oburzony przeciw komitetowi Dwernickiego, mniemał, że sejm potrafi utrzymać jedność, będzie na wysokości najtrudniejszych wydarzeń. Sejm mniemał, że był jedynym i prawdziwym wyobrazicielem Polski; mniemał może słusznie, że był; ale nie wiedział, że popełnił błędy a nawet nikczemności, które odjęły jemu szacunek. Nie chciał rozważyć, czyli i nadal być może; czyli w swych członkach, posiada zdolności odpowiednie swemu powołaniu. Sejm mógł, wziąć kierunek; szukano i wzywano kierunku, rozumiano konieczność jedności. Lecz i sejm pokazał swoje nicstwo umysłowe, polityczne i narodowe.

Otworzono sejm urzędownie; pierwsze posiedzenia skończono pięknie. Wkrótce jednak, większość uległa dumnej i występnej mniejszości. Sejm popełnił dobrowolne samobójstwo, i odtąd, wyszedł zupełnie ze stosunków emigracyjnych, polskich i europejskich. Dopiero po piętnastu latach, roku 1848, po wypadkach głośnych, raczył wydać pisemko donoszące Polsce i Europie, że doń kierunek należy. Czém postawie zasłużyli, aby ich, jako kierowników, albo przynajmniej, jako współkierowników odrodzenia uważano? Lat piętnaście jedli, pili a drzymali politycznie. Żadnej

nie przedsięwzięli narodowej lub umysłowej pracy. Polska znajdzie sobie prawdziwsze i godne jej uosobienie. Sejm z r. 1831 być niem nieumiał.

Komitety, pod J. Lelewalem i J. Dwernickim, A. Czartoryski i sejm, niezałożyły jednności i rozumnej władzy, których koniecznie potrzebowała emigracya, aby narodowo i poważnie, wśród Europy, dla Polski działać mogła. Komitet Lelewela miał najwięcej pięknych i demokratycznych usposobień, najwięcej wyobrażeń odpowiednich położeniu. Upadł przecież, przez powstające towarzystwo demokratyczne, i przez stronnictwo arystokratyczno monarchiczne. Lecz upadł najgłówniej dla tego, że jego prawdziwe i jedyne polityczne uosobienie, nie miało nigdy wyraźnie oznaczonej natury. Lelewel, wahał się na wszystkie strony; nigdzie nie znajdował pewności. Człowiek, któremu opinia przyznawała wszechstronne i śmiałe myślenie, jednej myśli umiłować, popierać i utrzymać nie umiał. Był niby demokratyczny; a jednak, przyjmował działania sejmu, gdzie zasiadał i mógł kierować Czartoryski, któremu czynił najkrwawsze zarzuty. Przytém Lelewel, same chęci, które miał, psował i poniżał używaniem drobnych, a często, mizernych sposobów. We swym charakterze, we swój polityce nie miał wielkości. Zasmucająca ruina dawniej świetności politycznej, nie aszłukonej podobno!

Emigracya zrobiła doświadczenie. To, co dotąd kierowało narodem, odkryło niemoc pod każdym względem, pokazało anarchizm. Lecz emigracya zrozumiała, że bez władzy, bez kierunku, bez wyobrażenia samej siebie, nie może pozostać. Komisya zakładu Agen przyjęła i urzeczywistniła jej uczucie. Większość Emigracyi przez pośrednictwo tej komisyy wybrała trzeci komitet 1835. Lecz wszyscy wezwani, mniej jednym, na zastanie odpowiedzi prawdziwemu snyderstewem. Pominięto najważniejsze względy narodowe, lekkomyślnie, przez najmniejszą widok, zapuśli dokonane niefortunnie założenia władzy. Panowie J. Dwernicki, J. Lelewela, K. Różycki, W. Zwi-

koski i B. Zaleski opuścili obowiązki, rozerwali komitet, podsunęli nowe żywioty anarchizmowi, dali osmielenie i niejako usprawiedliwienie fakcyi monarchicznej i demokratycznej, które najgłówniej działały, aby emigracya władzy nie miała, przez ten jedyny wzgląd, że po założeniu emigracyjnej władzy, fakcyje straciłyby nazawsze znaczenie. Złudzeniom i szaleństwom poświęcono kraj. Fakcyja monarchiczna twierdziła, że Adam Czartoryski będzie, de facto zbawicielem Polski. Fakcyja demokratyczna, której życie stworzył Adam Gurowski, dowodziła, że ona swemi osobami zbawi i do niepodległości doprowadzi nasze społeczeństwo. Emigracya mogła być rozbita przez fakcyje. Jój władza rozumnie ustanowiona 1835, niszczała. Lecz emigracya we swój większości, nie dawała wiara fakcyjnym zaręczeniom, statecznie odrzucała ich nauki, ich imiona i panowanie. Chociaż rozerwana, pozostała wierną, niezachwianie swemu narodowemu i politycznemu uczuciu. Ani król, ani centralizacya nie zachwyciły nigdy jój większości, nie zyskały nigdy jój zezwolenia, ani nawet pobbłażania. Najczystsze imiona emigracyi szanujące kraj i siebie, umysły niepodległe i wykształcone, zawsze popierały rząd przez większość postawiony, do żadnej fakcyi przejść nie chciały. Fakcyje powiększały swe liczby osobami, które nie miały żadnej rozumnej, politycznej, a często, i moralnej wartości. Taka jest natura fakcyi: sprzyjać tylko miernościom, wciągać wszystko, nawet podejrzane i złe, używać wszelkich sposobów, — widzieć, tylko siebie. Pod tym względem, fakcyja monarchiczna i demokratyczna, rozwinęły siebie najzupełniej, najfatalniej dla Polski. Przeciw doświadczeniu tyle okropnemu, tyle długiemu niema usprawiedliwienia, ani odwołania. Ich czyny i nauki, opłacała emigracya i ojczyzna drogą, a nawet krwawo, oddaleniem i narażeniem swoich najdroższych nadziei.

Komitet pod jen. Dwernickim utworzony przez pośrednictwo komissyi Agen 1835 miał mocne podstawy. Powołano do niego imiona, które za najczy-

stsze, za najpolityczniejsze uważano. Komitet działał przez większość; mógł przeto siebie przedstawić za wyobraziciela Polski i emigracyi. Komitet atoli, wzgardził swoim posłannictwem, sam siebie rozerwał. Odtąd, opinia publiczna nie darowała nigdy tej nągannój lekkości prawdziwym rozrywaczom, Dwernickiemu, Leduchowskiemu i Różyckiemu.

Emigracya, zawiedziona i zdradzona, przekonana kilkoletniem doświadczeniem, że ani fakcya demokratyczna ani monarchiczna przyrzeczeń dotrzymać nie może, że przez nie, sprawa narodo- wa na niebezpieczeństwo narażoną będzie, pobudzona uczuciem narodowych powinności, zrobiła nowe wysilenie. Jój walka trwała długo. Mimo przeszkód stawianych przez fakcye, przez dzienniki *Trzeci Maj*, *Dziennik Narodowy*, i *Demokrata Polski*, postawiła komitet 1842.

Emigracya, jeszcze rząd mieć mogła, uprzędzić nieszczęścia, które niedługo kraj 1848 okropnie uderzyły. Ale dwaj panowie, Lelewel i Zwierkoski Walenty, uwiedzeni niskimi namiętnościami, bez względu na kraj, bez uwagi, że emigracya byłaby rzucona do najgłębszój anarchii, postanowili znowu komitet zniweczyć, i zniweczyli.

Zwierkoski i Lelewel, poddali się 1846 kierunkowi centralizacyi. Toż samo uczynili niektórzy inni członkowie. Ruch Poznania i Krakowa pozyskał ich zatwierdzenie i uwielbienie. Szela, wierny wykonywacz nauk i środków centralizacyi nie wstrzymał ich i nie przeraził. Nawet katolicka demokracya XIX wieku, Ordega, Januszewicz i Poniński, ukorzyła się przed jój myślami i szynami.

Emigracya przeto, chciała dopełnić swoich narodowych powinności. Wzniosła komitety 1835 i 1842, a jeżeli komitety upadły, ani jednéj chwili żyć i działać nie chciały, nie jój wina. Jój niemoc i anarchizm przyzna historia fakcyom monarchicznój i demokratycznój; a przytém, następnyim imionom: Dwernicki, Lelewel, Leduchoski i Różycki. Pobudki, które te imiona skłoniły ku rozerwaniu władzy emigracyjnój,

które ją zmusiły przed obliczem Polski i Europy, prowadzić istnienie anarchiczne poniżające bezużyteczne, pominiemy. Chcielibyśmy uznać, że mniej było złej woli, niżeli nierozumu i intrygi a ładnej, politycznej wielkości i odwagi. Chęć nie wstrzymana, zając pierwsze, jaśniejące miejsce, a zupełny niedostatek przymiotów i zdolności, których pierwsze miejsce wymaga. Władza, przy takich stosunkach Polski przy takim przeobrażeniu Europy, jest to najtrudniejsze najniebezpieczniejsze posłannictwo, ku któremu, przygotowane i wyrobione mieć należało umysłowe i moralne zdolności.

Ominiemy również, czynności monarchicznej faksyi, jój króla de facto. Jako 1831 paraliżowano środki, któremi Polska ocaloną być mogła, również, przez szesnaście lat emigracyi, paraliżowano wszystkie usiłowania mogące kraj podnosić. Bez króla de facto, nie przyjmowano Polski.

Nie zamierzamy kreślenia historii emigracyjnej. Opowiadamy jedynie jój ułamek co do towarzystwa demokratycznego. Że centralizacye odrzucały wszelki rząd, że tylko siebie za jedyny rząd emigracyi i kraju uważać chciały, temu, nie ma zaprzeczenia. Centralizacye byłyby wymówione, gdyby władze, które emigracya kolejno stawiała, nie dawały rękojmij politycznych prawdziwie demokratycznych; gdyby na miejsce władz, które rujnowały, umiały były postawić rząd odpowiedni wymaganiom Polski, gdyby we swoich naukach, albo swym związku, przedstawiły były rękojmię takie, jakich wymaga historyczna przyszłość Polski, jój między Słowianami wspaniałe posłannictwo. Należało postawić coś świetniejszego i mocniejszego nad to, co rujnowano, co wyszydano, czemu się najrozpustniej uragano; chociaż, naszym zdaniem, żadna fakcya, żadna mniejszość nie ma prawa przeczenia rządowi zrobionemu przez większość, z tego jedynie względu, że większość nie uznaje złudzeń, czyli prawd pokazowanych przez mniejszość. — Albowiem, podobna nauka, prowadziłaby prosto ku najwyuzdańszemu despotyzmowi, ku anarchii i rozwiązaniu społeczeństwa.

Jest to następstwo, ku któremu, towarzystwo demokratyczne przysięść musiało i przyszło rzeczywiście.

Nasze twierdzenie, usprawiedliwiamy przedstawieniem nauk, które centralizacya wśród Polski pełniła. Opiszemy, wedle jej pism urzędowych, jej polityczne moralne i religijne nauki, jej poruszenia 1846 i 1848.

Wszystko nakazowało przyjąć rząd ustanowiony przez większość; dopełniać i rozwijać, aby zdarzenia wywołać, lub, aby ze zdarzeń europejskich umiejętnie korzystać. Przy pięknie ułożonym stosunku władzy do emigracyi, do Polski i Europy, nasze położenie byłoby odmienne od tego, jakie jest teraz, poniżające i przykre. Niepotrzebowałibyśmy jałmużny, albo opieki; nie lękalibyśmy się żadnej nieprzyjaznej potęgi; byłibyśmy samoistni.

Taki wysoki narodowy, kierunek, łamały i złamały fakcye. Skutki ich złudzenia, szaleństwa, czyli rozmyślnych złych zamiarów, widzimy najzupełniej rozwinięte. Wśród ruchu Europy, mniej więcej, jesteśmy niczém, a przecież, mogliśmy znaczyć wiele. To, był nasz obowiązek; takie mieliśmy powołanie, które przyznawała nam przeczuciem oświecona europejska opinia. Lecz ku temu powołaniu, należało się uzbrajać i wznosić, nie przez anarchizm myśli i działań. Fakcye demokratyczna i monarchiczna, uznawszy, że emigracya ani dla siebie, ani dla kraju, ich nauk, środków i ich nazwisk nie przyjmuje, że za godło swego odrodzenia nie uzna tej śmiesznej jagiellońskiej korony, albo tej demokracji antispółecznej i antikatolickiej, uwieczniały anarchizm. Co dla nich Polska! Mówiono: Polska, tylko przez towarzystwo demokratyczne, albo: Polska, tylko przez króla de facto. Kraj uważano, jako gruby a nikczemny materiał, na którym postanowiono uczynić doświadczenie teoryi i monarchicznych i demokratycznych.

II.

Towarzystwo demokratyczne polskie, przez manifest 12 Marca 1832, zawiązało swój byt, ogłosiło swoje mniemane zasady, któremi Polska miała być zbawiona. Najmocniej wierzone tej przepowiedni; nieuznawanie jej, uważano za narodowe przestępstwo, jako dowód niskich politycznych wyobrażeń. Przecież, najlepszym dowodem przeciw bytowi stowarzyszenia i jego naukom, byłoby doświadczenie; albowiem, dotąd Polski niema. Centralizacye czyniły wszystko cokolwiek mogło nadłamać nasze siły, opóźnić odnowienie naszej społeczności. Czyn podobnej natury, nie przypuszcza złudzeń i tłumaczeń; towarzystwo demokratyczne zawiodło samo siebie i kraj; ale inaczej być nie mogło. Wewnętrzna natura towarzystwa, moralna, polityczna i religijna, miała żywioły rozerwania, nicości i potępienia, a z takich żywiołów, skutków zbawiennych oczekiwać nie należało.

Historya pierwszych założycieli i późniejszych, podrzędniejszych działaczy stowarzyszenia byłaby zajmująca; sama jedna, wykryłaby, dla czego stowarzyszenie nigdy prawdziwej wielkości i wartości nie miało; czemu stowarzyszenie, psuło nieprzerwanie działania emigracyi Polski. Wszelka nauka, sama przez siebie, ni wpływa i niewykształca sama siebie nie przedstawia, ale musi mieć koniecznie wybrane, najświetniejsze umysły, mające obowiązek, prowadzić swe społeczeństwo i wyobrażać czas, a być zebraniem i najwyższym podniesieniem duchowym, sił, dążeń i nadziei narodu. Wielka potrzeba narodowa, wzbudza i stwarza wielkich ludzi. Towarzystwo demokratyczne, polskie przez kilkanaście lat swego istnienia, wykształciło ludzi, którychby Polska mogła uważać za uosobnienie, za najczystsze wyrażenie swojej duchowej, politycznej i historycznej potęgi? Nie; nie wyszedł żen, ani jeden taki człowiek, ani jedna, taka moralna moc i wiedza. Te imiona, przez które towarzystwo wyobrażało siebie, były to zwyczajne mierności; nie

miały nic, coby ich odznaczało, coby im zaufanie, szacunek i miłość jednało. Czasami, postacie kierowników stowarzyszenia, objawiły przerażające i zdumiewające duchowe zepsucie i polityczne obłąkanie. Dość wymienić dwie, rzeczywiście najjaśniejsze; pierwsza, otwiera towarzystwo demokratyczne polskie, druga zamyka je. Adam Gurowski i Ludwik Mierosławski. Jest między nimi loiczny i fatalistyczny związek, zupełne wewnętrzne podobieństwo. Pierwotna myśl stowarzyszenia, cieniowana i miarkowana zewnętrznie, co do swojej prawdziwej istoty, pozostała niezmieniona. Stowarzyszenie, nie odstąpiło ewangelii swego założyciela, chociaż wiadomo, że Adam Hrabia Gurowski, wykonał odstępstwo wiary i czynu, które, naprzód wyrozumował — wyparł się narodowości, której wszystko odebrał, której uznał, zepsucie i rozwiązanie.

Towarzystwo demokratyczne wierzyło i wierzy, że po zniszczeniu historycznej Polski, najłatwiej stworzy nowy świat Polski. Pragnęło być niejako Bogiem, któremu jednemu wolno zakładać i rozwiązać narodowość — tej potęgi, niema duch człowieka. Nasz duch, tylko ze swojej danej rzeczywistości, żyjącej treści, wysnuwa przyszłość, dla siebie i swego narodu, wprowadza nowe objawienie.

Co mówił manifest 1832, jakie najwyraźniejsze miał wyobrażenie? Najprzeciwniejsze temu, jak koniecznie mieć należało; takiej natury, że wedle niego, dla Polski nie byłoby żadnej przyszłości, żadnych własnych i wewnętrznych sił zbawienia. Było to, zaprzeczenie Polski, pod każdym względem. Wyzumowano surowo jej duchowe rozwiązanie, a usprawiedliwiano zewnętrzny czyn rozbioru i ujarznienia, pod pozorem, że taka metoda kraj wybawi. Manifest 1832 twierdził, że Polska własnymi siłami nigdy niepowstanie, że wszystkie jej siły duchowe złamano stanowczo, że wewnątrz Polski, przeważyło niepokonane zepsucie. Wierżono zatem, że Polski niema; i, że jej szukać nie należy wewnątrz Polski. Polska miała odebrać zbawienie zewnątrz, przez wpływ zachodniej

rewolucyi, przez poddanie się zewnętrznym wyobrażeniom. Martwa i zdezorganizowana materya polska, przez technienie zachodnie, do życia znowu powołana być miała. Adam hrabia Gurowski, naówczas kierownik stowarzyszenia mówił publicznie: „wezmę 30,000 Francuzów i niemi wewnętrzną rewolucyi dokonam“ despotyzmem przeto, użyciem materyalnej siły, mniej więcéj, szelwskim mordem.

Taki manifest, w emigracyi, uważano obojętnie, a jeżeli czytano, zdumiewano się, widziano bowiem, najogromniejsze i najniebezpieczniejsze złudzenie, podsuwane przez polityczny szarlatanizm. Państwa, które rozbiór wykonały, także, dowiodły że Polski wewnątrz niema; że są ludzie, ale społeczności nie ma; że Polska, sama siebie rządzić nie może, i wniosli, że właściwie, dla Polski, niepodległości nie trzeba. Towarzystwo demokratyczne, przyjąwszy wewnętrzne nicestwo Polski, zamierzyło niepodobieństwo: z nicości, stworzyć życie, dać Polsce siły powstania i silnego bytu. Podobne wyznanie wiary nieznało nigdzie zatwierdzenia. Podała je lekkomyślna mniejszość. Sami członkowie stowarzyszenia, jeszcze nieusposobieni do mechanicznej uległości swoim władzcom, wątpili mocno o wartości politycznej manifestu, wątpili, czy stowarzyszenie, takimi kierowanymi naukami, może być użyteczne. Towarzystwo demokratyczne, stanowczo odrzucone przez jednomyślność emigracyi, wykryło mocne wewnętrzne niechęci.

Atoli, sekcyja centralna, kierująca na ówczas stowarzyszeniem, przyjęła wszystkie twierdzenia manifestu, i, śmiało rozwijała zeń najdalsze następstwa przeciw Polsce przeciw emigracyi a nawet, przeciw własnemu związkowi. Manifest, odbierał Polsce samostatne życie i dopiero sekcyja centralna, takowa, Polsce i emigracyi udzielić miała. Było widoczny nierozum. Manifest przyjmował odrodzenie Polski przez samowładztwo przyniesione zewnątrznie, przez prosto materyalne działanie. Sekcyja centralna mniemała, że popełniłaby błąd, gdyby przypuściła, że emigracya,

że sekcyje mogłyby działać przez własne natchnienie i samoistnie. Bo, skoro Polska nicestwem, jej odłamki emigracyjne, także nicestwem byćby musiały, najwięcej materyałem i narzędziem.

Sekcyja centralna, najwyraźniej przedstawiła swoje zasady i swoje sposoby. Adam Gurowski, opuścił swoje stowarzyszenie, ale zostawił w niem swoją myśl, swoje ja, które stowarzyszeniem do ostatniej chwili kierować nie przestało. Zachowano religijnie myślenie mistrza, jego pojmowanie Polski. Sekcyja centralna, przyznała sobie rząd samowładny, nawet nad własnym związkiem. Sekcyje musiały rozkazy odbierać i wykonywać. Myślenie, wiedzenie, sekcyja centralna zostawiła tylko sobie: tylko we władzy, myśl być miała. Myśl w społeczności i w związku, miała być podejrzanym niebezpiecznym, anarchicznym żywiołem. Sekcyja centralna, wprowadziła, na swój użytek, do związku, najściślej urządzone samowładztwo; dla niej samą myśl, zaś członkom zostawiono honor i wielkość posłuszeństwa.

Sekcyja centralna, chcąc upowszechnić swoje nauki założyła dziennik, *Postęp*, który między innemi dowodził: że pojęcie Boga przeszkadza rozwinięciu praw ludzkości, że wszyscy jesteśmy równi, bo wszyscy jesteśmy z gliny. Fizyczny tylko początek wzięto, a tym jest błoto. Symbol, który dość wiernie uzmysłowił widoki sekcyi centralnej i przyszłość towarzystwa demokratycznego.

Kommissya Agen, zbierała w ówczas, 1834, głosy na komitet mający działać imieniem Emigracyi i Polski. Kommissya wykonawcza związku demokratycznego, wyraźnie potępiła zamiar. Najprzód pragnęła, aby weszły do władzy imiona, na któreby, ona zezwoliła.

Gdyby była istniała władza po za stowarzyszeniem, nastąpiłaby koniecznie ruina stowarzyszenia, która, zajęłoby miejsce podrzędne i fakcyjne, nie mogące mieć politycznej natury. Błąd chwilowy naprawiono: wyszedł rozkaz od sekcyi centralnej nie głosowania na komitet, nie czytania żadnych pism wy-

chodzących; po za towarzystwem demokratycznym polecono, wszelkimi sposobami, psuć i wyszydzać założenie emigracyjnej władzy. Uczyniono wszystko, aby emigracya, ani dla siebie, ani dla Polski wyobraźni nie miała. Twierdzono, że między związkiem demokratycznym a członkami emigracyi, żadnej spójności politycznej być nie powinno. Nie cofano się przed żadnym zgorzezeniem. Komissya wykonawcza dała następne urzędowe określenie, które później, do całej przeniesiono Polski. „Polska zepsuta i zgangrenowana, tylko przez zachód albo, przez towarzystwo demokratyczne polskie może być zbawiona.

Same komissyi wykonawczej zabiegi nie byłyby emigracyi rozerwały. Uczucie jedności mocno przeażało. Lecz tym anarchicznym widokom, skutecznie dopomógł generał Dwernicki. Roku 1885 rozerwał komitet wzniesiony przez większość; rozsiał żywioły anarchii, które odtąd, nie dozwoliły emigracyi żyć politycznie. Centralizacya zwyciężyła, ale nie potęgą swych nauk, albo swych imion, ale błędem i lekkomyślnością tych, których emigracya swym szacunkiem okryła. Jój los, był dziwny; upadała przez tych, których wyniosła, którym szlachetnie powierzało honor wyobrażenia jój i Polski. Ani jeden się nie znalazł, któryby sumienie odpowiedział wezwaniu; nie było między nimi żadnej wielkości, żadnej umysłowej i politycznej siły. Lękać się należy, aby wśród dzisiejszych brzemiennych przyszłością wydarzeń, kraj nie miał tych samych złudzeń, i tych samych nie powtórzył błędów; aby nie uznał godnemi ludzi, w których, nie było i nie ma godności.¹⁾

Taka дума, miałabz jakiegokolwiek usprawiedliwienie? Towarzystwo demokratyczne, miałoż wewnątrz siebie jakie wykształcone potęgi, mogące pozyskać

¹⁾ Część emigracyi dosyć drobna do tychże samych złudzeń czyli obłąkań powraca. Chociaż, najrzęcznieję podchwyciona, dała swoje niy-zaufanie, imionom, albo żadnym albo najokrzyczańszym. Śmiech, wstyd i boleść razem! Nota. 1862.

szacunek emigracyi i Polski? Byłóż cokolwieck, coby mówiło, że dzieło odrodzenia nauk i osobom stowarzyszenia bezpiecznie powierzonym być może? Towarzystwo demokratyczne, przedstawiało rozerwanie i nienawiści; na ówczas jeszcze nie była wprowadzona niewola, która później przekształciła członków stowarzyszenia w bezwładne maszyny, myślące i działające, jako władza centralna myśleć i działać upoważni. Takiej umiejętności, nie wynalazł i nie zastosował caryzm moskiewski, ani jezuityzm!

Sekcyja centralna upadła pod oburzeniem emigracyjnej opinii i samego związku. Wezwana na jej miejsce komisya wykonawcza, nie umiała zrozumieć potrzeb Polski, założenia emigracyjnej władzy i jej posłannictwa. Komisya wykonawcza, wykształcała dzieło sekcyi centralnej. Nic nie mogło osłabić, a przynajmniej umiarkować, pierwotnej myśli stowarzyszenia: zaprzeczenia samoistności Polski. Mistrz, duchowo, między swoimi uczniami, nigdy obecnym być nie przestał.

Czemże było stowarzyszenie, któremu mówiono, że Polska tylko przezeń zbawiona będzie? Odpowiadamy wyrazami samej sekcyi centralnej „gorsząca, bezczynność, nicosć i śmierć.“ Sekcye złudzone chwilowo, ale jeszcze szlachetne, nie poddały się tej nauce, że władza, niepodległe myśleć i działać powinna. Utworzył się bunt sekcyi przeciw komisji wykonawczej dającej zastosoowanie fałszywe i potworne demokratycznym naukom, systematycznie układającej anarchizm a łamiącej posłannictwo, jakie emigracyja miała, jakie wykonywać mogła. Sekcye Caen i Poitiers, żywo i prawdziwie wykryły fatalny kierunek, jaki komisya wykonawcza emigracyi i krajowi nadać pragnęła. Chociaż ciemno, ale przewidywały nieszczęścia, które na kraj spaść miały.

Sekcye odniosły chwilowe zwycięstwo. Komisya wykonawcza, jako fałszująca posłannictwo emigracyi, upadła. Sekcye, dały zaprzeczenie jej naukom : fest 1832 odrzucono. Nowo wzniesiona cent

Poitiers, odebrała polecenie oddalić pojęcia sekcji centralnej i komisji wykonawczej niezrywać emigracyjnej spółności, przedstawić nowy manifest, któryby dał wyobrażenie Polski prawdziwsze, dokładniej i umiejętniej skreślił posłannictwo Polski względem Słowian i Europy. Była to chwila poważna i obiecująca. Wszystko mówiło, że pierwotna, fatalna myśl udzielona stowarzyszeniu przez mistrza, nigdy nie powróci. Sekcye nie chciały jój; sumienie emigracyjne odmówiło jój wstępu. Towarzystwo demokratyczne naprawione, skierowane ku Polsce, ze swego miejsca, *pośrednio i pośrednio*, ale zawsze zbawiennie działać mogło. Zasada jedności emigracyjnej władzy, odniosła zwycięstwo przez wolę samych sekcji. Rok 1835 miał ukończyć zamieszanie.

Emigracya stawiała swój rząd powołany spełniać wielkie posłannictwo, miała podniosłe uczucie, które do niej nigdy nie wróci. Centralizacya Poitiers atoli, niewierna swemu początkowi, potrafiła wyłudzić życzenia sekcji, zniweczyć ruch emigracyi, zepsuć, niejako na zawsze, prawdziwie polskie i polityczne usiłowanie. Pierwotna myśl manifestu 1832 i mistrza, wystąpiła znowu najśmieliej.

Dwa imiona pierwszej centralizacyi Poitiers, szczególnie uważać należy: Tomasz Malinowski i Henryk Jakubowski. Ci dwaj, bardzo długo kierowali stowarzyszeniem. Dziwny i okropny dowód razem, że często, fakcya polityczna uosabia siebie, przez najpospolitsze mierności umysłu i charakteru. Zwyczajnie, fakcya nie cierpi rozumu i sumienia; ma wstręt ku duchowym wyższościom. Z tych dwóch nazwisk, można wyprowadzić potępienie demokratycznej fakcji. Mogła być czém inném, ona, która uwielbiała to, co było żadne albo odrażające?

Jenerał Dwernicki ze swymi przyjaciółmi, rozerwał komitet 1835, lekkomyślnie, a jako doświadczenie okazało, występnie i fatalnie. Emigracya i kraj opłaciły drogo zaufanie dawane człowiekowi, który nie posiada ani umysłowych, ani politycznych rękojmij.

Powstał bezrząd, chociaż istniały żywiły mocnej i rozumnej władzy. Jenerał Dwernicki, zrobił centralizacyi położenie szczęśliwe i najłatwiejsze. Zrozumiała je centralizacya? Nie, centralizacya nic, nigdy, właściwie wysoko i politycznie pojmować nie mogła. Na to, nie miała zmysłu.

Po zniesieniu monarchicznej strony założonej na cel, aby Adam Czartoryski został założycielem nowej dynastyi, niezmierna większość emigracyi, miała jedno uczucie i jeden kierunek. Emigracya chciała starożytnych granic Polski przed 1772, prawdziwej niepodległości — emigracya rozumiała konieczność wewnętrznej społecznej naprawy. Była za nadaniem właściciom własności ziemi bezwarunkowo i politycznej swobody; to twierdziła, co teraz Europa wykonywa. Opowiadała najsmielsze, niepodobne naówczas wznowienia, téj chwili, zamienione na czyn powszechny, na prawo całej Europy.

Nowa Polska, rozpoznaniem historii właścian polskich ku temu przygotowała i skłoniła umysły. Emigracya nie potrzebowała bynajmniej, ani nauk, ani początkowania centralizacyi. Sama przez siebie, pojmowała wielkie narodowe potrzeby sama wskazała warunki zdobycia i utrzymania niepodległości. Centralizacya przyjęła wznowienie i początkowanie wyrobione zewnątrz, na to, aby je zepsuła i użyła za narzędzie rozerwania i domowej wojny. Miała fatalny dar, pomysły święte, i zbawienne czynić szkodliwymi i potwornymi.

Co należało wykonać centralizacyi? Wywołać rząd przez większość emigracyi przeniknionej jednomyślnie demokratycznym uczuciem. Związać demokratyczne usposobienia, uosobić je przez imiona najwyżej wykształcone. Taki rząd, pozyskałby znaczenie, wywarłby ogromny wpływ. Byłaby to poważna, dla Polski, wśród Europy, niepodległa potęga. Wszystko zwołało ku temu przedsięwzięciu. Samo towarzystwo demokratyczne wyróciwszy swój dotychczasowy rząd i odrzuciwszy manifest 1832, takie centralizacyi wska-

zało powołanie. Emigracya byłaby założyła polityczne społeczeństwo, mogłaby była wywołać zdarzenia przyjazne naszemu odrodzeniu. Byłaby zniewoliła państwa, nas, za coś więcej, uważać. Bylibyśmy samoisłnemi, ale nie biernemi, czekającymi zbawienia zewnątrz. Nie dalibyśmy byli przykładu téj długoletniej anarchii, która nas poniżyła, przed naszym własnem sumieniem i przed światem.

Z kąd wynikło, to wielkie narodowe nieszczęście? Ztąd, że centralizacya nie zrozumiała usposobienia emigracyi, że odrzuciła posłannictwo, które jój dał własny związek. Poddała najważniejsze względy narodowe, osobistym, mizernym i fakcyjnym uwidzieniom. Centralizacya złożona ze samych umysłowych i politycznych mierności, we swoim związku, mieściła jeszcze oplakańsze; uważała więc, że jój imiona nie weszłyby do władzy obranej przez większość, że wróciłyby do nicestwa, w którym, zawsze pozostać im należało.

Na czele fakcyi demokratycznej centralizacya znańczyła wiele — lecz emigracya nie chciała jój kierunku, kraj nie poddałby się jój panowaniu. Z tych powodów, rozwinęła się nienawiść wszystkich centralizacyi przeciw władzy, którą emigracya ustanowić chciała. Ztąd, zamiary samowładztwa nad krajem, ztąd, sny dyktatury i propagandy przez krew. Przytém, członkowie centralizacyi mieli dochody; rozwinęli najprzemysłniejszy talent wyłudzania składek, wszędzie w kraju, we Francyi. Centralczyki żyli w Wersalu okazale i świetnie; zbytami wyobrażali manifest demokratyczny: ich majestat, jaśnia po szynkowniach. Kilkanaście lat pobierali pieniądze téj szlachty, na której głowy, później, 1846 topory ostrzyć kazali.¹⁾

Tym złym pokusom, temu szatanicznemu natchnieniu, téj nienawiści przeciw wszelkim duchowym wyższościom, uległa centralizacya. Wzgardziła sumieniem

¹⁾ Ostrzył topory, obecnej chwili, płomienisty katolik W. Wielogłowski.

emigracyi i swego związku, zwróciła się ku temu duchowi, jaki towarzystwu demokratycznemu założyciel i mistrz udzielił. Jeden wpisany demokrata, J. N. Janowski dowodził, że „człowiek, to jest, Gurowski, wyszedł, ale myśl swoją zostawił.“ Tego nie zaprzeczamy. Wszystkie centralizacye poświęciły się zastósowaniu téj myśli jój zupełnemu urzeczywistnieniu.¹⁾

Centralizacya napisała manifest 1836, związek zręcznie podchwycony i złudzony, nie wiedzący co czyni, zatwierdził. Manifest ten nic nie rozwiązał, nic nie zaspokoił; stanowczo sfałszował demokratyczne pojęcie. Centralizacya ocaliła i odnowiła pierwotne twierdzenia manifestatu 1832, które przecież miała nakaz odrzucić, zastąpić więcej rozumniejszem, więcej narodowem i religijniejszem pojmowaniem Polski. Takiemu dziwnemu manifestowi, sumienie emigracyjne, znowu odmówiło zatwierdzenia. Emigracya wolała nie mieć władzy, albo, odnowić usiłowanie założenia innéj, aniżeli przyjąć kierunek przeciwny narodowym i chrześciańskim podaniom; aniżeli uznać, panowanie nazwisk, których, nie zalecała żadna wyższość.

Przedstawiamy główne widoki manifestu 1836. Manifest 1832 uznał, że Polska nie ma własnych sił zbawienia. Cztery lata, było niedołęstwem i prawie zdradziectwem nie wierzyć temu demokratycznemu wyznaniu. Nakoniec centralizacya zrobiła wielkie odkrycie: że Polska własnymi siłami odrodzona być może. To ustąpienie, nie było ani szczere, ani rozumne. Centralizacya wyrzekła pamiętne zdanie, „przez towarzystwo demokratyczne, dla Polski, przez Polskę, dla ludzkości.“ Jakież tych wyrażen znaczenie? Polska, sama przez siebie, nie mogłaby być odrodzoną, ale tylko przez towarzystwo demokratyczne, które, sobie jedynie, przyznało umiejętność oswobodzenia Polski. Polska była materiałem, a życie duchowe i polityczne, posiada samo towarzystwo demokratyczne.

¹⁾ J. N. Janowski tenże sam, wsrubował się do komitetu, a przykim! Nota. 1862.

Takie nauki, Polsce odejmowały wiedzę siebie, samostne działanie i życie. Towarzystwo demokratyczne wszytkiem być miało; bezeń, nie pojmovano Polski, nie przypuszczano jej odrodzenia. Z tej wyraźnie uznanej, politycznej nicości Polski, wynikło koniecznie samowładztwo centralizacyi. Manifest 1836 mówi: „czasu trwania rewolucyi naznaczyć niepodobna; wciągnięcie i nawyknienie mass do politycznego życia, długiego wymaga czasu; władza centralizacyi, nie może powierzać dzieła okolicznościom i trafunkowi.“ Centralizacya przeto, dla siebie, dla przyszłych centralizacyi zastrzegala samowładztwo na długi czas, chciała pierwej, ciemne wykształcić inassy. Przeciw komu wymierzano samowładztwo? Przeciw własnemu narodowi. Zapomocą samowładztwa, zasiewano żywioły wewnętrznój wojny, rozrywano nasze społeczeństwo.

Wprawdzie, manifest 1836, miał domniemanie, że stan oświecony, nie będzie stawiał przeszkody odzyskaniu niepodległości; ale więcej wierzył, że stan oświecony, koniecznie będzie przeciwny odnowieniu społeczeństwu. Centralizacya zapowiedziala dla tego, że *miecz* będzie wydobyty. Jeżeli 1846, miecz materyalny przeciw Polsce rzeczywiście dobyto, ten miecz, 1836, centralizacya moralnie ukuła. Z jej pojęć krwawych, krwawe rozwinęły się czyny. Jaka siła, jaka wiara, mieczem wydobytym polskiem społeczeństwem kierować miała? Manifest oznajmił: *gorączka i konwulsia*. Czynami przeto konwulsyi i gorączki, Polska zbawiona być miała. Prawdziwe szaleństwo brało miecz. Jakże manifest 1836, naprawienie, czyli przeobrażenie naszej społeczności pojmovał? Miano wywracać „przywilój, jakimkolwiek okryty imieniem.“ Swoboda obszerna dana ludziom gorączki i konwulsyi. Najłatwiej i najfatalniej ztąd wyprowadzić można, że rodzina i prawo własności, są szkodliwemi przywilejami. Centralizacya przeto wzywała komunizm. Miała nastąpić prawdziwa równość. Spólne majątki, spólne rodziny, zupełne odrodzenie, całemi środkami. Odrodze-

nie atoli, któremu, my chrześciance, skrepowani na duchu, udzielamy stósowne i prawdziwe nazwanie: bestyalizmu.

Taka być miała przyszłość Polski i ludzkości, zbawionych przez towarzystwo demokratyczne polskie. A co powiedziano 1846? „wolność, jakiej jeszcze świat nie widział.“ Prawda! Manifest 1836, dosyć trafnie ocenila większość sekcyi Poitiers. Wedle niej, manifest przedstawial wszystkie polityczne kombinacye. To jest, manifest 1836, nie miał żadnej prawdy, żadnej pewności; rozwiązował i przeczył wszystko. Nic nie twierdził, niczém do serca i do ducha Polski nie przemawiał. Wymówił atoli swoje symbola „Samowładztwo i miecz.“ Pewien gorliwy wówczas stronnik tój szatanicznej nauki a teraz ksiądz dał jój mocne określenie „kto się nie da przekonać, da się zamordować.“

Centralizacya Poitiers, postanowila swój manifest rozwijać i upowszechniać przez dziennik. Wydała prospekt, jako wszystko, cokolwiek ze swego związku, lub z siebie samój wydobyła, żaden, pod względem umysłowym, historycznym i umiejętnym. Centralizacya sobie i swemu związkowi, przyznała *czyste serce*. Lecz z tych czystych serc, których nigdy nie ożywiło światło boże, a nawet, prosta moralność, mogłaż się rozwinąć jakakolwiek wielkość zajmująca i narodowa, odpowiednia naszemu powołaniu?

Postęp, pismo demokratyczne, mówiło 1833 „Bóg przeszkadza rozwinięciu praw ludzkości.“ *Prospekt* centralizacyi 1836, Boga zostawił na stronie, nie wymienił nawet; ale oznajmił, że katolicyzm był antisocyjalnym, to jest, że Polska miała i ma wyznanie antisocyjalne. Jakiż ztąd wniosek? Antisocyjalne wyznanie katolickie, zburzonym być powinno. Centralizacya nie ukrywała swój pogardy katolicyzmowi. Religie, były dla niej, jedynie fanatyzmem, dowodem umysłowej słabości i ciemnoty. Centralizacya nie pojmowała narodu religijnie.

Centralizacye Poitiers i Wersalu nie mogły urzeczywistnić swoich uniesień przeciw katolicyzmowi. Lecz znalazła działaczy swoich nauki, śmiałych, loicznych, nieublaganych i uzbrojonych tak, jak ona sama uzbrojoną, byćby chciała samowładztwem i mieczem przeciw Polsce. Centralizacya zawarła, moralne spółnictwo ze samowładzcami Berlina i Petersburga. Protestantyzm pruski uwięził arcybiskupa gnieźnieńskiego. Odszczerpienie moskiewskie, 1839, zniosło, zewnętrznie przynajmniej, zjednoczony kościół Rusi. Centralizacya zatem, ze swojemi naukami religijnemi, stanęła na stronie nieprzyjaciół narodowości i religii Polski.

Lecz jeżeli stanęła religijnie, stanęła także, politycznie i społecznie. Przeciw czemu rozwinęła wszystkie potęgi zniweczenia i samowładztwo nieograniczone? Przeciw szlachectwu. Centralizacya przeto, dla propagandy politycznej i religijnej, pruskiej i moskiewskiej założyła dzienniki. Burzyła, co Berlin i Petersburg koniecznie zburzonóm mieć chciały. Z tożsamości wyobrażeń, zawsze wynika tożsamość czynów.

Centralizacya, przez swój prospekt, wyrzuciwszy Boga, jako pojęcie szkodliwe rozwinięciu praw ludzkości; ogłosiwszy katolicyzm antysocyalnem wyznaniem, przedstawiła siebie za objawiciela nowej ery, dla Polski i ludzkości. Ewangelia ustąpiłaby miejsce doskonalszemu manifestowi. Co, byłoby naturalném, co jest nawet konieczném; bo gdziekolwiek, być musi zasada zasad, prawda prawd, pewność historycznych i duchowych pewności.

Centralizacya samę siebie, Bogiem uznać, wahała się, ale znalazła swoje bóstwo, którem być ma, *natura*. *Natura*, centralizacyi i człowieczeństwu odpowiedzi dawać miała. To, co nie myśli, natura; temu, co myśli, człowiekowi, natchnienie dawać miała. Centralizacya mniemała, że chrystyanizm skończył swoje życie. My, twierdzimy: chrystyanizm, zaledwo żyć zaczyna. Centralizacya wznosi swoje myśli do natury, która ma dać odpowiedzi, zbawić ludzkość mające. Według najwyższych umysłów europejskich, zbawienia

gdzieindziej szukać należy. Chateaubriand mówi: „tylko Chrystus zbawi dzisiejsze społeczeństwo.“ Victor Hugo mówi: „Wszelka konstytucya ma być zastosowaniem ewangelii.“ Cóż to znaczy! Czemu Chateaubriand i Hugo, przy Daraszu, Malinoskim, Heltmanie i Wysockim? Drobnosciami!

Ani sam manifest 1836, ani manifest, takim rozszerzony i tłumaczony dziennikiem niemógł przekonać emigracyi, która, powtórnie odrzuciła towarzystwo demokratyczne; odnowiła zacne i długie usiłowanie utworzenia emigracyjnej jedności i władzy; chociaż strona monarchiczna, uosobiona przez *Trzeci Maj*, i strona jezuicka, mówiąca przez *Dziennik Narodowy* popychały namiętnie ku anarchii. Dla nich, władza przez większość była niepodobieństwem i zgorzeniem. Monarchizm, jezuityzm i ateizm, statecznie łamały wszelki rząd, jaki emigracya dla Polski, dla jej potrzeb, honoru i godności wznieść pragnęła. *Nowa Polska*, sama przeciw usiłowaniom tych fakcyi niezachwianie występowała, jedności emigracyjnej broniła, ale, sama tych fatalnych fałszów zniweczyć nie mogła. Wyobrazicielka emigracyjnej władzy i jedności, nie służąca żadnej partyi, przenosiła honorowy upadek, żadnemu fakcyjnemu działaniu, zatwierdzenia nie dała.

Nie brakło centralizacyi silnych i mnogich ostrzeżeń. Sekcya Batignolles założona 1835, miała naprawić towarzystwo demokratyczne polskie; lecz zawiodła siebie; jej członkowie nie rozumieli siebie. Centralizacya łatwo ich pokonała, jako podejrzanych, jako intrygantów wykreśliła. Członkowie tej sekcyi usprawiedliwili zarzuty centralizacyi lekkomyślnem postępowaniem. Chwilowo zjednoczeni rozłączyli się i zniknęli we swoich złudzeniach. Jednych, pozyskał jezuityzm; drugich, towianizm; inni, jako: panowie, Zwierkoski, Ordega, Januszewicz, poddali się centralizacyi, przeciw której dawniej namiętnie mówili. Inni usnęli politycznie i duchowo.

Centralizacya najrzęczniejsz ukrywała wewnętrzny stan stowarzyszenia. Łudzono pozorami jedności i po-

rządki, w chwili, kiedy właśnie istniało wewnętrzne rozzerwanie niechęć i anarchia. Wynurzały się czasem, śmiały, okropne a niepodejrzane świadectwa przeciw centralizacyi. Składali je sami członkowie związku. Widzieli oni zepsucie moralne, które towarzystwo demokratyczne prowadziło do śmierci, a kraj, do śmiejszności i przepaści. Pan Garnysz twierdził następnie: „Centralizacya ma uczucie zemsty, kierowana duchem egoizmu, naśladuje sposoby inkwizycyi, zakłada absolutyzm, niesprawiedliwość, zgorzsenie i prześladowania; zadaje gwałt moralności.“ Wszystko prawda! wszystko, konieczne następstwo moralnych i politycznych nauk centralizacyi. Pan Tomkiewicz, długo spółnik i najświadomszy tajemnic centralizacyi, oraz, kierownik jój dziennika, 1840 odsłonił wreszcie prawdziwe, moralne oblicze centralizacyi następnemi wyrazy: „pełno myśli, a jakby bez myśli: martwe prawie prowadzimy życie: polityka towarzystwa zużyła się: jedyna wasza broń, fałsz, potwarz, zmyślenie. Założyliście rozbójnictwo honoru. Jest w was istotna niemoralność.“ Członkowie towarzystwa demokratycznego sami wyznali, że tylko fałszów potwarzy i zmyślenia używano! Jakież centralizacya założyła rzemiosło? Zabijać honor tych, którzy odrzucali jój fatalne nauki. Takie przecież centralizacye, dawały sobie posłannictwo zbawienia Polski i ludzkości!

Sama centralizacya uczyniła mimowolnie przyznanie, dowodzące przeciw niej samój i przeciw stowarzyszeniu, i przeciw pretensjom wyobrażania i zbawiania Polski. Jeżeli przeto miała złudzenia, miała je rozmyślnie, dobrowolnie, a zatem przewrotnie. Twierdziła to, czemu sama nie wierzyła. Centralizacya 1836 ubolewała przykro i słusznie: „bardzo niski stopień wykształcenia wielu członków, rozpraw prowadzić nie dozwala.“ Przyjmujemy to wyznanie, ale dodamy: ocenienie wszystkich nazwisk, jakie do centralizacyi kolejno wchodziły, wykazało, że ani jednemu członkowi centralizacyi wyższe wykształcenie przyznanem być nie może. Heltmann, Wurcel, Szejde,

Darasz, Ordega, Alciato, Tomasz Malinowski, Henryk Jakubowski, Zienkowicz, Słowicki, Mazurkiewicz, Stacherski. Jakaż wartość polityczna, moralna, narodowa tych ichmościów? Żadna! — Same mierności.

Byłże uczonym np. pan Darasz, który 1840 mówił, o „dzisiaj panujących niemieckich cesarzach“ który widział „istniejące państwo niemieckie?“ Takim jednak centralizacyom, które umyślowo we wszystkich pismach zdradzały poniżające i śmieszne nieuctwo, dawano powołanie zbawienia Polski i ludzkości.

Centralizacya postąpiła dalej. Wyrozumowała, że zdolności i nauki nie są potrzebne. Wystarczać miały same zasady *czysto-filozoficzno-demokratyczne*. Na co nauka, na co wszechstronna wiedza? twierdził pan L. Mierosławski przed sądem berlińskim: czytać wiele, jest to, se gâter l'energie.

Centralizacya oznajmiwszy 1836, że bardzo niski stopień wykształcenia członków stowarzyszenia, rozpraw politycznych prowadzić nie dozwala, przeciw 1839, tymże samym członkom, najważniejsze pytania naszej wewnętrznej polityki rozbierać nakazała. Jój wyznanie przy rozbiorze pytania: Jakie siły ma Polska? jest najciekawsze i najsmutniejsze. Centralizacya rozumuje następnie: „Powszechnie uznany brak potrzebnych wiadomości, nie pozwala wystawić dokładnego obrazu sił narodowych; lecz to uznajemy za niepotrzebne. Centralizacya nie może czasu poświęcać podobnym rozpoznawaniom. Taki obraz byłby naukowy, a towarzystwo, ma powołanie *polityczne socyalne*. Dostyc wyrobić, *wysokie, ogólne myśli*. Obraz wystawiający siły narodowe, wymagałyby długiego czasu, licznych materyałów, a takiej pracy, centralizacya przedsiębrać nie chce.

Pan L. Mierosławski 5go Sierpnia 1847 dał świetne nazwanie demokratycznego związku „Ecole democratique polonaise.“ Szkoła, nie zaprzeczamy, ale zła, która nie skończyła jeszcze nauk, która nauki nie zaczęła, i która nawet dowodzi, że *nauka nie jest potrzebną towarzystwu polityczno-socyalnemu, czysto-*

filozoficzno-demokratycznemu. Czytanie, to jest psowanie myślenia tej demokratycznej szkoły. Nauka, ale tylko dla centralizacyi, nie jest potrzebna. Czyliż odmiennie twierdzi samodzierżca despotyczny, który także, nauki i myślenie, za rzeczy zbyteczne i szkodliwe uważa?

Lecz nie ta tém koniec. Szkoła ta, ma jeszcze dziwniejsze ciekawości — nakreśliły ich dokładny wizerunek: Rozprawy nad pytaniami, jako ma być pojmowana i wykonana wewnętrzna odnowa i wojna niepodległości, uzupełniły manifest 1836. Centralizacya powiedziała ostatnie słowo: *wyrobiła*, jak mówiła, swoje ostatnie myśli, siebie i towarzystwo wprowadziła na *obszerniejsze stanowisko*. Nie uprzędziemy czynów. Lecz wyrobione myśli i stanowisko centralizacyi, widziała Polska 1846 i 1848. Manifestu 1836, dopełnić manifestu pisanych 1839, zdarzeń 1846 i 1848, rozłączać nie trzeba. Jest między nimi związek. Są względem siebie wytłumaczeniem. Z przyczyn, wyszły następstwa i działania. Centralizacya po zdarzeniach 1846 i 1848 dowiodła, że tych zdarzeń chciała. Przyjęła je, uwielbiła i uwielbia siebie, we swych szczytnych dziełach.

Centralizacya ogłosiwszy manifest, jako mówi, siebie i towarzystwo „silnym lotem uniosła do Polski.“ Po co? Polska nie miała żadnej wiedzy siebie, nie miała żadnej zasady, i wiary; była chaosem. Jedynie przez towarzystwo demokratyczne, odebrać miała pojęcie samój siebie i swoje zbawienie. Centralizacya, ze swemi imionami i naukami, dla niej, zostać miała duchem ożywiającym i stwarzającym. Gdyby nie była powstała centralizacya, Polska, nigdyby nie odzyskała niepodległości!

Centralizacya, ku temu wielkiemu celowi, przedstawiała swemu związkowi to, co nazwała *kwestjami socyalno-politycznemi*. Przez nie, chciała, wyłożyć swoje widoki o wewnętrznej rewolucyi, o wojnie, o władzach i środkach urzędzenia. Temi poszukiwaniami, miano wyjawić, jakie siły miała Polska. Sumienie polityczne dotąd ciemne i niepewne, niemi wzbudzone i wzmoc-

nione być miało. Przepisujemy przeto nauki i rozumowania centralizacyi, wyczerpnięte z jęj własnych urzędowych pism. Ona sama, nakreśla swój moralny i polityczny wizerunek.

Centralizacya mniema, że władza mająca kierować odrodzeniem Polski „będzie nieograniczoną i mieć siły dostateczne na pokonanie najezdniczków i *wewnętrznych ludu* ujarzmiczycieli.“ Jaśniej mówić nie można: oczywista dążność do samowładztwa. Sama władza, wszystko stworzyć i wszystkim kierować miała.

Lecz zkąd wyjść ma władza nieograniczona przeciw wewnętrznym nieprzyjaciołom ludu? Centralizacya odrzuca wybory; byłyby jęj niebezpieczne. Czemu? Stan uprzywilejowany, to jest, stan właścycieli, stan mający umysłowe i moralne wykształcenie, kierowałby wyborami, we władzy miałby swoich reprezentantów. Lecz temu właśnie stanowi centralizacya daje bezwarunkowe wyłączenie, przeciwko niemu właściwie chciałaby założyć najzupełniejsze samowładztwo. Dla tego, centralizacya odsuwa wybory; rozumie, że władza wzniesiona przez wybór posiadałaby moc i zaufanie. Lecz jeżeliby wybory być miały, to włóścianom jedynie pozwolonoby głosować. Przeciw stanowi wykształconemu, przeciw szlachcie, centralizacyą wyrzekła bezwarunkowe przekleństwo. Lud wszystkim, szlachta niczém. Szlachta, wedle słów, centralizacyi posiada światło i bogactwo, ale „żywi się łzami i krwią ludu.“ Wojna przeto o niepodległość i we wewnętrzne odnowienie, miały być wykonane bez tych mieszkańców Polski, u których sama centralizacya, widzi światło i bogactwo. Wysączą światło i bogactwo, jako żywioty niebezpieczne. Po odjęciu praw i wpływu stanowi mającemu i posiadającemu oświecenie i bogactwo cóż zostaje? Lud — włóścianie. Właściwa, wedle słów centralizacyi, siła powstania. Sama mechaniczna i zwierzęca siła wystarcza centralizacyi. Oświecenia, lud nie ma i nie potrzebuje na co? Centralizacya ludowi światłem będzie. Szlachta

i lud „poddąć się muszą despotyzmowi wolności, celem zwalczenia despotyzmu tyranii.“

Centralizacya przeto odsuwa wszelkie wybory, wszelkie swobody. Naznacza sobie despotyzm; przeciw ludowi, ponieważ szlachta ma światła; przeciw wiejskiemu ludowi, ponieważ lud wiejski nie ma światła. „Wybory, mówi centralizacya, nie byłyby właściwe; wykonywanie praw służących każdemu, przyniosłoby szkody. Byłoby złudzeniem mniemać, że lud najciotliwszych i najzdolniejszych powoła. Lud nie ma światła; mógłby być oszukany.“ Centralizacya byłaby skłonna dozwoleń ludowi wybierać podrzędne miejscowe władze. „Lud będzie musiał pokonywać zewnętrznych wrogów i domowych ciemiężców. Lud szybko powinien karać zbrodnie.“ Czyje? szlachty. Jakież lud ustanowi sądy? „Stanowcze i bez odwołania.“ Jakież ograniczenie tak ogromnej władzy? „Żadne, bo sumienie publiczne, tylko dobre chcieć może; a na co sumienie publiczne ograniczać niepotrzebnymi formami!“ Takie są nauki centralizacyi. Pod wezwaniem wolności, dążność do najzupełniejszego despotyzmu.

Jakież rękojmie, jakie garnice centralizacya naznaczała tej gromnej władzy? Religiją? Nie, albowiem Bóg przeszkadza rozwinięciu praw ludzkości a katolicyzm, antisocyjalny. Może jakie swobody zastawione społeczeństwu? Także nie, bo swobody użyłaby szlachta do celów przeciwnych rewolucyi, a lud nie mający światła, swobód użyć nie umiałby. Jedyna więc rękojmia, że władza nie posunie się ku szaleństwu, wedle centralizacyi, będzie: „charakter osoby“ to jest, charakter członków centralizacyi. Jakież tam są charaktery? Niestety znamy je dawno i dość blisko, abyśmy mieć mogli najmniejsze złudzenie. Co poleca naprzykład, imiona: Heltmann, Słowiecki, które podpisały okólnik 25 Kwietnia 1839, jaśniejący temi wielkimi myślami.

Centralizacya ogłosiła, że Polska ma być demokratycznym społeczeństwem, wyznawszy jednak, że w niej spoczywa tyle antydemokratycznych żywiołów.

I cóż zaraz przedstawia? Najobszerniejszy despotyzm, taki, jakiego państwa zaborce narzucić nie śmiały. Szlachta mająca światło, mówi centralizacya, niechce demokracji; lud swobód demokratycznych nie umiałby używać. Rozumowanie to, wystarcza na okazanie, że nauka demokratyczna do Polski stosowana być nie powinna. Nigdy gruntowniejszych dowodów, przeciw demokratycznemu Polski przeobrażeniu wynaleśby nie można. Centralizacya mówi, że chciałaby dla Polski niepodległości. Lecz, jako przygotowanie ku niepodległości, jako jój warunek, wskazuje wytepianie przez lud wewnętrznych nieprzyjaciół. Chcieć zniweczyć światło przez to, co, jeszcze nie jest światłem, co dopiero, przez długi a wiekowy despotyzm centralizacyi światłem mogłoby zostać, dowodzić rozum, i sumienie? Niedawno Circourt demokratyczny agent francuzki, napisał paszkwił o rozerwaniu polskiej społeczności, o jój niezgodnych żywiołach, o niepodobieństwie przywrócenia Polski. Oburzono się przeciw niemu: Izba francuska, mimo tój potwarzy zreczenie podsunionój przez Lamartina, położyła przecież za **prawidło** swój dyplomacyi: Usamowolnienie **Polski**. Nie rozbieramy, zkąd Circourt wziął takie natchnienie, tyle przeciwne podaniom i rozumnie pojmowanój polityce Francyi. Nie wie on zapewne, że centralizacya, przez swe okólniki, więcój i wyraźniej powiedziała. Zebrała centralizacya wszystko cokolwiek mówiono przeciw Polsce i jój odrodzeniu; wyrozumowała, że rozbiór Polski miał swoje usprawiedliwienie.

Centralizacye miały dotąd najdziwniejsze złudzenia, wedle ich nauk przecież, były to przekonania loiczne i konieczne. Mówiły, że zamierzają odrodzić Polskę, a czynami dowodziły, że odrodzenie nie ma żadnych rozumnych i gruntownych podobieństw. Wzywały naród ku najtrudniejszemu przedsięwzięciu; a odejmowały jemu, wszelkie uczucie samoistne, wszelkie prawo i godność. Wymawiały słowo: wolność, a jako jój warunek ogłaszały despotyzm, obejmujący

wszystko, bezrozumny, krwawy. Nawet moralny opór nie miał być cierpiany. Pisały o jedności, a zaszczytały namiętne i prawdziwie szalone rozerwanie. Jaki był skutek podobnych zapowiedzi? Sumienie Polski emigracyi cofnęło się. Uznano, że właściwszém jest cierpieć a czekać, aniżeli przedsiębrać jakikolwiek ruch pod kierunkiem centralizacyi. Zdarzenia 1846 i 1848 zupełnie usprawiedliwiły ten wstręt.

Po ogłoszeniu, że władza na czas powstania, powinna być bezwarunkowa, że nawet moralny opór, jako szkodliwy musiałby być wytepienym: byłoby zbyt czułym poszukiwanie, czy naród będzie miał niepodległość. Centralizacya, przez okólnik 20 Sierpnia 1839, najwyraźniej przedstawiła swoje widoki. Dla niej, samowładztwo, a narodowi, niewola. Przez jaki wzgląd? Szlachta nawykła do anarchii, jest przeciwna środkiem niepodległości, nie umiałaby używać rozumnej wolności. Szlachta, podług centralizacyi, ma jeszcze inny grzech niezem nie zmazany „jest domowym wrogiem pijącym łzy i krew ludu, który najprzód uprzątynym i zmazanym być winien. Rosya i Prusy napóźniej. Nasamprzód rewolucya społeczna, jako przejście niepodległości.“ Wszystkie myśli i siły zwrócono przeciw temu wewnętrznemu nieprzyjacielowi, a centralizacya pisze o sobie i o swoim związku „rozum i serce kieruje nami.“

Znana jest potęga stowarzyszeń, rozumuje centralizacya: „Gdzie nie ma wolności stowarzyszeń, wchodzi zaraz despotyzm, prześladowanie i tyrania. Stowarzyszenia u nas byłyby dobroczynnemi, albowiem lud czytać nie umie.“ Jakiż wniosek ztąd. Zupełnie loiczny, że u nas, wolność stowarzyszeń byłaby niebezpieczna, bo przeciw władzy, nawet moralny opór cierpianym być nie powinien.

Kościół, można uważać za stowarzyszenie. Centralizacya, mówi przeto, że władza nad wszystkiemi wyznaniem, będzie miała nadzór, a głównie, nad wyznaniem katolickiem, jako wiemy, antysocyalnem. Inaczéj, nadużyto by religijnych stowarzyszeń. Żaden kość-

ciół nie były niepodległe, nie miały swobody nauczania tego, co za prawdziwe i święte uważa. Cóżby rzeczywiście nauczał? Czyliż centralizacya, ewangelii i dotychczasowej oświaty nie zastąpiła manifestami i okólnikami?

Centralizacya słyszała, że byli kiedyś Polacy protestanci i Rusini, którzy kraj zdradzili, którzy przeciw Polsce wezwali wojska moskiewskie i niemieckie, pod skłamanym pozorem, że fanatyczna Polska prześladować ich miała. Centralizacya téj zbrodni politycznej daje rozgrzeszenie. Semiramida północy broniła wolności wyznań. Trudno naganiać porwanie Sołtyka biskupa krakowskiego; był to dziki fanatyk. Niestety! Centralizacya straciła nawet uczucia narodowej dumy, przepisuje filozoficzne manifesta Rosyi i Prus przeciw Polsce: powtarza kłamstwa. Polska albowiem, czyliż prześladowała kościół grecki? Nigdy. Wytepliał protestantyzm? Także nigdy.

Zaprzeczenie jednej politycznej wolności, pociąga fatalnie zaprzeczenie innych. Wolność osobista byłaby szanowana? „Władza, odpowiada centralizacya musi mieć prawo więzienia podejrzanych, chociaż niczem nie przekonanych; byłoby późno i bezużytecznie, więzić po przekonaniu, po samym czynie. Samo domniemanie, że zbrodnia *mogłaby* być spełniona, upoważnia więzić. Sumienie władzy i sumienie rewolucyjnych sądów, nie powinny być związane żadnemi względami.“

A własność? „społeczność, rząd, mówi centralizacya, ma prawo rozporządzać wszystkimi prywatnemi własnościami. Niema niepodległej i prawdziwej własności.“ Z téj teoryi cóż wynika koniecznie? komunizm albo samowładztwo moskiewskie. Kiedy rząd moskiewski więzi podejrzanych jedynie, nakłada podatki jakie, tylko chce; bez wyroku, przez prosty ukaz konfiskuje własności prywatne, rząd moskiewski na usprawiedliwienie siebie może śmiało powołać okólniki centralizacyi. Wykonywa jęj nauki, działa ca-

łemi jej środkami. Jest przeto zupełne podobieństwo polityczne caryzmu i centralizacyi.

Władza, wedle centralizacyi, wszystkim, a społeczeństwo, narzędziem i prostym materiałem. Okólnik 8 Listopada 1838, dał nowe, i jeżeli można, wyraźniejsze określenie tej władzy, głównie wynalezionej przeciw wewnętrznemu nieprzyjacielowi, pijącemu krew i łyż ludu. Określenie przepisujemy jedynie. Władza ma być: „nieprzerwana, niezłomna, surowa, wyraźna i straszna. Wszechwładna dyktatura, wszystko w swym ręku mieć powinna.“ Czy taka władza będzie miała wymiarkowanie? „Pobłażanie byłoby samobójstwem władzy; władzy, jeżeli zdradza, system rewolucyi — śmierć.“

Rzecz dziwna, centralizacya na zaprowadzenie swych nauk, nic prócz siły, prócz mordy, a jako poetycznie mówi pan Wielogłowski, prócz maczugi. Taka straszna władza stworzyć ma świat nowy, polski, europejski. Jaki pierwszy cel tych zasad podawanych przez towarzystwo demokratyczne? „Zapalenie zemsty!“ czyj? Włóścian — przeciw komu? Przeciw wrogowi domowemu pijącemu łyż i krew ludu. Jaki skład tej władzy? „ze samych spiszkowych.“ — Władza dalej „ma działać tajnie. Jawność bowiem, dla niej, byłaby samobójstwem. Słowem władza, centralizacyi, w Polsce, przez nic nie będzie ograniczona.

Bądźmy atoli w naszym opowiadaniu sprawiedliwymi. Centralizacya, dla tej władzy strasznej i żelaznej, wynalazła nakoniec hamulec dobrze malujący jej moralne jestestwo. Gdyby który członek tej władzy wahał się, był niepewny i narażał zbawienie rewolucyi wówczas „Polska wywoła Brutusów.“ Nie zaprzeczamy, jestto hamulec okropny, ale konieczny. Odpowiedzialność jakakolwiek i gdziekolwiek być musi. Po zniesieniu wszystkich praw i rękojmij, po wyszydzeniu religijnych wyobrażeń, po wysunięciu Boga po za społeczeństwo, cóż pozostaje rzeczywistości? Morderstwo, czyli, jako mniema pan Wielogłowski, tygrys

i lew. Centralizacya przedstawia usprawiedliwienie swojego despotyzmu. Powstanie mówi ona „wywoła niezawodnie opór uprzywilejowanej klasy, objawi się zła wola własnych współbraci. Czyliż nie widziano obojętności téj uprzywilejowanej klasy. Broniła ona swego interessu, a pomijała ogólny. Przeciw téj uprzywilejowanej klasie samowładztwo konieczne; szlachta będzie przeciwna usamowolnieniu włościan, temu pierwszemu środkowi wojny o niepodległość.“ Centralizacya tyle nieprzyjazna stanowi posiadającemu bogactwo i światło, wyznaje, że wierzy rozsądkowi mass. Lecz massy, 1846, pokazały rozsądek i sumienie. Czyn 1846 wyrozumowała i koniecznym uczyniła centralizacya. Jakożkolwiek przykrem może być porównanie, jednakże mniemamy, że Szela był uczniem i działaczem centralizacyi najsmielszym wyobrazicielem propagandy towarzystwa demokratycznego. Czemże albowiem byli, ci których Szela wytepił? Centralizacya odpowiada: wrogii pijący łyzy i krew ludu.

Okólnik pod napisem: *Jakie siły są Polski*, ma swoje ciekawości. Centralizacya naznacza trzy potęgi nowego społeczeństwa: stan możnych, stan właściwój szlachty, a reszta, ma być ludem. Naszém zdaniem, podział niewłaściwy. Niewola zewnętrzna porównała wszystkie stany, szlachectwo, nigdzie nie jest urządzone politycznie. Są tylko mieszkańcy, wyżsi, albo niżsi, majątkowo i przez oświecenie. Ogólnie, we wszystkich widokach politycznych, centralizacya stawia czoła słowa, w których nie ma rzeczy.

Centralizacya, stanowi możnych, arystokracji, ofiaruje przymierze i przebaczenie. Przeciw niej, nie ma żadny uniesień i żadnej zemsty. Przeszłość i teraźniejszość arystokratycznych polskich rodzin są tyle cnotliwe i patriotyczne! Co natchnęło takim wymiarkowaniem dla arystokracji? „Nie ma ona, mówi okólnik, siły i przyszłości, nie jest niebezpieczna.“ I my dla polskiéj arystokracji pragnęlibyśmy mieć wymiarkowanie, któremu przecież, nie należy poświęcać historycznej prawdy. Polska arystokracya zgnęła,

prosto, sprzedała kraj, przez dumę, chciwość i przez nienawiści, sama otworzyła wstęp nieprzyjaciołom. Szlachetny Staszyc nakreślił okropny wizerunek téj niegodnej arystokracji; widział jęj najgłębsze spodlenie i zepsucie. Po pierwszym rozbiórce, miała jeszcze usposobienie, nowy rozbiór wywołać. Żyjący potomkowie téj arystokracji, umieliż przejednać winy swoich ojców — czyliż zajaśniali gdziekolwiek wielkimi posługami i poświęceniem? Dopełniliż obowiązków włożonych przez ich historyczne stanowisko, przez wszechmocne materialne sposoby? Nie. Nigdzie usiłowaniom nie dali zachęcenia i pomocy. I to, co Staszyc 1783 o nich mniemał, teraz, może surowej należałoby powtórzyć. Jeżeli 1831 niektóre arystokratyczne imiona naraziły swoje osoby i swoje majątki, naraziły bezrozumnie i lekkomyślnie. Ofiara, krajowi nie przyniosła ani honoru, ani zbawienia. Przez czas emigracyi, do téj chwili, wzywana ku przedsięwzięciom prawdziwie użytecznym, naukowym, albo politycznym, wżwań nie rozumiała, a nawet je odrzucała. Znamy jęj ofiary, ale komu? Szaleństwu, albo najsmieszniejszj książęcej dumie. Zabawom i rozpustom miliony, intriganptom i splamionym, cokolwiek; emigracyi i Polsce, nic.

Opisujemy czyny, które widzimy, które znamy dotykalnie. Arystokracja polska była i być nieprzestała zgorzeniem, politycznem haniebną dla samj siebie, a zawsze szkodliwą, krajowi. Życzymy atoli, aby nakoniec, piękniejsze działanie pomyśleć umiała. Dla takięj przecięz arystokracji, centralizacya ma względy łaskawe i uprzejme. Prawdziwe i jedyne złe, wedle centralizacyi, stanowi szlachta, właściciele ziemi. „Wszystkie klęski i wszystkie słabości narodowe, założyła i przedłuża szlachta jedynie! Będzie ona przeciwna każdj społecznej naprawie, jest to szkodliwa polityczna siła. Jeżeli jęj ogół chce niepodległości, chce również powrócić na dawne społeczne stanowisko, być panującym stanem, będzie przeciwna środkom odzyskania niepodległości, to jest, uwłaszczeniu i politycznemu usamowlonieniu włościan.“ Tyle słów centralizacyi.

Sąż one prawdziwemi? Nasamprzód, uderza najżywiej to, że między potwarzami miotanemi na społeczeństwo nasze, a tym okólnikiem centralizacyi, zachodzi najzupełniejsza zgodność. Jest wspólne natchnienie i wspólne dążenie. Weźmy, na przykład, czyn okropny i krwawy, wymordowanie obywateli obwodu Tarnowa i Bochni. Byłaż to zbrodnia? Bynajmniej; centralizacya, przez widoki moralne i polityczne, czyn musi przyjąć, jako dobrodziejstwo, jako postęp naszej społeczności. Kogóż wymordowano? Tych, którzy, wedle jej statecznych i namiętnych rozumowań, są przeciwnikami społecznej naprawy i odrzucają jedyne środki odzyskania niepodległości, którym, centralizacya przez okólniki, zapowiedziała zniszczenie. Słowo jej, zostało czynem.

Przekleństwo rzucone na stan posiadający dotąd światło, a wyobrażający narodowe podania, jestże sprawiedliwem, teraz, i pod względem przeszłości? Jestże prawda, że szlachta chciałaby powrócić na dawne społeczne stanowisko? Szlachta 1791 r. dobrowolnie wykonała postęp, oznajmiła konstytucyjnie, że zmieni fałszywy, dla niej samej społeczny porządek. Pokazała opór przeciw równości przed prawem ogłoszonej 1807. Szlachta księstwa Poznańskiego, czyliż przeszkadzała nadaniu własności kmieciom? Sam rząd pruski, oddał hołd, jej rozumowi i jej patriotyzmowi.

Polska 1831 zapowiedziała wymiar sprawiedliwości ludowi. Szlachta królestwa, Halicza i Włodzimierza, długo przed rokiem 1846, wymagała, aby rząd wzniósł prawo o nadaniu własności, aby przekształcić społeczne urządzenie. Prosiła albowiem, działać nie mogła. Nie poniosłaż męczeństwa zato, że odkryła patriotyczne i chrześcijańskie uczucie? Byłże gdziekolwiek jej opór przeciw politycznemu usamolnieniu ludu? Nigdzie nie ma dowodu na usprawiedliwienie tej historycznej potwarzy, jakoby szlachta polska chciała powrócić na *dawne* społeczne stanowisko. Mniej kilkoma możnemi rodzinami, które osłabiły,

a może zatraciły polskie uczucie, szlachta, i to, co ze stanu mieszczan i kmieci, przez światło i zasługi, duch naszej narodowości przyjęło, jest to, Polska prawdziwa, to dobroczynna potęga narodowa, to żywioł, który szlachetnie, stopniowo, resztę ludu powoła i wykształci. Z tych żywiołów, rozwinęły się nasze dzieje teraźniejsze, nasze wszystkie wojskowe i rozumowe świetności. W tych jedynie żywiołach, jest przyszłość naszej ziemi.

Przypuśćmy, że centralizacya spełniła swoje zamysły, że rozwiązała to, co politycznie nazywa szlachectwem; że do składu przyszłej i nowej Polski, nie wejdzie światło i historyczne podanie. Z jakichże sił i z jakich pojęć ułoży społeczeństwo? Z tego może, co niewłaściwie ludem nazywa. Lecz wedle niej samój, lud, jest to siła jedynie, siła bez myślenia i bez światła, czyli, jako dokładnie mówi pan Mierosławski, materyał dopiero na przyszły lud, ale, nie lud polityczny, mogący działać dobroczynnie dla siebie i dla Polski. Jest to potęga do stworzenia. Zasada przeto centralizacyi, prowadzi fatalnie i loicznie ku złamaniu na długi czas, a może, ku zatraceniu polskiej narodowości. Zapowiadać zewnętrzne i wewnętrzne odnowienie, a psuć potęgę duchowe i polityczne, jakie *tej chwili* naród posiada, porywać jeden tylko żywioł naszej społeczności, żywioł siły prosto fizycznej, nie jestże to najniebezpiecznijszem złudzeniem?

Może, centralizacya jest zgodna we swoich rozmowaniach? Nie. Fałsz, na mocy swojej natury, koniecznie sam siebie rozbija. Cóż albowiem twierdzi centralizacya? oto: że szlachta zawsze miała myśl demokratyczną, że ona wykształcała narodowe pojęcia, że ona ma mocne żywioły mające przynieść ludowi pomoc rzeczywistą. Ale jakże? Szlachta ma myśl demokratyczną, i szlachta koniecznie przeciwna demokratycznemu przeobrażeniu: szlachta wykształcała narodowe pojęcie, i szlachta niechętna środkowi niepodległości. Szlachta może przynieść rzeczywiste pomoce

ludowi, a jednak, przeciw tój szlachcie, centralizacya, wyrozumowała najdokładniejsze, krwawe a bezrozumne samowładztwo.

Na takich zasadach i przez takie sposoby, centralizacya przygotowała i wyrozumowała zewnętrzne i wewnętrzne odrodzenie. Do jój przewidowań wchodziła i wojna przeciw wszystkim. Ponieważ wszystko, co dotąd przyjmowano i szanowano, gruntownie i demokratycznie odnowione być miało, centralizacya zapowiedziała utworzenie *nowej taktyki*. Utworzyła nawet przez swoje genialne, strategiczne umysły, ale je głęboko ukryła, bo tajemnicy zbawienia Polski, nieprzyjaciółom wydawać nie należało. Lecz 1846 i 1848 widziano zastosowanie tój nowej taktyki. Umiejętność dawnej strategii odrzucono. Powstać miała nowa *strategia przez czyste rozumowanie*; massy, wrogów pokonać miały. Przeciw wojskom urządzonym, wedle dotychczasowych wyobrażeń, centralizacya odrzucała wojskowych polskiej armii 1831. Ci wojskowi mieli być niezdolni, zużyci, bez honoru, bez poświęcenia, nierozumiejący potrzeb narodu. Żadnych stopni uznawać nie chciano. Na stopnie wysłużone przez zdolność, przez doświadczenie, na polu bitwy, rzucono przekleństwo. Centralizacya miała półkowników i wódzów naczelnych. Lecz zdradzono nakoniec, istotny powód tych wielkich nienawiści. Pan Wysocki, zwyczajny podporucznik, sam siebie mianował pułkownikiem artylerji i, jako taki, sam siebie przedstawił niemieckim władzom. Jaki honor! jakie sumienie! co za odwaga? Porywać przez kłamstwo stopień, który jedynie długim i doświadczoneym zasługom należy! Pan Mierosławski, który przed 1848, nigdy pola bitwy nie widział, dowodził 1846 r. że wstępuje do Polski, jako wódz naczelny. Gdzie badał i poznał umiejętność strategii i polityki. Niestety! Bierzmy rzeczy i nazwijmy, jako są, wedle ich własnej, moralnej natury. Paryż nawykł widywać tego naczelnego wodza, *à la chaumière*, gdzie, wedle swoich własnych, drukiem ogłoszonych teoryj, ćwiczył swoje siły i rozwijał swego

ducha, płasząc, a pijąc, za zdrowie Chrystusa, Polski i kochanki.

Piszemy to przez najpoważniejsze uczucie. Centralizacya, we swoich naukach i osobach, zebrała to wszystko, cokolwiek najpotworniejsze i najwięcej szatańskie być może. Bóg uszanował nasz kraj, przez męczenniki, które naznaczył jemu. Ale siła zła, szatan, wynalazł towarzystwo demokratyczne polskie. Naturalnie przychodzi na myśl owa biblijna tragiedja Ioba. „Na radzie u Boga był i szatan; Bóg pozwolił, aby szatan na sprawiedliwym, wykonał wszystkie dzieła złości.“ Jaka jest wielkość, jaka świętość Polski, którejby centralizacya wszystkimi nie przykryła zniewagami!¹⁾

III.

Manifesta 1832 i 1836, centralizacya wytłumażyła okólnikami 1838 i 1839. Przez nie, powiedziała swoje ostatnie słowo, swoje wyrobione myśli; od niej i od jój nazwisk, Polska i człowieczeństwo miały odebrać doskonalsze życie. Wykazaliśmy niepodobieństwo spełnienia tych wielkich przedsięwzięć. Nauki centralizacyi były przeciwne historycznym i religijnym podaniom narodu, wprowadzały wewnętrzne rozzerwanie. Gdyby mniemano, że centralizacya odrzuciła, albo złagodziła to, co twierdziła przez manifesta i okólniki; że nie jest słusznie oskarżać rozumowania, które później za błędne uznane być mogły: przeciw temu domniemaniu my powołujem świadectwo naj-

¹⁾ Czytamy okólnik komitetu polskiej emigracyi do narodu datowany 20 Pazdziernika, 1862. Nazwa sfałszowana albowiem głosowała tylko część emigracyi-właściwie 600. Inne głosy prawdziwie wyszachrowano. Do składu komitetu weszli, sami czyści wyznawcy manifestów i okólników, które oceniamy. Nota 1862.

głośniejsze i zupełnie wiarogodne. Udziela je pan L. Mierosławski, najwyższe przedstawienie, jakie tylko szkoła demokratyczna wystawić mogła.

W ostatnich wyborach, 1848, p. L. Mierosławski otrzymał najwięcej głosów na członka centralizacji. Jestto dowód, że towarzystwo demokratyczne uwielbia i za swoje uznaje to, co pan L. Mierosławski mówi i działał. Jest to moralna jedność. Przed sądem niemieckim, pan Mierosławski przedstawił siebie Europie i Polsce, jako wyobraziciel polskiej demokratycznej szkoły; mówił jej imieniem, jako najwyższa jej potęga, umysłowa i strategiczna. Przyjmujemy stanowisko, na jakie wszedł i jakie swojej szkole naznaczył. Owa szkoła, miała dać krajowi wykształcenie polityczne i społeczne: *enseignement politique et social*. Przedstawiliśmy je, a p. Mierosławski zatwierdza je i rozszerza nawet. Sama osoba, dla nas i dla Polski za nisko stoi; ale, powinniśmy i mamy prawo rozebrać jej polityczne i moralne jestestwo. „*Le succès qui seul explique et legitime tout en politique*, w polityce, samo powodzenie tłumaczy i usprawiedliwia wszystko“ naucza Pan Mierosławski. Jestto powtórzenie jezuickiej i machiawelskiej zasady — cel, uniewinnia środki. Szczęśliwa zbrodnia, ma historyczne usprawiedliwienie; między złem a dobrem, nie ma moralnej różnicy: inaczej, żaden czyn polityczny, nie jest występny, a nawet i ten, który spełniono na polskim narodzie. Czyn, jakiegokolwiek natury, jest to wyrok boży.

Rzeczywiście, demokratyczna polska szkoła napisała sobie upoważnienie na wszystko, cokolwiek przyszłoby jej do myśli. Naczelnik tej szkoły, czyli niepowiedział dawniej, że rozum polega na tém, aby błoto, a rozumiemy, błoto moralne, przemienić na złoto? „Chrystus naczelnik uliczników Jeruzolimy stworzył chrześcijański świat.“ Wedle tych pojęć przeto, wszystko jest zmieszane i porównane; wszystko ocenione przez czyn, i poddane bezrozumnej konieczności. Polska demokratyczna szkoła, wyrobiła

dwie zasady moralne i polityczne, powodzenie i konieczność. Lecz upraszamy — jaka jest zbrodnia, która by tych nauk najchętniej nieprzyjęła? Katolicyzm ma być antysocyjnym, a Bóg przeszkadza rozwinięciu praw ludzkości. Powodzenie i konieczność, są to wyższe świętości, którym dotychczasowy Bóg, nad całowiecznictwem ustąpi panowania. „Propaganda nasza, mówi Pan Mierosławski, była ferme et claire même dans l'erreur.” Prawda, lecz pytamy czémby była Polska kierowana przez takie nauki?

Co sąsiedzi prokurator niemiecki polskiej demokratycznej szkole? anarchizm — dowód, że jej okoliczników nigdy nieczytał, że jej natury moralnej nieznał. „My, nie anarchiści!” odpowiada Pan Mierosławski. A my przyznajemy, zarzut anarchizmu niema żadnej podstawy. Co zamierzała Centralizacja? „najwyższy porządek, prawo podane wojennym prawidłom, dyktatura strony, która zamierza powstanie!” to jest dyktatura tej Centralizacji, która twierdzi, że powodzenie każdemu czynowi daje poświęcenie. „Co daje wolność nie jest wolnością — Naród będzie urządzony, jako batalion. Każdą najwyższą syntezą woli wszystkich — zawieszenie wolności osobistej, wolności myślenia — kraj będzie miał powołanie, zupełnie *écrite*.” To nie jest anarchizm, przyznajemy. Lecz podobnych twierdzeń, nie miałoby powodu odrzucić nawet i Carym. Dyktatura demokratycznej szkoły, jakim czas sobie zażyczyła? Jej wyobraźnieli mówi „wolność, dla przyszłych pokoleń — aux générations futures.” Jakże pojmovano i wyobrażono rudi 1846? Miałaby, nie być *desespérée* — walczyć rozpaczliwie. Jest to szlachetność i lekomyślność razem. Naród chce wyodrębnić niepodległość, zamiarując najtrudniejsze przedsięwzięcie, niepowolien szlachy, narodził się i rad rozpaczliwie. Co wydał rudi 1846? Tu, co konieczne wedle swych nacisk politycznej wyznał nasza. Une catastrophe, wznaję się Mierosławski.

Przez jakie względy Centralizacja rudi przywiązała? Czytamy nieporozumienia i najniekwalifikowane ob-

jaśnienie. „Ruch przyspieszono, albowiem spisek miał się rozwiązać.“ Kiedy przeto spisek był niepewny i rozerwany, kiedy sam przestał wierzyć swemu zamiarowi, kiedy nie przygotowano żadnych środków, kiedy stan polityczny Europy i Polski nie przedstawiał nic, coby sprzyjało poruszeniu, naówczas centralizacya daje znak powstania! Szukano powodzenia, próbowano, mówiąc: może się uda! ¹⁾

Z tych nauk demokratycznej szkoły, z jej środków, koniecznie wynikało życzenie przynajmniej polityczne usprawiedliwienia rzezi 1846. Naczelnik szkoły, krwawych operacyi za złe nie uważa. Mord, dobrym i świętym środkiem, jeżeli tylko szczęśliwy. Pan Mierosławski nagania przecież rzezie ale lekko i wymiarkowanie. „C'est un malentendu,“ rzecz drobna — nic. Ale nie tai głębokiej nienawiści ku temu, co nazywa szlachectwem — mówi albowiem: „Bóg niepowierzył ludu straży Abla“ komuż zatym powierzył? Widocznie, Kainowi! Jeżeliby umysł polskiej demokratycznej sekty, dał przystęp wyższemu światłu, poznałby sam swoje potworne obłąkanie! Ci, którzy nakazali albo rozgrzeszyli mordy 1846 r. zapewne mniemali, że powodzenie, konieczność, czyn zrobi nietykalnym i wyższym nad pospolite sumienie człowieczeństwa. Sprawiedliwość szybko nadeszła. Rząd, który w celu ujarznienia niewinnej narodowości, użył zbrodni — upadł haniebnie i stanowczo. Krew polska, moralnie zabiła samowładne monarchie, odsłoniła najgłębsze ich zepsucie i przyspieszyła zbawienie całej Europy. Dla każdej zbrodni, chociażby ona i długo trwać i szczęśliwa być mogła, w niej samej, w jej duchowej zasadzie, leży konieczne potępienie. Złe moralne, zabija samo siebie. Jest to konieczność, a konieczność boża.

Powiedzieliśmy: 1846, stan polityczny Polski i Europy nie przedstawiał nic, coby poruszeniu sprzyjało. Jednakże 29 Listopada 1845 Mierosławski, w Pa-

¹⁾ Cetno, albo lichy, jako naucza tenże Mierosławski. Nota 1862.

ryżu, czyn zapowiedział publicznie; dzieło oswobodzenia, jako przygotowane i skończone, miało być zaczęte. Mianoż jakiegokolwiek środki? Pokazało się, że nie było żadnych. Byłaż broń? Nie. Czy miano jaką zewnętrzną pomoc? Nie. Czyliż spisek, mniej więcej, ogarnął wszystkie polskie ziemie? Jeszcze nie. Wezwanoż ku działaniu wszystko, co najświetniejsze i najmocniejsze? Także nie. Jakiż przeto ruch miał rękojmię? Naczelnik demokratycznej szkoły mówi: „Prusy miały ruchowi pobłażać milczeniem, miały nie wiedzieć i niczemu nie przeszkadzać!“ Pan Mierosławski miał zabrać działa, broń i wszystkie wojenne potrzeby; nawet twierdze opanować, wprowadzić wojsko i iść na zdobycie Polski, na pokonanie Rosyi. Sama lekko-myślność i nierozum takich pomysłów niewytłumaczy. Sumienie publiczne przeczuwało głębsze przyczyny. Pytano, czyli przypadkiem, nauk i nazwisk centralizacyi nie użyto najrzędniej za narzędzia rozerwania i osłabienia Polski? Nieumiano zdać rachunku, — zkad, rząd pruski wiedział miejsca, osoby a nawet i godziny? Byłże przypadek jedynie, że inny rząd, na czas wyznaczony swoje dzieło przygotował i wykonał? Wszystko mówi, że centralizacyi użyto jedynie do swych planów, że jej podsuniono umyślnie niepodobne przedsięwzięcie. Znano bowiem dokładnie jej nierozum.

Pisemko *Le debat entre la revolution et contre revolution*, daje również objaśnienie o widokach demokratycznej polskiej sekty. Lecz i tu, jak we wszystkim, uważamy zamieszanie i sprzeczności, prawdziwe sny, dla których historia nie daje usprawiedliwienia.

Centralizycy wszystkie mówiły jednomyślnie „wierzymy rozsądkowi mass“ dowodziły, że szlachta musi być przeciwną powstaniu. Lecz rzeź 1846, rzuciła mocne światło, na zasady i środki demokratycznej polskiej sekty. Wewnętrzna natura mass i szlachty pokazała się wyraźnie. Cóż mówi pan Mierosławski o tych massach, które wielbiono, które ogłaszano za je-

dynie czysty i zbawienny żywioł narodowy? „Wiśniacy są dzikimi, uniosła ich wściekłość — u nich, mózg ciemny — nie są oni polskim narodem; ci na pół-dzicy, którym kij wszelkie uczucie religijne odebrał, ci niewolnicy, ani myślą o prawach cywilnych; lud spodlony, massy lekkomyślne i ciemne.“ Lecz naczelnik demokratycznej szkoły polskiej, maż prawo gorzko znieważać działaczy rzezi 1846? Nie mniemy. Zastosowali oni to jedynie, co chciały, co konieczném i zbawienném uznały manifesta i okólniki centralizacyi. Niedowodzoneż uporczywie i wymownie, że nasamprzód powstać należy przeciw domowym wrogom pijącym łyż i krew? Ci, których demokratyczna polska szkoła ogłosiła wrogami domowemi i przeciwnikami niepodległości, byli blisko. Wymordowano ich przeto, a niepodległości, rozsądek mass, nie widział i niepojmował.

Mielibyśmy zaiste wymiarkowanie dla tych złudzeń; przyjęlibyśmy odwołanie, gdybyśmy przypuścili mogli, że demokratyczna polska szkoła, poznała swoje nauki, przynajmniej na ówczas, kiedy z nich loicznie wyniknęły mordy. Niema jednak odwołania. Zawiedziona дума, brak powodzenia, nakazuje czyn osłonić. Cała Polska, dla demokratycznej szkoły, jest to zawsze, coś grube i coś podłe, na którem ona, wyrabia swoje myśli, próbuje ich moralnej natury; doświadczenia robi. „Właściwie, u nas ludu niema jeszcze, ale tylko materya mogąca byź ludem.“ Z tój przeto materyi chaotycznej, niemającej myślenia, szkoła demokratyczna, przyrzekła i przyrzeka wyprowadzić nowe istnienie polskie. Lecz jeżeli zapytamy, przez jakie sposoby i pojęcia? przez jaki polityczny i moralny kierunek? Naczelnik polskiej demokracji powróci natychmiast do swojej żywotnej zasady i metody — „w polityce, prawdę stanowi zwycięstwo; co tylko nie zwyciężyło jest przeto, kłamstwem. Czyn spełniony, jest to najwyższa, historyczna prawda.“ Lecz jest to również, zasada dotychczasowej europejskiej dyplomacyi, która

mówi — „spełniło się przeznaczenie Polski, albowiem Polska, nie jest czynem.“

Po takich twierdzeniach, trudno będzie demokratycznej szkole powtarzać swoje zdanie, że jedynie przez lud Polska mieć może swoje odrodzenie. Ludu, mówi jej naczelnik, jeszcze u nas nie ma, ale tylko materya na lud przyszły. Cóż przytem ma być prawdziwym żywiołem Polski? Gdzie złożona jej duchowa historyczna potęga? Pan Mierosławski zrobił nakoniec odkrycie, że owa szlachta, przeciwna koniecznie środkom niepodległości i politycznemu usamowolnieniu włościan, sama przez siebie, chce dać obywatelstwo ludowi; że szlachta, nie jest stanem uprzywilejowanym; że szlachta, jest to opatrność naszej ojczyzny, że zlanie się szlachty i kmieci nastąpi, z góry na dół. (s. 44.)

Są to prawdziwe twierdzenia, których przed 1846 rokiem, demokratyczna szkoła nieprzyjmowała, które namiętnie potępiła. Na tych właśnie twierdzeniach, polska emigracya pragnęła oprzeć swoje działanie. Był to system, *Nowej-Polski*, historyczny i postępowy, jedynie wykonalny. Jest to metoda historyczna, aby to, co się wzniosło religijnie i duchowo, zniżyło się i wcieliło w siebie żywioły jeszcze nierozwinięte i niewiedzące siebie. Szlachta, miała dać początkowanie, miała przewodniczyć spokojnemu i gruntownemu postępowi. Lud, przez uczucie narodowe i religijne, miał być prawdziwie podniesiony. Miała być założoną wszechmocna jedność naszej społeczności: nasza narodowość rozszerzyłaby się i umocniła.

Sąż szczeremi twierdzenia, które naczelnik polskiej demokracji z więzienia ogłosił i które, pragnęlibyśmy uważać jako stanowcze zaprzeczenie dawniejszych nauk? Podobne mniemanie byłoby złudzeniem. Demokratyczna szkoła nie chce, nawet i teraz zmienić swojej natury. Cóż czytamy albowiem? Są dwie demokracje, jedna normalna a druga, rewolucyjna. Demokracja rewolucyjna, rozwiązuje wszystkie prawa, wszechwładztwo ludu milczy — całe wszechwładztwo

bierze na siebie rząd — należy zawiesić wszystkie prawa, przez wzgląd na zbawienie ludu — trzeba odróżnić, zdobycie demokracji i samo jej używanie; tylko przez despotyzm wstęp do wolności“ (str. 27, 28 i 36) Tyssowski ogłosił się dyktatorem Krakowa. Co to za jeden? Jest to, mówi pan Mierosławski, un polisson de la bande du desordre social — 39. Polisson za co? Zajął miejsce, które pan Mierosławski samemu sobie przeznaczał. Sama dyktatura nie była złém. Szkoła demokratyczna twierdzi: bez dyktatury, niema zbawienia. Tyssowski zawiesił wolność druku. Zawieszenie wolności druku pan Mierosławski rozgrzesza własnymi słowy „dobrze uczynił.“ 39. Lecz przeciw Tyssowskiemu chce on rzucić i przekleństwo i szyderstwo; nie jest to polisson jedynie. Przedsięwzięcia nie uświęciło powodzenie; a niezwyciężyć, nieumieć bydź czynem, jest to nie przebaczona zbrodnia podług Mierosławskiego.

Rok 1846, pokazał nicstwo całej demokratycznej szkoły. Rok 1848, rozproszył ostatnie złudzenia, jakie o niej jeszcze mieć chciano. Pan Mierosławski wystąpił, jako działacz. O téj najwyższej, umysłowej i strategicznej potędze, powołujemy świadectwo naoczne i umiarkowane; składa je dziennik oddychający religijném uczuciem, usposobiony raczej pobiązać i przebaczać, aniżeli surowo oceniać i potępiać.

Przegląd Poznania następnie określa postępowanie pana Mierosławskiego: „Mierosławski zeszedł ze sceny, niezaspokoiwszy obudzonych w kraju i za granicą oczekiwań. Spodziewano się po nim rzeczy nadzwyczajnych; tymczasem, najprostszym wymaganiem obowiązku wodza nieodpowiedział. Jeżeli naucony doświadczeniem, zechce na właściwe wrócić stanowisko, i zawód swój niejako na nowo rozpocząć, jeszcze się może stać użytecznym ojczyźnie, zasługą i trudnem dobić się położenia, które teraz, bez zasługi zajmował. Przechadzał się z miejsca na miejsce, oczekując popydu od okoliczności, oglądał się za wypadkami.

Postępowanie nacechowane brakiem decyzji, niewiadomością stosunków miejscowych, wyłącznością, i w pełnej mierze, lekkomyślnością stronnictwa. Nie jego wina, że go okoliczności wyniosły za wysoko, że Polacy i obcy naznaczali mu stanowisko, i że poklask publiczny zrobił z niego tryumfatora pierwój jeszcze, nim mógł czynami wartość swoją okazać. Przypisano mu śmiałość w przedsiębiorczości, myśl działania wedle jakiego planu; tymczasem, jedno i drugie u niego nie istniało.“

Pan Mierosławski zrobił sobie historyczne nazwisko; lecz jakiej natury? Sam, własnymi pojęciami i czynami oznaczył je najściślej. Czyn i pojęcia jednak gdyby były pozostały osobistemi, niebyłyby godne naszej uwagi. Lecz pan Mierosławski, jest to najwyższe podniesienie stowarzyszonej demokracji, jój najświetniejszy umysł, jój wódz i dyktator. „Cześć kraju, mówi Przegląd, takie dostojne przyznała mu przeznaczenie.“ Kraj, podobne wynoszący postacie, sam siebie najkrwawiej znieważa; sam na siebie wywołuje klęski, a co najprzykrzejsza mówić, niema uczucia swój politycznej i moralnej wielkości. Jedni, dawali kierownictwo lekkomyślności i szaleństwu, drudzy, człowiekowi dumnemu a splamionemu przez najgłośniejsze zdradziectwo, który sam zniweczył swój polski honor. Czy kraj zasłużonych, czystszych imion nie posiada?

Nie chcielibyśmy naszego opowiadania, innym rozrywać przedmiotem. Przecież dotkniemy. Pan Mierosławski zarzuca temu, co nazywa stronnictwem arystokratycznym, nachylenie się ku Rosyi, za panslawizmem. Ma to być ostatnie słowo polskiej arystokracji, jój zasada, jój najdalsze odstępstwo. Nie bronimy kilku możnych historycznych rodzin. Rzeczywiście, trudno oznaczyć, jaki ich patryotyzm, jakie ich działanie, jakie oświecenie. Nachylenie się ku Rosyi uważamy za podobne. Ale Mierosławski, maż prawo chylenie się ku Rosyi potępiać, skoro sam, przez swoje rozumowania, przechodzi do Rosyi? Pan Mierosławski

odstępstwu napisał dosyć gruntowne usprawiedliwienie; dla Polski, prawie nic niezostawił. Między nim a jemu podobnemi, Gurowskim, Maciejowskim, Jabłonowskim i Mickiewiczem, nie upatrujemy wielkiej różnicy. Jest to odcień jednego kierunku. P. Mierosławski twierdzi: „że panslawizm zrobił ogromne postępy; że polityka Rosyi jest irresistible: że Rosya po r. 1830 została, la seule puissance serieuse 87 str.“ Poczóż wyrzucać polskiej arystokracji nachylenie się ku Rosyi, której polityka, irresistible, której potęga, la seule serieuse? Zachód Europy podajeż jakie wsparcie, jakie nadzieje? Nie, zachodnia Europa „tylko myśli, mówi pan Mierosławski, nie ma uczucia, żyje przez rozum, jój serce bić przestało: il y a une paralisie imminente.“ Europa dotknięta paraliżem, skazana na śmierć 1847, podobno, 1848 życie pokazuje? Arystokracja maż jakie podstawy, polskiej narodowości, w polskim żywiole? Nie. Pan Mierosławski dowodzi“ że po wojnie 1831 wszelka rozważa u Rosyan i u innych Słowian zniknęła. C'est le coté veritablement funeste et irreparable de cette catastrophe str. 106. Upadek Polski 1831, irreparable. Polska skończona, niema jój historycznie. Zasada innych narodowości słowiańskich także upadła: nie ma dla nich podniesienia. Patryoci Rosyanie, przed 1830, życzyli niepodległości Polski. Teraz, nie. Po zniszczeniu Polski 1831, Rosya została, seule et universelle nationalité str. 111. Wszystko dopomaga widokom Rosyi, nawet Polski opór mówi p. Mierosławski. Czemże jest Rosya? fonction aveugle du Panslavisme str. 109. Jakie środki spełnienia jój posłannictwa? Dictature permanente et hereditaire str. 116. Nie sama Rosya jest za panslawizmem. Panslawizm, jest to dogma wszystkich ludów słowiańskich“ 110. Czy są jeszcze jakie narodowości słowiańskie rzeczywiste? Nie. „Jest to złudzenie mniemać, że po upadku Polski mogłyby być jakie samoistne narodowości“ 112. Czy jest jaka potęga mogąca wstrzymać założenie panslawizmu pod kierunkiem Rosyi? „Gdyby nawet była jakaś siła, jakie

pojęcia, na co je wzbudzać.“ Pan Mierosławski dowodzi, że nawet opór dopomaga niewstrzymanym dążeniom Rosyi. Czyliż nie wyznał, że w polityce, zwycięstwo, jest to prawda; że powodzenie i czyn, są wyrokiem bożym dla historii? Pan Mierosławski powołuje na dowód usposobienie Słowian, u których „le succès et la justice sont parfaitement synonymes 104.“ Jest to przeto, wschodni fatalizm, jest to, zaprzeczenie chrześcijańskiej zasady: wolności ducha. Duch, mówi ewanieldia, przy Bogu jest współdziałaczem. Są to zapewne zużyte pojęcia, a wedle teorii demokratycznej szkoły, Rosya we wszystkich działaniach przeciw Polsce, była sprawiedliwa, albowiem powiodło się jój! Fatum historyczne przychyliło się do niej. „Les Slaves, mówi p. Mierosławski, sont essentiellement fatalistes 109.“ Jednem dla nich, moralnem i religijnem prawidłem, powodzenie. Jakie przeznaczenie panslawizmu pod kierunkiem Rosyi? „Une invasion nouvelle arretée, dans les decrets de la providence, contre les vieilles civilisations“ 112. Rosya, postawiona przeciw zachodniej Europie skazanej na potępienie. Jakież posłannictwo téj Rosyi? Mission destructive 117. Niewola przeto Europie i zatrącenie. Jest to fatum, są to wyroki opatrności historycznej.

A Polska? widocznie, dla Polski, nie ma miejsca. Jest to wyczerpana przeszłość; jest to, jako mówił niedawno ukaz moskiewski, narodowość rozwiązana. Lecz czegoż, pan Mierosławski w swoim umyśle niewynajdzie? Jest to istny heglowski dyalektyk, przeczący wszystko i twierdzący wszystko. Po wyrozumowaniu wszechmocności Rosyi, po wyznaniu, że upadek Polski 1831 jest do nienaprawienia, że Rosya ma fataliczne posłannictwo niczém niewstrzymane, czytamy przecież, że panslawizm, pod kierunkiem Rosyi jest podobny tylko przez zezwolenie i za przykładem Polaków 97. Polska, powinna się poddać fatum swojej historii: jój opór, nie ma znaczenia. Widziemy nawet coś ogromniejsze, forfait au sulut de l'humanité quiconque trahit

les insurrections polonaises, ou s'y oppose 120. Upraszamy pogodzić i zrozumieć.

Może najstosowniejsze wytłumaczenie demokratycznej polskiej sekty i swojej własnej duchowej natury, nakreślił sam pan Mierosławski, wyznający „Słowianie, ponajwiększej części, są dziećmi w polityce“ 104. Polska i emigracya, istotnie przekonały się, że Słowianie składający towarzystwo demokratyczne polskie, są dziećmi, a dziećmi, lekkimi, złemi i zepsutemi na zawsze.

IV.

Przeczuwamy zarzut. Centralizacya powie zapewne, że piszemy przeciwko niej i przeciw jej związkowi, jako przeciwnicy demokratycznej zasady. Lecz cóż przedstawiamy? Rozumowania i czyny, które centralizacya urzędownie ogłaszała, swoim i swojego stowarzyszenia imieniem. Doświadczenie, o tych czynach i rozumowaniach, dostatecznie sąd wydało.

Nie jesteśmy przeciwnikami demokratycznej zasady, i nie byliśmy niemi nigdy. Pierwój, aniżeli towarzystwo demokratyczne polskie zawiązano, wzięliśmy początkowanie demokratyczne, ale początkowanie historyczne, rozumne i postępowe, a najgłówniej, religijne i chrześcijańskie. Mówiliśmy za rozwinięciem naszej społeczności, za najgłębszemi wznowieniami. Wskazaliśmy wszystkie względy nakazujące udzielić włościanom polityczne swobody, i własność ziemi bez wynagrodzenia — a najmniej przez skarb narodowy publiczny. Nieprzyznajemy sobie, aby przez nas sumienie narodowe wzbudzone lub stworzone być miało. Nie. Tylko rozwinęliśmy to, co w niem było, jako żywiol, co ono samo uznawało.

Nie bez boleści i trwogi przyjęliśmy działanie przeciw demokratycznym mniemaniom wykładanym

przez centralizacyę, przez ich manifesta, okólniki, przez ruchy 1846 i 1848. Bylibyśmy zdradzali kraj, nasze najpierwsze ziemskie dobro, gdybyśmy byli milczeli, na widok tój fałszywej, antychrześcijańskiej i antynarodowej demokracji, która, chciała znieważyc i zniweczyć moralne i religijne podstawy naszej narodowości; która, za prawidłó swoich działań i pojęć wzięła, przygodę i konieczność; u której, *konwulsia* i *gorączka* ma kierować ruchem narodowym; u której, narzędziem zewnętrznej i wewnętrznej odnowy, podług dobitnego wyrażenia Pana Wielogłowskiego, ma być *maczuga*. Trudno nieuznać. Szela miał mistrzów.

Nie jesteśmy przeciwnikami demokratycznej zasady, rozumianej prawdziwie, najściślej związanej z pojęciem Boga. Dla demokracji, nie ma przyszłości, jeżeli nie będzie religijna. Nie jesteśmy stronnikami zasady monarchicznej: albowiem, monarchie samowładne i konstytucyjne, uczyniły wszystko, aby nam odebrać narodowe uczucie. Monarchie rozebrały nasz kraj, obarczyły wszelkimi zniewagami, zadały długie, okropne, przez szatański umysł, wynalezione męczeństwo.

Ale chcemy rozwinięcia naszej narodowości. Chcemy oznaczyć, nam właściwy, polityczny kierunek. Nie możemy być bezwzględni na urządzenie, jakie stanowczo przyjmuje wstrząśniona we wszystkich podstawach Europa. Lecz żadne europejskie przekształcenie nie zadziwi nas. Najśmielsze wznowienie europejskie, istniało u nas historycznie, jako czyn, jako urządzenie, jako początek, jako mocne narodowe usposobienie. Nie my pójdziemy za światem. Świat idzie ku nam, ku temu, co nas duch polski dawno posiadał, i jeszcze posiada; co z siebie, historycznie i religijnie rozwija.

Mamy wszyscy uczucie, że między Słowianami jesteśmy pierwszym narodem, uświetnionym przez ważne zasługi, poświęconym przez męczeństwo. Naszemu uczuciu niezaprzecza Europa. Nasze moralne pierwszeństwo, uznają Słowianie i przyjmują je. Lecz

możemy utracić, cośmy pięknie nabyli; możemy upaść prawdziwiej aniżeli dotąd, jeżeliby Słowianie poznali nauki, które towarzystwo demokratyczne, dla Polski i człowieczeństwa ogłasza. Początkowanie musiałyby nam być słusznie i koniecznie odjęte. Gdyby towarzystwo demokratyczne miało być wyrażeniem naszej społeczności, jój pojęć, i jój dążeń, mielibyśmy obowiązek wyznaczyć: nie ma Polski — Polska skończona — Polska być nie powinna.

Pismo nasze ma dwa cele. Najprzód, opowiadamy historycznie, bez względu na obecne stosunki. Oznaczyliśmy pojęcie, przez które, chciano wykonać wewnętrzne i zewnętrzne odnowienie Polski. Pojęcie samo siebie osądziło i, jako mniemamy, samo się potępiło.

Drugi cel był bliższy, bardziej dotykający i zajmujący. Może zachowalibyśmy milczenie, może dalibyśmy przebaczenie błędom uznanym. Lecz jako uważamy, Towarzystwo demokratyczne, nic się nie nauczyło, i nic nie zapomniało. Nie chce słyszeć potępienia, które przeciw niemu Polska wyrzekła. Nie pojmuje doświadczenia, które samo zrobiło; swoje złe, popiera ciągle, rozmyślnie. Czyny i ruchy 1846 i 1848 są dlań niczem, są nawet, ośmieleniem i zachęceniem. Zdaje się tow. dem. mówi, że błędzić nie może. Pojmuje siebie, jako nieomyłne, jako nietykalne i nieodpowiedzialne nikomu.

Niechcemy, aby naszemu tylko wierzone twierdzeniu. Ale powołujemy słowa i czyny centralizacji. Zdarzeń 1846 roku oplakanych i śmiesznych razem, wywołanych przez nauki centralizacji nie mamy zamiaru wyliczać. Wskazujemy jedynie kierunek polityczny. Centralizacja nakoniec, złożyła ze swoich uczniów rząd polski. Panowali ośm dni w Krakowie!

Jaki zaprowadzono rząd? Samowładny. Na jak długi czas? Władza nieograniczona, rewolucyjna, trwać będzie, dopóki cała Polska nieodzyska niepodległości. Powiedziano: Rząd ma prawo rozrządzać własnościami

prywatnemi, które uznano za własność narodu. Był to zatem czysty kommunizm. Zniesiono podatki niestałe: praca, wedle ceny przyjętej, przez rząd wynagradzana być miała. Dyktator, zniósł wolność druku 28 Lutego. Dla czego? Aby sam mógł napisać najśmielsze kłamstwo. I napisał, „sprawa nasza silniejsza, niż kiedykolwiek“ 27 Lutego. Kłamał dyktator; i wiedział, że naród oszukiwał. We cztery dni, umykał nikoziemnie.

Pan Edward Dębowski minister spraw wewnętrznych założył klub rewolucyjny 25 Lutego. Co klub rewolucyjny zamierzał? „Usposobić lud do pojęcia i ukochania rewolucyi!“ Lud, szatańsko uwieziony przez nauki wysłańców centralizacyi i innej władzy, pokazał swoje sposoby pojmwania i ukochania społecznej rewolucyi. Mordowano tych, z rozkazu jednej władzy, których, druga władza, nazwała wrogami pijącemi łyzy i krew ludu, sprzeciwiającemi się rewolucyi społecznej! I jakże o ludzie wiejskiem wyrzekł pan Dębowski? „Dziwna łagodność naszego ludu.“ Jeszcze wieki niesłyszały, aby łagodnością nazywać wymordowanie 3000 bezbronych obywateli, bez sądu, bez podejrzenia, a nawet niewinnych!

Po takich czynach i słowach, po takim zastosowaniu swych nauk, cóż twierdziła centralizacya? Przypuściłaż, przynajmniej lekkie zwątpienie o wartości swych pojęć i działań, o potrzebie istnienia swego związku? Uznałaż, że są inne stosowniejsze zasady i środki wywołania wewnętrznej odnowy? Centralizacya mówi śmiało. „Co nie jest Towarzystwem Demokratycznym, jest koteryą, bez wiedzy, znaczenia i przyszłości; dla nas, przyszłość towarzystwa. Nam wyłącznie powierzono, aby wszystko, co pożyteczne i konieczne, przez nas podjętem i dokonaniem zostało. Nietylko emigracya, nietylko Polska ale cała Europa i wszystkie ludy, są przedmiotem naszej niezmordowanej działalności!“

Centralizacya uwielbiwszy siebie i swój związek, jakież ogólne wyrzekła twierdzenie? „Nie trzeba za-

dnęj zmiany; ustalić dawne węzły.“ Okólniki, manifesta i czyny 1845, najzupełniej zatwierdzono. Nic nie zmieniać! Większość emigracyi, cała Polska, odrzucają nauki i kierunek centralizacyi, ale to, podług jęj słów, tylko „koteria.“ Co centralizacya za potrzebne dla siebie uznała? „Przedewszystkiem, zaufania potrzeba. Nie przeczemy. Część jednak tylko mała poddała się jęj panowaniu, i to takich, którzy towarzystwu demokratycznemu i centralizacyi wcale honoru nie czynią. Trzeba brać plewy kiedy niema ziarna.

Centralizacya umiała pozyskać rzeczywiste zdobycze. Francya dała dość świetne składki. Centralizacya ogłosiwszy się prawdziwym wyobrazicielem Polski, zabrała wszystko i bezbożnie zmarnotrawiła. Blisko 400,000 franków zniknęło. Na co? Skutków żadnych, ani politycznych ani umysłowych; nigdzie niema. Centralizacya uczyniła prawdziwie alchemiczne odkrycie. Z łez, krwi i złorzeczeń Polski, zrobiła dla siebie, złoto!

Ograniczeni naszym zamiarem, nie możemy zbierać ani powodów, które 1848 wywołały ruch znacznej części emigracyi do Polski, ani następstw ruchu. Ruch ten, pierwszej chwili, uznaliśmy niepolitycznym, lekkomyślnym i szkodliwym. Kraj nas jeszcze nie potrzebował i nie wzywał; nie prosił o rady, pomoc i początkowanie. Stanowisko emigracyi, było wielkie we Francyi. Należało je rozumieć i przyjąć. Ale przeciwnie: rzucono się do kraju. Był to szal; była ze strony jednéj francuzkiej fakcyi niewątpliwie przewrotność, może nawet zdradziectwo. Umysłów, nic nie wiedzących, a najgłówniej centralizacyi, użyto za narzędzie. Centralizacya, okólnikiem 26 Maja 1848, nakazała ruch ogólny do Polski. Okólnik podpisany: Wincenty Mazurkiewicz, prezydujący; w centralizacyi; Stacherski, sekretarz. Złupiła wszystkie pieniądze we Francyi złożone dla Polski; po ulicach, po szynkowniach, po ambonach otworzyła najmizerniejsze żebractwo. Skutki widzimy. Poruszenia poznańskie i krakowskie

zawiedzione być musiały. Zamierzone wzburzenie Lwowa rozum publiczny, oddalał, ale oddalić nie zdołał.

Duma Centralizacyi nie widziała i nie widzi dwóch rzeczy. Pierwszej, że Polska została najważniejszym europejskim pytaniem. Odbudowanie Polski, sama konieczność nowych stosunków wywołać musi. Dla nas tylko przyszłość być może. Drugiej: że po uzyskaniu zupełnej wolności mówienia, i szerokich rękopij dla utrzymania i rozwijania naszej narodowości, nasz dotychczasowy kierunek zmieniony być powinien. Nie narażać narodu przez gwałtowne czyny na nowe nieszczęścia, ale rozbudowaną, spokojną i niezachwianą cierpliwością potrzebą. Wszystko środkami moralnymi zdobyte być może i będzie. Wszak nie nasza ręka wywróciła Berlin i Wiedeń. Zbrodnia rozbioru naszej ziemi odbiera nowe ukaranie, a odbierze okropniejsze i stanowcze, jeżeliby i *teraz* naszej narodowości, jej praw odmówiono, odbierze, choć nie przez nas. Tych najgłębszych przemian wewnętrznej i zewnętrznej polityki polskiej, centralizacya nie widzi, i ani widzieć chce. Wszystko u niej, jak dawniej. Okólnik 15 Czerwca 1848 przyznał wprawdzie „że ruch emigracyi do Polski krwawo opłacono“ i nic więcej. Ale środki, imiona, zasady ocalały, bo centralizacya doskonała i nieomylna. Okólnik nakazuje dalej pracować, i pozostać na demokratycznym stanowisku; twierdzi: „jak przedtem, tak i teraz, towarzystwo demokratyczne jest właściwszym, a kiedyś i wojennym legionem.“ Rzeczywiście, nie zmieniono nic. Oprócz polityki założonej przez towarzystwo demokratyczne, innej właściwszej polityki, mieć nie wolno. Polska, jest to koterya jedynie, polityczne nic, które, do bytu i życia przywrócone być może za pomocą ostatniej centralizacyi, składającej się z tych imion Szneide, Worcel, Darasz, Heltmann i Mazurkiewicz Wicenty.

Z tych względów, centralizacya we Francji odnowiła swoje działanie. Przenosi je do Polski. Jakże? Znajome, jakie, wedle jej nauk, jedynem być może.

Centralizacya szuka zaburzeń, bez względu na położenie Europy, na usposobienie Polski; nie przeczuwa nawet, że Polski obowiązkiem jest, być najsmielszą, najczynniejszą ale duchowo, środkami rozumowemi, najwyższem podniesieniem swęj moralnej istności, swęj historycznej natury, i swęj nieograniczonej europejskiej wagi.

Centralizacya przenosząc swęj związek do kraju, cóż czyni? Gdy szlachta własność ziemi włościanom oddaje, dziennik centralizacyi, *Demokrata Polski*, nakazuje szlachcie, aby jeszcze „warsztat i narzędzia pracy“ nadała. Warsztatem ma być ziemia, narzędziami kapitał. Centralizacya, nie zna pierwszych ogólnych zasad ekonomii politycznej. Jest to umiejętność stwarzania i rozdzielania bogactw, ale nie wydzierania jednym, przez drugich. Podobna metoda niweczy, niepodnosi, utrudnia spokojne rozwinięcie społeczeństwa; cofa i zawichrza, ale nie jest postępem i udoskonaleniem. Zaiste Polska musi dać wiele wysiłen i poświęceń, aby rozwinąć swoje społeczeństwo głęboko wstrząśnione; aby wszystkich synów na jednej postawić wysokości. Polska spełni to wielkie powołanie, lecz natchnień nie będzie szukać w okólnikach, a pomocy, w nazwiskach centralizacyi. Nie téj zdrady, sama przeciw sobie, nie popełni. Swoje natchnienie, weźmie ze swęj historyi, ze swego ducha, z Boga, z którym, jako urządzającym rozwinięcie praw człowieczeństwa, centralizacya nie chce mieć żadnej spólności.

Może wahalibyśmy się wynurzyć nasz sąd stanowczy przeciw centralizacyi; lecz prawda, wyjaśnia się sama. Sumienie publiczne, długo niepewne o wartości téj sekty, związane fatalnem a niepojętem złudzeniem, nabrało odwagi i uznało, jaka jest natura tego stowarzyszenia, które najprzód Polsce, a przez Polskę, całemu człowieczeństwu zbawienie przynieść obiecało. Świadectw przeciw towarzystwu demokratycznemu nie brakuje; świadectw nieoszacowanych, ale przy-

chodzących zapóźno. Jest to płacz nad złem dokonaniem, nad ogromnem zgorzeniem politycznem, które w naszym zaszczerpionem społeczeństwie. Jasnego widzenia, w swoim czasie nie miano, może mieć nie chciano. Niejako potakiwano najniebezpieczniejszym dążeniom, albo, bawiono się złudzeniami. Co znaczyły wezwania, przyrzeczenia, nadzieje, które najszumniej ogłaszała centralizacya, nakazując ruch do Poznania, do Krakowa, do Polski, wolnej, jako mówiła za Lamartinem, najprzewrotniejszym i najzręczniejszym szkalownikiem naszej ojczyzny? Wszystkie władze emigracyi nadużywały zaufania, durzyły emigracyę kłamstwami. Centralizacya zaręczała „mamy broń“ a broni, nigdzie nie było. Czy miała własne przekonanie? Nie. Wykonała rozkaz Flokona, narzędzie szalonej polityki pewnej fakcyi francuzkiéj. Dla czego? aby urzędować, pierwsze brać miejsca i kraj swoim rozumem zbawiać! Pan E. Chmielewski, który, uwolniony ze Szpilberga zakończył życie, opuścił towarzystwo demokratyczne, poznał fatalne złudzenie i mówi: „Darasza i Alcyato uznają *złemi ludźmi*.“ Alcyato członek centralizacyi wpływał na ruch 1846. Po nie-szczęśliwym roku 1846, centralizacya kierunku nie zmieniła, ale upornie przedłużyła złudzenia. Działa jedynie, jako stronnictwo, nie pojmuje wielkich narodowych potrzeb, dwukrotnie chybiła celu zostawiła po sobie ślady zniszczenia. Z tych powodów, pan E. Chmielewski, zatrzymując demokratyczne zasady, upuszcza sam kierunek, który „ludzi, zwodzi, dzieli, psuje, niepoprawia, szkodzi, nie służy, przeciwny jest dobrze pojętemu interessowi narodowemu.“ Okólnik 7 Października 1848.

Jest to prawdziwe a mocne określenie wszystkich centralizacyj i całej stowarzyszonej demokracji; ostateczny, moralny i polityczny wypadek ich historii. Więcej surowo sądzić nie chcemy. Nadaremnie pragnionoby ocalić samo towarzystwo demokratyczne, przez potępienie i odrzucenie samych centralizacyj. Albowiem, co warto towarzystwo demokratyczne, które

długo i upornie ulegało fatalnemu kierunkowi; które dotąd, nie ma rozumu i odwagi uznać, że działało przeciw dobru narodowemu?

My rzeczy bierzemy głębiej i wewnątrzniej. Centralizacye musiały być takimi, jakimi były istotnie. Towarzystwo demokratyczne polskie, innéj historyi mieć nie mogło. Zepsucie prawdziwe i pierwsze, było w saméj myśli która założyła towarzystwo demokratyczne, w jego naukach, zasadach i w samym czynie jego istnienia. Imiona, były narzędziami nauki; ale nauka religijna, albo polityczna, robi człowieka pojedynczego i narody całe, szatanem, lub aniołem. Ze świata wewnętrznego, wychodzi świat zewnętrzny.

Teraz, przeszło pięć milionów mieszkańców Polski, odebrało swobodne używanie i kształcenie narodowej myśli. Samowładztwo upadło i upadłoby jeszcze smrotniej, gdyby je odnowić chciano. Przy wolności druku, téj najwyższej, może jedynéj potędze dzisiejszych społeczeństw, kraj sam przez siebie, swoim kierowany rozumem, przez swoje natchniony sumienie, stopniowo, ale gruntownie ocali i wydoskonali swoje historyczne prawo, dojdzie swojej historycznej samostności. Nie będzie potrzebował opieki i przewodnictwa centralizacyi, jéj nauk i jéj nazwisk.

Kraj, winien, wszystkim Polakom gościnność, zasługom, uprzejmość i wspaniałość, zdolnościom, wstęp. Byłoby sromotą, byłoby barbarzyństwem nie mieć szacunku i miłości dla tych którzy, przez prawdziwie męczeńskie wytrawanie, byli niepodrzednemi działaczami téj ogromnej europejskiej przemiany. Świadczyli oni i mówili przeciw złemu; nagromadzili siły duchowe, pod któremi, rządy samowładne runęły na zawsze. Lecz kraj, ma prawo i obowiązek odsunąć surowo i wyraźnie fatalne nauki i nazwiska centralizacyi, powstać przeciw fałszywym demokratycznym zasadom. Wydałyby one niezawodnie to, co dotąd wydały: najgłębsze, prawdziwe, szataniczne moralne i polityczne zepsucie.

To głównie mieliśmy na myśli, kiedy kreśliłiśmy niniejsze historyczne przedstawienie. Kraj, ma teraz ostrzeżenie i dowody. Mniemaliśmy, że popełnilibyśmy przekroczenie, gdybyśmy nie odkryli czynów, i wewnętrznej natury, politycznej i religijnej, przyjętej i objawionej przez wersalskie dzieci, jako ich nazwały psalmy przyszłości.

Psalmy przyszłości, zawierają, oprócz oświadczenia przeciw tym złym wersalskim dzieciom, sąd przeciw może niebezpieczniejszemu złemu wynalezionemu przez pana Mickiewicza. Jest to utwór, który, pod każdym względem uważany za dzieło najwykończonejsze, jakie wydała najnowsza poezya. Jest w niem duchowa pewność siebie, najjaśniejsze, prawdziwie ujmujące polskie natchnienie. Dla narodu mającego takie uczucie, takie potęgi wysłowienia, nie ma upadku, nie ma śmierci. Polska, może powtórzyć dla siebie wyrazy Chrystusa: „Zwyciężyłem świat.“ Nad Wiedniem, Berlinem, nad nieporuszonym jeszcze Petersburgiem, stało wszystko.

Nie drugich śmiercią — lecz własną bezpłodnie
Kończą na ziemi, wszystkie ziemi zbrodnie!
Żadna z nich, żadnych nie ma przywilei, —
Król, czy gmin jaki, dopuści się zdrady
Słowu twojemu — przepada z kolei!

Czego potrzeba Polsce teraz? Jakie jój religijne
powinności, jakim jój działanie być winno?

O Panie, Panie! więc nie o nadzieję, —
— Jak kwiat się sypie; — więc nie o zgon wrogrów, —
— Zgon ich na chmurach jutrzejszych już dnieje; —
— Więc nie o przestęp cmentarzowych progów, —
— Przebyłeś Panie; — ani o broń władną, —
— Z wierzchów nam spada; — ni o pomoc żadną, —
— Zdarzeń otwarłeś już przed nami pole!
Lecz wśród tych zdarzeń straszego wybuchu
O czysta tylko błagamy cię wolę
Wewnątrz nas samych — Ojcze, Synu, Duchu!
My zawieszani pomiędzy otchłanią
A twém królestwem, Ojcze, Synu, Duchu!
Błagamy Ciebie z wrytem w ziemię czołem,
Skronią już w wiosen twych kapani dmuchu,
Czasów przyśniętych otoczeni kołem

I państw ginących — Ojczy, Synu, Duchu,
 Błagamy Ciebie — stwórz w nas serce czyste —
 Odnów w nas zmysły, — z dusz wypień kąkolę
 Żłud świętokradzkich — i daj wiekiuste
 Wśród dóbr twych dobro — daj nam dobrą wolę!
 Teraz gdy rozgrzmiał się już sąd twój w Niebie
 Po nad lat zbiegłych dwoma tysiącami,
 Daj nam o Panie, świętymi czynami
 Wśród Sądu tego, samych wskrzesić siebie!

Tego chce Polska, a to nie jest niepodobieństwem;
 Polska, przez długie męczeństwo, wykształcała sobie
 dobrą wolę, stwarzała siły duchowe mające ją wskrze-
 sić, i przez moc ofiary, została prawdziwym history-
 cznym aniołem. Jój śmierć, nie była dla niej samój.
 Był to, jak widzimy teraz, warunek odkupienia całej
 Europy.

— P. Ludwik Mierosławski swoje widoki wyło-
 żył przed sejm poselski, w Berlinie 5 Sierpnia 1847,
 i przez pisemko, Debat entre la revolution et la contre-
 revolution en Pologne. Leipsic 1848.

1849.

KONIEC.

SPIS
Z TOMU V.

Włóścianie Polscy	1
Towarzystwo Demokratyczne Polskie	186

BIBLIOTEKA

HISTORYCZNO-LITERACKA.

TOM VIII.

STORYA I POLITYKA

PRZEZ

J. B. Z POBUJAN

NA PODOLU.

TOM IV.



KSIĘGARNIA B. BEHR'A
(E. BOCK.)

BERLIN
27, POD LIPAMI.

POZNAŃ
21, ULICA WILHELMOWSKA.

1864.



WSTĘP KRYTYCZNY DO DZIEJÓW POLSKI

przez

AUGUSTA BIELOWSKIEGO.

We Lwowie 1856. Drukarnia Zakładu Ossolińskich.

Prawdziwie uczony autor, dziełu, o którym mówić zamierzamy, poświęcił dwanaście lat poszukiwań, a mocno wierzy, że nie nadaremnie. — „Skutek nad „moje spodziewanie wypadł pomyślnie. — Co chwila „nasuwały się nowe dowody przekonywające mnie naj- „mocniej, że owo wyobrażenie o pochodzeniu Słowian, „które głównie z porównania polskich kronik wynio- „słem, było jedyne wyjaśniające prawdziwą przeszłość „tych ludów słowiańskich.“ Autor rozbiera szeroko najdawniejsze sprawy domniemanych ojców naszych, odnosi je na cztery wieki przed Chrystusem, na południowy brzeg Dunaju, przechodzi do niemieckiej Morawii, nakoniec do Polski.

Samo dzieło ma trzy części: rozpoznanie źródeł — dzieje Łęchitów, ale nie Lechitów — pierwotne dzieje Polski, której przed X wiekiem być nie miało; albowiem Polska, jestto ułamek, przedłużenie Wielkiej Morawii: Piastowie, prostemi następcami Świętopełka Światopułka.

Lecz nie zupełnie ufajmy autorowi, kiedy mówi, że skutek poszukiwań założonych przezeń, wypadł nadszpodziewanie pomyślnie.

Nasamprzód, pan B. nie wynalazł téj myśli o pochodzeniu Słowian. Gatterer, Niemiec, na końcu zeszłego wieku ogłosił, że Słowianie są dawnymi Getami, Dakami. To mniemanie podobało się nadzwyczajnie Joachimowi Lelewelowi, który rozpamiętywał nad niem r. 1818, a rozszerzył i utwierdził we swoich nowych, ogromnych badaniach, o których przedstawiliśmy nasze uwagi — a raczej powątpiewania, albowiem, nie widzieliśmy dowodów na ustanowienie historycznej pewności, a przynajmniej prawdopodobieństwa.

Byłże pan B. szczęśliwszy? Jestże wolen tych zarzutów, które czyni innym, najdumniej, a czasami niesłusznie? Nie udzieliłże za wiele rzeczywistości najfantastyczniejszym złudzeniom? Podobno. Joachim Lelewel tyle poetyczny, miarkował przeciw swoje uniesienia — uśmiechał się ku czarującym majakom, ale nie śmiał iść ślepo za niemi.

Jeżeli uznał getycki początek Słowian, jeżeli się domyślał niekiedy szczęśliwie, jeżeli wyprowadzał wnioski dosyć podobne, jeżeli przebijał chmury rozwieszane nad początkami naszemi, nie był przeciw systematyczny, nie upiera się namiętnie. Sam nie był pewny, i nikomu nie narzucał pewności. Naprzykład, rozbierając podania Mateusza, chciał je wytlómaczyć przez bliższe czasy i nazwy — wracał się do Krakowa, do Pomorza, do Danii nawet. Za Dunaj wyskoczyc nieśmiał.

Znużony, zniechęcony, podaniami często dziwnemi zapytywał samego siebie, czyli przypadkiem Mateusz żartów nie stroił. Żartów — nie — zachował co słyszał, co jemu podała na owe czasy rozległa i poważna uczoność, a niemał przeczucia, że da powód do tylu poszukiwań, do tylu objaśnień.

Pan B. pozwala sobie nierównie więcej, aniżeli sobie Joachim Lelewel pozwolił, przez twierdzenie bezwarunkowe, że Mateusz przedstawił nasze początki

wiarogodne i prawdziwe, że w nim jest nasza najdawniejsza historia. Gdy dotąd, zaledwie w szóstym wieku ukazuje się pierwszy jej brzaak, a zaledwie dziesiąty wiek jest dla nas rzeczywiście historycznym, wiekiem naszego wstąpienia politycznego i duchowego do Europy, pan B. odnosi nasze dzieje na cztery wieki przed Chrystusem, za Dunaj, daleko na południe. Tu, na północy Karpat, nad brzegami Wisły, mamy być ludem dosyć nowym, — wędrowcami, osadnikami, wychodniami umykającymi przed Rzymianami.

Pan B. uprzejmie, ale surowo nagania Naruszewiczowi i Czackiemu to, że „nadużyli poważnego słowa „—*świadectwo*, stosując je często do pisarzów o dwie „ście lat późniejszych.“

Czacki, pod innymi względami bardzo zasłużony, pisarz łatwy i szczęśliwy, nie był krytykiem historycznym. Pan B. oddaje pochwały krytycznemu umysłowi albo uczniewi Naruszewicza, a poniewiera nim. Sam cóż czyni? Co jako niepokonane przedstawia *świadectwo*? Dlań Nestor, Miorsz, Mateusz, nieomylnymi świadkami początków naszej historii, chociaż przedzieleni dziesięcioma, a nawet piętnastoma wiekami od czynów, które zapisali; chociaż pan B., przepaści siedmiowiekowej między Dekebałem a początkami Wielkiej Morawii nie ma czem zapełnić, jako tako, przerwać jednym czynem — jednym nazwiskiem. Taki skok nie ma być nadużyciem! I gdyby takich tylko sobie skoków pozwalał uczony poszukiwacz, często piękny pisarz, aczkolwiek nie zawsze jednym i tem że samem poruszany natchnieniem!

Jest jedna godna czci we świecie umysłowym Słowian powaga, prawie stanowcza, co do poszukiwań takich, jakie pan B. poczynił. — Szafarzyk, najśmielszy, a razem najspokojniejszy poszukiwacz słowiańskich starożytności. — Szafarzyk, nie lękał się wstąpić do téj otchłani naszych początków; lecz się nie posuwa o jeden krok, póki znaku mocno nie utwierdzi, po którymby siebie i innych prowadził. Lecz to nic! Szafarzyka obciąża grzech niepojednany. Nie nazna-

ona on pierwszej epizyiny Słowianom za Dunajem; Getow, za naszych nie przyjęcie ojców.

Nie reumniejmy także drugiej załoby wytoczonej przeciwko niemu, jakoby on Słowian, zże wszystkimi ludami w Europie pobierał. — Ależ nie! — Szafarzyk najstaranniej rozdziela Słowian od innych narodów Europy; a gdzie ustanawia przesadę, albo powinowactwo, nigdy nie jest bez dowodów. Czyli nie odwołał szlachetnie swego błędu o Sarmatach, których w swojej rozprawie o podłożeniu Słowian wyznaje r. 1828 miał za Słowian? Byłże zwalnięjszym pan B. w swoich poszukiwaniach? Mał dowody na branie nas z Germani, Itakami, Antakiojami; za przesłiesienie naszej pierwotnej historyi za Dunaj za pięć wieków przed Chrystusem? Pł. wstępnym, po angielsku rozważaniach wspominał — nie. — Nam pan B. swego przekłamania nie kłócił — przekłamania, które uważamy jako bezona a jednak najgłupsze złudzenia.

Ta sama, która obciąża rozprowadzanie wiedzy, mocno nam się podoba — może, wem złudzeniem, które pan B. przewala widzieć generalniej Słowian na wet tam, gdzie Getow czyli Itakow, przez domyal nawet, wyspami, dostarczają się wina.

Najpierwsze znaki, wyspami Archipelagu, Linnikow, jako iżniłi zamieszkałych Getow, Itakow, Słowian. Czyli istnieją owe Archipelagi Linnikow? — nie. — Czyli mamy dowód pewny, że istniał? — nie. — Są iżniłi Archipelagi — jeden wtem przeważniej? — nie. — Mał być iżniłi, Archipelagi a może, Morsk, jako niewiada, że pan B. — O tem rozkazem wiedzy nie posiadamy żadnych a żadnych objaśnień, czyli była, co zawierała iżniłi wyobrażeń? Na oznaki czarta być miała. — Pan B. rozumia, że Kraton a Pierył, że Dnie a Prudziłi spisałi zamieszkałe getowide iżniłi, że dążyłi Itakow, Apollon, a podobnie, Sarmat, że o tymże narodził, czyli Archipelagi Kossakow i Jermakow.

I cóż ztąd? Pan B. twierdził poważnie, że tych wszystkich a przynajmniej ostatnich użył mityczny, tajemniczy autor kroniki Lęchitów, z której Miorsz ułożył swoje opowiadanie.

Lecz na czemże pan B. buduje takie twierdzenie? Domyśla się, przypuszcza. Na tej przeto powadze, o której nawet mówić nie można — czyli była kiedykolwiek, z której nie mamy najdrobniejszego ułamku — pan B. opiera swoje wyobrażenie o pierwotnych siedliskach Słowian za Dunajem, na pobrzeżu adryatyckiem.

Roczniki polskie kościelne, pan B. uważa, jako inne źródło o pochodzeniu Słowian, uważa dosyć słusznie, jeśli ma chodzić o same polskie rzeczy. Lecz coby z tych roczników kościelnych wzięść można na wykazanie pochodzenia Słowian i Polaków? — nierozumiemy.

Owe roczniki kościelne, klasztorne, są oderwanymi zapiskami, których bezimienni autorowie właściwej historii przedstawiać nie mieli zamiaru. Zakonnik naznaczał zdarzenia, ważne dla klasztoru, gdzie mieszkał, najwięcej dla dyecezyi, nigdy, dla kraju, dla państwa, dla odległych czasów. Światełka to bardzo niepewne, przecież nieocenione i najważniejsze, ale zupełnie podrzędne dla tych badań, jakim pan B. tyle czasu, tyle umiejętności i gorliwej pracy poświęcił.

Tych roczników kościelnych, a właściwie odpisów, pan B. widział około trzydzieści, których drukami nie wiele ogłoszono, a wniesć można, że nierównie więcej czeka na szczęśliwe odkrycie. Jeden rocznik pan B. najwyżej ocenia, ten, który towarzyszy trzem dotąd znanym rękopismom kroniki Miorsza, a który zaczyna się rokiem 899 pamiętnym przez śmierć Arnolfa cesarza, zagryzonego przez myszy, na ukaranie jakiejś wielkiej zbrodni. O zagryzieniu przez myszy, pełno podań u nas i po innych krajach, ale z tych podań i z tych roczników, jakież, dla historii światło? Roczniczek przyczepiony do kroniki Miorsza ma być naj-

dawniejszy; lecz pomnijmy, jest to odpis, dopełniony, przerobiony w XIV wieku, oszpecony wtętami, a zatem powaga nadzwyczajnie podejrzana i niepewna, nietylko dla badań o pochodzeniu Słowian, ale także, co do początków właściwej polskiej historii. Nad tym rocznikiem pilniej się zastanawiał pan B., przedrukował go, albowiem upatrzył w nim przejście z Wielko-Morawii do Polski; upatrzył nawet i to, że Piastowie, że książęta i króle Polski, są następcami kniaziów Wielkiej Morawii, rozproszonej nieodżałowanie przez Niemce i przez Węgry. — Polska, to wielka Morawia przedłużona, działająca pod innym nazwaniem Polski — Morawia, przedłużenie Daków — odnowione państwo Daków. — Rocznikowi towarzyszącemu kronice Miorsza nie damy téj ważności, jaką jemu pan B. życzyłby nadać. Jest tu nawet subtelnosc, której nie możemy nie wytknąć. Pan B. twierdzi, ale nie dowodzi, że kronika Miorsza z XI ma pochodzić wieku, wnioskuje przeto, że i rocznik ma być równie starożytnym — a przecież wyznaje, że pierwowpismo, że odpis zarażony, pofalszowany wtętami, do XIV wieku odnieść należy.

Upraszamy, czyli taki odpis za świadectwo wiarogodne podać się godzi? Byłoby znowu stosowniej loicznie i bezpieczniejsz kronikę Miorsza z XI wyprowadzić wieku, gdzie dla niej nie ma miejsca? Pytamy, czyli pan B. na tyle niepewnych dowodach opierając swoje poszukiwania, nie nadużywa najsamowolniej poważnego wyrazu: *świadectwo historyczne*?

Ukazuje się dalej owa sławna kronika Łęchitów i Polaków przez Miorsza, znanego dotąd pod nazwiskiem Dzierżwy. Pan B. wbrew temu, czemu wierzono powszechnie; naucza, że Miorsz żył na początku XI wieku. Cudzoziemiec, Anglosaxończyk, na dworze Ryxy, przez jęj sprzyjanie, nabył znaczenia i potęgi. Chociaż duchowny, miał syna Roberta kasztelana Sieradza, a wnuk, także Robert, otrzymał biskupstwo krakowskie. Miorsz wprowadził do Polski herb Korab — przyżęglował. Nie chcemy przedwczesnie sta-

wiać trudności, ale jakże nie nadmienić, że nazwa Miorsz nie jest anglosaska; że cudzoziemiec kapłan ławoby nie znalazł małżonki, że podanie, jakoby duchowni polscy XI wieku pospolicie żony brać mieli, należy pilnie rozpatrzyć — że to jest nadzwyczajnie przesadzonym, co mniema pan. B., jakoby u nas, kiedykolwiek przeważał słowiański obrządek.

Że herby z XI wieku mogą pochodzić, nie zaprzeczamy stanowczo, ależ mniemanie, że Miorsz kapłan Obcy uzyskał natchychmiast herb, narodowość, nazywamy domysłem, przypuszczeniem. Nawet pan B. uważa, że Miorsz w swoim opowiadaniu, jako Polak nie przemawia.

Miorsz czerpał owo opowiadanie z kroniki Lęchitów, której bytu nie wykazano, i z polskich roczników, nad którymi należy długo i uczenie pracować, pierwej, aniżeli im powaga świadectwa przyznana będzie.

Kronika Lęchitów zaczyna się na cztery wieki przed Chrystusem, sprawami Graka, Kraka, Krakusa, a kończy się na wojnach Trajana przeciw Dekebalowi, po których, miało nastąpić ogromne wychodztwo, przesiedlenie getyckich ludów, początek Słowian na północy Karpat, nad Wisłą jako mieć chce pan B. miała obejmować zdarzenia spełnione na południu Dunaju, dzieje Linchitów illiro-dakich, którzy później wystąpili, jako Lechici, jako Łachowie, jako Polacy. Ma to być jeden i tenże sam lud, chociaż pan B. niezmierniej przerwy między Illirami, Dakami, Lechitami i Polakami niczem nie zapełnia, i również niczem nie dowodzi związku, albo jakiego podobieństwa, między tymi ludami, między ich historyami rozerwanemi przez ośm, a nawet przez dwanaście wieków. Pan B. mówi: „nikt nie wątpił, że jesteśmy ich potomkami.“ Nasamprzód, my pierwsi, rozważywszy co pan B. na poparcie swojej teorii przywodzi, powątpiewamy najzupełniej.

Gatterer ogólnie, Lelewel bardzo ostrożnie tylko się domyśla. Dopiero pan B. stanowczo wykląda tożsamość Linchitów, Autariotów, Getów, Daków Lechitów i Polaków Wisły, o czem dotąd, powszechnie,

wet przecucia nie miano. Pan B. widzi we swoim Miorszu, czego on sam nie widział, czego on sam bynajmniej nie twierdził wcale autora, Miorsz, nie pomieszać czasy, miejsca; zdarzenia dokonane za Du najem do Polski, do Krakowa, do Sieradza przenosić, co wszystko pan B. krytycznie rozdziela i wyjaśnia. Naprawia i tłumaczy Miorsza, który przecież był bliższy podań i czasów, a użył, czyli użyć miał, owę tajemniczej, zatraconej dziś kroniki Linchitów adryatyckich.

Dotąd znane rękopisma kroniki Miorsza następują:

1. Szamotulskiego, pisany 1426 albo 1471.
2. Kuropatnickiego, przerwany na roku 1415.
3. Lubiński, również z XV-go wieku.

Te daty nie są bez wagi. Jestże roztropnem uwierzyć, że kronika która zaraz po 1035 spisana być miała, niema dawniejszych nad wiek XV odpisów. Podobnaż wskazać przynajmniej domysł, że kronika Miorszowa we wiekach XII, XIII i XIV istniała, że z niej, powstały odpisy XV wieku? Warszawicki wspomina Mierzwę, którego pan B. na Miorsza wykreca, jego świadectwo wysoko oceniając. Czytamy je i nieuderza nas. Warszawicki, żyjący przy końcu XVI wieku mówi ogólnie; ani wie, jakoby Miorsz czyli Mierzwa miał być najdawniejszym naszym kronikarzem.

Kronikarz, a raczej historyk, znany pod nazwiskiem Marcina Galla, wedle pana B. jest Gawłem, zakonnikiem, a nie sam był autorem tej zajmującej pracy.¹⁾ Spółautorem ma być Michał Kancelz, Polak, i on Gawłowi cudzoziemcowi dostarczył tyle dokładnych wiadomości, szczegółów, odcieni, które, przez

¹⁾ Pan Bielowski twierdzi:

„Między duchowieństwem obrządku łacińskiego, jakie się Polsce już od czasów Mieczysława I zasługiwało, wystąpił nowy zakon pod koniec wieku XI. Byli to mnisi św. Gawła sprowadzeni z Prowancyi czy Helwecyi za Władysława Hermana i szerzący się w Polsce pod Bolesławem Krzywoustym. Przypadek zjednał im nadzwyczajne względy, tych królów. Troszczącemu się bezpotomnością Władysławu

cudzoziemca bardzo trudno mogły być dostrzeżonemi. Gallus, nie ma oznaczać narodowości, to tylko imię zakonne; pan B. nachyla się ku temu mniemaniu, że

„wowi podał radę, Franko biskup Kruszwicki, aby przesłał „wota św. Idzemu doświadczonemu w tej mierze patronowi, „którego zakonu, na cześć św. Gawła założony, kwitnie w Pro- „wancyi, niedaleko ujścia Rodanu. Nie lenił się król polski „w okazach wdzięczności za cud tak wielki: powstawały „kościoly i zakłady kosztowne na cześć tego świętego w Kło- „dawie, w Krakowie, w Łęczycy. w Krobii, *lepij, w Krobii* „i po innych miejscach, a księża nie mało względów od „Władysława doznawszy, starali się wcześniej zapewnić sobie „wpływ na syna jego; postanowili więc i dawne swoje za- „sługi przypomnieć i położyć nowe opisując czyny młodego „Bolsława. Tak powstał *Galli Chronicon*. Ze to pisał „mnich tego zakonu, niema najjinniejszej wątpliwości, że ten „mnich zwał się na imię Marcin na to niema żadnego do- „vodu. Piszący po łacinie Sarnicki zowie go po prostu „Gallus, jakby to było jego imię własne. Jakoż, jest rzeczą „naturalną, że między mnichami tego zakonu imię patrona „ich które z łacinska brzmi Gallus a w ustach polskich Ga- „weł musiało być najpowszechniejsze. . . . Jest to imię po- „spolite zakonników klasztoru w którym zostawał, a prawdo- „podobnie, było oraz jego imieniem własnem zakonnem. „W oboim tedy razie wypada go Gawłem nazywać.“

Autor w tym ustępie nagromadził bałamuctw. co niemiara. Naprzód, św. Gallus czyli Gawel i św. Idzi niemają z sobą nic wspólnego. Pierwszy, Irlandczyk, towarzysz św. Kolumbana, osiadł w Helwecyi i założywszy tam w pobliżu jeziora konstancyeńskiego sławny klasztor, zniesiony na początku bieżącego stulecia, umarł około r. 646. Święty Idzi, Ateńczyk, żył po nim i także klasztor w Prowancyi blisko Tarascón ufundował. Każdy ze swojej strony, przyjęli regułę św. Benedykta. Nie było żadnego zakonu św. Gallusa. zreszta, wyjąwszy Kartuzów, żaden nowy zakon pod koniec wieku XI nie powstał. Jeśli byłaby mowa o reformie cysterskiej św. Benedykta, to, choć założenie klasztoru w Cîteaux do r. 1098 odnieść trzeba, choć naprawę zarządzili trzej pierwsi opaci, głośność jęj dopiero za św. Bernarda we dwadzieścia kilka lat później się zaczyna. Zkądinał, klasztor Szwajcarski św. Galla niema nic do czynienia z reformą Cystersów, a klasztor św. Idziego przyjął r. 1066, jako świadekzy Mabillon, *Annales ordinis S. Benedicti*: T. XIV zwi:rzechnietwo Kluniaku. Ze do Polski Cystersi, Niemcy i Francuzi napawają nieprzeczymy. Starowolski powiada w życiu błog. W. tego Kadzūbka: *omnes tunc fratres*

Gallus, czyli Gaweł, był przybyszem do nas, ale takim, który znał język polski, gdyż ma uderzające polonizmy, co właściwie upoważnia twierdzić, że raczej był Polakiem. Wyraz *patria*, który Gallus stosuje do siebie, jakoby wskazywał na polską narodowość, nie znaczy wiele, na skutek tej uwagi podanej przez J. Lelwola, że *patria*, naówczas, oznaczała kraj, nie konieczną ojczyznę. Sporu ocenia i rozwiązać nie chcemy. Lecz natura kroniki, jej treść, jej cały widok, jej techniczne, jej życie, raczej mówiąby zatem, że Gallus był Polakiem. Jest mnóstwo uczuć i wyznań tej kroniki, które ze serca i z umysłu cudzoziemca wyjśćby nie mogły.

Współdziałanie Michała Kanclerza przyznaje Gallus, Michał, nazwany wyraźnie *Opifex*. Takich współpracowników mogło być i więcej, albowiem Gallus wyznaje, że przedstawia to jedynie, co od innych słyszał. Powtarza, naśladuje skraca. Nie wynagrodzona strata! Gallus mówi: „multa et magnifica gesta praetermittam.“ O Bolesławie spaniałym tylko „pauca de multis.“ Wszystko, co opowiada, a co poprzedza rządy

Galiciae vel Germanicae nationis fuerunt. Wszakże naprawdą przyszli Francuzi ze sławnego i potężnego opactwa Morimund do Jędrzejowa który przezwali Morimundem, do Łądu, do Wągrówca, ale dopiero za synów Krzywoustego.

Za Władysława Hermana, budowano kościoły pod wezwaniem św. Idziego, klasztory nowe niepowstawały. Tak samo za Krzywoustego. Jeśli przybywali z zagranicy księża, to Benedyktyni tacy, jacy już byli w Sieciechowie i Tyńcu. Ci mogli z Kluniaku lub Saint-Gille pochodzić, mogli nawet pochodzić z St. Gallien, na co, niema żadnych dowodów, ale cóż stąd?

Nieprzeczemy aby Gallus kronikarz nie mógł mieć za patrona św. Galla apostoła Helwecyi; ale z kąd pan B. wziął wiadomość, że kronikarz był Benedyktynem? Gdzież szukać dowodów, że imie Gallus (Gaweł) było u nas, po klasztorach i w parafiach wcale nie pospolite na zachodzie?

Widząc smutne twierdzenia, napotykając wyrażenia: „nie ma najmniejszej wątpliwości“ lub „jest rzeczą naturalną“ czujemy się potrzebą i smucić nad taką niepomiarkowaną lekkością i pewnością uszonego skądinąd pisa-

Bolesława III, uważa jako wstęp jako przygotowanie. Nie możemy nie mniemać, aby Gallus nie był Polakiem. Zna wszystko, ale mówi co chce, co uznaje za potrzebne. Wiele rzeczy wynurzyć nie śmie. Wiedział zdarzenia zaszły przed wprowadzeniem Chrześcijaństwa, teraz zatracone na zawsze: miał wstręt pobożny, ale przesadzony ku czynom dokonany przez społeczeństwo pogańskie. Szanował swoje dzieło: przerabiał, przekształcał je dwa razy. Pierwszy rzut obejmuje rękopism Szamotulskiego, a przerobienie, zachowały rękopisma Sędziwoja i Zamojskich. To przerobienie wzmiankuje czyny, które przeminął rzut pierwszy, na przykład o Skarbomirze wojewodzie Krakowa, umorzonym podobno za to, że strącenie Bolesława III zamierzał. Chociaż pisał o żyjących osobach, o zdarzeniach wielkich, które umysłem narodowym wstrząsały, umiał przecież być niepodległym „ut veritatem historiae teneamus.“ Nie był to mnich przesądny, obojętny, ciemny, jako często naucza pan B. lubiący wyszydzać i szarpać zakonników owych czasów, zapominając najdziwniej, że właśnie zakony, dzisiejszy świat przygotowały i stworzyły.

Pierwszy rzut dochodzi wydarzeń 1109 r. a przerobienie zamknięte zdobyciem Nakła 1119; domyśl, że po 1119 Gaweł umarł, albo swego opowiadania dalej prowadzić nie chciał.

Pan B. pozwoli nam sprostować jedno uchybienie, za które przecież nie czynimy go odpowiedzialnym; Długosz podał, że Bolesław III odwiedził grób św. Idziego we Francji; temu pan B. zaprzeczył. Lecz zajmujące poszukiwania pana Przeddzieckiego wykazały dostatecznie, że Bolesław III był rzeczywiście we Francji. O tych poszukiwaniach *Przeгляд* dał wiadomość.

Kronice Nestora obszerniejsze pan B. poświęca uwagi i słusznie. Nestor jestto Polanin, czujący się Polakiem, piszący najpodobniej tym samym językiem, jakim ówczesni Polacy mówili i choć zbląkanym nieco

wpływem wschodniej Cerkwi — ściśle a historycznie ocenia rzeczy. Ruś nie była ani dla Wschodu, ani dla Zachodu, zachowała niepodległość. Ku Wschodowi nie miała uniesień utworzonych daleko później, a ku Rzymowi nachylała się dobrowolnie — nieodrzucała szorstko i nauki i zwierzchność Papieży.

Po kronice Lęchitów użytej przez Miorsza, po samym Miorszu, kronika Nestora ma być stanowczym dowodem o pochodzeniu Słowian takim, jakie pan B. koniecznie pragnąłby ustanowić. Nieśmiemy wierzyć temu. Nestor, świadectwo poważne, a często wiarogodne zupełnie, opowiada co sam widział, co miał przez starców udzielone, co odebrał z podań, mniej więcej odległych. Lecz upraszamy, co mógł wiedzieć Nestor, o pochodzeniu Słowian zadunajskiem, o wędrówce Słowian, on, żyjący we XII wieku. Jakież nadużycie wyrażenia, *świadectwo historyczne*? Miałże Nestor jakiegokolwiek o tem pochodzeniu podania? Milczy on — a gdyby i miał, jestże bezpiecznym przyznawać nieomylnie podaniom, których najbliższy początek sięgałby wieków dwunastu, a najdalszy, wieków szesnastu? Miorsz, wedle pana B., radził się i trzymał owęj kroniki Lęchitów. Nestor i takiej nie posiadał pomocy. Brał swoje wiadomości z bizanckich pisarzy, u których, ani spomnienia o pierwszych siedzibach Słowian.

Nestor przyszedł na świat 1056 r. w. Kijowie. Wstąpił do klasztoru Bogarodzicy siedmnaście lat, przyjęty przez Teodozjusza Igumena, a wyświęcony przez Stefana Igumena. Chociaż bez potrzeby i związku, co do głównej rzeczy, pan B. przytacza zajmujące opowiadanie, odkopania relikwii Teodozego przez samego Nestora. — Uczeń swego mistrza wygrzebał. Po długiej pracy, dotknąwszy relikwii, uderzony religijnym przestrawem, Nestor zawołał „Hospody pomyłuy.“ Były i cuda przy odkryciu tych świętości — słupy promieniste unoszące się z pieczar nad kościół, gdzie relikwie złożone być miały. Stefan biskup widział łunę rozło-

żoną nad pieczarami, a zbliżając się ku nim, mnóstwo światła, które nagle zniknęły.

Zostawiamy każdemu wolny sąd o tych i o innych cudach, zatwierdzanych przez niepoliczone wiarogodne świadectwa. Co do nas, nie nazwiemy ich ani zmysłem, ani złudzeniem. Ale świętości nie przerażyły Połowców, którzy 1096 Kijów i Monastyr złupili, „a braci naszych zabili orężem, bezbożni synowie Izmaela nasłani na ukaranie Chrześcian.“

Nestor pod rokiem 1106 zapisał śmierć Jana Wiszatycza dziewięćdziesięcioletniego starca. „Od niemogom, mówi, wiele słów słyszał i wpisał w ten latopis.“ Złączywszy to, co Wiszatycz sam widział, i co, od innych starców, młodzińcem będąc, usłyszał, Nestor, miał podania dosyć wiarogodne, a sięgające początków ujarznienia Słowian przez Waregów. Mógł także mieć inne podania słowiańskiej miejscowości, przed wejściem Waregów.

Lecz podań o pochodzeniu Słowian nie miał żadnych; — podań słowiańskich przez samychże Słowian mieć nie mógł, a jako mamy prawo twierdzenia po wielokrotnem odczytaniu i rozważaniu, Nestor ani miał na myśli tego, co w nim pan B. widzieć, a innym pokazać pragnie. To, dostatecznie wykażemy. Pod wyrazy Nestora, ogólne, nieoznaczone, można wsuwać wszystkie domysły, wszystkie tłumaczenia, którymby się Nestor mocno dziwił, gdyby je teraz mógł mieć przedstawione.

Latopis, który za dzieło samego Nestora poczynać się godzi, dochodzi r. 1113. — Jednak są i późniejsze czyny zapisane przez samego Nestora, a wskazujące, że nawet po r. 1125 wykształcał, uzupełniał swoje opowiadanie. Nestor, jedno i też same sprawy krótko i obszerniej przedstawiał, ztąd wynikałoby, że coś nakształ Gawła, swoje dzieło przerabiał, ulepszał, rozszerzał, mówiąc dzisiejszym językiem, robił drugie wydanie. — Nestor umarł między 1130 a 1136 później doszedłszy starości, może osmdziesiątletni.

We środku dzieła swojego, pan B. rozbiiera szeroko mniemanie Nestora o pochodzeniu Słowian. I my się zastanowimy nad niem. Lecz tu, przy ocenieniu raczej bibliograficznem, nasuwa szczegóły malujące wewnętrzny stan Słowian, tych Polanów, którym zdobywcy, a może tylko, wezwani naczelnicy i wodzowie, udzielili swojej nazwy Rusinów.

Nestor, Kijowianin, Polanin, Polak, syn polskiej ziemi i myśli, niesprzyjał, żywiołowi waresko-ruskiemu, który powoli, zewnętrznie raczej słowiańską, a przecież obcym nigdy być nie przestał. Nawet tej chwili kiedy piszemy, zasada polityczna wniesiona przez Waresów, wzmocniona przez Mongoły, dotąd się nie zmieniła. Ta część Słowian, która utworzyła państwo moskiewskie, przestała być samoistną, przyjęła fatalne technienie, najnieprzyjaźniejsze jej narodowemu życiu.

Nestor mówi, że człowiek z ludu spotkawszy mnicha, zwracał się, na bok ustępował, unikał, jakoby „odyńca i świni.“ — Było przeto na początku XI wieku mocne uczucie pogaństwa, a może lud słowiański, nienawidził chrześcijańskie wyznanie, wprowadzone przez politycznych ujarzmieli, przez Waresów. Prawie to samo zaszło na zachodzie nad brzegami Laby i Odry. Wschodni i zachodni kościół przerażały nieco. Na samym do nich wstępie, widziano Niemca. Jest ogromny a ważny spór czyli Ruryk panował Nowogrodowi jako ujarzmiel, jako zdobywca; czyli jako wezwany naczelnik, wódz i sędzia razem. Pan B. mniema, że to był najazd, podbój, ujarzmienie gwałtowne. Ruryk rządził Nowogrodem, Sineusz Białem-Jeziorem, a Truwor Izborskiem. Lecz nagła zmiana. — Sineusz i Truwor znikają, może zamordowani przez Ruryka, przez brata. Wadym Chrobry, ginie także; opór Nowogrodzian złamany — a takiemi sposoby powstaje ruska monarchia „podlana krwią słowiańskiego ludu.“ Sposoby wynalezione przez Ruryka, powtarzyły się nieraz w moskiewskiej historii. Innychże użył spo-

sobów Caryzm na zatracenie Nowogrodu, Pskowa, Rzeczypospolitej Kozaków?

Co do Ruryka atoli, możnaby inne przyjąć tłumaczenie. Sam pan B., uważa, że przed czasami Ruryka Waresi, Normandy, Rusy, Rosy, przez Nowogród, przez Żmujdz, Smoleńsk i Kijów podróżowali na wschód.

Oni pierwsi Chrystianizm zachodni wprowadzić, pieczary, groby, nekropole, założyć mieli; a dowodem naczynia opatrzone napisami łacińskimi. Norman dowie przeto, dawniej znali Nowogrodzian i innych Słowian. Byli u nich gośćmi — a wiadomo, że Słowianin, dla podróżnika, dla gościa, miał religijne uczucie. Gość był niejako nietykalnym. U tychże samych Nowogrodzian, zachował się zwyczaj wzywania kniazów na naczelników, a jeżeli źle rządzą, łamiąc prawo, składano ich i wyganiano. Książ obrany, przez więzienie, do Cerkwi na poświęcenie władzy przechodził. — Ruryk mógł być przeto wezwany, obrany jako gość, jako przyjaciel, jako sprzymierzeniec. Lecz pod temi świętymi wezwaniami gościa, przyjaciela, sprzymierzeńca, naczelnika, ułożył zdradziectwo, ujarzmienie, mordercy, dosyć pomyslnie, ale nie tyle stanowczo, jako mniema pan B. — albowiem Nowogród, zaraz po Ruryku, był znowu swobodny, a później broniony i zasłaniany przez Litwinów i Polaków, do końca XV wieku był samowładny, wolny, niepodległy, naprzeciw kniazom Moskwy. Caryzm — jedność moskiewska, są to czyny daleko późniejsze. Wylano wiele krwi, dopełniono wiele zbrodni, nim się wzniosło samowładztwo moskiewskie. Początkiem, nie zawsze był gwałt i mord. Rosya jako przyjaciółka, jako opiekunka, przysięgając uroczyście, okazując serdeczność, wytepiała. Nasamprzód pocałowanie, zdrada i mord — potem.

Jestże podobnem mniemanie, że mnożąc ludności słowiańskie, drużynom normandzkim, bardzo drobnym, pozwoliły się ujarzmić, łatwo a nikiemnie; że uległy przemocy, która zatrważająca być nie mogła? Daleko później, kiedy Rurykowicze na południe się posunęli czemże była ich władza nad Słowianami? Sło-

wianie uznawali niejako zwierzchnictwo książąt Kijowa, ale u siebie, mieli własny rząd, własne naczelniki. Polityczna i ziemska jedność ruskiej monarchii w wiekach IX, X, XI, XII i XIII jest to marzenie, jest to fałsz postawiony, przeciw najpewniejszym czynom historycznym. Chcemy rozumieć pana B.: mniema on, że gwałt i ujarznienie nie dały początku władzy, pojęciu politycznemu panującemu teraz nad brzegami Wisły. Lecz jest coś fatalniejsze aniżeli gwałt. — Zbrodnia jawna i szczerza dowodzi przynajmniej śmiałości, ależ przyjaźń, ależ przysięgi użyte aby bezpiecznie zdradzić, bezkarnie zamordować! Takimi sposobami zakładali i rozszerzali swoje panowanie, Ruryk z braćmi i następcy ich.

Naszem przeto zdaniem, nasamprzód były przyjaźń, zaufanie, umowa, prawo; później, ze strony Ruryka zdrada, ujarznienie, mord: czyny, pod względem moralnym i politycznym, ohydniejsze, aniżeli władza narzucona przez gwałt.

Pan B. chce koniecznie, aby sam gwałt był początkiem władzy Ruryka nad Nowogrodem. My początek téj władzy uznajemy występniejszym — zdrada i mord — mord własnych braci — mord Nowogrodzian — mord Dira władzcy Kijowa, mord Polanów — a jeżeli do następnej historii kniaziów zajrzemy, — cóż tam jest? Zdrady i mordy nieprzerwane. Nie znamy zbrodni, którychby sobie nie pozwoliła moskiewska władza przeciw samym Moskalom, przeciw innym Słowianom, przeciw Europie. Imiona się zmieniały, ale duch nie; owszem, rozwijał się on i do coraz groźniejszej wznosił potęgę. Ruryk, Iwan Groźny, Piotr I, są to działacze jednej i tejsze saméj myśli.

Nestor podaje rodowód i rozejście się narodów od wieży Babel (Wawel) — czyli swój własny, czyli ze słowiańskich wydobyty podać? — Ani jedno, ani drugie.

Jerzy, Grzesznikiem nazwany, mnich carogrodzki, Greczyn, ułożył rozejście się narodów. — A owego Grzesznika pismo przełożono na język bułgarski.

Coż Nestor uczynił? Rękopism grecki przełożył, albo tłumaczenie bułgarskie przepisał. Powtórzył rozjęście się i usadowienie narodów, takim samym porządkiem co i Jerzy Grzesznik. Nic, ze swoich poszukiwań czyli podań miejscowych nie dał; nie myślał o tem, co jemu myśleć koniecznie pan B. nakazuje.

Po wyrazie, Illuryk, Illirianin, dopisano objaśnienie, *Słowianin*. Dopisałże Nestor? Może jaki przepisowacz późniejszy, co bynajmniej nie dowodzi, aby Jerzy Grzesznik, Illirian, Lenchitów i Illurian miał za jeden i tenże sam naród. Wieleż podobnych objaśnień, sprostowań, dodatków do kroniki Kadłubka czyli Bogusławica wprowadzono? — Pan B. przytacza dowód, którego przecież, sam pierwszy, rozumieć nie chciał. Cicero mówi o Bardyllu najdawniejszym królu Illirów, a uczony objaśniacz, nad wyrazem Illirius położył, id est, Slavonius. Dowodziż to, że Cicero Illirian uważał za Słowian, za Bardylla za króla Słowian?

Nestor, albo przepisowacz Nestora, objaśniacz Cicerona, widzieli Słowian na ziemi trzymanej niegdys przez Illirian i wniesli dobroduszenie, ale najfałszywiej, że Illirianie a Słowianie są jednym i tymże samym narodem, że my Polacy jesteśmy potomkami illyrijskich wychodźców. Taki loiczny domysł może być przebaczony Nestorowi, przepisowaczowi Nestora, objaśniaczom Cicerona, ależ panu Bielowskiemu! Nestor, który nie wymienia podań miejscowych o pochodzeniu Słowian, który nic nie wie o przeszłości ziemi, na której żył, o wielkich na niej dokonanych zdarzeniach, nie zna Antów, Samona, nie ma uczucia, aby Słowianie na północy Karpat mogli być mieszkańcami przedhistorycznymi. — Uderzony blaskiem Carogrodu, urokiem wschodniej cerkwi, zaufawszy uczoności nieomylniej Jerzego Grzesznika, wniósł sobie, że Słowianie z nad adryatyckiej zatoki wyszli za Dunaj, nad brzegi Wiśły, a później, na brzegi Dniepru i Wołchowy.

Pan B. ma dosyć umysłowej siły na uznanie, że takie podanie, samo przez siebie, nie ma wielkiej

wagi; że zeń, żadnych pewników wyprowadzić niepodobna: czuje, że to podanie Nestorowe jest niedokładne, nie jest odgraniczone, ani datami, ani czynami historycznemi, a przecież takie podanie surowo i słusznie przezeń osądzone mianuje: „najcenniejszem z podań, jakie Nestor umieścił.“

Nestor mówi ogólnie, nie wskazuje nazwisk, dat i czynów, a pan B. jakież ustanawia wniosek dlań wiarygodny i niezawodny? Oto, że Nestor, a właściwie, Jerzy Grzesznik, pod Dakami ustępującymi przed Trajanem rozumiał Słowian. Lecz zkądże wie pan B., że Nestor takie o Dakach i Słowianach miał rozumienie? Wolnoż Nestorowi narzucać to, o czem on nawet ciemnej nie posiadał wiadomości? Jestże to krytyka historyczna? Nestor, nie rozsadzał Słowian, wędrowców z za Dunaju, jako naucza pan B., tylko, opisuje narody słowiańskie, gdzie były jako je widział. Nawet gdyby miał jaki domysł o rozejściu się Daków, cóżby o niem miał pisać przedzielony odeń dziesięć wiekami, i nieposiadając żadnych źródeł?

Pan B. uważa, że Nestor sam całego Latopisu nie ułożył. Zbierał podania, czerpał z klasztornych roczników, a przynajmniej zapisek, które z różnych czasów i od różnych osób pochodziły. Na to wprowadza styl i treść, utworzone nie przez jedną myśl. Jakież ostrzeżenie, aby tego wszystkiego, co mamy pod nazwiskiem Nestora, nie koniecznie za nestorowe dzieło, świadectwo i przekonanie uważać! A nawet jestże sposób uważania, skoro wiemy, że Nestor ślepo i dobrodusznie trzymał się powagi bizanckich uczonych?

Latopis Nestora, pod względem mowy, którą był spisany, ma swoje a ważne znaczenie. Jest on pomnikiem najdawniejszym mowy Słowian naddunajskich nazwanych Bulgarami, przyniesionej nad Dniepr: ma on właściwości, znamiona, które dotąd przechowała polska mowa, zgłoski zupełnie odpowiednie brzmieniu dzisiejszych polskich zgłosek *q*, *ę*, nawet litera nestorowa *s*, jako nasze *dz*, wymawiana być miała. Dzisiejszy język rosyjski urzędowy naukowy, nie jest

wiernem przedstawieniem ani Kirylicy, ani żyjących dotąd narzeczy po niektórych właściwie moskiewskich ziemiach. Są w nich polonizmy. Znaki mniej więcej wydatne polskości. Zkąd to wynikło? My możemy dać tylko jedno tłumaczenie, oparte na podaniu samego Nestora. Cała Słowiańszczyzna wschodnio-północna, a później ruskie i moskiewskie ziemie, są osadami, rozszerzaniem się, wylaniem się Polan, Lechów Wisły i Warty. Ztąd przeto znaki, pozostałości polskiej mowy, zatłumione napływem różnych żywiołów, cerkiewnym, kirylickim, fińskim, mongolskim, a nakoniec rządowym językiem.

Nestora znał i użył Długosz, czasami dosłownie go przekłada. Był znany Nestor Bielskiemu i Strykowskiemu.

Są dwa polskie przekłady Nestora. Jeden wykonany przez księdza Ławrowskiego kanonika Przemysła, doprowadzony do roku 989; a drugi zupełny, przez księdza Wagilewicza, opatrzone objaśnieniami; ani jeden ani drugi nie ma wydawcy! Znanych rękopismów Nestora jest dotąd 53, z nich najstarsze obejmujące tekst dawny: ławrentowy, hipacki, chlebnikowski, radziwiłowski i troicki. Nikonowy, chociaż dużo późniejszy, ma czyny nieznanne innym rękopisom.

Nestora wydał, a uczenie objaśnił Schlözer 1802—1809, części pięć. Tymkowski ogłosił 1824 rękopism ławrentowy, dochodzący 1019. Kommissya rosyjskich starożytności zrobiła wydanie Nestora 1846 w dwóch tomach. To wydanie ma być najlepsze. Zdaniem przyjętem powszechnie, pierwopism Nestora zaginał. Przepisowacz Ławrenty żyjący w XIV wieku, miał mieć pierwopism Nestora, przepisał, ale doń wiadomości z innych ksiąg czerpane przymieszał. Nie odrzucamy tej nadziei, aby kiedy pierwopis Nestora nie miał być odszukany. Do podań Nestora o pochodzeniu Słowian powrócimy. Są one zawaze godne najpilniejszej rozważki.

Do autorów dających objaśnienia o słowiańskich początkach, należy także Kozmaś urodzony 1045, Polak

ze szlachełnej i możnej rodziny, jednej z tych, które roku 1039 z Polski do Czech gwałtem uprowadził Brzetysław Czeski. Przytaczamy słowa samego Kozmasa:

„Wiozą więcej niż na stu wozach, dzwony niezmiernej „wielkości i wszystkie skarby polskie postępuje za nimi „mnóstwo szlachełnych mężów okutych łańcuchami, a szyje „zciśnione obróżami, a wśród nich, ach! nieszczęśliwy jeniec, „mój, pradziad, kapłan.“

Kozmas daje obszerny opis tej ohydnej wyprawy, która miała za jedyny cel rabunek, bez żadnej politycznej myśli. Mieszkańce Gdecza zamożnego grodu, poddali się dobrowolnie, wyszli przeciw Brzetysławowi, niosąc różczkę złota, prosząc, aby ich do Czech przeniesiono. Książę zezwolił, wydzielił obszerne ziemie, zostawił im polskie narodowe prawo, nawet nazwisko Gdeczan. Kozmas przeto, był Polakiem, zachował polskie uczucie, miał na myśli podania polskie. Żonaty, miał syna, a pamięć małżonki zgasłej r. 1117, w swojej kronice unieśmiertelnił rymami: umarł r. 1125, pisząc dzieje niejako do samej śmierci. Kozmas opowiada najdawniejsze rzeczy słowiańskie i czeskie — zna Kraka i Przemysława, ale pan B., Kraka i Przemysława wykreśla z początkowych czeskich dziejów, jako ich i z początkowych polskich dziejów wykreślił. Kraka i Przemysława do Illiryi, za Dunaj przenosi. Kozmas miał pomieszać czasy i miejsca, To co się spełniło na południu Karpat ujrzał w złudzeniu na czeskiej ziemi. Powtarzanie się Kraka i Przemysława u Polaków i Czechów jest wielkiej ważności.

Uczeni czescy dzisiejsi, mniej więcej, zgodzili się, że osady wyszłe Wielkiej, z Białej Serbii i Chrobacii, dały początek czeskiemu narodowi. Polska przeto, byłaby środkiem, z którego się rozwijała i rozpromieniała cała Słowiańszczyzna. Stawiamy domysł, ale tylko domysł, azali imiona występujące na samem początku czeskiej historii nie są imionami należącymi właściwie do Polski? Mogło jeszcze być inaczej, a na-

turalnie i loicznie. Między temi ludami, które później pod imieniem Polski wystąpiły, a ich osadami, ich rozszerzeniem, Czechami, zachodziły długo przyjazne stosunki — może nawet był jeden rząd, jaki federacyjny związek, a z tąd pewne czyny, pewne nazwy wspólne, pożyczone, podobne przynajmniej. Powtarzamy, dajemy domysł — ależ rozumniej jest szukać Kraków i Przemysławów na ziemi, która przechowała podania o nich, ich pomniki, aniżeli z panem B. puszczać się za Dunaj, do Tracii, gdzie nawet przez wykręcenie i nadużycie, natrafić nie można na Kraków albo Przemysławów.

Pan B. należy do tych którzy wierzą, że u Czechów i Polaków był wprowadzony słowiański obrządek, który później łacińskim zastąpiono, przez gwałt i prześladowanie. Borzywoj książę czeskie dwukrotnie miał być chrzczonym — obrządkiem słowiańskim około 881, a obrządkiem łacińskim 894. Toż samo i z naszym Mieczysławem nastąpić miało, na co nie znajdzie się dowodu, a choćby i był, my tym czynom nie przyznajemy takiej niezmierniej ważności, jaką ujrzeli panowie Bielowski i W. A. Maciejowski — widocznie rozumujący pod najfałszywszem, a dla Polski najniebezpieczniejszem złudzeniem. Słowiański obrządek wprowadzony przez Metodiusza i Kirilla nie był odoszczepieniem i nie była to cerkiew wschodnia bizancka oderwana od Rzymu. Był to czysty rzymsko-katolicki co do jedności nauki i władzy.

Co straciła Polska na tem, że stanowczo poszła za obrządkiem łacińskim? — nie wiemy; — wiemy zaś, co stracili Słowianie, ci, którzy namiętnie się upierali przy słowiańskim obrządkiem odoszczepionym, uznającym za naczelnika patriarchy Carogrodu. Trudno, abyśmy kiedykolwiek zrozumieli, owe przymilania się pokazowane przez Polaka wschodniemu obrządkowi. Jestże to budowanie narodowej jedności? Godziż się to z naszym historycznym sumieniem? z naszym rozwojem, z naszym położeniem i posłannictwem pośród Słowian? Jest tu błąd, w swoich następstwach loi-

cznych, nadzwyczajnie fatalny. Są mocne domyślne, że Metody Krakowianom czyli Wiślanom, ludom Chrobrego, carszczańskości opowiadał: nie byłibyśmy przeciwko temu, aby te kraje pod rządami Świętopelka, a przynajmniej z nim sprzymierzonymi być nie miały.

Obrządek słowiański miał istnieć nie tylko pod Mieczysławem I, ale nawet pod samym Bolesławem Wielkim. Dopiero 1022 r. kapłani słowiańscy z Polski wyrzuceni być mieli — wedle Kozmasa. Świadekstwo Nestora przytacza pan B. i my je przepisujemy:

„Tychże czasów — 1025. r. umarł Bolesław Wielki u Lechów i było zamieszanie w ziemi laskiej. Powstali ludzie, pobili episkopy, i popy, i bojary swoje, i było u nich zamieszanie.”

Radzilibyśmy mocno panu B., aby świadectw historycznych do swojej nie naginał myśli, aby w nich nie widział tego, co w nich koniecznie chciałby odkryć. Nestor zaświadcza poruszenie, ale nie wymienia natury poruszenia — nic zaś nie upoważnia wnioskować, aby ono wyłącznie religijne i tylko przeciw kapłanom słowiańskim wymierzone być miało. Lud zabijał i bojary. Jeżeli było oddziaływanie, mogło być ono przeciw nowemu i politycznemu i religijnemu porządkowi, walka dawniej, przeciw nowiej myśli. Po 1043, mniema pan B., kapłani słowiańscy mieli swój odwet, prześladowali i wytępiali łacinników. Był to spór wschodu i zachodu. Nie powiemy, aby za takim uważaniem rzeczy, wielkich podobieństw być nie miało; ale nie widzimy historycznej pewności, a nieskończenie się dziwimy tym żalom za cerkwiemi, za popami, których, jako podaje Nestor, lud ruski, jako odyńców unikał. Rusin do dziś dnia unika i pluje na popa i jak od złej wróżby ucieka. Między duchem ożywiający wschodnie wyznanie, tyle przyjemne panu B., Polakowi; a duchem, ożywiający lud ruski, po tysiącu latach jeszcze niema zgody. Tym, jako wierzymy niewłaściwym, fałszywym skłonnościom, dał ośmielenie i zachęcenie W. A. Maciejowski.

Powracamy do Kozmy, który, jako przez pochodzenie Polak, mógł zapamiętać i przechować podania swojej ojczystej ziemi — początku czeskiej społeczności, wysunionej ku zachodowi. Nie bez prawdziwej przyozyny, też same nazwy i też same imiona napotykanymy u Polaków i u Czechów, a nie jest to nasze złudzenie, ani próżność. Sami czescy uczeni przyznali, że czeska narodowość wyszła, rozwinęła się z tych ludów, które później, imię Polaków przyjęły. Toż samo twierdzi Nestor o plemionach przezwanach ruskiem, które także wyszły od Polanów, od Lachów Wiely, od Kujawian Polski. Zgodność tych podań Nestora i Kozmy wzbudza zastanowienie. Ku takimże bardzo podobnym wnioskowaniom upoważnia *Sąd Lubuszy*, a wszystko razem, uderza mocno przeciw teorii o naszym zadunajkiem pochodzeniu.

Pan B. dla Kozmy nie pokazuje wiele szacunku — miał to być bajarz — zarzut nie dosyć gruntowny i nie usprawiedliwiony. Kozmas opowiada co słyszał, co widział; ale sąd zostawia czytelnikowi i sam ostrzega, aby jemu zupełnej nie dawano wiary. Czyżby rozumnie albo historycznie uczynił, gdyby było wszystko przekreślił, na co nie miał pewnych a nie podejrzanych dowodów? Lecz przyjmujemy inny wyrzut zupełnie słuszny uczyniony Kozmasowi, ale wyrzut, który należy wymierzyć przeciw nowszym najznamienitszym nawet czeskim pisarzom. Kozmas uwielbiał księżęta, których wielbić nie należało; miał silne skłonności ku Niemcom. Kozmas nie zadziwia nas tyle, ile późniejsi!

Mateusz herbu Cholewa, autor kroniki Łęchitów i Polaków, biskup Krakowa nastąpił, może 1143 po Robercie herbu Korab, którego pan B. mieć chce wnukiem swojego Miorsza, jeżeli tylko o herbach XI i XII wieku coś na pewno twierdzić wolno. Sam Innocenty II dał Mateuszowi wyświęcenie. Naówczas zapewne, poznał on św. Bernarda, opata Jasnej Doliny, którego, może około r. 1153 zapraszał do Polski swoim imieniem i Piotra ze Skrzynna, po którym zostały dziwne,

zajmujące a nie wyjaśnione podania. Przyrzeka je zebrać i przedstawić tyle naszemu piśmiennictwu zasłużony Aleksander Przeździecki.

Pan B. ma zwyczaj wprowadzania ustępów nie nadto przypadających do rzeczy, które opowiada, ale wprowadza ustępy ciekawe i mniej znane, — naprzykład, o tym Piotrze ze Skrzynna. Piotr posiadał wspaniały zamek niedaleko Wrocławia na górze Sobótka, na której wznosiła się niegdyś sławna świątynia Słowian. Sam uczony, lubił mieć około siebie uczonych. Mniemano, że Piotr ze Skrzynna przybył z Danii do Polski, i ztąd miał być nazwany Duninem, ale mniemano fałszywie; albowiem bulla Celestyna III r. 1193 wymienia ojca i dziada Piotra, jako Polaków, dawnych mieszkańców Szląska, który naówczas, miał miano Polski. Piotr ze Skrzynna albo sam, albo ze swoich przodków miał być przybyszem do Polski z nadbałtyckiej czyli z nadłabańskiej Słowiańszczyzny, która, wedle Gwidona z Rawenny, miała być nazywana Dakia, Dakia mniejsza, jako przypomnienie, jako powtórzenie innej wschodnio-południowej Dakii opuszczonej przez Daków za czasów Trajana. Sam nawet Piotr ze Skrzynna bywał mianowany Dakiem, to jest, zachodnim Słowianinem, ale nie Duńczykiem. To wszystko skwapliwie chwytą pan B. na umocowanie swojej teorii, że nad brzegami Bałtyku i Laby, inna, nowa, druga Dakia założona być miała. Nie chce przypuścić, że nowa Dakia, zamiast Danii, fałszywie położona, albo przepisana być mogła: że jest prawie niedorzecznem, ogromnej, potężnej mocno zaludnionej Słowiańszczyźnie przyczepiać nazwisko Małej Dakii, kiedy wiadomo, że owa Dakia Trajana, Dekebala, porównana do zachodniej Słowiańszczyzny, była drobnym kraikiem. Lecz pan B. pozwala sobie najśmielszych przekreść — napotyka u naszych kronikarzy danomalchickie wyspy, nazwa, która z nazwy Dania i Amalchium, morze bałtyckie, utworzona być mogła, dosyć naturalnie, aczkolwiek powtórnie. Cóż robi pan B. Wyspy danomalchickie wytłumaczył na wyspy dalmackie.

Mateusz zostawił ciekawy dla nas pomnik, swój własny list do św. Bernarda którego zapraszał do Polski, aby nawracał Rusiny. Śty Bernard zapytywał Mateusza przez swego wysłańca, czyliby nie można wytepić bezbożnych ruskich obrządków. Mateusz potępiał — mniemał, że nawrócenie Rusinów jeden św. Bernard mógłby wykonać.

„Naród ruski,“ mówił on „niepoliczony, jako gwiazdy — prawdziwój nie szanuje wiary, nie pomnąc, że po za kościołem katolickim niema zbawienia. Błądzi brzydko, nietylko co do wiary Ciąła Pańskiego, ale także, co do małżeństw, co do chrztu, i co do innych sakramentów. Zarażony mnogimi złudzeniami i heretykiem zepsuciem, Chrystusa tylko pozornie wzywa, czynami mu zaprzeczając. *Nie trzyma zgody, ani z nami, ani ze wschodnim kościołem.* Od obudwu, Ruś oddzielona, nie ma z niemi wspólności sakramentów. Nietylko na Rusi, która stanowi, niejako drugi świat, ale w Polsce, u Czechów i po całej Słowiańszczyźnie obejmującej liczne ziemie, mógłbyś zebrać wielkie owoce.“

Jeżeli Gawęł koniecznie ma być cudzoziemcem, Mateusz jest pierwszym Polakiem, który opowiadał polskie dzieje po łacinie. Znany doskonale zarzut powtarzany do przesylenia, jakoby łacina załutniała rozkwitnienie naukowe narodowej mowy. Nasamprzód nikt nie zabraniał używania polskiej mowy. Katolickie polskie duchowieństwo nie miało do niej wstępu, skoro samo na synodach, nakazywało kapłanom znajomość języka polskiego, — zakładało szkoły. Zła wiara, albo powierzechowne uważanie rzeczy, nie dozwoliły dotąd ujrzenia innój wielkiej przyczyny, która opóźniła nieco rozkwitnienie polskiej mowy. Polska czuła się żyjącą częścią europejskiej jedności, którą rozumieć i od której zrozumianą być chciała. Ztąd, używanie łaciny. Tego uczucia nie miały inne słowiańskie narody — na przykład Ruś, a później Moskwa — a co na tem straciły, podobno nie potrzebujemy dowodzić.

Mateusz jest autorem trzech pierwszych ksiąg, które nas doszły pod imieniem kroniki Wincentego Kadłubka — czyli, jak pan B. życzy sobie mieć, Bogusławica, to jest, syna Bogusława, chociaż nazwisko Kadłubek bardzo być może zupełnie narodowe. Tych

przeto dziejów, jakie Mateusz nakreślił, czystych, nie posiadamy, ale tylko ich przerobienie. Nie wiemy co Bogusławic zatrzymał co zmienił, co wyrzucił. Czyli Mateusz znał Miorsza? Naturalnie — pan B. twierdzi, ale nie dowodzi. Milczenie Gawła i Bogusławica podobno nie umacnia domysłu o istnieniu owej kroniki Miorsza, o której dopiero w XVI wieku wspomina Warszewicki ogólnie, zgoła nietwierdząc, że to miał być nasz najdawniejszy kronikarz.

Mateusz miał odróżnić starożytne sprawy Illiryan, które Miorsz zamieszał i zaćmił, przenosząc je nad brzegi Wisły i Odry, a zamieszałby sposobem niewytłumaczonym, jeżeli miał, jako wierzy pan B., kroniki adryatyckich Linchitów czyli Łechitów. Mateusz wie, że Grak żył, walczył i panował w czwartym wieku przed Chrystusem na południu Dunaju, a nigdy nie był na dzisiejszej polskiej ziemi. Jestto przedmiot pierwszjej księgi Mateusza, która bynajmniej nie dotyka właściwej polskiej historii. Można ją uważać za wstęp. Druga księga, zaczynająca się od Ziemowita, jest tylko przejściem do polskiej historii, zbliżeniem się do niej, chociaż i tu znajdujemy pomieszczenie, słowem nie odróżniono Daków czyli Illiryan, których sam św. Paweł nawracał, i tych Słowian, później Polaków, którym Metody i Kirilli światło chrześcijańskie przynieśli.

Pan B. na dowód przytacza, śpiew katedry gnieźnieńskiej, która ich wzywa jako apostołów i patronów Polski. Lecz ten dowód nasamprzód za pomocą historycznego wywodu powinien być uczyniony. Należałoby wykazać, kiedy ów śpiew powstał, na jakiej się opiera powadze? O czem pan B. ani słowa nie mówi, ale przytacza inne podanie, aczkolwiek nie pojmujemy, jak ono ma wyjaśniać nasze zadunajskie pochodzenie. Metody władcy Wiślicy, czyli Wiślan, poganinowi jeszcze, polecał przyjęcie chrześcijaństwa; przepowiedział, że na inną, na obcą nawróci się ziemi: ztąd domniemanie, że Światopełk przeciw temu władcy Wiślicy wojował, że zwyciężył, że zatem ludy tych

niem przeszły na słowiański obrządek, a uległy kierunkowi Wielkiej Morawii. To domyślanie się nie jest bez celu, albowiem, pan B. zaraz ustanawia historyczny pewnik, że Polska X i XI wieku, to odnowiona Wielka Morawia; a królowie Polski, to następcy książąt Wielkiej Morawii.

Legend kościelnych nie lekceważymy bynajmniej — są one odbiciem życia duchowego narodów. Lecz legenda, nie jest jeszcze historią. Radzilibyśmy, aby o tem nie zapominał pan Bielowski, z innej strony, pamiętnie uprzedzony przeciw mnichostwu dawnych wieków, przeciw zakonnikom, którzy uważani jako uczeni, jako literaci, przechowali dzieła starożytnych, przygotowali to, czem jesteśmy, czem się wyznajemy. Jest to zasługa nieoszacowana, chociażby pod względem naukowym, a której niepokazuje mnichostwo wschodnie.

Że, coś było, że coś nastąpić mogło; że legenda, na jakimś podaniu się opiera, nie myślimy zaprzeczać. Że część krakowskiej ziemi zakreślona nadaniem biskupom Pragi, mogła odebrać pierwsze nasiona chrześcijańskiej nauki, że mogła wejść do działań Wielkiej Morawii raczej, jako sprzymierzona, aniżeli podbita i zmuszona ulegać władzy świętopełka, bynajmniej nie upoważnia twierdzić, że kraj gnieźnieński był nawrócony i poddał się rządowi Wielkiej Morawii. Pan B. zawsze widzi więcej, aniżeli widzieć wolno. Legenda mówi tylko, że św. Metody wzywał kniazia Wiślicy, a milczy, że nawrócił, milczy, że lud przynajmniej pozwoilił się ochrzcić. Owszem legenda raczej wyznaje, że wzywania Metodiusza żadnego nie przyniosły skutku. Konstany Porfirogenita bardzo bliski tych czasów, a dokładnie objaśniony, najwyraźniej zaświadcza, że Chrobaci byli poganami. Jednym przeto rysem niweczy domysły i zapiski, jakoby Mieczysław chrzcony słowiańskim obrządkiem, dopiero później został chrześcijaninem wedle zachodniej nauki. Nie byłże Bolesław Wielki, *natus perfido patre*, jako mówi grobowy napis? Wedle pana B. *perfidus*, nie ma oznaczać po-

ganina, jeno zwolennika słowiańskiego obrządku, wscho-
dniej cerkwi. Jestże to krytyka historyczna, wstęp
krytyczny do polskiej historii?

W drugiej księdze Mateusz idzie jeszcze za Mior-
szem, ale więcej za Gallusem — *przerabia, skraca,
powtarza, dorywczo, niedbale*, a czyni z kądinąd do-
brze znane, *koszlawi najdziwniej*. Lecz kiedy tenże
sam Mateusz zadunajskie opowiada rzeczy — Mateusz
wiarogodny, zachowawca najprawdziwszych podań o
naszych pierwotnych początkach na IV wieki przed
Chrystusem! — Czasy, a przynajmniej ostatnie lata
Bolesława III, Władysława II i Bolesława IV; Ma-
teusz opowiadał sam przez siebie, z własnych czerpał
wiadomości. Lecz należy zawsze pamiętać, że pier-
wopism Mateusza zaginał; że mamy tylko przerobie-
nie przez Bogusławica. Ważność zatem Mateusza, co
do przedchrześcijańskich, polskich czyli zadunajskich
dziejów, jest wielce podejrzaną. O tej ważności Ma-
teusza sam autor ma bardzo rozsądne wyobrażenie,
wyznające, że Mateusz prostował Miorsza, że Gawła
skrócił ładajako, a dopiero opowiadał pewnie i wiaro-
godnie to, na co sam patrzył. A dla czegoż taka wiara,
takie wysokie znaczenie dla mateuszowych zadunajskich
powieści — wedle Joachima Lelewela spisanych, jakoby
na żart, a wedle pana B., wyjaśniających tajemnice
naszych początków?

Po Mateuszu biskupie krakowskim, wziął pióro
historyczne także biskup Krakowa Wincenty Kadłubek,
czyli Wincenty Bogusławic zakonik Cystersów Jędrze-
jowa, pierwszy Polak, przyjęty przez zgromadzenie
dotąd złożone z Niemców albo Francuzów — dziwne
nadużycie, które się jeszcze przedłużało nawet do
XV wieku.

Nazwanie Kadłubka, Kadłubowica, syna Kadłubka,
pan B. wyprowadza następnie. Niemcy, imię syna Bo-
gusława, Bogusławica wykrzywili najpotworniej. Był
on dla nich, Gottlobem, a dla Polaków, Katlubem,
wywód dowcipny, ale czy stosowny? Nam się niepo-
dobnem wydaje, aby Wincenty biskup Krakowa, nie

umiał dokładnie podać swojego nazwiska, a zakonnicy, chociaż Niemcy, usłyszeć i przepisać dokładnie. Pięknie, łatwo i uczenie przedstawiony żywot Bogusławica, czytelnikom musi być znany. Bogusławic mianowany proboszczem Sandomierza między 1186 — 1194, szanowany i miłowany przez Kazimierza Sprawiedliwego i Leszka Białego, otrzymał biskupstwo Krakowa 1207. Towarzyszył Salomei wydanej za Kolomana, która z nim, mieszkańcom Halicza panować miała 1214. Lecz jeszcze nie nadszedł czas wprowadzenia do polskiej jedności tych ludów zbłąkanych podbojem normandzkim i wschodniem wyznaniem. Salomeja uwięziona — a Bogusławic musiał uciekać.

Bogusławic był głęboko przenikniony cnotami, jakie uważamy za szczyt i kwiat chrześcijańskiej nauki. Osobisty majątek oddał klasztorom — hojnie rozprządzał dochodami biskupiami, a godności duchowne udzielał uczonym i pobożnym. Gorliwy kapłan, umiał być dobrym obywatelem. Wzniecił się wielki spór o to, co mianowano swobodami kościoła, Wincenty biskup Krakowa, kiedy kraj potrzebował, pozwalał, aby dobra duchowne obciążano ciężarem. Szarpany, zdawałoby się, za ustąpienia, które prawom kościoła miały być szkodliwe, złożył biskupstwo 1218 i, jako zakonnik Cystersów Jędrzejowa skończył dni r. 1223. Wincenty Bogusławic przerobił trzy pierwsze księgi Mateusza, korzystał z nich. Wielka, a na owe czasy zasłużona wziętość, której dostąpił Wincenty sprawiła, że pierwopism Mateuszowy zaginął, podobno na zawsze. Rocznik przy kronice Miorsza, nazywa Bogusławica najuczniejszym. To za wiele. Lecz, że był uczonym, że przez nauki dostąpił dostojeństwa — że był między pierwszemi umysłami swego czasu, że wszędzie objawia wysokie moralne uczucie, że ujmuje i podnosi czytelnika, to wszystko, przyznajemy najchętniej. Naśladowca, zbieracz, przerabiacz, nie więcej wiedział nad swego poprzednika o dawnych sprawach atoli ważny, ujmujący i wzniosły, chociaż często we formie szorstkiej i nie wykończonój, kiedy we czwartój

księdze opisuje to, co sam widział, do czego sam wpływał.

Jest to prawdziwy trud czytać i rozumieć Bogusławica, obfitującego w zagadkowe i subtelne pomysły i wyrażenia. Tęj piękności pojmowania i przedstawiania przyznanych Wincentemu przez pana B. jesteśmy zmuszeni odmówić, a znowu nie zatwierdzimy wyrzutu, jakoby Bogusławic nie był krytycznym, — wymaganie dziwne, — albowiem, ani wzniesienie się naukowe owych wieków, ani nawet dostatek źródeł nie były takimi, aby nawet najuczeńsi, mieć mogli pojęcie historycznej krytyki, której dziś nie jeden uczony, swobodnie, lekko używa, czyli, raczej nadużywa. Naszem zdaniem, Wincenty jako pisarz, ani świetnych pochwał, ani przykrych nie zasłużył nagan. Uczciwemu Niemcowi Bartoldemu, dość zajmującemu historykowi Rugii i Pomorza, ukazał się Wincenty, jako Dante. Słuszniej uważa pan B., że Wincenty Kazimierza II za idealnie przedstawił, chociaż nazwy *Sprawiedliwy*, gdyby ona złudzeniem lub pochlebstwem być miała, byłoby nie przyjęło podanie, albo sumienie narodowe. Kilka rysów, pozwalają wnioskować o rzeczywście pięknym, o religijnym umyśle Kazimierza.

Nie wiemy, dla czegoby wizerunek Mieczysława nazwanego *Starym* miał być więcej satyrycznym aniżeli historycznym. Wszakże, Wincenty nazywa Mieczysława, *principem summæ magnanimitatis*, a syna jego również Mieczysława, *juvenem permira tam industriæ quam elegantia*. Ale on kapłan historyk i Polak, miał obowiązek pozostać surowym a raczej sprawiedliwym przeciwko nadużyciom i gwałtom, jakich sobie pozwalał Mieczysław Stary.

Podżegacz wojen domowych, łamiący najłatwiej uroczyście przysięgi, miłośnik nadużyć i zdzierstw, był osadzony słusznie, moralnie; chociaż, pod względem politycznym, jest, co by na usprawiedliwienie, a przynajmniej na zrozumienie Mieczysława Starego mogło być powiedziane, i co słuszność nakazuje powiedzieć. Mieczysław pragnął odnowienia raczej zaprowadzenia

mocnej monarchii, utrzymania narodowej jedności — pomysły wielkie, ale zawczesne, do których się jeszcze nie była usposobiła polska społeczność, które się rozwinęły i urzeczywistniły swobodnie i pięknie w XIV wieku. Mieczysław chciał skutecznie gwałtownie to, co jedynie być mogło wypadkiem organicznego i swobodnego rozwoju. Wincenty nie lekkał się obrażenia tych, których jeszcze żyjących, bez gniewu i pochlebstwa wiernie i niepodległe przedstawił, a ocenił przez wysokie moralne uczucie. Służył prawdzie, chociaż wiedział, że prawda wzbudza nienawiść, a nie kiedy na tego, od którego wychodzi, sprrowadza prześladowanie. Wszakże pod koniec życia schronił się do klasztornej zaciszy, może przed niechęciami, może na zbudowanie dzieła, z którego, długi czas, Polska czerpała duchowe życie. Był czytany, wykładany i objaśniany we wszystkich szkołach, a jeżeli wyłączymy Długosza, nie wyrównali jemu krytyczniejsi i gładsi kompilatorowie XVI wieku. Panowanie Kazimierza Sprawiedliwego, przedstawienie zdarzeń prowadzonych do chwili, kiedy Władysław Laskonogi księstwo Krakowa, a razem zwierzchnictwo nad polskimi obejmował ziemiami — i my nazwiemy, pięknym pomnikiem naszego kronikarstwa.

Pierwopisu kroniki Bogusławica nie posiadamy, a najdawniejszy odpis, jest że XIV wieku, ale odpis zepsuty wtętami, omyłkami, opuszczeniami. Pan B., który widział przeszło dwadzieścia rękopismów wynurza nadzieję, że porównanie tych rękopismów i innych, które jeszcze mogłyby być wynalezione, dozwoliłoby odbudować czysty, prawdziwy text pracy ogromna albowiem najważniejsze rękopisma porwali cudzoziemcy, a użycie ich utrudnione nadzwyczajnie. Biblioteka petersburska, założona i powiększona włączeniem innych polskich bibliotek, ma tylko pięć rękopismów, a tyle ich uwieziono, bez korzyści dla samejże Moskwy. Łupy oświaty, której nie utworzyła, a na której zatracenie wszystkich użyła gwałtów.

Rękopism kurnicki najważniejszy. Jakis objaśnierz, czyli przepisowacz umieścił wyraźnie: „*že autorem czwartej księgi, Vincentius Cadlubonis vulgariter appellatus.*“ Jan hrabia Tarnowski rękopism kroniki Bogusławica, który posiadał we swej księżnicy Dzikowa, kazał oprawić w czerwony akşamit, opatrzyć klafirami kosztownymi, po rogach ostawić srebrne wieńce a na środku okładki i wizerunek pięknej roboty — czyj — pan B. nadmienić zaniedbał, lecz zapewne Wincentego biskupa Krakowa. Książnica uniwersytetu Krakowa ma ośm rękopismów. Siedem innych znanych zginęło, albo je ukryto. Nie tracimy nadziei, aby nowe odkrytymi być nie miały.

Z porównania tych rękopismów, pan B. wyprawdza następujące zdanie: Kronika Bogusławica doszła nas zmieniona szkaradnie, jedne wyrazy dodawano, drugie wykresłano, a skrócenia są takiej natury, że jeden i tenże sam wyraz podwójnie czytać i rozumieć można. Czytelnik na boku pisał swoje uwagi, a przepisowacz wcielał je do tekstu. Imiona własne ludzi i krajów przekręcano potwornie na czasowniki, albo na wyrazy bez znaczenia.

Teraz uczonego autora znowu pytamy: Jestże krytycznem, jestże dozwolonem, na kronikach tyle niepewnych, tyle pofalszowanych, budować teorye o pochodzeniu Polaków, czyli Słowian; ustanawiać czyny, które przed piętnastu wiekami zająć miały, albo, tylko zająć mogły? Są to marzenia, uczone zapewne, wyłożone najpoważniej, ale zawsze marzenia. Joachim Lelewel nazywa je *żartem*, jako nawzajem pan B., dociekania Lelewela nieskończenie rozważniejsze i podobniejsze, także żartem mianuje.

Boguchwał biskup Poznania, autor kroniki pisanj między 1245 a 1253 rokiem, kiedy dni swoje zakończył, wymienia dwa źródła swj pracy; opowiadania innych roczniki, które po wielu znajdował kościołach. Czytał istniejące jeszcze wówczas pamiętniki Piotra Włostowicza. Boguchwał, ogólnie dotykał dawnych zdarzeń, ale ciekawy i obszerny, kiedy przedstawia

sprawy Wielkopolski, które znał dokładnie, do których musiał wpływać, jako wysoki dostojnik kościoła — a zatem, członek ciała, które senatem, zawiązkiem senatu nazwaćby można. Dotąd był znany jeden rękopism kroniki Boguchwała nazywany Hodiejowskim, po swoim właścicielu Hodiejowskim podsędku królestwa Czechów. Gelazy Dobner, ostatnich lat przeszłego wieku, miał ten rękopism, początek wydrukował, ale wypuścił resztę, a całego rękopismu dotąd nie odszukano. Jest tylko domysł, że przeszedł do księżnicy klasztoru Pragi, a wejście do niej niepodobnem zrobiono.

Godzisław Baszko przez pana B. odzyskał swoje prawdziwe nazwisko Godysław Pasek — a był kustoszem poznańskiej katedry we środku XIII wieku. Ochrzcił 1257 Przemysława, który później koronując się królem Polski, wziął początkowanie odbudowania politycznej jedności państwa, albowiem, Polska, mimo rozdziałów nie przestała być jednym narodem. Pasek pisał kronikę na wezwanie swego biskupa Boguchwała, na którym głównie opiera opowiadanie, zmieniając rozszerzając, a nie zawsze szczęśliwie. Czyny między 1250 rokiem, na którym Boguchwał urywa, a 1272, Pasek sam przez siebie przedstawia. Jest to część najważniejsza dla właściwej historii Słowian, ale także i dla tej teorii o pochodzeniu Słowian, na której poparcie pan B. wyszukuje i przyjmuje wszystkie dowody, a raczej to, co, przez wielkie nadużycie nazywa dowodami. Kronika Paska ma dziwne wtręty, dopiski, powsuwane przez czytelników i przepisywaczy. Niepodobna ustanowić, co należy Paskowi, a co Bogusławowi, a co tym, którzy dokładali po nich, a na ich odpowiedzialność i pod ich imieniem.

To, uważa sam pan B., a jednak w tej przerebionej, pofalszowanej kronice odkrywa ciekawe a ważne napomknienia, „o pierwotnych dziejach Illiryjskich“ — które do naszych dziejów koniecznie usiłuje przyczepić. Naprzykład: kraj, który teraz nazywamy Węgrami, ma być miejscem z którego wyszły wszystkie słowiańskie narody. Pasek tych dawnych Pa-

nonów, czyli Słowian wyprowadza od Jawana wnuka Jafeta. Takież sam rodowód Appian Dakom naznacza, a zdą, pan B. loiczny ale tylko dla siebie, wyprowadza wniosek, że Słowianie Dunaju, o których mówi Nestor, a Dakowie ustępujący przed Trajanem, są jednym i tymże samym narodem.

Konstanty Porfirogenita zna księżęta Wielkiej Chrobacii, zna ich także legenda Metodyusza. Pasek wymienia Wisława księcia na Wislicy. Waltera pana na Tyńcu, zna Popielów, których także wzmiankuje śpiew czyli sąd Lubuszy — dowód stanowczy przeciw panu B., że Popielowie są miejscowem, czesko-polskiem podaniem. Ród Popielów przetrwał do Bolesława IV, zawsze nieprzyjazny Piastom, a Piastów: a założyciela tej rodziny, pan B. za Duńaj przynosi wyrzuca ich z naszych podań i historii. Zgadamy się chętnie na to, że Boguchwał i Pasek oprócz Mateusza i Gallusa jeszcze inne źródła mieć mogli, znać czyny przez innych pominięte — dowodem darowizna Bytomia i Oświęcimia księżętom szląskim, uczynione przez Kazimierza Sprawiedliwego, a nieznaną Wincentemu. Niepodległość zdania o Bolesławie i Śmiałym czyli Spaniałym, i my szanujemy, tem bardziej że Pasek był duchownym. Pasek miłował ród Odoniczów — w swojej kronice mówi o nich ze czcią, jednak nie zataja, że Władysław Odonicz był współnikiem mordu Leszka Białego. To dobrze. Lecz jakieżo ma związek z tem, ku czemu pan B. wszystkie naciąga, że Graka czyli Kraka, że Premysława, że Leszków z właściwej polskiej historii trzeba wyrzucić, a przesadzić za Dunaj, do Illiryi, do Trakii, przymieścić do Linchitów, do Autariotów?

Pan B. wymienia siedem rękopismów kroniki Paska wydanej przez Sommersberga, Załuskiego i Micclera, a wylómaczonej na polski język przez Kownackiego r. 1822. Pan W. A. Maciejowski zapowiedział nowe, oczyszczone, sprostowane wydanie tej kroniki do której i on także, ale z innych względów, przywiązał ogromne znaczenie.

Między źródłami, których użył, pan B. stawia także dzieje węgierskie przez Gwidona, źródło dosyć nieczyste i odległe — ale wiemy, uczony autor przyjmuje wszystko co tylko napotka. Gwidona wydał r. 1848 Endlicher w zbiorze dawnych węgierskich pomników.

Abul Hasan Ali Kotbedden, Arab, przewany Masudym, jeden między najuczeńszymi swego czasu, życie całe poświęcił naukom i podróżom — Mianowany arabskim Herodotem, kwitnął przy końcu IX, a umarł we środku X wieku, naówczas kiedy się zawiązowały trzy wielkie słowiańskie jedności: czeska, polska i ruska. Znał i zebrał żyjące jeszcze między Słowianam podania. *Łąka złota i kopalnia klejnotów* Masudego są właściwie ułamkami i wyciągami dwóch innych jego dzieł *Powieść czasu* i *Księga średnia*, w których on obszernie wyłożył sprawy słowiańskie.

Dotąd nie odkryto tych ostatnich dzieł, niewątpliwie najważniejszych dla początkowej historii Słowian — ale można mniemać, że ich odkrycie nastąpi. —

Masudy nadmienia, że sami Słowianie mianowali się potomkami Jafeta i syna jego Madaja wspomina o wspaniałych słowiańskich świątyniach, o mędrцу, który rządził Słowianami. Należałoby wnioskować, że Masudy brał swoje wiadomości z ust samychże Słowian, z ich podań, z ich pism — może; — lecz nie, Pan B. raczej przypuszcza, że Masudy ma powtarzać to jedynie, co Strabo, co Jornandes, co greccy albo rzymscy pisarze o Słowianach podali. Gdyby to przypuszczenie prawdziwem być miało, pisma Masudego chociażby je i odgrzebano, nie wieleby przyniosły korzyści, albowiem Grecy i Rzymianie, dalszej głębszej, zakarpackiej osobiście nie znali Słowiańszczyzny, a prawdopodobnie, znał ją i mógł znać Masudy, któremu także pan B. zarzuca, że nie wiedział co przedstawiał, że jego podania na południe Dunaju przenieść należy.

Tożsamość Getów, Daków i Słowian pan B. opiera na świadectwach najpodejrzańszych, których świadect-

wami historycznymi nazywać nie podobna. Dajemy przykład: Focyusz patriarcha konstantynopoliński żyjący we środku IX wieku, pisze: że starożytność Słowian nazywała Getami. Z tego ogólnika nie partego niczem, pan B. wyprowadza zatwierdzenie swojej teorii — wedle nas wyprowadza za bardzo fałszywie.

Prokop i Jornandes pisarze VI wieku mówią o Słowianach, jako o narodzie dawnym, jednak bardzo mało znanym, po raz pierwszy wychodzącym na południu Dunaju. A przecież Jornandes i Prokop, ostatni szczególnie, byłiby niezawodnie wspomnieli, że to są Getowie albo Daki, byłiby natychmiast poznali dawnych mieszkańców Dakii, przyjęliby tożsamość, a przynajmniej podobieństwo, pokrewieństwo chociażby odległe Słowian i Daków. Ale nic i nic — żadnego dowodu, ani domysłu. Focyusz wiedział, a żyjący przed nim — bliżsi czasów wiedziećby nie mieli! To, co Masudy zostawił o Słowianach, aczkolwiek ułamkowe, zajmuje najżywiej. Odróżnia Słowian i Russów, Normandów, Waregów, dwa narody, zupełnie odmienne, nieprzyjazne. Masudy niezna ruskiej monarchii — ni było nawet jej początków Ruska monarchia, jest to wynalazek daleko późniejszy, — kiedy Moskwa wzniosła się do wielkości o której nawet marzyć nie śmiała. Ruś, nazwa polityczna, ale nigdy narodowa, przedstawia się Masudem podzielona na liczne niepodległe ziemie, rządzone przez własnych przez domowych książąt, naczelników, wojewodów, taka sama, jaka objawiała się Prokopowi, jaką ujrzeli Niemcy wdzierający się do niej, na wschodni brzeg Elby czyli Laby. W wieku dzieciątym, Masudy niezna północnej Rusi, Nowogrodu; a Kijowa, z Rusią nie miesza. Kijów naówczas był jeszcze samoistny, rządzony przez Dira, którego Masudy nazywa Malek-ul-Dir. Miał on być najpotężniejszym władcą, naczelnikiem, niezawodnie wezwanym, wybranym przez Słowian — albowiem, byłoby niewytłumaczone przypuszczenie, jakoby drobne normandzkie drużyny podbić, ujarzmić miały mnogich a

walecznych Słowian. Kijów kraj pięknie uprawiony, * handel tyle rozległy, że nawet Andaluzji dotykał — dowód — ile fałszywem mniemanie, jakoby Słowianie, przed poznaniem zachodu, dżiczą rozrzuconą po lasach być mieli, — dowód również przeciw drugiemu domysłowi, jakoby Słowianie Kijowa i Nowogrodu bardzo nowemi być mieli — wedle Joachima Lelewela, we czwartym albo szóstym wieku. Masudy dziwne poświadczą i usprawiedliwią Nestora, który owe polskie ziemie, uważa za kraj najwykształceńszy, za pierwszy między Słowianami. Jakichże objaśnień nie należałoby się spodziewać o dawnych Słowianach, jeżeliby kiedy obszernie dzieło Masudego odkrytem być miało! — Masudy opisywał co widział; to, co sam słyszał z ust samychże Słowian, a może i miał ich własne piśmienne pomniki; albowiem, jesteśmy tego przekonania, że Słowianie przed ułożeniem Kirylicy, pisali, mieli własny alfabet — nie karby, nie same runy, albo jakie nacinania. — Ich własnym alfabetem, najpodobniej była Głagolica. Słowiańszczyzna pokazała się Masudemu, podzielona, niezgodna, a między jej krajami, nazwy Czechy i Polska jeszcze nie istniały, a przynajmniej, przez obcych przyjętemi nie były. Masudy wiedział atoli o czasach, kiedy Słowianie składali jeden, ogromny, ród nazywany Welinana. Ich król, naczelnik, Madżek, był naczelnikiem najwyższym nad innemi naczelnikami wielkiej słowiańskiej rzeszy, albowiem, Słowianie nigdy królów mieć nie chcieli. O tej właśnie słowiańskiej rzeszy pod Madżekiem, Masudy mówił obszernie we swoich dwóch dziełach dotąd nieznanych *Powieść czasu* i *Księga średnia*, o których najpożądańszem odszukaniu jeszcze wątpić nie trzeba. Joachim Lelewel pilnie się zastanawiał nad temi podaniami Masudego. Owoż godzi się przedstawić te poszukiwania uczynione przez męża, który nachylony latami a zawsze najcierpliwszy szperacz, nie przestaje wzbogacać literatury narodowej ważnemi dziełami. Następne domysły o Masudym podał Joachim Lelewel.

Najlichniejszym słowiańskim narodem, wedle Masudego, mieli być Luzajet, Luzija, Luzana, Ludzana, Ludhana, handlujący w Andaluzji, w Konstantynopolu, z Kozarami. Do Korduby szło poselstwo słowiańskie r. 955. Tych Luzana czytanych rozmaicie, Lelewel uważa za Łuczana nad Styrem — domysł nie bardzo szczęśliwy; może byłoby stosowniej rozumieć Łęczycanów, tych samych których Niemcy przekręcili na Licicavici, a którzy utworzyli pierwszy związek polskiej społeczności. Nazwy Ludzana, Ludhana, napomykają domysł o Ligiach, o Lachach nawet. To nie jest niepodobne — albowiem Masudy, Arab, do niepoznania wykrecał i koszlawił słowiańskie imiona — a przytem arabski sposób pisania upoważnia najniepodobniejsze czytanie, naprzykład: Zentabir i Rautbir — Menabemi i Menani. Jaki lud słowiański rozumieć przez Welinana? Kto to był jego naczelnik Madżek? Nawet Joachim Lelewel tyle lubiący rozwikłować historyczne płataniny i zagadki, nie śmie się upierać przy Wołynianach. Dwie były chwilowe jednostki, pod Samonem zmarłym 658 i pod Światopełkiem zmarłym 894 r. Lecz z tych Welinana, bardzo niebezpiecznie przechodzić do Morawian, a z Madżeka, trudno wnioskować na Światopełka. Madżek, coś raczej przypomina Mieszka, Bolesława; a jakiego? Inny domysł także nie byłby naturalnym: Samo, Samek i Madżek, nazwa, która różnym słowiańskim władzcom wspólną być mogła.

Tych poszukiwań, tych domysłów nie zabramy, nie naganiamy szczególnie, kiedy je popiera nauka rozległa, jakiej posiadanie wykazał pan B. Czegoż nie upoważniamy? Aby domysłem i poszukiwaniem nadzwyczajnie niepewnym, nie przynawać nazwy krytyki, historycznej umiejętności.

Powtarzamy, opisanie i ocenienie źródeł, z których pan B. dla swojej teorii czerpał usprawiedliwienie i dowody, bardzo się nam podobają. Pan B. powołał także inne świadectwa, innych pisarzy, za którymi chodził nawet do Szkocyi, do legend anglosaxońskich.

Praca ogromna, a jednak wykonana łatwo i wdzięcznie. Odczytana przez nas trzykrotnie, nie nużyła nas, nie przykrzyła się nam. Pan B. uczynił wszystko, co tylko można uczynić na ustanowienie swojej teorii, której byłby dowiódł, gdyby ona dowiedziona być mogła. Trud atoli główny, zupełnie stracony. My przynajmniej nabyliśmy przekonania, że takie pochodzenie Słowian, takie początki Polski, jakie przedstawia pan Bielowski, na zawsze odrzucić należy.

Teraz damy, naprzód ogólne zebranie, ostatnie wypadki téj teorii, tych domysłów o pochodzeniu Słowian — o pierwszych zawiązkach naszej rzeczywiście polskiej historii. Następnie, wskażemy badania i dowody, które pan B. powołał na utwierdzenie swojej teorii, na przekonanie, przynajmniej siebie, że ona prawdziwa.

II.

Ostatni wynik poszukiwań swoich p. Bielowski ustanawia następnie:

Między czarném morzem i adryatykiem, raczój ku południowi, wielki obszar ziemi zajmowali Trakowie, po Indach, lud najpotężniejszy, noszący różne nazwiska, ale we wszystkich swoich gałęziach, podobny sobie przez zwyczaje. Ich mowa jedna i taż sama być miała. — Pośród Traków, Getowie przeważni a najprawiedliwsi być mieli — Ich pierwszym siedliskiem góry Rodopy; ztąd, posuwali się ku ujściom Dunaju niedaleko Kimrów. Strabo wymienia getyckie pustynie, czyli stepy, między Dunajem a Dniestrem.

Nazwy następne: Getowie, Dije, Biesowie, jednoznaczacemi być miały. Getami, mianowani przez Kimrów; Dijami, przez Greków; a Biesy, nazwa ich własna, narodowa tracko-słowiańska. Lecz Biesowie, jaśzatańskie plemię? Nie. Bies, u Traków oznaczają bożyszcze, bóstwo; a wiadomo, że po wprowadzeniu chrześcijańskiej nauki, bogowie dawni, przechodzą

złych duchów, na szatanów. Nazwa tyle dostojna pozwoliłaby wnioskować, że Biesy, Getowie, między Trakami, zajmowali najpierwsze miejsce. Byłże to ród kapłanów, duchownych? domysł bardzo podobny, albowiem, u nich istniała sławna wyrocznia, u nich także utworzyła się nauka nieśmiertelności duszy, nauka, która umysł grecki głównie uderzać miała, nierozumie my czemu, albowiem nieśmiertelność duszy Grekom nie była obca, a z Herodota możnaby wnioskować, że do nich właśnie z północy przyszła. Jedynie Getowie przeciw Darjuszowi idącemu na Skitów walczyć mieli. Inne trackie ludy, albo ulegały przemocy, albo się ku północy usuwały.

Zaledwie się cofnął wylew perski, nadeszła burza od zachodu, — Gallowie, przeciw którym, Trakowie, a właściwie Illirianie, toczyć musieli boje długie, mordercze, na przemian fatalne i pomyślne. Inna ukazuje się widownia, nowe nazwy, nowe ludy. Biesowie, Trakowie przeminęli, Getowie się ukryli na czas niejaki; ale pan B. niczem nie ustanawia przejścia ku tym nowym nazwom i ludom. Nie mówi wyraźnie, że pod temi nowemi nazwami należy rozumieć dawnych Getów, Dijów i Biesów. Lecz taka jest jego myśl. Jest to skok dowolny a najśmielszy. Jest to czyste przypuszczenie. Potrzeba czegoś więcej na ustanowienie podobieństwa między ludami, na zatwierdzenie rozwijania się jednych z drugich, wznoszenia się, upadania téjże saméj narodowości, występującej pod tem, albo innem nazwiskiem, na dowiedzenie, że pod temi nowemi nazwami, należy rozumieć dawne ludy Getów, Dijów i Biesów. Tu jest jego myśl panująca, dowolna, przypuszczona, nie wykazana niczem. Nie jest to historyczne prawdopodobieństwo, a jeszcze mniej historyczna krytyka. Jeżeliby metoda zaprowadzona przez pana B. i do innych poszukiwań historycznych użyta być miała, moglibyśmy bardzo łatwo Słowian z Chin, z jakiegokolwiek zakąd chcą wyprowadzić. Takie dowody, cz. ogólniki, do wszystkich czasów i do wszystkich ludów stosować można. Tych głosów lu-

dających, tych majaków, tych, jako mówi Lelewel, brzękotek, nigdzie nie braknie, u ludów najróżniejszych pochodzeniem, między którymi, najbliższej społeczności nie było.

Od tej samej góry Rodopy słynnej biesowemi wyroczniami, idąc przez Epir, ukazuje się ziemia Linchos, Linchitia i jezioro Lichnit, posuwając się ku wysokościom dalmackiej góry Adrion — Montenegro-Czarnogóra, gdzie mieszkali Adryowicze inaczej Antarówie, Autaryoci, lud najpotężniejszy między Illirami. — Przywędrował on od wschodu z Trakii, a rozłożył się nad wybrzeżami adryatyckimi, tyle szczęśliwie ułożonemi dla handlu i żeglugi.

Z tej wędrowki Antarów, o których przecież są tylko „napomknienia“ pan B. czytając nieznacznie nąsuwa swój domysł, że Biesy, Dije, Goty, Antary i Autorioci, są jednym i tym samym ludem; że narodowość Illirów i Traków jedna i taż sama. Widzimy nad brzegami Adrii kraj Linchitija i lud Linchity, później, nad brzegami Wisły ujrzymy Lachów, Lechitów, czyli, jako mieć chce pan B. Lechitów — nazwa podobna, jedno brzmiąca, a zatem i lud tenże sam i narodowość taż sama. Jest-to zupełnie nowa metoda. Zdumiewamy się, czemu pan B. opuścił jedno uderzające zbliżenie. Antary nie są Antami, wynurzającemi się później nad czarnem morzem, a o Antach niema wątpliwości, że byli Słowianami. Poważnie naucza pan B. „zglebiajmy prawdę, a trzymajmy się rzeczywistości.“ Lecz brzękotka Linchity, Lechity, Lechity, jestże to prawda, albo jaka rzeczywistość? — To, co dotąd mianowano tajemnym okresem naszej historii, co uważano jako podania nieoznaczone, niemając nadziei wprowadzenia z nich jakiegokolwiek prawdy historycznej, to właśnie, pan B. przyjmuje jako rzeczywistość, jako wynik najdokładniej pewny, jako początek najdawniejszy naszej historii. „Spodziewam się udowodnić, że „całe nasze tak zwane dziś dzieje bajeczne, niegdys „imieniem dziejów lechickich obejmowane, nie są zdarzeniami nadwiślańskimi, nie są też żadnem zmys-

„leniem; ale się odnoszą do rzeczywistych dziejów
„Illirów i Daków, są częścią zmaconą tu i owdzie,
„lecz zawsze cenną zaginionej historii tych ludów.“
Jakoż, wielki oddział swęj pracy pan B. nazywa dzie-
jami Lęchitów, które spełnić się miały za Dunajem,
nad Adriatykiem na półwyspie trackim. Jest-to śmia-
łość i nie więcęj, albowiem, chociaż pan B. napotkał
kraik linchicki, o dziejach Linchitów, o samymże na-
rodzie nic nie nadmienia, zupełnie nic. Tylko zbiera
i przystawia mechanicznie czyny oderwane, niczem
niepołączone, Getów, Antarów, Illirian, Daków, z któ-
rych wyprowadza Słowian, a mógłby, gdyby się jemu
podoobało, wyprowadzić Egipcjan, Keltów, Meksykańów.
Krytyczny umysł pana B. niezabrania sobie takich
wolności.

Jestem między Antarami, głośnemi wojownikami
na lądzie i morzu. Zajaśniał między niemi Bargil,
czyli Bardyl-Węglarz, wypalacz węgla a miał sen
proroczy, że będzie panem ziem rozległych. Sen nie
zawiodł: Bardyl wznosił się naczelnika narodu —
szanowany, bogaty, potężny, zawarł przymierze z Dio-
nizym starszym, władcą Syrakuzy, pokonał Amintę
króla Makedonii, ojca Filipa, 392. Makedonia, pod
nadany jęj przez zwycięzcę królem Argaios, Antarom
holdować musiała.

Antarów nie przerazili Gallowie. Bardyl rozgro-
mił Bojów i Taurysków, za co, królem miał być mia-
nowany. Pan B. wie nawet, a czegożby nie miał wie-
dzieć, że nasamprzód księżęciem, a później królem,
zapominając, że u dawnych Słowian nigdy królów ni-
gdy monarchii nie było. Klęska zadana Gallom, wy-
straszyła innych Gallów zdobywców Rzymu, którzy
cofnąć się i Rzym opuścić musieli, a uznali, że po-
trzeba zawrzeć pokój z Bardylem. Ten założył mocne
państwo między Epirem, Alpami i Dunajem, zaś
wschodniej granicy pan B. nie nakreślił. Państwo
umocowane przez Bardyla trwało wiek cały, a oparło
się zdobywczym usiłowaniom Filipa i Alexandra Wiel-
kiego. Bardyl zjednoczył różne ludy Traków i Illi-

row, różne nazwaniem, ale tożsame pochodzeniem; jako, Getów, Trybalów, Partynów, Taulantów, Ardeów, Liburnów, Panonów i Istrów — rzesza słowiańska.

Ci Antarowie, mieszkańcy ziemi Linkos, Linchitija, dali swe nazwisko wzniesionemu przez nich państwu Linchitów czyli Lęchitów. Ale nazwa, inaczej jeszcze może być zrozumiana! Grecy, Antarów, z ich sposobu życia i wojowania, z ich rozbójniczej natury, przez nienawiść i szyderstwo nazwali Lestai, sam nawet Bardyl imię Lesty miał nadane. A toż Leszek, znalezione! Mamy zatem, nie tylko państwo Lęchitów ale nawet i Lechów, inaczej Leszków, których nie należy wprowadzać do właściwej polskiej historii, na północ Karpat, nad brzegi Wisły.

Po Bardylu, panowali czyli rządziłi, Klejtos r. 340, ponim, jego siostra Anda, Wanda i dalej Glaukias, który czynami wojennymi miał wyrównać Bardylowi. — Nakoniec państwo lęchickie przepadło. Tumany piasku, które pan B. wznosi, bez przyczyny bez następstwa, bez związku, rozprasza. Rozbili to państwo Boje i Skordyski, a Antarowie czyli Lęchici siedliska swoje opuścić musieli. Usuwali się, chociaż nie wszyscy za Dunaj, na północ, do getyckich stepów, które na nich czekały nad Czarnem morzem blisko Bastarnów. Pierwszy ruch ku północy. Lecz jakież to wszystko ma związek z polskimi albo lechickimi sprawami? Największy — naucza pan B. Jest to nasza rzeczywistość, naszych praszczurów historia dokonana na południu Dunaju, a po długich wiekach, przez podania zamroczone, fałszywie przeniesiona nad brzegi Wisły, do Krakowa. Kto jest Bardyl? Grak-Krak-Krakus, mniemany polski władca; Herakles, Herkules illiryjski, antarski, odpowiada pan B. najpewniejszy siebie. — Kto Klejtos? Krak II; — Anda, siostra Krakusa II, widocznie Wanda której usypano kopiec nad brzegami Wisły, na ziemi, na której ona nigdy nie była. — Kto Glaukias? Ów mniemany Lestko, Leszek I jest przetłumaczenie Glaukiasa, jasny, błyszczący, łysz-

czący. Prawda, że nieco wyżej pan B. Lestka, na bójnika przerobił. Cóż to szkodzi?

Państwo Antarów inaczej Lęchitów, rozchwiało i rozbili je Gallowie. Antarowie musieli się usuwać owym getyckim pustyniom, ku swoim pobratymc Albowiem Gety, Antary, Lęchici, jedno i toż są. Lecz prowadzili zawsze boje przeciw Gallom. Dopiero na jeden wiek przed Chrystusem powstało państwo nowe, złożone mniej więcej z tychże samych żywiołów które Bardyl-Krak był chwilowo zjednoczył. Podniósł je Birebista „maż nadwyzczajny, jakich opatrzności, niekiedy, cudownym niemal sposobem, do kierowania, losami narodów powołuje.“ Jakże okazało się zapowiedzenie! Zdawałoby się, że to postać, która na rozkład ludzkości stanowczo a dobroczynnie wpłynęła. Ci się zdumiewamy, że umysł tyle światły i tyle powagi unosi się namiętnie za takimi złudzeniami. Birebista cudownie wzbudzony przez Opatrzność! Lepsze kury i jaja o których Lelewl rozprawia śledząc czątki Słowian. Birebista przeto maż nadwyzczajny, który jednak fortelem przyszedł do władzy, naprzeciw zepsute obyczaje swego narodu, Daków zapewne, bowiem, nazwa Antarów przebrzmiała. Ponieważ bowiem ochydnymi pijakami być mieli, Birebista ku wyciąć wszystkie winnice — rozbudził nagle w nich ducha, a utworzywszy wojska 200,000, postawił odzyskać wszystkie kraje, jakie niegdyś Antarowie Lęchici posiadać mieli. Nasamprzód wytepił Taurysk Boje i Skordiski, narodki kельtyckie; na Rzymian zdobył część Trakii, przedarł się do Illirii, nawet Makedonii. Synowi Kotysowi III powierzył rząd Trakii, a dał jemu za małżonkę Julię, siostrę Julii Cezara, wdowę po Pinarym Skarposie.¹⁾

¹⁾ Julia Scarpontia dała nazwisko swoje grodomi w części Pannonii, Scarabantia Julia, późniejsze Skarpring. Julii, Kotys III zapisał jako wiano, kraj Serbski, Serbii, prowincja surbiensis. Ztąd pan B. wyprowadza dowód bardzo ciekawy. Pierwsza, prawdziwa Serbia była za Dnieprzem. Od niej początek wszystkich Słowian. — To znali

Wzrastająca potęga Birebisty niepokoiła Cezara, który lękał się połączenia tracko-illiryskich ludów. Birebista synową odesłał: co dało powód wojnie, w której Rzymianom trzy klęski zadano. Dwa państwa urażały się, i groźnemi być zaczynały Rzymowi i szczęśliwemu dotąd Cesarowi. Dakowie, czyli Getowie i Partowie. Pierwszych nasamprzód ukorzyć postanowił. Szesnaście legionów i 10,000 jazdy weszło do Illiryi. Lecz na samem wybuchnieniu wojny, Cezar i Birebista zginęli, obadwa zamordowani.

Birebista i Kotys III są dokładnie znani naszym kronikarzom, ale pod jakimi imionami? Birebista, jestto Przemysław, inaczej Leszek II; a Kotys III, jestto Leszek III. Na jednym rękopiśmie pan B. coś nakształt Birruista wyczytał i wniósł zaraz, że Birruista, Pirmista, to samo co Przemysław. Kotys najwyborniej przypomina Kociela, księcia Panonii z IX wieku.

Lecz na skutek tejże samej metody mógłby także najwyborniej przypominać Koszyszka założyciela Piastów, których także pan B. na południe, za Karpaty przesadza, a najmocniej wierzy, że książęta słowiańscy IX wieku, że władcy Wielkiej Morawii, doskonale wiedzieli o tem od Birebisty o swoim pochodzeniu. Wprawdzie pan B. na to nie przytacza dowodu, ale przecież wie. Jest-to jego widzenie wewnętrzne.

Pan B. zbudował nawet drzewo genealogiczne, rodowód, za pomocą którego wiąże, spokrewnia i brata władców dackich, getyckich i trackich z władcami Słowian IX wieku, Morawian i Polaków. Była to jedna i taż sama rodzina, chociaż pan B. na zapełnienie ogromnej przepaści od Birebisty do IX wieku, niema ani jednego nazwiska, ani jednego czynu. Tylko, na czystym białym papierze, spada ku dołowi, ku Morawii IX, a ku Polsce X wieku, jedna czarna linia która, co ma znaczyć,

czuli nasi kronikarze, uważa krytycznie pan B., niemający dowodów innej natury na wykazanie swojej teorii. Cyprian Robert także Serbów odkrył tam gdzie ich pan B. odkrywa i również krytycznie nazwę Serbów wyprowadza. Mieli to być rycerze uzbrojeni sierpami.

nie wiemy. Może ona dowodem, podobieństwem jakim takim? Wystarczy na ustanowienie tożsamości rodzin i narodów, na wykazanie, że Linchici Adrii, są zupełnie tożsamo, co Lechici czyli Lęchici Wisły? Takię historyczną krytyki nie przyjmujemy dla siebie i nikomu przyjmować nie radzimy. Wolno było naszym pierwszym kronikarzom spisywać podania krążące po narodzie, albo, z pisarzy łacińskich wyjmować wiadomości najpotworniej przymierzane do Polski. Ale nie wolno nikomu, takie podania wynosić do znaczenia historycznej pewności.

Potęga getów wzniesiona przez Birebistę — Przemysława, po nim się rozchwiała i upadła. Jednak, syn Kotys III utrzymywał ją dosyć świetnie przez czas niejaki. August szukał przyjaźni Gety, córkę Julię wydał za Kotysa IV, a za małżonkę dla siebie zyczył córki Kotysa III. Łudząc zaufaniem i honorem pokrewieństwa, August, odzyskał wszystkie kraje leżące na południu Dunaju; Getowie, na północ Dunaju usuwać się musieli: ci Getowie, których pan B. dosyć uwielbić nie może, a których Owidiusz żyjący między niemi, dokładnie znający ich język, ich zwyczaje bardzo niepochlebnie przedstawia. Owidiusz ukazuje ich rysy takie, że one, bynajmniej nie przypominają słowiańskiej natury. Była to jakaś dzicz przenosząca się na skrzypiących wozach. Remetalk, otrzymał rządy Trakii a z kronik polskich pan B. dowiedział się pewno, że Remetalk, jestto Pompiliusz, inaczéj, Popiel I naszych podań. Niezgody Popiela II, Kotyski i Raskupora skończyły się śmiercią dwóch ostatnich. Ich ród z Trakii, Myzyi (kraina Meżów, Myszan, Myszy-Mazeów, Mazurów) wyrzucono do Azji. Ktoż nie uderzają nazwy słowiańskie? zapytuje pan B. uniesiony swoim odkryciem. — Kotysko, jest to Kociel, a może, lepiej, Choczyszko znany naszym kronikarzom, w którym Mickiewicz, nawet Kościuszkę przeczuł, przejrzał i wyczytał. Raskuporis, czyliż to nie Racibor?

Zmiana sceny. W pierwszym wieku po Chrystusie, rządy nad Dakami objął Dekebal, wedle Joachima

Leleweła, nazwa godności, król Daków — bał, albowiem mazyć ma króla, a czemuż nie Boga, baal. Lecz według pana B., jest to czyste osobiste nazwisko. Getów niema, a raczej Getowie wystąpili pod innem nazwiskiem Daków, atoli lud, tenże sam. Takie przemiany, takie przeobrażania narodów pan B. najłatwiej dokutecznia. Jemu wystarcza ruch czarnoksiężkiój laski. Dekebał był synem ziemianina, z rodziny Piastów, albowiem Piast, nie jest nazwa osoby, ale rodu, a rozumieć należy, że Piastów na właściwej polskiej ziemi nigdy nie było. Jest to złudzenie. Dekebała Ziemowita chrzczył sam Śty Paweł — a jako dowód: Święty Paweł nawracał illiryskie narody, za pierwszych wieków chrześcijaństwa, w Mezyi, Myzyi, kraju Mazeów, Meżów a nawet Mazurów, jako mieć chce Joachim Leleweł. Msza, językiem narodowym Biesów, inaczéj Traków, Getów, a jeszcze inaczéj, Słowian, odprawiana być miała. Co przyjąwszy, skądże wniosek, jakiegolwiek podobieństwo, że Śty Paweł chrzczył Ziemowita, a prosimy uważać, że nazwy illiryskie można rozciągać na północ Dunaju ku Czarnemu morzu, gdzie pan B. Dekebała i Daków usadowił.

Duras, dobrowolnie ustąpił władzy Dekebalowi — Ziemowitowi, który jaśniał wielkimi zdolnościami wojennemi i politycznemi. I nie zawiódł się. Dekebał pokonał Domitiana, hołd i daninę jemu nałożył. Wdzięczni Dakowie, a pomnijmy, że to mają być Słowianie, Dekebalowi wznosili posagi, półbogiem, bogiem mianowali — znowu rys rażący, który nie przypada naturze Słowian. Nigdy Słowianie ludzi bogami nie robili. Czegoż pan B. nie chwyta najniekrytyczniej na poparcie swojej teoryi? Dakowie i Polanie Kijowa używali obosiecznych mieczów. Jakiż ztąd wniosek czyli dowód? Że narodowość Daków i Polan jedna i taż sama. To pan B. najpoważniej opowiada. Trajan odmówił Dakom daniny tyle ogromnej, że skarb czymyński na jój wypłacenie nie wystarczał, ztąd, rozwinęła się wojna narodowa, namiętna, wojna wyteżenia. Dakowie dotąd niezwyceżeni, pokonani przez

Trajana, pokój haniebny i uciążliwy zawrzeć musieli. Lecz dla pana B. który owych Daków, naszych nad-ojców wynosi pod same niebiosy, pokój miał być świetny, nie ograniczał Daków niepodległości. Czysta a dziwne złudzenie, albowiem wedle tych warunków, które przecież sam pan B. przytacza, Trajan niepodległość Daków mocno ograniczył: Dekebal zobowiązał się mieć przyjaciół i nieprzyjaciół spólnych; wydał zbiegów, przyrzekł zmniejszyć wojsko i wojenne zapasy, a warownie dackie, rzymianie osadzili własnym żołnierzem. Taki pokój był fałszywym, przejściem do stanowczej walki. Ani zwycięstwo, ani poniżenie, nie były stanowczemi.

Pierwsza wojna dacka zakończona r. 103 odnowiła się natychmiast. Dekebal znowu pokonany, skarby w rzece Sargecii, terazniejszy Stryj na Węgrzech, odwróciwszy jęj skoryto, zakopał, a sobie życie odebrał, on, dackie bożyszcze. Pan B. sam uważa, że Ziemowit spokojnie życie zakończył, że między nim a Dekebałem, że między ich czynami niema podobieństwa. To, widzi jasno i zdrowo, a przecież upiera się, że nasz Ziemowit, to dacki Dekebal. Do tej Dakii spustoszonej wojnami, a wyludnionej ogromnem wychodźstwem mieszkańców, dobrowolnem czyli zmuszonem, Trajan, ze wszystkich stron państwa liczne osady zaprowadził. Dakia, przedtem słowiańska, zła-cinniała. Osady rzymskie dały początek dzisiejszej wołoskiej czyli rumańskiej narodowości. — Przy roz-biorze dzieła Joachima Lelewela, wykazaliśmy, a raczej sam J. Lelewel wykazał, że owe wychodźstwo Daków, jeżeli tylko nastąpiło rzeczywiście, niezmiernie drobne być musiało, że przez nie Dakia wyludniona być nie mogła. Jest-to złudzenie spólne tym dwóm uczonym. Opór Daków, był istotnie bohaterski. Wedle Diona, Trajan, Daków dotąd niezwycięzonych, zaledwie pokonał, a sam wyznał, że Dekebal jego samego i państwo rzymskie niebezpieczeństwo naraził. Czemże Dekebal u polskich kronikarzy? Jest-to mniemany Ziemowit fałszywie przeniesiony do Polski do okolic

Gniezna, do IX wieku. Piast, a właściwie ród Piastów, Dekebal wszystko to Daki należące do pierwszego wieku po Chrystusie. Dekebala-Ziemowita ochrzcił Śty Paweł — taka sama prawda, jako i podanie Nestora o krzyżu wzniesionym przez Śgo Andrzeja na wzgórzach Kijowa. — Oto wynik wydobyty przez pana B. z samych zagranicznych źródeł, bez żadnej pomocy polskich kronikarzy. Wszystko, co w Polsce, do zgonu Ziemowita za nasze, za miejscowe uważano dzieje; do nas, do Polski nie należy pod żadnym względem. Jest to historia Linchitów, Antarów, Getów, Daków, Illirian, Traków, Mużów, od których my wszyscy Słowianie, a mianowicie, my Polacy prosto a niewątpliwie pochodzić mamy. Co było przed początkiem IX wieku na polskiej ziemi, na tych ziemiach, które wzięły imię Polski, nic a nic nie wiemy. Nie doszedł nas ani jeden głos, ani jeden czyn. Pustynia, czezość, bez drogi, bez światła. Annaliści kościelni, Miorsz jeżeli tylko był jaki Miorsz, zwłaszcza jeśli był takim, jakim go sobie wyobraził pan B., Gallus, Mateusz, Pasek, Wincenty, mieli podanie najpewniejsze o tém co zaszło przed dziesięciu, przed piętnastu wiekami, a nie wiedzieli co zaszło przed trzema wiekami. Nie możemy nie zapytać pana B., czyli on sam takim dziwom wierzy? Zdaje się, że wierzy najgłębiej i najpoważniej. Jestto błąd niezmierny, ale ubrany wszystkimi powabami nauki, przeświadczenia, czasami natchnienia, którego nie oziębiła najmozolniejsza praca, wzbudzająca podziwienie, praca zupełnie i nieszczęśliwie stracona.

Trajan, powtarzamy za panem B., nie wiedział co robił, kiedy Daki wojował, z ich ziemi, którą zaludniał samemi rzymianami łacinijskiej mowy. Przygotowywał, wywołał, koniecznym uczynił upadek Rzymu. Ogromna dacka ludność usunęła się za Dniestr, za Karpaty, a uchodząc gromadnie, roztrącała, do przenoszenia się zmuszała ludy germańskie. Ztąd, wielka wędrówka narodów, ztąd, zatracenie zachodniego rzymskiego państwa. Do Rzymu szły wiadomości, że

jacyś barbarzyńcy, a pan B. wie doskonale, że Dakowie, całą północ zamieszałi, gwałtem ruszyli ze swoich siedlisk narody rozłożone między Czarnem morzem i Bałtykiem. Germany, popchnięte przez Daków rzuciły się na Rzym. Nie inny miał być początek markomańskiej wojny, pochodu Gotów ku Czarnemu morzu, nad i za Dunaj — czyny niepojęte, niewytłumaczone, albowiem Dakowie posuwając się ze wschodu i południa, raczjć byliby rzucili Gotów na zachód do Laby, do Renu i na północ do Dzwiny, do źródeł Wołgi i Donu. Gdyby był tyle ogromnym ustęp Daków, znowu byłoby niewytłumaczonym, jakim sposobem Gotowie pod Heumanrykiem, obszerne kraje między Czarnem morzem a Bałtykiem owdnęli i pokonali tych Daków-Słowian, przez których rozgromionemi, a nie wiemy gdzie, rzuconemi być mieli. To wszystko się nie trzyma. To, nie da się przywiązać do żadnej znanj historyi germańskich ludów, do ich wojen przeciwko Rzymianom.

Wylew huński nie był czysto huńskim; były w nim, uważa pan B. potężne dackie plemiona, występujące pod nowemi imionj — Antów, Salawów, Sławów. To dobrze. Lecz pierwiej należałoby ustanowić przejście nazwy Daków na Antów i Słowian, a właściwie tożsamości tych ludów. Dalj — niema dowodów, a przynajmniej podobieństw cokolwiek poważnych na okazanie, że do wojen huńskich przeciw Europie Słowianie głównie wpływać mieli, chociaź wyznajemy, między Hunnami a Słowianami był przyjazny stosunek. Hunnowie złamali Gotów tyle przykrych Słowianom. — Kilka wyrazów dochowanych przez Priskusa, który posłował do Attyli, pozwalają wnioskować, że Słowianie, ziemie dzisiejsze węgierskie zamieszkiwali, byli ludem miejscowym i przynajmniej domyślać się, że Słowianie, przed szóstym wiekiem, zajmowali północne brzegi Dunaju, byli u siebie, a wedle domniemywań się Szaffarzyka i na prawym brzegu swoje osady mieli. To domniemanie, bardzo się nam podoba.

Zaledwie potęga ~~Etanów~~ się rozproszyła, ukazując się nagle słowiańszczyzną mnoga — jednolita między Czarnem morzem a Bałtykiem, wysuwająca się za Odry ku Labie, we środek Niemiec, nad Menem i Renem, gdzie, wedle najmocniejszych podobieństw, była i najdawniej przed czasami historycznymi, a dla tej słowiańszczyzny, na jej utworzenie, wędrówki Daków bynajmniej nie potrzeba.

Joachim Lelewel zebrał dosyć podobieństw i swiatełek na przekonanie, że słowiańszczyzna na północ Karpat była powtórzeniem Dacji — wymienił nazwy miast i ~~rek~~, które Dakii, Illirii i Polsce spólnie być miały. Lecz z tego spisu licznego, który raczej dowcipnym a niżeli krytycznym, umiejętnym i historycznym nazwiemy, zaledwie kilka nazw, jako jednoznaczne i jednobrzmiące przyjąć należy. Takież same błyskotki uderzyły i pana B., nad którymi on się zdumiewa i za coś nadzwyczajnego uważa. Na przykład: Autarioci, Abderici, Abodriti, Abtrezi, Obotryci, ma być jedna i tażsama nazwa, jeden i tenże sam naród — Słowianie. Mazei, są to Mazowszanie, Mazury. Biesy Rodopy, są plemiennikami innych Biesów na północ Karpat, Bieskidy, Bis. Crowizi Trakii, są to Krywiczanie; Korale, są to Górale — tylko nie szczęściem, dotąd nieznamy ludu, narodowości Goralów. Lecz nawet i nazwa Dakii na północ Karpat przenieść się miała. Na rozległych równinach Odry i Laby, wedle Gwidona z Rawenny, występuje mniejsza Dacia, powtórzenie wielkiej Dakii na południe Karpat. Lecz owa wielka Dacia, wedle granic nakreślonych dla niej przez Joachima Lelewela, była kraina nie tyle ogromna. Część wschodnich Węgier, Siedmiogród i może całe Multany i Wołoszczyzna, widocznie bardzo małe, skoro je porównamy z ogromną zachodnią słowiańszczyzną. Przytem, świadectwo Gwidona nie bardzo radzilibyśmy zawierzać.

Sequester (500—600) na wschód Laby tylko Serbów wymienia. Jeograf bawarski spóczesny Gwidonowi (886—900) wyliczywszy najdokładniej słowiań-

skie narody, jakie tylko znał, o jakich słyszał z ust samychże Słowian, owój Dakii nie wymienia. Nie znał tej Dakii nawet i Lelewel, który przecież byłby jej nie zapomniał. Przytem, samego nie mamy Gwidona, ale tylko wyciąg, może i przerobienie jakiegoś bezimiennika. Jestże pewność, że bezimienny Gwidon wyczytał dobrze, że czegoś własnego nie dołożył? — Dalej, na ustanowienie tyle ważnej teorii o pochodzeniu Słowian, nazwa Dakii znana jednemu pisarzowi, a innym zupełnie ukryta, nie wystarcza. Jedno słówko, to zamało. My, Dakom uchodzącym przed Rzymianami nie nadamy tyle ogromnej historycznej wagi, nigdy nie powiemy, aby przez nich wędrówka narodów, upadek Rzymu spowodowane być miały. Nie powiemy także za Joachimem Lelewel, jakoby przez nich i tylko przez nich, cała północna zachodnia słowiańszczyzna zaludniona być miała. Jest to domysł niczem gruntownem nie poparty. Przyczyny wędrówki narodów i rozwiązania się rzymskiej potęgi są znane, a tajemniczych, dackich bynajmniej wyszukiwać nie należy. Ustąpić mogła część Daków, ale nie wszyscy. Sam naród, jakkolwiek on był, na miejscu pozostał. To, wyznaje sam J. Lelewel, a bardzo rozumnie. Mimo ustępu, mówi on, nie miała ludność pozostała — wielu do Rzymian przeszło. — Powstania przeciw Rzymianom dowodziły, że bardzo wielka ludność dacka nie opuściła swojej ziemi. Wracała nawet do niej i wzywała rzymskiej opieki, dosyć poważna liczba dackich wychodniów.

Joachim Lelewel był historyczniejszym i lepiej natchnionym, kiedy lud Słowian na północy Karpat uznał odwiecznym, przedhistorycznym. — Podając rozbiór teorii wymarzonej uczenie przez J. Lelewela w jego dziele: *Narody na słowiańskiej ziemi*; wykazaliśmy, oparci na mnogich a poważnych świadectwach, że Słowianie na północy Karpat najdawniej byli. Ze przyszli do tej swojej ostatniej ojczyzny, nie wątpimy skąd? powiedzieć stanowczo nie możemy. Najpodobniej atoli, że ze środkowej Azji, z Indyi sa-
Nych. Cóżkolwiek bądź, najniezawodniej nasz początek

nie getycki, nie dacki ani linchicki — chociaż te ludy mogły być odnogami jednej i tej samej rodziny, mniej albo więcej dalekimi, mniej albo więcej zatrzymującymi żywiołów i podobieństw swego początku i swego pochodzenia. Sam język nawet, nie jest dowodem tejże samej narodowości. Między Indianami, Słowianami, Niemcami, należącymi do tejże samej pierwotnej mowy, jakież ogromne różnice jakie niepojednane sporności! A panowie, i Lelewel Bielowski, z kilku wyrazów cokolwiek podobnych, bardzo niekrytycznie ustanowili tożsamość Daków i Słowian. Gdyby to przynajmniej był ich domysł, badanie swobodne. Ale nie. To ma być pewność historyczna, głębokie ich przekonanie, które wlaś do ich umysłu uczony a raczej, przeznaczony Niemiec.

Przedstawiliśmy to jedynie, co pan B. nazywa wynikiem, zebraniem swoich poszukiwań, co uważa za dowiedzione historycznie. Wszystkich dowodów powołanych przezeń, ani powtarzać ani oceniać nie mamy zamiaru, a głównie, nie do potrzeby.

Lecz mamy obowiązek wskazywania, jakimi sposobami i rozumowaniami pan B. przekonał siebie, a innych pragnąłby przekonać, że Bardyl, był Kakiem, a Dekebal, Ziemowitem: że to wszystko co przyjmowano dotąd, jako nasze dzieje, a przynajmniej, jako podania nasze, albo tych ludów, które później pół imieniem Polski wystąpili, co się spełniło przed X wiekiem, należy do Antarów, Traków, do wielkiej Morawii. Przed X wiekiem, o Polsce, nic a nic nie mamy wiedzieć. Przed X wiekiem, Polski nie było. Nawet Leszek IV nie jest naszym, nie należy do polskiej historii, ma on być Majmirem synem Świętopełka, a nasi Piastowie, następcami, rodem Świętopełka — lubo z tego, co naucza pan B. ani się domyśleć można, jakim sposobem nazwa i rodzina Piastów weszły do naszej historii. Nie przytaczał-że on sam świadectwa, że ród Popielów, Lechów, Leszków, stawiał silny opór Piastom do czasów samego Bolesława W. a zatem Piastowie, Popiele, Lehowie, są imionami ściśle pol-

skiem, czyni ich, czynami dokonanemi około *Krz*
kowa i Gniezna. Sama Polska, ma być dalszym *cia*
giem wielkiej Morawii, nawrócona przez *Metodiusza*
i podbita i wcielona przez Świętopełka. Jednym *sło-*
wem: Mojmir syn Świętopełka, zaczyna polskie dzieje,
o których przed rokiem 900 mowy i poszukiwań *być*
nie powinno, jeżeliby miało być prawdziwym to, *co*
pan B. za prawdziwe przyjmuje.

III.

Trzeba nasamprzód ukazać związek, z którego autor wyprowadził całe rozwinięcie się słowiańszczyzny, ku któremu ma się odnosić nasza pierwotna historia, gdzie nawet nasza nazwa, raczej mityczna aniżeli historyczna swój początek wzięła — Lechici, Lęchici, — mityczna mówimy, albowiem Lachowie, panowanie Lachów, kraje Lachów, są to ciemne podania migające daleko *za* granicami właściwej historii, do której przecież, wciela Lachów pan Maciejowski nadając im znaczenie ogromne. Takie, J. Lelewel ziemie polskie XIII wieku Lechią, nazywa, ale bez żadnych dowodów, przez jakieś upodobanie. —

Nad wschodnimi brzegami Adrii panował Adrius Illirianin, może syn Illira, przodek Adriosów, inaczéj Autoriotów, których także Indami mianowano. Południowym spadkiem Adrios, dzisiejsza Czarnogóra spływała rzeka Adriia, która swoje nazwisko udzieliła ludowi, stolicy a nawet samemu morzu.

Tych Antarów, Indów, Illirian, doskonale znać miał Nestor. Jakim sposobem? Nestor pisze: „*Illirik, Slowene, Lqchitija, Andriakija, ondriatińskaja pącsina.*“ Lecz Nestor owe nazwy z *Amartola* (po polsku *Grzesznika*) wypisał, powtórzył, a wyraz *Slowene*, sam pan B. uważa za objaśnienie, jako wtret, który do *textu* Nestora wprowadzono niepotrzebnie.

Na takim przeto widocznym fałszu, pan B., jakoby na jakiej opoce gruntuje swój domysł, czyli pewnik o pochodzeniu Słowian. — Powaga Nestora bardzo niewłaściwie powołana, albowiem, Nestor, nie jest autorem téj powieści, nie wziął jój z miejscowych podań, nawet nie miał owéj tajemniczéj kroniki Adryatyckich Linchitów, która Miorszowi najdokładniej znana być miała. Jest-to powieść *Grzesznika*. Są to wiadomości greckich pisarzy, którym, wedle rady J. Lelewela, zawierzać nie wolno. Nestor przepisywał i nic więcej; a o tem, co jemu pan B. myśleć nakazuje, nie miał przeczucia. — Po wyliczeniu tych ludów, Nestor mówi jeszcze: Naród Słowiański idzie od Jafeta: *Norci*, *Inorci*, *Inowierci*, są Słowianami, a z tych różnych czytań, cóż znowu wysuwa pan B. ? *Norci*, mają być Indo-Słowianami, Antarami, wymienionemi przez Eliana, a Tariotami, znanemi Pliniuszowi. Ci Tarioci, nad Adriatykiem założyli społeczność, która później nad Dunajem wzrosła do ogromnéj potęgi. — Czyliż Nestor nie mówi: „Po mnogich latach nad Dunajem osiedli Słowianie?“ Ale kiedy? Osiedli — zgoda. Ale skąd przyszli? Wszakże z północy na południe przechodzić mogli, a Szafarzyk, badacz najcierpliwszy i najsumienniejszy, dat pewnych na wykazanie tych przesiedleń wynaleźć nie umiał i nachyla się mocno ku temu mniemaniu, że byt Słowian na północ i południe Dunaju wyprzedza wszelkie historyczne podania, z tem atoli ważnem odróżnieniem, że wedle świadectw historycznych a niewątpliwych, najpierwsze siedlisko Słowian ukazuje się na północy Karpat. Tych świadectw, dla Słowian południowych niema, że Słowianie to Antarowie! Wedle Strabona i Pliniusza, ale nie wedle Nestora, Antarowie byli ludem najliczniejszym, najwykształceńszym, zamieszkałym nad jeziorem Lichnit, na ziemi Linchickiej, a inaczej, byli Linchitami, Lęchitami, Lechitami. Ten lud mieszkał na pochyłości Czarnogóry — ztąd, wysuwając się ku Dunajowi, założył słynne a zwyciężkie państwo. Tych to Adrjów, inaczej Linchitów, a jeszcze

inaczej, Lechitów dzieje przeważne, zachował Miosz fałszywy i błędny pod tym tylko względem, że do miejscowości Krakowskiej i Sieradzkiej przywiązał to, co się spełniło za Dunajem. — Z innych miar, Miosz najprawdźwiesz, chociaż złudzenie Miosza byłoby niewytłumaczonem jeżeliby on ową kronikę Linchitów posiadał. Jest zaraz trudność. Nestor nie wie, aby Lachowie Wisły mieli wychodzić z Linchitów Adrii. U Nestora, nazwa Lachów jest nasza, miejscowa, na północy Karpat — nazwa, która chociaż zawsze mityczna, wyprzedziła nasze ostatnie nazwisko Polanów, mimo że byt Polanów nad brzegami Wisły, nawet przed Jezusem Chrystusem za dowiedziony uważać można.

Nestor, siebie, za Polanina, za Polaka uważa; a kraj Kijowa, kijowszczyzna, jest to Polska. Mówi spokojnie i stanowczo: Słowianie osiedli nad Wisłą a nazwali się Lachami, a od tych Lachów, wyszli Polanie. Nazwa przeto Lechowie, Lechici, dopiero u Słowian nadwiślańskich powstała — nazwa miejscowa, dosyć bliska X wieku, a téj nazwy, do Tariatów do Linchitów, Adrii czyli Czarnogóry, niczem a niczem przyczepić nie można. Jest między niemi jakieś albo dziewięć wieków, ogromna a zupełna przerwa.

Co do podań krążących po ziemi Kijowa, przyjmujemy Nestora, jako świadectwo wiarogodne, a przynajmniej najgodniejsze wiary. Mniej ufamy jemu, kiedy przytacza czyny dokonane nad brzegami Wisły — czyny wyprzedzające początek naszej historii, nasz dziesiąty i dziesiąty wiek. — Lecz co mógł twierdzić sam przez siebie Nestor o tem, co na cztery wieki przed Chrystusem nad brzegami Adrii nastąpić mogło? — Widocznie nic. Ta nazwa Linchitów, Lechitów, ukazuje się ciemno, chwilowo, i znika zupełnie: nazwa bez żadnej treści i myśli. Pan B. wytacza sprawy Antarów, Autariatów, Daków, Getów, Biesian, a o Lechitach żadnej wzmianki. Po dziewięciu a może i dwunastu wiekach, znajduje Lechitów nad brzegami Wisły, dosyć daleko wysunionych ku zachodowi, po-

śró*d* Germanii nawet, i mówi: to złudzenie; tu, Lechitów nigdy nie było

Nestora pan B. przyjmuje jako szacowne świadectwo. Przecież Nestor sam siebie Polakiem mianuje, swój kraj polskim, a wie dokładnie z miejscowych podań, z miejscowej wiedzy, która dla nas tylko przedstawia się, jako podanie, że wszystkim ludom słowiańskim nad za Dnieprem i ku Wołchowiu, dali początek Lachowie, dowódcy, naczelnicy, stan kierujący temi osadami przeniesionemi z nad brzegów Wisły. To nie było złudzenie, ale rzeczywistość, naówczas pewna i żyjąca. Lecz właśnie, kiedy Nestor mówi o tych miejscowych podaniach, o tej rzeczywistości żyjącej, w nim samym i w narodzie, którego dzieje opowiadał, pan B. świadectwo Nestorowe pomija, i odrzuca. Lechitów nad brzegami Wisły i Dniepru nigdy być nie miało. I to ma być krytyczne poszukiwanie naszych początków! —

Czasami, u naszych kronikarzy, Polacy są mianowani Wandalami. Gdzie początek tej nazwy zapytuje pan B.? Czytający łatwo przeczuwa odpowiedź: — nad Adriatykiem, u Antarów, Antariotów. Jaki na to dowód? Grecy pisarze, wyklada pan B., jedne i te same wyrazy pisali używając zgłoski nosowej, albo i bez niej: Anteas, Antariotai, Ateas, Atariotai, Antarioci. U Nestora również znajdujemy: Andriakija, Adriakija. U innych Słowian nosowe zgłoski zniknęły, a u jednych zachowały się Polaków. Z wyrazów przeto illiryjskich Anda, Antar, Antarioci, kronikarze dogadzając piękności brzmienia, albo mędrkując, utworzyli nazwy: Wanda, Wandality, nazwy, których do miejscowości nadwiślańskiej przywiązywać nie należy¹⁾. Wanda, Wandale, Wenedy, Winule, jakie

¹⁾ Istniał lud Wandalów bardzo głośny. Przeszedł Niemcy, Gallje, Hiszpanią, gdzie pamięć swoją zostawił. Rzucił się do Afryki i przemiął. Jaki on był? germański czyli słowiański? — Nazwa mówiłaby za Słowianami, ale pewnie mieszanina, związek utworzony ze Słowian i Germanów. śród którego, żywioł słowiański przeważał. Helmołd

zbliżone i brzmienie, i znaczenie! Jakże bezpieczniej poszukiwać Wandy u Wandalów, na tych miejscach, gdzie o nich przetrwały podania i świadectwa, gdzie niewątpliwie był naród Wandalów, jako mniemamy słowiańsko-germańska rzesza. Przypuszczamy tylko, ale nie twierdzimy, a na przypuszeniach, ani teorii, ani pewników nie budujemy.

Przedstawiamy czyny Autariotów, Linchitów, pod naczelnikiem Bardylem, którego pan B. na Graka, Kraka, Krakusa polskich kronik najłatwiej przerobił. Bardyl, Grak był założycielem potężnego państwa Autariotów, na cztery wieki przed Chrystusem, a na ziemi, na której później rozwinęła się Polska, nigdy nie był. Jest to podanie, z nad Adrii niewłaściwie nad brzegi Wisły przeniesione.

Ciekawy a ważny ustęp illiryjskich dziejów prze-

świadczy wyraźnie, że przedtem, Wenedów, Winulów, mianowano Wandalami, czyli tylko dla tego, że po Wandalach zajęli siedliska, albo że po wychodźstwie gromadnem i narodem germańskiej ludności, żywioł słowiański pozostał na swojej ziemi? Ta niepewność narodowości Wandalów, nie jest bez przyczyny. Lecz ani nazwy ani narodowości wandalskiej, nad brzegami Adrii szukać nie wolno przez najdowolniejsze naciągania.

Ponieważ wspomianamy Helmolda, nie możemy nie wziąć odeń dwóch świadectw przeciw panu B.

Helmold, kraj Duńczyków na przemiany Dacją i Daniją nazywa — nie wie o innej Dacji. Toż samo zna i Lelewel, że krajom Danów, udzielano nazwiska Dacji. U Lelewela wynurza się także druga Dacya. Jest to kraj dawnych Jadzwingów. — Przecież ani Daków, ani Jadzwingów do Słowian mieszać nie wolno chociaż, pomiędzy Jadzwingami i Słowianami jakieś podobieństwa zachodzić mogły.

Niepokoilił pana B. mocno kraina Ruzia, Ruś gdzieby ona była i wynalazł, że to być miała ziemia północnych Węgier.

Lecz u Helmolda Ruzia, Ruś, Chunigrad, Ostrograd, gdzie Kijów, jest jedno i tożsamo. Ruzia, jest to Ruś właściwa. Helmold dokładnie znał owe strony, a kraj Węgerki chciałby raczej uważać za Słowiański — i bardzo słusznie: a byłby niezawodnie spomniał, że we Węgrzech była także jakaś Ruzia.

chowali nasi kronikarze, naucza nasz autor. Zkąd wy-
 czerpnęli, nie wiadomo. Tylko pan B. wierzy, że
 zdarzenia przez nich przytoczone opisali, opisać mogli,
 czyli mieli opisać: Dion z Prusa i Kriton. A czyli
 mamy dowód, że opisali? Nie. — Czy mamy jaki
 domysł, że Diona i Kritona znali nasi kronikarze?
 Także nie. Pan B. dorozumiewa się, że nasi kroni-
 karze wiadomość o tych zdarzeniach prawdopodobnie,
 ale tylko prawdopodobnie, wyjęli, z czego znowuż?
 Z owiej kroniki Łęchitów, która także zaginęła, a
 której Miorsz miał użyć wiernie. Zdawałoby się
 przecie, że pan B. opowiadanie przez Miorsza, po-
 równał z opowiadaniem kroniki Łęchitów i przekonał
 się dowodnie, że Miorsz dosyć wiernie powtórzył.
 Co powtórzył dosyć wiernie? Kronikę Łęchitów,
 która przepadła, za której istnieniem pan B. żadnego
 nie pokazał dowodu, oprócz ogólnej i gołosłownej
 wzmianki przez Miorsza, którym, trzeba nasamprzód
 wykazać, że jest tem, za co go pan B. koniecznie a
 koniecznie uważa. — Upraszamy, sąż to krytyczne po-
 szukiwania? —

Pan B. nakreślił sobie fałszywe a zakłete koło
 rozumowania. Przyjmuje za dowód to, co nasam-
 przód dowiedzionem byby powinno, opiera się na
 świadectwach, których nie pokazuje, których istnienia
 tylko się domyśla, z których ani jednego wyrazu nie
 przytacza.

Daliśmy przykłady téj najdziwniejszej historycz-
 nej metody, a damy jeszcze. Historyą ludów illiryj-
 skich nie mało się zajmowali Słowianie. Czyliż pan
 B. przytacza tych słowiańskich pisarzy mówiących o
 Illirianach. — Nie — nie wiemy nawet, jakich rozu-
 mie Illirian, dawnych czyli nowszych?

Bizantyńscy pisarze VIII i IX wieku utrzymy-
 wali, że Getowie, było to starożytne Słowian nazwi-
 sko? — Utrzymowali, mniemali, nie przeczemy, ale
 dowody? Zkądże wiedzieli?

Oni wiedzieli, a Prokop i Jornandes, dla których,
 a szczególnie dla Prokopa, Słowianie byli ludem no-

wym, ukazującym się świeżo, występującym z północy, nawet przeczucia nie mieli o tej tożsamości. Pan B. nawet wynalazł, że Słowianie siebie za Getów uważali. — Którzy Słowianie i kiedy? Czytamy twierdzenie, a nie widzimy świadectw. Czegoby pan B. nie miał wiedzieć? Wszakże wie, że pisarze słowiańscy do swoich prac naukowych wprowadzali tak nazwane Getyki, dzieła przedstawiające czyny Getów. Lecz owe Getyki zaginęły, a może pan B. zapomniiał wymienić słowiańskich uczonych, którzy owych Getyk użyć mieli! Czy to historia? Po długich i mozolnych poszukiwaniach o Autariotach czyli Linchitach, naszych praocach, po oświadczeniu uroczystem, że z tych poszukiwań wynurzyły się nadspodziewanie nasze pierwotne dzieje jasne a niewątpliwe, cóż nakoniec pan B. ustanowił. Bardzo niewiele, a może i nie.

„Było znamienite państwo Autariotów Illirii. Kiedy „atoli powstało to państwo? Jacy bohaterowie odznaczyli „się w jego założeniu? Jak długo kwitnęło? Jakie były „tego państwa granice? wszystko to, zgoła jest nie- „wiadome.“ A przecież z tej zupełnej niewiadomości uznanéj przezeń samego, pan B. wytłumaczył jasno i niewątpliwie nasze pierwotne dzieje, owe prawdy świecące jako diament! — Gniewa się pan B. na Joachima Lelewela za to, że on rzuca zapytanie, czyli Mateusz tych rzeczy na żart nie pisał. Lecz się nam wydaje, że wiele poszukiwań, zbliżeń wniosków pokazanych przez pana B., daleko podobniej za żart po czytaćby można, żart bardzo uczony, podany jako prawda i jako pewnik. Lecz Joachim Lelewel podać mateuszowych za żart nie uważał. Uczynił nad niemi swoje uwagi, ocenił je, usiłował w nich odkryć to, co w nich rzeczywistem i historycznem byćby mogło, i, naszym przynajmniej sądem, wyrzekł to, co o tych podaniach najpodobniejszego godziło się powiedzieć. ¹⁾

¹⁾ Nie jest dokładnem mniemanie, jakoby Lelewel księgi Mateuszowe za żart uważał. Ku takiemu sądowi skłonił się i pan Maciejowski. Odczytaliśmy *Uwagi nad Mateuszem*,

Jakaż strata jeżeli naszych pierwotnych dziejów jaśniej nie ujrzymy? Nie mamy potrzeby przypominać powieści o Kraku zachowanej przez naszych kronikarzy,

herbu Cholewa, a odczytaliśmy najprzyjemniej. Jaka praca, jaka nauka, jaka żywość i przenikliwość! aby z tych podań, z tych baśni, z tej dziwnej mieszaniny, wydobyć ziarno i złoto! Jakoż wszystko wydobył, co wydobytem być mogło, domysły i podobieństwa.

Usiłował wytłumaczyć nasze zamglone początki, podaniami miejscowemi innych Słowian. Nie omylił się nawet mocno, kiedy poznań i objaśnić szukał po Niemcach, po Galii, nawet po Skandynawii, niezapominając Anglo-saksonów. Przez wojny germańskie, przez najazd Attyli, pomieszały się, poznały się, zaprzyjaźniły się wszystkie ludy Europy, nim ostatecznie zajęły swoje siedliska. Mogły przeto wprowadzić do początku swoich dziejów różne podania, czyny prawdziwe, nie baśnie, jakie wiatr przynosił, jakie się zachowały w głębokiej pamięci, oderwane, pomieszane, nieoznaczone czasem i miejscem. Zdumiewa nas nawet, że Słowianie tak mało zatrzymali spólnych podań, albowiem Prokop wiedział od Słowian samych, że oni składali jedno społeczeństwo, jedno nosili nazwisko, jednej używali mowy, i dosyć niedawno, różne przyjęli imiona. Nie — podań, owęj Mateuszowej gadaniny, Lelewel nie brał ani za żart, ani za baśnię. Rozważał i oceniał poważnie. Kiedy pokazał swemu umysłowi badania swojej młodości kiedy się w nie wpatrzył, on, teraz starzec sędziwy błogosławiony we swoich dopiskach nowych, jest łatwiejszy, szczęśliwszy, więcej żywy, więcej natchniony, więcej artystyczny, aniżeli może był przedtem. Upraszamy pana B., aby pilniej ocenił to, co Lelewel o tych baśniach ostatecznie wyrzekł: „To za baśniamiuganianie się zniewala razem wydobyć pierwsze początki Polski i zawiązanie się; zajmuje się konieczne pierwotnemi narodu dziejami, a zatem, ma swoją historyczną wartość. Owym baśniom wierzone bardzo długo — musiały być pobudką nie do jednego wielkiego czynu, — jeżeli na nich nieurost, to w nich objęty charakter narodu.“ Uwaga prawdziwie niepospolita. Odpędź myszy i smoki, zapomnij o Cezarze i Aleksandrze, a zostanie ci filozofujący, politykujący kronikarz. Chce on widzieć imperium wielkie, ignominii tributu nieznające, niepodległe potężne, zdolne dać odpór napaści, rozszerzać nawet swe mety. — Nieraz w tem imperium znamienitsi, bez zazdrości, powolni byli władzcom od narodu ustanowionym z osób niższego rodu. Siermięga przystępowała do tronu, pług kołodzieja pruć brzdzy, syna do korony wiodące.— Obradują, to pany, to se-

a która zdaje się do VII wieku po Chrystusie odnie-
sioną byćby mogła; kiedy przeciwnie pan B. prze-
nosi Kraka do Illirii, na cztery wieki przed Chrystu-
sem. — Krak naszych podań jest to złudzenie; a Krak
Illirii, jest to historia, chociaż nazwa Krak, Krok,
Krakus dawnym pisarzom mówiącym o Illirii jest zu-
pełnie obca.

Joachim Lelewel odróżnił podania, osoby i czyny,
przywiązane do Gniezna, Kruszwicy i Krakowa, które
później zmieszano i z nich chciano ułożyć całość,
dzieje jednego tylko narodu. Treść poszukiwań Le-
lewela jest następna: Przed rokiem 1000 nie było,
być nie miało jednej społeczności wielkiej: Gniezno,
Kraków, dalsze ziemie ku wschodowi i zachodowi,
żadnym węzłem połączone nie były. — Chrobaci,
Kroaci, mieszkańcy okolic Krakowa mieli być sa-
moistnym ludem, słowiańskim, przeciw obcym dla
mieszkańców Kruszwicy i Gniezna. Do tych własnie
Chrobatów, Kroatów, podanie o Kruku, Kraku, czyli
Krakusie należy, — a my piszemy może należeć, al-

nat, to lud cały. Kronika Mateusza stała się księgą szkolną,
myśl uczącej się młodzi czerpała w niej pojęcia, a gdy do
jój imaginacyi snadniej się czepia baśń, z nią przelewały
się polityczne wyobrażenia i skutki z tego musiały być ol-
brzymie. Jakże to piękne, prawdziwe i podnoszące. Nie
jest to bynajmniej żartobliwe rozważanie baśni.

Podanie, legenda poetyczna o Piaście, o tych aniołach
zwiastujących jemu losy Polski, owe sejmy Kruszwicy i Gnie-
zna, nawet teraz przemawiają do naszego umysłu: zwały się
one do wielkiej duchowej całości z naszym przeszłym ży-
ciem, z naszymi nadziejami i z naszymi świetnemi i traicznemi
losami. Czego nauczył, jakie przydał naszemu duchowi
potęgi pan B., kiedy Piasty nad Pontem osadza, kiedy Zie-
mowita koniecznie na Dekebala przekręca? Jeżeliby się to
ukazało prawdą, rzeczywistą historią, trzeba się rozstać
z podaniami najmilszemi. Lecz na miejscu tych podań
dziwnie przywiązanych do naszego życia, cóż pan B. przed-
stawia, nic, albo owe Bardyle, Klejtosi i Glaukiasy, istne
dziwolągi, na których wyszukanie i przyczepienie do nas
pan B., nużył się lat dwanaście. Rzucił się namiętnie, mię-
dzy moczary, topieliska, kiedy ogromne a zajmujące pole
ciska jego niepracowanej ręki!

bowiem niema pewności. Krak mógł być przybylcem, zawsze Słowianinem, od Karantanów, Karintijan. Podanie z siebie samego pewne, ale nieoznaczone, bez daty, bez czynu. To albowiem, co o nim nasze podają kroniki, jest gadaniną krasomówczą, która pozwala się stosować do wszystkich czasów i miejsc, do początków któregośkolwiek narodu. Niechaj nam pan B. darować raczy; cała owa kronika Miorszowa, jest to parafraza, amplifikacya, gadanina. Leleweł dobrze uważa, że nazwa Kraka znajduje się i u innych Słowian. Krak nasz a czeski, jestże jeden i ten sam, czyli, są to dwie oddzielne postacie? Jest Krak, król duński; jest Krak alemański, czyli wandalski, który pustoszył Galie. Jest nakoniec wielki Krak, Kruk, Kruko, u Wenedów czyli Wendów XII wiekie, heroiczny, spaniały a nieszczęśliwy i zamordowany, obrońca ostatni słowiańskiej narodowości. Jest i mogiła, której przeciw Słowianie Krakowa wzniesłoby nie mogli dla owego Krakusa Illirii. Podobieństw dosyć na ustanowienie, że nazwa Krak, do Słowian żyjących po Chrystusie, do czasów naszych i bardzo podobnie do Miejscowości Krakowa, do ludu Chrobatów, inaczej Kroatów, należy.

Lecz wedle pana B. jest to sen. Prawdziwa nazwa Krak, Krakusa ma być Grachus, Graccus, zachowana przez Kadłubka i Miorsza, a nazwa Krak, ma być fałszywa, co się nam nie zdaje. Graccus jest przekruceniem, albo złączeniem nazwy słowiańskiej, a może i germańskiej, albowiem z mnóstwa nazwisk słowiańskich i germańskich wyliczonych przez Szafarzyka trudno wymiarować, które imiona własne Słowianom, które Germanom wypada przypisać. Był Kruko słowiański, postać historyczna i okazała. Kraków, znany zachodnim pisarzom. Mogiła przeciw dla jakiejś rzeczywistej osoby wzniesiona być musiała. Krakowie słowiańscy czyli wandalscy pustoszyli Galię; nasza mowa zachowała sztycherze nazwanie pokraka, może na ohydzenie pamięci bratobójcy. Atoli pan B. miał swój cel, skoro radził czytać Graccus. Grak-Graccus ma odpowiadać

greckiemu Herakles. Odnoga Alp nazwana herkulesowa, *Graxja Alpes*, są właściwie Alpami Graka, Krakus. Miasto Dyrrachion założone na cześć Graka, Krakus oden także wzięło swoją nazwę.

Wyraz *dy*, nie znaczy nic, może być przyłączony, albo oderwany, a pozostanie czyste, *Rachos*, zupełnie toż samo, co Graccus, Krakus. Kraka nazwa, utrzymuje poważnie pan B. illiryjska, dacka nawet, a inaczéj czysto-słowiańska. — Na cztery wieki przed Chrystusem, Illirianie, Antarowie, Lenchici, Lechici, na lądzie i morzu byli potężnemi. Dowodził nimi Bargulus lub Barculus, *latro*, wedle Cycerona. Nazwa Bargulus, rozmaicie bywa czytana. U Teopompa, Barylos; a pan B. domyśla się, że przy tem nazwisku, zapewne był położony grecki wyraz *Lestes*, łotrzyk rozbójnik, Leszek polskich kronik. J. Lelewel trafnie uważa, że u nas nazwa Leszek nienasuwała myśli o zdradzie, chytrości i łotrowaniu. Frontyn, ma Ardis; Diodor, Bardyllis; Helladiusz, Bradyllis; Libaniusz, Bardylinos; tyle przekrezeń. — Wszakże pan B. wnioskuje, że z wyrazu Ardis, może Argylis, powstała nazwa Bardylis, a wierzy stanowczo, że Grak, Krak polskich kronikarzy, a Bardyl starożytnych, jest jedna i tażsama osoba, dla nas fałszywa, a nad Adriatykiem historyczna i prawdziwa, do miejscowości polskiej najdziwniej przeniesiona. Lecz na jakiej powadze taki wniosek opiera? Nie powiedział.

Z Ardys, Argilis, Acrilis, jakoś dał się wykrećić Bardyl, a nie czytamy, aby z téjże saméj nazwy dał się wykrećić także Grakus, Krakus, Krak. Ani zbliżenia, chociaż o tożsamości narodowej osób jeszcze rozumnie nie możnaby wnioskować, nawet, gdyby nazwy postaci dziejowych Adrii i Wisły jednobrzmiącemi były. Takich brzękotek pełno na świecie, mówi zdrowo J. Lelewel, lubiący przecieź niekiedy ludzi się podobnemi brzękotkami. Cóż ma przecieź nasz autor? Wedle polskich kronikarzy, a inaczéj wedle owego Miorsza, Krak miał żyć cztery wieki przed Chrystusem, a wojował przeciw Gallom. Bardyl także żył na cztery

Wieki przed Chrystusem także wojował przeciw Gallom: a zatem, Krak i Bardyl jedno i toż samo, prawdziwy dla Illiryi i Autariatów, a fałszywy wymarzony dla Polski.

Miesz naucza, że Grak, Krak, w Karantanii¹⁾ przeciw Gallom boje toczył; na tychże samych miejscach, przeciw tymże samym nieprzyjaciołom wojował i Bardyl, a u naszych kronikarzy przechowało się podanie, że Lech miał przybyć do Polski z Karintii. To nie jest baśń mówi pan B. Bardyl, znany u nas pod imieniem Kraka, mógł także być nazywany, Lechem, Lechem. Wszakże Teopomp przyozdobił Bardyla przymiotnikiem Lesty, Rozbójnika Leszka, a Biessy, lud illiryjski tejsze samej narodowości co Autaryoci, mianowano także Lestami, Leszkami, Linchitami, Lechitami. Niestety! lud Biessów miał być doskonały; tam wychodziły przesławne wyrocnie, a teraz co? Jest to lud chytry, rozbójniczy i wzgardzony. Mógłby pan B. podmocować swoje zdanie czeskim Dalemitem, pisarzem atoli XIII — XIV wieku, który wiedział, że Lech, Czech, wnuki Jafetowe, panowie zamku zbudowanego na górze Krapina, w kraju Panonii, przeszli za Karpaty, do późniejszych Czech i Polski, a wiadomo, że pan Maciejowski uśmiecha się z tych podań i z tych czynów, bo prowadzi swoje Lechy, od zachodu, z Germanii. Pan B. powołuje Nestora na dowód, jakoby miano Lachów z Illirii do Polski przybyło. Nie śmie się temu bardzo opierać J. Lelewel. Szkoda tylko, że Nestor tyle przez nich uwielbiany, a tak nielitościwie na wszystkie wykręcany strony, ani spomina, ani się domyśla, jakoby nazwa Lachy z południowych a zadunajskich ziem miała być przyniesiona. Lelewel naucza: „Nestor powiedział, że Lachowie z nad Dunaju, siedzieli ponad Wisłą.“ A bardzo się i jemu podoba owa wędrówka z poza Dunaju. Lecz cóż

¹⁾ Gdyby Słowianie zadunajscy, owi Łęchici, Gety i Daki, naszymi praojcami byź mieli, byłiby oni weszli do Karantanii do Karyntii z południa.

właściwie Nestor powiedział? „Owi Słowianie przy „byli, osiedli ponad Wisłą a nazwali się Polanam „Lachami, inni Lutykami, inni Mazowianami, inni Po „morzanami.“ Wszakże bardzo jasno. Te wszystkie nazwy powstały po osiedleniu się Słowian nad brzegami Wisły. Że Nestor z nad Dunaju Słowian prowadzi? Co to znaczy? Wszakże prowadzi ich z doliny Sennar, od słupa, który Bóg wielkim wiatrem roztracił. Toż także pisze Nestor. Czyli temu wywodowi również Joachim Lelewel wierzy? Nazwa Lachów 'zadunajska, pochodzenie Słowian także zadunajskie. Lecz kiedy ze słów i myśli Nestora wyrwa się uderza jedność pokrewieństw i braterstwo podań Wisły i Dniepru, Lelewel mówi: „miłoby mi było w Polanach Kijowa znaleźć Polanów Wisły,“ i dorzuca przeciw najwyraźniejszemu świadectwu Nestora, że dla Polan Kijowa, dla Słowian Dniepru i wyższych, Lach był czortem. Twierdziż podobnie jaki Moskwićin?

Bardyl przyszedł na świat 449 przed Chrystusem, dziewięćdziesięcioletni walczył przeciwko Filipowi Makedońskiemu. J. Lelewel, który rozprawia o jajach kur illiryskich, wie także, że Bardyl, mimo tych lat, żwawo dosiadał rumaka. Umarł 340. Oczas, do którego Miorsz Gracca-Kraka przynosi, wniosek jaki? Bardyl i Grak, też sama postać.

Krak Wisły smoki zabijał. Otóż pan B. gdzieś około Raguzy odkrył jaskinię, a w niej naturalnie i smoka. Lecz któryż kraj nie miał swoich smoków i błędnych rycerzy wytepiających owe straszysła. Smok na piersiach mandarynów, smok order i bractwo wynalezione przez cesarza Zygmunta. Kraków na cześć, czyli na uwiecznienie pamięci Krakusa miał być założony. Pan B. wie, że miasto Dyrrachium także na cześć Heraklesa, inaczej Graka, a jeszcze inaczej, Kraka, Bardyla, wzniesiono. Nawet się zdumiewamy, że pan B. jakiej mogiły Kraka nad brzegami Adrii nie wypatrzył. Wanda córka Kraka u nas, gdzieś koło Krakowa, panowała czyli słynęła. Jest i mogiła

poświęcona jej pamięci. To nic. Pan B. wyrozumował, że Adea, jest to samo co Andea; a Andea, to samo co Wanda, ogólna nazwa illiryjskiej piękności. Naprzykład: Żona Filipa Illirjanka, Słowianka, nazywała się Andea, Adea, Wanda. Z tych słów *Wanda mari*, *Wanda terra imperet*, pan B. loicznie mówi, że Wanda panowała na morzu i lądzie potęgą morskimi i ziemskimi dziełami. Co jeszcze wnosi? Że to rozumowanie być nie może o mniemaną nadwiślańskiej Wandzie, która morzami władać nie mogła. Kraków morza dosyć daleki. A zatem, Wanda do Illirii należy. Lecz pan B. mógł o Wandzie nieskończenie więcej powiedzieć, wszakże u Miorsza napisano: *aeri imperet Wanda*, panuje na obłokach, na niebiosach! rozkazuje wiatrom! Bogini zatem! Pan B. wie nawet jakie były granice państwa którem Wanda rządziła. Miała to być Liburnia, inaczej Dalmacya, której środkiem płynie rzeka Adria. Lecz jest jeszcze coś. Z Liburnii, Liburnianka, to jest, Libusa, Lubusza czeskiej legendy; albowiem i Czesi, rzeczywiście postacie, do Czech przenieśli najfałszywiej i przez najwęższe przesłudzenie, które przecina płomienisty miecz krytyk. Owe precedzenie Liburnii, Liburnianki, na Lubuszę, nie jest żartem. Skilax upewnia, że Liburnom niewiasty panowały, a wedle Tomasza archidiacona, jedna królowa Amazonek swoje nazwisko Liburnom zostawiła. Z niej, czyli od niej wyjęs miały liburnickie narody. Co jeszcze więcej? Owa królowa Amazonek, osoba najrzeczywistsza, jest to Wanda. Idźmy dalej. U Czechów była, czyli tylko być miała Libussa, Lubusza; owoż, Lubusza, Libusa, Liburnianka, jest to jedna i taż sama osoba występująca pod różnymi imionami, Wandy, Andy, Adei. Lecz jako Wanda, nigdy na polskiej ziemi nie była. Również i Lubusza Czechów ma być zwrócona do Illiryi, do Dalmacyi do Liburnii, jako własność owych ziem. Pan B. samego Bardyla, Kraka, którego nawet i Lechem mianuje, prowadzi z Karantanii obok Czechów, a zdaje się mniemać, że kraina galijskich Bojów, a germańskich Mar-

komanów, lud słowiański z zachodu-południa przyjęła. Jestto błąd niedarowany mężowi tyle uczonemu. Ruca Słowian, jeżeli wysoki domysł i najwyższe podobieństwo brać wolno za prawdę, był ze wschodu-połnocy z tych miejsc, które później wzięły imię Polski — ku zachodowi i ku południowi. Dobner ani wątpi, że Czechy nie są przedłużeniem Polski, jój posunięciem się na zachód; że Czechia z Polski wyszła, zupełni tymże samym sposobem, jako i Nestor, ludy słowiańskie potwornie nazwane ruskiemi, takż z Polski, o Polan, od Lachów Wisły prowadzi, a co równie uczonemu Lelewelowi mocno się nie podoba. Miléj jemu rozwiązać jakie gordyjskie węzélki; podobniejsze jemu macanki Gatterera.

Skoro Krak, Lubusza, Wanda z podań, z początków czeskich i naszych wyrzuceni, mógłżeby się w nich utrzymać Przemysław? — Przemysław, jest to Birebista, mąż równie wielki, jako Bardyl, wojownik i prawodawca słynny z pierwszego wieku przed Chrystusem. Czyli przyjąć takie mniemanie? Nie radziłbyśmy. *Śpiew*, czyli *Sąd* Lubuszy, jest najzupełniej miejscowym, najwydatniejszym słowiańskim, czeskim, pod tym przynajmniej względem, że postacie, czyny i myśli w nim występujące, nie wątpiwie były na téj ziemi, która później nazwisko Czechów wzięła. Nikogo pan B. nie przekona, że sąd czyli śpiew Lubuszy, że postacie i nazwy, a szczególnie wyobrażenia, należy odebrać, Czechom, a powrócić Dalmatom czyli Liburnom. Co my wiemy o Dalmatach, o Liburnach przed Chrystusem, o ich mowie, o ich prawach, o ich stosunkach? Tyle co nie. Lecz śpiew Lubuszy, czyliż nie nosi znamion najwydatniejszych i czeskich i słowiańskich? — Miałżeby pan B. utrzymować, że do śpiwu, który istotnie do Czechów należy, imię Lubuszy fałszywie, przez złudzenie wstawiono? Przeciw takiemu dziwnemu przypuszczeniu **walozy** to, że autor śpiwu utworzonego we wieku VIII był dosyć bliskim czasów Lubuszy i Przemysława, uszył podań silnie żyjących mógł nawet znać tych którzy zasiadali na tym wiecu kmieci Lechów i Władyków

Obradujących pod kierunkiem Lubuszy i jej siostr Kapłanek, albowiem u dawnych Słowian sąd był czynem, był obrzędem religijnym.

Kozmas mówi o Przemysławie, że on, prosty rolnik, mianowany królem, wziął swoje chodaki czyli postoly, i we skarbie na wieczna pamięć kazał zachować. Kozmas sam widział owe chodaki, dowód, że istotnie owe chodaki były, ale także dowód, że podanie, że postać Przemysława istotnie należy do czeskiej miejscowości i historii. Czyli powie pan B., że chodaki Birebisty, po ośmiu wiekach wędrówki do Czech przeniesione, zachowały się do dni Kozmаса nieepsute.

To, że Przemysław z wieśniaka na czelnika mógł być wyniesiony, że u Słowian starożytnych, u których panowało gminowładztwo, ludzie bez znaczenia a ubodzy wznosili się na pierwsze dostojeństwo, to nie jest złudzeniem, o tem upewnia i nasz Mateusz. To, zachowało się u nas, jako pamięć nawet we XIII wieku. Ta myśl kierowała naszym politycznym życiem. Cesarz niemiecki XII wieku wiedział że u nas, władców wybierano, a tych przecie wybieralnych władców, Lelwel najdziwniej na samodzierźców przemienił. Piast także był rolnikiem, chociaż prosilibyśmy, aby dzisiejszych wyobrażeń o rolniku do tamtych nie przenoszono wieków. — Przemysław, Piast, mogli być kmieściami, pierwszym stanem, pierwszymi urzędnikami, naczelnikami gmin, rodów powiatów; a ich wyniesienie na rządów, na wojewodów, na kniaziów może, mniej albo więcej rozległej krainy, byłoby zupełnie naturalne, nie przedstawiałoby żadnej nadzwyczajności. Jakżeż Eneasze Silwiusz, późniejszy papież Pius II, opisał obrządek Słowian Karyntii przy objęciu władzy przez nowego księcia, naówczas czego obrządek, a dawniej, za czasów niepodległości słowiańskiej, życie i rzeczywistość. Niedaleko miasta św. Wita, mówi Eneasze Silwiusz, widno ruiny grodu, którego nazwa zginęła. Opodal łąki, kamień ogromny marmurowy, na który wieśniak wstępował i zasiał

na prawo czarna krowa, a na lewo szkap wychudła, na około lud. Od strony przeciwniej zbliżał się książę ziemi otoczony dostojnikami, a przed nim powiewały chorągwi dwanaście, liczba szanowana przez Słowian, niejako święta dla nich. Orszak księcia ubrany świetnie, ale książę, jako chłop, kapelusz i siermiega chłopskie, chodaki na nogach a w rękę, pastuszy batóg. Pan B. trafnie uważa, że Leszek Polski, ten, który przez konne wysięgi naczelnictwo otrzymał, także batóg trzyma, a czemuż wyszydza postoly Przemysława Czechów? Wieśniak siedzący na kamieniu pyta, kto jest ten, który się zbliża? Na odpowiedź, że książę, mówi dalej: jestże on sędzia sprawiedliwy, gorliwy o dobro ojczyzny, godny dostojności książęcej, wyznawca chrześcijańskiej religii, jej obrońca i krzewiciel? Jakiem prawem mnie, z mego miejsca usuwa? Naówczas książęcy marszałek zabierał głos. „Za to miejsce otrzymasz 60 srebrników, cały ubiór „księcia dla ciebie; nie będziesz składał żadnej daniny.“ Naówczas wieśniak, księcia lekko w policzek uderzał i jemu swego ustępował miejsca. Po nabożeństwie, po złożeniu chłopskiej odzieży a przywładzaniu książęcej i to w kościele, po uczcie, zasiadał na tej marmurowej stolicy, rozdawał ziemie i sądził, a dopiero, po tych wszystkich obrzędach był rzeczywistym kniazem. Jakie ujmujące widzenie dawnych Słowian, ale w XV wieku, pod panowaniem Niemców jaka oplakana, jaka ohydna komedia! W tym połamanym odblasku słowiańskiej przeszłości wiele rzeczy uderza. Niema dziedzicznej władzy. Naczelnik, przez równych sobie obierany, przez wieśniaki; a na znak, z kąd wychodzi, do jakiej przemijającej wznosi się wielkości, odbiera policzek. Dziwnie, ale jakże głęboko pojęte namaszczenie. Mamy domysł, że ów marmur, że owe ruiny grodu bez imienia, są zabytkami świątyni Światowida, ku czemu upoważnia bliskie miasto, św. Wita, a właściwie Światowida, naczelnika słowiańskich bogów, albowiem, wiadomo, że apostołowie chrześcijańscy chętnie na miejsce Światowida, św. Wita podsuwali,

a nawet wierzyli, że przez szatańskie roboty, na Ru-
 gi, w Arkonie, św. Wita, Światowid zastąpił i część
 najwyższą odbierał. Nie jest naszym zamiarem, wy-
 świecać czeskie i polskie podania. Każdy naród we
 swoich początkach ma ciemności, nie wie dobrze, z kąd
 wychodzi, jako dziecię, pierwszych dni swojego żywota
 we swojej nie zachowuje pamięci. Trzeba zostawić,
 co ze swój natury wyjaśnionem być nie może. Jest
 krytyczniej jest podobniej wykrywać początki naro-
 dowe podaniami miejscowemi, bliższemi, pokrewnemi,
 aniżeli się zatapiać w odległej, kilkunastowiecznej prze-
 szłości. Gorzko, poczęści słusznie pan B. wyrzuca
 innym, że przyjmowali za świadectwa historyczne, pi-
 sarzy przedzielonych tylko dwoma wiekami od zda-
 rzeń, które opowiadali. Cóż sam czyni? z nad Wisły
 i Mołtawy, rzuca się za Dunaj, do Trakii, cofa się do
 czwartego wieku przed Chrystusem, a usiłuje sobie
 wmówić i innym, że nasi kronikarze, że jego Miorsz,
 pamięć osób i czynów wiernie przechowali.

Zdawałoby się przeto, że pan B. ma dla siebie
 i na swój uczytek wyrobione pojmovanie historycznej
 krytyki. Pozwala sobie mieszać czasy i miejsca; pod
 imionami zupełnie niepodobnemi widzi też same osoby.
 Był tracki królik Kotys; kto on był? Jest to Le-
 szek III polskich podań, odpowiada najśmielój pan B.
 Był tracki królik Remetalk; kto on był? To był
 Popiel nasz, inaczéj Pompiliusz. Takie częste wystę-
 powanie Leszków zastanawia samego pana B. tem
 bardziej, że za Dunajem, między Autariotami, Illirami,
 Trakami i Getami, nazwy Leszków ani wyszukać.
 Lecz i na to pan B. najrzęczniej wynalazł tłumaczenie.
 Nazwa Leszek miała być ogólna, honorowa, kładziona
 przy imionach własnych, Glaukiasa, Birebisty, Kotysa.
 Imię Glaukias, jakież panu B. nasuwa domysły?

Glausso, wyraz grecki, znaczy błyszczyć, jaśnieć;
 a zatem, Leszek jest tylko tłumaczeniem. Leszek ma
 oznaczać człowieka, króla, który świetnie panował; lysz-
 czący, błyszczący. Nazwę Leszek pan B. wiąże jesz-
 cze z innym greckim wyrazem, *like* znaczącym świ-

to. Nie dosyć, Leszek, jakże bliki brzmieniem kraju i narodu, Linchitija, Lęchitowie, a Skaliger wyraz Linchitija czyli Lichnitija na łacińskie, *lucidissima*, wytłumaczył. Najsurowiej pan B. karci Kozmasa za etymologie naciągane, które prosto mianuje błazeństwami, a przecież u niego samego, jakże wielu i najdziwniejszych etymologii! Mówi jaki nasz kronikarz o Krakowie, mówi o Krakusie Kozmas, — pan B. lituje się nad nimi, bazarze! a sam twierdzi, że nazwa Krak, Kruk, powtarza się często w Polsce, na Pomorzu, na całej północno-zachodniej Słowiańszczyźnie; kiedy przeciwnie, za Dunajem, pan B. téj nazwy nie wynalazł, wyjąwszy że Heraklesa, Herkulesa, najłatwiej na Grakka, na Kraka wykrcił. Żadna historia nie wytrzyma takich rozumowań i takich dowodów, jakich pan B. statecznie na poparcie swojej teorii używa. Nasamprzód, twierdzi, a twierdzenie jakże usprawiedliwia: „Wszystko to jest w wysokim „stopniu prawdopodobne i zdaje się być wyjęte z zaginionych pisarzy, tak tem samem, zasługuje na pilną „uwagę badaczy starożytnej historii.“ Co? To co ma być wyjęte z zaginionych pisarzy, czego przeto nawet za domysł uważać nie można! Prawie wierzyć nie chcemy temu, co przecież czytamy co czytać musimy z wielkim żalem, ale i współczuciem ku mężowi, który tyle ważnych usług dla piśmienniczej sławy narodu uczynił i czynić nie przestaje.

Przechodzimy do Dekebala, kniazia, czyli naczelnika Daków pokonanych przez Trajana. Dekebala także, pan B. do najdawniejszej polskiej historii przyczepia. Ani wątpi, że to był Słowianin, że Dakowie Słowianami, początkiem, z którego się wywizała cała późniejsza północno-zachodnia Słowiańszczyzna.

Czytelnikom naszym znane podanie o Semowicie synu Piasta. Semowit, czyli Ziemowit, u pana B. Kotys Getów czyli Traków, żyjący w pierwszym wieku po Jezusie Chrystusie. Semowit miał być ochrzczonym przez wysłanników Metodiusza lub Kirilla, może, przez jednego z tych apostołów, albowiem, kościół gnieźnień-

ski uważał tych apostołów za patronów i nauczycieli Polski, co mocno upoważnia domysł, że Polska, nasamprzód obrządek słowiański przez pośrednictwo Wielkiej Morawii przyjęła; mówimy domysł tylko, albowiem legenda nie mówi, aby Polanie Gniezna czyli Kruszwicy, przez Światopełka albo Metodiusza, do przyjęcia chrześcijańskiej nauki wzywani być mieli, a co najwięcej o ludach Krakowa i Białej Chrobacyi przypuszczone byłoby mogło.

Semowit syn rolnika, wyniósł się do pierwszój wojennój godności, wojewody; zdaje się, wytepił ród Popielów, czyli wyrzucił przewagę Lechitów, sam objął panowanie, rozszerzył granice państwa, urządził wojsko i umarł spokojnie, przekazując następstwo synowi swemu Ziemisławowi czyli Ziomomysłowi, ojcu Mieczysława I.

Semowit miał być szczęśliwym, potężnym i zwyciężkim królem. Gdzie panował, dokąd rozszerzył granice państwa, nad kim odnosił zwycięstwa? Miorsz przemilcza, nie a nie powiedzieć nie umie. Gallus, nie jest wyraźniejszy. Napotykamy tylko same słowa, ogólne pochwały. Nie jest to ani kronika, ani historia. Są to przypuszczenia, których niczem oznaczyć nie można. Niema miejsca, niema czasu, niema nazwisk, niema stosunku do jakichkolwiek niemieckich czyli rzymskich wydarzeń.

Opowiadanie Miorsza jest téj natury, że je stosować można do każdego czasu, do jakiegokolwiek miejsca, nawet do Anglii, albowiem pan B. bardzo szczerze wierzy, że podanie o Semowicie, o Kotysku, ale podanie getyckie, zadunajskie, a nigdy polskie, pierwotni chrześcianie do samej Anglii zanieśli, do Szkocyi nawet. A jaki dowód, jakie podobieństwo? Pan B. wymienia Jana z Fordy kronikarza Szkocyi z XIII wieku, który mówi, że Morawianie widocznie przybywszy, we Szkocyi obok Piktów osiedli; zatem przez nich, podanie o Semowicie wstąpiło do Szkocyi: ¹⁾

¹⁾ Ciemne podania o Słowianach mogły zająć i do Szko-

Ketel angielskiej legendy, ma być Kotysem; Benly albo Beuli, Pumpilem, inaczej Popielem, a kraj Dalrea — ma to być Durya czyli Morawia, — co znowu przypomina Dekebala, który miał być znany pod imieniem Durpana, a wyraźniej, pana Duryi czyli Dalrei. Takie to badania nazywa pan B. najszcześliwszem i najważniejszym dla polskiej historii odkryciem! Jest trudność atoli. Historya nic nie wie o wędrowce Słowian do Szkocyi przy końcu IX wieku. Kotysko zatem, Piast, Siemowit, założyciel panującej rodziny Piastów, są to osoby getyckie, zadunajskie. Siemowit jeżeli był ochrzczony, był ochrzczony pierwszych lat chrześcijańskiej ery, a ochrzczony przez samego S. Pawła. A czyliż Nestor pewno nie wiedział, że Ś. Andrzej Kijowian nawrócił, a na wzgórzach kijowskich krzyże budował? Jeżelilibyśmy panu B. wierzyć mieli, czemużbyśmy Nestorowi też samej odmawiali wiary?

Jedna, wedle nas, stanowcza uwaga. Gallus pisał na początku XII wieku, a nie chcemy powołać Miorsza, albowiem pan B. nie dał pewności, że Miorsz żył r. 1035, Gallus znał doskonale najznamienitszych mężów Polski, takich którym pierwotne dzieje Polski niejako przytomne być musiały, którzy niewątpliwie znali początki Piastów. Gallus nawet twierdzi, że tych pierwotnych dziejów polskich, jako pogańskich, niema potrzeby czyli usposobienia opowiadać. Nie jest podobnem, aby rodzina Piastów panująca, o swoich przodkach IX wieku nie miała wiadomości; aby między przodki swoje, liczyła Semowita-Dekebala, króla Daków pokonanych przez Trajana; Leszka IV, a inaczej Mojmira, Morawianina, syna Swiatopółka naczelnika Wielkiej Morawii. Gallus nakreślił rodowód Piastów, wymienił nazwy Chossistco, Koszyszko, — Piast, Ziemowit, nazwy dlań rzeczywiste, historyczne, nie tyle dawne;

cyi — niezaprzeczamy. Podbój Bretanii wykonała słowiańsko-saska rzesza. Hrabstwo Wilt Słowianami zaludnione być miało, Wilcy, Lutycy. Gwinet, odrzuciwszy przyrostek *g*, pokazuje na Słowian. W ustawach anglosaxońskich są niewątpliwie słowiańskie żywioły i pojęcia.

• co przed niemi było, zamilczał, opuścił, albowiem, podań ciemnych, niepewnych i mitycznych, do historyi, do rzeczy poważnych i dowiedzionych wprowadzać nie chciał. Nikomu pan B. nie wmówi, aby na dworze królewskim, o rodzinie panującej, czem ona była w wieku IX, nic a nic nie wiedziano.

Przedstawiamy jeszcze poszukiwania, przez które pan B. usiłuje wykazać, że Siemowit polskich kronikarzy, był dackim Dekebalem, że czyny, które zwyczajnie w wieku IX i na polskiej ziemi kładziemy, są czynami pierwszego wieku po Chrystusie, dokonanymi na brzegach Dunaju. Te poszukiwania, wedle naszego przekonania, nie udowodniły tego, co sobie niemi pan B. udowodnić zamierzył, ale zawsze są zajmującemi a bardzo godnemi ocenienia, pod tym jedynie warunkiem, aby ich do naszej historyi nie wprowadzać, mniejszych niepewności, nierównie ogromniejszemi nie zastępować. Na dowód, że nazwa Piast, nie jest polska, do polskiej historyi się nie odnosi, pan B. przytacza Stefana z Bizancium, który naucza, że ród, rodzina, *gens* Piastów, był znany nad Czarnem morzem i w Makedonii. Lecz Stefan Bizancki żył przy końcu piątego wieku, natenczas przeto, kiedy Słowianie ziemie nad i zadunajskie nawiedzać, trapić i osiadać zaczęli. Ród przeto, nazwa Piastów, nad Czarne morze i do Makedonii przeniesione być mogły z ponad Wisły.

Przytem, sama nazwa nic nie znaczy. Podobnych zbliżeń, a jako pisze Joachim Lelewel, brzękotek, pełno we wszystkich krajach i we wszystkich mowach czasami bardzo różnych; zresztą wiadomo, że początek mowy greckiej i słowiańskiej tenże sam; że jedna i druga ma mnóstwo jednobrzmiennych wyrazów; a przecież narodowości greckiej i słowiańskiej mieszać nie wolno. Początek mógł być jeden, ale rozwój jakże odmienny. Pan B. ma za podejrzone świadectwa, tylko na dwa wieki oddalone. Lecz sam opiera się na Stefanie z Bizancium, oddalonym na 400 lat od owego Semowita, który gdzieś, przez samego Ś. Pawła miał

być ochrzony. Nazwy przeto Koszyszki czyli Kotysa, Semowita, Piasta, bardzo naturalnie przy Gnieźnie i Kruszwicy można zostawić, nieskończenie naturalniej aniżeli błąkać się za niem nad Czarnem morzem, nad Adryatykiem i po Makedonii.

Ów Kotys wieśniak, a nasz Koszyszko i Kotys królik makedoński, tracki czyli getycki, żyli za czasów Nerona, pod którym Piotr i Paweł apostołowie męczeństwo ponieśli. Najstarszy szamotulski rękopism Miorsza, najwyraźniej Pawła wymienia, a dopiski późniejsze wyraz „męczennik“ dodały. Przetoż pan B. ani wątpi, że Paweł apostoł Semowita postrzygał, czyli ochrzcił, do chrześcijaństwa wprowadził. Upraszamy, co wiedzieć mógł Miorsz w wieku XI o Piastach nad Czarnem morzem i Semowicie, który przez Pawła apostoła miał być ochrzony! A dowody na to? dowody, których, jako słusznie na jednym miejscu utrzymuje pan B., niczem i niczem zastąpić nie można.

Fociusz, mówi autor, Getów za Słowian uważał, to prawda; lecz Fociusz tylko uważał, a nie wykazał tożsamości Słowian i Getów. Jest to zatem powaga nadzwyczajnie wątpliwa, a można powiedzieć, powaga żadna. Fociusz mówił o Getach, od nich jakimiś ośmioletnimi przedzielnymi wiekami, a pan B. inne świadectwa dwuwiekowe surowo odrzucił. Fociusz Gety, nie Daki, za Słowian, za tenże sam naród przyjmuje. Czemuż Prokop, pisarz VI wieku, który Słowian znał dokładnie, o tej tożsamości Słowian, Daków i Getów ani wspomina, nie domyśla się jej, nie przeczuwa nawet? Czemu na widok Słowian niemówi: Dakowie, Getowie wracają. Czemu mówi o Słowianach zadunajskich, zakarpackich, jako o narodzie, pokazującym się po pierwszy raz, a swoje siedliska na północy, nad Czarnym morzem zajmującym, najstarszytniej, przedhistorycznie: *ab antiquo*. Między Prokopem a Fociuszem niemożna się wahać. Prokop wiarogodniejszy. Nie wolno twierdzić Fociuszowi tego, czego Prokop nie twierdził, ani żaden inny pisarz znający Słowian, patrzący na ich pierwsze wystąpienie. Pan B. mówi,

jakoby *najcięższe głowy* greckie, podzielały mniemanie o tożsamości Getów i Słowian. Lecz wspomina tylko o jednej tegiej głowie Fociusza. Fociusz uczczony dziwnem nazwiskiem *tegiej głowy*, on sprawca odszczepienia, które rozerwało Polan Wisły i Dniepru. To za wiele! Owa względność pana B. dla pierwszego odszczepieńca zdumiewa i zasmuca razem: albowiem pokazuje, że obce mu jest rozumienie najżywotniejszych pierwiastków naszej historii. Pan B. z resztą nie bez rozmysłu obstaje przy tożsamości narodowej Słowian i Getów. Paweł apostoł mówi: *od Jerozolimy do Illiryi Ewangeliją opowiadałem*. Do Illiryi, — pan B. przyjmuje to za dowód najwidoczniejszy, że święty Paweł był apostołem Getów. Tymczasem ś. Paweł Getów nie wymienia, a przytym Illrya znaczy ziemię, kraj, podział rzymskiego państwa, nie naród jaki; nazwa polityczna jeograficzna a nigdy narodowa. Wszakże i dziś podnieść chciano Illiryzm, tylko niezdołano wynaleść dlań ani historii, ani narodowości. Czyliż we Lwowie pan B. nie widział złudzeń ruskich? Z Illiryi pan B. przeszedł do Getów, od Getów do Ziemowita, którego sam święty Paweł postrzygał, a pamiętajmy jeszcze, że pod Dekabalem mniemanym Semowitem występuje Dakia, ale nie Gecia, która naówczas jako państwo przepadła. Nestor także ś. Pawła apostołem Słowian mianuje. Śty Paweł nauczał czyli miał nauczać Illiryjan, a nawet Morawian. Nestor mówi jeszcze: „tu w Illiryi Słowianie mieszkali.“ Lecz z kąd wie o tem Nestor żyjący we XII wieku? Na jakiej powadze opiera swoje podanie? Schlözer wyrazy Nestora uważa za wtęret, za objaśnienie, dopisek obcy, za co jemu pan B. najkrwawsze czyni wyrzuty. Lecz się nam wydaje, że jest rozumniejj, podanie Nestora przyjąć za wtęret i dopisek, prosto za fałsz, niżeli za dowód najoczywistszy, za świadectwo nieporuszone. Nestor, wedle pana B., ma być nieomylny, nietykalny nawet kiedy pisze o tém, o czem miał zaledwie domysły, albo, co jemu późniejj podsuwano. Autor kroniki węgiersko-

polskiej mówi: że Paweł apostoł nawracał narody Słowian — i to także dowód najoczywistszy. Akta watykańskie miały, czyli jeszcze mają świadectwo, o bardzo dawnem nawróceniu Słowian. Papież Eugeniusz II pisząc do Moimira księcia Morawii: 824 — 826: wyznaje, że na mocy dowodów, za czasów rzymskich i za Gepidów, chrześcijaństwo w Morawii kwitnęło. Twierdzenie poważne: wyraźne, ale potrzebujące także wyjaśnienia. O Dakii, o Getach, o Semowicie, o Piastach, w niem ani słowa. Jan X pisząc do Tomisława księcia Chorwatów, i Michała księcia zachlumskiego, 914 — 929, także twierdzi, że apostołowie Słowian nawracali. Tertulian († 220) również mówi o nawróceniu Daków, Skitów, Maurów i Britannów mówi ogólnie, bardzo niepewnie, — dziwnie, albowiem r. 220 o Skitach mowy być nie może. Owi Skitowie, na północy Karpat, za Dniestrem, bardzo dobrze mogli być Słowianami właściwymi, a prac apostołskich do tych stron dalekich posuwać dowolnie nie wypada. Wedle teoryi pana B. Dakowie we właściwej Dakii, co do jednej osoby wyginęli przez miecz rzymski, albo się ku północy usunęli. A kiedy Tertulian ogłasza, że nad temi wszystkimi narodami Chrystus panował, to jest, że cała Illirya, cała Dacia, cała Skitia nawróconemi być miały; jest to widoczna przesada. Coś być mogło, niezaprzeczymy. Tertulian podał naiwnie, że bardzo wiele, że wszystko.

Żywot jednego świętego ma świadectwo że w Mezii, a wedle subtylizowań J. Lelewela, i samego pana B. Mezia kraj mężów, muzyków, Mazurów, Myszów, Myszy, które Popiela nielitościwie zagryzły, w Mezii, — zatem u Biesów, msza językiem narodowym, słowiańskim odprawiana być miała. We IV wieku sty Niketas był biskupem tych Biessów, a wedle Baraniusza, nie tylko Biessów, ale Daków, Getów i Skitów, widocznie biskupem krajów jeszcze nie nawróconych, które dopiero nawróconemi być miały, albo, gdzie niegdzie rozrzuconych Chrześcian liczyły. Takich biskupów ogólnych Rusi i Prus miała i Polska. Takich bisku-

Urod
Alb
a, t
ge
—
F
T

pów mieli Niemcy dla Słowian Odry i Laby, pośród których ani kościołów ani chrześcian nie było. Zarysy, zapowiedzenia biskupstw, które budowano daleko później.

To wszystko ciekawie czytamy, za zestawienie tych świadectw dziękujemy; utrzymujemy tylko, że ich na umocowanie teorii podanej przez pana B. poważnie użyć nie można. Z tych świadectw bynajmniej nie wynika, że się godzi Koszyszkę, inaczéj Kotysa, Piasta i Siemowita wyrwać z polskiej miejscowości, z polskich podań, z IX wieku, a przesadzić za Dunaj, niewiadomo gdzie, nad Czarne morze, do Illiryi do pierwszego wieku ery chrześcijańskiej. Wszystko to ogniki na moczarach bezdennych.

Takie rzeczy powiedziawszy, pan B. odsłania swój cel: Siemowit, fałszywie wprowadzony do polskich podań, ale Siemowit rzeczywisty za Dunajem, syn Piasta, wnuk Kotysa czyli Koszyszki, pod jakimże występuje imieniem? Jest to Dekebal, naczelnik, czyli król Daków, pogromca Rzymian, nakoniec zniesiony przez nich.

Dekebala rozmaicie pisano czyli nazywano: Dekebalus, Decibalus, Durpaneus, Cebul, coś, jakby Cebula. Semowit ma być słowiańskim tłumaczeniem Dekebala; pan B. odrzuca przyimek de, a zostanie Kybele, ziemia, wielka matka czczona przez starożytnych pod imieniem, Cybeli. Lecz Kybele bóstwo niewieście; a Semowit, Dekebal, był mężczyzna, a nie czytaliśmy nigdzie, aby ludziom, a głównie Słowianom imiona Bogów nadawano. Wit, wedle pana B., we słowiańskiej mowie, oznacza Boga, a zatem Semo, czyli Ziemowit jest to Bóg ziem, a to, że Wit oznacza Boga, pan B. wyprowadza z nazwy Swantowita, bożyszczą Arkony na Rugii, które część zachodnich Słowian odbierało. To coś dziwnie wygląda. Swantowit, Światowid czyli Światowit był bożyszczem; prawda, ale Wit, boga bynajmniej nie oznacza. Wit, Witez, podobno znaczy zwycięzca. I rzeczywiście, Swantowit miał wszędzie przymioty bóstwa zwycięztw,

Marsa chociaż do téj czci wojennéj inne łagodniejsze obrządki mieszano.

Dakowie zdumieni zwycięstwami, które Dekebal odnosił nad Rzymianami, Dekebala Bogiem zrobili na rzymski obyczaj. Gdzie to pan B. wyczytał? Jornandes mówi, że Getowie swoich naczelników wstawionych zwycięstwami do godności półbogów, Azów wynosili. Ależ Jornandes Gotyckie nie Getyckie opisywał sprawy, a nie wiemy, czyli pan B. jest mniemania, jakoby religia Skandynawów i Słowian jedna i taż sama być miała. Jest między niemi ogromna przerwa. Widocznie, Jornandes pomieszał Gotów a Getów, czyny Getów Gotom przypisał. U niego, Dekebal był czysty Skandynawiec. To pomieszczenie pan B. sam najśluszniej dostrzegł. Że Rzymianie swoich cesarów ubóstwiali, prawda; że Skandynawce bohatyrów na półbogi przedziergali, także prawda. Lecz z tych rysów jakie się przechowały o dawnych Słowianach nawet przez najobszerniejsze wytłumaczenie niemożna ustanowić, aby oni ludziom cześć boską oddawali; aby swoich królów czyli wodzów, bogami a chociażby półbogami mianowali. Przytem, o rzeczywistym Dekebalu nie a nie nie wiemy, aby za swoje dzieła bogiem czyli półbogiem miał być zrobiony. Śliczny to bóg, który sam siebie zabija. Przypomina się tu raczej Walhalla, niebo Skandynawców, gdzie biesiadowano, upijano się a nakoniec mordowano rozbójniki na ziemi, rozbójniki w swoim edenie! Pan B. Semowita uczynił chrześcianinem, ochrzconym przez samego śgo Pawła apostoła. Lecz o Dekebalu historycznym nie wiemy aby miał być chrześcianinem, a przecież nim być by musiał, gdyby Dekebal a Semowit, jako pan B. chce mieć koniecznie, była jedna i taż sama osoba. Miorsz wiedziałyby, że Siemowit był ochrzcony przez śgo Pawła, a nie wiedzieliby o tem Rzymianie? Dalej, pogódź jako chcesz. Dekebal półbogiem, bogiem nawet; Siemowit, — Dekebal przez samego śgo Pawła ochrzcony! Jak się to wszystko trzyma!

Pan B. treściwie zebrał czyny Dekebala wodza Daków: miał ku temu obfite a wiarogodne źródła. Jest to rzeczywista historia. Lecz porównawszy to, co pan B. o Dekebalu wedle rzymskich powiada pisarzy, z tem co Miorsz, co Gallus o Siemowicie podali, bardzo niepodobna przypuścić, aby Siemowit a Dekebal miał być jeden i ten sam człowiek. Wszystko między nimi różne: żadnego zbliżenia, żadnego podobieństwa. Pan B. sam musiał przyznać że jego Miorsz, wojny Dekebala przeciwko Trajanowi zupełnie opuścił, przemilczał, jak gdyby o nich nie miał żadnej wiadomości, a przecież pisał, że Dekebal — Siemowit *immortales Poloniae titulos zodiacis pene signis inseruit*. Taki dowód, że Siemowit był Bogiem.

Ze Dekebal był znamienitym mężem, chętnie przyznajemy. Był także heroicznym lud Daków, któremu on długo a szczęśliwie przewodził, choć go ocalić nie potrafił. Pan B. wmówiwszy sobie, że Dekebal ma być Semowitem, a Dakowie Słowianami, założycielami, praojcami Słowiańszczyzny, pozwala nawet sobie przekreślić historyczne prawdy. Dekebal miał pokonać Rzymian i hołdownikami swemi uczynić, Rzym miał dawać Dakom corocznie ogromne skarby. Trajan nie bez trudności pokonał dotąd niepokonanych Daków, ale pokonał, wyznając szlachetnie, że jemu i Rzymowi groziło wielkie niebezpieczeństwo. Pokój r. 103 miał być korzystny dla Rzymian a nie ubliżał niepodległości Daków. Lecz jakież warunki Dekebal przyjąć musiał? Mieć z Rzymianami jednych przyjaciół i nieprzyjaciół, nie przyjmować rzymskich zbiegów, a tych, których miał, wydać; zmniejszyć wojsko i wojenne zapasy, złożyć nawet część wojennych uzbrojeń. Dekebal musiał zezwolić na osadzenie grodów swoich wojskami rzymskimi. Nie byłoż to ograniczeniem, a właściwie, zniesieniem niepodległości?

Przypominamy cośmy powiedzieli, i zdaje się nam, żeśmy dowodnie okazali, rozbierając pismo Joachima Lelewela o narodach na słowiańskiej ziemi, że Trajan Daków nie wytępił; owe okrzyczane wychodztwo Da-

ków miało dosyć skromne rozmiary; że to wychodztwo początkiem, podniesieniem zakarpackiej Słowiańszczyzny, na żaden sposób być nie mogło.

Wszystko przeto, co dotąd u naszych kronikarzy do Semowita, za polskie, za przywiązane za polską narodowości miano, należy wedle pana B. do Lęchtów, do Getów, do Daków. Dekebal-Semowit zamyka dzieje słowiańskie za i przed Dunajem ale Słowian pod innemi występujących imionami. Upadek Dekebala i Daków r. 106 po Chrystusie, ma być początkiem Słowiańszczyzny za Karpatami, powodem wędrówki narodów i wywrócenia państwa rzymskiego na zachodzie. Z klęski, z wychodztwa Daków, wyszło przeobrażenie ludzkości.

Od r. 106 do IX wieku, a nawet do pierwszych lat X wieku, do Semowita, który miał być, czyli istotnie był ojcem Leszka IV, następuje przerwa. Lecz zobaczymy że ów drugi Semowit, że Leszek IV jeszcze nie należą do polskich podań, do polskiej właściwej historii. Mniemany polski Semowit, jest to inny, władca, inaczej, Mojmir syn Światopełka. Leszek IV na pół do Morawii, a na pół do Polski należy, tak, że właściwie polskie dzieje dopiero rok 915 zaczyna. Co było u nas, na polskiej ziemi Gniezna, Kruszwicy, Krakowa, przed r. 915, pan B. nie wie. Lecz coś było, a o tem napomknąć będziemy musieli.

Odczytaliśmy wielokrotnie Miorsza, bez żadnej ku niemu odrazy, spokojnie, i nie mogliśmy w nim odkryć tego, co w nim pan B. odkrywa, a szczególnie, że Miorsz jest pierwszym naszym kronikarzem czyli historykiem, który na roku 1035 miał zakończyć swoje opowiadanie. Miorsz, jako czyta pan B. — Dzierżwa, jako utrzymuje J. Leleweł, składa wyznanie, z którego wynika najjaśniej, że pisał swoje kroniki przy samym końcu XIII wieku około roku 1290. Mówi on: „Słyszałem od najpobożniejszej Marty, że „ze wżłok Ś. Salomei (zmarłej 10 listopada 1268 r.) „saczył się olej najprzyjemniejszej woni.“ Wspomina o klęskach jakie naówczas kraje polskie trażyły. Mi-

ora, inaczej Dzierzwa powołuje kroniki Marcina Strepy († 1278), żywot Ś. Stanisława pisany w XIII wieku. Lecz to nie wstrzymuje naszego badacza, który mówi, że Miorsz ukończył swoje opowiadanie na roku 1035, a o dalszy ciąg owej kroniki sporu nie prowadzi, komu Marta opowiadała, kto Marcina Strepę przytaczał? My jesteśmy za Lelewelem, dowodzącym, że Dzierzwa przepisał Mateusza i Bogusławica, a nie dosyć wiernie. Dokładał swoje dowcipkowania, swoje mądrostki.

Wedle nas, wedle naszego sądu i uczucia, to, co pod imieniem Miorsza, czyli Mierzwy, albo Dierzwy posiadamy, nie jest to, ani kronika ani historia, jest to parafraza, amplifikacya, krasomówcze ćwiczenie. Pan B. utrzymuje, że Gallus, że Mateusz, Miorsza swego poprzednika znali, użyli, przepisowali, ale tylko utrzymuje: albowiem to, co przytacza na poparcie swego mniemania, może posłużyć na wykazanie, że Miorsz Mateusza i Bogusławica wypisował, przerabiał, ozdabiał krasomówczo. Przy tem, co na owym Miorszu budować można, chociażby i nawet dowiedzionem być mogło, że on pisał swoje dzieło r. 1035? — Sam pan B. wyznał, że tej kroniki czystej niema i nigdy nie będzie; że Mateusz przerabiał Miorsza, a Bogusławic, inaczej Kadłubek, przerabiał obudwóch. Nie dosyć: Bogusławica przepisowacze, dopisowacze, objaśniacze, wykładacze, ohydnie zeszepecili: niepodobna dostrzedz prawdziwej fizionomii Kadłubka upstrzonej cudzemi a rażącemi świecidłami. Gatterer rzucał myśl, jakoby Słowianie następcami, synami Daków być mieli. Naruszewiczowi się marzyło, że coś Dekebal Semowita przypomina. J. Lelewel, co mógł tylko wyszperał na wykazanie, że społeczność dacka i słowiańska ma wielkie podobieństwo. Nazbierał mnóstwo brzękotek, błyskotek i mamideł. Lecz co zastanawia, zatrzymał się; zabrakło mu odwagi, aby nasze podania w powietrze wysadzić. Takie umiarkowanie nie podobało się panu B., który, przypuściwszy to, co nasamprzód dowiedzionem byćby musiało, z domysłu, przyzedł do teo-

ry, a z teorii, do prawdy samej, bez względu na ni
Smiało umocował nasze pamiętki za Dunajem, ~~za~~
Adryatykiem u Linchitów, na cztery wieki prze
Chrystusem. Pierwsze, najdawniejsze siedlisko ~~st~~
wian, u Illirów, około Czarnéj-góry naznaczył. Zta
powiada posunęli się oni ku północy, za Karpat.
Kto o tem zapewnia? Nestor. — Dobrze. Zapyta
myż samego Nestora.

IV.

Na dowód, że pierwsza Słowian ojczyzna, nad
Adryatykiem, za Dunajem, przy granicach Makedonii
być miała, że my szczególnie, Polacy, jesteśmy Lin-
chitami, dawnymi mieszkańcami Czarnogóry, że wy-
stępowaliśmy pod imionami Getów i Daków, że za
Karpaty, za Dniestr ku północy, ku zachodowi mieliśmy
przejsć dopiero po 106 r. po klęsce zadanej Dakom
przez Trajana, pan B. powołał Nestora.

Odczytaliśmy wielokrotnie owe ustępy które pan
B. wypisał, a najcenniejszemi nazywa. Atoli, mimo
najlepszej chęci, nie znaleźliśmy tego co w nich pan B.
znalazł, a przynajmniej wierzy, że znalazł. Widno
nasz umysł téj bystrości nieposiada.

Wedle Nestora, Słowianie mieli dwa siedliska, nim
trzecie ostateczne za Karpatami, za Dniestrem objęli,
nim się posunęli nad Dniepr, ku źródłom Donu i Woł-
gi: pierwsze, wzdłuż adryatyckiej zatoki, jako Auta-
rioci, inaczej Lehici; drugie za i przed Dunajem na
południe Karpat, jako Getowie i Dakowie; a trzecie,
o którym najmniejszej niema wątpliwości, za Karpa-
tami na północ, zachód i wschód. Tu, mają oni być
nowemi zupełnie przybyszami, osadnikami na początku
drugiego wieku po Chrystusie. To podanie Nestorowe
uznał pan B. najcenniejszem a mówi jeszcze: „owe
„wyobrażenie o pochodzeniu Słowian, było jedyne
wyjaśniające prawdziwą przeszłość tych ludów.“ Nie-
mogliśmy dostrzedz téj jasności.

Takie padano twierdzenie, ale jakież rozumowanie i dowodzenie? Czyli Nestor naznaczał rzeczywiście owe siedliska, owe przenosiny, owe wędrówki Słowianom? Nie. Nestor „zdaje się oznaczać, widzi się jemu, śni się jemu, nasuwa się jemu.“ Ta myśl, utrzymuje pan B. „prosta i rozsądna, świeci jako diament.“ Jakże przecież świeci? „Świeci“ z oprawy dziwacznej, nieco „zaśniedziałej“, a śniedz przez mnihostwo owych czasów rzucona. „Jestto zawsze myśl prosta i rozsądna, jaśniejąca jako diament, atoli Nestor, ujął swoją nie dość wyraźnie.“

Nestor wspomina o Morawii, a o jakiej Morawii, czyli o tej która w X wieku istniała? To się niepodoba panu B. który się domyśla, że Nestor czuje potrzebę dać do zrozumienia, że mówi o dawnej wielkiej Morawii. Daje do zrozumienia, ale sam nie rozumie, sam nie twierdzi. Ze słów Nestora najniepewniejszych, z jego widzim się, z jego snu, z jego nasuwań pan B. wydobyla swoje własne, dogodne i potrzebne jemu rozumowanie. My dosyć wiemy o wielkości Morawii wzniesionej przez Światopełka. Jestże to Morawia, której się pan B., we słowach, czyli ze słów nestorowych dopozumiewa? Nie mówi wyraźnie. A wypadalo mówić wyraźnie, albowiem pan B. byt wielkiej Morawii przypuszcza nie tylko pod Światopełkiem, ale pod Samo-nem wieku VII, również pod Dekebalem za Rzymian, może nawet i na cztery wieki przed Chrystusem za Bardylla, Graccusa, Kraka, który orężem zwyciężkim posunął się za Gallami do Karantanii. Rozumowania pana B. są to obłoki zmieniające się co chwila. Nestor na obyczaj innych dzieli ziemię międzysyny Jafetowe. Lecz jest to podział *głupi* chociaż uswiecony. Co w tym podziale uderza? „Stek imion, krain i wysp,“ a w tym steku znajduje się Epir i nazwa Ilurik, Il-lirya, pierwsze historyczne zaznaczenie siedliska Słowian, znanych naówczas pod imieniem Illiryan. „Możnaby mieć w tem dowód, że Nestor wskazuje wybrzeża nadadryackie za najpierwszą ludów słowiańskich siedzibę, z której później nad Dunaj byli strąceni; tak

atoli jak jest, nie można powziąć nic pewnego z jego Latopisu“ str. 68 i 69.

Nie pewnego! przecież miała to być: „myśl prosta, rozsądna, świecąca jako diament, podanie najcenniejsze, wyobrażenie dające poznać rzeczywistą przeszłość Słowian.“

To „najcenniejsze podanie“ nie prowadzi do szczególnych wyników, ani pod względem czasu, ani pod względem wypadków dziejowych nie oznaczone str. 70. „Zbiegły tu się i stanęły przy sobie, *cząstkowe* wieści o rodzie Słowian z epok różnych i bardzo od siebie odległych: jedne z czasów Grecji i Rzymu, drugie, z późnych pochrystusowych wieków, terminologją nie dosyć właściwą oddane, które czy autor tak znalazł, czy sam w ten sposób ułożył, czy tu i owdzie skrócił, czy ubogacił własnym dopiskiem, czy nakoniec w przeświadczeniu swoim każdą z nich do czasów właściwych odnosił? można wprawdzie *domyslać*, ale, zażyć ani na jedną, ani na drugą stronę nie można“ str. 72. Takie ocenienie i uważanie podań nestorowych przyjmujemy, ależ pytamy, jestże tu myśl prosta, świecąca jako diament, a obejmująca prawdziwą przeszłość słowiańskich narodów. Znajdujeż się tu, owo najcenniejsze podanie? Nestor pozwala się domyslać! Zgoda. Teorya pana B. o pochodzeniu Słowian, jest najśmielszym, a razem, najlżejszym domysłem, któremu, pozorowi nawet prawdy dać nie mogły styl przyzwoity i rozległa nauka.

Wejdzmy do samego Nestora. Czyli Nestor, co do pochodzenia Słowian może być uważany, jako źródło, jako powaga historyczna cokolwiek pewna? Wedle nas, nie, a wedle samego pana B., także nie. Nestor skończył życie na początku XII wieku. Był przeto oddalony o piętnaście wieków od tych początków, które pan B. naznacza Słowianom, Linchitom, a na dziesięć wieków, od czasów, kiedy Dakowie, mniemani Słowianie, na północ Karpat przeszli. Nestor, co do wydarzeń, które widział, które słyszał opowiadane, co do zaczęcia rusko-normandzkiej mo-

narchii, jest niezawodnie szacownem a nawet nieocenionem świadectwem. Na to chętnie zezwalamy. Lecz co do rzeczy i nazwisk oddalonych na dziesięć albo piętnaście wieków, to tylko głoś, mowa, widzimi się macanie, sen, a nigdy historyczne świadectwo. Zdaje się, że to coś, a właściwie, jest to nic. Tych wieści o pochodzeniu Słowian Nestor niema sam przez siebie, nie wziął ich z miejscowych podań, z dawniejszych kronikarzy. Nestor, podział ziemi między syny Noego, rozejście się narodów, rodowód mniemanych Słowian przepisał, powtórzył. Mnich grecki Jerzy Grzesznik zmarły r. 866, autor kroniki przełożonej na język słowiańsko-bułgarski, podał rzeczywiście owe rozejście się narodów, ich nazwy, które Nestor najwierniej przetłumaczył i ustawił tym samym porządkiem jako były u Jerzego Grzesznika, nic nie zmieniając. To zatem czemu pan B. nadaje okazałe nazwanie nieocenionych zachowanych przez Nestora, jest przetłumaczeniem i wypisem. Jest to własność Jerzego Grzesznika, a pytamy, czyli pan B. owego Jerzego Grzesznika mnicha przyjmuje, jako poważne historyczne świadectwo co do pochodzenia Słowian, co do ich wędrówki za Karpaty na północ? Nie radzilibyśmy. Przecież P. B., owego Grzesznika trzyma mocno oboma rękami. Jest to opoka jego budowy o pochodzeniu narzeczy.

Jerzy Grzesznik, wymieniając narody zachodnio-północne, których praojcem miał być Jafet, pisze następnie: *Illurik, Słowene, Łachitija, Andriakija, Ondriatińskaja pączina*, a niżej mówiąc o *Norci*, pochodzących także od Jafeta, objaśnia, że owi *Norci*, są także Słowianami. Pan B. uważa bardzo słusznie, a najnieużyteczniej dla siebie, że wyraz *Słowene*, położony przy nazwie *Illurik* i *Norci* nie znajduje się ani w greckim tekście kroniki Grzesznika, ani w słowiańsko-bułgarskim przekładzie. Jakiż pierwszy wniosek? Grzesznik Jerzy, ani miał przecucia, aby *Illurikowie*, aby *Norci*, mieli być Słowianami; aby *Łachitija*, nad brzegami Adrii, miała być pierwszem

siedliskiem Słowian. Nestor przepisał, trzymał się ślepo swego wzoru Jerzego Grzesznika. Wyraz *Słowene*, przy nazwach *Illirik* i *Norci*, nawet nie był użyty przez samego Nestora. Jestto dopisek i objaśnienie, a które nie właściwie, do tekstu Nestora włączono. Jestto glossa i nic więcej. Wynika ztąd drugi wniosek nadzwyczajnej ważności a rujnujący przypuszczenie pana B., jakoby pierwsza siedziba Słowian nad Adryatykiem być miała, jakoby Linchitanie czyli Illiryanie mieli być Słowianami. O Słowianizmie tych Illiryan, ani Jerzy Grzesznik, ani sam Nestor najmniejszej nie mieli wiadomości. Dopisek *Słowene*, jest to objaśnienie, które do tekstu Nestora niepotrzebnie a fałszywie weszło. Wprawdzie, pan B. to, że Słowianie mieszkać mieli nasamprzód nad brzegami Adrii, nazywa podaniem bułgarsko-morawskim. Lecz na mocy czego? Nie rozumiemy.

Jerzego Grzesznika przełożono na język *bułgarski*; prawda, ale to nie jest podanie Bułgarów, właściwie Słowian przezwanym dziwnie Bułgarami. O tem mniemaniem pochodzeniu, sami Bułgarowie nie a nie nie twierdzili, a Morawianie bardziej oddaleni czasem i miejscem, jeszcze mniej twierdzić mogli. Że pan B. uroczyście naucza, jakoby książęta wielkiej Morawii uważali siebie za następcę Bardyllów, Berebistów, Leszków, Dekebalów, za ród tegoż samego pochodzenia co Linchici, Biessy, Gety i Daki, to doskonale pamiętamy, ale jakże na to nie mamy się uśmiechnąć?

Pan B. chwytając lada płomyczek i natychmiast zeń tworzy wielkie światło. Są nad Bałtykiem Obotrycy, niewątpliwie Słowianie, pisani czasem, Abodritae, Abtrezi. Pan B. uważa ich za tenże sam naród co Autorioci wspomnieni przez Appiana, co Abderycy wymienieni przez Troga i Justyna. Imię Lechów obejmować miało rozległe ludy dawniej Illiryi. Na to pan B. niema żadnych a żadnych dowodów. Linchitowie, jakiś drobny powiat, zaledwie dotknięci i zaraz opuszczeni, bynajmniej nie wchodzą do dalszej historii. Jestto meteor; zabłysnął i nigdy nie wrócił.

Sam pan B. na nowo wprowadzać ich nie śmie. **Mazei, Krowizy, Buloni, Derwani, Biessowie,** na południe **Karpat,** są toż samo co **Mazurowie, Krywiczanie, Drowianie i Biessy,** na północy **Karpat,** a pierwsi, **koniecznie** początkiem dla drugich. **Pann B.** ani na myśl przychodzi, że owe nazwy są **jednodźwięcznymi brzękótkami,** które po wszystkich kończynach ziemi można zbierać, że te nazwy w rozgałęzieniach **niegdys jednej a wspólnej mowy naturalnie się przechowały,** że **najpodobniej, one z północy na południe przeszły.** **Bardzo się nam podoba domysł,** że **zaraz pierwszych wieków po Chrystusie a może i przedtem, słowiańskie ludności powolnie, cicho, częściowo, bez śladów, bez pamiętek, z północy na południe przenosić się mogły.** Na lewym brzegu **Wisły, ku zachodowi, blisko Wenedów niewątpliwie Słowian, mamy osiedlonych Bulanów, Polanów, nierównie pierwój, nim po wywróceniu Daków przez Trajana, zaczęła się owa przestawna, niczem nie udowodniona wędrówka, z której dopiero rozplodzić i rozpowzechnić się miała cała północno-zachodnia Słowiańszczyzna.** **Zstępowanie bardzo wczesne Słowian z północy na południe zna historia, a odwrotnego, z południa na północ, nie zna.** **Grecy VI wieku Antów i Słowian witali, jako naród nowy, przedtem nigdy nie widziany. Nie byli oni dla nich ani Getami, ani Dakami. Miałe dokładniejsze wiadomości Fociusz w IX wieku? Pan B. utrzymuje najśmielój, że nazwy Lechów i Serbów na południu Karpat stworzonymi być miały. Lecz na to niema ani śladu, ani dowodu, a Nestor wyraźnie mówi: że Słowianie po osiedleniu się nad Wisłą nazwali się Lechami, to jest, że tej nazwy z za Dunaju nie przynieśli. Jestto zatem wedle Nestora nazwa z północy, a nie z południa. Nie godzi się Nestorowi podsuwać myśli których nie miał, do rozumiewać się tego, co on może chciał rozumieć, ale czego niezawodnie nie rozumiał. Przytem, Nestor zna tylko Słowian, ogólne nazwanie występujące we VI wieku, ale które i przedtem znanem być musiało. Nie mniema, aby Słowianie, jako pan B. ko-**

niecznie mieć chce, ukrywać się mieli pod nazwiskiem Autariotów, Linchitów, Getów i Daków. Czcigodny Nestor! coby on powiedział gdyby czytał, co zeń pan B. wyprowadza i przez wielki gwałt wyrывa?

Pierwotna, wszystkim Słowianom wspólna nazwa, wedle najwyższych podobieństw była Serbowie, Serby. Gdzież się objawia owa nazwa nasamprzód? Na południu czyli na północy Karpat, przed, czyli za Dunajem? Nazwa Serby, nasamprzód objawia się za Dniestrem, na północy Karpat. Przecież twierdzi stanowczo pan B.: „Serbia, owa za gniazdo Słowiańszczyzny uważana, leżała na prawym brzegu Dunaju, i niepotrzebujemy stwarzać nowój Serbii między Wołgą, Niemnem i Wisłą, wbrew wszelkim historycznym pomnikom“ str. 442. Lecz niepokazano owych pomników. Sny tylko. Serbia przeto na północy Karpat, ma być tylko wymyślona, przypuszczoną, skłamaną. Jój byt na północy Karpat, ma się sprzeciwiać wszelkim historycznym pomnikom! Serbia, daleko później, nad brzegami Donu, Dniepru, Wisły i Laby znajomą być zaczęła. Tak twierdzi pan B.; ale twierdzi wbrew wszelkim historycznym pomnikom, a na poparcie pierwszego bytu Serbii, na prawym brzegu Dunaju, nie wymienił ani jednego świadectwa. Ową Serbię na prawym brzegu Dunaju, prawdziwie stworzono z niczego.

Przytaczamy zatem świadectwa mówiące za bytem Serbii i Serbów na północy Karpat, aby okazać, jakie pan B. ma uszanowanie dla dowodów historycznych. Wyśmiewa pan B. sumiennego Nestora za to, iż i dla niego było łakocią bieganie za etymologią, jak to było powszechną owych wieków chorobą. Niestety! owa choroba dotknęła, pod innemi względami, tyle jasne i tyle zdrowe umysły J. Lelewela i samego pana B., którego cała teoria, opiera się na etymologizowaniu, na cedzeniu, na subtylizowaniu wyrazów na wykreścaniu prawdziwie niemilosierne historycznych świadectw!

Tych świadectw my nie zebraliśmy. Zebrał je i uporządkował krytycznie, historycznie, rozumnie, przenikniony religijnem uczuciem i żalem dla Słowiańszczyzny, nigdy dosyć uwielbiony Paweł Józef Szafarzyk, którego przecież pan B. gdzie może szarpia. Gdyby nie on, czyliżbyśmy posiadali ów, że tak powiemy, relikwiarz, nazwany *Starożytności Słowiańskie*? A jeżeli on nie dotrzyma obietnicy, kto po nim, rozjaśni wewnętrzne, duchowe życie Słowian, ku czemu niezawodnie zgromadził wszystkie wiadomości.

Szafarzyk mniema, że nazwa Serby jest słowiańska, narodowa, nasza własna, a Wendy, Winedy, nadana przez Keltów, Czudów, Niemców, Windy, Indy, na co jednak nieśmiemy pozwolić. Szafarzyk mniema, że Skity, Sarmaty, Serbów z nad brzegów Czarnego morza odsunęły, a Getowie, od brzegów Bałtyku, i ztąd wyniknęło, że przed Chrystusem nazwa Serbów nie doszła ani rzymskich ani greckich pisarzy. Pozostały atoli dowody poważne, niepozwalające wątpić, że nazwa Serbów na północy Karpat, nie najdawniej istniała przed Chrystusem, przed owem sławnem poczęciem i zaludnieniem Słowiańszczyzny przez Daki roku 106 po narodzeniu Chrystusa. Pliniusz, 79, po Chrystusie nad morzem Czarnem wymienia Serbów, którzy przeto dawno na tych miejscach osiedlonemi być musieli. Na tychże samych miejscach znajduje Serbów albo Sirbów Ptolomeusz r. 179 po Chrystusie. Te siedziby Serbów między Donem a Wołgą, pewnie oznaczyć i przyjąć można. To nie jest, widzimi się.

Prokop, pisarz VI wieku który doskonale znał Słowian, a z nich miał pochodzić sam Justinian cesarz, mówi: „Przedtem Antowie i Słowianie jedno nazwisko mieli, Sporai.“ Sporanie, Srbowie, Serbowie, — wymawianie, które Greczyn przekreślił cokolwiek. Prokop wie, że Słowianie i Antowie mieli jedno nazwisko, *ab antiquo*, od najdawniejszych czasów; niema pojęcia, ani słyshał od Antów, aby oni kiedykolwiek Getami, albo Dakami być mieli. Był to dlań lud, przedtem, Grekom i Rzymianom nieznany, mianujący się

cze? Sam pan B. wnioskuje może i trafnie, że ów książę naczelnik 'białej Chrobacyi wymieniony przez Konstantyna a poganin, ma być Semowitem ojcem Mieczysława, szczęśliwie zapomniawszy swojej teorii, że naczelnicy Polski, mieli być następcami książąt wielkiej Morawii, niezawodnie chrześcian, jakoby ludy Chrobacyi, Serbii i Polski, przez Metodiusza i Kirylla ochrzczeni być miały.

Nazwa Serbów, Serbii, na południe Dunaju powstała, zdaje się na początku VII wieku, a przyniesli ją wychodnie wielkiej, białej Serbii z północy Karpat. Na to posiadamy najwyraźniejsze świadectwo. Tych trzech siedlisk Słowian, tych trzech wędrowek, przemian, które Nestor miał wskazać, nad Adriatykiem, nad Dunajem, za Karpatami, dojrzanych przez pana B., my nie widzimy. A jeżeli jest coś, to coś, jest tyle ogólne, tyle ciemne, tyle wszelkim wykładom i naciągnięciom ulegające, że tego za pewność, a nawet za wysokie podobieństwo podawać niewolno. To, nie świeci, jako diament. Nestor, a właściwie Jerzy Grzesznik, wymienia tylko narody Jafetowe na zachodzie północy. Jest to wyliczenie i nic więcej. Nic o ich narodowości, nic kiedy na tych miejscach osiadły.

Po rozruszeniu owego, jako Nestor pisze, Wawilonowego słupa, a dziwimy się, że pan B. Wawilona na równinach Sennar, i Wawelu nad Wisłą nie zbliżył, po rozruszeniu tedy, wielkim wichrem wieży Babel, czyli Wawel, Nestor, jeżeli tylko Nestor, mówi że syny, że rody Jafetowe zajęły północne i zachodnie strony, ale gdzie który naród Jafetowy osiadł — nic, o Słowianach, także nic.

Po upływie mnogich lat, albo, przez mnogie lata, Słowianie osiedli nad Dunajem, tam gdzie teraz, za czasów Nestora kraina węgierska i Bułgarska. Zkąd Słowianie przybyli nad Dunaj, a głównie kiedy? Znowu nic. Mogli przybyć i z północy, a niewątpliwie Nestor miał podania, czytał, że w wiekach VI, VII i VIII Słowianie ogromnemi gromadami z północy za Dunaj, do Makedonii, do Tracyi, do Grecyi, do Pelo-

Serbami, a przedhistorycznie osiadły za Karpatami Dniestrem, na równiach teraz przeklętych i nie dzajnych, a dawniej żyznych, zaludnionych i *poter* Vibius Sequestor pisarz może IV a pewniej VI naucza, że Elba, Laba, rozdziela Germanów i a Servetiis, a Cervetiis; na lewym brzegu na prawym Serbowie, Słowianie. O owęj przeciw Elby, na wschód Elby, ani słowa słu. Prokop i Sequester, pierwszy r wschodzie, drugi na zachodzie i p Serbów. Na deskach Peutingera pod chowała przekręcona nazwa Serbów Niemczech północnych, ślad, niesk który mocnoby zmienił mniemanie nie na lewo Elby, a nawet na w wieku V zaczęli się posuwać z IX wieku, stanowczo wyrok Zerviani quod tantum est regnantes *Slavorum exortae sint, et ducunt.*

Sicut affirmant. Jakże potem wszystkim pisarz z Monachium nie prz Wołochów przeciw śla się, ale twierdzi, na me Słowianie za Karpaty samychże Słowian. Sicut Słowiańszczyzny, którą scy pochodzimy, jesteśm zaludnił Morawianami, wianie zamieszkujący i wami. Koruntanami. Nadwarii. Nic o Getach, - Nestor nie twierdzi, aby pokazuje się najjaśni na północ przynieśli. Cho wschód Elby daleko nie wie, aby był jaki za Dunajem, jako p. między Linchitami Adri żadnych dowodów. Adria. nad Baltykiem, nac etymologicznych, Adrii i Wisły, Dniepru swojej teorii. K tylko skazówka ogólna zna białych Ch. jest nazwą stworzoną umieszcza na s. w. nad Dniepr. była ogólna, obejmując oznaczenia ś. w. sąsiadnie obszary, co upo bia kończyć być mogła jednoś o podał b. w. w. ani na chwilę przy

ni, może osadami Lechów,
jakie złudzenie, wbrew
Nestora, pan B. utrzy-
mał Lechów na północy
nie rozumiewa z Ne-
stora, a czego po-
dobierając jemu to,

Lachów, są dla nas
nie lud, narodowość. Jeo-
tyle nazwisk, nazwiska,
nie wymienił. Ze śpiewu
Lechici był to stan, godność,
między kmieciami a Władykami.
stan, owa władza polityczna,
przewodniczyła Słowianom Wisły,
Dnieprem, u Czechów, u Słowian
ze słów Nestora naturalnie i loicznie
„że Wiatycze i Radymicze pochodzili
z nich przez nich rządzeni, a jednak nie stra-
narodowej, swojej miejscowej nazwy, jako
tracili Mazowszanie, Pomorzanie i Polanie.
Lachy u Nestora, przypomina zapadłe czasy,
one stosunki, a ów czart przybierający oblicze
na, niezawodnie jest pomysłem może normandzkim,
nie greckim, a nigdy słowiańskim. Cóż jest w po-
u o Lachach, coby szatańskim być miało? Nestor
wymyślił, Lachami kraj i naród, które u nas,
nie pochodzą, nosiły nazwisko krainy polskiej i narodu
Lachów. Zdaje się nam, że się nie mylimy, ale za-
zachodni pisarz Polaków Lachami nie nazywa.
dowód, jakich swobód pozwolił sobie pan B., przy-
amy jedno miejsce. Nestor mówi: „Osiedli nad
Morawą a nazwali się Morawianami, a drudzy
wali się Czechami: Słowianami także, są Chrobaci,
i Serbowie i Koruntanie.“

Nie podnosimy błędu Nestora o Czechach. Nazwa
Czechowie, dosyć późno powstała. Zdawałoby
że ród, że pokolenie Czechy, zamieszkałe c

ponezu zstępowali tak przeważnie, że o mało co państwo greckie słowiańskiej nie przyjęło natury, nie zesłowianiało.

Ten przelew Słowian z północy, na południe, z za Karpat, nad i za Dunaj, był bliższy czasów Nestora: mógł on o nim wiedzieć i prawdopodobniej o nim spominał ogólnie, aniżeli miał na myśli owe przenoszenie się z południa na północ, którego niczem a niczem ustanowić nie można.

Słowianie, ale którzy? zkąd? Nestor znowu milczy, co, pozwala tłumaczyć go na wszystkie strony, rozeszli się po ziemi i wzięli nazwy różne, nowe, przedtem nieznanne, naprzykład: Morawianie, Czesi, Chrobotaci i Serbowie biali, Koruntanie. Nestor wymieniwszy Morawian, Czechów, Chrobotów, Serbów białych, a wiemy z innych źródeł, gdzie starożytnie, przedhistorycznie niejako, zamieszkali Serbowie biali, a ogólnie gdzie się i do jakich stron rozwijała owa wielka Serbia, wedle twierdzenia samychże Słowian rodzicielka całej Słowiańszczyzny, dopiero potem wszystkim, wzmiankuje ogólnie o wojnach Wołochów przeciw Słowianom, na skutek których, Słowianie za Karpaty ustępować musieli; ale do téj Słowiańszczyzny, którą sam Nestor dobrze osadził i zaludnił Morawianami, Czechami, Chrobotami, Serbami, Koruntanami. Nadmieniliśmy i powtarzamy, Nestor nie twierdzi, aby ci Słowianie nazwę Lechów na północ przynieśli. Chociaż Linchitów wymienił, ale nie wie, aby był jakikolwiek narodowy związek między Linchitami Adrii a Lachami nad Wisłą, nad Odrą, nad Bałtykiem, nad i za Dnieprem. Linchitów Adrii i Wisły, Dniepru i dalszych, niczem nie złączył: tylko skazówka ogólna. Wedle Nestora, nazwa Lechów, jest nazwą stworzoną nad brzegami Wisły a przeniesiona nad Dniepr. Nazwa Lechów, zdawałoby się, była ogólna, obejmująca bardzo mnogie ludy, bardzo rozległe obszary, co upoważniałoby mniemać, że kiedyś być mogła jedność Słowiańszczyzny, której J. Lelewel ani na chwilę przypuścić niechca. Nazwy Lutyków, Mazowian, Polan,

Pomorzan, były podziałami, może osadami Lechów, a nigdy nie pojmujemy, przez jakie złudzenie, wbrew najwyraźniejszemu świadectwu Nestora, pan B. utrzymuje, że niema śladu, aby nazwa Lechów na północy powstać miała. Pan B. ciągle się dorozumiewa z Nestora, czego on nie miał i mieć nie mógł, a czego potrzebuje na poparcie swojej teorii, odbierając jemu to, co on najwyraźniej zaświadcza.

Nazwa i znaczenie Lechów, Lachów, są dla nas dotąd tajemnicze. Nie był to lud, narodowość. Geograf Monachium wymieniwszy tyle nazwisk, nazwiska, narodu albo powiatu Lechów nie wymienił. Ze śpiewu Lubuszy pokazuje się, że Lehici był to stan, godność, jakaś władza stojąca między kmieciami a Władykami. Zdawałoby się, że ów stan, owa władza polityczna, przez niejaki czas przewodniczyła Słowianom Wisły, ku Dnieprowi i za Dnieprem, u Czechów, u Słowian Odry i Laby. Ze słów Nestora naturalnie i loicznie wydobyć można, że Wiatycze i Radymicze pochodzili z Lachów, byli przez nich rządzeni, a jednak nie stracili swojej narodowej, swojej miejscowej nazwy, jako jej nie stracili Mazowszanie, Pomorzanie i Polanie. Nazwa Lachy u Nestora, przypomina zapadłe czasy, zatracone stosunki, a ów czart przybierający oblicze Lacha, niezawodnie jest pomysłem może normandzkim, może greckim, a nigdy słowiańskim. Cóż jest w podaniu o Czechach, coby szatańskim być miało? Nestor nazywa ich Lachami, Lachami kraj i naród, które u nas, na zachodzie, nosiły nazwisko krainy polskiej i narodu Polaków. Zdaje się nam, że się nie mylimy, ale żaden zachodni pisarz Polaków Lachami nie nazywa. Na dowód, jakich swobód pozwolił sobie pan B., przytaczamy jedno miejsce. Nestor mówi: „Osiedli nad rzeką Morawą a nazwali się Morawianami, a drudzy nazwali się Czechami: Słowianami także, są Chrobaci, Biali Serbowie i Koruntanie.“

Nie podnosimy błędu Nestora o Czechach. Nazwa Czech, Czechowie, dosyć późno powstała. Zdawałoby się że ród, że pokolenie Czechy, zamieszkałe około

Pragi, swoje imię całym, Czechom nadało, może w VI albo w VIII wieku. Dosłowne tłumaczenie Nestora nie podoba się panu B. który przytoczone przez niego wyrazy następnie przełożył, a czy pozwolił nam powiedzieć, następnie przeinaczył: „przezawali się Morawianami, a drudzy Czechami: a są to ci sami Słowianie, którzy wraz z Chorwatami, Białymi Serbami i Karyntyanami, jedno państwo stanowili.“ Tego Nestor bynajmniej nie mówi. To z jego słów wyprowadzić się nie pozwala. Jakże rozumuje sobie pan B. Oto mniema, że Nestor nie mówił o drobnej za jego czasów Morawii, ale chciał dać do zrozumienia, że miał na myśli wielką Morawię. Jaką? Wszystkie trzy. Wielka Morawia Światopełka, wielka Morawia Samona, a nawet wielka Morawia Dekebala były jednym i tymże samym narodem, miały mieć jedne i te same granice. Wielka Morawia, państwo słowiańskie jeszcze za Rzymian istniało, a pan B. uroczysto nas zapewnił i nieraz, że książęta wielkiej Morawii X wieku, uważali się za prawe i nieprzerwane następcy Kotyśców, Glankiasów i Łyszczków Trakii i Mezii. Któż przeczuwał że w Piastach Polski płynęła krew Cezarów i Augustów? Płynęła, jeżeli wywód pana B. ma być prawdziwy. Nas, pan B., nawet o podobieństwie swojej teorii nie przekonał. Trzeba dowodów historyczniejszych i krytyczniejszych na wykazanie, że cała, dotąd za naszą uważana historia, do roku 914 czyli 915, należy do narodów zadunajskich, do wieków przed-Christusowych, do jakichś Linchitów, Sietów i Daków. Lepiej wyznać niewiadomość, niż stawiać na stronie to, co historycznie nie da się udowodnić, aniżeli na miejsce podań ciemnych a zawsze szanownych, na miejsce bajek nawet, którymi się przejął, które umiłowal umysł narodowy, poddawać najdziwniejsze, ślepemu nawet dotykalne złudzenia.

To, o czem nakoniec mówić zamierzamy, chociaż jeszcze ubrane przywidzeniami, wznosi się przeciw do krytyki, do historii rozwijanej poważnie. Część trzecia pracy pana B. ma uderzające zalety, ciekawe a uży-

...ne poszukiwania. Pan B. dzieło swoje otworzył
...samknął pięknie a nawet okazałe. We środku na-
...omadził marzeń. Przy obszernej nauce, przy ude-
...jącej bystrości, niewytłumaczone i niedarowane ma-
...nia!

V.

Wielkie wychodztwo getyckich ludów dokonane
na początku II. wieku po Chrystusie, miało dać po-
...ątek Słowiańszczyźnie północno zachodniej. Pow-
...stało nadzwyczajne zamieszanie między ludami, wę-
...drówka narodów ku państwu Rzymsko wschodniemu
i zachodniemu.¹⁾ Kiedy ten wylew ustąpił, cóż ujrzano
na ogromnej przestrzeni, której dawano przedtem na-
...wy: Skitii, Sarmacji, Germanii? Lud jednorodny
a mnogi, rozłożony między Dnieprem, Labą, między
Czarnem morzem, a Baltykiem. Z wędrówki przeto
getyckich ludów, po czterech wiekach, powstać miał
lud nieskończenie mnogi na tych ogromnych przestrze-
niach — jest że to podobnem?

Joachim Lelewel, pod tym względem, udzielił ob-
jaśnień, wedle których, owe wielkie wychodztwo ge-
tyckich narodów przechodzi na dosyć drobne rozmiary.
Niema owego wielkiego wychodztwa narodów, nieby-
łoby czem zaludnić, wypełnić ogromnej Słowiańszczy-
zny mocno zaludnionej, co piszem wbrew mniemaniu
jakoby Słowiańszczyzna północno-zachodnia nieprze-
bytemi borami najeżona, a dzika i pusta być miała,
bez grodów, bez uprawy.

Jakże była rozległa owa Dakiia, *Officina gentium*,
wynaleziona przez Pana B.? Składały ją dzisiejsze
kraje: Siedmiogród, Banat i ułomek zachodniej Wo-
łoszczyzny, na wschód ograniczona pustyniami ge-
tyckimi, Bessarabiją, a na zachód przez Sarmaty,

¹⁾ To mówi p. Bielowski; my, ruch zupełnie odmiennym przypisujemy przyczynom. Wskażemy je zaraz.

nazywane Metanastami. Granic ku północy Joachim Lelewel wyznaczyć nie umie, czyli nie śmie, chociaż wnioskuje, że Dakiia, gdzieś, około środkowej Wisły dotykać miała Germanów i Sarmatów, ale wnioskuje na domysł, niejako na żart¹⁾ J. L. lubi stawiać podobne majaki i roztrącać je. Czyli cały lud Dakii ustąpił? J. Lelewel dobrze nie wie. Raz mówi, że ustąpił „w wielkiej części,“ a drugi raz, że tylko „w części ustąpił.“ To jest, że owego wielkiego wychodztwa getyckich czyli dackich ludów nie było. Stworzyła je najpoetyczniejsza wyobraźnia Pana B.

Jeżeli by to, co napisali Rzymianie, dosłownie przyjętem być miało, a dosłownie uwierzyli Pan B. i J. Lelewel, należałoby przypuścić, że cała Dakiia, ze swojej

¹⁾ Rzymski drożnik: *Tabula Itineraria*, sporządzony około r. 210 po Chrystusie, na granicach Dakii Trajana, wymienia między innymi, ludy następne: Venadi Sarmata, to jest, Wenedowie mieszkający między Sarmatami, może ulegli Sarmatom; dalej: Gatae, Daga, Venedi Daga, widać Dakowie. Jakie szczęśliwe zbliżenie dla teorii, która Daków, Getów i Wenedów, za jeden i tenże sam naród uważa. Czyliż J. Lelewel nie mówi, że nazwa Daków i Getów, na Wenedów i Słowian przechodzi, tylko nie mówi, jakim sposobem. Przechodzi i dosyć. Za Dniestrem, *Drożnik* wymienia Dac-peto-porianów. Nie może sobie poradzić J. Lelewel z owemi Dac-peto-porianami, coby oni znaczyli? Przecież pozwalając sobie lekkich poprawek, dosyć łatwo zrozumieć można. *Dac*, są to Dakowie wyrzuceni przez Trajana, a *p*, zamieniwszy na *g*, będzie *Geto*, *Gete*, *Getowie*, mieszkańcy getyckiej pustyni, których królik Kotys uwielbiany przez Owidiusza pisał piękne rymy. Dołożywszy *s* do *porianie* zrobi się *Sporianie*, Spory, a wedle naszego domniemania, Serby Prokopa. A zatem Daki, Wendy i Serby blisko siebie mieszkali, jeden i tenże sam naród. Tacyt mówił: „cokolwiek miejsca między Bałtykiem a Czarnym morzem zajęte przez Wenedów.“ Był to zatem lud miejscowy, dawny, nie żaden przybysz, wędrowiec nowy. Nazwa Daków na Wenedów nie przechodziła, a J. Lelewel niczem nie dowodzi, że owo przejście naturalnie nastąpić mogło. Raczej wszystko pokazuje, że Dakowie i Wenedowie nie byli jednym narodem. Lecz, bydyżby mogło że prawdziwi Dakowie parci przez Trajana, ustąpili za Dniestr i u Słowian gościnność znaleźli.

narodowej ogołocona ludności, przyjęła nowych mieszkańców, Rzymian, mnogie rzymskie osady założone przez Trajana. Cała Dakiia złączyć miała. Był to nie jako drugi Rzym, drugie Włochy, a dzisiejsi Wołoszyni, chociaż ich kraj cokolwiek do Dakii wchodził, uważają się za rzymskie pokolenie, mianują się Rumanami, Rzymianami, zupełnie takim samym sposobem, jako Bizantyny uważały się za istotnych Rzymian, a nawet i Cyganie, u których *Rumi*, *Rome*, męża, małżonka, coś wyższego oznacza.

Proste marzenia! Sam J. Lelewel zrozumiał przecież, że tylko część dackiej ustąpiła ludności; że ogrom miejscowej ludności nieruszył się, pozostał na miejscu. Następca Trajana, Adrian miał zamiar opuszczenia owej Dakii, która samemi Rzymianami osadzona być miała. Wstrzymał się przez wzgląd, aby wielu rzymskich obywateli barbarzyńcom nie wydać. Dakiią powierzył Tuberanowi, ale lękając się Daków, most na Dunaju wzniesiony przez Trajana zburzyć rozkazał. Nadaremnie, albowiem Antonin pobożny powstanie Daków musiał przytłumiać, przetoż Dakowie potężnymi być musieli. Roku 181, 12000 Daków powróciło a dosyć łatwo poddało się panowaniu rzymskiemu. Commodus r. 186, Maximinowie r. 235, Deciusz r. 249, Daków powstających nieprzerwanie zwyciężali, Daków rzymskiej prowincyi, a Joachim Lelewel wie także, że zwyciężali Daków niepodległych osiadłych za granicami prowincyi. Zkąd wie o tem? Nakoniec, Aurelian r. 270, wojsko i mieszkańców rzymskiego pochodzenia z Dakii wprowadził, zaludnił niemi część zachodniej Mezii, która nazwisko Dacii przyjęła. Krajowcy Dakowie pozostali na swojej ziemi; wolni czas niejaki, niedługo nowym ujarzmielom, Germanom, poddać się musieli. Nienawiść między Rzymianami a Dakami, nietyle okropna być musiała, skoro Dakowie służyli Rzymianom, jako wojsko najemnicze, czyli pomocnicze. Regilian, 267, potomek owego Dekebala, Ziemowita, Rzymianom panował. Nie wiemy, czyli innym uczyniliśmy tyle jasnym, ile jest jasnym dla nas,

że owe wielkie wychodztwo ludów dackich, czyli getyckich, nigdy nie istniało, że Daków, za praocjów i rozkrzewicieli Słowian północno zachodnich brać nie można na żaden sposób, że nie ma dowodu, aby Dakowie, Antowie, Wenedy, jednego rodu, jednéj mowy być mieli. Lecz chętnie przypuścilibyśmy że między Dakami, pod Dakami, mogła się ukrywać miejscowa ludność Słowiańska, jako się ukrywała pod Skitami, pod Sarmatami, pod Germanami, jako dotąd się ukrywa. Jesteśmy mocno za tym wysoko podobnym domysłem, że pochyłości południowe karpackie, ku Dunajowi, ku Dniestrowi, ku Czarnemu morzu, Słowianie przedhistorycznie zajmowali. Panu Maciejowskiemu przywiduje się także pochod Słowian z południa do Dniepru i do Wisły. Ale przywiduje się inaczej. Słowianie, na cztery wieki przed Chrystusem nad Bałtykiem mieszkali. Niema żadnej potrzeby twierdzenia, a twierdzenia bez żadnych podobieństw, jakoby nazwa Daków w nazwę Wenedów nieznacznie przechodziła, jakoby Dakowie, Słowianie, wcielili się do Wenedów, także Słowian.

Nazwa Wenedów istniała sama przez siebie samoistnie, i czyli u obcych czyli u nich samychże, oznaczała Słowian, nawet tam, gdzie pan B. ani J. Lelwel swoich Daków prowadzić nie śmia. Siedziby tych Wenedów nad Bałtykiem, na równinach ku Czarnemu morzu, zapisała wiarogodna historia. Po co marzyć Daków, praocjów mniemanych Słowiańszczyzny, skoro był Słowian, na tychże samych miejscach północno-zachodnich co i dziś, nie ulega żadnej wątpliwości. Nazwa Wenetów, Wenedów, powtarzająca się nad Bałtykiem, nad Czarnym morzem, nad Adriatykiem, we Szwajcarii, na zachodnich kończynach Galii i Bretanii, w Szkocji nawet, nie jest dziełem przyładku. Ta nazwa wracająca w stronach tyle odległych, niewątpliwie jeden oznaczała naród, a wiemy, że Weneccj Adrii i Galii, mówili językiem zupełnie różnym od tego, którego używały ludy, wśród których mieszkali.

Ze swoich pierwotnych siedlisk na północy Karpat, wysuwali się Słowianie we wszystkich kierunkach; zachodzili daleko, osiadali, cofali się, powracali nawet, co później zatarło się w pamięci, tak, że owe ruchy za przybycie, za pierwsze wejście wzięto. Ze Słowianie nad i za Dunajem, za Bałkanami być mogli, czemuż nie mielibyśmy się zgodzić, ale byli posuwając się z północy na południe. Wszakże Herodot wspomina Kapłanki z nieznanej jakiejś wynurzone północy, które niosły ofiary do Delos, na oznakę i dowód, że Grecy wyobrażenia religijne z tamtych stron odebrali. Od Słowian może, kto wie, kto zaprzeczy? Wszakże Ritter dotykalnie wykazał, że religia, że oświata, przez pośrednictwo osad i związków kapłańskich, z Kaukazu, z nad Czarnego morza, szła jednym kierunkiem, na Greciia, na Włochy, a drugim, kierunkiem ku północy, ku zachodowi Europy. Jaki to był lud, nad którym panowały a stopniami przemijały, Kelti, Skity i Sarmaty, Goty? Najpewniej słowiański, albo ów, z którego bezpośrednio słowiański świat wychodzi. Na końcu dzieła pan B. umieścił rodowód książąt Łęchickich, Kotysków, Koszyszków i Leszków, Łyszczków, Pompilów, Popielów których wyłącza z właściwej polskiej, czyli przedpolskiej historii. Lecz umieścił także rodowód książąt i królów polskich, a obadwa rodowody najdowcipniej połączył. Dekebalus inaczéj Ziemowit, a lepiej Siemowit, zamyka dzieje dackie roku 106 po Chrystusie, ale przez kropki, łączy się z innym Semowitem, inaczéj Świętopelkiem Wielkiej Morawii. W téj przerwie siedmu wieków, naznaczonej owemi kropkami, nie mieści się żaden czyn, żadne nazwisko. Co jednak, Panu B. nie przeszkadza twierdzić, że książęta Wielkiej Morawii mieli jasne uczucie o swoim zadunajskim pochodzeniu, że uważali siebie za potomki owych przeważnych Bardyllów, Dekebalów i Kotysów! Lecz zkąd o tem wie? Wedle swego obyczaju, nie wyjawia. Domyśla się, a czytającym także domyslać się poleca; a dowody, i dla siebie i dla tych, do których mówi, których

chciałby przekonać, za niepotrzebne i zbyteczne uważa Pusta nazwa! Semowit-Dekebal i Semowit-Swiętopł ma znaczyć, że książęta Morawii zachowali pamięć dacko-getyckiej przeszłości. Nim przystąpił do rzezy morawskich pan B. dotknął Samona, pod którym Słowiańszczyzna zachodnia, przynajmniej jej znakomita część, utworzyła jedność potężną, i dopóki żyła (627 — 662) Frankom długi i zwycięzki opór stawiała.

Ten ustęp pracy pana B. zajmuje mocno. Nie podzielimy zdania, aby Awarowie tyle potężnymi byli, jako ich pan B. sobie wyobraża, i jako ich również rozlegle odznaczył na swojej mappie W. A. M. Słowicki, prawie od Wołgi, przez różne narody słowiańskie, do Czech i do Morawii. Raczej przylibyśmy twierdzenie J. Lelewela, który hordy Awarów uważa za dosyć nieliczne ale śmiałe; z miejsca na miejsca przenoszące swe napady i rozboje, posiadające stałe siedliska tylko na Siedmiogrodzie i na Węgrzech, gdzie mieli obóz oszańcowany, *Hring*, zuiweczony przez Franków i Słowian. Słowian VII wieku dręczyły srogości tych Awarów i Franków. Frankowie zabijali niewowłeta słowiańskie i psom je na pożarcie rzucali: Awarowie bezczeszcili dziewice i małżonki Słowian, a nawet jako bydło do wozów wprzęgali. Samon, wedle pana B. może, wedle nas niezawodnie, Słowianin, ujął kierunek Słowian; zwycięzca, miał być mianowany ich królem. Omyłka dziwna, albowiem u Słowian zachodnio-północnych przed wprowadzeniem Chrześcijaństwa, godności królewskiej nie znano. U nas Polaków, przez ciąg całej naszej historii nie mogło się ugruntować pojęcie przynajmniej, królewskości takie jakie się objawiło na zachodzie.

Po zniszczeniu Awarów, Samo, zwrócił się przeciwko Frankom i znowu widzimy, że Sichar poseł Dagoberta, Słowian także psami mianował. Z psami, mówił, nam Frankom, przyjaźni nie wolno zawierać. Samo kazał Sichara wyrzucić i zapaliła się wojna

ogromna. Główne wojsko Austrazjan, Samo, pod Wogastem, we trzydniowej bitwie stanowczo poraził. Słowianie wysunieni ku zachodowi, którzy, mniej więcej, dotąd uznawali zwierzchność Franków, odzyskali niepodległość. Walach książę Winidów pogranicznych Bawaryi; Derwan, książę Słowian Laby i Sali, uznali także naczelnictwo Samona. Samon nieprzerwanie walczył i przeciw Frankom i przeciw Awarom na południu Karpat. Miał mieć żon dwanaście, a z nich synów 22, córek 15. Pan B. mniema, że potężne państwo Samona rozdzielone między syny jego osłabło i upadło: ale mniema dosyć fałszywie. Samo nie był królem, nie rozdzielał narodów, których nie był właścicielem, nie założył królestwa. Był naczelnikiem różnych narodów słowiańskich związanych dosyć słabo, te, po nim, skoro potrzeba jedności zniknęła, wróciły do samoistności do niepodległości, której się nie wyrzekły nawet kiedy Samona naczelnikiem uznawały. Ogólnie, pan B. ma błędne pojęcia o politycznej naturze Słowian. Stwarza królestwa i króle wbrew świadectwom niemieckich i greckich pisarzy, wedle których, u Słowian było gminowładztwo. Gminowładztwo widział Prokop w V wieku. Gminowładztwo opisał Helmold w XII wieku. Śmierć Samona, rozwiązanie się naturalne utworzonej przezeń jedności, osmieliło Awarów. Karól Wielki niejako, zwierzchnik, ale, jako sprzymierzeniec¹⁾ Słowian, r. 791 zaczął wojnę wytopienia przeciw Awarom, która r. 796 zakończyła się ich zupełnym upadkiem. Ich obóz *Hring*, naszym zdaniem, ich warowne miasto czyli stolicę, zdobyto, zburzono i łupy długo składane zabrano. Wonimir, Słowianin, zdaje się, wódz sprzymierzonych

¹⁾ Mniemanie, jakoby Karol Wielki zhołdował Słowian do samej Wisły, nie ma żadnej zasady. Pan Maciejowski przypuszcza, że hołdować mieli Słowianie górnej Wisły, Białej Chrobacyi. Jest to domysł jedynie. Słowianie Odry i Laby, a nie wszyscy, byli właściwie sprzymierzeńcami Franków przeciw Sasom i Awarom.

Słowian, był głównym działaczem klęski zadnej Awarom.

Kraje oswoobodzone Słowianie zaludnili, mówi pan B. My sądzimy, że nie. Awarowie byli ciemieżcami, ujarzmiczicielami ludności słowiańskiej, która na tych miejscach siedziała jeszcze za czasów Attyli, przynajmniej na lewym brzegu Dunaju. Myśl jedności Słowian podniósł Mojmir. Przez dwadzieścia dwa lat (824 — 846) zgromadzał i wzmacniał żywioły nowej jedności Słowian pod kierunkiem Wielkiej Morawii. Zamiar zupełnej niepodległości Niemcy przeculi i zniszczyli. Mojmira złożono, a synowca jego Rastycy, czyli Rościśława naczelnikiem mianowano. Rościśław zdawał się powolniejszym, mniej niebezpiecznym. Lecz Rościśław, chwilowe narzędzie niemieckie, odnowił i wykończył przedsięwzięcie Mojmira. Urządził wojsko, kraj umocnił twierdzami, szukał pomocy u Bulgarów, Słowian, u Greków Konstantynopola. Ludwik Niemiecki wtargnął do Moraw; ale zapóźno. Opoków bronionych przez Słowian nie mógł zdobyć, i cofać się musiał r. 855. Rastyc złamał zwierzchnictwo niemieckie, które sam był przyjął i Słowianom nałożył. Nowe najazdy Niemców, dla nich fatalnie wypadły: Morawia nawzajem zaczęła Niemcom grozić. Rościśław dał przytułek Sławitichowi pankowi czeskiemu, któremu Niemcy odjęli gród Witorazy. U Rościśława szukali opieki Werinhar i Gundaker, Niemcy, wygnani przez cesarza, a nawet sam syn cesarza Karoloman r. 861. Rościśław pokonał Prywinę władzce Nitry i nadał kraje zadunajskie Kocielowi synowi Prywiny; ziemie zaś na północ Dunaju, synowcowi swemu Świętopelkowi, pod którym Wielka Morawia wzniosła się do najwyższej potęgi, na chwilę przed swoim opłakanym upadkiem.

Rościśław szedł do coraz silniejszej niepodległości i jedności Słowian. Niemcy chcieli wstrzymać ruch, który, mógł być całe Niemcy pochłonać, albowiem, do brzegów Laby, niewątpliwie przeważała ludność słowiańska, a nawet dalej; we środku Bawaryi, nad

Menem, zagęszczały się słowiańskie osady. Były całe ziemie, całe słowiańskie powiata. Na zachodzie Niemcy, mogły stać się słowiańskimi, jako na południu, Grecy. Eginhard nie tylko między Labą i Wisłą, ale nawet nad Renem widział Słowiany, a Karól Wielki ów mniemany zwierzchnik Polanów czyli Lechów Wisły, zachodnie brzegi Laby, najeżał zamkami przeciw Słowianom, którzy jemu hołdować mieli! Jaka sprzeczność, a raczej, jaka śmieszność.

Wojna wybuchnęła między Ludwikiem niemieckim a Rościszawem, który, nagle podchwycony, obleżony we swojej twierdzy Diewinie, musiał przyjąć pokój, dać zakładniki i zaprzysiądz wierność r. 863. Była to uległość, raczej pozorna aniżeli rzeczywista. Rościszaw dał schronienie synom cesarza Niemiec 866 r. i mnogim zniechęconym panom. Rozwinęła się przeto nowa wojna, do której weszli Czechowie, Serbowie i inni nadłabańscy Słowianie.

Słowianie wtargnęli do Bawaryi i Turyngii, które okropnie spustoszyli. Niemcy, chociaż zgromadzili ogromne siły chociaż kraje Morawii i księstwo Nitry rządzone przez Świętopełka zniszczyli jednak nieodnieśli zwycięstwa. Cesarz wyjednał pokój, ale haniebnym, Niemcy usiłowali pozyskać zdradziectwem to, czego orężem zdobyć nieumieli. Pierwsi Czechowie opuścili Rościszawę, jako im naówczas zwyczajna, zdrajcy Słowian. Własny synowiec Świętopełka podał się Niemcom, a schwytawszy i okuwszy kajdanami Rościszawę, wydał Niemcom. Uniżyły się Morawy; Rościszaw skazany na śmierć ale tylko oślepiony i wtrącony do klasztoru, zniknął. Niedługo Niemcy uwieźli i Świętopełka. Nie był dosyć uległym: na głos, że miał być zamordowanym, Morawianie powstali pod Sławomirem. Świętopełk zdradzony przez Niemce, przeciw nim użył także zdrady. Umiął przekonąć, że był niewinnym, a nawet pozyskać zaufanie, przyrzekając, że on jeden najłatwiej uciszy powstanie. Niemcy uwierzyli dali wojsko. Lecz Świętopełk, przeszedł do swoich, i ze szczętem wytepił niemieckie

bii, wszystkie słowiańskie narody swój prowadzą początek.

Maurycy cesarz, byliby nie poznał w tych nadbaltyckich Słowianach Daków i Getów? Ci Serbowie Białej Serbii, którzy r. 630 za Dunaj przeszli i nową Serbią założyli, nie byliby powitani, jako wracający Getowie, gdyby teoria najsztuczniej wybudowana przez pana B., pod jakimkolwiek względem, miała być prawdziwa?

W tej wielkiej Chrobacy czyli Serbii, Światopełk szukał sił przeciw Niemcom. Niedaleko Nidy na Wiślicy panował książę Wyszewit poganin, który się uprzykrzał chrześcianom. Metody arcybiskup Morawii wezwał go, aby przyjął chrzest, na własnej ziemi, albowiem inaczej, będzie ochrzczony na obcej. Przepowiadał, co miało nastąpić. Wyszewit odmówił. Zdaje się, mówi pan B., wybuchnęła wojna między Światopełkiem a Wyszewitem. Wyszewit pokonany uszedł za Dunaj ze swojemi, a pan B. znowu się domyśla, że Światopełk kraje Wyszewita powierzył synowi swemu Mojmirowi, który ma być naszym Leszkiem IV, a znany dokładnie. W wyrazów bardzo rozumnie poustawianych: *zdaje się*, — *być może*, — z domysłów, z przypuszczeń nadzwyczajnie niepewnych, pan B. wprowadził, co? Pewność, że Leszek IV, Mojmir

zwa Krak ani dla osoby, ani dla osad, u innych Słowian się nie powtarza nigdzie. Góra czyli mogiła pod Krakowem przecież dla osoby rzeczywistej i historycznej wznowiona być musiała.

Jesteśmy zatem mniemania iż Krak jest naszym miejscowym. Jest to Słowianin, Chrobata, Polanin. Lecz tym poetycznym krasomówczym opisom Kraka przez Wincetego, przez Boguchwałę wzmiankom o owych prawach, porządkach które miał wprowadzić, o tem jus civile nadanem przezeń nie wierzymy. Zdumiewamy się że pan Maciejowski uczony prawnik i pod innemi względami rozważny badacz, opiera swoje poszukiwania na deklamacyjnych wywodach Boguchwałę jakby na jakiejś opoce. Tyle on lubi ludzi samego siebie, że nawet nie widzi niezmierniej różnicy jaka zachodzi między Lechitami biskupa i Lechitami wymarzonymi przez siebie.

wykoszlawiona przez Greka na *Kluka*, chociaż i nazwa *Klak*, widocznie jest słowiańska. Jakże się mocno utwierdza podanie jeografa Monachium, że od téj Ser-

Lechitom. W. A. Maciejowski nawet mniema, że *Kruk* od Wandalów niepotrzebnie wszedł do naszych podań. My odmiennie sądzimy. Nasamprzód nie jest dowiedzione aby Wandalowie mieli być ludem czysto niemieckim. Byli ludem przechodnim nie przywiązanym do ziemi, a ludem miejscowym starożytnie zamieszkałym na téj ziemi byli Słowianie, Chrobaci. Mamy przekonanie, o ile można mieć przekonanie o podaniach takiej natury, że *Krak*, *Krakus* może *Krok* jest postać nasza chrobacka, krakowska.

Matysz pisze: *a Carinthia rediens Gracus* — powracając zatem nie przybywał. Boguchwał mówi: *Lechitae quondam virum nomine Crak, cujus mansio protunc circa fluvium Wislam fuerat, ducem sibi elegerunt*. A zatem *Krak* miał swoje siedlisko nad brzegami Wisły. Lecz jakież to świadectwo Boguchwał XIII wieku o rzeczach które w VII wieku zająć mogły! Lepsze zaiste świadectwa aniżeli te co za Bardylem przytoczone. Zdaje się między r. 620 a 640 znaczna ludność Biało-Chrobatów przeniosła się do Dalmacji. Czyli do pustej, czy zajętej przez Awarów? Nie sądzimy. Przenosili się do miejsc zajmowanych niegdyś przez Słowian. Tem wychodźstwem kierowały dwie siły, przypomnienie czeskiej Tetki i pięciu braci: *Klukas*, *Labetas* może *Lubacz*, *Karenzes* może *Kazi*, *Muchla* i *Chrobata*, którego J. Lelewel chce nazywać *Krakiem*, i mniema że u wszystkich ludów chrobackich *Kraków* nie braknie. Szesnasty król Skandynawców rodu *Inglingów* jest *Ottar Wendil*, *Kruk* wendycki, słowiański *Krak*, co pozwala mniemać że nazwa *Kruk* właściwie Słowianom należy.

My pragnęlibyśmy poprawić J. Lelewela. Mówi on, że nazwa *Kruk* jest u wszystkich chrobackich narodów. Byłoby właściwiej twierdzić, że tylko u tych Słowian których znano pod imieniem Chrobatów, pewnie pod imieniem Polanów. *Kraka* mieli Chrobaci Wisły, Czechowie, Karantanie. U Słowian Laby we XII wieku heroiczny nieszczęśliwy *Kruk*. Lecz Czesi, Karantanie, Słowianie Laby, są to promienie nasze. Te ludy były z nas. W dawnych Prusach na Pomorzu są miejsca nazwy swoje od *Kruka* biorące, na przykład: *Krukowie*, *Krakken*. We Styryku jest *Kraków*, w krainie Szweryn także *Kraków*; na Rugii rodzina *Krakeniczów* r. 1370, a nawet we XVI wieku; na Pomorzu polskiem *Krakowie*, którzy zebrali chorągwie na usługi późniejszego Henryka IV króla Francji, a którzy upominali się wysłużonej zapłaty nawet u Ludwika XIII i podobno nadaremnie. Na-

jestże to historia, owa tkanina lekka z dalekich kombinacji i domysłów!

Po takim wyznaniu pan B. przecież najspokojniej naucza: „Od Piasta getyckiego¹⁾ mógł wywodzić ród swój Mojmir i Rastyc, jako też Światopełk.“ — *Mógł.* Mógł — oznacza, co najmniej, powątpiewanie, lecz o kilka stronnic niżej, powątpiewanie znika, i czytamy stanowcze i wyraźne twierdzenie: „Od Piasta wywodził ród swój Cendebold morawski.“ Cendebold, Semowit, Światopełk, ma być jedna postać. Jakim sposobem Światopełk morawski wyszedł na Cendebolda? Najłatwiej, odpowiada pan B. Ziemia, jako bóstwo przez Słowian IX wieku czczona być miała, a znaczyła to samo, co grecka Kibeles. U dawnych Czechów, głównem bożyszczem był Zebud, a pan B. naprawia Cebul, chociaż u innych, czytać można Zelu. Regino miał nazywać Światopełka Cendebolt, a Pertz znalazł Kindobaldus, a gdzieindziej, Dipuld-Diebold, co wszystko, wyraźnie ma wskazywać na Dekebal. Nazwy Ziemowita,²⁾ Ziemisława, mają związek z nazwą Dekebal i, dla tej przyczyny, Chazdaj-ben-Izaak Sprot, Ziemisława, przecież polskiego, mianuje Dzebal al Saklab, to jest, słowiański Dekebal. Z tych rozumowań pana B. wynika, że było dwóch Dekebalów dwóch Semowitów, jeden słowiański IX wieku, a inny pierwszego wieku po Chrystusie, a powtórzenie się tych nazwisk ma dowodzić, że władcy Morawii uważali siebie za potomki władców Dakii, a praojcem ich,

¹⁾ Pan B. Piastów osadził nad Czarnem morzem, miał to być ród makedoński. Lecz Szafarzyk wyraz *Piast* uznał fałszywym czytaniem i my uznajemy. Właściwie ma być *Pasth*, nazwa oznaczająca człowieka małego wzrostu, ale mocnego i pięknej urody; a zatem *Pasth*, nie jest pontyjskim Piastem, ani nawet kołodziejem, rolnikiem, którego syn, wyrócił Lechity, a dał przewagę Polanom, którzy przez nich urządzonemi czyli poniżonemi być mieli.

²⁾ Mała trudność. Właściwe czytanie jest Semowit, nie Ziemowit, a wit, w słowiańskim języku pierwotnym, nigdy Boga nie oznacza. Dawałby się raczej przeczuwać jakiś związek nazw *Samo*, *Semowit*.

być miał Piast getycki czyli dacki! Historia Dekebala na początku II wieku i historia Światopełka Morawii jest dosyć znana; o tej drugiej szczególnie pan B. pięknie napisał. Niema między tymi znamienitymi mężami podobieństwa. Dekebal pokonany zabija się, Światopełk umiera zwycięzca. Są między nimi ogromne różnice: jeden chrześcianin, drugi poganin. A gdyby Dekebal samobójca był chrześcianinem, rzymscy historycy byłiby o tem coś nadmienili. Zresztą, chrześcianin samobójcą!

Rocznik benedyktyński ukazujący ślady wielkiej starości, wypisuje pod rokiem 976 następny rodowód: „Kotysko zrodził Piasta, Piast zrodził Semowita. Popiel i potomstwo jego wyrzucone z Polski. Semowit zrodził Lestka, Lestko zrodził Semisława, a Semisław zrodził wielkiego Mieszka I.“ Temu rocznikowi pan B. przyznaje wielkie znaczenie. Miorsz tyle uwielbiany przez pana B. a żyjący r. 1035, czyni Piasta i Ziemowita do polskiej przywiązał miejscowości. Toż samo i Gallus. Jakże przypuścić można, co mocno wierzy pan B., że ci pisarze tyle bliscy IX wieku, znający stosunki panującej rodziny, mówią o Piaście, o Semowicie, którzy nigdy na polskiej nie istnieli ziemi, że udają Semowita za Polanina, za Polaka, kiedy on był Semowitem dackim, albo Semowitem morawskim? Przecież, panująca rodzina musiała znać swoje pochodzenie, swoje przodki żyjące przed jednym wiekiem albo przed dwoma. Bardzo naturalnie, mogli żyć jeszcze tacy którzy Semowita widzieli, a to co widzieli rocznikarzom, Miorszowi podali, jeżeli tylko prawda że Miorsz żył około 1050 r.

Pan B. uznawszy, że Cendebold, inaczéj Ziemowit, inaczéj Światopełk morawski, a Ziemowit polskich podań, jest jedna i taż sama osoba, dla Dakii i dla wielkiej Morawii historyczna i prawdziwa, a dla Polski istna mara, padł na domysł, że Leszek IV naszych podań, jest synem Światopełka, Mojmirem, tym samym, któremu Światopełk pokonawszy i wyrzuciwszy Wyszewita rząd nad Wiślanami, nad Chrobatami po-

wierzył. Przecież nieśmie nauczać, że rządził Polanami Poznania i Gniezna. Pan B. opowiada losy Mojmira, jako księcia wielkiej Morawii. Walczył omyślnie przeciw Niemcom i Węgom. Zwycięzca r. 899 chciał urządzić kościół wielkiej Morawii. Jan IX papież mianował Jana arcybiskupem Morawii, a Benedykta i Daniela biskupami. Ostatni, miał trzymać biskupstwo krakowskie albo wiślickie gdzie chrześcijaństwo kwitnęło, chociaż o tem kwitnącym chrześcijaństwie niema dowodu, a Purpurorodny, tyle na wiare zasługujący, księcia téj Chrobacii i Serbii Białej, tych Wiślan, nad któremi Mojmir miał panować, wyraźnie poganami nazywa.

Losy szczęśliwe Mojmira trwały krótko; jeszcze r. 906 pokonał Węgrów. Odtąd Mojmir zniknął. Powszechne mniemanie przypuszcza, że miał zginąć na polu bitwy pod Presburgiem, gdzie Węgrzy, Niemców i Słowian okropnie porazili.

Lecz to jest błąd, bajka. Mojmir pokonany r. 907, utracił Morawy, ale zachował Wiślanów, kraj chrobako-serbski i dopiero r. 915 życie zakończył, przekazując swój tron Semisławowi, Ziomomysłowi, ojcu Mieczysława. Tylko uznał roztropnem, ukryć swoje nazwisko znane Europie, zapewne dla tego, aby przez nieprzyjaciół swe Węgry i Niemcy nie był ścigany, albowiem pan B., najdobroduszniej rozprawia o tronach, koronach i królestwach dziedzicznych słowiańskich, chociaż czyta greckich i niemieckich pisarzy zgodnie nauczających, że u Słowian, przed X wiekiem, tych tronów, tych koron, tych królestw nie było. Bardyle, Birebisty, Dekebale, Lestki, Kotysy, są to wszystko króle uwieńczone koronami a opatrzone berłami. Istny romans!

O tem pochodzeniu Piastów polskich od książąt Morawii, o téj tożsamości Mojmira i Leszka IV, powiada pan B., że to jest *wysokie pro wdodobieństwo*.

Pan B. ma dowody na to, że książęta polscy, Piastowie, byli potomkami książąt Morawii a mianowicie Swiatopełka. Ale jakie dowody? Zkądże książę

żeta polscy Piastami, jeżeli Piast był Getą, czyli Dakiem, a Światopełk między przodkami swoimi nigdy Piasta nie liczył? Pan B. wie, że był książę na Tyńcu książę na Wiślicy; że Wyszewita pana na Wiślicy, Światopełk pokonał czyli miał pokonać. Co to byli ci pankowie, owe książątka? Popielowicze mówi pan B.; ależ pan B. chciał dowieść, że Popielów na polskiej ziemi nigdy nie było, że ich między podaniami polskimi nie można utrzymać, że to są postacie trackie, getyckie, prawie rzymskie, spokrewnione z cezarami Rzymu, Remetalki, Pompiliusze, których pamięć medalami uwieczniona! Boguchwał mówi, że Popielowicze opierali się ciągle Ziemowitowi i jego następcom, że dopiero Bolesław Chrobry miał ich przejednać i stanowczo upokorzyć. A zatem nie było żadnej potrzeby wędrować do Trakii na wyszukanie Popielów i Popielowiczów, których zgniółł czyli przejednał Bolesław Wielki.

Kronika polsko-węgierska podaje, że za Mieczysława I granica polska była za Dunajem, dotykała miasta Granu, szła około rzeki Cissy i Ciepły a kończyła się u Halicza. Ztąd, jakież wniosek pan B. wyprowadza? Oto, że kraje temi granicami opasane Semisław i Mieczysław trzymali dziedzicznie, jako następcy książąt Morawii, chociaż pan B. niczem a niczem nie wykazał, aby Leszek IV miał być Mojmirem; chociaż daleko podobniejsze byłoby przypuszczenie, że Lechici posuwając się za Wisłę, za San ku Dnielowi, owe dla Polski przyszłej naznaczyli granice, dotknęli Kijowa i dalszych ziem nawet. A dla czegożby słowiańskich rodów rozłożonych u podnóża Karpat pod swój, kierunek ująć nie mieli? Jakoż Boguchwał, mówiąc o rozszerzeniu polskiej granicy ku Dunajowi przez Bolesława Chrobrego, twierdzi, że Bolesław jedynie odzyskał, to, co Lechitowie posiadali, czyli stracili, co stracić mieli jego przodkowie. Którzy? Zapewne nie Mieczysław i Siemisław. Wszakże pan B. przyznał, że jeżeli kraje do Bugu i Styru Światopełk zdobył, zdobył je na czas bardzo krótki,

że ta chwilowa jedność czyli związek natychmiast upadły, że przeto te kraje, wróciły do téj społeczności, która przed Światopełkiem bardzo dawno istniała. A jeżeli mówimy, że Lechici Wisły posuwali się ku Dnieprowi i dalej, mówimy bardzo nieśmiało. Był Słowian, Polanów i Lechitów na przestrzeniach Laby, Odry, Wisły, Sanu i Dniepru jest, dla nas, przedhistoryczny.

Po upadku wielkiej Morawii, jój ludy uchylają się przed Niemcami i Węgrami, przechodziły do Chrobacyi. To świadczy Purpurorodny. A pan B. jakiż ztąd domysł wyczerpnął? Że między ludami wielkiej Morawii a Chrobatami był związek. Niezawodnie byli. Jedni i drudzy byli Słowianami. Morawianie szarpani przez Węgrów i przez Niemce chronili się do spokojnej Chrobacyi szanowanej przez Niemce i przez Węgry. Byłażby była szanowana, gdyby Morawia być miała, gdyby Leszek IV miał być Mojmir?

Wiele, a nadzwyczajnie żywo, zajęty p. Bielowskiego początki chrześcijaństwa u nas. Poszukiwania szanujemy; tylko się nam niebardzo podoba myśl tych poszukiwań. Jest w nich jakiś dziwny wstręt ku temu, co przez tyle wieków, głównie nas wznosiło, wykształcało przeciw rzymskiemu katolicyzmowi, przeciw łacińskiemu obrządkowi. Panu B. zdaje się, a zdaje się i innym uczonym, że u nas, był słowiański obrządek, który później przytłumiono, a głównym działaczem zatłumienia miał być św. Wojciech, jako naucza legenda moskiewska o Kirile. Upraszamy nie zapominać, że pan B., bez złej myśli, ale zawsze z upodobaniem, przytacza świadectwa niezupełnie czyste, a gniewem zięjące przeciwko Zachodowi, przeciw Rzymowi. Wszakże widzi Święto-Jurców powierzających losy wymarzonej przez nich narodowości ruskiej, a powierzonej pielęgnowaniu braterskiemu Niemców i Moskali. Sty Wojciech miał prawosławne zabijać lub wyganiać biskupy, a palić obrazy r. 994. Idąc za panem B. należałoby przypuścić, że zachodnia część Polski, Wielkopolska i Gniezno r. 930 przyjęła rzym-

sko-katolickie wyznanie, że przed r. 965 przyjętym, jako czas wprowadzenia do nas chrześcijaństwa był r. 958 Jordan biskup Poznania, poddany hierarchii niemieckiej, Rzymowi. Na to zgadzamy się. Lecz inaczej być miało na Wschodzie Polski, we Chrobacy, gdzie może r. 884, Światopełk miał wprowadzić obrządek słowiański. Były przeto, czyli być miały dwa religijne kierunki łaciński i słowiański. Sty Wojciech zniweczył miał słowiański obrządek r. 994, co uważano jako zaprowadzenie chrześcijaństwa we wschodnich stronach Polski. Będzie atoli zawsze niezmierna trudność. Purpurorodny stanowczo twierdzi, że właśnie, owa wschodnio-południowa strona Polski, która się rozciągała nawet za Karpaty we wieku IX, trzymała się jeszcze pogaństwa. Walka między wschodnim a zachodnim obrządkiem przedłużała się. Sty Wojciech r. 994 nie wszystkie wypędził albo wymordował prawowierne episkopy. Coś z nich zostało, albowiem r. 1022, może 1025, wedle Nestora, miało być drugie religijne zamieszanie, bunt. Znowu mordowano episkopy prawosławne, ale także mordowano i bojary, co bardzo upoważnia domysł, że to mógł być ruch nie koniecznie nie wyłącznie religijny. Było to właściwie oddziaływanie przedchrześcijańskich wyobrażeń politycznych i religijnych, w którym, obrządek słowiański, naszym zdaniem, nie miał znaczenia.

Po Mieczysławie, po ustąpieniu Ryxy i Kazimierza, także wybuchnęło oddziaływanie. Obrządek słowiański miał walczyć przeciwko obrządkowi rzymsko-łacińskiemu i chwilowo zwyciężyć. Czego przecie, nieśmielibyśmy twierdzić albowiem Gallus, bardzo bliski tych czasów, poruszenie lat 1034 — 1040 opisuje szeroko i nie same religijne w nim odkrywa żywioły. Pogaństwo niezawodnie było jeszcze mocne, a przynajmniej wewnątrz, szanowane i czczone. Ziemie pojedyncze, wzdrygały się wejść do nowej polskiej jedności i zniknąć w niej. Lud, czuł dotkliwie zaczynające się przeobrażenie. Szlachta, a przynajmniej to, co później się okazało, jako szlachectwo

występować poczyniała. Rozrywał się dawny słowiański porządek, pod którym się wznosiła i kwitnęła owa niezmierna Serbia, Słowiańszczyzna między Labą a Donem, między Baltykiem a Czarnym Morzem. Ruch 1034—1044 miał wiele a mocnych przyczyn. Pan B. ujrzał tylko obrządek słowiański, jednostronnie, powierzchownie.

Bolesław Wielki, a jakże wielki, doskonale widział usposobienie umysłów, wrzenie dawnych i nowych żywiołów, ich walki bliskie, nim się one ugodniły i ułożyły do harmonii. Umierając, przepowiedział płomienie domowej wojny; przepowiedział tem łatwiej, że ten, któremu następstwo przysięgał, któremu następstwo wyjednać musiał, nie miał ręki dosyć wszechmocnej na władanie polskim przez zakreślonym ogromem.¹⁾

To wielkie zdarzenie, chociaż jednostronnie i namiętnie, ale zawsze umiejętniej i głębiej, Joachim Le-

¹⁾ Czytamy teraz, że Pan B. odkrył nowy żywot św. Wojciecha, podpis własnoręczny św. Wojciecha. Sprawie to w nas rzewne, religijne wzruszenie. Rodzina św. Wojciecha przedstawia losy prawdziwie tragiczne. Była wymordowana może i dla tego, że sprzyjała polskiemu wpływowi, że się nachylała do słowiańskiej jedności pod kierunkiem Polski; że stawiała opór temu, co później Czechy złamało, poddało germańskiemu panowaniu. Św. Wojciech działał dla Polski i dla niej także poniósł męczeństwo; dla tej katolickiej, europejskiej idei, pod której odradzającym, i niejako stwarzającym działaniem, Polska rozwinęła się okazale, zasłużyła sobie być pierwszym narodem między Słowianami, umiała być zbawicielką Europy. Dosyć niechęty tym wyobrażeniom polskim pan B. uśmiecha się innym wyobrażeniom, które nigdy polskimi niebyły. Skwapliwie przytacza moskiewskie legendy o wymordowaniu prawosławnych Episkopów, wymordowaniu przypuszczonem najdowolniej, nieopartem przez jakiegokolwiek dowody. Pytaliśmy i pytamy jeszcze co Polska straciła, że poszła za tym religijnym kierunkiem, za jakim rzeczywiście poszła? Co zyskały inne słowiańskie narody, które się przywiązały do wschodniej cerkwi, które przyjęły narodowy obrządek? Czekamy odpowiedzi, ubolewając że pod tym względem, między P. P. Bielowskim, Maciejowskim a nawet, samymi Święto-Jurcami, ułożyła się zgodność zapewne nieszukana.

lawel rozważył. Polska naówczas przeobrażała się, rozwijała się, tracąc w części siły, które miała, ale zdobywając inne, których, bez tego bolesnego przeobrażenia, niebyłaby zdobyła. Wielkie złudzenie, fatalna omyłka, oćmiły umysł panu B. i wielu innym. Ztąd, że u nas słowiański obrządek był, czyli miał być, ale się nie ugruntował, a zaraz upadł, jeżeli tylko był i upadł, wielkie nieszczęścia spłynąć miały na przyszłe losy Polski. Ostrzegamy, litera zabija. Cały świat słowiański przywiązany do litery, do formy zewnętrznej, do słowiańskich liturgicznych wyrazów zwróciwszy się ku cerkwi wschodniej, możnaby powiedzieć, skamieniał. Ducha postępu, siły stwarzającej niebyło w nim odtąd. Tymczasem, Polska żyła uczciwie i świetnie, rozwinęła stwarzające potęgę. Żadna inna słowiańska społeczność niema tyle wielkiej, tyle szlachetniej historii co ona, a mamy prawo powątpiewać, czyli mieć będzie chyba, że Opatrzność, Polsce, jako dotąd zostawi początkowanie. Jój długie męczeństwo, jakieżby inny cel miało? Weszliśmy do europejskiej jedności i żadna moc z niej nas nie wyrwie.

Przeszłego wieku, Gatterer Niemiec, rzucił pomysły, jakoby Dakowie praojcami Słowian być mieli. Długo tym pomysłem nieprzyznawano wagi. Najpracowitsi, najprzenikliwi słowiańskich rzeczy badacze, Czechowie, nawet rozpoznawać niechcieli téj teorii, która początek Słowian, z wędrowki Daków na północ Karpat wyprowadza najniepotrzebniej, skoro jest niezawodnem, że przed narodzeniem Chrystusa, Słowianie na północy Karpat istnieli, byli wielkim narodem, a wedle Tacita, wypełniali równiny między Baltykiem a Czarnem morzem.

Pomysły Gatterera uchwycił Joachim Lelewel w r. 1818, zrazu nieśmiało, ostrożnie i dopiero 1853 zamierzył je uzupełnić, uporządkować, z nich całość, systemat ułożyć. Był przecie wahającym się upatrywał podobieństwo, jakieś powinowactwo, nie miał odwagi ogłosić, że gdyby nie Dakowie, gdyby nie zwy-

cięstwa Trajana, Słowian nigdyby niebyło na północy Karpat. Nasze pierwsze podania, do IX wieku, wymagają objaśnień, może nigdy dostatecznie nie będą wyjaśnionemi. Przecież Joachim Lelewel, nie odrywa ich z tej polskiej miejscowości, na której spełnić się miały czyny, spełnić się mogły podobnie, aniżeli gdzieś za Dunajem, przed tysiącem lat. Śmiałej wyobraźni, fantazyi młodzieńczej, czasami lekkiej, przeraził się jednak tem, coby pan B. chciał wmówić innym, a co sobie wmówił najszczerzej.

Pan B. widział niepewności naszych podań i my je widzimy. Jakiż wynalazł sposób na ich wyjaśnienie? Najszczególniejszy. Wszystkie nasze podania do r. 915 na powietrze wysadził tak silnie, że one aż za Dunaj uleciały i po różnych tamecznych krainach osiadły: czyste urojenie. Trzymajmy się historii i znaków pewnych, a przynajmniej podobnych. Inaczej, na miejsce dziejów, podstawimy sny. Wedle historii, wedle czynów, wedle tych znaków, mniej więcej pewnych pierwotna, najdawniej poświadczona ojczyzna Słowian jest na północy Karpat od Laby do Donu, może dalej, niewiemy; pierwotna, nie pierwsza, albowiem nie mamy ochoty cofać się do wieży Babel, a przytem, z rozważań, jakich nam udzieliło długie czytanie, jesteśmy zdania, że Słowianie weszli do Europy przez Kaukaz, ponad Czarnem morzem, a potem, przez osady kapłańskie, zdaje się, indyjskie, może z indyjskiemi spółny mające początek, rozdzieliły się na dwa kierunki: północno zachodni, ku źródłom Donu i Wołgi, ku Bałtykowi i ku Labie, i południowozachodni: Grecya, Włochy, Korsyka, Galia, Iberia, gdzie Herkules stawiał słupy, gdzie były najdalsze promienie indyjskiej oświaty. Kiedy to być mogło? przed wejściem Skitów, na piętnaście, może na dwadzieścia wieków przed Chrystusem? Nic nie przeszkadza przypuścić, że Słowianie, tym kierunkiem zachodnio-południowym wejść mogli do ogromnego półwyspu między czarnem morzem, adryatyckiem i Bałtykiem. Mogli również, Słowianie północni, dobrze przed narodzeniem

Chrystusa za Dunaj przenieść się gromadami licznymi, **jakto** nastąpiło w VI, VII i VIII wieku po Chrystusie, a nastąpiło tyle przeważnie, że o mało cała Grecya nie przepadła, słowiańskiej nie przyjęła natury. Z tych przeto najdawniejszych czasów, powstać mogły nazwy wspólne Grekom, Getom, Illirom, Słowianom. Wiele tych nazw, niezawodnie rozniosła wędrowka Słowian VI, VIII wieku. Przytem, i to jest wielkiej wagi, może stanowcze: mowy greckiej, łacińskiej, niemieckiej, słowiańskiej, jeden i tenże sam początek, sanskrycki, albo jeszcze dawniejszy. To zupełnie naturalnie tłumaczy owe podobizny, owe brzękotki, któremi, po części bawi się, albo poważnie zatrudnia Joachim Lelewel, a na których pan B., jakoby na gruncie jakim, wybudował swoje domysły o zadunajskim pochodzeniu Słowian, o tożsamości Getów, Traków, Illirian, Daków i Słowian. Owe pobratymstwo Daków, Getów i Traków, nie wieleby nam Słowianom czci przyniosło.

Zadnym poszukiwaniom nie stawiamy przeszkody; mamy szacunek nawet dla takich, z których rzecz-wista nie wynika korzyść. Cześć dla każdej naukowej pracy, a głównie dla tej, jaką podjął autor mający tyle pięknych zdolności. Jakie wszechstronne czytanie, a prawie zawsze, dar ujmującego przedstawiania! Jesteśmy nawet mniemania, że teoria zadunajskiego pochodzenia Słowian zimniej i krytyczniej rozjaśniona i zgłębiona wyda skutek, chociaż nie taki, jaki sobie pan B. i Joachim Lelewel wydobyć zamierzeli. Ten skutek przeczuwamy. Odnosząc się ku najdawniejszym czasom, przed zaświtaniem historycznej zorzy, Słowianie mogli być za Dunajem, między Trakami, u Makedonów, nawet pierwój, nim nazwy Traków i Makedonów powstały. Co ich tam rzuciło? Może ów dobrowolny od Czarnego morza ku Grecyi, ku Włochom kierunek? Może najazd Skitów na piętnaście wieków przed Chrystusem? Słowianie jedni, pozostali na miejscu; drudzy, usuwali się ku północy, ku południowi, wędrowka dobrowolna, a czasami przy-

muszona. Lecz nie zamykając nikomu najśmielszych poszukiwań, upraszamy, aby, się trzymać chociaż tego, co dotąd za prawdziwe, albo przynajmniej, za wysoko podobne uważano. Długo i długo poczekamy, nim odrzucimy takie pochodzenie Słowian, jakie jasno, historycznie i krytycznie ustanowili Surowiecki, a po nim Szafarzyk. J. Lelewel, chociaż się jemu uśmiechnęło zadunajskie pochodzenie Słowian, chociaż temu zadaniu wiele badań poświęcał, jednak, na wielu miejscach wynurza przekonanie, że nasamprzód, historycznie Słowianie ukazali się na tych przestrzeniach, na których powstała i żyła Polska. Ossoliński, mniej więcej także same wynurza mniemanie; Budynów, wspomnianych przez Herodota jeszcze, za Słowian i słusznie uważa. P. Sienkiewicz, pod Skitami czyli Finnami odkrywa, najtrafniej przeczuwa Słowian może ujarzmionych, może hołdownicznych, jako i później było, kiedy Rusy Skandynawce ziemi słowiańskiej, ludowi słowiańskiemu swoje udzielili nazwisko. Dobrowski także naucza, że Pomorze bałtyckie na wiele wieków przed Chrystusem, zajmowali Wenedowie, Słowianie, Litwini, których ostatnich, on, za Słowian później odróżnionych ogłasza i nie bez przyczyny, poparty poważnymi świadkami.

Pan Bielowski przytacza świadectwa, gruntowne przeciw własnej teorii, ale jakże dziwnie tłumaczy je i stosuje. Tacyt o Wenedach mówi, że oni, przestrzenie między Finnami a Peucinami, między Bałtykiem a ujściami Dunaju, zbrojnie przebiegają. Była to zatem ludność potężna, miejscowa, waleczna, która przeciw Gotom i Niemcom różnej nazwy, przybyszom, a może zwierchnikom, zaczęła się podnosić. Ten zbrojny ruch Wenedów, Słowian, pchnął niemieckie ludności ku Tracii, ku Dunajowi, ku północnym Włochom, ku Galii. Niemcy się usuwały pokonane, Słowianie się posuwali zwycięzcy, za Odrę ku Labie, nawet dalej. Dotąd przyjmujemy Szafarzyka. Lecz kiedy on mniema, że ku Labie, ku Renowi przed wiekiem IV Słowian nie było, wahamy się, a raczej skłonni jesteśmy

wierzyć, że w czasach zupełnie przedhistorycznych Słowianie daleko na zachód sięgali.

To zbrojne następowanie Słowian, najnaturalnie tłumaczy ruch niemiecki ku rzymskim granicom. Niemcy gnębione, raczej opieki i schronienia, aniżeli zdobyczy i podbojów szukały. Tulus Capitolinus mówi, że Markomany i inne narody: *pulsae a superioribus barbaris, fugerant, nisi reciperentur bellum inferentibus*. Niemcy, uciekały przed Słowianami i o schronienie błagały. Bój Słowian przeciw Gotom i Niemcom nie zawsze był szczęśliwy, trwał dosyć długo. Pod Hermanrikiem, Gotowie na czas niejaki znowu dostąpili przewagi. Po złamaniu ich przez Hunnów, po rozproszeniu się huńskiej potęgi, wyrzuciła się ogromna Słowiańszczyzna Laby, Odry, Wisły, Dniepru, Dunaju oczyszczona z niemieckich, jako pisze Lelewel, gąsiennic, objadających szczęśliwe, żyzne i błogosławione Słowian niwy. Takie przeważne zmiany, p. Bielowski usiłuje tłumaczyć wyruszeniem na północ Karpat gromadki Daków. Z nich, przeważna Słowiańszczyzna miała się rozrodzić. Ich ruch, miał dać początek wędrowce narodów germańskich! Jeszcze raz, nie!

Może się pan B. uśmiechnie na to, co powiemy na samo zamknięcie. Owe podania o Piaście, Kruszwicy, owe cudowne początki naszej historii, jakoś się spoiły z całym naszym narodowym życiem, weszły do całości naszego historycznego ducha, krzepiły nas, unosiły. Jakże to z nas wyrwać? Lecz zgodzilibyśmy się na wyrwanie ich, gdyby je zastąpiono czem dostojniejszym, czem prawdziwszem, a razem, mocniej mówiącem do nas. Pan B. zastępuje, ale czem i kim? Bardylem, Berebistą, Dekebalem, mnogiemi Kotyskami. Zła wymiana! ¹⁾

¹⁾ Wiemy, do jakiej powagi wynosi p. Bielowski Dziezrwę, inaczej Mierzwę, a jeszcze inaczej Miorsza. Jakże się przedstawia ów Miorsz panu W. A. Maciejowskiemu? Ma to być piśmidło, łatanina kronik, zagadka, oschłe opowiadania. Po głębszem zastanowieniu się, p. Maciejowski powziął przekonanie, że Dzierzwa, czyli Miorsz, Galla i K-

Teraz, rozstając się z p. Bielowskim za którym iść nie umiemy, skłaniamy się z szacunkiem przed tym umysłem, jednym, z najumiejętniejszych budowniczków grodu naszej sławy i przyszłości, a zwracamy się ku panu Maciejowskiemu, wywiązując się z uczy-nionej jemu obietnicy, a żadnej niezwracając uwagi, na gniewy, na podejrzenia, któremi sobie jedynie ubliża i godności naukowych badań.

1858.

Na cel zupełnego wyjaśnienia przedmiotu podajemy to, co J. Lelewel sądzi o badaniach pana Bielowskiego: *Polska średnich wieków* IV, 463.

Lelewel doznał pociechy na widok, iż dzieło, *Wstęp krytyczny*, pola, które zwiadał, porze na nowo, posypuje sieją dojrzałego ziarna, pokrywa wzbujającym plonem, z wielkiem powodzeniem, gotowe w dziejach odslania trakty, albo w kniejach niepewności samo sobie je przecina. Jestto zatem sąd bardzo niepodobny naszemu. Lecz sąd Lelewela pochlebny, tyle wyraźny, ma swoje ograniczenia. Lelewel, pozwala żyć Gallowi czyli Gawłowi jeszcze 1140, a dotąd rozeznac nie umie, czyli Bolesław III grób św. Idziego we Francyi r. 1130 od-wiedził. I przymuje i odrzuca, znać, nie doszły doń wypadki poszukiwań pana Przeździeckiego. Lelewel pisze Santko Budkowy z Czechela; my życzylibyśmy aby pisano Stanko, skrócenie Stanisława. Przyjmuje nazwanie, Wincenty Bogusławic, zamiast Kadłubka, albo Kadłubkowy, i nazwanie to mogłoby być przyjętem powszechnie. Pan B. ogromnie wiele nadał

dłubka przepisał, że nie miał żadnych innych źródeł, że może nawet nie widział oryginału Nenniusza, tylko wypis cudzy powturzył. Dwanaście lat, owe piśmidło, owe łataniny, uczony autor przewracał kiedy tyle najważniejszych pytań naszej historyi czeka na wyjaśnienie i rozwiązanie.

powagi rocznikom, zapiskom kościelnym. J. L. nie śmie temu pojmowaniu prosto zaprzeczyć. Przecież wyznaje że „to pierwotne rocznikarstwo nędzny owoc przynosi, — we wszystkich anałach XI i XII wieku, myśl nędzna, owoc nudny, bez myśli?“ Lelewel łatwo zapomina grzeczności uwielbień, które na wstępie umieścił. Jego uśmiech, nigdy nie jest bez ironii. Pan B. ów rocznik Arnulfa przyczepiony do Mierzwy, inaczej Miorsza, wystawił jako nieocenione odkrycie. Atoli Lelewel uważa, że „najtrudniej dostrzedz co w tym roczniku jest Benedyktynów, co źródłowe, a co wsunęła szkoła Wincentego. Żaden rocznik nie jest tak przetworzony“ a wyraźniej: pofałszowany. Nigdy z uwagi spuszczać nie należy, że pierwopisy tych roczników zaginęły.

Pan B. mniema, że Mateusz księgę pierwszą i część drugą z Mierzwy wypisał, a Lelewel owego czytania Mierzwy nie przyjmuje, ale na czytanie Mierzwa, zamiast Dzierzwa, chętnie zezwala. Mierzwa, mówi J. L., ma kontynuatora, a ów kontynuator, jest w najzupełniejszym związku i z owym Mierzwą i z Mateuszem i z Wincentym. Te same u nich źródła, wyrazy i powtarzania się. Aby przyjąć uważanie pana B. należałoby uznać najogromniejsze następne niepodobieństwa, a raczej, cudowiska, że Mateusz czasami dosłownie przepisywał Mierzwę i znowu, że kontynuator Mierzwy dosłownie przepisywał Mateusza, a zawsze zgodni co do myśli, czynów i wysłowienia. J. Lelewel dzieło Mierzwy prosto za wypis, za skrócenie, za powtórzenie dokonane w XIII wieku uważa, a twierdzi jeszcze, że nawet gdyby Mierzwa i przepadł, wszystko co w nim jest byłoby wiadome, albowiem ma je Mateusz opowiedziane dokładniej i pełniej. Mateusz powtarzał co inni przed nim powiedzieli i byłby był powtórzył, gdyby Mierzwy nie było. Mierzwa nie sam ze siebie nie powiedział, albo, czegooby z innych autorów nie można wydobyć. J. L. nie mniema, aby Illirian, Daków, i Getów za jeden naród godziło się uważać, jako ich uważa pan B.

Teraz, rozstając się z p. Bielowskim za którąś godzinę, nie umiemy, skłaniamy się z szacunkiem przed tym umysłem, jednym, z najumiejętniejszych budzących się ku panu Maciejowskiemu, wywiązując się z rąk nionej jemu obietnicy, a żadnej niezwracająca rażona gniewy, na podejrzenia, któremi sobi osadził, ubliża i godności naukowych badań.

1858.

astrono-
na niebieleciał wy-
wiosennego

niaje, które

ją się na Zo-

przypuścił,

strony Kar-

ski wyobraża

stronach za-

nie znaleźli

osiadłszy, nie

ich przeszłości

pojęcia, swoje

swoją usilność,

przez kronikarzy

latoroślami z ziem

miejscowych paso-

Lelewel, nie jest

teo-

Lelewel, nie jest

teorii? Zawsze dla

Słowianami.“

nie, u tych przedwie-

J. Le-

szukać z polskiej historii.

B. Mojmira, syna

z oczu społeczeń-

Polscy rocznikarze

z. 914, a zatem Leszek

Na cel zupełnego wyjaśnienia pójmy to, co J. Lelewel sądzi o badaniach polskiego: *Polska średnich wieków* Lelewel doznał pociechy na *Wstęp krytyczny*. pola, które zwiwo, posypuje siębą dojrzałego z bujałym plonem, z wielkiem P w dziejach odsłania trakty, alboności samo sobie je przecina. dzo niepodobny naszemu. Lelelebnny, tyle wyraźny, ma swel, pozwała żyć Gallowi 1140, a dotąd rozeznać III grób św. Idziego w wiedzil. I przymuje i doń wypadki poszukiwań lewel pisze Santko Budko byśmy aby pisano Stanko. muje nazwanie, Wincen lubka, albo Kadłubkow przyjętem powszechnie dłubka przepisał, że nie nawet nie widział oryginał autor przewracał kied historyi czeka na wyi

osoba pisze pan B., nie
 edzu Morawian i Cze-
 • Mnie się widzi,
 był Centiboldem,
 jalem, tak i Zie-
 Centiboldem, tylko
 szkiem.“ Na to się
 yjmuje pokonanie Wy-
 rzez Świętopełka około
 Wyszewity do Dalmacji,
 nie wynika, aby Święto-
 Polanów na zachodzie Pi-
 ętopełka i Wyszewity, raczej
 ewność uważamy, a zastanawia
 stron dwakroć ukazało się wy-
 za Dunaj ku Dalmacji, co na-
 erwanych a dawnych stosunków
 mi i ludami. „Jasno mi jest, mówi
 za czasu Świętopełka, za Pilicą, był
 nienitszy i większy przez się aniżeli
 prawskim podrzutkiem. Miał rozprawę
 z dawnym porządkiem, z Popielem.“
 śmiejąc się dokłada: „nad Gopiem nie
 opiela, ni Ziemowita, — comme quoi Na-
 a jamais existé.“ To dobrze; ale kiedy
 y Lelewel widzi jakieś systemata polityczne
 ne przez Ziemowita i Popiela; kiedy wkłada
 owitowi na skroń koronę, a w rękę, daje mu
 ężne berło, niechże nam nawzajem pozwoli się
 sięchnąć. Nadmieniliśmy o uniesieniach pana B.
 słowiańskiemu obrządkowi. Do tych uniesień fał-
 wych i nieroztropnych razem, J. L. ma za wiele,
 nadto usposobienia. Jakoż mówi: dla czegożby
 podobnem było, aby Metody w Gnieźnie nie miał
 stołować? Chrzcił Popiele i niewiedział potrzeby
 nie, takięj burzy, jako na Wyszewitę wywoływać.
 cz około r. 884 Popielów nie było, a Ziemowit
 rował Polanami. Przecież ma dosyć historycznej
 edzy i sumienia na wyznanie, że nigdzie nie na-
 f. B. Ostrowski. T. IV.

Bardzo jemu przykro byłoby, gdyby miał Ziemowita z naszych dziejów za Dunaj odesłać, a na żaden sposób, w tej nazwie, Ziemowit, bożka czyli półbożka widzieć nie chce. Na Kotyski Piasty takie, jakie sobie pan B. wyobraził, uśmiecha się i wzrusza ramionami. Pan B. nieśmiertelne tytuły Ziemowita zaniósł do Zodiaka i tam je na wieki wieków osadził, a Lelewel, przydaje nieznacznie: „Znami są astronomowie, co konstellacye Ciołka i Janiny na niebie osadzili. Z nimi do Zodiaku kronikarz zaleciał wychodząc zapewne z popielcowych ryb do wiosennego barana.“ Otóż masz! Owe plony wybnaję, które J. L. w Bielowskim znalazł, chyba także są na Zodiaku, panna, kłós trzymająca. Pan B. przypuścił, że Dakowie wychodnie zaludnili północne strony Karpat, dali początek Słowianom. „Bielowski wyobraża sobie, że ci nowi przybysze Dakowie w stronach zadniestrskich i zakarpaccich, albo żadnych nie znaleźli mieszkańców, albo, że między niemi osiadłszy, nie znaleźli u nich żadnego własnego ich przeszłości wspomnienia, żadnego poprzedniego bytu pojęcia, swoje tylko wspomnienia w ich kraje wnieśli, aby je nowój ojczyźnie przyswoili. Ztąd obrócił swoją usilność, aby okazać, że wszelkie podania przez kronikarzy polskich albo czeskich zapisane, są latoroślami z ziem obcych sprowadzonemi, dla dziejów miejscowych pasyżnymi. Na takie upośledzenie miejscowości zezwolić niepodobna.“ Nie byłoby upośledzenia gdyby teoria dacka prawdziwa być mogła. Lelewel, nie jest tu bez winy. Wszak do tej chwili nie odstąpił owęj sławnej u Gatterera pożyczonęj teoryi? Zawsze dla niego Dako-Getowie są „przedwiecznymi Słowianami.“ Bielowski teoryi uwierzył i loicznie, u tych przedwiecznych Słowian, Piastów i Ziemowitów szuka. J. Lelewel niechce Ziemowita wyrzucić z polskiej historii, ak, jak go najłatwiej wyrzucił pan B. Mojmira, syna wiatopelka i Centibolda stracili z oczu spółcześni 907, a wedle Dandoli r. 914. Polscy rocznikarze uznaczyli śmierć Leszka r. 914, a zatem Leszek

i Mojmir jedna i taż sama osoba pisze pan B., nie uważając, że Dandolo mówi o wodzu Morawian i Czechów, ale nazwiska nie wymienia. „Mnie się widzi, mówi J. L., że jak Dekebal nie był Centiboldem, Świątopełkiem, ani Centibold Dekebalem, tak i Ziemowit nie był ani Dekebalem, ani Centiboldem, tylko Ziemowitem. Mojmir nie był Leszkiem.“ Na to się zgadzamy zupełnie. J. L. przyjmuje pokonanie Wyszewity naczelnika Wiślan przez Świątopełka około r. 884 i przeniesienie się Wyszewity do Dalmacji, słusznie twierdząc, że ztąd nie wynika, aby Świątopełk miał także pokonać Polanów na zachodzie Pilicy. My, owe boje Świątopełka i Wyszewity, raczej za domysł aniżeli za pewność uważamy, a zastanawia nas mocno, że z tych stron dwakroć ukazało się wychodztwo Chrobatów za Dunaj ku Dalmacji, co nasuwa myśl nieprzerwanych a dawnych stosunków między temi krajami i ludami. „Jaano mi jest, mówi dalej J. L., że za czasu Świątopełka, za Pilicą, był Ziemowit znamienitszy i większy przez się aniżeli gdyby był morawskim podrzutkiem. Miał rozprawę na miejscu, z dawnym porządkiem, z Popielem.“ J. Lelewel śmiejąc się dokłada: „nad Gopiem nie było ni Popiela, ni Ziemowita, — comme quoi Napoleon n'a jamais existé.“ To dobrze; ale kiedy szanowny Lelewel widzi jakieś systemata polityczne usobione przez Ziemowita i Popiela; kiedy wkłada Ziemowitowi na skroń koronę, a w rękę, daje mu potężne berło, niechże nam nawzajem pozwoli się uśmiesznąć. Nadmieniliśmy o uniesieniach pana B. ku słowiańskiemu obrządkowi. Do tych uniesień fałszywych i nieroztropnych razem, J. L. ma za wiele, za nadto usposobienia. Jakoż mówi: dla czegożby niepodobnem było, aby Metody w Gnieźnie nie miał apostołować? Chrzcił Popiele i niewiedział potrzeby na nie, takiój burzy, jako na Wyszewitę wywoływać. Lecz około r. 884 Popielów nie było, a Ziemowit kierował Polanami. Przecież ma dosyć historycznej wiedzy i sumienia na wyznanie, że nigdzie nie na-

potyka się wzmianki ani domysłu, aby nad Gopłem, Metody chrzcili jakie ludy, albo, jakie naczelniki. Pisze szorstko: „zmyślać nie możemy.“ Teorya pana B. nazwana przeto „zmysleniem.“ Czego pan B. o roku urodzenia, o chrzcie Mieczysława I nie popisał! Rodził się i był chrzczony r. 913, 914, 920, 931, 965 — daty annałów, którym pan B. tyle nadał ważności, kiedy uczony Lelewel pisze znowu: „są to pomyłki w kroniczkach pozmyślanych; są to data, nie najszczęśliwsza to próba benedyktyńskich annałów, jaką p. Bielowski podnosi.“ Prawie się zgadzamy z Lelewelom że data ochrzczenia Mieczysława na rok 968 posunięta być może. Tak pisze niejako naoczny świadek Ditmar. Różne daty chrzczenia i nawracania Mieczysława i Polski, „są trzaski z bicia w las z wiatrem ulatujące.“ Pan B. chrzci Mieczysława wedle słowiańskiego obrządku, a ubolewa, że później Mieczysław na łaciński przeszedł. Lelewel znowu pisze najśluszniej: Mieczysław był poganinem i dał się ochrzcić obrzędem łacińskim.

Legenda o Kirilu i Metodym nadzwyczajnie się podobała panu B. Jest ona dlań prawdą prawd, a wielkim dowodem, że u nas panował słowiański obrządek, którego krwawym wytepcielem, był, miał być św. Wojciech, zabijał popy, niweczył prawosławne obrazy, wyrzucał słowiańskie pismo. Mimo zamięłowania słowiańskiego obrządku J. L. mówi jasno, że owa legenda ruska prawi „wierutne a bezecne kłamstwa.“ Święty Wojciech nikogo nie prześladował, popy nie zabijał. Jego ród prześladowany i wytepiiony, on sam poniósł męczeństwo, a słowiańskiemu czyli greckiemu obrządkowi był przychylny. Prześladowanie słowiańskiego obrządku z podania Kozmasa naznacza pan B. rokiem 1022. Lecz J. L. i to odrzuca, raczej mniemając, że Kozmas nie wiedział co pisał, że ruch 1034 — 1040, cofnął do 1022. Wedle pana B. mordy okropne wykorzeniły obrządek słowiański. J. L. znowu odpowiada a bardzo rozumnie i historycznie, że słowiański obrządek, jeżeli tylko był u nas,

adł, albowiem wyobrażał „podrzedne życie.“ Zgamy się i na to, a mamy nadzieję, że przynajmniej odtąd J. Lelewel przestanie pobywać moskiewskiej cerkwi wyobrażającej „podrzedne życie“ religijne. Lelewel, zacząwszy prawie uwielbieniem dla na B., skończył wywróceniem wszystkich podstawek ryi o Dekebalach, Centiboldach i traicznych losach wiańskiego obrządku.

1858.

DZIEJE POLSKIE


za

Władysława Jagiełły i Władysława III

Warszawa 1846. Tomów 2. cena Zp. 24.,

napisał Łukasz Gołębiowski, wydanie pośmiertne zrobił
Felix Bętkowski.

Łukasz Gołębiowski niedawno żyć przestał. Pomnożył on nasze piśmiennictwo różnemi dziełami, między któremi, rzecz o zwyczajach ludu całej Polski, ma najwięcej ważności, i zawsze przyjemnie czytowane będzie. Ł. Gołębiowski pracował kiedyś przy Czackim, ku któremu zachował uwielbienie naiwne i pobożne, nieco przesadzone. Był także przy księgozbiorze puławskim. Nieraz wspominaliśmy, że śród tylu wzniosłych usiłowań, myśl polska jeszcze nie uznała wyraźnie swój historycznej i politycznej natury, że dotąd szukano sumiennie i błędzono sumiennie. Otóż, Ł. Gołębiowski przedstawia wiernie swój czas; niema głębszych widoków, nie jest między najświetniejszymi umysłami; niczém nie zajmuje i nie uderza. Przyjął udzielony i naówczas przeważający kierunek; naśladował i powtarzał, niekiedy, dosyć szczęśliwie. Złudzony domowemi i obcemi wzorami, które uważał za wykończone i doskonałe, hołdował sposobowi pojmowania człowieczeństwa przyjętemu



przez Huma i przez Gibbona — umysły prawdziwie okazałe, ale, niepewne i mało bezpieczne. Jakoż, Gibbon nie przyjmował chrześcijańskiej myśli Hume, religijnie i politycznie wątpił, niczemu nie wierzył; dla niego, ani boża, ani rozumowa nawet przyczyna nie istniała. Pod takimi wpływami, mógłże mieć Gołębiowski pogodne i bezstronne usposobienie dla naszej przeszłości, konieczne do przyjęcia i zrozumienia naszej historii, jako ona sama siebie przedstawiła? Nasza narodowość miała swoje odrębne życie. Istniał jój pierwotny i zasadniczy żywioł. Wszakże, Ł. Gołębiowski i wszyscy pisarze, tój co i on poddani historycznej filozoficznej metodzie, pokazowali swoje własne jedynie pojmowanie. Śnili, co nigdy nie było, albo, co było zupełnie inaczej. Zewnętrznie, zachowawcy naszej narodowości i niepodejrzani jój miłośnicy, ludzie umiarkowani i serdeczni; wewnętrznie, jako historycy, burzyciele namiętni i nienawistni. Osobiście, za drogi dla nich kraj, życie nieś gotowi. Naukowo, odbierali wszystko swojemu krajowi. —

Sprzeczność niepojeta, a jednak najprawdziwsza. — Demokracja we Francji przyjmuje i tłumaczy historyczny monarchizm; widzi, jakie monarchizm miał i wykonał posłannictwo. Tój rzeczywiscie umiejtnej i bezstronnej wiedzy, u nas, nie było i prawie jeszcze niema. Umiemy tylko złorzeczyć naszej przeszłości: wielka zaiste odwaga, ale fałszywa i niepobożna.

Ł. Gołębiowski miał złudzenie bardzo dziwne. Wierzył szlachetności i sumieniowi Karamzyna, jego podniosłym i braterskim uczuciom dla Polski. Karamzyn, wedle niego, był hołdownikiem prawdy, nie miał haniebnej chęci krzywdzenia narodu naszego, ofiarował przyjacielskie uściśnienie Czackiemu nie podzielał niskich namiętności, które jedynie gmin moskiewski unosić miały. Ł. Gołębiowski odkrył nawet, że r. 1821, ludy Polski i Moskwy łączył węzeł bratni na wzór Unii Litwy i Korony. W rzeczywistości, Karamzyn

klamał piękne uczucia, podawał Czakiemu a przezeń i Polsce uściśnienie zdradzieckie. Liberalizm i uczoność, były dlań środkami niweczenia najpodstępniej naszej narodowości, miały jedyny cel oddać Moskwie stanowczą przewagę. Turgeniew odsłonił tajemnice wysoko rozwiniętej moskiewskiej natury Karamzyna. Car Aleksander miał zamiary przywrócenia Polski, chociaż, pośród najżywszych dla niej uniesień, nie dał wyraźnych przyrzeczeń: niepodległości ani przypuszczał. Przyjął atoli moralne, a nawet i polityczne zobowiązania. Uczynił cokolwiek, a czuł, że coś więcej zrobić należało. Tymczasem Karamzyn badany przez Cara, gwałtownie oświadczył się przeciw odbudowaniu Polski.¹⁾

Ł. Gołębiowski może być niejako wymówiony; r. 1821 prawdy okropnej nie widział, a najpewniej widzieć nie śmiał. W rzeczywistości car Aleksander, najsubtelniej kłamane czyli rzeczywiste uczucia względem Polski, stanowczo wówczas porzucił. Potrzeba chwilowa minęła, a Europa znikczemniona, przypisawszy swoje mniemane oswobodzenie Rosyi, najważniejsze ze wszystkich pytanie polskie opuściła. Car mógł bezkarnie odwołać, co uroczystie zapowiedział. Z drugiej strony, kiedy Dzieje wydano, r. 1846, byłaż jeszcze jakakolwiek wątpliwość o dążeniu Rosyi? Ł. Gołębiowski nie miał jasnego widzenia dobroczynnych skutków, jakie dla Litwy i dla Rusi wydała Unia 1386 kiedy stosunek Rosyi i Polski ułożony r. 1815 nazywa zawiązkiem bratnim. A pisał początkowe dzieje tej unii! Polska ludom Rusi i Litwy zapewniła niepodległość, dała polityczne usamowolnienie, wprowadziła je do Europy, odsunęła mongolizm i caryzm; wykształciła przez środki piękne i szlachetne, bez nadużyć, bez prześladowań i bez zbrodni. Spełniło się

¹⁾ Takim samym liberalizmem ku Polsce oddycha Herzen. Pisze „Vivat Polonia!“ Polska to, Mater Dolorosa. Wylewa łzy — i, złorzeczy caryzmowi — ale, pod warunkiem, że Litwa, Wołyń, Podole, Ukraina jest to nietykalna własność świętej Rosyi. Nota. 1862.

to dobrowolne i prawdziwie duchowe przeobrażenie. Społeczność litewsko-ruska, polszczyła, ale, sama przez siebie, przez własne natchnienie, przez wybór zupełnie wolny. Polska, Litwie i Rusi przyniosła istotne braterstwo, ofiarowała je później, 1609 i moskiewskim ludnościom obłąkanym i zepsowanym przez samowładztwo i przez wschodnie wyznanie. Jestże jakkolwiek podobieństwo między związkiem 1386, a obecnym panowaniem Rosyi?

Trudno wytłumaczyć, jakim sposobem Ł. Gołębiowski takie dzieło uczynił zbliżenie, a jeszcze trudniej wyrozumieć, na jaki cel zostawił je wydawca. Są rzeczy, które historyk poddający dzieło swoje cenzurze moskiewskiej może i musi przemilczeć. Ale są rzeczy, których, bez obrazy sumienia i historycznej prawdy umieszczać niewolno. Istnieją sposoby tak, jak istnieje powinność uszanowania osobistej i narodowej godności, nawet pod rządem samowładnym, pod okiem cenzury.

Pepełniano u nas często błąd naukowy, który, razem był i politycznym. Czujemy wyniosłe i narodowo, a uważamy nasze czyny historyczne fałszywie i wbrew naszemu najżywszemu przekonaniu, a przynajmniej powołaniu. — Jest to złudzenie i niemoc, z których, nasz umysł koniecznie należy uzdrowić.

Czego wyraźnym dowodem Ł. Głębiowski. Jedną myśl nie mająca gruntu, ani w naszym obecnym sumieniu, ani w naszej historyi, jako ujrzymy później, skrzywiła sąd jego o naszych dziejach, pod względami najważniejszymi Ł. Gołębiowski nie jest sam. Szedł za ogólnym złudzeniem, o którym nie miano prawie żadnej wiedzy. Lecz złudzenia uczciwe są najniebezpieczniejsze, albowiem, najtrudniej je rozproszyć. —

Dziejów Polski za Władysława Jagiełły i Władysława III. objętych dwoma tomami, nie śmiemy nazwać utworem prawdziwie historycznym. Nawet zew-

nętrznemu układowi, który zawsze powinienby być artystyczny i organiczny, zbywa na koniecznych warunkach. Naśladownictwa nie polecamy atoli, powinniśmy znać umiejętne wzniesienie się Europy, — być na nióm, na niższy nie zstępować widnokrąg. Mamy jasne przeczucie, że nadchodzi słowiańska era polityczna i duchowa, że z nas ma wyjść początkowanie; jednak, za często ubliżamy temu przeczuciu, i powtarzamy mniej więcej szczęśliwie to, co umysł europejski objawił a czasami odrzucił. Napisano wiele książek, ale nie zbadano gruntownie i poważnie narodowej myśli. Gadano pięknie o samoistości ducha, o zamiłowaniu swoich rzeczy, a jednak, i samoistnie pojmować nieumiano i lekko zbywano polskie myślenie. Ł. Gołębiowski historyi, do której przystępował, sam przez siebie ułożyć nie umiał; wyznał to szlachetnie. — Wynałazł sobie wzór, angielskie dzieje pisane przez Henry, — nazwisko, którego prawdziwa umiejętność historyczna niezna.

Ł. Gołębiowski opowiadanie swoje podzielił na dzieje zewnętrzne i wewnętrzne. Przez dzieje zewnętrzne, rozumiał stosunki narodowe i zagraniczne. Dziejom wewnętrznym, dał znaczenie obszerniejsze i ważniejsze. W nich, zamierzył przedstawić objawienie się ducha narodu pod każdym względem. Takiego podziału, nie nazwiemy ani loicznym ani szczęśliwym.

Naród żył, podwójnie nie pojmował i nie wyobrażał swojej istności. — Należało przeto powtórzyć jedynie to, co żyło, co się przedstawiło, jako potęga stwarzająca i jako czyn stworzony: jestto jedność nierzerwana. — Z podziału na wewnętrzne i zewnętrzne uważanie, cóż wynikło? Powtarzanie, i zamieszanie. Opowiadanie nie ma ruchu, nie postępuje i nie żyje. Czyny i osoby są cieniami, których formy pięknej albo odrażającej dojrzeć nie podobna. Opowiadanie koniecznie żyć powinno — obrazy poruszające się każdy we swoim żywiole i we swoim zakresie, powinny być natchnione przez jedno uczucie, obejmujące wszystko

i przytomne wszędzie. — Rozmaitość nie wyłącza organicznej jedności. Naród jesto nieskończona i niewyczerpiona rozmaitość, ale rozmaitość, jednej i téjże samej myśli. Siegamy daleko naszym życzeniem, a jednak nie po za cel, na który pisarz rozumiejący siebie, kierunek swojej myśli zwracać powinien. Nie sama tylko poezya stwarza pod wpływem natchnienia i wewnętrznej intuicji. Natchnienia historyczne, uważamy za najświetlejsze wzniesienie się duchowej wiedzy. Bóg sobie zostawił wyłącznie stworzenie pierwsze, a człowiekowi pozwolił wytłumaczyć i powtórzyć je. Dał nawet współpracownictwo. Historyk niechaj powtórzy i opowie, co wpływ boży, przez pośrednictwo człowieka stworzył, ale niechaj stworzenia, jakiegokolwiek było, nie dzieli, nie rozrywa i nie wyszysza. Między wyobrażeniami o kronikarstwie i historyi, są różnice. Ustanowił je właściwie uczony Malinowski. Ł. Gołębiowski nachylił się mocno ku metodzie kronikarskiej, której nigdy nie znała nasze piśmiennictwo, wyższe nad wszystko, cokolwiek przedstawili latopiscy Rusi i Litwy. — Zaczyna opowiadanie i przerywa je, wsuwa zdarzenia zupełnie obce, przenosi do czasów i krain dalekich i, nakoniec, po długim majaczeniu powraca ku pierwszemu przedmiotowi o którym i on sam i czytelnik zapomniał. Przedmiot rozsypany na różnych i niestrzymających się stronicach, nie ma związku i jedności, zajmuje słabo i obojętnie, nie przedstawia zamkniętej sobie a wyraźnie narysowanej postaci. Długie rady Władysława Jagiełły, należało opowiedzieć nie wedle lat, nie kronikarskim, martwym sposobem, ale za pośrednictwem wizerunków jednej natury. Wojna przeciwko krzyżakom, mogła stanowić jedno opowiadanie. Umysł jednym rzutem byłby widział cały jej kierunek, jej rozwijanie się i zamknięcie. Gołębiowski miał skłonność ku wymowie a wymowie fałszywej. Andrzej książę Połocka nakłaniający mistrza krzyżaków do wojny przeciw Polsce i Litwie, używa wszystkich sztuk i mamideł krasomówczych. Mowa pełna

szlachetnych uniesień, ale ponieważ zmyślona i nie na swoim miejscu, tylko śmiech wzbudza. Takie same zalety i takie same wady, przedstawia mowa Henryka księcia Mazowsza, który radził Witoldowi opuścić Krzyżaków, a przejednać Władysława króla Polski. —

Łukasz Gołębowski miłował retoryczne postaci, któremi, jako dobroduszniej; wierzył, podnosił do wzniosłości opowiadanie historyczne. Dajemy jeden przykład.

„Jak kiedy zwierz dziki u naszego wychowany „rolnika, czując wzrost sił swoich, od niego się oddala, a niepomny dobrodziejstw, chciwy i zazdrośny „i jego dostatków świadom, tam się szczególniej wneć, „nowém coraz podejściem niweczy i wyplenia jego „obory — kiedy postrzega zemstę grożącą sobie zgu- „bą, korzy się i płaszczy, nie opusza jednak, chyba „wraz z życiem zachwyconego kęsa — tak i Krzyżacy.“
Podobnych porównań napotykamy za wiele.¹⁾

Ł. Gołębowski mówi o prawodawstwie, o podatkach, o stanie oświecenia i o kmieciach; lecz nim opowiedział, co u nas było, uznał za stosowne, umieścić długie prologi i swoje rozumowania o tych przedmiotach. — Zdaje się, jakoby był na kazalnicy, albo stał w katedrze prawa i politycznej ekonomii.²⁾ Sądzymy, że uczony wydawca, byłby był wartości dzieła nie zmniejszył, gdyby był zupełnie wyrzucił i mowy i porównania i prologi.

Styl jasny i czysty rzadko ma cienie i szpetne zarysy, ale niczém nie zajmuje i nie unosi. Jest to owa mierność, której nie można naganić, ale której, także pochwalić nie podobna. Gołębowski nie posiadał rzadkiego a szczęśliwego daru malowania jednym pociągiem zdarzeń osób i wieku. Niczemu nie umiał dać właściwej fizynomii. Jego myśl się trzyma nad samym poziomem — nie upada, ale się też nigdy

¹⁾ Tom I. 135, 218, 227, 392.

²⁾ Tom II. 202, 313, 382.

nie wzosi.¹⁾ Zawsze czujemy wstręt ku tym dziwnym utworom, którym wprawdzie nie można zarzucić rażących zbroczeń, ale w obec których, nasz umysł **spoczywa**, nasze serce żywiej i szlachetniej nie bije.

Tym prosto zewnętrznym, chociaż zawsze, naganym uchybieniem, nie dajemy nadzwyczajnej wagi: trzeba atoli zawsze unikać skaz, które zepsułyby, nawet pod innemi względami, pięknie wykończony wizerunek. Ł. Głębowski ma nierównie silniej rażące niedokładności, które tłumaczemy jedynie domysłem, że przy całej prawości człowieka i Polaka, przy najwyższem zamiłowaniu ojczyzny, był wciągnięty w kierunek rozbierający i przeczący; że nie miał odwagi, albo daru przyjęcia takiej Polski, jaka była i jaka pod wpływem bożym, ona sama siebie stworzyła. Podobny wielu innym, Ł. Gołębiowski zapominał swoją godności i swojego obowiązku dziejopisa, a przyjął urząd cenzora, nawet przeciwnika. Rozumuje o Polsce, jako rozumowali o niej jej najszaleńsi nieprzyjaciele.

Takiego usposobienia za bezstronne i za polskie nie uznajemy. Nasze twierdzenie zadziwi może. Wszakże, na każdej stronnicy *Dziejów* moglibyśmy je usprawiedliwić. Panujące uczucie autora o czasach

¹⁾ „Nastał rok następny. Król z bratem swym Kazimierzem ławił w Krakowie, w czasie postu był w Sandomirzu; ztąd na Wielkanoc do stolicy powrócił;“ II. 9. Takich miejsc pełno. Znamy ważność tych wiadomości, gdzie i kiedy król bawił. Należało je razem zebrać i jako przypisek na końcu umieścić. Ł. Gołębiowski mówi zawsze, Wielki książę rosyjski, Wielkie księstwo rosyjskie. Chcemy wierzyć, że to jest figiel moskiewskiej cenzury, nie śmiemy albowiem przypuścić, aby autor i wydawca nie wiedzieli, że tych nazwań, Moskwa 15. wieku nigdy nie przyjmowała.

Francuzi 15. wieku nazwani Frankami. Jako dowód nawrócenia Litwy przez króla i królowe, powołano Kadłubka; Swidrygajło zrobiony uczonym mężem. Wydawca miał obowiązek wyrzucić takie dziwolągi. Jego uwadze wymknęła się dwuznaczność: „Grzegorz z Sanoka tłumaczył księgi pasterskie Wirgiliusza.“ Co przecież nie było. Grzegorz z Sanoka czytał je i objaśniał z katedry.

które przedstawił, najwłaściwiej określimy jego własnymi słowami: — „Pomnażał się nieład; ¹⁾ Polska, był to nieprzerwany nieład dziesięciu wieków.“ Jest to zupełnie to samo, co lekko wyrzekł o swoim kraju pan Wiszniewski, przezywając Polskę, spróchniałym domem. Z podobnej nauki wynikają loicznie i fatalnie zaprzeczenie i odrzucenie Polski: ruina naszej przeszłości i razem naszej przyszłości.

Taką omyłkę niebezpieczną naszuwa nieraz dobra wiara, która mimowolnie stawia najlepszych Polaków między najszaleńszymi powtarcami naszej ziemi. Nasz sąd na pozór surowy, usprawiedliwimy zupełnie rozbiorem przekonań, jakie miał Gołębiowski o wewnętrznych i zewnętrznych stosunkach Polski.

Ten zacny i miły człowiek byłby oburzony, gdyby ktokolwiek jemu był zarzucił chęci nieprzyjazne kościołowi rzymskiemu i katolicyzmowi polskiemu. Niezawodnie czuł i wierzył pięknie; ale jako historyk pojmował fałszywie i przekreślał czyny, które przynosiły honor duchowieństwu polskiemu a okazywały, jaki niezmierny wpływ wywierał katolicyzm rzymski na duchowe uzaczenie naszej społeczności, na ugruntowanie i rozszerzanie jej politycznej potęgi. Gołębiowski wyznawał liberalne teorie, żył w nim wiek ósmnasty. Prawie wszędzie występuje, jako naganiacz katolickiej religii i zwierzchności, pokazuje najogromniej błędne widoki o kościele, o stosunku katolicyzmu do społeczeństwa. Skarga doskonale znał takich katolików kiedy o nich mówił: — „Macie usta katolickie, a uczynki heretyckie.“ Gołębiowski był zawsze w swém opowiadaniu po za kościołem i nie rozumiał natury i powołania kościoła. Miał dla religii katolickiej uszanowanie, ale pozorne, warunkowe, niejako obojętne. Na dowód powołamy świadectwa, których mamy za wiele.

Krzyżaków, jako zakon i jako Niemców musiał potępić. Lecz kiedy biskup Kujaw powstaje przeciw

¹⁾ II. 162.

i drapieżtвом, — 1417 —
 nomina swojej polskiej na-
 mianowanego nazwania: nie-

był spokojny, gdyby był
 kapłańskie i polskie. Ja-
 nifacy powierza godność ar-
 . Król sprzeciwia się, a Gołę-
 enia? pochwała prześladowanie,
 oki nierozważne, wybiegi chytne,
 j władzy, pogardę zwierzchności
 niebezpieczny przykład. Trzeba być
 jedynie, aby uznać niegruntowność tej
 rgi.

katolicki składa społeczność, która nie
 która szanuje narodowości i polityczne
 ale się opiera na własnej podstawie, na
 ym ale wiecznie żyjącym swoim naczelniku.
 na przeto swoje własne prawo, swój rząd bez-
 wo niepodległy, który, bez zniweczenia swo-
 oślanictwa, żadnej innej zwierzchności poddany
 nie może. Kościół zmuszony ulegać, pod jakimkol-
 względem władzy, któraby z jego duchowej
 ty nie wychodziła, będzie wszystkiem czem tylko
 chcemy, wyjąwszy katolickim kościołem, mającym
 swój boski początek i swoje boskie posłannictwo. Ka-
 tolicyzm nigdzie nie jest obcym, zawsze i wszędzie
 jest u siebie, w swoim własnym prawie, i w swojej
 własnej twierdzy. Rzym, względem Polski, nie był
 zagranicznym zwierzchnikiem. Są to prawdy, którym
 zaprzeczać nie wolno. Wywracać je, jest to wywracać
 pierwsze podstawy katolicyzmu; jest to nakoniec
 budować narodowe miejscowe kościoły. Co zaś wy-
 niknęło z podobnej swobody, to, przykład Niemiec,
 Anglii i Rosyi stanowczo wyjaśnił. Trzeba przyjąć
 kościół katolicki tak, jako on sam siebie pojmuje,
 albo zupełnie odrzucić. Kościół ekлекtyzmu nie przy-
 puszcza. Lecz powie kto: kościół katolicki popęlnić
 nadużycie? Nie bronimy żadnych nadużyć, jednak

nadużycia kościoła, jemu samemu najszkodliwsze, są nieskończenie mniej złe i niebezpieczne, aniżeli nadużycia władz politycznych, aniżeli zwierzchnictwo państwa nad kościołem. Z tej potwornej mieszanki, dotąd przynajmniej, żadne wyszło dobrodziejstwo. Kościół złamano, a uczucie moralne i religijne człowieczeństwa raczej się zniżyło, aniżeli podniosło. Zły papież naczelnik kościoła? Jestże lepszy którykolwiek król — królowa Anglii, albo car moskiewski?

Nauką mianowania biskupów przez króla Polski przeważała. Wybory przez kapituły upadły. Kazimierz Jagiellończyk pozwolił sobie gwałtów prawdziwie obrażających. Bielski zupełnie prawdziwie powiedział — „teraz Opatów król wybierze.“ Zygmunt Pierwszy, pobożny i umiarkowany, wymówił słowa malujące dokładnie niewolnictwo kościoła — „a wasze prawo kapituł, jest to nic.“ Lecz upraszamy, aby pokazać raczono, jakie wyniknęły następstwa z ograniczenia tej obcej, katolickiej władzy.

Król, rozdawca godności kościelnych, czyliż podniósł katolickie duchowieństwo? Miałże, istotniejsze aniżeli papież, posłannictwo czuwać nad zachowaniem nauki? Tęskniłby śmiały twierdzić nawet Ł. Gołębiowski. Mniemamy przeto, że kościół Rzymu nie robił nadużycia, nie ograniczał politycznych zwierzchności, ale pełnił swoje najpierwsze prawo, kiedy mianował takich urzędników, jakich sam za najlepszych uważał. Obcym względem Polski, względem jej religijnych stosunków nie był. Gołębiowski, widocznie nachyla się ku zupełnie przeciwnemu pojmowaniu religijnej i politycznej władzy. Pierwsza, zawsze się jemu przedstawia, jako podejrzana i niebezpieczna. Przeciwnie takiemu zastosowaniu Ewangelii, nie miałyby co powiedzieć szkoły protestanckie i filozoficzne. Duch święty, jako twierdzi kościół rzymski, przewodniczy nieprzerwanie kościołowi. To obrażało tych, którzy mniemali, że człowiek wszystko z swego ducha wydobywać i stwarzać powinien. Zaprzeczano przeto wpływowi ducha na życie człowieka i ludzkości. Cóż

uzyskano? ukazy i knut. Obca władza zniknęła: papieża i biskupów doskonale ograniczono, ale py-
tamy, czyli zniknęły nadużycia, złe i niebezpieczne
przykłady, przeciw którym Gołębiowski namietnie po-
wstał? Zaiste, nie. Rozwiązała się, a przynajmniej
w najdalszym swoim gruncie, zachwiała się religijna
istota człowieka, a polityczne zwierzchności nawet
dla samych siebie nie dały potęgi, ani zbawienia. To
było najprawdziwsze dla społeczności piętnastego wieku,
a podobno, nawet i teraz prawdziwem być nie prze-
stało. — Jest to dla nas niewytłumaczone, przez jakie
względy, polak i katolik, zawsze się nachyla ku temu,
co nie ma ani polskiej, ani katolickiej natury. Jestże
gdzieindziej co doskonalszego i mocniej boskiego?
Czekamy na pokazanie.

Nieocenienie religijnej i wiecznej zasady kościoła,
chęć poddania nauki i rządu tego, co jest powszechne
i co nie uznaje politycznych granic, popchnęło autora
i ku innym jeszcze zboczeniom. Nadania kościołowi,
Gołębiowski nazywa: *nibyprawami*. To ma znaczyć,
że kościół całych i rzeczywistych praw nie posiadał
i nie był pod prawem narodowem. Jakiż wniosek?
Protestantyzm dał odpowiedź i zastósowanie. Posia-
dłości kościoła zrabował — państwo ducha poddał
politycznym władzom. Zły był Leon X. Jestże god-
niejszym naszój czci Henryk VIII?

Jeżeli własności kościoła były jedynie *nibypra-
wem*, dziełem przywłaszczenia i podstępu; jeżeli im
zbywało na znamionach prawdziwej własności, jestże
jaki obowiązek szanowania ich? Byłżeby gwałt, je-
żeliby rozszarpano własności kościelne nie mające
prawnej podstawy? Widocznie, że nie. Mówiono —
kościół swych bogactw nie poświęcał celom, na które
je przeznaczono pierwotnie. Na pozór, mówiono reli-
gijnie i słusznie. Nie przeczemy; były i ciężkie na-
dużycia. Kościół tracił często uczucie swojego poslan-
nictwa; nie zawsze był ogniskiem najwyższej wiedzy
boskiej i człowieczej. Toż poniósł ukaranie straszne,
choć powatpiewamy, czyli zasłużone i, we swoich

skutkach zbawienne. Świat się usamowolnił; kościół postawiono niejako na stronie. Lecz ci, którzy przeciw kościołowi powstali, którzy tyle ujmujące i tyle pobożne wytoczyli skargi, pełniliż sami prawdziwie, katolickie uczynki? Historia Niemiec i Anglii ma zaprzeczające dowody. Odnawiano słowa czystej ewangelii, twierdzono, że się zbliżano ku Bogu, ale przy tém, rabowano i zabijano. Czyliż nie wiemy, jakie, u nas nawet, dano przeznaczenie pojezuickiemu spadkowi? Cobett, dla Anglii, wygotował spis najciekawszy. Datami i przez nazwiska, wymienił tych złodziei, którzy, pod pozorem świętości wygórowanej i doskonałej, złupili kościół. Są ich dziedzice. Kara, dosięgnęła albo dosięga twórców używaczy téj niesprawiedliwości; ich nauka, loicznie i fatalnie zwraca się przeciw nim samym. Jeżeli nie ma zbrodni odbierać kościołowi własność; jeżeli to jest postęp jeżeli to jest rozwinięcie chrystyanizmu, dla czegożby nie miało być pozwolone zajęcie wszelkiej innej własności na rzecz państwa, na dobro ogółu. Téj loiki niczém wyłudzić nie można. Socyjalizm, kommunizm, mniej albo więcej, gwałtowne przeobrażenie społecznych stosunków, materyalizm, rozwiązanie wszystkich zwierzęcych namiętności, wynikają naturalnie z téj nauki że kościół istotnych praw nie posiadał, że miał *nibyprawa*. Pismo dobrze mówi: *jeżeli siejesz wiatry, będziesz zbierać burze*. Beaumont opisawszy niegodziwości angielskie przeciw irlandzkiemu narodowi, kończy swoje opowiadanie temi wyrazy: — „zbrodnia „jest wolném dziełem, ale jój następstwo konieczném. „Potęga loiki, chociaż niewidzialna i czasami późna, „jest przeciw niewstrzymana i samowładna.“ — Nasz kraj rozerwano 1772 — skutki widzimy 1849. Wywiera je Bóg. Każda zbrodnia, sama w sobie nosi ukaranie.

Nad Zbigniewa, biskupa Krakowa, nasz wiek piętnasty nie ma postaci okazalszej, religijniejszej i najżywiej polskiej. Gołębiowski nie miał daru widzenia téj postaci, rozmiłowania jój i przedstawienia. Nie

pozwołała dziwna a niczém nieusprawiedliwiona skłonność ujmowania katolicyzmowi, który, mimo ogromnych zbląkań, i słabości, przecież sam jeden wyobrażał i rozwijał prawo moralne — i w znaczeniu świętem, wychował, zbawił człowieczeństwo. Autor, prawie zawsze uważa katolicyzm za coś zewnętrznego względem Polski, za coś obojętnego, a może i szkodliwego dla jej życia. Zbigniewa nazywa „zbyt śmiałym biskupem“ — za jaki czyn? nie pojmujemy. Naszym zdaniem, Zbigniew nigdy nie przekroczył umiarkowania, nigdy nie poszedł dalej za to; co przez obowiązek biskupa i polaka koniecznie musiał być uczynić. Gołębiowski wyszydza Zbigniewa, jakoby szukał męczeństwa, którego król zadać nie chciał. Coś, nakształt mordu, król rzeczywiście zamysłał. — Złagodzony przez katolickie i polskie żywioły, przekształcony anielskim wpływem swojej żony, czasami powracał do swojej litewsko-ruskiej natury, burzliwój i krwawój. Zbigniewa przestrzeżoną, że ma być zamordowany; ale Zbigniew pozostał spokojny, nie przedsięwziął żadnych ostrożności, odprawił zwyczajne nocne nabożeństwo. — Nie lękać się śmierci, było religijnie, pięknie, pod każdym innym, względem. Król podobno nakłaniał się nieco ku religijnym czeskim wznowieniom. Większość biskupów Polski przyjęła warunki synodu Bazylei. Akademia Krakowa dawała pierwszeństwo synodowi nad papieżem. Zbigniew opierał się temu kierunkowi, jako mniemał, przesadzonemu i niebezpiecznemu. Działał wedle swego prawa, pełnił niezachwianie to, co uważał za swój obowiązek. Była to zbyt uczynna śmiałość, namiętna i burzliwa gorliwość? Na zjeździe Łucka 1429, Witold chciał koniecznie litewsko-ruskiej, a niepodległej korony; może wbrew swojej wiedzy, był za rozerwaniem powolnie rozwijającej się jedności trzech narodów. Zawierzył chytremu Zygmunutowi. Władysław Jagiełło wahał się i zezwolił. Polski senat ujęty hojnościami Witolde, ustępował. Zbigniew oddalił niebezpieczeństwo. Rozerwanie związku Polski i Litwy, użyteczne jedy-

nie Krzyżakom i Germanii, groziło złamaniem, a może i zatraceniem polsko-ruskiej słowiańszczyzny.

Niejako sam Zbigniew miał jasne widzenie tej przyszłości i śmiało zatłumił jej pierwsze żywiły. Gołębiowski niewierzył najlepszemu świadectwu za Zbigniewem. Kiedy Władysław Jagiełło umierał, synów swoich powierzył najglówniej Zbigniewowi; jemu zostawił pierścień Jadwigi, dla której jedną, zachował nieprzerwanie żyjące uczucie miłości. Jest przeto dla nas najdziwniejsza i rażąca widzieć pióro katolickie i polskie, które rzuca nagany przeciw temu wizerunkowi światłemu, głęboko religijnemu, a szczególnie polskiemu.¹⁾

Wojna przeciw Krzyżakom była konieczna: na leżało odrzucić germanizm usiłujący wejść do Polski, do Litwy i Rusi. Chodziło o wszystko, o zachowanie istotności Słowian, albowiem naówczas, Polska jedna godnie wyobrażała i broniła niepodległości Słowian, a nawet do tej chwili bronić i wyobrażać nieprzestaje. Niewstąpiłaż na krzyż? Obowiązek, okropny, Polska przyjęła i wykonała szczęśliwie. Lecz była niepewność lękano się i słusznie sił całej Germanii. Polski senat przenosi układy, ustępował i niejako unikał się przed Krzyżakami. Arcybiskup Gniezna zakończył wahania się. „Jeżeli wy, rzekł mistrzowi 1409, wejdziecie do Litwy, my, wtargniemy do Prus.“ Z tych słów wymówionych przez katolickie i polskie natchnienie, wyszło błogosławione zwycięstwo Dąbrowy. Germania cofnęła się na długi czas. Krzyżaków stanowczo złamano, dopóki ich nie odnowił Zygmunt Pierwszy,

¹⁾ Król Wyża biskupa Krakowa na biskupstwo Poznańskie, niższe, samowolnie przeniósł, a później, na klęczkach przepraszał i wyznał zbrodnię, jako mówi Długosz. Król miał zwyczaj myć nogi ubogim. Między temi dwiema osobami, księcia Litwy i króla Polski, nie ma podobieństwa. Dusiciel Kiejstuta przemienił się zupełnie. Gołębiowski ani przeczuwa tej przemiany, nietylko samego króla, ale i całej rusko-litewskiej społeczności. Dlań Ruś i Litwa były rządniejsze i moralniejsze aniżeli Polska.

pod innym a fatalniejszym kształtem. Za błąd tyle niepotrzebny, i który najłatwiej mógł być oddalony, dotąd odcierpimy. Duchowni polscy mieli być spiankowanymi, mieli mocne uczucie godności i przeznaczeń ojczyzny, wyprzedzali stan szlachecki. 1454 i 1471 odstąpili połowy dochodów. Daty pamiętne i mówiące! 1454 polskim i niemieckim ludnościom Prus przynieśliśmy usamowolnienie, polityczne swobody, których ówczesna Germania nie posiadała, których nawet nie pojmowała. 1471 zawiązała się jedność Czech i Polski, rozerwana później przez polityczny nierozum Zygmuntów.

Gołębiowski widocznie, dla katolicyzmu Polski nie umiał być sprawiedliwym, zupełnie nie rozumiał najwyższego duchowego żywiołu naszej narodowości i naszej historii. Protestancy nowi pisarze ujrzeni przecież, że katolizmem, nie był tyle złym, jako mniemano. Wiek szesnasty przestał być dla nich, wiekiem usamowolnienia i posunięcia na wyższy stopień chrześcijańskiej myśli. Salvandy, znalazł nieco zdumiony, że biskupi polscy najgorliwiej bronili narodowych swobód. Quinet, pisarz filozoficzny, twierdzi, że jaka religia, taki i naród; że religia stanowi najgłębsze i całe jestestwo narodu, że to jest niewidzialna spójnia wszelkiej narodowości. Gołębiowski przecież, a przed nim i z nim, jakże wielu, katolicyzmowi naznacza miejsce podrzędne, przypisuje działanie szkodliwe. To, pod względami ważnymi, teraz, mogłoby być uznane. Lecz co do przeszłości, na żaden sposób. Zły znak, kiedy kościół złorzeczy tej Europie której dał wychowanie. Gorszy się tem, czem się radować powinien. Matka, przeklinaż syna który działa własnymi siłami? Rozumiemy i najchętniej przyjmujemy różnice. Gołębiowski szemrze na katolicyzm, ale szanuje. Lelewel złorzeczy katolicyzmowi, a swoje religijne uczucie zasłania chrystyanizmem ogólnym. Uczony autor dzieła „Ojciec nasz“ odsuwa nawet i chrystyanizm. Jest to myśl zasadnicza jedna i ta sama, a prowadząca fatalnie do jednych i tychże samych następstw.

My chcemy być sprawiedliwi dla katolicyzmu, dla jego zbawienną przeszłości. Czujemy najmocniej, że katolicyzm ma obowiązek rozwinąć i siebie i europejskie człowieczeństwo, — rozwinąć się, ale się nie zmienić. Będzie wszystko, co dawniej było, ale jaśniejsze, obszerniejsze i rzeczywiście boskie. Naszym historykom nie wkładamy trudnych powinności. Upraszamy jedynie, aby katolicyzmowi zostawili miejsce historyczne, które u nas i wszędzie zajmował. Nie wymagamy nawet, aby koniecznie katolikami być mieli. Jestto rzecz między sumieniem a Bogiem. Lecz nie możemy zezwolić, ażeby fałszowano i poniżano to, co nas i europejski świat utworzyło. Na synodzie Kostnicy, Izraelici, papieżowi Marcinowi Piątemu przynieśli stary testament. Wziął, uszanował i powiedział: „czytacie, a nie rozumiecie.“ Wielu czyta, a nawet opisuje polskie dzieje, a w nich, nic nie widzi i nic nie rozumie.

Nasz autor ma, jeżeli można, jeszcze fałszywsze dla samej Polski uczucie, wspólne, niejako wszystkim badaczom naszej historii a wynikające z tych dziwnych złudzeń, jakoby cała nasza przeszłość miała być jednym nieprzerwanym obłędem. Był, i jeszcze nie przemija zwyczaj mówienia najnaganniej o dawnej Polsce. Pisano dosyć wyraźne usprawiedliwienie naszych nieprzyjaciół, dowodzących, że nasza narodowość rozwiązać się powinna, że nigdy ładu i władzy założyć nie umiała. Rzeczywiście, cóż im powiedzieć, jeżeliby sądy głoszone o nas przez najlepszych Polaków, jakikolwiek grunt prawdy posiadały?

Węgry ofiarowali tron Władysławowi Jagielle, Zygmunta królem mieć nie chcieli. Władysław odmówił, a Gołębiowski odmówienie nazywa szlachetnym i spaniałomyślnym czynem. Później Węgry Zygmunta niejako uwięzili; król polski wyjednał uwolnienie, potrzebującemu dał pieniądze i nie przeczuwał nawet, że miał obowiązek ujęcia słowiańsko-węgierskiej korony. Znowu uwielbianie pięknym, polskim uczuciom, chociaż sam Gołębiowski, prawie na każdej

stronniczy swych dziejów, wypisuje dowody chytryści, zdrań i nienawiści Zygmunta przeciw Polsce. Byłto wykończony Niemiec, taki sam, jakich poznała Polska r. 1772, jakich i teraz widzi, usposobionych wszystko uczynić, aby nawet pamięć naszej ziemi zatracić, i używających ku temu celowi wszystkich środków. Co do polityki zewnętrznej niezatwierdzamy uwielbień składanych Jagellonom. Znajdujemy w nich i nierozum i nieszczemność.

Król polski dał zobowiązanie potwierdzić narodowe swobody. Zygmunt, Niemiec, odradza. Zdawałoby się, że on najlepiej życzył Polakom, albowiem, Gołębiowski tyle gorzkich zaskarżeń nakreślił przeciw swobodom narodowym. Wszędzie je nazywa nieszczęściem, nieładem, początkiem słabości i upadku, na który przecież cztery wieki oczekiwać musiano. Związek Polski i Litwy zapewniał ich niepodległość przeciw Germanii, budował przedmurze przeciw Azji na ów czas i jeszcze gróźniej, niejako do samej Moskwy posuwał granice Polski i europejskiej cywilizacji. Zarysowywała się okazale jedność Słowiańszczyzny. Na zjeździe Łucka 1430 Zygmunt prawie dokonał, co zamierzył. Witold przyjmował zdradziecko ofiarowane nazwisko króla Litwy zapominając, że Litwa, przez polskie żywioły odbierała piękniejsze życie, że sama przez siebie, przeciw mongolskim, moskiewskim i niemieckim ludom niebyłaby ocalała swojej samoistności. To Gołębiowski rozumiał przecie, a jednak odrzucenie węgierskiej korony, która, nazwisko słowiańskiej powinna by nosić, uznał czynem szlachetnym i spaniałomyślnym. Władysław Warneńczyk został nakoniec królem Węgier; utworzyła się ogromna potęga kierowana przez idee najmoralniejsze i najwyższe rozwinięte, a jakich ówczesna Europa nie pojmowała. Czyn jedności Polski i Węgier, który byłby przeszkodził stanowczo powstaniu monarchii Rosyi i Austrii, który wiązał niejako wszystkich Słowian, który polskiej potędze, jeżeli wolno powiedzieć, dawał nieśmiertelność, jakże uważa, Gołębiowski Polak?...

„Byłto czyn szkodliwy.“¹⁾ Takie oiemno polskie uczucie słusznie zdadziwia.

Gołbiowski często pokazuje względy nieprzyjaciółom Polski. Mistrz niemieckich krzyżaków, 1418 odmawia pomocy Krzyżakom pruskim; wojny przeciw Polsce popierać nie chce. Gołbiowski zarządzać unosi i mówi: „jaka naganna oziębłość.“ Zdawałoby się, że mu chodziło o to, aby Krzyżacy zwrócili przeciw Polsce wszystkie siły Germanii. Wacław, król czeski i razem król rzymski, ogłosił wyrok polubowny między Polakami i Krzyżakami. Jaki był wyrok? Wacław zakazywał Polakom wzywać królów z Litwy i ze wschodu; był przeto przenikliwym Niemcem; widział, że z jedności Polski, Litwy i Rusi byłaby się rozwinęła stopniowo jedność wszystkich Słowian; że przywłaszczenia, najazdy i rozboje późniejsze byłyby się stały niepodobne. Wacław, jako Niemiec, myślał o wytepieniu Słowian, rozumował jasno. Cóż mniema autor o wyroku Wacława. „Wyrok, mówi on, był skutkiem płochości i opilstwa.“ Nie wyrok podsunęła najprzenikliwsza najzimniejsza nienawiść przeciw Polsce i przeciw Słowianom.

Z czynów spomnianych, należało wyprowadzić wnioski zupełnie odwrotne. Dziwna jest uwielbiać to, że Polska nie zniweczyła żywiołów, które później

¹⁾ II. 104. Nasz autor utrzymuje, że Władysław Warneńczyk popełnił wiarołomstwo przez złamanie przymierza. Jestto dla niego sposobność szarpania i czernienia katolickiej władzy. Gołbiowski mówi, że Amurat, 1440 ofiarował Polsce przymierze, przeciw Niemcom, dawał setki tysięcy wojska, nie miał zatem przeciw Polsce ani religijnej ani politycznej nienawiści. We sto lat później, taki sam związek dawał Soliman Hiszpanii. Polska i Turcja przeciw Germanii! było to prorocze przecucie przyszłości. — Dosyć ciemno i bardzo krzywo uważamy polskie i tureckie stosunki. Przez cały wiek XVIII wszystkie wojny Turcy miały cel, ocalić niepodległość Polski. Turcy byli barbarzyńcy i pogania. Zamordowali nas, albo na mord spokojnie patrzali, wyznawcy monarchii, stronnicy filozofii i niektórzy prawowierni katolicy. Pobożna Maryja Teresa nawet płakać miała.

wystąpiły przeciw niej, jako nienienawisć i wytopienie, że nie przyjęła naturalnej dla niej wielkości. Rzeczywiście, kara dotyka zawsze narody, które nie chciały odpowiedzieć swemu powołaniu, którym zabraknęło wiedzy albo odwagi zrozumienia i spełnienia powinności. Jest to loika opatrności. Każdy czyn, musi wydać następstwo odpowiednie swojej moralnej naturze.⁴⁾ Jednakże Polska piętnastego wieku spełniła swój obowiązek. Sama katolicka, dała wsparcie Czechom odmiennie wierzącym, szczególnie, kiedy synod Bazylii uprawniał: wznawienia, które nie rozrywały religijnej jedności. Jerzy Podjebradzki rządził zasłoniony przymerzem polskim. Łagodnie kierowali Czechami królowie Jagiełłowie i nie przeszkadzali swobodom narodowym. Czechy zakwitnęły najbujniej, zajaśniały piśmiennictwem, zakorzeniło się w nich głęboko uczucie narodowości. Germanizm był pokonany politycznie i duchowo. Dwa szczepy Słowian, naówczas najpierwsze, wiązały się i zlewały obyczajem, jaki Polska zachowała względem wszystkich narodowości dobrowolnie wchodzących do jej życia. Kształtował się świat Słowian, raczej pod natchnieniem, aniżeli panowaniem Polski. Zygmunt Pierwszy, skrzywił stworzenie zaczęte gruntownie i okazale. Nasz wiek szesnasty, dosyć niesłusznie nazwany złotym, nie posiadał ani odwagi, ani wiedzy urzeczywistniać dalej czynów, którym wiek piętnasty dał mocne zarysy.

⁴⁾ Są cztery daty dosyć dziwne — 1415, 1515, 1715, 1815, piąta 1615 mogłaby być dołożona. 1415 Król polski pozwala się ludzi chytróściami Zygmunta: spóźnia upadek krzyżaków, odsuwa przymierze węgierskie. Na zjeździe Wiednia 1515. Zygmunt Pierwszy, korony Węgier i Czech wypuszcza ze swej rodziny i oddaje Habsburgom. Zepsuł dzieło założone przez wiek XV. Zygmunt Trzeci 1620, nie przyjmuje czeskiej korony. On, król Polski, najpierwszej słowiańskiej potęgi, dał wojsko przeciw Czechom: ratował katolicyzm i germanizm, chociaż należało koniecznie oswobodzić Czechów; a ich ocalenie, zniwecznie przewagi Habsburgów, katolicyzmowi nie przyniosłoby szkody. Na sejmie polskim 1715 rozkazuje Moskał; a 1815, Polaki nie ma.

Miał więcej oświecenia i materyalnej potęgi, ale nie-
skończenie mniej tój duchowej siły, bez której, dla
oświecenia i materyalnej potęgi niema trwałej pod-
stawy. Polska między 1492 a 1576 zobojętniała na
polityczne podania które odebrała, zajęła niższą miej-
sce. Wyrzekąła się dumi, nie szukała powiększeń,
pozwalała nawet wydzierać sobie kraje, w których
żyła jój narodowość. Smoleńsk i Połock, zagarnęła
Moskwa. Prusy królewieckie, lekkomyślnie stracono.
Prawie niewidziano burzy, która się zbierała nad pol-
skimi granicami. Zamojski i Batory, po nich Żel-
kowski, podnosili jeszcze Polskę — później, nikt.
Rozprawiano bardzo pięknie, ale czynu wzbudzić nie
umiano, chociaż i na czyn najogromniejszy, miano do-
stateczne i niezwyciężone potęgi. —

Po zboczeniach o jakich wspomnieliśmy, czyż
może kogo zastanowić, że autor nie rozumiał wewnę-
trzných żywiołów naszej społeczności, że ich pogodnie
i bezstronnie nie ocenił. Wzbroniło mu tego uprzedze-
nie, które, chcielibyśmy powiedzieć, wprowadził duch
nieprzyjaciel naszej narodowości. Autor rzuca potę-
pienie na dawne polityczne nasze urządzenia; *pomy-
ślane najszkaradniej*, mówi uczony Moraczewski;
spruchniałe, dowodzi uczony Wiszniewski. Tłuma-
czy najjaśniej swoje zdanie o politycznej zasadzie
naszego społeczeństwa. To dlań patryotyczna ro-
skosz.

*Niepohamowana żądza źle zrozumianej wolności,
tamowała rozwinięcie sił rządowych — osłabienie zba-
wiennęj potęgi tronu, później kraj wtrąciło do prze-
paści — ród Piastów panował samowładnie — wyni-
knęły skutki szkodliwe rząd, że królom odjęto moc
naznaczania podatków — żadne przepisy i żadne
ustawy nie krępowały Króla; co chciał rozkazywał
i był słuchany. Wedle tych twierżeń istniał u nas
najwykońcześniejszy caryzm: Polski i Moskwy nie
odróżniało. J. W. Bandkie napisał coś podobnego,
Gołębiowski powtórzył, a uniżony wydawca drukuje
italikami, jako coś nieoszacowanego. Rząd się roz-*

przegal, gasła świetność tronu, frymarczono o podatki, władza majestatu przechodziła na nominalny naród szlachty.“ Szlachta przeto nominalnym narodem! Nie jest że to naczelną zasadą téj fałszywej demokratycznej szkoły, która przeczy wszystkiemu co Polska miała. Czyn uderzający — nasze szkoły, radykalna i monarchiczna — wykształcone na wzór zachodni, zgadzają się jednak. Wiąże je pogarda ku naszym dawnym politycznym urządzeniom i zamiar wywołania Polski oderwanej i wymarzonej, bez historyi i bez podań — takiej, jaka jeszcze nigdy nie znana, a wszystko, wbrew żywiłom, jakie w nas były i jakie nas stworzyły, przez jakie jedynie rozwijamy się i zmartwychwstajem. Jestto przeto kierunek ku złej, anarchicznej i niweczącej rewolucyi; ale nie rewolucya postępową, loiczna, rozwijająca się z rzeczywistości, z tego, co zawsze jako pierwszy i nieprzerwanie żyjący związek naszej narodowości istniało. My życzymy sobie Polski najdalej rozwiniętej, najświetniejszej, otworzonej wszystkim społecznym ulepszeniom, ale na historycznym gruncie, na tém, co było, na tém, co stanowią nasze historyczne dziesięciu wieków sumienie. Nie pejmujemy Polski bez gruntu, bez przeszłości. My chcemy zachować jój historyczne sumienie; przypuszczamy jój rozwinięcie się, ale nie przypuszczamy, aby było można stworzyć coś zupełnie nowego i zupełnie niepodobnego, temu, co istniało. Naród, który traci uczucie swoje historyczne, umiera i niema dlań wskrzeszenia. —

Sejm rozciął szablami przyrzeczenie mianowania królem jednego ze synów Władysława Jagiełły, a rozciął przez wzgląd, że król zobowiązań dopełnić nie chciał, dał słowo i złamał je. Autor mówi — *ważyli się rozciąć*. Krzywoprzysięztwu* królewskiemu chętnie udziela usprawiedliwienia. *Król rozkazywał, co chciał, i był słuchany*. Dla takiej natury rządu autor ma spokojne wyrozumienie. Jakże wymownie unosił się przeciw temu, że papież miał upoważnić złamanie przysięgi Turkom! A gorzko zarzuca sejm-

mówi polskiemu, że się nie poddał spokojnie temu, co król za najlepsze uważał, że swobód narodowych nie poświęcił na umocnienie owej zbawiennej potęgi tronu. —

Taka tam historyczna moralność! Takie bezstronne ocenienie politycznych urządzeń. Szlachta czuje bolewną patryotycznie Gołębiowski. Lecz księgozniość Puław posiada cerekwickie nadanie rozcięte, niby dowód, że prawem nigdy być nie miało. Szlachta wiohrzyła tylko, przez gwałty zyskiwała chwilowe swobody, które później, samowładna a zbawienna powaga tronu znosiła, niweczając owe zgubne przykłady. Król rozkazywał, co chciał i był słuchany. Szkoda tylko, że dla tej teorii o niewolnictwie narodu a o samowładztwie królów polskich, historia nasza żadnym niema świadectw. To tylko teoria i nic więcej.¹⁾

Jaka była władza na Litwie? Autor dał jej następną określenie: „Władza książąt litewskich nader była rozciągnięta, innych nie znała granic nad te, jakie

¹⁾ 1, 2, 461 — 11. 150, 152, 158, 163, 165, 166, 226, 313, Zdawałoby się, że Gołębiowski systematycznie i wszędzie szanował samowładztwo Mistrza krzyżaków Küchenmeistera, musiał szlachcie i zamożniejszym miastom udzielić swobody, wpływu na rząd. Był to skutek zwycięstwa Dąbrowy działający powolnie, ale mocno. Gołębiowski ubolewa przecież nad tem, mówi, zakon utracił samodzielność — 227 chociaż sam opowiada ohydne morderstwo burmistrzów i radcy Gdańska. Zwycięstwo Dąbrowy pokazało, że panowanie zakonu nad ludnościami polsko-pruskimi a nawet i niemieckimi nie miało żadnej podstawy. Poddały się dobrowolnie całe Prusy.

Później zaczęto się wahać, Germanizm bronił się chociaż bez nadziei. Sam niesprawiedliwy, nie miał nawet przeczucia szlachetności i spamiętałości Polski. Później niemiecka ludność Prus błogosławiła zwierzchnictwo polskie, które rozwijaniu się germańskich narodowości nie stawiało żadnej przeszkody. Prusy były wolne, ludne i zamożne. Jakże Polsce oddano? Zdradziectwem, zatraceniem tej narodowości, od której tyle dobrodziejstw przyjęto. Takie przekroczenie moralne kary uniknąć nie mogło. Jest zemsta historyczna.

szczęśliwie państwa, sam sobie naczekał. Dzisiaj samowładny, krajem i majątkiem szczególnych osób, zgościem, postanowieniem dziewic i wdów szafował *świecie*“ (III, 272): Miał to być: rząd patryarchalny, który autorowi dosyć się podoba. Nie uznawał: zbawienności władzy, która nie zna żadnych granic i wszystkim samowolnie rozporządzać, to u niego znaczy: *obchylanie* się ku anarchicznej, polskiej zasadzie. Czyliż Czacki nie powiedział, że na Litwie był, a nawet i wznagał się porządek, dopóki do niej nie wstąpiła *prośba* wolność. Jakichże szkód Polska, Litwie i Rusi nie przyniosła! Odepchnęła Mongołów, rzuciła za *Możajsk* Moskali, Germanii szerzącej się na wschód *położyła* na długi czas niepokonane zapory, Litwinom i Rusinom dała uczucie godności człowieka i obywatela. Wszystko dokonano środkami prosto moralnymi, bez jednej łzy i bez jednej zbrodni. Litwa i Żmudź zrozumiały działanie Polski i przyjęły jej podobieństwo. Przyłuski mówił wprawdzie, że i Ruś przeistoczyła się na polski obyczaj, ale przeistoczenie się więcej zewnętrzne, nie zniweczyło wewnętrznych żywiołów: rozzerwania i zepsucia. Ruś pod Chmielnickim, zaczęła wojny bratobójcze, i sama sobie grób wykopała. Zdała by się, że dziś, znowu ufudzona przez chytraści niemieckie, chciałaby złamać długie i piękne zjednoczenie, założone nie 1340, ale jeszcze dawniej. —

Autor sejm Radomia uważa za najfatalniejszy. Odtąd, król bez zezwolenia senatu i posłów, nie mógł stanowić. Samowładztwu monarchicznemu zadano cios stanowczy. Są to słowa jedynie, albowiem popieracze teorii o samowładztwie królów polskich, nie złożyli rzeczywistych dowodów. Wedle tej dziwnej teorii, Polska, pod rządem samowładnym, miała być potężna i szczęśliwa. Ludwik zniósł podatki. Jaka wielką szkodą, mówi autor. Co za potrzeba odejmować królowi moc stanowienia podatków? Ku ideałowi nieograniczonej władzy, polski dziejopis wznosi swój umysł. Powiada: „Reprezentacya zębne wydała owoce.“ Jakiż naturalny wyprowadzić trzeba

wniosek? Dawna Polska źle pojęła siebie, najgorzej ułożyła swoje polityczne stosunki, przygotowała sama swoje zniszczenie. Co do nas, my także fałszywie widzimy nasze położenie; obstajemy przy naszym historycznym podaniu.

Znamy jeden powód tej skłonności do samowładztwa, tej niechęci przeciw swobodom narodowym, które, dawna Polska najstarszytniej i ciągle posiadała. Uwaga, że udarowani szerokimi wolnościami, nie ocąliliśmy przecież niepodległości, że nas dosyć łatwo rozerwały samowładne monarchie, nasunęła nowym uczonym wniosek na pozór gruntowny i stanowczy, że nasze urządzenia polityczne były fatalne, że monarchia dziedziczna, i samowładna mogła Polsce zapewnić moc i samoistność. Jest niejako ubolewanie, że opatrność dla zbawienia Polski, dla ugruntowania jej wiecznej potęgi, nie zesłała dla niej jakiego Iwana Groźnego. Z tych złudzeń, powstała metoda oceniania naszej przeszłości, niehistoryczna i zasadniczo fałszywa, wymierzona przeciw najtajemniejszym i najistotniejszym żywiołom naszej narodowości. My przynajmniej, Polski, jaka nigdy nie była, stworzyć nie umiemy.

Spróbowaliśmy raz tej metody. Sejm wielki ograniczał narodowe swobody, szedł przeciw naszemu historycznemu podaniu. Byłże zrozumiany? Dziedziczna konstytucyjna monarchia dałaż nam zbawienie? Nie! Popełniliśmy przestępstwo, bez żadnej korzyści. Była to pokusa czarująca. Szukaliśmy wszędzie ratunku, a zapominali lekkomyślnie i niepobożnie, że nasze chwilowe osłabienie pokonane być mogło jedynie przez pojęcie, które nas pierwotnie stworzyło, które nas dziesięć wieków ożywiało, które nam pozwoliło wykonać czyny świetne. Czas usprawiedliwiał nas i usprawiedliwi jeszcze mocniej. Czas odkrywa piękności i wszechmocność naszej politycznej zasady. Jestże w tej chwili jaki głos powstający przeciw mniemanemu polskiemu anarchizmowi. To, co widzimy pokazuje słabość i prawdziwy anarchizm, nie tylko samowładnych, ale i konstytucyjnych mo-

narchii. Wiele z nich upadło bez heroizmu i bez honoru, możnaby powiedzieć, nawet bez przyczyny. Obecna europejska rewolucya rzuca dziwnie piękne światło na dzieje nasze. — Powinniśmy być sprawiedliwi względem samych siebie, i nie pogardzać naszym tragiczném położeniem. Jest w niem nauka, zasługa i zbawienie. Niema dla nas wielkiej zniewagi w tém, żeśmy raczej przyjęli, aniżeli zadali morderstwo. Przymót, jeszcze sami niewiemy, jakie ostatnie słowo wymówi nasza narodowość, chociaż, i téj chwili widzimy jasno, że cały świat zwraca się ku tym pojęciom, jakie Polska w swój historii przedstawia. Polska była prorocstwem i zaczęciem nowój ery świata. — Tu tajemnica jój męczeństwa. Rozpatrzmy bliżej nasz przedmiot. Byliż książęta i królowie rodziny Piastów samowładnemi, dziedzicznemi przez własne prawo? Wedle nas, takiej teoryi czynami historycznemi nie można udowodnić. Przeciw swojemu własnemu twierdzeniu o samowładztwie Piastów przytoczył Gołębiowski świadectwo, które mocniejsze być nie może. R. 1377 był sąd, wielkie roki. Naczelnikiem tych wielkich roków, książę Janusz. Czyli sam? Zasiada przy swym księciu rycerstwo i wszystka szlachta. Jest to zatem całej ziemi zebranie. Wszystka szlachta, na wielkich rokach, wpływa i ma znaczenie sadownicze. Jakiój natury? Teraz nie mamy potrzeby oznaczać. Wielkie roki nie były wyłącznie sądem; rozpoznawały polityczny stan kraju, stanowiły o wszystkiém. Na dyplomach najdawniejszych są wyrazy rozwiązujące cały spór — *zgoda i zezwolenie wszystkich*. Wyrazy te czyta i przytacza nawet autor, ale teorya a samowładztwie najwyraźniejszej prawdy uznać nie dozwala. Lecz czasy Piastów omijamy. Ograniczamy się rządami Władysława Jagiełły i jego syna: nie wzwiemy innych świadectw nad te, które autor wymienił, na okazanie, że u nas, przez wiek piętnasty nie miano pojęcia o samowładztwie królewskim, które, dopiero na sejmie Radomia 1505, zniweczone być miało. —

Władysław Jagiełło byłże królem dziedzicznym, a przynajmniej dożywotnim? Jadwiga król Polski, 1386 zezwała, aby po jej zejściu, jej mąż królem był obrany. Nie był przeto królem, nawet dożywotnim. Mógł być samowładnym? Jadwiga umiera. Władysław Jagiełło ani przypuszczał, że miał prawo i nadal panować, zamierzał usunąć się do Litwy. Polacy wstrzymali, a mieli ku temu ważne względy. Witold byłby był zapewne nie złożył władzy, udzielonej przez króla i przez królestwo polskie, chociaż Litwa, 1386, odstąpiła niepodległości wcieliła się rzeczywistości. Przytém, niechciano narażać jeszcze świeżej umii a zbawiennęj narodom Rusi, Litwy i Polski. Władysław Jagiełło królował przeto, ale nigdy jako dziedziczny i samowładny. Polska ani przedtém, ani później nie znała dziedziczności i samowładztwa. Był u nas niezawodnie monarchizm, ale nasz własny, zupełnie polski, a najprawdziwiej słowiański, niepodobny monarchizmowi na zachodzie. Nazwiska zgadzały się, ale sama rzecz, sama zasada, była odmiennęj natury. Europa średnich wieków, i Polski pod Piastami i Jagiellonami, porównywać i zbliżać nie wolno. Nasz polski świat, był samoistny moralniejszy i właściwiej urządzony nad to wszystko eokółwiek naówczas znała Europa. Byliśmy w niej, ale nieprzyjęliśmy jej podobieństwa. Jestto zabawa uczona, ale niepotrzebna i szkodliwa tłumaczyć polskie urządzenia i polski monarchizm przez europejskie zachodnie pojęcia. —

Władysław Jagiełło miał w końcu potomstwo, chciał i dlań korony. Gdyby był rozumiał, że był dziedzicznym i posiada swoje własne prawo, byłby przekazał synowi rządy, naturalnie i samo przez się. Żaden wybór i żadne nowe zezwolenie nie byłoby potrzebne. Tęj zasady: Król nie umiera, w polskich urządzeniach nie ma. Król dziedziczny i samowładny, a przecież proszący o wybór i zezwolenie, wyznawał jasno, że nie był ani dziedzicznym ani samowładnym, że istniała inna władza wyższa i rzeczywiście panu-

jąca. Sejm brzesko-kujawski przyrzeka, że syn Władysława Jagiełły królem będzie obrany, przyrzeka jedynie, ale zezwolenia i wyboru jeszcze niema. Przyrzeczenie nie miało mieć wagi, jeżeli król zobowiązań nie dotrzyma. Istotnie, król złamał słowo, które dał ureczyście, a sejm unieważnił przyrzeczenie wyboru. Miał niewątpliwe prawo, nie był zuchwały i nie popełniał nadużycia. Krzywoprzysięstwu królewskiemu postawił niezłomny opór.

Sejm brzesko-kujawski dał ogólne przyrzeczenie, później zniweczone. Sejm Jedlna, 1430 mówił wyraźniej: Będzie mianowany królem, jeden z synów. Czyli starszy? Nie: tylko zdolniejszy, udarowany królewskimi przymioty: qui aptior regno visus fuerit. Naród sam oceni i wybierze. Sejm za siebie tylko przyrzekał; zezwolenie obecnych, nie wiązało jeszcze całej społeczności. Naród zatrzymał ostateczne zatwierdzenie, a sejmowi nie dawał wszechmocności. Sejm Jedlna rozumiał swoje ograniczone pełnomocnictwo, skoro wyznał, że wybiera, sub ratihabitione caeterorum procerum, militum, nobilium, civitatum. Samo zezwolenie sejmu, nie miało jeszcze konstytucyjnej ważności. Nie sąż to *Pacta Conventa*, sejmiki relacyjne, mniej nazwiskiem? Konstytucya polska piętnastego i szesnastego wieku, co do zasady, nie doznała żadnej zmiany. Jestto lekka znajomość naszych dziejów, która w życiu i rozwijaniu się naszej społeczności, przypuszcza przerwy i epoki. Jako ożłowiekowi, również i narodowi, swojego życia i sumienia dzielić nie wolno. Jestto jeden ciąg téjże samej myśli. —

Kto dawał przyrzeczenie? Praelati, Barones, Comites, Milites, Proceres, Nobiles, Civitates cała powszechność królestwa Polski; pojedynczy, jako pojedynczy; wszyscy, jako wszyscy, jednomyślnie i bez czyjegokolwiek oporu, jednego z synów Pana Króla którego zdolniejszym ku rządowi królestwa uznamy, przyjmujemy za króla i pana, za prawdziwego dzie-

dzica i następcę, jeżeli pierwój i przedewszystkiém, zachowa nadania i prawa, swobody i wyzwolenia służące wszystkim stanom. Jakie widzimy podpisy? Wojewoda, kasztelanowie, sędziowie i wszyscy dostojnicy województwa; dwudziestu szlachty. Ważność tych podpisów zaraz poznamy. Potwierdzenie i zezwolenie wszystkich mieszkańców województwa zastrzeżono wyraźnie — sub ratihabitione, scientia pariter et consensu. Był zatem prawny sposób, przez który, wszyscy mieszkańcy objawiali swoje zezwolenie.

Bylibyśmy blisko prawdy, gdybyśmy twierdzili, że podpisujący przynosili pełnomocnictwo innych mieszkańców. Na dyplomie województwa Poznania, są pieczęcie dwudziestu trzech miast. Miasta, chociaż ogólnie rządzone prawem niemieckim, mające wiele niemieckiej ludności, miały znamienite swobody, głosowały na króla. Gołębiowski i ci, po których on powtarzał, popełnili za ogromny fałsz, utrzymując, że szlachta sama tworzyła nominalny naród, że inne ujarzmiła stany. Przemilczenie zezwolenia kmieci, jeszcze nie dowodzi, że kmiecie nie dawali zezwolenia, że nie mieli żadnych praw, że politycznie byli niewolnikami. Tych błędów Polska piętnastego wieku, nie popełniła.

Widzimy przeto stopniowanie. Nasamprzód, ogólne przyrzeczenie, że jeden ze synów Władysława Jagiełły, królem mianowany będzie. Później, królestwo dane być miało zdolniejszemu,¹⁾ posiadającemu istotniejsze przymioty rządzenia państwem. Dopiero 1432 korona obiecana starszemu synowi. Wszystko świadectwa, że nie pojmowano dziedzictwa i pierworodztwa tych koniecznych warunków ograniczonej, albo samowładnej monarchii.²⁾ Władysław syn wstąpił na tron 1434;

¹⁾ Władysława Hermana pytano, któremu synowi tron zostawia. Nie dał wyraźnej odpowiedzi, polecał zdolniejszego. Byłże samowładnym i dziedzicznym? My między wiekami XI. a XV. nie widzimy różnicy. Była jedna i ta sama konstytucyjna zasada. Takich zbliżeń można uczynić wiele.

²⁾ Kazimierz Jagiełłończyk także nic nie wiedział o swo-

a ci, którzy trzymali rządy podczas małoletności, złożyli zobowiązanie, że jeżeli król doszedłszy pełnoletności, danyh przyrzeczeń nie spełni, przysięga jemu złożona nie będzie miała żadnej ważności. Warunek nałożony Henrykowi i Stefanowi Batoremu nie był przeto wznowieniem, a wynikał z ducha pisaney, czyli żyjącej polskiej konstytucyi. Z tych czynów cóż wynika? Naród sam, miał istotne wszechwładztwo, całej społeczności ruch nadawał. Nad nim, nie było żadnej wyższości: miał królów, ale jakich chciał: królom przepisował warunki panowania. Ani pozorów nawet, dziedzicznej i samowładnej monarchii.

Moc tych czynów, nawet na Gołębiowskim musiała uczynić wrażenie. Jeżeli była dziedziczna i samowładna monarchia, cóż znaczyły zjazdy, co mówiły podpisy, jaka ważność zastrzeżeń o zezwoleniu i zgodzie? — Teorya, na wszystko ma odpowiedź. Twierdzono, że Polska przed XV. wiekiem nie miała reprezentacyi, że na dyplomach są podpisani wyżsi urzędnicy, mianowani przez króla czyli przez księcia. Twierdzenia jednak, nie wsparto dowodami. Na dyplomie województwa Poznania, są imiona szlachty, przy których niema wymienionych żadnych godności. Przytém, dotąd nie mamy wyjaśnionej politycznej natury ziem, chociaż wiemy, że ziemie początkowo stanowiły wszystko. — Zdaje się, każda ziemia, wpływała na wybór swoich dostojników. Była to, jój starożytna reprezentacya, pamiątka jój samoistności, przed założeniem polskiej społeczności i jedności. Na przyrzeczeniu daném 1434, są podpisani Consules, scabini, jurati. Tym podpisom, temu zezwoleniu miejskich urzędników, autor nie przyznaje politycznej ważności. Była to, jedynie wzmianka, wyrazy puste, wedle niego. Podpisy zezwolenia uważa, jedynie za dowody *życzeń-*

jém dziedziczném prawie. Korony czeskie i węgierskie dawał starszym synom. Polska dla nich, miejsca jeszcze nie wyznaczyła. Królami polskimi być mogli i, byli nimi rzeczywście, ale nie przez dziedziczne prawo.

wości — (str. 547). Naród żadnych praw nie miał. Władysław Jagiełło, tylko przez łaskawość prosił o dowód życzliwości, której nie potrzebował. Lecz i życzliwość może za wielkie ustąpienie, albowiem Gołębiowski wierzy, że podpisy znaczyły obecność tylko (str. 158). Szlachta obecna słuchała, przyjmowała, co rozkazano. — Przecudowny rząd moskiewski jestże innej natury?

Cały ten sposób widzenia Polski uważamy za ogromne nieporozumienie, we swych następstwach, bardzo szkodliwe. Systemowi, jaki Polska miała, przypisał autor wszystkie nasze nieszczęścia. Sejmy były zupełnie nieznanymi przed 1468, czyli przed 1404. Sejmy nawet po 1468 nie miały prawnej natury. Weszły przez zwyczaj, przez chytrności szlacheckie. Naszemu autorowi przynosi wsparcie F. Bętkowski, który także, sejmy za nadzwyczajnie szkodliwe ogłosił: król zwołał sejm, secutus consilium admodum pernitosum regiae potestati. Na co sejm! Czyliż nie takie rozumowanie zrobił rząd moskiewski przed r. 1830? Na jaki cel pisana konstytucya, mówi król pruski? Papier! Zbawienna dobrych królów potęga, o których mówi autor, jestto pobożne życzenie.¹⁾

Poszlibyśmy za daleko, gdybyśmy wymienić chcieli wszystko, co autor fałszywego wyrzekł o naszej społeczności. — Przytoczemy jeszcze jedno a dobitne mniemanie: „Kmiecie zostali podłemi i nikczemnymi niewolnikami. Sama szlachta była narodem; „ojczyzna, istniała jeszcze *nikczemnie* trzy wieki, przy

¹⁾ Radzilibyśmy panu Bętkowskiemu odczytać, co mówi Sismondi o dawnej polskiej konstytucyi. Jest to krótka a piękna rozprawa. Cudzoziemiec, miał czystsze i prawdziwsze uczucie, aniżeli wielu polskich historyków, zapewne przez patriotyzm pracujących nad fałszowaniem naszych politycznych podań. Ich dowody za samowładztwem, ich wymowne głosy, że Polska pod samowładzcami jaśniała, zdaje się, mają cel, aby u nas samowładztwo nigdy nie było.

„całej wzmagającej się bezwładności i nakoniec upa-
 „upada.“ (II. 197). Gdyby takie ocenienie naszych
 historyi trzech ostatnich wieków, miało być praw-
 dziwe, zaiste należałoby rzucić przekleństwo przeciw
 dawniej Polsce usprawiedliwić tych, którzy nas roz-
 szarpali a dosyć słusznie zważyć, czyli godna naszych
 poświęceń narodowość, która popełniła wszystkie zbro-
 dnie i nadużycia, a trzy wieki istniała *nikczemnie*.
 Lecz temu dziwnemu mniemaniu autora, można najła-
 twiej wykazać fałsz. Prawo polskie, nie zna pojęcia
 niewoli. Włóscianie właściwej Polski, nie byli nigdy
 niewolnikami podłemi i nikczemnymi. Jest to lekko-
 myślność, ogłosić ostatnie trzy wieki Polski nikczem-
 nemi. Do 1648 Polska była potężna, rządzona i mogła
 mieć przecucie swojej jeszcze piękniejszej przyszłości.
 Nie był zapewne nikczemnym naród, który pod Zyg-
 muntem Trzecim i Władysławem Czwartym, pokonał
 Moskali i zaledwie całej Moskwy nie zajął pod swój
 kierunek wielko-myślny. Wśród najgłębszych nie-
 szczęść umieliśmy być heroicznymi. Powtórzemy i nie-
 skończenie chcielibyśmy powtarzać — lepiej być oszu-
 kany i zdradzony, aniżeli oszukiwać i zdradzać;
 lepiej być zabitym, aniżeli zabijać. Dla męczeństwa,
 jest nagroda i nadzieja, jest cudowna siła odrodzenia.
 Polityczną zbrodnią spełnioną na nas, czeka ukaranie.
 Że dawna Polska w swoim społecznym układzie,
 w swych politycznych urządzeniach, miała błędy
 i zboczenia, na to zgoda. Lecz jest to los wspólny
 każdemu człowiekowi i wszelkiej społeczności. Tęj
 doskonałości, tęj świętości życia, których pojęcie
 i żywioły Bóg człowiekowi udzielił, na ziemi, nigdy
 nie było, i, podobno nie będzie. Do tęj idealnej a
 jednakże rzeczywistej i żyjącej prawdy, nie wzniesie
 się człowiek ani społeczeństwo. Będziemy zawsze ni-
 żej. Będziemy zawsze niżej. Jest to nieszczęście
 i wielkość razem, człowieka i społeczeństwa. Jest to,
 prawo bytu na ziemi. Stósunki przeto polityczne
 i historyczne radzimy oceniać względnie i warunkowo,
 przez porównanie. — Gdyby przeto nasz zacny autor,

był wychylił swój wzrok za granice Polaki piętnastego wieku; gdyby był bezstronniejsz rozpatrzył stan Litwy i Rusi, tych książąt litewskich i ruskich płamiących się prawie bez przerwy zdradami i mordami; gdyby był przynajmniej lekko ocenił stan Niemiec, Francji, Włoch i Anglii, przez ostatnie cztery wieki, byłby uznał, a co my, podajemy, jako najpewniejsze twierdzenie, że Polska piętnastego wieku, była między państwami europejskimi, społeczeństwem najrzędniejsz i najmoralniejsz. Lecz gdzie my, znajdujemy powody błogosławienia naszych ojców, autor złorzeczy im; gdzie my, widzimy ich godność i powagę, autor znalazł nikczemność i otrętwienie. Wedle nas, Polska piętnastego wieku, był to, dom zbudowany mocno i opatrnie, urządony uczciwie. Lecz wedle innych, Polska był to dom spróchniały, zamieszkały przez wchryzcieli i prawie przez łotrów.

Rzecz najgodniejsza zastanowienia. Autor był na drodze łatwój i szczęśliwój prowadzącój ku ujmującym, a rzeczywistym krajobrazom naszej przeszłości. Po téj drodze atoli, możnaby powiedzieć, rozmyślnie iść nie chciał. Cóż albowiem mówi sam o Polsce piętnastego wieku? „Rząd łagodny, łatwość wyżywienia, własność zabezpieczona, powiększały ludność: „nie znano ucisku, cudzoziemcy napływali do ziemi „słynnej obfitością, doznawali rządowej opieki, szanowano ich prawa narodowe, religii ich nie przesładowano. — Handel kwitnął, kraj był potężny i obfity. „Szlachta miała dla kmieci dobroczynne i ojcowskie „serce. Jaki był główny rys Polaków? Wierność „monarchom i przywiązanie do kraju. Bogaci nie ztwardzali serc; nie byli pyszni, unikali handlu a ztém niecnym występków i fałszywości, do których „handel prowadzi. Chcieli wolności, nie przeto, aby „nad innemi panowali, ale, aby wyższych nie mieli — „szlachetni dla kmieci, nie gardzili mieszczanami.“ — „Jakiemi wyrazy sąd swój autor zamyka? Przeważają cnoty.“ Wszystko prawda i wszystko pięknie! Ale widocznie, z tych określeń o politycznej i moral-

nej naturze Polaków piętnastego wieku, wynika dokładne wywrócenie tych skarg, tych potwarzy, które autor rzucił na społeczeństwo nasze. Wedle zarysu ogólnego, należało utworzyć zupełnie inny wizerunek Polski. Niebyliśmy najlepszymi, ale niebyliśmy także najgorszymi, *nikczemnikami*. Europie, nie mieliśmy co zazdrościć. Dla Litwy i dla Rusi, byliśmy światłem ożywiającym. Ludnościom tych krajów, chaotycznym, burzliwym daliśmy polityczne urządzenie, moralne uzaczenie. Przenieśliśmy do nich świat polski, i to, co w świecie europejskim, znaleźliśmy prawdziwie wielkim i zbawiennym. Jednym słowem Polska piętnastego wieku, i względem samej siebie, i względem tych społeczności, z którymi się spajała, spełniła swoje powołanie.

Gołębiowski o unii Polski, Litwy i Rusi założonej 1386 powiedział wiele, ale swoim zwyczajem, bez porządku i jasności. Znaczenia skutków unii nie widział i nie pojmował. Sam sobie utworzył niepodobieństwo zrozumienia tych czynów, i przeto, najpowszechniej dotyka tego co stanowi najświętniejsze znamię naszej narodowości, co najżywiej objawia nasze przeszłe i obecne posłannictwo. Nie ma wroku, którymby przenikał duchowe strony naszej historii. Pod wyrazami dyplomów, pod czynami zewnętrznymi, nie umiał odkryć myśli, chociaż wyrazy i czyny najmocniej uderzały. Żkąd taka niemoc? Autor przypuściwszy, że Polska była anarchiczna i psująca się, że łamała zbawienne działanie królewskiej potęgi, że na Litwie był porządek, mógłże dostrzedz, jaki wpływ, pod każdym względem, wywierała Polska na ludy Litwy i Rusi? Nie dosyć. Dla katolicyzmu prawie nic nie zostawił. — Raczej niechętny, aniżeli przychylny, raczej usposobiony przekrzywić i potępić, aniżeli usprawiedliwić i wytłumaczyć. A przecież, między katolicyzmem i odszczepieniem zachodziły niezmiernie różnice. Synody Nowogródka 1404 i Florencyi 1439, zaledwo wspomniane. Nie wiemy, co były, co zamierzały, i jakie z nich, dla Rusi i dla Moskwy wy-

niknęły skutki. Porwany szaleem przeczącym, Gołębiowski zupełnie nie widzi, że naówczas, katolicyzm był jedynym żywiołem wykształcającym polskie i europejskie człowieczeństwo. Naówczas, religia katolicka, wiązała i jednoczyła duchowo umysły, unosiła się ponad granicami politycznymi, przygotowywała jedność Europy. Pracowicie wychowywała cały świat. Dla tych prawd, umysł autora, był zamknięty zupełnie.

Znajdzie się sposobność oznaczenia wpływu unii na ludy Litwy i Rusi. Teraz powiemy jedynie: Polska udzieliła tym ludom swoje jestestwo polityczne i religijne. Przemieniła je gruntownie, zrobiła swoim podobieństwem, nie przez gwałt i ucisk, ale przez miłość i ofiarowanie samej siebie. Unia, wedle czynów i dyplomów, nie zamierzała przymierza i zbliżenia dwóch narodowości i dwóch potęg. Była to, unia wewnętrzna, rzeczywista i zupełna pod każdym względem. Nie było federacyjnej myśli, wzbudzonej później przez odporne żywioły litewsko-ruskie. Tylko jedna narodowość miała działać i całemu społeczeństwu nadawać kształt i życie. Unia była tém, albo niczém. Zaledwie Polaka dotknęła się Litwy i Rusi, poczęło się natychmiast ich przeobrażenie. Władysław Jagiełło najspokojniej zabija Kiejstuta. Witold morduje swoich braci. Świdrigiełło po Litwie i Rusi roznosi zbrodnie. Mord Zygmunta, Wielkiego księcia Litwy, pokazuje, że w stanach najwyższych, a przez domniemanie, najwykształceńszych, tkwiły barbarzyństwo i szaleństwo. Przeraza szereg mordów po śmierci Mindowe. Taka była moralność mieszkańców Litwy i Rusi! Taki porządek tych krajów, które Polska do uobyczenia, do życia prawdziwie duchowego podniosła. Tych potworności, we swoim kształceniu się, nie miała Polska, i prawie cudownie zniweczyła je na Litwie. O tém, autor, ani słowa nie mówi, ani nasuwa domysłu o téj dobroczynnej przemianie. W dwóch tomach Dziejów Polski, dla Polski samej, dla jój wysokich chcielibyśmy, wzruszeni wyrzec, świętych dzieł, dla jój zasługi, niema nic, a nic.

Najpiękniejsze postacie piętnastego wieku, na Gołobiewskim nie uczyniły wrażenia. Widział je i nie był nimi zajęty. Jadwiga, piękna, pobożna, poświęcająca się przyjmująca długie męczeństwa, królowa Jadwiga, spomniona lekko, i jako inne, Anna, Pilecka i Rusinka. Między nimi, prawie niema różnicy. My, na życie Jadwigi, téj prawdziwej kobiety nie możemy oglądać, bez najwyższych religijnych wzruszeń. Młoda, kochała i była koehana, jeżeli tylko Niemiec przy wdziękach, najglówniej nie szukał korony. Umiała przecieź się wznieść i zwyciężyć najszlachetniejsze i najmłodniejsze uczucia: szczęście osobiste, któremu wierzyła, poświęca przybranéj ojczyźnie — Polsce. Takie zwycięstwo mogła tylko przez wprowadzenie nieba do swojej duszy. I rzeczywiście otdąd, było w niej niebo i nadziemskie życie. Jadwiga, na kolanach, przy óltarzu, we łzach i téj goryczy ducha, którój się lękał nawet Chrystus, przyjęła swój kielich. Czarnym welonem, który zdjęła ze swéj dziewiczej głowy, osłoniła krzyż. Do téj chwili, ma być zachowana pamiątka jój walki, boleści i zwycięstwa. Władysław Jagiełło został jój mężem. Nie jest obojętnie wiedzieć, że najpiękniejsze nasze dzieło, że zbawienie ludów Rusi, Litwy i Polski, zdobyliśmy przez cierpienie czystej ofiary, przez zatłumienie najgwałtowniejszych uczuć ziemskich. Jadwiga, po swoim wewnętrzném przemienieniu się, przekształcała wszystko, co ją otaczało. Jój przykład, nie mógł pozostać bez wpływu na religijne życie narodu. Lecz tych najważniejszych stron, historia rzadko dotyka i możnaby powiedzieć, dotykać nie umie. Władysław Jagiełło poruszony duchem Jadwigi, złagodniał, ani śladu dawnéj dzikości. Jój anielskiemu uniesieniu winniśmy słowa: „krzywdy można nadgrodzić, ale łez, niczém.“ Kazała tłumaczyć księgi na polski język; wprowadziła do Krakowa słowiański, ale katolicki obrządek, wcieliła Rus, przepowiedziała upadek krzyżaków, poleciła odnowić, czyli założyć uniwersytet Krakowa. Kiedy się zbliżało jój rozwiązanie,

maż prosił, aby przepychem i złotogłowem ozdobiła swoje łożo i pokoje. Lecz ona mówi: „Dawnom odrzucała światności ziemskie“ a mówi z uczuciem trzynastoletniej, spokojnie wycierpianej ofiary. Bóg zesłał na nią ostatnią próbę, ostatnie poświęcenie. Była niewinnie spotwarzona. Władysław Jagiełło, miał inne żony, ale miłość dla niej jednej tylko, i do śmierci zachował. Żałować mocno potrzeba, że pióro autora takich rysów kreślić nie umiało. Aby pojąć, aby uczuć, jaki wpływ religia katolicka wywierała na człowieka i społeczeństwo, trzeba mieć samemu głębokie religijne uczucie, a przynajmniej, najspokojniejsze umiarkowanie i sprawiedliwość. — Lecz wskazaliśmy, jakie autor miał usposobienie dla katolicyzmu, i nie jesteśmy bynajmniej zdziwieni tém, że najwyżej zajmująca, najważniejsza strona życia naszej społeczności, w tych dziejach, jest, mniej więcej, ciemna.

Daliśmy rozbiór może nieco obszerniejszy, aniżeli zasługiwała wewnętrzna wartość dzieła. Mieliśmy atoli ku temu powód ważny. Autor, wiernie i mocno przedstawił o naszej przeszłości przekonania, które od innych odebrał, a które uważano za najwyższe i za najpewniejsze ocenienie naszej historii. Naruszewicz, Czacki, Niemcewicz a nawet i Joachim Lelewel, mężowie niewątpliwie znamienici, pod względem naukowym i politycznym, mieli przecież ogromne złudzenie, które sami przez siebie, i przez swoich naśladowców upowszechnili i niejako panującym zrobili. Przedstawiliśmy zatem najważniejsze strony naszej społeczności a mniemamy, że to, co dotąd o niej twierdzono, niema podstawy.

Sąd fałszywy i wbrew dokonany czynom naszej przeszłości, wydał skutki zgubniejszej natury: — skutki nie rozumowane tylko, ale rzeczywiste i okropne. Niektórzy nasi uczeni, umiarkowani, spokojni, sumienni i trzymający się mocno narodowych podań, pozwolili sobie przeciw powstać bardzo gwałtownie przeciw anarchizmowi szlachty, przeciw *nominalnemu* narodowi szlachty i przeciw stwarzającemu żywiołowi

naszej przeszłości, przeciw katolicyzmowi. Oslabili przeto, głęboko podkopali, i, możnaby powiedzieć, zrujnowali duchowe jestestwo naszej narodowości, stworzyli wahanie się i powątpiewanie, czyli nasza narodowość samoistnie i nadal żyć może. Oni, zatrzymali się na samém przejściu ku niweczącym działaniom. Lecz inni, przyjęli ich widoki, rozwinęli je loicznie, i pod pewnym względem, zostosowali, zrobili czynami.

Ze skarg przeciw anarchizmowi szlacheckiemu, wywiązała się naturalnie i koniecznie, nauka o samowładnej monarchii albo o demokratycznej dyktaturze. Jeżeli szlachta była tylko nominalnym narodem, czemużby godziwém być niemiała wynaleść rzeczywisty naród? Byłoby wielkie zło, gdyby nominalny naród rozwiązano, gdyby gwałtownie, albo spokojnie, zniweczono wszystkie żywioły naszej historycznej narodowości, pod tym pozorem nadzwyczajnie zajmującym, że z tych ruin powstanie Polska świetniejsza, *jaka jeszcze nigdy niebyła*. Jeżeli katolicyzm był obcym, jeżeli kościół tylko *niby-prawa* posiadał, cóżby szkodziło, katolicyzm a nawet i ogólny chrześcijańszczyzm wyrzucić za nasze polityczne granice, zniweczyć je zupełnie. Opowiadamy, nie przewidzenia, ale rzeczywistości. Tych nauk, czyliż nie wyrozmuwała demokratyczna szkoła, nie zarzucała katolicyzmowi, że był *antyso-cyalny*? Po tych zacnych, a umiarkowanych uczonych demokratyczna szkoła zrobiła krok ku przepaści, ku najzupełniejszemu zaprzeczeniu historycznej Polski. Sądzymy przeto, że była potrzeba, nietylko naukowa, ale i powszechnie uczuwana, aby wstrzymać kierunek, który, nietylko fałszuje nasze dzieje, ale, który nurtuje nasze obecne życie. My, nie przynosimy żadnej teorii, niemamy żadnej ulubionej myśli. Bierzemy czyny naszej historyi, jakie były, i w nich czytamy życie naszej narodowości. Gans słusznie powiedział — *czyny historyi są jej myśleniem*. Przed potępieniem, albo przed uwielbieniem naszej przeszłości, *nasamprz* i bez względu na nic, trzeba ustanowić jej praw

jestestwo. Uwielbienie albo potępienie wyniknie samo przez siebie. Jestto nasza metoda. Radzimy pisać dzieje naszej przeszłości, ale, nie teorye i rozumowania, chociażby one najwznioślejszemi być miały. ←

1849.

HISTORIA POLSKIEJ LITERATURY.

NAPISAŁ MICHAŁ WISZNIEWSKI.

Tomy — 1, 2, 3, 4, 5, i 6ty. — Kraków, 1844.

I.

Rozległe i zajmujące przedsięwzięcie Pan Wiszniewski zbliża ku samemu zakończeniu. Teraz, o niem sąd powiedziany być może. Pan Wiszniewski przedstawił całe swoje widzenie, wyłożył główne swoje myśli, odkrył wyraźnie, jako uważa i ocenia nasze dawniejsze i nowsze piśmiennictwo. Żadnej odeń nie oczekujem umysłowej nowości, żadnych nieprzewidywanych poszukiwań, żadnej mocniejszej światłości. Wiemy, co zamierzył i co wykonał, a szczególnież na jakiej był umysłowej wysokości, kiedy uważał nasz duchowy, miniony świat — naszym zdaniem — miniony względnie jedynie, albowiem, każda społeczność, we swym duchowym świecie,¹⁾ we swoim wewnętrznym istnieniu, stanowi całość, jedno nierozzerwane życie, jedno pojmowanie i widzenie siebie, jedno swojego działania sumienie. Społeczność, która swęj przeszło-

¹⁾ Pan Wiszniewski prawie wszędzie używa — duchowny świat. Między znaczeniem wyrazów — *duchowny* i *duchowy*, zachodzi wielka różnica.

ści zrozumieć nie umie — nie ma podstawy, na której mogłaby oprzeć swoje przyszłe życie; swoje przekonanie, że żyć powinna. Taka społeczność byłaby przerwana, nie miałaby wiary — musiałaby być koniecznie rozwiązana. Tej prawdy, że między tem, co było, a tem, co jest, musi być związek duchowy, konieczny i wolny razem — że odnowienie, jest jedynie rozwinięciem, głębszem i rzeczywistszem życiem narodowej myśli — tej prawdy, pan Wiszniewski jasno i pewnie nie widział. Swojem umysłowem wejściem, naszej dziesięcio-wiekowej nie ogarnął żyjącej całości. Przeczuwał bardzo właściwie, że przed wykonaniem dzieła, myśl i całość dzieła pojęte i stworzone być powinny. Lecz nie stworzył ich, i przeto, swemu przedsięwzięciu nie udzielił najpierwszej prawdy, najistotniejszej piękności. Jest to mieszanina zarysów, czasami nawet bardzo szczęśliwych, ale nie ma obrazu. Przedsięwzięcie, nie ma dokładności i wykończenia, ani pod względem swój myśli, ani pod względem przedstawienia. Nasze przekonanie usprawiedliwimy, i podobno, nikomu nie zostawimy powątpiewania, że dzieło pana Wiszniewskiego, nie jest tem, czem być powinno, jakie sami uważamy za najkonieczniejsze. Powiemy nasze ogólne życzenie. Prawie żadna strona naszej historycznej istności, jeszcze nie ma wiedzy samej siebie. Zadanie ogromne, najtrudniejsze, ale które koniecznie, a właściwie rozwiązane być powinno, pierwój, nim nasze duchowe jestestwo rozwinąć i urzeczywistnić zdołamy.

Pan Wiszniewski uważa bardzo słusznie, że to, co dotąd mianowano dziejami polskiej literatury, było najwięcej przygotowaniem utworzenia jój, że wyłącznie, czyniono bibliograficzne poszukiwania. Zgadza się chętnie, że dotąd, nie miano pojęcia historii literatury. Może był potrzebny czas na wydobyć jój pojęcia, może należało wykazać nasze wewnętrzne umysłowe przeobrażenie, postąpić dalej, aby odebrać uznanie, jasne widzenie naszej naukowej przeszłości. Lecz pan Wiszniewski pojmujący wyraźnie, że dotąd nie mamy

historii literatury, dażże zaspokojone stósownie uznanej przezeń potrzebie? Nie mniemamy: widzimy nazwisko, nie znajdujemy samej rzeczy. Są zawiedzione dosyć przykro, łagodne, umiarkowane nawet oczekiwania. Pan Wiszniewski mówi wprawdzie, że na bibliograficzne drobności nie wiele zwracał uwagi 1 — 161. Lecz widocznie ma złudzenie, nie widzi, nie uznaje swojej pracy. Jeżeli odsuniemy najściślej bibliograficzne wiadomości, dokładnie znajome, nie przedstawiające najmniejszej nowości, nie zajmujące niczem, jeżeli wyłączymy wyliczenie najpospolitszych, najędzniejszych pisemek, jeżeli pominiemy prosto zewnętrzne, suche biografie, które ducha uczonych ująć i przedstawić nie umiały, dla właściwej historii literatury, pozostanie bardzo mało, lękamy się wyznać — pozostanie, może nic. Takie przecież mamy najwyższe uczucie. Takie zachowaliśmy wyrażenie ogólne, chociaż ku czytaniu, przynieśliśmy życzliwe usposobienie, pragnąc znaleźć to, co pan Wiszniewski tyle pewnie i tyle świetnie zapowiedział. Jest to nieszczeście, albowiem, głęboko pojmujemy konieczność utworzenia historii narodowej literatury. Rozumiec przeszłość, jest to umacniać terażniejszość; jest to przygotowywać przyszłość, jest to dać naszemu umysłowi pewność samego siebie. Pan Wiszniewski miał szczęśliwe przeczuwania. Szkoda, że niemi nie kierował swego umysłu. Mówi — „dobrych pisarzy zbyt mało, złych za wiele“ str. 18. Jako każda historia, historia literatury powinna przedstawiać prawdziwie historyczne potęgi, imiona, które najwierniej, najżywiej, najjenialniej zrozumiały i wyobraziły swój czas i swój naród. Nie każdy piszący ma historyczne znaczenie; nie każde dzieło wchodzi do historii literatury. Wszystko znać, ocenić i użyć należy, ale nie wszystko potrzeba okazować; wydobyc i wziąć same piękności, same czyny historyczne, a reszty nie wymieniać nawet. Jaki cel wyliczania najpospolitszych łacinkich i polskich pisemek? Pan Wiszniewski, sam sobie nie da odpowiedzi: sam siebie nie usprawiedliwi. Nędzności, nieczystości, śmie-

cie pisane, jestże to literatura? Jestże przez nie wyobrażona myśl narodowa, najgłębsza, najdoskonalsza na swój czas wiedza ducha? Historia literatury, jest to historia uczucia, myślenia, natchnienia. Lecz pan Wiszniewski przez zapomnienie się, prawie nie wytłumaczone, samo pisanie, uznał za myślenie i natchnienie narodowe; złe książki, jako sam uznał, wprowadził do dziejów literatury. Po co? Nie umiał zwyciężyć pokusy okazania swoich bardzo rozległych wiadomości. Pan Wiszniewski, zdaje się, dla wielkości, dla piękności historycznej, jeszcze swego nie wykształcił uczucia. Brał wszystko co napotkał. Nie miał najpierwszej, najważniejszej dlań potęgi.¹⁾

Nie śmielibyśmy twierdzić, czyli można nazwać właściwym sposób, jakim pan Wiszniewski przedstawia nasze piśmiennictwo, kierunek naszej cywilizacji, jej stosunek do Europy. Europa udzielała Polsce swojego duchowego wykształcenia, Polska, pojęciami zachodniemi rozwijała swoje własne jestestwo, wchodziła do ogólnej europejskiej jedności. Między duchem polskim a europejskim, umacniał się związek, układało się duchowe powinowactwo i podobieństwo. To, należało ocenić. Lecz pan Wiszniewski nie zachował umiarkowania. Piękność moc i harmonijny układ swego dzieła, poświęcił ozdobnemu, jaśniejącemu, a raczej jaskrawemu wykładowi. Każdy rozdział główny,

¹⁾ Pan Wiszniewski mniema, że dotąd nigdzie nie przystąpiono do skreślenia historii literatury; że dotąd, żaden europejski naród nie stworzył historii literatury. Chciałże przez to uzyskać przebaczenie, a przynajmniej pobłażanie swemu niedokładnie wykonanemu przedsięwzięciu? Nie jest prawdziwym, jakoby żaden europejski naród nie posiadał historii swej własnej literatury. Anglia, a szczególniej Francya i Niemcy wykonały многие i zajmujące prace, które śmiało można postawić między najpierwszemi pięknościami umysłowemi. Bylibyśmy dumni i pod wielu względami zaspokojeni, gdyby pan Wiszniewski był im wyrównał, gdyby się był ku nim przynajmniej zbliżył. Przy wszechstronnych wiadomościach, jakie niezawodnie i najpełniej ma, niepodobna przypuścić, aby Pan Wiszniewski tych prac nie znał.

poprzedza ogromnemi, uczonemi ustępami, naszym zdaniem, niepotrzebnemi zupełnie, przez które mięsza i rozrywa wrażenie. Pan Wiszniewski oprowadza czytelnika po całym starożytnym i nowym świecie; wyklada początki i losy każdej umiejętności; i dopiero, po ukończeniu tej zajmującej, sami wyznajem, rozległe wiadomości dowodzącej pielgrzymki, przecież wraca do Polski. Rozmaitość przedmiotów, załumia jedność. Jest to najgłębsza i najtrudniejsza sztuka, wiedzieć wszystko, a przedstawić i pokazać to jedynie, co okazane być powinno, co wyda ujmujące i wielkie wrażenie. Każdy oddział nauk poprzedza jeszcze dogmatyczna rozprawa, podobna owym scholastycznym poszukiwaniom i zaciekłociom, które pan Wiszniewski potępia i wyśmiewa bardzo zrećnie, czyli słusznie, powątpiewamy. Scholastyka katolicka przejrzała wszystkie duchowe głębokości; poruszyła wszystkie tajemnice, przeczuła, odkryła wiele, dała początek wszystkim rozumowym śmiałościom, położyła pierwsze, wielkie zarysy dzisiejszej cywilizacji. Przygotowała, stworzyła nowy świat. Była przejściem, podobne koniecznem a niewątpliwie zbawiennem. Czem byłoby człowieczeństwo, gdyby nie miało tej scholastycznej przeszłości? Tylko zły, a przynajmniej lekki syn, rzuca śmiech i szyderstwo na łono rodzicielki i miłości, z kąd życie odebrał. Walczyć ze scholastyką nie ma potrzeby; minęła i wrócić nie może. Jest pewna wysokość, z której światło zgodnie i pięknie wszystkie okrywa przedmioty, żadnej rażącej nie zostawia ciemności. Na tej wysokości, pan Wiszniewski nie był.

II.

Pan Wiszniewski mówi, polska literatura obiegała swoje koło; jój historia dokończona, spełniona zupełnie, cała przeszłość nasza, mniemamy przeszłość naukowa jedynie, ma być rozwiązana. — Co, przez

cie pisane, jestże to literatura? Jestże przez nie obrazona myśl narodowa, najgłębsza, najdoskońszo-
na swój czas wiedza ducha? Historia literatu twier-
do historya uczucia, myślenia, natchnienia. Tęsk głę-
Wiszniewski przez zapomnienie się, prawie zamowania
tłumaczone, samo pisanie, uznał za myśl i nieodma-
tchnienie narodowe; złe książki, jako wroga, zamilo-
wprowadził do dziejów literatury. Po co nie a jednak,
zwyciężyć pokusy okazania swoich bar i rozwoju
wiadomości. Pan Wiszniewski, zdaje literatura obiegła
kości, dla piękności historycznej, jest, że cała prze-
wykształcił uczucia. Brał wszyst i nieocześnie przypu-
Nie miał najpierwszej, najważniejszej, podobny, najsprze-

Nie śmielibyśmy twierdzić, czy jest zgodnym sumieniu.
właściwym sposób, jakim pan Wi- i naszej duchowej
wia nasze piśmiennictwo, kierunek i dowodzonej. Jeden
jój stosunek do Europy. Euro. że nasza literatura
swojego duchowego wykształcenia i doskonalszych umy-
zachodniemi rozwijała swoje wyczerpienie swojej
działa do ogólnej europejskiej j. i w środowiu wszystko, co
polskim a europejskim, umac i zdobył swoje wszy-
się duchowe powinowactwo i na prawdy, albowiem
leżało ocenić. Lecz pan V i tym pięknym i wiel-
umiarkowania. Piękność do jakiejś wzniesie się
swego dzieła, poświęcił ozd i wzniesie, jakich
częj jaskrawemu wykładow i ma przed swoim umy-

1) Pan Wiszniewski m-
stąpiono do skreślenia hist-
europejski naród nie stwo-
przez to uzyskać przeba-
swemu niedokładnie wyko-
prawdziwym, jakoby zach-
historyi swęj własnej lite-
cy i Niemcy wykonali
śmiało można postawić
umysłowem. Bylibyś
spokojeni, gdyby pan
się był ku nim przyn-
wiadomościach, jakie
dobna przypuścić,
znał.

Wierzące natchnienie, czu-
pełniejsze, aniżeli do-
Niewierzemy przeto,
skończona i spełniona
swemu bytowi nie-
działaniu i życiu, przy-
siodebrał. Nasz duch jest
nie mógłby wyko-
nie mógłby zdobyć, gdy-
Powinniśmy uznać
ruch ku życiu, nie ro-
nie zamknięcie, nie śmierć.
nie ma granicy. Ruch

niekończoność, spełniająca się zew-
nie, nigdy niespełniona, a jed-
nającą zawsze. Przypu-
-śli, jest to popełnić
zna pismo święte.
oderwanie się od
ności. Dla ducha, nie-
i, niema powtarzania,
go, czém był: a mógłby
erabiać sam siebie, gdyby
niema Pan Wiszniewski, a
od względem historycznym,
Prowadzony takimi prze-
niemógł zrobić sobie pojęcia
stori myślenia i czucia Polski,
rozzerwanj jedności loicznie ro-
acj w nieskończoność; a niewiemy,
ściawie rozumiani, kiedy powiemy,
w życie prawdziwie nieskończone.
ależj ogarniać boskiem widzeniem,
zić do jednj chwili, cały byt history-
teczności, nazwać jednem słowem. Pow-
ypuszczać koło, kołowanie się myśli, jest
ć jój żywiół nieskończony, jest to, odejmo-
ochodzenie z Boga i jój dążenie ku Bogu,
wie w Boga. ¹⁾

Widoki podobne tym, które przyjmuje Pan Wiszniew-
ajdujemy tam, gdzieby nigdy być niepowinny. Po-
je Pan Rzewuski, pisarz ozdobiony zaletami wyso-
ale rzuconmi na zgubny kierunek. Pan Rzewuski
yjmuje teoryi postępu, przeczy wszelki postęp, przez
wniejsze twierdzenie, jakoby Bóg, na jeden raz stwo-
lla człowieka ogrom materyi i myśli; wnioskuje przeto,
materyi i myśli właściwie nie ma ruchu, nie ma po-
że materya i myśl, skończone, zamknięte zupełnie,
ni określone granicami, są skazane na przerabianie
natury. Jest to przeto, myśl i ducha poddawać fa-
owi, przypadkowi nawet, uznawać samo bezrozumne
nie się i rozrywanie jednych i tych samych żywiółów.
o jeszcze, że świata materyi i ducha niejako wylączyć
i boski kierunek.

swoje tyle pewne twierdzenia chciał rozumieć uczony Wiszniewski, niepojmujemy, a jeżeli pojmujemy, jesteśmy upoważnieni ostrzedz, że podobne twierdzenia wszechstronniej rozważyć, ich kierunek głębiej zrozumieć należy. Jest to lekkość rozumowania niepojęta, albowiem, Panu Wiszniewskiemu nieodmawiamy podniosłości umysłu, polskości serca, zamiłowania naszej oświaty, trudno, heroicznie a jednak, niezachwianie posuwającj się ku swemu rozwinięciu.

Jeżelibyśmy uznali, że nasza literatura obiegła swoje koło, że jój historia spełniona, że cała przeszłość rozwiązana, musielibyśmy koniecznie przypuścić dwa wnioski, jeden i drugi niepodobny, najsprzeczniejszy naszemu żyjącemu, narodowemu sumieniu. Podobno, jeszcze sami nieuznaliśmy naszej duchowej śmierci, przez innych życzonej i dowodzonej. Jeden wniosek pozwalałby mniemać, że nasza literatura spełniła się, przez utworzenie najdoskonalszych umysłowych płodów, przez zupełne wyczerpienie swojej wewnętrznej istoty; że duch narodowy wszystko, co miał wewnątrz, przedstawił i wy dobył swoje wszystkie potęgi. Co widocznie nie ma prawdy, albowiem, nasza myśl niewzniosła się ku tym pięknym i wielkim pojęciom i formom sztuki, do jakiejj wzniesić się powinna, do jakich niezawodnie się wzniesie, jakich jasne i pewne widzenie każdy ma przed swoim umysłem. Nosimy w nas stwarzające natchnienie, czujemy żywo, że z nas wyjdzie pełniejsze, aniżeli dotąd naszego ducha objawienie. Niewierzemy przeto, aby naukowa historia Polski skończona i spełniona być miała. Nasz duch jeszcze swemu bytowi niezaprzeczył, jeszcze swemu działaniu i życiu, przyszłości, nieskończoności nieodebrał. Nasz duch jest na przejściu jedynie; a przejścia niemógłby wykonać, rozwinięcia swego niemógłby zdobyć, gdyby sobie najmocniej niewierzył. Powinniśmy uznać twierdzenie, nie przeczenie; ruch ku życiu, nie rozwiązanie, nie spełnienie, nie zamknięcie, nie śmierć. Ruch myśli nie jest kołem, nie ma granicy. Ruch

myśli, jest to nieakończoność, spełniająca się zewnętrznie tylko; wewnętrznie, nigdy niespełniona, a jednak twierdząca zawsze, stwarzająca zawsze. Przypuszczając spełnienie się historii i myśli, jest to popełniać największe przestępstwo, jakie tylko zna pismo święte. Jest to samobójstwo ducha, jego oderwanie się od Boga, od swęj zasadniczej świętości. Dla ducha, nie ma zamknięcia, nie ma śmierci, nie ma powtarzania, naśladowania i przerabiania tego, czém był: a mógłby owtarzać, naśladować i przerabiać sam siebie, gdyby miał być kołem, jako mniema Pan Wiszniewski, a nie ma najfałszywiej, pod względem historycznym, narodowym i religijnym. Prowadzony takimi przekonaniem, widocznie, niemógł zrobić sobie pojęcia historii literatury, historii myślenia i czucia Polski, jako całości, jako nierozzerwanej jedności loicznie rozwijającej siebie, idącej w nieskończoność; a niewiemy, czy będziemy właściwie rozumiani, kiedy powiemy, że w Boga, w życie prawdziwie nieskończone. Zęsto świat należy ogarniać boskiem widzeniem, ięki sprowadzić do jednej chwili, cały byt historyczny, byt społeczności, nazwać jednym słowem. Powrzamy, przypuszczać koło, kołowanie się myśli, jest, niweczyć jęj żywioł nieskończony, jest to, odejmować jęj pochodzenie z Boga i jęj dążenie ku Bogu, właściwie w Boga. ¹⁾

¹⁾ Widoki podobne tym, które przyjmuje Pan Wiszniewski, znajdujemy tam, gdzieby nigdy być niepowinny. Poziela je Pan Rzewuski, pisarz ozdobiony zaletami wysoemi, ale rzuconmi na zgubny kierunek. Pan Rzewuski eprzyjmuje teoryi postępu, przeczy wszelki postęp, przez ujdziwniejsze twierdzenie, jakoby Bóg, na jeden raz stworzył dla człowieka ogrom materyi i myśli; wnioskuje przeto, dla materyi i myśli właściwie nie ma ruchu, nie ma popgu; że materya i myśl, skończone, zamknięte zupełnie, isłemi określone granicami, są skazane na przerabianie rojęj natury. Jest to przeto, myśl i ducha poddawać fałizmowi, przypadkowi nawet, uznawać samo bezrozumne czenie się i rozrywanie jednych i tych samych żywiołów. Ist to jeszcze, że świata materyi i ducha nie jako wyłączać Boga i boski kierunek.

Drugi błąd byłby: jeżeli nasza przyszłość, nasza naukowa historia zupełnie zamknięta, rozwiązana nawet; należałoby przypuścić, że polska społeczność duchowo, politycznie i historycznie żyć przestała, że zupełnie wyczerpnęła swoje wewnętrzne żywioły. — Lecz społeczność, która nieuznaje, która nieszanuje, albo odstępuje swojej przeszłości; która swoje dzieje przyjęłaby za spełnione, za zamknięte, niezawodnie niemogłaby postąpić, prawdziwiej wykształcać swoje jestestwo. Bez przeszłości, niema przyszłości, bez podania niema rozwinięcia. Związek przeszłości, stanowi pojęcie życia i ruchu społeczności. Bez, tego, co było, co w naszym duchu spoczywa, jako wiara, jako przecucie, jako nieskończona osnowa życia, niemoglibyśmy iść ku temu, co być ma, co urzeczywistniamy każdej chwili. Przeczenie przeszłości, jest koniecznie przeczeniem przyszłości. Po rozwiązaniu historii społeczeństwa, zostałyby jedynie nicstwo społeczeństwa, jego bytu, jego duchowej zasady. Powtarzamy; wszelkie działanie umysłowe, należy uważać, jako jedność, jako jeden ruch, jako stopniowane rozwijanie jednej myśli, nieprzemiennej istności, jako jedne widzenie siebie, od pierwszej, do ostatniej chwili, nieskończenie.¹⁾

Jeżeliby Pan Wiszniewski swoje mniemanie o spełnieniu naszej naukowej historii, o zamknięciu naszej umysłowej przeszłości, rozumiał pod tym względem, że teraz, ma nastąpić czyli następuje nasze zupełne odnowienie duchowe, że teraz, ma być stworzona

¹⁾ I tu, między Panem Rzewuskim a Panem Wiszniewskim znajdujemy pododobieństwo. Pan Rzewuski pewniejszy, dogmatyczniejszy, ma niejako przekonanie, że cały teraźniejszy umysłowy ruch polski, ma być ostatniem wysileniem, wyrodzeniem się, zepsuciem, po którym, cóżby nastąpić miało? Nastąpiłoby najloiczniej rozwiązanie się i zupełne nicstwo. Pan Rzewuski przez swoje widoki uzyskał pochwały, ale wzbudził i najżywsze niechęci, mniemamy, jedne i drugie słusznie. Szkoda, że umysł, tyle rozległy, niewierzy w swoje powołanie, w swój wpływ na nasze wykształcenie, który mógłby być dobroczynny i ogromny.

zupełniejsza, nowa przyszłość: — i takiemu nawet maniemanu złagodzonemu zewnątrznie, ale nie istotnie, niemogliibyśmy udzielić zatwierdzenia. Właściwie, człowieczeństwo nie może wykonać swego odnowienia, nie może wywołać swego stworzenia, nie może dać sobie nowej zasady życia. P. W. ma fałszywe i niebezpieczne nauki, powiedzmy wyraźniej: niepodobne. Jeżeli zniesiemy przeszłość, jeżeli się od niej oderwiemy zupełnie, jeżeli damy zaprzeczenie temu, co w nas było, co się z nas i przez nas objawiło, jeżeli, jako chciałby przypuścić Pan Wiszniewski, uznamy nasze rozwiązanie, pytamy, z kąd weźmiemy początek téj nowej istności, na jakiej potędzie oprzemy nasze nowe istnienie? Coby był duch, któryby nie miał swego początku, któryby niewiedział swojej historii, któryby wewnętrznem, tajemniczém widzeniem i związkiem nie odnosił się ku pierwszemu swemu początkowi; szczerze wznamy, niewiemy.¹⁾ Takie przedsięwzięcie pozornie śmiałe, świetne, jest podobne przedsięwzięciu tych dziewic, które zabiły i poszarpały swego ojca, pod pozorem, aby odebrał nowe życie, aby był nieśmiertelny.

Pan Wiszniewski kończy swoje dzieło na roku 1840. Pozwalamy sobie wierzyć, że to nie jest koniec naszej umysłowej historii, że to nie jest zamknięcie i rozwiązanie się naszej wiedzy, naukowe i historyczne; że to nie jest nasze zupełnie nowe stwarzanie, zaczęcie zupełnie nowej historii. Nasza literatura pójdzie kierunkiem sobie właściwym i koniecznym, kierunkiem, jaki przyjmowały wszystkie cywilizacye, prawem wewnętrznem, loicznem. Nasza literatura rozwinie siebie, ale rozwinie, nie przez zaprzeczenie, nie przez rozwiązanie swojej przeszłości. Zupełnie odwrotnie, nasza literatura rozwinie siebie przez do-

¹⁾ La rupture avec les âges antérieurs, qui serait un méfait contre la science, serait aussi un méfait contre le sentiment moral. Littré. Revue des Deux Mondes. 1. Lipca 1847.

kładniejsze zrozumienie swój przeszłości, przez głębsze i prawdziwsze wyjaśnienie swoich podań, swój duchowej zasady, przez najmocniejsze twierdzenie swojej jedności, przez utrzymanie związku między tem, czem była) i tem, czem być ma. Nasza literatura, jeżeli ma być nadal, jeżeli piękniej ma rozwinąć siebie powinna koniecznie zachować swoje historyczne sumienie; niezapierać się swojej przeszłości; powinna czuć wszystkie potęgi, jakie duch polski zdobył przez dzie sięć wieków istnienia, jako je nam pierwotnie przy zawiązaniu naszego bytu i naszej historii powierzył Bóg. Niedawajmy ufności tym łudzącym wzywaniom ku odnowieniu, budowaniu na powietrzu, bez podania, bez ducha, bez ziemi. Tylko jedno znamy prawo dla myśli religijnych, jako każdej innej myśli człowieczeństwa. Czem Jezus Chrystus usprawiedliwił swoje powołanie, swoje nauki, swoje pochodzenie? Tém, że był historycznie poświadczony, że miał podanie: powoływał, powtarzał zewnętrzne świadectwo. Twierdził, że był, że żył w całej przeszłości. Co mówił? Przyszedłem dopełnić, rozwinąć, wykształcić, ku Bogu zwrócić to, co dawno, co wiecznie istniało, jako związek, jako duchowa, jako boża konieczność. Bezpiecznie możemy zawierzyć prawdzie okazanej przez Chrystusa. Odnawiamy, stwarzamy nawet, zgoda — nie ganimy téj duchowej śmiałości; ale odnawiamy i stwarzamy oparci na przeszłości, na prawdzie w nas, na naszym historycznym, rzeczywistym duchu. Przyjmujemy powołanie dopełniać i rozwijać to, co jest w naszym duchu nieskończonym, co przeto nieskończenie, historycznie powinniśmy zapełnić. Chrystus, zakonu Mojżesza nie burzył, nie odrzucał, niewyśmiewał, ale tylko wykończył, dopełnił, dalej otworzył. Przeciw teoryom odnowienia umysłowo i politycznie, mówi najżywiej sumienie naszej społeczności, ogólny kierunek naszych naukowych usiłowań. Co czynimy teraz? Wydobywamy przeszłość, usiłujemy zrozumieć nasze podanie, usprawiedliwić to, co było, co nasz duch historycznie przedstawił. Jest to uczucie, jest

to wiara, że takim jedynie sposobem wywołamy nasze umysłowe rozwinięcie, dopełnimy nasze historyczne jestestwo. Z przeszłości właściwie pojętej, najżywiej rozwidnionej w naszym duchu, wzniesionej do najwyższej potęgi życia, śmiało i pewni siebie, wstąpimy do naszej przyszłości. Umiejmy otworzyć to, co jest w nas, a znajdziemy wszystko. Umiejmy czytać pismo w naszym złożonym duchu. Cała przeszłość, jest to nasz własny duch, jaki był, jaki jest rozwinięty, wytłumaczony, ukazany historycznie.

Pan Wiszniewski uznawszy, że nasza literatura spełniona, że nasza przeszłość naukowa rozwiązana, powinienby mniemać, że odtąd Polska zacznie nowe życie, nowe zupełnie, a które nie będzie miało nic, coby przypominało, coby przedłużało jej przeszłość. Tęj atoli nowej zasady życia nie widzimy przedstawionej wyraźnie. Jest coś dziwniejsze, coś niepodobniejszego, coś najdokładniej odwrotne. Pan Wiszniewski po ocenieniu dawniejszych i nowych umysłu Polski utworów, wyprowadza ogólne twierdzenie, że nasza literatura wróciła do swego początku, zkad była wyszła, że doń powróciła na zawsze. Jaki to był początek, kiedy ukazany historycznie, jakimi naznaczony dziełami, jasno nie tłumaczy. Niejako nie śmie odkryć, wyznać swojej nauki, jednak przytacza dosyć czynów, aby dać jej rozległe znaczenie. Jeżeli rok 1830 albo 1840 ma być zamknięciem naszej naukowej przeszłości, a zaczęciem nowej, gruntownej i prawdziwej literatury, gdzież Pan Wiszniewski widzi jej stwarzające natchnienie? Tam, zkad wyszła. Pan Wiszniewski zatem przedhistoryczne istnienie ducha Polski, albo pierwsze, ogólne i jeszcze ciemne jego objawienie, przedstawia, jako żywiol, jako stwarzające natchnienie naszej literatury. Przekreśla i znosi całe dziesięć wieków naszej naukowej istności, przyjmuje jedynie jej pierwszy nie wiemy jaki początek, chociaż wyznał, że nasza przeszłość rozwiązana, że nasza historia naukowa zamknięta zupełnie. Nasz wiek szesnasty, jest to cokolwiek; nasz wiek ósmn

to nic. Nasz wiek dziewiętnasty, jeszcze nic, nawet nasza dzisiejsza literatura nie ma wielkiej wartości, wyjąwszy pod tym względem, że przeczyć ma przeszłość, że powraca do początków, do swoich pierwszych zarysów. Jest to niepojęte i rażące, przedsiębrać nakreślanie dziejów polskiej literatury i dowieść, że tych dziejów nie ma, że dla tych; dziejów dotąd objętych siedmiu tomami, naukowo i narodowo niema znaczenia, że je za niebyłe, fałszywe, a szczególnie, za nieużyteczne ku przyszłym usiłowaniom uważać należy!

Pan Wiszniewski przeto czyni odkrycie, że nasz umysł przez dziesięć wieków odbywał fałszywy kierunek, że przez dziesięć wieków popełniał odstępstwo swój własnej, żywotnej, stwarzającej zasady, że był obłąkany i złamany, zewnętrznymi pojęciami, że nieprzerwanie upadał; że za ledwie 1830 odebrał uznanie, czem był, być powinien, czem być mógł; że wskrzesi swoje stwarzające potęgi, zwróciwszy się ku swemu najpierwszemu początkowi, odstąpiwszy swojej własnej dziesięciowiekowej historii, zadawszy fałsz swemu długiemu istnieniu. Mocno wątpimy, czyli narodowe sumienie uwierzy takiemu określeniu swój natury. Mocno wątpimy, czyli narodowe sumienie uzna, że nasza naukowa przeszłość nic nie przedstawia; że najlepszym, i najrozumiejszym środkiem stworzenia naszej nowej oświaty ma być odrzucenie, zaparcie się wszystkiego, co przez dziesięć wieków stwarzał nasz duch. Przy najgłębszej zatem pewnością powtarzamy zdanie: zrywać związek przeszłości, odrzucać przeszłość, jest to przestępstwo, pod względem umiejętnym, a co przykrzejsza, jest to przestępstwo pod względem *moralnym*. Tój chwili, kiedy nasza literatura swoje sumienie kształcone przez dziesięć wieków rozerwie, tój samej chwili prawdziwie skona; nie będzie dla niej żadnej nadziei, żadnej duchowej zasady, zmartwychwstania. Nie wskrzesi jój Pan Wiszniewski jakim alchicznym działaniem. Coby Pan Wiszniewski powiedział, gdyby jemu radzono, aby,

jako człowiek przekreślił swoje sumienie, aby za fałsz uznał swoje życie, aby popełnił odstępstwo ducha, jaki w nim był, jaki się w nim objawił, aby powrócił do tej swej istności, której sam nie zna, której nie pojmuje? Tej przecież najkrwawszej zniewagi Pan Wiszniewski nie oszczędza swemu narodowi. Czyli mniema przypadkiem, że to jest prawda jedynie? Jeżeli prawda, niechże raczy wierzyć, że żadne usiłowanie naszego umysłu nie podniesie, że nic naszemu piśmiennictwu życia i stwarzających natchnień nie powróci. Byłoby naówczas przykrym, ale szlachetnym i wielkim obowiązkiem uznać, jako Pan Wiszniewski po r. 1830 uznaje, że nasza przeszłość rozwiązana, to jest, że przechodzimy, że przejdziemy w niebyt, w nicestwo a przynajmniej, w byt zupełnie nowy. Po co szanować, po co miłować, po co ku życiu nowemu wzywać umysł, który przez dziesięć wieków dla siebie prawdy nie wyznaczył, żadnej prawdziwej wielkości nie stworzył? Jest to wielka odwaga, mówić swęj społeczności, że dziesięć wieków nie żyła, albo żyła pod fałszywym kierunkiem. Takięj odwagi nie mamy, i, podobno gruntowniej rozumiemy nasze piśmiennictwo, podobno mocniejsze dlań wskazujemy podstawy, pewniejsze potęgi rozwinienia i stworzenia dlań przeczuwamy, kiedy tej fatalnej odwagi mieć nie chcemy. Taka odwaga jest to raczej zwątpienie, odstępstwo, albowiem, tyle uczonemu, tyle poważnemu umysłowi, jako Pan Wiszniewski, lekkomyślności przypisować nie śmiemy. Ma przekonanie fałszywe, ale szczere.

Jest to złudzenie ogólniejsze, właściwe, nie samemu panu Wiszniewskiemu, który do historii literatury wnosi to, co do naszej politycznej historii, niepobożnie, wprowadzono. Nasza polityka nasza literatura, zbłąkane być miały. Politycznie i naukowo mieliśmy być społeczeństwem niepewnym, anarchicznym, niepojmującym siebie, nie mającem prawdy. Pan Wiszniewski uznał, że nasza literatura, że nasza przeszłość rozwiązana. Jest przeto loiczne, kiedy Pan Wiszniewski, zawsze pewny siebie, nasze polityczne

dawne jestestwo nazywa „domem od dawna spróchniałym.“ Politycznie zatem — próchno! Polska byłaby fałszem przedłużaniem dziesięć wieków! Najszczególniejsze określenie naszej politycznej i naukowej wiedzy i przeszłości, dane przez znawcę polskiej literatury, który niezawodnie, we swem łonie, ma polskie serce!

III.

Pan Wiszniewski miał powody, kiedy twierdził, że nasze piśmiennictwo, przez całe dziesięć wieków, szło fałszywym kierunkiem, że odnowi siebie, skoro powróci ku swym pierwotnym a odrzuconym żywiołom. Pan Wiszniewski twierdzi, że u nas, pierwszych czasów naszej historii, literatura cerkiewna kwitnęła, że księża czescy Polakom udzielili słowiański obrządek, że u nas, obrządek kościelny odprawiano narodowym językiem. Lecz na nieszczęście, kościół łaciński zwyciężył kwitnąca cerkiewna literatura upadła, mowa narodowa ustąpić musiała językowi łacińskiemu. Przetoż, dla tych przyczyn, u nas, prawdziwie narodowe piśmiennictwo powstać i wykształcić się nie mogło. Wstrzymał je i złamał kościół rzymski, wpływ europejskiej cywilizacji. Pod kierunkiem kościoła Rzymu nie mogliśmy być, nie byliśmy, samoistnemi, narodowemi. Kościół Rzymu i wpływ Europy sfalszowały nasze duchowe i naukowe rozwinięcie. Być miało dla nas przekleństwem, że u nas, kościół wschodni nie przeżył: nie bylibyśmy błędzili przez dziesięć wieków, posiadalibyśmy narodowe piśmiennictwo, bylibyśmy zdobyli wspaniałe, samoistne wykształcenie. Kościół Rzymu znieruchomił, obłąkał nas. Oskarzenie nie nowe: wynalazł je uczony Maciejowski, a pan Wiszniewski, jako widno, zawierzył nieomyłnej powadze.

Oskarzenie atoli nie ma podstawy, nie ma nawet, cokolwiek ważniejszych pozorów. Prosilibyśmy, aby

zaprzestano ponawiać tyle lekkie twierdzenia, mające cel przekonać, albo wmówić, że Polska dziesięć wieków miała szkodliwe dla niej duchowe życie, że religijne katolickie pojęcie, stanowczo przeszkodziło jęj samoistnemu wykształceniu. Katolicyzm Polsce miał odebrać narodowość. Są to złudzenia. Narodowi, którzy istniał dziesięć wieków, dowodzić, że nie miał historii prawdziwej, że trwał przez fałsz, przez psowanie i łamanie swęj istności, — jakie obłąkanie! jakie powierzchowne pojmowanie!

Jeżeli zapytamy, kiedy u nas kwitnęła cerkiewna literatura, jakie zostawiła pamiątki, a przynajmniej, wspomnienia, historia nie da żadnej odpowiedzi. Istniałaż, kwitnęłaż kiedykolwiek cerkiewna literatura, słowiańska literatura? Pisano cerkiewnym językiem, nie przeczemy, ale cerkiewnej literatury kwitnącej nigdy i nigdzie nie było, nie było tam nawet, gdzie kościół wschodni samowładnie panował. O słowiańskim obrzędzie kościelnym przez czeskich księży udzielonym Polsce; o tem, że u nas, nie wiemy kiedy, obrządek kościelny odprawiano cerkiewnym czyli polskim językiem, również historia zachowała głębokie milczenie. Kościół Rzymu nie odniósł zwycięstwa nad kościołem wschodnim, który u nas, nigdy nie był. Obrządek łaciński nie zatłumił słowiańskiej liturgii, której u nas nigdy nie znano. Kościołowi Rzymu tej zbrodni czyli zasługi przyznawać nie trzeba. Jest to prosta historyczna nieprawda. Czyn, że u nas, długo nie rozwinęło się zupełnie narodowe piśmiennictwo, należało odmienne wytłumaczyć. Był to czyn właściwy nie samęj Polsce, ale wszystkim europejskim społecznościom, które, chociaż miały świetne i obiecujące początki, również, jako Polska, przez średnie wieki, prawdziwej literatury nie rozwinęły. Usiłowania Francyi, Niemiec, Anglii nie miały wielkich następstw, upadły, skonały. Kościół Rzymu nie przeszkadzał najwspanialszemu rozkwitnieniu włoskiej literatury. Literatura Hiszpanii i Francyi wydały arcydzieła uczucia i myślenia, chociaż Hiszpania i Francya

ulegały katolickiemu kierunkowi, i może przeto jedynie wydały, że odebrały katolickie przygotowanie i wychowanie. Trzebaż panu Wiszniewskiemu dowodzić, że katolicki Rzym stworzył świat Europy, że wszystkiemu pięknemu i prawdziwemu dał początkowanie? Polska uległa powszechnemu prawu, odebrała katolickie przygotowanie i wychowanie, i, we swoim czasie, stworzyła narodowe piśmiennictwo. Jój XV i XVI wiek, były razem wiekami europejskimi. Polska, stanęła na wysokości europejskiej cywilizacji; nie spóźniła się, może wyprzedziła. We swym duchu, miała, świetne potęgi, bynajmniej nie dowodzące, że jój życie przez kościół Rzymu obłąkane czyli złamane być miało. Można by nawet powiedzieć, Polska najmielsze, najogromniejsze zrobiła postępy, miała najczynniejsze potęgi rozwinięcia. Weszła najpóźniej do religijnej i politycznej jedności Europy, nie miała poddań, nie miała początków zostawionych przez Rzym. Wszystko zaczynać, wszystko wydobywać, wszystko stwarzać musiała, a jednak, wyrównała wszystkiemu, wstąpiła na wysoki stopień obyczajowej i naukowej cywilizacji. Polska, pod kierunkiem katolickim, i europejskim, zachowała niezepsute, najwyższe uczucie swój narodowości, żyła samoistnie, nie odstępowała swego sumienia. Trzeba jój nierozumieć, trzeba nierozumieć historii cywilizacji Europy, ażeby podnosić takie skargi, jakie Pan Wiszniewski podnosi. Czemu nie powiedzieć? Pan Wiszniewski, ani dla Polski, ani dla Europy, ani dla tej zasady religijnej, która stworzyła myśl Polski i świat Europy, nie ma uczucia. Przeciwnie ma dla nich usposobienie nieżyczliwsze, wysmianie.

Jako nigdzie, również i u nas kościół Rzymu nie przeszkadzał rozkwitnieniu narodowej samoistnej oświaty, dla każdej mowy zachował uszanowanie, do tej chwili, przechował pierwotne słowiańskie glagolickie pismo. Ku żadnemu językowi nie miał niechęci, ograniczył naówczas jedynie kiedy słowiański obrządek użyć chciało za narzędzie wywrócenia du-

Głowej jedności człowieczeństwa. Był sprawiedliwy, przezorny, możnaby zarzucić, był za umiarkowany, za łagodny. Ustąpienie słowiańskiej mowy kościołowi Rusi 1596 co wydało? Obląkanie naszych ludności 1839; umocnienie politycznej i religijnej niewoli. Ogólnie, pan Wiszniewski nie rozumie najważniejszych stron polskiej i europejskiej cywilizacji, albo rozumie i widzi ze stanowiska nieumiejętnej krytyki. A przecież historykowi literatury Polski, jakież usposobienie najpierwsze mieć należało? Nie przeczące, nie narzekające, ale pogodne, twierdzące i miłujące. Mamy za wiele własnych i zagranicznych paszkwilów, ozdobionych dostojnym nazwaniem historii. Historyi prawdziwej, nie znamy jeszcze.

Byłże kościół Rzymu dla jój piśmienictwa, tem czem być miał, jako twierdzi Pan Wiszniewski? Wszakże sam, nakazuje niewierzyć swoim dziwnym twierdzeniom. Czyliż nie naucza, że duchowieństwo polskie sprzyjało polskiemu językowi? Czyliż nie mówi, że duchowieństwo zakładało szkoły, że nauczycielom nakazywało znać język polski, że przedmioty polskim wykładano językiem? Czyliż nieprzytacza kościelnych pomników pisanych polskim językiem? Były polskie kancjonały, były polskie agendy, były niezawodnie, dla ludu polskie kazania, było polskim językiem tłumaczone pismo św. Piękna, bogobojna, prawdziwie anielska, królowa Jadwiga, najgłębiej katolicka, poleciła wykonać na polskie pobożnych dzieł przekłady, wprowadziła nawet słowiański katolicki obrządek. Nigdzie dowodów tej mniemanej nienawiści ku polskiemu językowi; nigdzie tych wymarzonych przeszkód, stawianych przez kościół katolicki, przez polskie duchowieństwo, rozkwitnieniu narodowej literatury. Jeżeli u nas pisano łacińskim językiem, pisano nim wszędzie, a pisano, podobno, przez konieczność. Lecz u nas ślepo, śmiesznie naśladować miano Rzymian i Greków. Sam P. Wiszniewski bardzo trafnie uważa, że nasza literatura, pozornie łacińska, ma najwyraźniejsze narodowe znamiona. Pr

wyrazy łacińskie, mówiło polskie uczucie, wydob-
 wało się polskie natchnienie. Janicki, Kochanowski,
 Sarbiewski, pisali łacińskim językiem, który za sw-
 własny mogliby uznać Wirgili i Horacy. Lecz pisał
 tylko o Polsce, dla drogiéj Polski. Kochanowski, na-
 swój czas, pozostał niedorównanym, najświetniejszym
 wzorem łacińskiej i polskiej poezyi. Dla jednéj i dru-
 giéj, był mistrzem — dla jednéj, jako najszcześliwszy,
 natchniony naśladowca, — dla drugiey, jako stworzy-
 ciel. Literatura polska i łacińska przez wiek XVI
 spólistniały, kwitnęły razem. Wiek XVI jeszcze
 polsko-łaciński, dla polskiej mowy był złotym wie-
 kiem.

Panu Wiszniewskiemu, piszącemu dzieje polskiej
 mowy, i myśli, należało pierwéj rozwiązać pytanie —
 czyli duch Polski, sam przez siebie, bez wcielenia do
 swéj istności europejskich wyobrażeń, mógł być się
 rozwinać religijnie, politycznie i naukowo? Czyli Pol-
 ska mogła wstąpić do jedności Europy, i niczem
 nieprzywiązać siebie do téj jedności? Czyli Polska,
 śród Europy, mogła pozostać zupełnie obca dla niéj,
 być po za nią, nawet przeciw niéj, jako były, jako
 są dotąd nawet słowiańskie narodowości, podległe
 temu, co kościołem wschodnim nazwano? Czyli nie-
 było koniecznem poznać, przyswoić sobie ogólne czło-
 wieczeństwa podanie, pomniki naukowe Grecyi i Rzy-
 mu, pierwéj, nim Polska zaczęła własne, samoistne
 rozwijać życie? Z żywiołów Grecyi, Rzymu i Ewa-
 nielii, powstała dziesięjsza cywilizacya polska i euro-
 pejska. Te żywioły koniecznie poznać, do naszego
 umysłu wprowadzić należało, jako zaczęcie, jako przy-
 gotowanie, należało zrobić, że powiemy, klucz, którym
 moglibyśmy otworzyć nasze własne duchowe życie,
 rozwidnić tajemnice przeszłości. Teraz nawet, euro-
 pejska literatura tyle świetna, tyle potężna, tyle pewna
 swéj wielkości, wzmacnia i rozszerza swoje podanie.
 Zaczyna czytać Egipt, wstępuje do tajemniczéj Indyi,
 przyswaja sobie wszystkie potęgi, jakie tylko duch
 ludzki posiadał. Gdyby P. Wiszniewski był położył

sobie pytanie i właściwie rozwiązał je, byłby był, nie-
jako konieczne uzyskał prawdziwe pojęcie Historji
Literatury. To, co uważał jako fałszywe, jako prze-
ciwne naszemu duchowi, byłby uznał, jako konieczne
warunki wprowadzenia nas do europejskiej jedności,
jako przejście ku rozkwitnieniu naszej własnej sa-
moistnej literatury. Jest to praca wieków, czasami,
jest to heroiczne usiłowanie; czasami nawet, jest to
męczeństwo. Powiedziano bardzo pięknie: kto łez
nie wylewał, kto we swym duchu nie miał boleści,
nigdy niezdobędzie natchnień i piękności nieba. Praw-
da, dla człowieka i dla narodów. Dotąd przynajmniej,
historja niezna ludzi i narodów prawdziwie wielkich,
których życie zaczynałby uśmiech, uśmiech rozwijał,
prowadził i zamykał.

Wedle tych przekonań, jakie ma Pan Wiszniew-
ski, należałoby przypuścić, że do tych Słowian, u
których nie był kościół Rzymu, europejska niewcho-
dziła cywilizacya, i którzy, nieznali łacińskiej mowy,
rozwinęło się mocno prawdziwie narodowe piśmien-
nictwo. Lecz dla podobnych wnioskowań, historja
niema dowodów. Żaden naród słowiański, ujęty przez
kościół Wschodu, kształcony duchowemi żywiołami
Wschodu, niewydobył ze siebie literatury, pięknymi
utworami niezbogacił swojej mowy. Sama krajowa li-
turgia, same słowiańskie wyrazy, ducha wzbudzić nie
mogły, wszechstronnej, okazałej nierozwinęły wiedzy.
Kościół Wschodu, słowiański obrządek, znieruchomił
słowiańskie społeczności, przytłumił ich ducha; kształ-
cić się, postępować niedozwolił. Na postawienie ja-
kiejkolwiek politycznej, umysłowej czyli religijnej
wielkości, nie miano zaczęcia, nie miano pojęcia.
Świat Zachodni rozwijał się i stwarzał, kiedy świat
Wschodni, rozwiązywał się, nikczemiał i umierał.
Liturgia słowiańska, wewnątrznie życia nie miała. Są
to czyny historyczne, które Panu Wiszniewskiemu
zrozumieć i uszanować należało. Polska i Czechy
przyjęły rzymsko-europejski kierunek — i, u Czechów
i Polaków jedynie, powstało prawdziwie świetne piś-

miennictwo, rozwinęły się najokazalsze umysłowe potęgi. Kościół Wschodni Słowianom, którzy jemu powierzyli swoje wykształcenie — nic nie dał. Zatrzymał ich, opóźnił przez długie wieki; wyosobnił po za ruchem człowieczeństwa Europy. Rosya przez dziesięć wieków miała cerkiewne pismo, żadnej obcej niewpuszczała mowy. I cóż wyniknęło? Zaledwie teraz, ma niejakię piśmiennictwo, i, cokolwiek sobie wmawia próżność moskiewskich uczonych, piśmiennictwo najmniej narodowe, naśladowane, wymuszone, błyszczące samem zewnętrznem światłem, pozbawione duchowej swobody, niemające natchnienia. Pan Wiszniewski mógł być niezrozumieć i niewytłumaczyć czynu, ale powinien był widzieć i przyznać czyn, że narody słowiańskie, pod wpływem katolicko-europejskiej cywilizacji; rozkwitnęły duchowo — a przeciwie, narody, ujęte przez kościół Wschodni, mimo zatrzymanej ojczyściej liturgii, duchowo znikczemiały. Zachód początkował najświetniejsze, najsmielsze duchowe życie. — Wschód przytłumiał je, fałszował, zatrzymował. ¹⁾

Między mnogimi twierdzeniami powierzchownemi, ²⁾ wymieniamy następane: Pan Wiszniewski mniema, że nasza literatura jeszcze i dla téj przyczyny

¹⁾ Pan Wiszniewski twierdzi, że narody słowiańskie, które przyjęły wyznanie Wschodnie, zachowały więcej narodowości, że ich narodowość nieponiosła uszczerbku. Pan Wiszniewski, jako dowód, wymienia moskiewskie społeczeństwo. Jaki wniosek? Bardzo wyraźny, bardo uderzający. Polska przez przyjęcie katolicyzmu osłabiła swoje słowiańskie uczucie, wynarodowiła siebie — swego ducha obłąkała. Jest to ogromna nieprawda. Pan Wiszniewski widocznie niepojmuje ani polskiej ani moskiewskiej historii, niema pojęcia kościołów Zachodu i Wschodu.

²⁾ Pan Wiszniewski zatrzymał *frazesy* pochwał przed 1830 r. — przy Homerze, Mickiewiczu — przy Arystotelesie, Trentowski. Homer i Mickiewicz, każdy z nich, ma własne piękności. Między nimi, dla nich, nie ma porównania. Arystoteles wyobraża, przedstawia i zamyka całe myślenie Grecyi. Po nim szkoły filozoficzne umilkły, nie niestworzyły,

wzięła fałszywy nienarodowy kierunek — że język ojczysty zostawiono gminowi, że nasza literatura tylko szlachecka, nierozwijała się zewnętrzza, że lud, od niej miał być wykluczony. Szlachta przeto, polskiej duszy mieć nie miała! Do literatury, uczuć i natchnień narodowych niewniosła! Z gminu przeto, jako mniema Pan Wiszniewski, mogła być wyjść narodowa literatura. Jest to zatem wyraźne przekleństwo przeciw tej polskiej historii, jaka była — czyli słuszne — najmocniej wątpimy. My nie oczekujemy nadejścia stworzenia Polski umysłowej, *jakiej jeszcze świat nie widział*. Są to sny piękne, ale niebezpieczne. Pod każdym względem powinniśmy zatrzymać grunt historyczny. Po za gruntem historycznym jest otchłań, jest śmierć, do której serce polskie ani wzywać, ani prowadzić niepowinno. Skutek tych wezwań byłby niezawodnie taki, że przestalibyśmy być tem, czem byliśmy, że rozwiązalibyśmy nasze historyczne jestestwo, a czyli potrafilibyśmy zdobyć nowe, czyli przypadkiem, niebylibyśmy zmuszeni przyjąć inne — zewnętrzne, to polecamy rozważyć żywo i poważnie razem. Być, jakimi byliśmy historycznie, albo niebyć — nasz byt poddać obcemu zewnętrznemu bytowi — to zatem, co Pan Wiszniewski mianuje zamknięciem naszej przeszłości, skończeniem naszej historycznej i umysłowej istności. Dalej — z nas i dla nas, nie ma nic. Jest to konieczne następstwo teorii przyjętej, upornie i namiętnie popieranej przez autora, który,

głównych niezmienny zasad. Arystoteles wymówił ostatnie słowo greckiej filozofii. Lecz u nas jeszcze nie ma filozoficznej szkoły — zaledwie poczynamy filozoficzne myślenie. Jestto rzecz do odkrycia, do stworzenia. Pan Trentowski nie może być przeto Arystotelesem polskiej filozofii, której jeszcze nie ma. Początkiem być może, może i nie, albowiem przyszła filozofia, przez jakikolwiek naród byłaby przedstawiona, nie będzie powtórzeniem, przerobieniem niemieckiej filozofii, ale jej postępem, jej rozwinięciem, rozwidnieniem jej głębokości.

był krytyczny, kiedy jedynie, kiedy koniecznie świat Polski dawny zrozumieć i umiłować należało. Bez miłości, żaden umysł i najdosłójniejszy, księgi życia Polski nie otworzy.

Pan Wiszniewski mógł być, powinien być otworzyć. Nagromadził mnogie, szacowne wiadomości, posiada wszechstronne umnictwo — nigdzie nie jest cudzoziemcem. Swoim duchem widzi cały świat. Wyśłowienie, przedstawienie jasne, kwieciste, pełne, ma prawdziwe piękności; chociaż wysłowieniu, życzylibyśmy nieco więcej prostoty, skromności, trzeźwości, tej złotej miary, która pozwala mówić to jedynie, co trzeba, co koniecznie wymówione być powinno. Najogólniej, Pan Wiszniewski nie widzi ani swojej myśli, ani swego stylu: jeszcze nierozwikłał swojej wewnętrznej istności, jeszcze do niej niewprowadził tej zgody, tej światłości, tej, że powiemy, boskiej mocy, która wszystko ogarnia i wszystko pojmuje, która nie pokazuje słabości i ciemności. Pan Wiszniewski posiada wielkie dary, których udzielenie, których piękne użycie, zepsowała fałszywa teoria historyczna, fałszywa teoria filozoficzna. Powtarzamy przeto, Historia polskiej literatury, niezaspokoila nawet umiarkowanych życzeń. Odraża błędami ogromnemi, prawie nieprzebaczonemi; nie ma prawdziwej, wewnętrznej wartości. W niej, sumienie Polski, swój przeszłości nie widzi — a jeżeli widzi, takie przedstawienie siebie, pomieszane, zawstydzające i niepewne, że raczej znalazłoby powody niepoznać i nieuznać siebie, aniżeli uwierzyć sobie. Jestto niezmasany grzech tej historii, zaczętej przez wielkie serce, które przecież, dla naszej nawet umysłowej przeszłości wielkiem być nieumiało. Znużyło się, osłabło, zwątpiło, upadło: durus labor, jako mówi Skarga, fatigavit bovem. Czemu? Pan Wiszniewski we swoim duchu niema jeszcze światłości prawdziwie boskiej, o tyle, o ile duchowi człowieczemu, boskie światło mieć wolno. Przez następstwo nieuchronne, tej światłości, której niemiał, nieprzeniósł do historii umysłowej swego społeczeństwa.

Niepewny, niewytłumaczony wewnątrz siebie, — nie znalazł ani pewności, ani wytłumaczenia dla duszy Polski, dla umysłu Polski.

Nasz sąd poprzeć moglibyśmy innemi dowody, a zamykamy oświadczeniem, że mamy najserdeczniejsze usposobienie uwielbić, ale uwielbić to, co ma prawo być uwielbione; że sami czujemy głęboki, nieokreślony żal, kiedy nasze usposobienie uwielbienia cofać i przytłumiać musimy. Słońce, na nasz naukowy widnokąg jeszcze nie weszło. Zaledwie widzimy pierwsze, zachwycające promienie. Ach! kiedyż je ujrzymy!

1848.

ry:
by
w:
w:
cz
o
1

K R O N I K A
Polska, Litewska, Żmudzka, i wszystkiej
Rusi,
MACIEJA STRYJKOWSKIEGO.
Tomów dwa — Warszawa 1846.

Pan Mikołaj Malinowski pomnożył usługi oddawane piśmiennictwu narodowemu wydaniem tój kroniki, ogłoszonej pierwotnie przez jój autora w Królewcu 1582. Umieścił wierne przebicie pierwszej stronnicy i wizerunek Stryjowskiego, który, chociaż kanonik żmudzki, miecz jednakowo nosił, a jako sam o sobie mówi, miecza namiętnie lubił używać przy pierwszej burdzie, jaka się nasunęła. Uczony, a był nim niezawodnie, jednak pełen ruchu i życia. Naukowa praca, prowadzona nieprzerwanie i gorliwie, nie rozerwała tój jedności umysłu i ducha, która prawdziwie uczonych powinna zdobić, i która, istotnie ozdabiała nasze XVI wieku, najświetniejsze naukowe imiona. Ich życie, pod każdym względem było czynne, pełne, zwrócone ku wszystkim zajmującym przedmiotom. Uczony — człowieka i rycerza nie znosił. Była piękna miara we wszystkiém, której teraz nie znamy, i, której podobno nie rozumiemy nawet. Stryjkowski służył wojskowo, posłował, zwiedził wiele ziem, przejrzał prawie wszystkie słowiańskie narody, dotykał Tata-

ry i Azji, a jako o sobie wyznaje, wypisami mógłby był wóz naładować.¹⁾ Jeżeli nie utworzył prawdziwych dziejów Litwy i Rusi, jeżeli mnogich poszukiwań porządnie ustawić nie umiał — zebrał przecież czyny i przedstawił opowiadanie, na którym głównie oparł swoje dzieje Kojałowicz, którym nie pogardził tyle wymagający Szłözer, których użył Lelewel, chociaż swoje krytykujące usposobienie przeciw Strykowskiemu zadaleko posunął. Strykowski, pracował sumiennie, szukał objaśnień, i miejmy dlań wymiarkowanie, jeżeli nie był szczęśliwym i wykończonym pisarzem. Mamyż teraz takich, którzyby odpowiadali naszym wszystkim życzeniom? Strykowski zostawił dzieł drukowanych ośm, czekających na ogłoszenie 11, wątpliwych 3. Opisanie europejskiej Sarmacyi skradł jemu Włoch Gwagnin, na co, Strykowski wymownie, szarpiać, ale słusznie wyrzeka. Chcących mieć bliższe wiadomości o życiu Strykowskiego, zaspokoi P. Malinowski, który zebrał wszystko, cokolwiek o nim powiedzieć można.

Jego posługom naukowym, dosyć szacunku i wdzięczności wynurzyć nie możemy. Przed obliczem bezbożnej i szalejącej władzy, podnosi i rozszerza polskie pismienictwo, przenosi umysły do przeszłości, aby terazniejszość umocnić a przyszłość zgotować. Jest to najpotężniejszy sposób przechowania żywiołów naszej narodowości i stworzenia potęgi. Żadna siła chociażby najsamowładniejsza czynów historycznych nie zatraci, sumienia wielkiego i świetnego narodu nie zatłumi.²⁾

¹⁾ Częstośm obiad przerywał usilnym czytaniem,
I rozmaitych rzeczy w mózgu rozmyślaniem;
Częstośm łyżkę porzucił, a jakby w zachwyceniu,
Wziawszy pióro wieczory straciłem w ćwiczeniu,
I dzieje ojczyzny mój gruntownie wystawić.

²⁾ To pisano, 1849; a zatem, przed upadkiem czyli odstępstwem, daleko pomniejszem. Zmęczony, skłonił się nakoniec „przed obliczem bezbożnej i szalejącej władzy.“
Nota 1862.

Jesteśmy usposobieni złożyć cześć naukowym pracom Lelewela i F. Bentkowskiego. Obadwa, na umyśle zbawiennie wpływali; pierwszy przeważnie, drugi skromniej. Była chwila, kiedy, na widnokręgu duchowym jaśniał sam Lelewel, który można powiedzieć, czarującymi raczej słowami niż dziełami, poruszał i zachwycał serca. Najmłodniejsza najobszerniejsza uczoność, nie zmniejszyła w nim żywych i palających uniesień. W swoim powołaniu, w swoich pięknych i natchnionych godzinach, był wielkim, narodowym i powszechnym. Przezeń, niezawodnie, sumienie polskie nabrało więcej siły i jasności — rozwinęło się, posunęło się dalej do swoich nieskończonych głębokości. Lecz teraz po dwudziestu latach przeszło — po tych nieogarnionych i niejako cudownych przemianach umysłowych i politycznych Europy i Polski, stanowisko naukowe jakie zajmowali Lelewel i F. Bentkowski — jest dla nas, za niskie. Świat się wzniósł, i my z nim. Miałby przeto P. Malinowski trudność wykazania, że Lelewel był i być nie przestał wielkim dziejopisem. Lelewel pisał, często świetne historyczne ułamki — właściwej historii dotąd nie utworzył. Trzeba zbudować coś okazalszego, prawdziwiej i gruntowniej pomyslanego, aby pozyskać uznanie wielkiego dziejopisa. Po Bentkowskim, pismienictwo polskie świetniej opowiedział Wiszniewski, nieskończenie staranniej wyliczył dzieła Jęcher, a jednak, powszechnie czujemy, że dotąd, nie mamy dziejów pismienictwa Polski. Co powiemy, przysłym, prawdziwym umysłowym wielkościom, jeżeli teraz wyczerpiemy całe uwielbienie zasługom, niewątpliwie szacownym, ale przemijającym i podrzędnym? Tych złudzeń nie życzylibyśmy ani mieć, ani rozszerzać.

Po żywocie Strykowskiego, uczoney Jan Daniłowicz umieścił wiadomość o właściwych latopisach litewskich. Założył poszukiwanie, czyli Litwa miała swoich narodowych latopisów, i, z jakich źródeł Strykowski wyczerpnął swoje kroniki ruskie, litewskie i polskie.

Strykowski nie lekko nie twierdził, dla swego opowiadania szukał wiarogodności i powagi. Miał i czytał mnogie kroniki; Daniłowicz odróżnia i wylicza wszystkie: ruskich, dziesięć; czysto litewskich, pięć, liwońskich, cztery — polskich pięć; kurońskich cztery — moskiewskich, bułgarskich i słowiańskich, Daniłowicz bliżej nie oznaczył. Wyrażenie — czysto-litewskie — mówiłoby, że istniały kroniki pisane prawdziwym litewskim językiem. Pan Daniłowicz zna, że w wieku trzynastym była gramatyka polsko-litewska, co nasuwa słuszne domniemanie, że język litewski mógł być pismiennie rozwinięty. Tych domniemań, pan Daniłowicz nie ma; nie przypuszcza, aby kiedy, cokolwiek, istotnym litewskim językiem pisać miano — a owe kroniki czysto-litewskie, są to kroniki pisane przez Litwina, po rusku, białoruskiem narzeczem. Pismienictwo właściwie litewskie, nigdy mieć nie miało nawet zaczęcia. My tyle bezwzględnej pewności podzielać nie śmiemy. Litwa niezawodnie miała swoje pismo, a to, że dotąd pomników jój pismienictwa nie odkryto, jeszcze nie dowodzi stanowczo, że ich nigdy nie było. Powątpiewaniu bardzo podobnemu zostawiamy miejsce. Nasz czas, odkrywa czyny o których, nawet przeczucia nie miano. Teraz wskazano, że Słowianie przed ósmym wiekiem posiadali swoje pismo, że pisali swoje ustawy, że mieli dosyć znamienite wykształcenie. Cóż z ich pismienictwa zostało? Nic, albo prawie nic! Nowy kierunek pomijał je, albo zatracił. Jakikolwiek sąd mógłby być wydanym, pan Narbutt, przy najmniej dla nas wykazał, że Litwini mieli swoje własne pismo. Uprzedzamy jednak między używaniem pisma zabytkami pismieniami a pismienictwem zachodu ogromna różnica. — Pismienictwa Litwa nie miała. U Słowian stworzyli je tylko Polacy i Czechowie, Moskwa zaczyna je wydobywać. Czyli wydobędzie?

Litwa, samój sobie przypisać powinna, jeżeli swój mocnej i prawdziwie heroicznej narodowości, pismieniczo nie rozwinęła. Zwyciężała orężem — uniażała

się i upadała przez umysł. Rusinów pokonała i oswobodziła, a przyjęciem ruskiej pismiennej mowy, złamała, podobno na zawsze, swoje samoistne wykształcenie. Był to błąd — prawdziwe nieszczęście. Pan Daniłowicz przecież mniema odmiennie, albowiem to, że Litwa odrzuciła swój język, że swój starożytny i piękny mowy do pismienictwa nie wzniosła, uważa za dowód głębokiej litewskiej polityki (s. 38.) my twierdzimy, że nie ma narodowości, bez mowy, bez jej zastosowania do wszystkich objawień duchowej wiedzy. Litwa poniosła ukaranie; poniosłaby była nieporównanie okropniejsze, gdyby się nie była wzmocniła i nie udoskonaliła własnowolnem przyjęciem oswobadzającej polskiej cywilizacji. Jesteśmy przeto bardzo daleko pana Daniłowicza, który mniema, że głęboki rozum polityczny nakazuje odrzucenie własnej mowy, a przez nieuchronne następstwo, złamanie, a nawet i zatracenie narodowości. My przynajmniej, Polacy, przez doświadczenie nauczani, moglibyśmy nie dawać zatwierdzenia tej szatańskiej metodzie, stosowanej umiejętnie i niezachwianie przeciw naszemu językowi i naszej narodowości.

Pan Daniłowicz swoje mniemanie popiera dowodem, wedle nas, zupełnie fałszywym i niebezpiecznym. Litwa przez język Rusi, przejmować miała *polor ruski* (st. 38.) Polor ruski! — jaki — i kiedy? O polorze ruskim przez wieki XIII, XIV i XV nie ma żadnej wiadomości. Niebyło jej jeszcze do początków XIX wieku. Prosilibyśmy o wyraźniejsze wskazanie poloru, którego Ruś czyli Moskwa Litwie udzielać miały. Pan Daniłowicz zrobiłby odkrycie, o którym, dotąd, najfanatyczniejszy Rusin czyli Moskwicin jeszcze nie śmiał marzyć ¹⁾.

¹⁾ Pan Daniłowicz Karamzina ogłasza nieśmiertelnym. Jest to przyjęta formuła przez naszych, prawie wszystkich uczonych. My nie uznawaliśmy jej i nie uznamy nigdy. Jest ona bez naukowej i narodowej podstawy. Karamzin nie ma tej wielkości. Szczery, bardzo często, łatwy i ujmujący w swém opowiadaniu, miał zawsze na pamięci mo-

Gdyby pan Daniłowicz był pilniej rozważał swoje własne myślenie, sam sobie nie odpowiedziałby, jaki Rus polór miała, jakie umysłowe i polityczne korzyści odebrała Litwa, ztąd że własnej mowy do piśmiennictwa nie przeniosła, że sama przez siebie, ze swojej duchowej natury, piśmiennictwa nie wyprowadziła. Pan Daniłowicz dobrze uważa, że u kijowskich, kronikarzy, są polonizmy, a nie zbłądziłby, gdyby był powtórzył zdanie samychże moskiewskich uczonych, zdumionych dostrzeżeniem, że mowa, właściwie moskiewska, przed jej nowszym przeobrażeniem, ma także polonizmy. Jest to czyn, który może kiedy i rozjaśni, ciemności pierwotnej Słowiańszczyzny i razem wykryje, jakie mieli znaczenie Polanie? Pan Daniłowicz wnioskuje, że Rus nie miała swojej samoistnej mowy, że u niej, była polska mowa, zakryta literami i formami cerkiewnemi. We wszystkich narzeczach ruskich pozostało pierwotne tło polskie — dowód, że polonizm we swjej mowie i we swoim duchu, zatrzymał najmocniej i wydoskonalił najwyżej, pierwotne, przedhistoryczne słowiańskie myślenie. Pan Daniłowicz nie waha się wyznać, że kroniki nazywane ruskimi, pisano językiem polsko-ruskim, nie przypuszcza samoistności zupełnej oddzielnej ruskiej mowy. Narzecze Małej Rusi, zaiste ma piękności. Rus Mała była długo, niejako niepodległa, a wróciwszy do polskiej jedności, uzyskała najpełniejsze swobody, których przedtém nie znała. Nigdy przecież, nie miała takiego piśmiennictwa, jakie Polska miała. Pod względem umysłowym i politycznym, u Rusi była niemoc; nie dostawało władzy rozwijania się i stwarzania własnymi

skiewski rozum. Zle przeto widział wiele rzeczy. Uwielbienie Karamzina, z ust Polaka wychodzące, ma jakiś dźwięk rażący. Czyli więc pan Daniłowicz, że Karamzin był nieubłagany, najwścieklejszym nieprzyjacielem naszej narodowości i niepodległości? Karamzin, wedle nas, jest to najwykształcensza, najdelikatniej zarysowana postać podstępny i złośliwości Moskwy. Na końcu damy objaśnienie o Karamzinie.

siłami. Ruś chciała być narodem niepodległym, a nę-
dzanie, okropnie upadła: popełniła samobójstwo. To ra-
dzilibyśmy najpilniej ocenić — a może odkryjemy, a
może sama Ruś na nowo budująca swoje rozerwanie,
zrozumie, że polska mowa i narodowość, jest to jej
własny duch podniesiony do najświetniejszej potęgi.
Jest to zatem coś dziwnego czytać o polorze, którego
Ruś nie miała, a dziwnego tém bardziej, że wedle
pana Daniłowicza, na miejscu wyrazu Ruś, podstawić
należy wyrazy, kraj polsko ruski — społeczność polsko-
ruska — odcień, jeżeli chcecie ruski, ale słaby. Kolor
polski zawsze ale ciemniejszy — i nigdy pierwotny.
To, czemu dajemy nazwisko Rusi, pod żadnym wzglę-
dem własnego żywiołu nie miała. Pan Ciegiewicz
choćż Rusin, uczenie, nasze podpira twierdzenie.
Ruś zbłądziła, kiedy pod Chmielnickim przyjęła chy-
trości moskiewskie. Ruś błądzi, kiedy znowu wzru-
sza się przeciw Polsce, popychana zdradzieckimi przy-
jaźniami. Ani z Moskwy ani z Wiednia, dla Rusi,
dla tej Polski nieco złudzonej nie było i nie będzie
zbowienia, a pan Daniłowicz, schodzi na bok prawdy,
podsuwając Rusi ujmujące, ale złudne obrazy jej prze-
szłości.

O tym polorze ruskim, pan Daniłowicz, wydobyl
dokładne wyobrażenie, kiedy ocenia wartość polskich,
rusko litewskich historycznych prozaików. Wszyscy
latopiscowie rusko-litewscy, są prosto latopiscami. Nie
ma w nich nic, coby podnosiło umysł, nie ma porząd-
nie zebranych wydarzeń, nie ma ich osnowy i opo-
wiadania. Latopisiec nie ma żadnej myśli ani własnej
ani społecznej. Przeciwnie, Polska, nie ma latopisców
— zaraz pierwszej chwili, są w niej historycy; obja-
wiających moralne i polityczne życie; — jest w nich
myślenie. Zkąd taka ogromna różnica? Nie rozbie-
ramy jej. Powiem ogólnie? Grecya średnich wieków,
żywicielka Rusi, nie dała, czego sama nie miała. Wpływ
tej ohydnej Grecyi, dla Rusi był fatalny. Ruś traciła
stopniowo swoje słowiańskie uczucie i dążenie; cho-
ciaż, od Włodzimirza do najazdu Tatarów 250 lat

niepodległa a właściwie ujarzmiana wynarodowiona przez Waregi i Mongoły, pod żadnym względem, nie ze siebie nie wydobyla, żadnego sobie nie dała poloru, nie zaczęła literatury właściwej, nie założyła gruntownej społeczności, nawet państwem niepodległym być nie mogła — i gdyby była nie wróciła do swojej, pierwotnie polskiej jedności, której odstępowała chwilowo, byłaby długo nosiła mongolskie jarzmo, a później moskiewskie, okropniejsze niewolnictwo. Litwa, przez miecz, Polska, przez ducha, Rusi przyniosły zbawienie — przez miłość. To, Ruś niechaj i teraz przez wzgląd na siebie, rozumie, niepochyla się ku niewdzięczności, ku zdradzie, samobójstwu.

Temi uwagami, wychodzącemi nieco po za cel rozprawy pana Daniłowicza, ale wpływającemi stanowczo, na uważanie wszystkich stosunków Litwy, Rusi i Polski, nie odbieramy, bynajmniej wartości poszukiwaniom, panów Malinowskiego i Daniłowicza. Są one zajmujące, i co do przeznaczenia, jakie miały, wykończzone. Stanowisko, na którym się zatrzymał umysł pisarza, stanowi bardzo wiele. Słońcem, naszemu duchowi wnikającemu w przeszłość, tylko Polska być może. Uczucie Strykowskiego „Polakiem się czuj“ najmocniej zalecamy naszym wszystkim uczonym, bardzo często wahającym się na strony, gdzie Polski nie ma. Nigdy nie przestaniemy mówić przeciw takim usposobieniom ujmującym i pozornie prawdziwym, ale osłabiającym i bezrozumnie niweczącym nasze polskie sumienie i nasze historyczne podanie.

Strykowski pisał siebie kanonikiem, historykiem i poetą żmudzkiem. Poetyczne prace zostawiamy na stronie: nie ma w nich najlżejszej wartości, chociaż Strykowski mniemał o sobie najokazaliej:

„Apollo umył mnie w Helikonie i dał lutnie „swoje. Gdzie Sapho wszystkie nasze rytmy sprawowała:“

† O swoich zdolnościach umysłowych, o swoich dziejach miał rozumienie jeszcze okazalsze, ale nawiene. Stworzył, a przynajmniej, jako umiał, złoży wiadomości o Litwie i o Rusi — wynalazł je, jak mówi „częstém ruszaniem mózgu i z głębokich historyków.“ Przed nim, możnaby powiedzieć, Litwa i Rus o swojej przeszłości pojęcia nie miały, i zaledwie teraz, ich znaczenie na jasność wychodzi. Strykowski poruszany zacnymi względami, nie był „bez żądzy sławy i wiecznej pamięci.“ Dosyć właściwie ocenił latopisców, z których układał swoje opowiadanie — a chociaż Miechowicie, starszuskowi łagodnie wyrzucił, że wszystko, confuse przedstawił —, (st. 217) — sam przecież związanej, rozwijającej się i postępującej całości nie zbudował. Zamieszania, które widział u litewskich i ruskich kronikarzy, nie rozjaśnił. „Pisarze litewscy i ruscy prostaczkowie, a najwięcej moskowitzowie u nich płużyli w pisarstwie, rzeczy zagranicznych zupełnie niewiadomi.“ (st. 255) Nie przyznawał im poloru, Strykowski, zrobił ciekawe a ważne dostrzeżenia, na które, uczony wydawca nigdzie nie zwrócił uwagi, i nie rozebrał czyli są rzeczywistemi. O zwycięstwach Włodzimirza nad Polakami, u kronikarzy ruskich, Strykowski znalazł zupełne milczenie. Przechował je Długosz. Na jakiej powadze Długosz opierał swoje twierdzenie? U kronikarzy ruskich, Strykowski nie znalazł podania o zdobyciu Kijowa przez Bolesława Spaniałego. Zdawałoby się, że u kronikarzy moskiewskich, był przyjęty zwyczaj przemilczania czynów. 1333 Dymitry Siemiaszko książ moskiewski przysłał Olgierdowi miecz, żagiew i wezwanie, aby Połocka, Witepska i Kijowa odstąpił. Olgierd odpowiedział szybkim ruchem do samej Moskwy. Książ przyjął warunki, jakie Olgierd nakazał. Możajsk i rzeka Ugra miały być granicami Litwy i Moskwy. Jako pomnik, znak litewski na zamku moskiewskim miał pozostać. O tém zdarzeniu, kronikarze moskiewscy, jako uważa Engel, ani spomnieli. Strykowski twierdzi ogólnie, że między kronikarzami

ruskimi a polskimi historykami, o tychże samych rzeczach, nie ma zgody. Jaka temu przyczyna? Kronikarze ruscy, mieliżby nie znać dziejów własnej ziemi? Duma miejscowa, doradziłaż im fałszowanie, przeistoczenie czynów historycznych najpewniejszych? Byłż źródła, które Długosz czytał? Jesteśmy mocno usposobieni przypisać ruskim kronikarzom przemilczanie i fałszowanie podsunione przez polityczne i religijne nienawiści. Najśmielsze, najogromniejsze historyczne nieprawdy, ma Karamzin, Kajdanow, Ustryałow. Dziśniejsi uczeni moskiewscy, teraz, kiedy zmyślenia niepodobna upowszechnić, nie wynaleźliż pierwotnej jedności monarchii Rusi, jedności i monarchii, które nigdy nie istniały. Zapewne wydawca nie miał téj myśli, ale Strykowski byłby wiele zyskał, gdyby był we wszystkich swoich poszukiwaniach i twierdzeniach dokładnie rozebrany i naukowo objaśniony. Takie wydanie jakie odbieramy, nie miało żadnych trudności — przetoż, nie zaspokaja umiejętnych wymagań. Przekładanie, nie nazwiemy wydaniem. J. W. Bandkie przez wydanie Galla i Kadłubka, chociaż niedostatecznie i powierzchownie, pokazał atoli, jakim sposobem, wydania dawnych pisarzy należy czynić zajmującymi, prawdziwie uczonemi i ważnemi. Lecz i téj zasłudze, którą p. Malinowski swoje imię ozdabia, zostawiamy wartość i szacunek. Świetniejsza i zupełniejsza nadejdzie we swoim czasie.

Dziejopis, chociażby nie chciał, a może i nie powinien, nie może zasłonić swoich wyobrażeń. Odkrywa swoje widzenie stosunków, maluje swój sposób uważania ojczyzny i świata. Dzieje, pod takim kresłone natchnieniem są najpiękniejszymi, najwyżej ujmującymi — ale stwarza je umysł jeniałny, a przynajmniej, udarowany przymioty zbliżającemi się ku jeniałności — u dawnych, naprzykład, Tacyt i Sallustysz — u nowych, we Francyi, Guizot, Michelet i Thierry. Strykowski miał także swoje widzenie, zaiste bardzo dalekie jeniałności, ale rozumne i prawdziwie zajmujące albowiem, wprowadza w nasz świat, w nasze

własne jestestwo. Cała przeszłość żyje w nas, chociaż często, o niej, nie mamy wledey.

Panowanie Zygmunatów, Pierwszego i Drugiego, nazwano naszym wiekiem złotym. Twierdzenie to pod naukowym względem prawdziwie polityczne, należy mocno miarkować. Popełniono ogromne błędy, pierwsze zjawiska nachylania się i upadku. Strykowski o stanie Polski nie miał złudzenia: „W on czas (1412) naszy walczyli, wygrywali i pieniędzy mieli dostatek, tak, że ich wielkim monarchom pożyczali — a dziś wszystko opak. Wszystko jakoś dziwno małe: 147. 425.

Synowie mili

Postronnym straszni, miru nie prosili, ¹⁾

Państwa szczyli.

A teraz wszystko opak chodzi.“

Miałże Strykowski przecucie nieszczość, które po nim, we dwa wieki, spełniły się okropnie? „Szczoście, które nigdzie stałego nie zajmuje miejsca“ — a jednak pokój 1582, odzyskanie Inflant i ziem ruskich, Polsce na długo zapowiadały wielkość i świetność. Tę wielkość i tę świetność wskazywanej przez Opatrzność, i można powiedzieć, wskazywanej upornie, wziąć więcej nie chciano, aniżeli nie umiano.

• Kraj, i pod względem materyalnym, był na fatalnej pochyłości. Szczęśliwy, a przynajmniej, przy szczęśliwym, najbliżej postawiony układ społeczny rozrywał się. Złota mierność znikła, pomysłność na dole zmniejszała się — u góry się wznosiły zdumiewające świetności, których blask, złe zasłaniał coraz

¹⁾ Jest to wyrzut bardzo szluszny obydwu ostatnim Zygmuntom, którzy, po każdym zaborze ziem polskich przez kniazia Moskwy, zamiast wojny, przez posłów, płakali i rokowali. Coś w nich było nakształt nieszczęśliwości. Z temi samemi żywiły, Stefan Batory uczynił Polskę pierwszym państwem na północy Europy. Społeczność nasza miała siły niepokonane i niewyczerpione, ale niemi, nie umiano kierować. To było prawdziwe złe Polski — nie konstytucya, nie elekcyja, nie brak mocnej władzy.

mocniej występujące cienie i zamieszanie społeczności,
o której Strykowski mógł pisać:

- Prywata mila, takam utile
Honestum vile.
- Ubior w srebro, godne oazi i wiary
Ustap ty szary.
- A teraz nie mieć nic, rzecz najsprośniejsza.
I najpodlejsza.¹⁾

Strykowski nie sam był jasnowidzącym. Modrzewski i Górnicki, może najwłaściwiej wskazali to, czemu koniecznie należało zaradzić. Lecz dla wielkich umysłów polskich XVI wieku, chociaż uderzonych fatalnym złudzeniem, miejmy wymiarkowanie. Były u nas niezawodnie słabości i nadużycia. Bezwarunkowej czystości, człowiecza natura nie cierpi. Lecz kiedy Polak XVI wieku, granice swęj ziemi opuśczał, kiedy poznał kraje Europy, był mocno usprawiedliwiony, jeżeli swoje własne społeczeństwo wielbił, i nad inne przenosił; jeżeli raczej chciał zachować, aniżeli przeistaczać to, co było.

Strykowski kanonik żmudzki, pod względem religijnym, więcej wyobrażał usposobienie swego wieku, aniżeli swoje powołanie, jeżeli tylko miał je. Uważał rzeczy przez religijne uczucie szczerze, ale nie bardzo obejmujące. Dla katolicyzmu był krytyczny. Jako wielu, dawniej i teraz, obrażał się, nadużyciami, błędami i namiętnościami mieszącącemi się do urzędzeń i wyobrażeń najświętszych. Dla głębokiej, prawdziwej istoty religijnej, nie miał pejęcia. Strykowski chwalił siebie, że beneficjów z kąta nie łowił i nie obwyszał, ale nie widzi, z kąd się rozwinęło łowienie. Kościół, utracił prawo mianowania swoich urzędników. Wynosiła ich łaska królewska, stosunki rodzinne, a czasami haniebne. Śmierć Władysława 1444 nastąpiła na skutek „marnęj perswazyi łbów włoskich.“ Odnowienie wojny, podnioslejszych przyczyn mieć nie miało. Czyli król polski i węgierski, miał prawo za-

¹⁾ 11, 478.

wierać pokój, nie otrzymawszy zezwolenia sprzymierzonych i naczelnika katolicyzmu, papieża? Przynajmniej wątpliwość zachodzi. O niezachowaniu dobrej wiary względem sprzymierzonych, Strykowski przemilcza, a niedotrzymanie umowy Turkom, namiętnie wyrzuca, może głównie przeto, że nadeszła klęska. Dla zwycięstwa Strykowski byłby był znalazł wymiarowanie i usprawiedliwienie. Mianoby mniej, téj pozornie tyle pięknej skłonności miotania złorzeczeń przeciw Cezariniemu. Jest to lekkość nieusprawiedliwiona przypuszczać, że ze łbów włoskich tylko same złe wychodziło.

Jest to przyjęta, i u. nas nawet formuła, że papież odzierali nasz kraj. Miał to być istny rabunek. Żadnych nie wymawiamy nadużyć, dawnych i nowych. Lecz kościół katolicki, szczególnie przez średnie wieki, nie byłże rządem nie tylko religijnym, ale pod względami politycznymi, kierownikiem Europy? Byłże nadużycie, jeżeli władza ogólna, środkowa, szukała dochodów u tych, którzy przyjmowali jój kierunek? Uwielbiamy ofiary składane narodowym potrzebom, dajemy życie nawet celowi odzyskania niepodległości, a okazujemy zadziwienie, jesteśmy przejmowani zgorzzeniem, kiedy dostrzegamy, że Rzym, brał dochody, na popieranie i rozwijanie najwyższych dążeń ludzkości. Dla tych narzekań, słusznych czyli przesadzonych, nasza historia nie daje pewnej podstawy. Polska, zdaje się, stosunki swe do Rzymu dosyć rozumnie ułożyła. Nie była dlań niewolnicza i fanatyczna, nie. Papież, mówi Strykowski, przysłał odpusty i miłościwe lato — ale ludzie na papieża, wtenczas, mało dbać poczęli. Przez lat dwa, niewiele zebrano. I jakże rozdzielono? Jedna czwarta na utrzymanie Kamieńca; ze trzech czwartych, pół na obronę przeciw Tatarom, a pół na kościół Gniezna. Papież, nie dostał ani grosza. Rzym kazał drogo opłacać biskupom paliusze — zwyczajnie brał dochód jednoroczny. To, miało być niedarowane zdzierstwo. Lecz milczano, znajdowano naturalném i pobożném, kiedy biskup, dla

swój rodziny, oddawał dochody kościoła. Łupieżtwo przez świeckie ręce — to nic. Przeciw temu nadużyciu, uczonego autor Listów nie wymówił ani słowa. Lecz jeżeli Rzym wziął cokolwiek, jakie w nim wymowne a zacne oburzenie! Są u nas pisarze, którym wspomnienie o Rzymie, odbiera zdrowy rozsądek, odejmuje uczucie sprawiedliwości i nie pozwala zachować godności.

To uczucie, które nie jest niewolnictwem religijném, ani zaprzeczeniem katolicyzmowi — uczucie, które niezabrania szlachetnej i zbawiennéj niepodległości względem Rzymu, miał podobno i Strykowski. Jeżeli mówi, że Huss i Hieronim „nowe burdy około wiary zaczynali,” rozumie przecież, że papież dawał powód słusznym narzekaniom, że „duchowni wielkie zbytki płodzili.“ Język Strykowskiego był śmiały, otwarty, a jednak, nie ubliżał prawdzie. „A papież na się kłątwy z obu stron słał i wszystkiego świata rzeczpospolitę zamieszali i zaburzyli, kardynałów przeciwnych topiąc, dławiąc i zabijając.“ (st. 119.) Było to rozerwanie kościoła ukończone przez synod Konstancyi, na którym, jako wiadomo, najuczciwszym, najszlachetniejszym katolicy, o zepsuciu kościoła, powiedzieli wszystko, co tylko powiedziane być mogło. Nie byli wysłuchani. Naprawa umiarkowana, prawna i wewnętrzna nie przeszła, a we stolat, później, powstało szalone rozerwanie. Jest to ogólne prawo dla politycznej i dla religijnej myśli; kiedy to, co jest dobre i prawdziwe, okazuje niemoc rozwijania się i zachowania — złe, niejako fatalnie, występuje i niweczy. Świat musi mieć ruch i życie; na jedném miejscu wiecznie pozostać nie może, i tylko człowiek oznacza jakiej natury ma nastąpić życie: wznoszące się ku Niebu, czyli nachylone ku szatanizmowi.¹⁾

¹⁾ Byliśmy, 1849, i teraz 1862, jesteśmy przekonani, że ludzkość wznosi się ku niebu, — ale nie na skutek wystąpienia luterskiej czyli niemieckiej reformy — która po-

Strykowski pisał kroniki: polskie, litewskie, żmudzkie, pruskie, ruskie, słowiańskie, zebrał wszystko, cokolwiek o tych narodach czytał, albo sam przez siebie poznał. Jest to dziwna mieszanina, ale zawsze szacowna i przyjemna, której uporządkować Strykowski nie miał zamiaru, i widocznie, ku temu ogromnemu przedsięwzięciu, nie posiadał odpowiedniej umysłowej mocy. Uderza atoli, pewna jedność; rozwijała się ona sama przez siebie, i tym mnogim narodowościom, różnym albo spokrewnionym, stopniowo udziela jeden kierunek, tłumaczy ich dzieje, zapowiada ciemno ich przyszłość, o której, za ledwie teraz, odbieramy jaśniejsze uczucie. Lechia powoli występuje po za siebie, dotyka tych ludów, wstrząsa niemi, i po różnych przemianach, wprowadza je do swęj istności szlachećnej, opiekuńczej, najżywięj słowiańskiej i europejskiej. 1569 ułożył się okazały, rozległy, potężny świat polski, jednym poruszany duchem a jednak rozmaity, zmieniający się, samoistny we swoich częściach. Polska jedność prawdziwie piękna, żadnemu uczuciu, żadnemu prawu, żadnej narodowości, nie odmawiała wolności i wykształcenia. Jeżeli zniosła różnice, zniosła je przez pojednanie i przez zbliżenie się. Strykowski widział, jako powstawała i nakoniec założyła się całość polska. Lecz tajemnicy powstania tęj polskiej całości nie przeczuwał, nie szukał jęj, chociaż czyny, które przytoczył, mówiły bardzo wyraźnie, dla czego, żadna inna narodowość kierunku nie wzięła; dla czego zwracały się można powiedzieć, mimowolnie i koniecznie, mnogie ludy ku Polsce, jako ku swęj oswobodzicielce, ku swojej naturalnej, przez Opatrzność wskazanej jedności. Z chaosu, Polska, swoim światłem, technieniem swego ducha, wyprowadziła, zdaje się, nieprzemienne stworzenie. Ze Strykowski, tych prawdziwie boskich potęg udzielonych Polsce nie do-

teżna, jako przeczenie, ale żadna jako postęp i stworzenie. Dla postępu i stworzenia, trzeba powszechniejszęj zasady. Notz 1862.

stłzegął; że chociaż Polak, dosyć żywo popierał litewskie odosobienie się — przebaczymy jemu łatwo. Lecz jesteśmy zdumieni, a mielibyśmy prawo być zgorszonymi, kiedy uważamy, że są między nami uczeni a poważni mężowie, mający fatalne usposobienie ubliżać temu jestestwu duchowemu, jakie Polska, ze siebie rozwinęła, jakie udzieliła innym na ich własne uzacnienie. Przeciw temu usposobieniu, wewnętrznie, niezawodnie sumiennemu, nie przestaniemy działać, albowiem, uważamy je za nierównie niebezpieczniejsze, aniżeli prześladowanie przez niemieckie i moskiewskie ukazy. Słabość i ujarzmienie przedłuży się nieskończenie do téj chwili, dopóki w naszym sumieniu, w całej naszej przeszłości, nie powstanie czystą jasność i bezwzględna pewność. Ku temu celowi, pragnęlibyśmy zwrócić myślące umysły.

Strykowski początków litewskich nie odszukał. Nie odkryli ich dzisiejsi uczeni. U Lelewela, u Narbutta, u Voigta, same niepewności, mniej, albo więcej, szczęśliwe podobieństwa; a Daniłowicz powątpiewanie rozszerza daleko, kiedy nie śmie twierdzić stanowczo, czyli kiedy istniał Mindowe. Ugruntowanie Litwinów po nad Bałtykiem, niezawodnie poprzedza historyczne czasy téj części Europy. Strykowski, Litwiny uważa za potomki rzymskich wychodniów. Jego i Kromera, uwiodło podobieństwo mowy: ani przeczuwali, że języki litewski i rzymaki, miały odleglejsze wspólne źródło — Sanskryt. Wejście tych Rzymian do Litwy, nie ma pewnej daty: za Juliusza Cezara, 48 przed Chrystusem; 57, po Chrystusie, za Nerona; a nawet, za czasów Atylli. I następuje przerwa, jedenastu albo siedmiu wieków, albowiem, Strykowski, zaledwie pod rokiem 1040 wymienia Kernusa i Gymbuta, synów Kunasa a wnuków Palemona; a pierwsze zetknięcie się Litwinów i Rusinów naznacza, 1065.¹⁾ O takim

¹⁾ Narbut wejście Palemona do Litwy przypuszcza około połowy X. wieku. Widocznie przeto nie był Rzymianinem.

wywodzie Strykowski mówi „że jasno palcem ukaza”
bardzo rozległe przeto swój historycznej wiedzy przy-
znawał swobody. Domysłu, o rzymskich osadnikach
za fałsz zupełny poczytywać nie śmiemy, szczególnie,
kiedy wykryto, że pierwszych lat po Chrystusie, była
droga handlowa, ze środkowych Węgier, prowadząca
nad brzegi Bałtyku. Rzymianie bursztyn wysoko ce-
nili. Winni jesteśmy ważniejsze odkrycie Bapp'owi,
który w swój grammatyce porównawczej okazał, że
mowy polska i litewska wyszły ze Sanskrytu, że pier-
wotnie przeto miały tenże sam początek. Złanie się
Litwinów i Polaków tyle łatwe i serdeczne, mówiłoby
jedynie, że pod względem wewnętrznym, długie wieki
rodziziału, ¹⁾ między niemi, nadzwyczajnie nie zapro-

Byłże Herulem? Nie możemy twierdzić albowiem Herulo-
wie, raczej są Germanami.

¹⁾ Ritter: Vorhalle der europäischen Geschichte, na
dziesięć wieków przed Chrystusem naznacza wtargnięcie
Skitów do Europy, która naówczas, zamieszkała być miała
przez narody mnogie, bogate i ukształcone wysoko. Zdaje
się, Słowianie zajmowali pierwotnie dzisiejsze swoje ziemie;
że postawieni na drodze ludów wysuwających się z Azji,
cierpieli najazdy, ulegali obcym zwierzchnikom. Takimi
przechodnikami, włóczęgami między Słowianami niezawodnie
byli Germanie. Pan Maciejowski bardzo trafnie wywodzi,
że na lewym brzegu Laby, dosyć daleko ku Renowi sięgały
siedliska Słowian. To, co dotąd rozumiano przez wyrażenie
Saxonów, należałoby uważać, za związek federacyjny Słow-
wian i Sasów. Temu nie zaprzecza nawet Giselrecht. Przez
podbój Anglii, niezawodnie Słowianie weszli do składu jej
społeczności, wprowadzili swoje wyobrażenia prawne i towa-
rzyskie. Dzisiejsze hrabstwo Wilt, przez samych Słowian,
nazywanych Wilkami, zamieszkałe być miało. Szaffarzyk,
drugie Cuvier historyczne, odgrzebał porzucane, strza-
skane pomniki słowiańskiej wielkości, i przynajmniej materja-
lnie złożył całość, która zdumiewa i zasmuca. Z takiego
ogromu, jakże małe i oplakane szczątki. Życie dawne
i dzisiejsze Słowian, ma strony tajemnicze i rzeczywiście
traiczne; Strykowski, o potędze i o dziełach dawnych Słow-
wian miał podniosłe wyobrażenie, które usprawiedliwił do-
wodami historycznymi, często, niepewnymi. Wszędzie wi-
dział Słowian. Uważał ich za mieszkańców Azji mniejszej.
Pan Mickiewicz przeto, żadnej nie powiedział nowości. Święty
Hieronim, czyli Jarosław, miał być Słowianinem. Grecy

wadziły różnicy. — Jakoż i sam Strykowski, nie całemu narodowi litewskiemu naznacza rzymskie pochodzenie. Tylko sama szlachta miała wyjść z Rzymu, albowiem za wojen Cezara i Pompejusza albo za prześladowań Nerona „i do piekła radby się każdy schronił.“ — Liczba wychodniów nie przenosiła 500. Bardzo naturalnie przeto, cudzoziemcy stopniowo znarodowieli, pod każdym względem, przyjęli zwyczaje nowój ojczyzny. Z jakimiż narodowościami Strykowski Litwinów nie łączy? Tektosagi południowej Gallii, Kimbrowie, Goci, Gepidowie, Allanie, Połowce, Prusacy, Wandalie, mieli być Litwinami. Strykowski nasuwa najciekawsze domniemanie o zupełnej tożsamości Połowców i Litwinów, ale nie wymienił dowodów. Posiadałże je przynajmniej? —

Cożkolwiek o początkach litewskich, podobno zatraconych nazawsze, powiedzieć można, i chociaż teraz, nierównie więcej znamy, niżeli wiek XVI o Litwie i Rusi wiedział, Strykowski, zachował, mimowolnie wiele zajmujących szczegółów dających wyobrażenie o Litwie, często niepodobne temu, jakie o niej stworzyli nowsi uczeni. Kanonik żmudzki, aczkolwiek wiele czytał, jednak i sam przez siebie, ziemie litewskie i żmudzkie uważał, nadzwyczajnie skape rzucił objaśnienie o społeczności, o prawach, o rządzie, o zwyczajach Litwy — rzeczy, które dzisiejsza wymagalność historyczna, słusznie na pierwszym stawia

i Słowianie pod Alexandrem Wielkim, świat perski zawojuwać mieli. Jakim narodem tyle krajów Turcy posiadli, zapytuje Strykowski? Słowianami. Janczarowie — piechota — byli Słowianami przekształconemi na Machometanów. Janczarowie, najpierw 14000, a później 32,000, składali moc wojsk tureckich, i prawie sami wygrali najważniejsze bitwy. Słowianie, prawie zawsze, służyli za narzędzie obcej dumie, cudzemu, nie swemu z nich wydobytemu kierunkowi. Prawie każdy naród Słowian, nosił, albo nosi jarzmo. Jedna Polska czyniła szczęśliwy i piękny wyjątek. Sama, jedna, długo i okazałe utrzymała się, dopóki nie upadła pod związkiem Słowian i Niemców, Słowian występniejszych aniżeli German.

miejsn. Prawdziwa historia powtarza stworzenia wskrzesza minione postaci.

Strykowski mówi, że sam przez siebie widział pogańskie obrządki na Żmudzi, w Samlandyi, Inflantach; po nad całym pobrzeżem bałtyckim przypatrzał się „dziwnym pogańskim guśłom.“ Niezawodnie miał udzielone nauki, przez samychże kapłanów, których nazywa Wurszajtami, a jako komicznie dodaje, czarownikami. Ludy żmudzkie i pruskie, pod koniec XVI wieku tylko zewnętrznie wyznawały chrześcijaństwo. Jeszcze ich sumienia nie opuścili bogowie, pod których wezwaniem, zwyciężano Krzyżaków i Rusinów. Lecz Strykowski, o składzie religijnym Żmudzinów i Prusaków, możnaby powiedzieć, niechęć wspomina.

Było trzech bogów wyższych — Pergrubias, Perkunas, Szwałstix — a 15 mniejszych. Jednemu z nich, Puszałcie, diabłowi, nie wyższemu nad łokieć, przechodzącemu się pod bzami, przy świetle księżyca, Strykowski przyglądał się własnymi oczami. Wiara, jako widno, naówczas żyjąca, sprowadziła prawdziwie zdumiewające złudzenie.¹⁾ Wurszajta, kozła albo byka zabijał i ofiarował, a krwią skrapiał wszystkich; krew brano, domy i dobytek także skrapiano. Był to rodzaj oczyszczenia, odkupienia, odnowienia — podanie wspólne wszystkim ludom, sięgające samychże początków świata. Placek rzucany przez ogień i pożywany, był rodzajem komunii, a nucone przy obrzędzie pieśni, zawierały niezawodnie wykład tajemnic wiary.

Strykowski pisał swoje nędzne poezye, a dla tych, zawsze szanowych i zajmujących pomników, w swoich kronikach polskich nie znalazł miejsca. Nie jeden z tych pomników, mógł być promieniem wyszłym z Indyi, z pierwotnej ojczyzny człowieczeństwa. Podobna nam się albowiem, głęboka uwaga De Maistre,

¹⁾ Kurlandczycy, lud wiejski, czcił święte gaje, nawet zeszłego wieku.

Ze podania różnych ludów, są jedynie odłamkami najdawniejszej, pierwszej prawdy, rozproszonój, mniżej więcej zaciemnionej, że Chrystus sumienie człowieczeństwa odnowił, że rozproszone promienie prawdy, do jednego zwrócił ognisku. Żadnej religii szatan nie stworzył. Każda wyszła ze swego źródła, z Boga, i tylko, mocniej albo słabiej, zachowała udzielone światło.

Strykowski mieszał się wydającym sąd, o tej religii Prusaków i Żmudzinów. Jeżeli mówił: „o Bogu, mało wiedza,“ twierdzi przecież, że kapłani litewscy, o nieśmiertelności duszy, o dniu sądnym, o zmartwychwstaniu, wiele trzymali. Był „jeden bóg jakiś, którego nie znali, wszechmocny i nad inne bogi największy, miał wszystkie dobre i złe sprawy sądzić“.¹⁾ Religia Żmudzinów, Litwinów i Prusaków, zamykała główne zasady nadane przez Boga duchowi człowieczemu. Uważając zepsucie obyczajowe Krzyżaków i Rusinów, chrześcian, i, prawdziwie ujmujące religijne uczucie i życie pruskich i litewskich ludności, jakże nie wyznać, że ich poganizm był bliżej Boga, nierównie zbawienniej wpływał na serca? *Corruptio optima, pessima*. Litwini, Żmudzini i Prusacy mogli śmiało powtórzyć to, co Pomorzanie mówili swojemu Apostołowi Św. Ottonowi: *U* was są wszeteczeństwa, drapieżstwa i mordy, obrzynacie sobie członki; nie chcemy takiej religii: *absit a nobis, talis religio*. Nie chcemy mieć lekceważenia i pogardy dla religii Żmudzi i Litwy, so której kapłan katolicki, aczkolwiek Niemiec, szlachetnie i bogobojnie wyznał: *U* nich wszystko chrześcijańskie, wyjąwszy nazwisko. Po kilku wiekach przerwy napotykamy trafne i serdeczne o Słowianach świadectwo, złożone w przysłowiu Muzułmanów, przez to, co każdy lud najnawniejsze i najwznioślejsze posiada: „Jesteście narodem głębi — duchem — w którym nie ma żółci.“ Jakie głębokie dostrzeżenie, bardzo często, przez nas samych w na-

¹⁾ st. 148, 309, 378.

szém własném niedostrzeżone sumieniu. Przy nieco więcej goryczy, Słowianie, byliby zginęli dawno, niewinność i świętość złożone w najdalszych tajnikach ich ducha, ocalała ich i zbawi.

Litwa i Żmudz, przez swoje położenie i przez wzgląd na materyalne swe potęgi ograniczone, zdawało się, historycznej roli nigdy mieć nie miały. Początkowo, Ruś i Polska, później, Krzyżacy i Tatarzy, stawili mocne zapory jój rozwinięciu się, jój wylaniu się na zewnątrz. Stało się jednak przeciwnie! wbrew wszelkiemu podobieństwu; dowód, że społeczny, a głównie, religijny skład Litwinów, miał nadzwyczajną siłę. Litwa wystąpiła, jako dobroczynna zwierzchniczka jako obrończelka narodowości, które same wzywały jój opieki, albo sprzymierzenia. I przeto niewychamny się uznać, że Litwa w swoim duchu musiała mieć coś, co jój dawało wyższość nad Rusinami, których najbliższą dotykała, i stopniowo, pod swoje wprowadziła zwierzchnictwo. Taki ogromny czyn historyczny, nie mógł powstać i utwierdzić się bez głębokiej wewnętrznej przyczyny. Twierdzenie, jakoby Litwa użyła najzręczniejszego rozerwania Rusi szarpanej przez Mongoły, nie daje tłumaczenia, albowiem, Litwini, przed wtargnięciem Mongołów, rozpoczęli najazdy 1140, 1160, 1190,¹⁾ przeciw Rusi i pierwsze narysowali podboje. Ruś południowa, później Moskwa, właśnie dla téj upadły przyczyny, że nie miały wewnętrznej mocy. Jedność tego, co państwem ruskiem czyli rosyjskiem nazwano niewłaściwie — nigdy nie istniała. Jest to podrobienie dzisiejszej moskiewskiej dumy, która usiłuje koniecznie wynaleść sobie podanie historyczne, dawne prawo, okazała przeszłość na jedyny cel usprawiedliwienia zbrodni. Naderemne usiłowanie! Rosya,

¹⁾ 1190. Mingajło zdobył księstwo połockie. Naród Krywiczów, słowiański, był téż saméj religii co i Litwini. To Litwinom ułatwiało wpływ na innych Słowian. Książęta ruscy wzywali najemnicze wojska litewskie głośnie przez waleczność. Litwini poznali słabość Rusinów i wzięli panowanie nad tymi, których bronili.

sumienia człowieczeństwa i świadectw historycznych, na swój obyczaj nie przerobi.

Erdziwił Zdobywca 1197 — 1240 zaczyna pewniejsze litewskie dzieje, i zaczyna świetnie, na ogromny rozmiar. Zapewne wezwany, może mianowany wodzem litewsko-ruskiej federacji, przy ujściu Prypeci zniósł Tatary prowadzone przez Kajdana Skirmont; posłom mongolskim wymagającym poddaństwa, kazał poobrzynać uszy, nosy i wargi a ich wojska dowodzone przez Bałakłaja zniósł pod Kajdanowem. Zwycięstwo Trojnata nad carem Kundalsem nad Okuniewką, pod Mozgrem, stanowczo odepchnęło Mongołów. Litwa ocaliła samoistność i narodowość Rusi zachodniej, oddaliła niewolnictwo, które przez długi czas poniżało i znikczemniało a nakoniec i znikczemniło właściwe moskiewskie ludności — pomieszanie ruskich wychodniów i Finnów, pomieszanie ohydne, z którego, rozwinęło się pojęcie dzisiejszej rosyjskiej społeczności. Wpływ tych zwycięstw był zbawienny, nie dla samej Rusi jedynie — sięgał daleko. Mongołowie łatwo zajmąwszy moskiewskie ziemie, napotkali niezłamany opór postawiony przez Polaków i przez Litwinów, zrozumieli niemożność posunięcia się naprzód, odrzucili na zawsze groźnie zapowiedziany podbój całej Europy. Europa winna coś, nieznanym w jej historii, heroicznym i stanowczym zwycięstwom Litwinów.

Cała Ruś złamana, zepsowana w swoim duchu politycznym i religijnym, byłaby niezawodnie była przyjęła mongołskie jarzmo. Daniel, zakładał królestwo Halicza i Włodzimirza. Czémże był właściwie? Hołdował Tatarom, razem z nimi rabował i był dla nich przewodnikiem — okrutniejszym nad same Mongoły i Litwiny.

Litwa, Rusi dała oswobodzenie, ale wzięła panowanie i kierunek; szlachetne, spaniałe i wzajemnie potrzebne. Niczym nie ograniczała wyzwolonej Rusi — szanowała jej skład, i raczej, własne zubożętniała jestestwo. Położyła koniec nieskończonej i szalonej anarchii, którą

kniaziowie Waregowego pochodzenia rozrywały ruskie społeczeństwo. „Książęta ruskie, mówi Strykowski, w przeklętej niezgodzie, same się jadły i psowały.“ Ringold 1175 — 1248 ¹⁾ pierwszy wziął nazwanie Wielkiego księcia Litwy, Żmudzi i Rusi. Była to raczej federacya dwóch ludów aniżeli mocna polityczna jedność, jaka, wszechmocna monarchia. Ringold, nie był samowładnym ani względem litewskich, ani względem ruskich ludności. Ruś ulegała zbawiennemu dla niej zwierzchnictwu, nie bez nadziei odzyskania niepodległości. Żmudź najżywiej obstawała przy swojej samoisności: długo między jej społeczeństwem a litewsko-ruskim nie było żadnej różnicy. Ringold panował przez wybór, przez zezwolenie Litwinów i Rusinów. Strykowski wyraźnie powiada — mianowany przez wolne głosy tych narodów sprzymierzonych. — Rysy ciekawe i ważne Litewska społeczność występuje wewnętrznie, jako swoboda, a jej ukazanie się zewnętrznie nie jest podbojem i hiwecznem ale oswobodzeniem, łączeniem się dobroczynnem, więcej kierunkiem przyjętem dobrowolnie, aniżeli narzuconem zwierzchnictwem. Znamię, które Litwa najwydatniej przedstawia we wszystkich zewnętrznych stosunkach: do Połocka, do Pskowa, do Nowogrodu, do Polski. Unii 1386 nie wynaleziono. Nie stworzyły jej potrzeby tylko zewnętrzne. Unia, łączenie się swobodne, prawdziwie moralne, polityczne i gruntowne — był to żywioł Litwy i Polski, zasada ich historycznej natury. Ruś nie była taka i naówczas i bardzo później: za ledwie rozumie siebie i teraz. Oswobodzona, stowarzyszona, niczem nieograniczona przez zwierzchnictwo litewskie, szanowana we wszystkich swoich narodowych uczuciach — przecież natychmiast rozpoczęła wicherzenie; dla dobrodziejstw świeżo odebranych nie miała ani wdzięczności ani pamięci; Książęta ruscy

¹⁾ Wedle Narbuta 1240. Narbut, Strykowskiemu słusznie wyrzuca pomieszanie dat. Strykowski, często zdarzenia posuwa albo cofa o kilkadziesiąt lat.

zawiazali sprzymierzenie przeciw Litwie — zamierzali niepodległość — usiłowanie fatalne, które byłoby ich rzuciło pod jarzmo Mongołów i Moskwy. Bitwa pod Mohilewem, utrzymała wpływ i kierunek Litwy. Później, mówi Strykowski, księżęta ruskie Ringoldowi zdaleka czołem biły.¹⁾ Inaczej być nie mogło. Litwa nie skończyła swego powołania. Tylko co zaczynała oswobodzenie Rusi; najazdy mongolskie i krzyżackie nie były jeszcze stanowczo złamane; Litwa i Polska, jeszcze się nie zbliżyły, aby siebie poznać i założyć jedno potężne i prawdziwie braterskie społeczeństwo. W tym dążeniu, zamyka się cała historia Litwy, dawna i nowa. Lubimy jasno widzieć i jasno innym pokazać pierwsze historyczne objawy narodowości — pierwsze, a chcielibyśmy powiedzieć, nieprzemienne i wieczne zewnętrzne zarysy ich ducha. Historia Litwy i Polski nie przedstawiła później nic, czegoby nie miała w swoim początku. Rozwijała się wedle praw, które w sobie miała.

Wybór Ryngolda nie był wznowieniem. Był to obyczaj starożytny wszystkich litewskich ludności, rządzonych przez gminowładztwo. Swój obyczaj Litwa zachowała. Wojsielek, Swintoróg, na mocy wyboru kierowali federacyjnym związkiem Litwinów i Rusinów. Swintoróg swego syna Germonta tylko polecił, i Germonta mianowano Wielkim księciem Litwy, Rusi i Żmudzi — „spólném wszechstanów zezwoleniem“ 1272. Synów Germonta, Giligina i Trabusa także wybrano książętami; pierwszego, Rusi i Litwy a drugiego Żmudzi. Rimont Trojdenowicz wyraźniej uszanował narodowe prawo. Zwołał sejm czyli rokosz na pola Kernowa, zdał ojczyste prawo a mówił: „Wolnościście ludzie, wolni, według zdania swego, pana sobie obierajcie.“ — Witenes, także przez głosowanie wszystkich stanów wziął rządy 1283. „Po długich namo-

¹⁾ Strykowski st. 250, 251. Leleweł przed Ringoldem żadnych książąt litewskich nie wymienia. Czyli przeto, że to był pierwszy, ogólny książę Litwy, Żmudzi i Rusi?

wach.“ Gedymina na tron książęcy wyniesiono. Są to dowody mocno mówiące. Ludy litewskie nie znały, dziedziczości władzy, miały kierowników, nigdy królów i samowładców.¹⁾ Z téj gminowładnej politycznej natury wynikało naturalnie, że Litwa i Żmudź, przynajmniej pierwotnie, nie znały różnic między mieszkańcami, nie przyjmowały stanów nieprzyjaźnie ustanowionych. Żmudź, mówi Strykowski, miała wielkie wolności — wiek XIV, — jako szlachcic tak i chłop jednakiéj używali wolności.

Żmudź najżywiej przechowała podanie litewskiej narodowości, najżywiej odpychała najazdy Krzyżaków i sprzymierzenie się ruskie — ostatnia, uległa przeobrażeniu religijnemu i politycznemu. Za ledwie 1414 uznała Chrystyanizm. Postanowienia Żmudzinów miały zawsze znamię śmiałości i wielkości — 1281, jednego dnia wszystkich Niemców wycięto. Stan wyższy nakłaniał lud, aby uledez niemieckiemu panowaniu, albowiem, wiedział, że germanizm wszędzie wywracał gminne swobody. Witold, kierowany swojém książęcém uczuciem, znarowiony samowładztwem, które u kniaziów ruskich polubił, Żmudź, Krzyżakom ustąpił; sam, do poddaństwa Niemcom zniewalał. Żmudź psuła jednostajny porządek nowy, łamiący powolnie, ale stanowczo odwieczne wolności litewskie i żmudzkie. I wiadomo, że Żmudzi, nie Litwa, ale Polska dała oswobodzenie. Spór o Żmudź, której Witold chętnie

¹⁾ Litwini u Rusinów, których zwyciężyli, wzięli nazwisko kniaziów i książąt, a przez nazwisko, weszło i naśladowanie polityczne. Litwa i Żmudź, przez zajęcie Rusi rozszerzyły się, wzniosły do ogromnej potęgi, ale niezawodnie, straciły piękne wewnętrzne urządzenia. Witold, panował obyczajem kniaziów ruskich i moskiewskich. Podczas wojny, Litwini mieli wybieralnych Wadas i Wadamas, wodzów, naczelników nieograniczonych. Książętom dawano nazwanie kunigajksztis, od wyrazu i godności, kunig, kapłan. Arcykapłan, był prawdziwym naczelnikiem Litwinów; religia, spajała ich i była panującym żywiołem ich narodowości. Wyższość i niepodległość książąt, rozwinęła się bardzo późno. —

odstępował, dał początek wojnie 1410 — i następnemu usamowolnieniu Prusaków i Polaków pod krzyżackim panowaniem.

Z tej politycznej natury Litwinów i Żmudzinów, z ich wstrętu ku Niemcom i Rusinom, wyniknęło niejako konieczne, ale swobodne zbliżenie się ku Polsce. Podstawa polskiej i litewskiej społeczności XIV wieku była jedna. Litwa dokładnie rozumiała co znaczy chrześcijaństwo podawane przez zakon krzyżacki — jaką ma wartość niemieckie oświecenie. Widziała Prusy, których narodowość prawie zupełnie zniknęła. Ku wschodowi, Ruś Litwy niczem nie przyciągała, niczem nie zajmowała. Cóżkolwiek uczony Daniłowicz powiedzieć może, Ruś, pod względem politycznym i obyczajowym, była nieskończenie niżej Litwy. Z zachodu przeto i wschodu, Litwinom groziło zatracenie, złamanie i rozwiązanie duchowej zasady ich narodowości. Ale Litwa w składzie społecznym Polski, w jej swobodnej i szlachećnej naturze, w jej zasadzie wybieralności, widziała swoje podobieństwo, powtórzenie samej siebie. Unia Litwy i Polski dokonana 1386 zewnątrznie,* pojęta i zaczęta przez Władysława Łokietka,¹⁾ przedistniała dawno, miała wykończone i głębokie żywioły; musiała się spełnić i spełniła się najłatwiej. Litwa utraciła niepodległość, której, wedle wszystkich, podobieństw, przed moskiewskimi kniaziami i Niemcami niebyłaby utrzymała — ale zyskała niepodległość ogromniejszą, i utrzymała, chociaż mocno ścieśnione, polityczne swobody. Unia 1386 nie była żadnym nadzwyczajnym czynem; dążenia polityczne najzupełniej podobne, zwały się i wzmocniły wzajemnie przeciw Niemcom i przeciw Moskwie. Ztąd taka niezłamana moc unii, i jej, jeżeli wolno powiedzieć, historyczna konieczność, jej usprawiedliwienie. Dobrze wiemy, że między narodami Rusi, Litwy i Polski były

¹⁾ Władysław Łokietek swoje myśli o związku Litwy i Polski przedstawił Radzie. Rada zatwierdziła je. Ztąd, wyniknęło małżeństwo Kazimierza i Aldony-Anny.

różnice, rozwinęły się one na Rusi i Litwie przez wznowienia — fatalne swobodom i wykształceniu się samoistnemu Słowian i Litwinów.¹⁾ Różnice zniknęły powolnie pod wpływem Polski, której długo zrozumieć nie umiano. 1448 Polacy chcieli, aby Litwa złożyła swoje władze i swoje nazwisko, aby odtąd był jeden rząd, jeden król i jedna społeczność, jedna wszechmocna narodowość. Ale Litwa, a właściwie *j*ej oligarchia, śniła odosobienie, przeciw Polsce *kn*owała szalone przedsięwzięcia. — 1456 zaszło przymierze Krzyżaków i panów litewskich. Dostojność księcia Litwy dawano Siemionowi Olekowiczowi. Polska *prze*szkodziła dokonaniu *t*ej zbrodni — czekała, miała *wy*miarkowanie, dopóki sama Litwa nie uznała, że *bez* Polski dla niej nie ma zbawienia. Strykowski, Polak, ale zepsowany litewskim fałszywym kierunkiem, dla tych czynów, dla tych pojęć, dla Polski, nie miał *na*wet zmysłu i prawie zlorzeczył unii 1386 — „Litwa

¹⁾ Litwini błagali później, aby ich rządono Witoldowem prawem. Rozumieliż o co błagali? ~~Za~~ czasów Witolda i Jagielly narodowość litewska uległa złym wpływom. Powstały pojęcia i kierunki, o których dawna Litwa nawet pojęcia nie miała, o które, po unii 1569 pokonała. Witoldowe prawo nie było starożytnem, narodowem, prawem litewskiem. Witold robił co chciał, żadnych nie uznawał praw, nie kładł żadnej tamy najszańszym namietnościom. Miałże uczucie potrzeb Litwy i Polski, rozumiałże ich położenie, kiedy przez *ły* i groźby, podlegany niemiecką przewrotnością, stojący nad samym grobem, chciał przecież koniecznie litewskiej niepodległej korony? Strykowski mówi — Zygmunt, cesarz Niemiec, króla Polski i Witolda, nazywał *psami* a przez podsufwanie korony chciał powadzić, *aby się gryzli* II, 125. Czasy Witolda, czasy, kiedy wedle Lelewela, na Rusi i Litwie wolnego człowieka ani zoczyć, nie były czasami litewskimi, nie były zachowaniem i rozkwitaniem litewskiej pierwotnej narodowości. Polska wstrzymała *j*ej ostatni upadek i *j*ej ostatnie zepsucie — ocalała, co jeszcze ocalonem być mogło. Ruś obłąkana wareskim i mongolskim kierunkiem — głęboko w swoim duchu omylona i poniżona — i Litwie i Polsce przyniosła złe. Ani Litwa, ani Polska, przed sprzymierzeniem się Rusi, nie znały samowładztwa i niewoli włóścian.

prawie w niewoli uwikłana była — nie miała potężnych a mądrych senatorów.“ — Jestże jakie dobrodziejstwo, któregoby Polska Litwinom i Rusinom nie dała? Zrobiła ich obywatelami, przez cztery wieki zapewniła polityczne swobody, przniosła do nich europejskie wykształcenie, dopomogła najświetniejszemu rozkwitnieniu ich umysłu. Litwa umilknęła nakoniec. Ruś atoli, pragnęłaby powtórzyć obłąkanie zaczęte pod Chmielnickim, lekkomyślna i niewdzięczna, najpodobniej idąca na własne zatracenie. Z czego Ruś budować, a Ruś Święto Junców? Z tego co narodem samoisnym nigdy niebyło — co niema żadnej: narodowości. Zapewne jako pamięć i wynagrodzenie dobrodziejstw które odebrała, Ruś chciałaby zatracić to, co jeszcze téj wielkomyślnéj Polski zostało. A zatracić na czyj zysk dzisiejszój Moskwy, na podniesienie carszmu, któremu, możnaby powiedzieć, przebacza krwawe a zdradzieckie wytracenie swych swobód i swój narodowości. —

Pan Teodor Narbutt w swych Dziejach Litwy mówi: „nieszczęśliwe systema obieralności królów“⁽¹⁾ i nasuwa myśl, że wybieranie królów Polsce upadek przyniosło. Przyjdzie sposobność ocenienia polskiej konstytucyi — weźmy samo litewskie społeczeństwo. Pan Narbutt wykazał, że Litwa przed 1386 nie miała dziedziczności korony; że to była rzeczpospolita, że prawdziwy węzeł litewskiej mocy i narodowości, stanowiła religia. Jednakże Litwa, przy swój zasadzie obieralności władzy, przy dosyć słabym politycznym związku społeczeństwa, rozwinęła siły prawdziwie zdumiewające, założyła ogromne państwo, pokonała, albo oswobodziła Rusiny, liczbowo, nierównie potężniejsze. Wewnątrz, często zamieszana i rozrywana, przecieź wylewała się na zewnątrz, podbijała, wzrastała, i bynajmniej nie chyliła się ku upadkowi. Rzecz godna zastanowienia. Litwa elekcyjna, a jako zwyczaj mówi, anarchiczna, wznosiła się — a zaczęła upadać i czuć

¹⁾ III, 374.

nadwreżenie swój dotąd śmiałej narodowości kiedy weszły do niej ruskie pojęcia o władzy, kiedy się ugruntowało Witoldowe prawo. Wiek Witolda i późniejsze czasy, nie były czasami świetności i potęgi Litwy. Był to okres jęj przejścia, jęj przeobrażenia się na podobieństwo Polski, przeobrażenia się atoli, w którym znalazła swoje pierwotne polityczne żywioły: wybieralność władz, pełne życie społeczności. A to również tłumaczy, czemu Litwa, a nawet Ruś, nie zbliżała się ku Moskwie, która zajęła i zajmuje miejsce, na odwrotnym politycznym biegunie. Wyrok przeciw obieralności naczelniej władzy, nietykalnym uznany przez nasze najpierwsze umysły, jakoby obieralność Polsce śmierć zadała — koniecznie przejrzeć i naprawić należy. Wstrząśnienia, których świadkami jesteśmy, dzisiejszy polityczny kierunek Europy, rozwiązanie samowładztwa Prus i Austrii, podobno daje świetne usprawiedliwienie polsko-litewskiej zasadzie obieralności. Świat, zwraca się niewstrzymanie ku temu, co Polska najstarożytniej miała. Byliśmy symbolem i pod wielu względami, najświetniejszym urzeczywistnieniem dzisiejszej cywilizacji Europy. — Zdaje się, jakoby wybieralność władzy, na społeczeństwo wszystkie nieszczęścia sprowadzać miała. Jednak Rzym dawny podbił świat. Papieztwo nie potrzebuje dziedziczności. Monarchie dziedziczne nie miały swojej anarchii, swoich zaburzeń? Francya, przez ostatnie 50 lat, trzy razy rząd monarchiczny musiała wywracać. Jestże to rękojmia mocy i trwałości? Rok 1848 dowiódł, że pod monarchiami na pozór porządnymi, cichymi i samowładnymi, ukrywała się anarchia, najszałeńsze uniesienia, bezrząd, niecności, jakich Polska nigdy nie miała. Czego chcemy? Aby spokojniej rozumowano o zasadzie, pod której działaniem, Polska i Litwa, miały długi okres świetności i potęgi.

Wielkość Litwy ukrywała przecież żywioły słabości i rozerwania. Litewska narodowość nie miała mocnej spójni, chociaż wszystkie jęj podziały, wiązała jedna mowa i jedna religia. Nie widno, aby Litwa

bronila niepodległości Prus przeciw Niemcom: widziała obojętnie zatracenie Jadźwingów. Nawet Żmudź i Litwa długo nie mogły utworzyć jedności politycznej, lubiły odosobienie. Swintoróg 1172 — 1270, był księciem Żmudzi, mniej więcej niepodległym, i synowi swemu Trabusowi, zmarłemu 1280, rządy przekazał. Strojnat, morderca Mendoga, był również niezależnym naczelnikiem Żmudzi. Żmudź, mówi Strykowski, składała moc wojsk litewskich. W niej, najwierniej trwały narodowe podania i uczucia, kiedy Litwa posuwana ku wschodowi, mięszała się z Rusinami, których pokonała i oswobodziła. Lecz największym i prawdziwie niebezpiecznym żywiołem słabości litewskiej potęgi, byli sami Rusini, statecznie i szalenie nieprzychylni swoim zwycięzcom i oswobodzicielom. Szczęście tylko, że dla swoich wichrzących nienawiści, nigdzie zewnątrz nieznajdowali oparcia. Moskwy jeszcze nie znano, a panowanie Mongołów, doradzało Rusinom gwałtownie nie odrzucać litewskiej łagodnej i opiekuńczej zwierzchności. Ruska myśl, jako najwidoczniej przekonywa jęj polityczna historia, nie umiała ani panować, ani używać wolności: raczėj usposobiona, mimo najszlachetniejszėj polskiej polityki, przechylać się ku moskiewskiemu samowładztwu, któremu ułatwiła wszystkie podboje, a sama, zniknęła może na zawsze. Nie spokojna przeciw Litwie i przeciw Polsce, chociaż z nich, jęj religijnemu i politycznemu uczuciu nic nie groziło. —

Po mordzie Mendoga 1260 — 1263, Ruś zaczęła wicherzenie, które „mocniejsze albo słabsze, snuło się przez wszystkie okresy litewsko polskiej historii. Kniaziowie Rusi chcieli, aby jeden z nich był wyniesiony na księcia Litwy i Rusi. Lecz panowie litewscy, mówi Strykowski, na to i słowa mówić nie pozwolili. Jasno przewidywali coby nastąpiło. Rusin byłby przyjaźniejszy swemu narodowi i Litwa, wielkie państwo, zostałaby, powiatem. Strona litewska przeważyła, a przeważyła dobroczynnie i dla samėj Rusi. Jęj kniaziowie, byliby się szarpali, mordowali

i kilkoma wiekami wcześniej, byliby sprowadzili mongolskie albo moskiewskie samowładztwo. Litwa wyniosła Wojsielka, ale Ruś nie złożyła swęj dumy i zemsty. Lew Daniłowicz zaprosił Wojsielka. Sam ze swemi braćmi, przysiągł że nie ma zdrady, przyjaciel zewnątrznie, a wedle słów Strykowskiego, „w serca wąż,“ gościa swego zamordował 1267. Ruś owczesna, jako teraz Moskwa, w swojem sumieniu, między złem i dobrem nie mogła naznaczyć wyraźnej granicy.¹⁾ Morderstwo Wojsielka, Lwowi, Rusinowi i wynawcy wschodniej cerkwi, u krajowców, zjednało wielką sławę i miłość.²⁾ Takie moralne uccie dała swoim wyznawcom owa wschodnia cerkiew, dla której, u pewnych Polaków, znajdujemy uwielbienie.

Ta przerażająca nienawiść Rusinów przeciw litewskiemu panującemu żywiołowi, raniej czyli później byłaby była wybuchnęła. Jaki byłby był skutek? Niezgoda byłaby usłużyła wzrostowi Moskwy, albo niemieckim podbojom. Unia 1386 wprowadziła zbliżenie: Polska, przez swoje pośrednictwo, przejednała obiedwie narodowości. Polska, właściwa, Litwa, i to, co z Rusi swobody polskie zrozumiało i przyjęło, stopniowo przekształcały Ruś i cóżkolwiek teraz widzimy, złamały na zawsze żywioł ruski odosobiania się. Przy-

¹⁾ Wedle Herecna, przy sumieniu Moskala zawsze policiant stać musi. Innego sumienia. Moskwa dotąd nieposiada. Ale jakie wielkości i cuda dla tęj Moskwy marzy Herzen, postać zagadkowa, dwuznaczna — a wytłumaczenie najłagodniejsze jakie o nięj dać możemy, jest że sama siebie niepojmuje. Najtrudnięj Herzenowi wyswobodzić się z moskiewskiej natury dla której ma mieć obrzydzenie. Nota. 1862.

²⁾ Strykowski I, 306. Duch moskiewski, we wszystkich okresach swego życia, jest niezmienny. Mord wzbudził sławę i miłość Rusinów XIII wieku dla zabójcy. Karamzin wyznał, że po uduszeniu cara Pawła, wszystkich najżywsza ogarnęła radość. Nieznajomi witali się i całowali na ulicach Petersburga. Karamzin, z tęj radości, siebie nie wyłączył. W duchu moskiewskim jest coś tajemniczego i nadzwyczajnego — co? niechcemy mówić, ale to, nie jest ani słowiańskie, ani niebieskie.

łuski, pisarz XVI wieku mówił: — Ruś przyjęła polskie obywatelstwo, pod każdym względem spolszczała. „Jakiem cudownym działaniem? „Udzieleniem wolności,“ odpowiedział Zimorowicz. Słowem unia 1386, Litwie i Rusi zapewniła niepodległość, dała bardziej rozwinięty polityczny i społeczny porządek, podniosła ich umysł, zrobiła je narodem prawdziwiej chrześcijańskim — za Dniepr, posunęła granice europejskiej cywilizacji. Dzieło ogromne, najokazalsze a jednak dokonane najłatwiej, wedle polskiej metody — wszystko przekonaniem, powolnym wpływem, nie gwałtem i zbrodniami. Jakięj potęgi, jakięj ufności nie dodaje nam to, że mamy czyste historyczne sumienie, że wyimiarkowani, spaniali, kierowani zasadami chrześcijańskimi i najrozumniej politycznymi — samymi dobrodziejstwami oznaczaliśmy nasze stosunki do Litwy i do Rusi. Daliśmy im to, cośmy sami dla nas i w nas, uważali, jako najświętsze.

Takie ułożenie Litwy, pod względem wewnętrznym i zewnętrznym, nie miało podstaw trwałości. Litwa, musiała szukać zbliżenia, na cel ocalenia, swęj narodowości, a przynajmniej, zachowania jęj istotnych warunków. Zbliżenia nie dawali Krzyżacy, przynosili wytępienie. Zbliżenia i pojednania nie zapowiadała Ruś, poruszana uniesieniami nieubłaganęj nienawiści, a przytęm, sama nie mająca żywiołów rozwinięcia się samoistnie i przez siebie, za nadto słaba, aby się oprzęd działaniu Litwy, Polski, Moskwy i Mongołów. Ztąd, wyraźna konieczność i zbawienność unii. Polska, naczelniczka tęj ogromnęj federacji, zniosła stanowczo Niemców¹⁾ a między Litwinami i Rusinami, przygotowującami sobie zatracenie, wystąpiła jako oswobodzicielka i jako siła pojednania. Jednęj i drugięj zapewniła

¹⁾ Na polach Dąbrowy, Polska, ustaliła niepodległość Słowiańszczyzny zachodnio-północnęj. Germania cofnęła się przerażona i pokonana. Z najdalejszych granic swoich wystąpili Słowianie i Niemcy — mieszkańcy równin Tweru, i mieszkańcy szwajcarskich Alpów.

istnienie i najogromniejsze polityczne swobody. Nie kładła najmniejszych ograniczeń ich naturalnemu rozwinięciu się — i jeżeli, ani Litwa, ani Ruś świętniej nie rozwinęły się duchowo, to wyniknęło ztąd jedynie, że w swym układzie wewnętrznym nie miały mocy rozwinięcia siebie, że jedynie przez przyjęcie, przyswojenie sobie ducha Polski, uzyskać mogły dalszy byt i odrodzenie się. Nie każdemu nagromadzeniu ludzi dano byt narodem. Wmieszanie się Polski do stosunków Litwy i Rusi, wmieszanie się wezwane, miało jedynie cel wzmocnić, rozwinąć i wykształcić — położyć koniec najszaleńszemu nienawściom, wstrzymać rozwiązanie się i upadek — nic nie niweczyć, nie załumiać; wszystko zachować, albo piękniejsze stworzyć do wyższej duchowej wzniesić potęgi. Polska, Litwie i Rusi dała cztery przeszło wieki swobodnej i uczciwej istności, jakiej przedtém nie miały, i jakiej, same ze siebie, wyprowadzić nie mogły. Złudzenia, czyli obłąkania dzisiejszej Rusi, niepojmujemy. Ruś, pierwotnie polska, z Polski, jój część, jój własna istność, chce koniecznie uważać siebie za naród. — Niechaj odejmie, co ma z Polski, co od niej miała dane bratersko, co jój pozostanie? Lecz z kąd otrzymała objaśnienie swój narodowej samoistności o której dotąd niewiedziała? Niestety! z Moskwy, z Wiednia.

Lecz były względy zaiste, wynioślejszej natury, aniżeli polityczne, które Litwinom i Rusinom nakazywały szukać schronienia, wykształcenia i świętności pod kierownictwem Polski. Jest to najgłębsza i najwięcej zajmująca strona naszej historii, z lekka dotykana a niepojmowana. Polska przeto jedynie weszła do Litwy i Rusi, aby je przejednać, aby zjednoczyć, aby dać prawdziwe zastosowanie ich narodowym dążeniom i zachować to, co w nich było piękne. Polska narodowość, polskie urządzenia, polskie spółnictwo duchowe, było

dopełnieniem i wykończeniem, albowiem, Litwa i Polska pierwotnie składały jedno społeczeństwo, a Ruś była tylko odcieniem naszej jedności, i narodowości, omylonym, gdzieindziej skierowanym przez waregskie ujarzmienie i przez wschodnie wyznanie. Było coś w Rusinach, co im nie dozwalało wykształcić się politycznie i duchowo, ułożyć potężnej i spojonej narodowości. Polska dla nich, była potrzebna. W nią, i przez nią, najprawdziwiej i najświetniej rozwinęły swoje życie. Wszelki inny kierunek zaprowadziłyby je do nicstwa.

Helmold i Adam Bremeński nakreślili zachwycający i prawie niepodobny wizerunek Prusów, naówczas, z Litwinami połączonych najściślej, składających jedno religijne i polityczne społeczeństwo. „Prusacy „są ludźmi mającymi najwięcej uczuć ludzkości, wiele „na pochwałę obyczajów tych ludów powiedziebły „można.“ Świadectwo niepodważane, dowodzące, że nauka religijna Litwinów zachowała, najpierwsze żywioły pierwotnej bożej prawdy. Litwini poganie, przewyższali moralnym uczuciem Niemców i Rusinów. Lecz w środku XIII wieku i później, objawia się nadzwyczajna i przerażająca zmiana. Litwa, przez dotknięcie się Krzyżaków i Rusinów, przez wystąpienie po za granice swój narodowości i założenie ogromnej politycznej potęgi, pod każdym względem, osłabiła, zaciemniła i wynaturzyła swoje podanie i swoje pierwotne obyczaje, zdające się, przypominać stan człowieka przed upadkiem. Można powiedzieć, wielkość, była dla niej nie-szczęściem i ukaraniem. Spokojna, dopóki była w samej sobie, przejęła szybko nadużycia i zbrodnie niby oświeconych społeczeństw, które zwyciężała, albo, przeciw którym walczyła. Między Litwinami X a XIII wieku nie ma podobieństwa. Zepsucie krzyżackie i ruskie weszło do nich na ogromny rozmiar. Przykłady mnogie, wymowne, okropne, wymienia Strykowski — przykłady przedstawiamy uczonemu Daniłowiczowi, aby nas objaśnił, czyli Litwa miała rozum, czyli odpowiedziała stosownie narodowym i moralnym potrzebom, zatłumiając swoje wewnętrzne jestestwo, a

przyjmując, mniemane ruskie oświecenie. Rusini, nie zawodnie zepsuli Litwinów. Nie wiemy, ale przeczuwamy, jakie duchowe siły byłaby była ze siebie wyprowadziła bogobojna dusza litewaka, swobodnie połączona z Chrystyanizmem! Krzyżacy i Rusini wnieśli do niej szaleństwo, które, zaledwie uzdrowiła Polska.

Trojnat, książę Żmudzi, zamordował Mendoga we śnie, 1263; a synów Rukla i Repikasa, pisze Strykowski, zarzezał. Wojsielko, mnich, syn Mendoga, pojmał Trojnata, i po długich mękach zamordował, 1264. To, nie ukoilo zemsty. Wojsielek wymordował panów, o których miał domniemanie, że zezwolili na zabicie Mendoga — ich własności rozdał swoim dworzanom — zakładał prawo, które Czacki nazywał porządkiem na Litwie. Czém był Wojsielek poganin, katolik, a nakoniec mnich odszczepionój wschodniej nauki — pobożny, a gardzący świetnościami ziemi? Ubioirem mnicha pokrywał zawsze książęce szaty — „zwierzchu owcze odzienie nosił, a wewnątrz, wilk drapieżny się taił.“¹⁾ Wojsielka zdradziecko zabił Lew Daniłowicz, „węza noszący w swém sercu.“ Jakie szataniczne postacie!

Byłże innym, Troyden książę Jatwieży i podlaskiej ziemi? Okrutniejszy nad Antyocho, nad Heroda i nad Nerona. Temi porównaniami, Troydena określił Strykowski, (st. 321.) Skirgajłło, wyznawca wschodniej nauki, przyjazny Rusinom, niechętny katolicyzmowi, jakie miał obyczaje? Okrutny i niestateczny; na trzeźwo, gniew zrecznie chował; a pijany, zabijał tych, których nienawidził, czasami własnych przyjaciół. Jeżeli pokaleczył, wytrzeźwiony, sam rany opatrywał — miłosierny i zbrodni żałujący człowiek (II. 83.)

Skirgajłło, przypomina moskiewskie straszdyło, Iwana Okrutnego, który także pił, szalał, mordował i płakał. Jest między nimi zupełne duchowe podo-

¹⁾ Strykowski, 301.

bieństwo. Byłże dalekim od nich Cesarzewicz Konstanty? Tenże sam duch kierował nimi. Może Ruś szanowała Litwinów odstępców własnej narodowości, a niechętnych katolicyzmowi? Skirgajłę, otrul pop. (II. 103.) Jagiełło, kazał udusić Kiejstuta, a Witoldowi, takż sam skon zapowiedział — ale ujęty, przekształcony duchem katolickim i polskim, poddany uroczemu wpływowi błogosławionej i pięknej Jadwigi — zmienił, się stanowczo. Nie wahał się, na kolanach, błagać biskupa o przebaczenie, zniósł barbarzyńskie obelgi zadane przez Swidrygajłę. Witold, świetny, heroiczny, wielbiony a przez późniejszych polskich pisarzy sławiony jako mąż władzy, twarzy pięknej, prawie dziewiczo ujmującej postaci — zdaje się, mordy za coś dozwolone i zbawienne uważał. Wigand-Alexander, brat Jagiełły, miał piękne przymioty, które Długosz uwielbił. Jagiełło, Wigandowi dostojność księcia Litwy przeznaczał. Witold nie wahał się — i Wigand, umiera zatruty — zawadzał. Narymunta, 1392, jeńca, kazał za nogi obwiesić, a strzałami dobił. Kazimierza kazał ściąć, a głowę na drzewie zatknioną nosić. Co, byłoby się niezawodnie rozwinęło, gdyby Polska nie była weszła do Litwy i do Rusi? Ruś i Litwa byłaby się przemieniła na moskiewskie podobieństwo. Nie miałyby pięciu wieków potęgi, chwały i najpiękniejszych cnót politycznych i rodzinnych — tych nieocenionych, nieuznawanych dobrodziejstw, udzielonych przez wpływ Polski. Przed tym wpływem, prosto duchowym i zbawiennym, potworności moralne i polityczne, prawie czarodziejsko znikają na Litwie i Rusi, cofały się ku Moskwie. —

Przekształcanie się Litwy na polski obyczaj, utwierdzało się powolnie. Lecz czém była Litwa, nawet po unii, w swych stanach najwyższych mówi wyraźnie pamiętne zdarzenie 1440, mord Zygmunta, namiestnika Wielkiego księcia Litwy, króla Polski. Bitwa pod Wilkomierzem odejęła rządy Swidrygajłle, wspieranemu namiętnie przez Rusinów i Krzyżaków: żywił polsko-litewski przeważał. Jeżeli można wierzyć

opisom, Zygmunt był dzikim, szalonym, bezwzględny na nic. „Sam na Litwie chciał panować — nie cierpiał żadnej innej władzy, każdy miał posiadać, to jedynie, coby on ze swęj łaski udzielił. Zdaje się, Zygmunt chciał rozbić potężne litewskie i ruskie możnowładztwo i udzielne kniazie. To nie było złe, szczególnie, że na Polsce swoje panowanie opierał Korybuta, Rombowda i Moniwida kazał zabić — posiadłości zagarnął, naśladowując sprawiedliwość i prawo Witolda. Jerzemu Lingiwiczowi odjął księstwo Mściławia, a Oleka Włodzimirzyca, księcia na Słucku — tylko uwięził — nie zamordował — a wszędzie chłopów, jako mówi Strykowski, urzędnikami robił. Dla ostatniej zbrodni, mamy wymiarkowanie; z niej pojmujemy nienawiść możnych przeciw Zygmuntoowi. Nadchodził sejm trocki. Moźni roznieśli przerażające wieści: wszyscy panowie wymordowani być mieli — chłopom, zausznikom, niewolnikom, miały być rozdane godności. Widocznie Zygmunt lud podnosił, przywracał jemu swobody, których dawniej używał. Strykowski dzikie o nim mówi rzeczy: topił kogo chciał: nikomu nie wierzył — bał się wszystkich — wielu ze szlachty i pospółstwa dał potracić. Niezapomnijmy, Strykowski z kronik ruskich wyjmuje swoje opowiadanie. Ale Rusin, mógłże być sprawiedliwym względem Litwina, katolika i stronnika polskiej zwierzchności? Zygmunt na sejm Troków pozwał wielu panów, wydał mandaty — mieli być sądzeni. Ci, na których być mogła wina, zawiązali spisek, aby „tyrana którymkolwiek obyczajem zadłabić i zatracić,“ — Iwan Czartoryski, własny synowiec Zygmunta; Dowgerd, Wda Wilna — Lelus, Wda Troków, najpierwsze imiona krajowe. — Skobiejko, Kijowianin, koniuszy i szafarz, obsypany łaskami W. księcia, wszedł do zdrady, wejście na zamek sprzysiężonym ułatwił. Na mord wybrano ranek Kwietniej Niedzieli — Prawie wszyscy byli obecni nabożeństwu. Zygmunt był sam, „ludzi nie rad przy sobie widział,“ mszy na pokojach słuchał. — Zdaje się, podczas mszy, mordercy weszli —

naśladując skrobanie niedźwiedzicy. Iwan Czartoryski „z furją popędliwą Wielkiemu księciu wyrzucał tyraństwa,“ uchwycił za gardło i rzucił na ziemię. Skobiejkę, Rusin, żelaznemi widłami głowę roztrzaskał. Ślady krwi, Strykowski, 1576 oglądał. Skobiejkę i Czartoryski kilkunastu ciosami księcia dobili. Sławko, kochanek księcia, rzucił się nań, chciał zasłonić. Czartoryski porwał i z wieży oknem wyrzucił. Syn księcia, Michał, miał być także zamordowany, lecz uniknął szczęśliwie, ale nie długo, — pop moskiewski proskurem otruł. Zygmunтови nie wszyscy zarzucali tyraństwo: Litwa, o nim, długo śpiewy nuciła; o mord, księżęta ruskie obwiniała. Czyn tłumaczący bardzo wiele: mord był ruskiem natchnieniem. Były zdania najżywiej podzielone: jedni, wzywali Swidrygajłła, stronnictwo ruskie — drudzy, Michała księżęciem pragnęli uczynić, stronnictwo litewsko-polskie. Żmudz, długo się opierała Kazimirzowi, przez wpływ polski mianowanemu namiestnikiem, i uległa, kiedy Kazimirz zaprzysiągł jej swobody. Był to ostatni, dziki wybuch rozdzielenia i szaleństw Litwy i Rusi, które stopniowo przyjmowały, łagodne polskie obyczaje. Błogosławiona przemiana zwyciężyła, i mniemamy, na zawsze. Pięciu wieków życia spólności i jedności — potęgi i wyższości duchowej, barbarzyństwo nie pokona i nie rozwiąże.¹⁾

¹⁾ Opowiadanie Długosza ma swoje ciekawości. Iwan Czartoryski nie był to, ani Litwin, ani katolik, ale Rusin przez urodzenie i wyznanie — ritus et generis Ruthenici. Jakim przeto sposobem Jagiellończyk — nie wiemy. Długosz, Zygmunta łagodnym i wymiarkowanym nie nazywa — nie — ale uznaje ohydne to, że ci właśnie panowie, których Zygmunt najświetniejszymi łaskami ozdobił, mord dobroczyńcy ułożyli. Czartoryski, był niejako wściekły, crudelissime et plus quam barbarorum ritu degrassatus. Zamek trocki i skarby księcia, sobie natychmiast przywłaszczył. Stronnictwo ruskie Swidrygajłły najradośniejszemu mord Zygmunta wielbiło: immodico gaudio pluribus diebus agitabantur. Powód śmierci Zygmunta był głęboki i polityczny. Zygmunt przyrzekł, że księstwo dożywotnie trzymać będzie; że po nim, nastąpi zupełne wcielenie Litwy; widocznie przeto,

Taka była społeczność litewska u góry. Czémże była na dole? Strykowski mówi: że Litwini na rozkaz Witolda, za przestępstwa, jedni drugich wieszali. Lelewel daje trafne, chociaż nieco komiczne określenie położenia Litwy: Robili bojary i kniazie z ludem sobie podległym, co się im podobało — a kniazie z bojarami w swych ziemiach i księztwach, co się im zdało — a Wielki kniaz z kniaziami, co się mu udało. Osobistej zależności pełno, wolnego człowieka prawieś nie zoczył.“ Jedném słowem: na Litwie, przed 1386 — pojęcia prawa, godności człowieka, jeszczé nie było,

póki żył gruntował żywioł polski. Unia przedłużała się. Stronnictwo ruskie i Michała, mnogie zajmowało grody. Zimudź namiętnie chciała Michała. Kazimierz wsparty polskimi skarbami, otoczony silném wojskiem polskiem, wszedł do Litwy, jako pojednawca. Musiał nawet udawać i pokrywać. Pozwolił Czartoryskiemu czynić usprawiedliwienie zbrodni. Rzeczywiście, Czartoryski przed obliczem Kazimirza i polskich panów, wymagał wdzięczności i nagrody. Czemu nie? Zabił „powietrze ojczyzny i nieprzyjaciela wszystkich uczciwych. Książę, psy, wyżéj aniżeli ludzi szacował. Otaczał się czarownicami; diabłom, krew ludzi i zwierząt pomieszana ofiarował.“ Składał nawet dowody. Kazimierz udzielił przebaczenie i dopiero naówczas Czartoryski wydał zamek trocki i skarby, jeżeli jakie zostały. Lecz na drugi dzień objawiło się publiczne oburzenie. Czartoryskiego chciano zamordować; Polacy, którzy jemu życie zaręczyli — ocalili. Czartoryski otrzymał jedynie rodowe majątności — wszystkie nadania dóbr książęcych, czyli narodowych, odjęto. Rodzina Czartoryskich dopiero, po 1620, przyjęła katolickie wyznanie. Jeden rys Litwy ówczesnej. Kiedy Kazimirz na objęcie księztwa jako namiestnik wyjeżdżał, Polska dała jemu wszystko — konie — ubiory — powozy — kosztowności — abunde instructus, mówi Długosz. Towarzyszyli mu pierwsi urzędnicy państwa — 2,000 pancernych. Odjeżdżającym panom polskim, Kazimierz dał mierne podarunki — tenuibus honorati muneribus. Polacy chcieli, aby Kazimierz był tylko namiestnikiem. Litwini przez podchwycenie koronowali księciem, rano, kiedy Polacy jeszczé spali. Kazimierz odebrał polskie wychowanie. Litwini oddalili Polaków, otoczyli kniazia samemi krajowcami, zniewolili uczyć się litewskiej mowy i przejmować litewskie obyczaje. A jakie one były? Mord Zygmunta dostatecznie wyjaśnia.

a po unii 1386, rozwijało się stopniowo. Śmiało przeto pytamy, czyli Litwa, szarpana takim moralnym i politycznym bezrządem, wystawiona na nieubłagany gniew Rusi, mogła była sama przez siebie ocalić swoją samoistność? Wszystko jój groziło rozerwaniem. Polska udzieliła jój życie mocniejsze. —

Jeżeli litewskie społeczeństwo, nie mające politycznych i moralnych warunków samoistności, dopełniło się, rozwinęło i zapewniło sobie długie a zacne trwanie przez przyjęcie polskiej spólności — ruskie ziemie, posiadałyż we swym składzie moc ustanowienia prawdziwie samoistnej potęgi? Nie mniemamy. Cała historia polsko-ruska utwierdza nasze przekonanie. Ludności, które później Ruś i Polska złożyły, pierwotnie, były niezawodnie jednemi, połączonemi najdokładniej. Związek rozerwał się przez władztwo Waregów, przez panowanie Mongołów, przez fatalne skłanianie się Rusi ku wschodniemu wyznaniu — mówimy skłanianie się, albowiem Ruś, pod względem politycznym i religijnym, nigdy nie miała istności ściśle oznaczonej, wiedzącej siebie i działającej. Nie była ani narodem, ani państwem: zwrociła się ku pierwotnym początkom, z których wyszła. Jest to zbawienny kierunek dla niej i dla Polski i dla samej Moskwy, która, przez ich spólne działanie, przyjmie odrodzenie.

Strykowski zostawił dosyć czynów na wykazanie, jakie moralne i polityczne rozprzeżenie rujnowało i ku zatraceniu prowadziło ruskie ludy. Siły materialne, Ruś niezawodnie miała, ale nie mogła wydożyć ze siebie ducha który społeczeństwa zakłada, przedłuża i wszystkiemi ozdabia świetnościami. Jest to najwyżżej nauczające; a przecież mamy niewymówiony żal uważając, że nawet i teraz, Ruś utracą pamięć swój historii, że chciałyby się błąkać i psować swoje usposobienia, jako się błąkała i jako je psowała,

dopóki niewstąpiła do polskiej, do swojej własnej, najwykształcenijszej jednostki. Nie ma dla niej ojczyzny tylko Polska. Własnej dotąd wykształcić nie mogła. — Nie da jej gotowej, ani Moskwa ani Wiedeń.

Strykowski, rozwiązanie monarchii kijowskiej, czyli ruskiej, naznacza rokiem 1321. Trwać ona miała lat 431, rachunek fałszywy. Jej założycielem był przeto Włodzimierz, nie wiemy za co, nazwany Wielkim, a przez dzisiejszych Rosyan wielbiony, jako równy Apostołom. Rusini poddawali się dobrowolnie: Gedymin zajmował łatwo ludy, które nie miały żadnej spójni, żadnej mocnej wiary, i prawdziwie samoistnej narodowości. Była pod każdym względem niemoc. Skąd ona wyniknęła? Strykowski mylił się kiedy mniemał, że istniała rzeczywiście monarchia kijowska przez pięć wieków. Nawet rosyjscy uczeni, odkryli przecież normandzki okres, panowanie Waregów, rządy Ruryka narzucone Słowianom, albo własnowolnie przez nich wezwane. Jedność założona i utrzymywana zewnątrznie postrachem, stopniowo znikająca, normandzka zasada rządzenia stępiała — i nieznacznie, społeczności słowiańskie wracały do składu rzeczy, który poprzedził wyniesienie Ruryka. Upadła jedność, która nigdy nie miała wewnętrznej i narodowej podstawy — upadła nie 1321, ale nierównie wcześniej. Szczepy słowiańskie samoistnymi, najwięcej związkowemi być chciały. Karamzin, przez zapomnienie, czasami i sumienny, wyznał, że zaraz po XII wieku, wszystkie ziemie dzisiejszej południowej Rosyi zerwały wszelki związek z ludnościami posunionemi ku północy i wschodowi; miały swój własny kierunek, nachylały się i nachyliły zupełnie ku Zachodowi, ku wyobrażeniom polsko-europejskim. Ruś chciała być koniecznie samoistna: usiłowała założyć niepodległe państwo, środkujące między Polakami i Litwinami, Mongołami i daleko odsuniętymi moskiewskimi kniaziami. Powstało nawet królestwo Halicza, ale europejskiej natury, przez katolickie namaszczenie, i natychmiast runęło, samo, bez wojny zewnętrznej, uznaniem własnej nie-

mocy. Gedymin 1321, Kazimierz Wielki 1340, a nakoniec, unia 1386, wszystkie ludy południowej Rusi wprowadziła pod kierunek polski. Było to ich zbawienie i prawdziwe usamowolnienie: był to ich postęp. Wcielenie ziemi ruskiej nie było wznowieniem, albo narzuceniem zewnętrznej władzy. Ziemie ruskie, po długim obłąkaniu, wszczepionem przez wschodnie wyznanie i przez polityczne sposoby rządzenia Normandów, powróciły do pierwotnej wspólności i jedności, ale powróciły, głęboko zmienione, nadwreżone i zepsute.

Jakimi środkami nastąpiło wcielenie ruskich braterskich ludności? Nie przez narzucenie — spaniało-myślnie, opatrnie. Strykowski mówi — „król z Rusią sejm mając, Rusakom z Polaki, jedno prawo nadał i w jedno ciało ich złączył.“ Zimorowicz przechował wyrazy Kazimirza Wielkiego: „Dalekiej Północy otworzymy łono naszej wolności.“ Była to zasada i przepowiednia unii 1386, 1569 i tej zupełniejszej unii ludów słowiańskich, która się wykształca, która niezawodnie nastąpi, przez nasze męczeństwo, przez nasze poświęcenie się. Polska myśl, do najdalejzych kończyn wschodu i północy dzisiejszej Rosji przeniknie. Polska powtórzy słowa biskupa, który mówił wodzowi Franków przyjmującemu chrzest: Barbarzyńco, uniż czoło przed tém, coś zabijał. To nie jest złudzenie, albo oderwane rozumowanie. Jest to głos samych historycznych czynów. Byłoby nieszczęściem, byłoby niepodobieństwem, aby nawet teraz Ruś swojej przeszłości rozumieć nie miała. To nawet, co tych dni widzimy (Wrzesień 1849) — naszych przekonań nie zmienia. Wysokość, dla niektórych państw, jest to fatalny ruch ku upadkowi. Nie, ani w nas, ani w Polsce samej, nie osłabi tej religijnej pewności.

Jakaż przeto jest wartość czynów ruskiej historii jeżeli tylko historii? Oleg książę Siewierza, wezwany przez inne książęta ruskie na sejm Kijowa, co odpowiada? „Nie przywiedziecie na mnie tego, abych ja władzką i lekkich osób rozkazowaniu miał pod-

łedz i głowę swoją poddać.“ (st. 176.) Był to przeto car zupełny i wykończony. Jestże inna nauka dzisiejszej rosyjskiej władzy? Nowogród Wielki wezwał Waregów, aby rządzili wedle praw — nie było podbiccia i samowładztwa — ale Waregowie, Słowianom chcieli narzucić nieograniczone panowanie — metoda, która przez wpływ Polski i Litwy, złamana na Rusi, odepchniona ku Moskwie, znowu do nich powraca. Nie ma żadnej zmiany — walka pozostała wierna swój pierwotnej naturze. Co przynieśli kniaziom Waregowie — cudzoziemcy — przeciwnicy i wytopięciele Słowianizmu? „Swiatopełk, książę Kijowa, wiele szkód poddanym i bojarom poczynił — był ucisk srogi na wszystkiej ruskiej ziemi.“ (st. 167.) Jestże teraz inaczej? Książę Izasław zabija kniazia Chleba, brata! Chleb książę Rezanu, zamordował sześciu rodzonych braci i wielu bojarów, 1296. Sam chciał panować! Jaropełka księcia Kijowa, we śnie zabija dworzanin i kochanek, Nieradziec. Cara Pawła zabili dworzanie i kochankowie. Było nawet moralne spółnictwo nieskończenie szataniczniejsze. We wszystkich przeto okresach, objawia się jedna i takąż sama myśl władzy narzuconej Słowianom. Ci kniaziewie, jako pisze Strykowski, — „jeden drugiego wyganiając i zabijając,“ chociaż przyjęli Chrystyanizm, chociaż nieco ułagodzeni, jakież mieli uczucie dla Słowian — oni — Niemcy przez pochodzenie, samodzierzcy przez podanie i wrodzone usposobienie? Andrzej książę Suzdała, a pod nim dziewięciu kniaziew, oblegli i zdobyli Kijów stołeczny gród Rusi 1164. Wszystko oddali na łup i morderstwo. Kościoły, cerkwie monastera, wylupili i wybrali — (I. 202). Pierwsze krwawe objawienie się szatanstwa władzy, która później z Moskwy, do swobodnych grodów Rusi, Litwy i Polski, łupieństwo, rozboje i jarzmo przyniosła. Czy przewidywał wielkomyślny Nowogród, jakie przyzywał przekleństwo! Kijów zakryli ruinami Rurycy 1164. Lecz Europa 1834 nie słyszała pogroźki, że za najmniejszym ruchem Warszawy, kamień na kamieniu nie

pozostanie? To miała Rus! Takim niegala kniaziom! Jakie spomnienia ma okres jej mniemarej niepodleglosci, czyli narodowosci, ktorej, nawet slowianskiem nazwaniem oznaczyc nieumie. Mianuje siebie pietnem normandzkiej niewoli — i pyzni sie tem. — Co za obrzydzenie!

Włodzimierz — Wareg — Szwed — zawsze Niemiec, rozerwał jedność tych narodów, które znamy teraz pod imieniem Polski i Rusi. Dawniej, tworzyły one całość, pod każdym względem. Jedność odnawiali Bolesław Wielki i Bolesław Spaniały. Monarchia Kijowa, przed i za Dnieprem, przyjęła nasze zwierzchnictwo szlachejne i umiarkowane.¹⁾ Jestże to przypuszczenie jedynie? Jaropolk książę Kijowa, mówi kniaziom zebranych na sejm 1164: „Pod ciężkimi kondycyami i przykremi obowiązkami książęciu polskiemu służymy — ciężki podatek płacić, pod cudzoziemską sprawą i rozkazowaniem ustawicznie walczymy. Poddali szyje przodkowie nasi pod jarzmo.“ Nieocenione wyznanie. Kniaziowie Kijowa i całej Rusi, Polsce hołowali, dawali skarby i wojsko zwierzchniczemu narodowi. Jarzmo nosili sami kniazio wie — zgoda! Lecz lud slowianski, nazwany ruskim — milczał: był niewolnikiem — czekał na oswobodzenie, które niedługo Polska przyniosła. Powtarzamy: wcielenie Rusi stanowcze i zupełnie dokonane 1340, było jedynie naprawieniem, odbudowaniem i przywróceniem stanu rzeczy, który poprzedził chwilowy najazd waregskich kniazio w. Rusinom, Slowianizm Polska zwróciła.

Lecz Rus, czasami, odzyskiwała uczucie swego przeznaczenia i sumienie pierwotnej jedności. „Haliczanie, 1298 prosili u Leszka, monarchy polskiego, aby im sam panował, a kniazio wi Romanowi ich nie poddawał.“ (I. 209.) Polska naówczas nawet miała

¹⁾ Izasław książę Kijowa mówi wojewodzie księciu Czernichowa: — „Za ratunkiem Polaków, wszystkim moje pozyskał.“

zamiar Ruś wcielić, ukończyć prosto zewnętrzne rozzerwanie. Lecz unikała pozoru gwałtu — tylko, szanowała odcień własnej narodowości zawarowała sobie stopniowo ugruntowane zwierzchnictwo — zbłądziła, ale przez szlachetność. Roman przeto objął rządy nad Słowianami Rusi, przy jasnej wiedzy, że przez nich był rozumiany i niecierpiany. Tej zbrodni nachylenia się ku Polsce nie zapomniał i nie przebaczył, pokazał, jako polonizm należy wytepiać. „Niekórych ścinał i ćwiertował — niekórych żywych w ziemi zagrzebował, drugich ze skury łupić, w sztuki rozsiekawać, na pale wbijać, palić, topić, piłami przecinać, oczy wyłupywać i rozmaitemi mękami prawie tyrańskimi mordować kazał. Panów ruskich, którzy przed jego tyraństwem uciekali, łagodnie przywabiwszy, potem na drzewie zawieszonych, każdego ustrzelał.“ (I., 211.)¹⁾.

Innych podań, Ruś we swój historyi, nie ma. Jój mniemana niepodległość, a właściwie, niewola pod kniaziami Waregami, takie jedynie wydała następstwo. Całe jój istnienie przed 1340, było dla niej upadkiem i złorzeczeniem. Ilekroć zamierzała oderwanie, marzyła niepodległość, upadała głębiej, i później sama siebie przeklinała.

Jest to przeto niewymówione moralne obłąkanie albo nieznanomość zupełna stosunków polskich, ruskich i moskiewskich, kiedy czytamy, że po 1340, dla Rusi, nastąpił okres prześladowania i upadku. Upraszamy przecież, aby nam ukazać chciano, religijne, polityczne i umysłowe świetności przed 1340, jeżeli jakie Ruś miała. My znajdujemy bezrząd, mordy, coraz ohydniejsze moralne zepsucie, które Polska swoim duchem zniweczyła, a przynajmniej złagodziła. Ruś, przez wpływ Polski wydała ze siebie swobodnie wszystkie

¹⁾ Iwan Groźny nie wynalazł — naśladował i powtarzał, jako dzisiejsza władza moskiewska naśladuje i powtarza, ale naśladuje i powtarza jeniałniej. Roman zabijał ciało. Teraz, Moskwa, ducha Polski zabić usiłuje.

piękności i potęgi, jakie tylko miała. Żadna namiętność, żadna przewrotność, ani nawet szlachetne złudzenie, które sami uszanować pragniemy, odmiennie, tych czynów historycznych, nie wytłumaczy. Polska wstrzymała moralny i polityczny upadek Rusi: przyniosła jej oswobodzenie, wykształcenie i dopełnienie jej narodowości. Był to, i pozostać musi, dla Rusi i dla Moskwy, jedynie prawdziwy kierunek albowiem, powołanie Polski nawet teraz, raczej rozszerza się aniżeli ścieśnia. W świecie Słowian, Polska była i pozostanie, najogromniejszym duchowem słońcem.

Dosyć tych czynów na wykazanie naszego twierdzenia: że wejście Polskie do Litwy i do Rusi, należy uważać, jako pojednanie, jako ubezpieczenie niepodległości, jako dopełnienie moralne i polityczne. Ogrom litewsko-ruski, nie miał myśli. Ruś ma dzieje, nie przeczemy — ale jakież? — takie, do których raczej wstrętność mieć powinna. Jeżeli okres mniemaną ruskiej samoistności pod Rurykami, był dla niej poniżeniem, prawdziwem przekleństwem, byłaby była Ruś świetniejsza, więcej ukształcona, pod moskiewskim kierunkiem, aniżeli we związku i spółności Polaków? I pod tym względem, niepodobna mieć złudzenia. Ruś nie miała wyboru — nieusposobiona, niepowołana być samoistnym społeczeństwem, musiała uznać — polski albo moskiewski kierunek, spolszczyć się, albo zmoskwicić. Cóżby była przeto zyskała, gdyby była przyjęła moskiewskie panowanie? Pięć wieków polskiej i moskiewskiej historii daje objaśnienie zupełne i wytłumaczenie stanowcze. Jakie posłannictwo wykryła Moskwa téj chwili, kiedy upadła przewaga Mongołów, złamana i rzucona ku Azji orężem polsko-litewskim?

Moskwa XV. wieku, wedle sprawiedliwej i wszystko rozwiązującej uwagi Karamzina, utraciła słowiańskie żywioły, jakie miała. Wystąpiła przeto, jako siła wytopienia przeciw Słowianizmowi. Rzeczypospolite Nowogrodu, Pskowa i Połocka żyły spokojne, wolne, potężne i bogate pod zwierzchnictwem litew-

skiem, a później polskiem. Moskwa zniweczyła je sposobami prawdziwie szatanicznymi. Mordowano en masse, założono ogromny powszechny rabunek¹⁾. Ruskie a nawet moskiewskie ziemie miały swobody: były wiece, były wolności: lud obradował. To wszystko umilknęło, gdziekolwiek się zbliżyło carskie powietrze. Lecz Ruś sama dla siebie, nie jestże dostatecznym i okropnym przykładem. Doświadczyła i Polski i Moskwy; może uczynić porównanie. Polska, Rusi dała wszystkie swobody, jakie tylko sama miała. Lecz marzono samoistność — niepodobieństwo. Głiński zamysłał odnowienie monarchii Kijowa, utworzył ogromne stronnictwo. I cóż się okazało? Niemoc i zdrada. Głiński siebie, ruskie ziemie i Polskę wydał Moskwie. Polska przedsięwzięcie szalone łatwo pokonała — ocalała Ruś. Moskwa, Rusinów zniechęconych przeciw Polsce uwodziła złudzeniami wolności i narodowości. Jaśniała w ich wyobraźni święta cerkiew wschodnia i prawowierna wiara. „Ostafi Daszkiewicz“, ów sławny kozak, wspierał przedsięwzięcie, jakie później zupełnie podobne, wspierał Konaszewicz a następnie, wykonał Bogdan Chmielnicki, przeklęty dla siebie, dla Polski i dla nieszczęsnej Rusi. Ostafi Daszkiewicz także uszedł do Moskwy. „Wszakże rychło potem, gdy się im mieszkanie w Moskwie nad nadzieje więzieniem srogiem zdało, do Litwy nazad uciekli²⁾“. Ostafi Daszkiewicz wrócił i pozostał najwierniejszym Polsce. swojej prawdziwej ojczyźnie. Sam Głiński

¹⁾ Po wyrznięciu republikanów Nowogrodu a wytepieniu jakie 60,000, książ moskiewski szedł na Psków. Psków poddał się, stracił wolność. Car pobożny, a któryż car nim nie jest, odwiedza pustelnika, który słynał życiem światobliwem i cudami — i co ujrzał? Pustelnik jadł surowe mięsa, był to post. Car ukazał zadziwienie i zgorzienie — przeżegnał się nawet — a jemu pustelnik: „Tobie przykro widzieć, że jem surowe mięso zwierzęce, a ty się żywisz mięsem ludzi i chrześcian.“ Nowogród oddawał się Polsce, wzywał jej pomocy. I był ukarany. Jeszcze ze swoich ruin nie powstał. —

²⁾ Strykowski, II, 351.

poznał błąd.¹⁾ Lecz Ruś tych ostrzeżeń, tych przykładów złożonych w jej własnej historii, szybko zapomniała. Chmielnicki wyjednał dla niej zwierzchnictwo moskiewskie, i zaledwie jedno minęło stulecie, Ruś straciła wolności, swobody, które Polska dla niej zupełnie, spaniale, bez zastrzeżeń udzieliła.²⁾ Sama na sobie popełniła samobójstwo, podając Moskwie środki ujarznienia i wytopienia polskości. Mogłoby być, aby Ruś tych fatalnych swoich dzieł nie rozumiała nawet i teraz.

Moskwa stopniowo pochłoneła wszystkie słowiańskie swobodne społeczności. Nowogród, Psków, Połock, Mała Ruś, Zaporozże, Litwa i Polska, upadły. Nie ma zdrady i zbrodni, którychby znaleźć nie można

¹⁾ Zygmunt Pierwszy tylko trzem wykrył, że Gliński szuka pojednania — i natychmiast kniaź moskiewski wiedział. Był przeto zdrajca między nimi. Część senatu Polski na zjeździe Łucka 1429 wahała się, dawała zezwolenie na ukoronowanie Witolda Wielkim księciem Litwy, nie odmawiała nawet polskiej korony. Jakie miała powody? Witold wielu zepsuł hojnemi darami. Spierano się — „ale w tym się wszyscy zgadzali, aby co wzięść.“ Jest to zatem skłonność wrodzona polskim panom. II — 171.

²⁾ Ruś natychmiast swój błąd zrozumiała. Nie długo po 1654 wróciło z Moskwy poselstwo, biskup. Co słychać na Moskwie, pyta Zgromadzenie. Biskup założył stryczek na szyję i milczał. Moskwa uwielbiała Zaporozżan: senatory i jenerały moskiewskie czyniły pokłon Siczcy — jej urzędnikom. Lecz kiedy uzyskano, co chciano, przez zdradziectwo i nierozum Rusinów, Zaporozżan ogłoszono łotrami, rozbojnikami wyobrażeniem wszystkich zbrodni, i bagnetami Sicz rozwiązano. — Można by powiedzieć: słuszną karą Rusinom i kozakom. Sami podali miecz, którym Moskwa, ich samych nasamprzód, a później Polskę zabija. P. Hell zachował ciekawą czyn we swój podróży do Rosyi południowej obytęj podobno 1842. Ujrzał kozaka, który po wojnie 1829, do Rosyi powrócił, rzucił osady kozackie, którym Turcyca udzieliła opieki. Był smutny. Czemu? Żałował wolności, którą używał pod Turczynami: śnił wolność za Dunajem. W jej pierwotnej oczyźnie, nad Dnieprem, nie znalazł jej. Przecież nadejdzie chwila, kiedy Ruś pojmie swoje przeznaczenie i zwróci się ku Polsce. Jest to dla niej warunek zbawienia.

na kartach moskiewskich dziejów. Lecz jakże siebie Moskwa uważa? Moskwa przyznaje sobie religijne posłannictwo, wypełnia sąd boży. Jój mieczem pustoszącym, kieruje sam Bóg. Ma być ludem wybranym, karać i zbawić człowieczeństwo, i wziąć panowanie nad niém. „Iwan Groźny, mówi Strykowski, człowiek pobożny i spokojny, listami hamując króla Stefana od krwi chrześcijańskiej rozlanéj, wywodząc to z Pisma Świętego i Psalmów Dawidowych.“ To było 1580. Lecz cóż czytamy 1849. Rosya względem Europy przyznaje sobie święte posłannictwo, takie same niezawodnie, jakie względem Polski miała. Tylko Rosya ma chrześcijaństwo prawdziwe: i katolicyzm i protestantyzm zużyte: Zachód umiera. Na poparcie téj władzy nad człowieczeństwem, nad światem, powołane nawet Pismo Święte. „Słuchajcie ludy — zwyciężemy, albowiem Bóg z nami.“ Po upadku, po ukaraniu Rusi, Litwy i Polski, nadchodzi sąd i ukaranie Europy. Jaka duma! ale duma naśladowana. Mongoły mówiły — Bóg polecił nam karać narody. Niewolnicy przejęli obyczaje swoich panów — duma i niskosć, dla których nie ma granic.

Posłannictwo, które sobie Rosya przyznaje względem Polski i względem Słowian, jój zamiar ujęcia wszystkich Słowian pod swój kierunek — to, co sumienie publiczne nazywa panslawizmem, przedstawimy obszerniej — głównie przeto, że téj chwili Rosya wstąpiła na szczyt, który pozwala jój zamierzać najrozleglejsze przedsięwzięcia. Europa cofa się przed jój ruchem. — Polska — nie! A to niezachwiane, nie! usprawiedliwia czynami swój własnej historii i tém, czém była względem Rusi i względem Litwy. —

Nie wiemy, czyli nasze pojmowanie Polski, Rusi, Litwy i Moskwy, wyjedna sobie ogólne uznanie. Życzylibyśmy mocno. Nie mamy żadnej teorii, nie jesteśmy uczniami żadnej wyłącznej szkoły. Lubimy oceniać czyny, wskazać ich znaczenie wewnętrzne i pozwalamy, aby same przemówiły, same sobie dały świadectwo. Ta ich mowa była dla nas tyle okazała

— zajmująca — to świadectwo tyle nas wzmacnia, tyle daje otuchy, powagi i wielkości naszemu narodowemu duchowi, że prawie nie pamiętamy pustyń i najzawikłańszych manowców, przez które, zacny Strykowski, swoje opowiadanie prowadził. Ani styl, ani wykład, ani pojmowani Strykowskiego, nie może zaspokoić, nawet umiarkowanych wymagań. Nie był on rozmyślaczem. Nie wyrównał prostocie, naiwności i jasności Bielskiego. Kromer jest wyżej nadeń przez układ i wykończone opowiadanie. Jest niewypowiedzianie niżej pod Orzechowskim, żywym, namiętnym przed którym, sztuka pisarska, prawie żadnych nie ukryła tajemnic. Użyć umiał jej potęg najwznioślejszych. Jednakże Strykowski, ma właściwe sobie zalety i piękności, których u dzisiejszych pisarzy, prawie nie widzimy. Strykowski, jest to zacny człowiek, który niczém nie błyszczy, czasami nuży samego siebie i swego przedmiotu zrecznie nie pokaże, a jednak ujmuje za umysł i serce. Takie znajomości spominamy najmiliej. Jakże mało między żyjącymi napotyamy uczonych, dla których podobne moglibyśmy mieć uczucie.¹⁾

1849.

¹⁾ Względem niemieckich pisarzy, Strykowski czuł się Polakiem surowym, gwałtownym, a jednak sprawiedliwym. Cureus'owi, który Śląsk na kraj niemiecki przeistaczał, wyrzuca „sprośne a jawne fałszerstwo.“ — Coby Strykowski powiedział o sejmie frankfurckim 1848 i 1849, który Poznańskie za własność Niemiec ogłosił? Jakżeby nazwał wytępienie naszej narodowości przez ludy i przez rządy, przyjęcie rozszarpania naszej ziemi przez demokratyczne i monarchiczne narody? Crantins'owi, prosto zadaje niekczemność. Jakiemiż wyrazy należałoby nacechować dzisiejszych niemieckich pisarzy! Strykowski lekko swęj pracy nie zaczynał: był wszechstronnie ocytany. Wszędzie, nawet daleko i gdzie żadnej nie było potrzeby, szukał wyjaśnień.

KONIEC TOMU IV.

Naumburg, drukarnia G. Pätz.

SPIS

Z TOMU IV.

Wstęp Krytyczny do dziejów Polski	5
Dzieje Polski za Władysława Jagiełły	132
Historya Literatury Polskiej	171
Kronika Strykowskiego	194





Stanford University Libraries



3 6105 013 541 357

DATE DUE

DATE DUE		

STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES
STANFORD, CALIFORNIA
94305

